

Grey Scale #13



A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

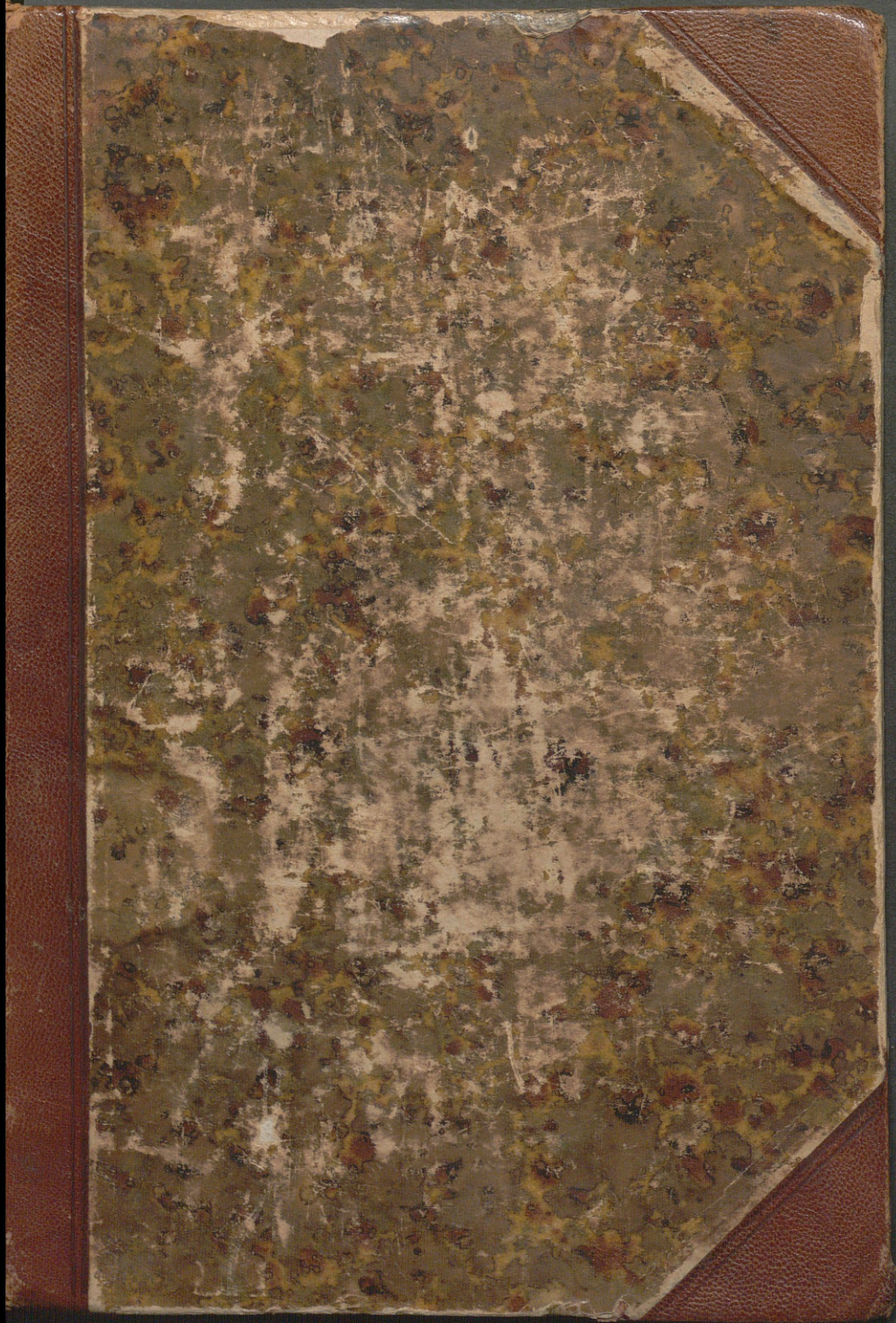
15

B

17

18

19



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Inches
Centimetres

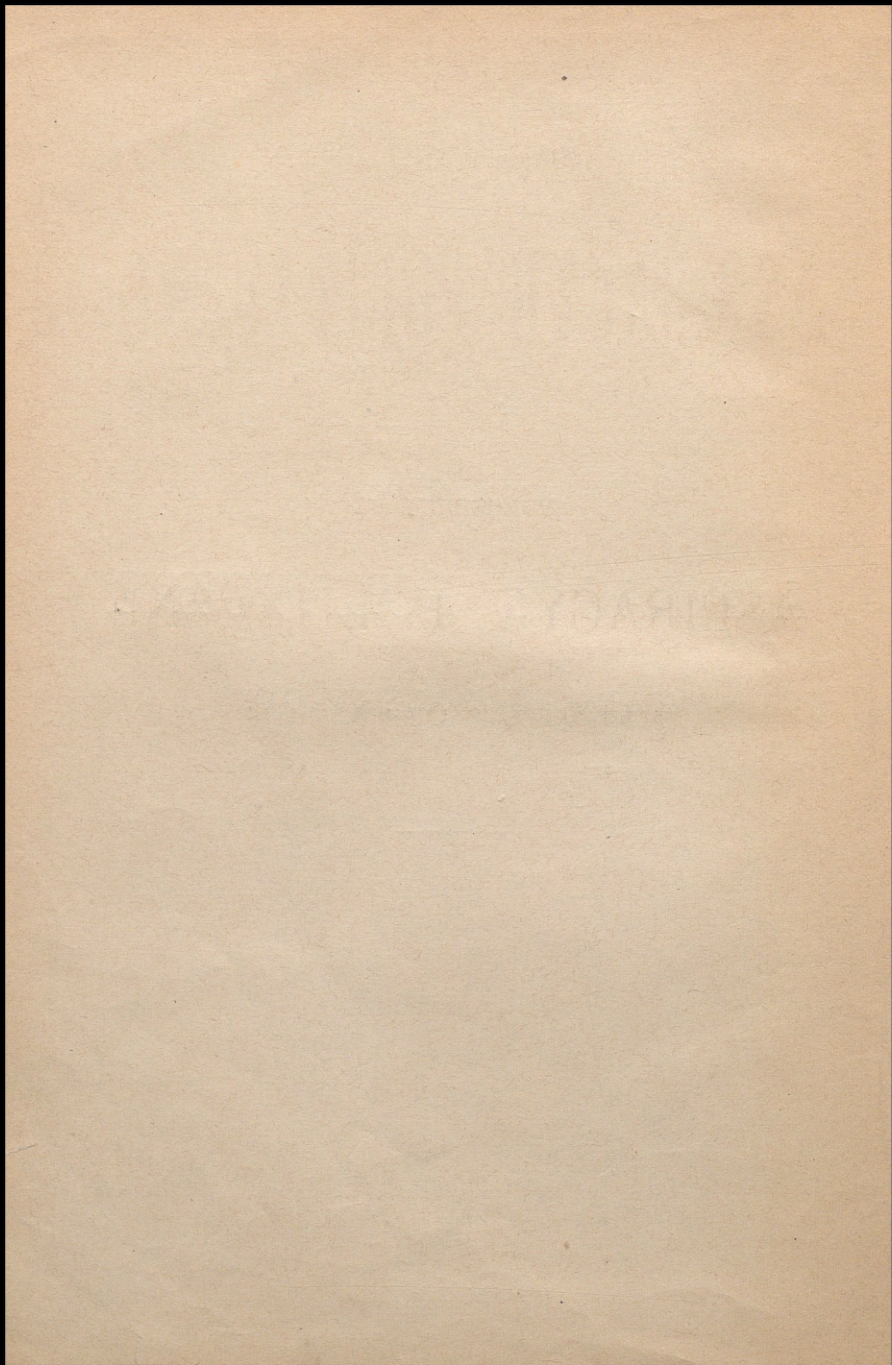




POROZBIOROWE

ASPIRACYE POLITYCZNE

NARODU POLSKIEGO.



POROZBIOROWE
ASPIRACYE POLITYCZNE
NARODU POLSKIEGO

NAPISAŁ

Stanisław S...

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE.



KRAKÓW.
NAKLAD I DRUK WŁ. L. ANCYCA I SPÓŁKI.
1883.

93(438)8 : 93(438)9



30282

2

TREŚĆ.

Słowo wstępne.

I. Konieczności historyczne.

II. Główne przyczyny upadku państwa polskiego.

1. Wolna elekcya królów.

2. Liberum veto.

3. Usiłowania poprawy ustroju państwowego, bezskuteczne z winy samego narodu.

4. Usiłowania poprawy ustroju państwowego, udaremniane przez obcą przemoc.

III. Moralne znaczenie dziejowe Konfederacyi barskiej; jej doniosłe następstwa na kierunek aspiracyi politycznych narodu polskiego; jej wpływ na późniejsze wypadki w Polsce i na porozbiorowe dzieje narodu.

IV. Moralne znaczenie dziejowe konstytucyi 3. Maja; — jej doniosłe następstwa na kierunek aspiracyi politycznych narodu polskiego, — jej wpływ na porozbiorowe jego dzieje.

1. Praca przygotowawcza w czasie od 1go rozbioru do Sejmu czteroletniego.

2. Konstytucya 3go Maja.

V. Patriotyzm polski w epoce od rozbioru kraju, do upadku Napoleona III. i do utworzenia Cesarstwa niemieckiego.

1. Ideały narodu polskiego.

2. Wielkie tradycje narodowe przerwane stuletnim letargiem politycznym. — Instytucje krajowe; unia z Litwą i Prusami; — unia religijna; walne zwycięstwa w wojnach z nieprzyjaciółmi kraju.

3. Tradycje narodowe nawiązane na nowo przez Konfederacyę barską, wojnę Kościuszkowską i legiony. Wpływ tych tradycyi na patriotyzm polski.

4. Patryotyzm polski w czasie wojen 1go Cesarstwa. — Dwulicowa polityka Napoleona I. względem Polski.
5. Treść patryotyzmu polskiego w epoce po kongresie wiedeńskim do r. 1830. — Tajne stowarzyszenia.
8. Powstanie listopadowe; jego upadek; kompromis z narodem polskim projektowany przez Rosyją w celu zakończenia walki. — Usiłowania hr. Jana Krukowieckiego, bezskuteczne w obec ówczesnych aspiracji politycznych narodu.
7. Aspiracje polityczne narodu w epoce między r. 1832 a 1861. — Wrażenie wywołane wyrzeczeniem cesarza Alexandra II. „*point de révéries*“.
8. Aspiracje polityczne narodu, w chwili najsroższej repressyi rosyjskiej i stłumienia insurekcji z r. 1863.
9. Wpływ wzajemnej nienawiści obu narodów i poczucia krzywdy wyrządzonej Polsce przez Rosyją, na poroźbierowe aspiracje polityczne narodu polskiego.

VI. Z jakich przyczyn nie odstąpił naród polski od swych aspiracji politycznych, pomimo wyrzeczeń kongresu wiedeńskiego.

1. Przyrzeczenia czynione Polakom przez cesarza Aleksandra Igo przed kongresem wiedeńskim.
2. Sprawa polska na kongresie wiedeńskim.
3. Osnowa postanowień kongresu w sprawie polskiej i sposób, w jakim zostały wyrzeczone a następnie wykonane.
4. Usprawiedliwienie aspiracji politycznych narodu polskiego w epoce między rokiem 1819 a 1830.

VII. Dla jakich przyczyn aspiracje polityczne narodu polskiego nie uległy żadnej zmianie, w czasie od upadku powstania listopadowego do wypadków warszawskich z roku 1861.

1. Brak sił do walki z Rosyją. — Zadania patryotyzmu polskiego, udaremniane z zewnątrz przez część emigracji, w samym zaś kraju przez *liberum conspiro*. — Następstwa tej choroby społecznej.
2. Nowe czynniki polityczne potęgujące aspiracje polityczne narodu.
 - a) Zasada narodowości, przyjęta nawet przez Rosyją za podstawę jej nowej polityki zagranicznej. — Postawa przedstawicieli rządu rosyjskiego w Warszawie podczas wojny włoskiej.
 - b) Polityka Napoleona IIIgo w sprawie polskiej.

VIII. Polityka Andrzeja Zamoyskiego.

Praca w kierunku narodowym. — Pogląd na unię dynastyczną Polski z Rosyją. — *Modus vivendi* i niemożność wejścia na drogę

kompromisu. — Pierwsze manifestacye. — Rozlew krwi i jego następstwa. — Delegacya miasta Warszawy. — Postawa Zamoyckiego w obec rządu. — Misya Karnickiego do Petersburga. — Reformy zadecydowane w zasadzie, nie będące jeszcze krokiem do kompromisu z Polską.

IX. Program polityczny margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. List szlacheica polskiego do księcia Metternicha. — Błędy polityczne przez Margrabiego popełnione, zamyka dzień jego wejścia do rządu. — Przeistoczenie charakteru reform, zadecydowanych 8. marca bez udziału Margrabiego, a mylnie poczytywanych za jego dzieło. — Porównanie jego działalności politycznej, z podobną działalnością hr. Krukowieckiego w roku 1831.

X. Błędy innych.

1. Andrzej Zamoyski.
2. Stronnictwo konserwatywne.
3. Stronnictwo ruchu.
 - a) Organizatorowie spisku.
 - b) Kierownicy powstania.
 - c) Żołnierze insurekcji.

XI. Zmiana porozbiorowych aspiracyi politycznych narodu polskiego.

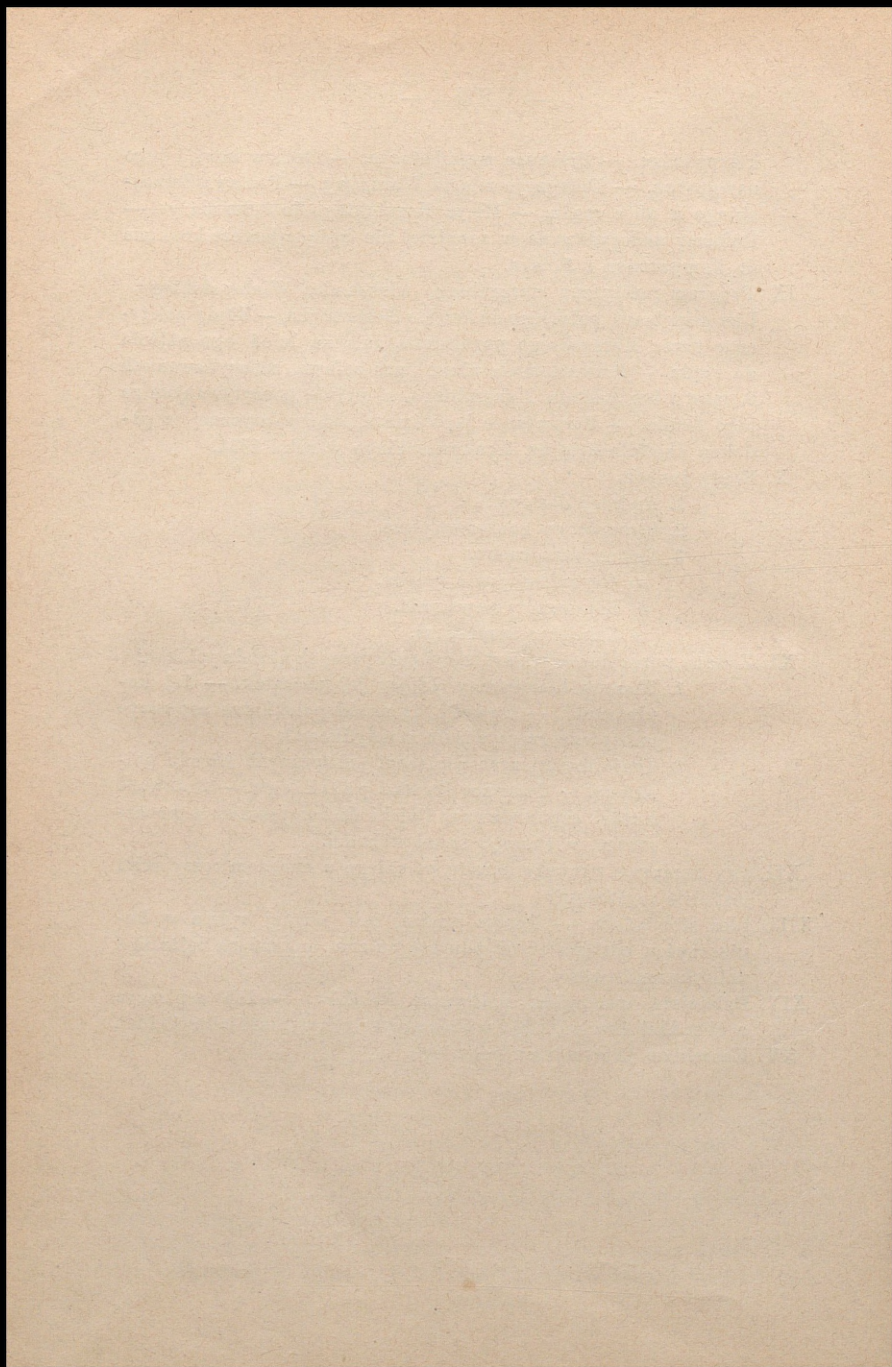
1. Moment historyczny dający jej początek. — Jej konieczność. — Dowody, iż naród polski swe aspiracye polityczne rzeczywiście zmodyfikował.
2. Treść dzisiejszych aspiracyi politycznych narodu polskiego. — Sztandar Ducha polskiego. — Gotowość każdej części dawnej Polski do kompromisu z mocarstwem, w którego skład wchodzi.

XII. Czy kompromis trwały narodu polskiego z narodem rossyjskim jest dziś możliwym?

XIII. Idea słowiańska. — Rossya prędzej lub później będzie w konieczności, odstępując od panrossyanizmu, oprzeć na tejsze idei politykę państwową.

XIV. Dzisiejsze stanowisko polityczne Polaków. — Ich aspiracye w obec idei słowiańskiej i w obec przyszłych wynikłości tejsze idei.

XV. Katechizm patryotyzmu polskiego.



SŁOWO WSTĘPNE.

Wypadki zaszły w ciągu lat 1861—1864 w krajach polskich berłu rossyjskiemu podległych, nie mają i jeszcze mieć nie mogą swego historyka; jeszcze bowiem pokolenie podówczas działające nie zeszło do grobu. Teraźniejszość jest przecież obowiązana gromadzić materiały historyczne, mające w przyszłości ułatwić zadanie temu, kto zechce opracować te trzy lata naszych dziejów; pomiędzy zaś rzeczonymi materiałami, pamiętniki spisywane przez współczesnych, zajmą miejsce pożyteczne.

Mieszkałem pod rządem rossyjskim przed i wśród owych zdarzeń, a nawet kilka lat po stłumieniu powstania; a chociaż w samych wypadkach nie miałem bezpośredniego udziału, gdyż nie byłem członkiem ani komitetu towarzystwa rolniczego, ani żadnej organizacyi w stronnictwie umiarkowanem, ani tem mniej w stronnictwie ruchu, ani uznawanym za jednego „z mężów zaufania“ — wypadki te jednak rozwijały się przed memi oczami; patrzałem zaś na nie wprawdzie sercem polskim, lecz nie dawałem

memu umysłowi iść za głosem samego uczucia. Ze zaś znałem bliżej prawie każdą osobistość podówczas w kraju wydatniejszą, byłem więc każdej chwili wtajemniczany w to, co się działo w stronnictwie konserwatywnem, a jednocześnie miałem sposobność przenikać dążenia i działania stronnictwa ruchu. Z powyższych przeto względów mniemam, że jestem właśnie jednym z tych, na których spada zadanie opisania rzeczonych wypadków, a zarazem wyrażenia poglądu o działalności stronnictw, uwydatnienia wreszcie politycznych błędów przez nie spełnianych.

Wywiązując się z powyższego zadania, zestawilem w tem piśmie wszystkie ważniejsze fakta, których byłem naocznym świadkiem między rokiem mniej więcej 1855 a 1864, lub o których miałem wiadomość z pierwszej ręki, czyli wprost od osobistości mających w tych faktach udział, i każdy z nich starałem się opowiedzieć wiernie. Jestem przeto w możności zapewnić, że nie ma w mojem opowiadaniu ani jednego faktu niezgodnego z prawdą; pod tym przeto względem, summa tych faktów jest przyczynkiem do materyałów historycznych dla dziejów Polski z lat 1861—1864.

Nie byłbym wszakże uczynił zadosyć zadaniu, gdybym na rzeczone fakta zapatrywał się w sposób oderwany, zamiast w nich widzieć jedno ogniwo łańcucha zdarzeń w Polsce porozbiorowej, łańcucha, którego pierwsze ogniwo nawiązały jeszcze jej przedrozbiorowe dzieje. Nieinaczej bowiem jak ogarniając myślą dzieje narodu polskiego z okresu ostatnich

lat stu można uniknąć błędnego sądu o każdym ze zdarzeń, które się na dzieje złożyły, i wpłynąć zarazem na sprostowanie spaczonych poglądów historycznych, pod których wpływem młodzież polska pod rządem rossyjskim rozpoczyna życie publiczne.

Pozbawiona w szkołach rossyjskich nauki dziejów przedrozbiorowych własnego kraju, lub co gorsza wchodząc w świat z pojęciami o tych dziejach z umysłu spaczonymi przez wykład szkolny, ma ona wszakże łatwość obeznania się z prawdą, odczytując prace naszych historyków; lecz do dziejów porozbiorowych nie znajduje żadnego podręcznika. Takim podręcznikiem może się stać do pewnego stopnia, ogólny rys zdarzeń dziejowych, które dały początek porozbiorowym aspiracyom politycznym narodu polskiego, jak niemniej zestawienie wszystkich jego usiłowań, podejmowanych od chwili rozbioru Rzeczypospolitej, w celu urzeczywistnienia tych aspiracyj.

Potrzeba tego zestawienia stała się, zdaniem mojem, potrzebą dzisiejszej chwili, w obec zaszłej zmiany w rzeczonych aspiracyach narodu, zmiany, której zaprzeczać może tylko ten, kto nie umie lub nie chce pojąć znaczenia zdarzeń dziejowych, zaszłych w ostatniem dziesięcioleciu, jak nie mniej w obec zwrotu umysłów w Polsce, uwydatnianego codziennie we wszelkich dziedzinach działalności społecznej. Potrzebę tę potęgują zaś pisma ogłaszane drukiem po zgonie margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, a z konieczności mówiące o wypadkach, wśród których rozwijał on swą polityczną działal-

ność. Rzeczone publikacye, o ile je mogłem mieć pod ręką, oprócz pism hr. Stanisława Tarnowskiego i Włodzimierza Spasowicza, oceniających tę działalność przedmiotowo, nie zasługują wprawdzie na odczytanie, a tem bardziej na rozpowszechnianie; są bowiem albo paszkwilami lub panfletami, albo panegirykami; nie mogą więc być poczytywanemi za materiały historyczne. Te przecież paszkwile, zarówno jak te panegiryki, nie zwracając należytej uwagi na stuletnie aspiracye polityczne narodu polskiego, zapatrując się zaś na same wypadki w sposób oderwany, tak jak gdyby rok 1832 był początkiem historyi polskiej, szerzą fałszywe poglądy o społeczeństwie działającym w latach 1861—1864, i mylne pojęcia o tychże wypadkach, wypełniających trzechletni okres porozbiorowych naszych dziejów; wywierają przeto szkodliwy wpływ na umysły dorastającej młodzieży polskiej.

Z myślą o niej zestawiając w tem piśmie fakta z naszej przeszłości, po chwilę zgonu cesarza Mikołaja I, pragnąłem ułatwić każdemu wychodzącemu ze szkół rossyjskich, ogólne przynajmniej zapoznanie się z porozbiorowemi dziejami Ojczyzny. Nie ma w tem zestawieniu żadnego faktu historycznego nowego, dotąd nieznanego; a chociaż dla niemnożenia przypisków nie wskazuję dzieł, z których każdy z tych faktów wypisałem, są one wszakże opowiedziane przezemnie, na podstawie i w zgodzie z poważnemi źródłami naukowemi; o czem z resztą może się przekonać każdy czytelnik biorąc w rękę którąkolwiek książkę o dziejach polskich, napisaną

przez jednego z naszych historyków, których prace naukowe są, a przynajmniej powinny się znajdować w każdym domu polskim. Z tego więc względu summa rzeczonych faktów, może do pewnego stopnia zastąpić podręcznik historyczny dla młodzieży polskiej, wychodzącej ze szkół rosyjskich.

Wprawdzie piszący podręczniki historyczne, są w obowiązku trzymać się podziału na okresy, przyjętego przez naukę, i zestawiać fakta w porządku chronologicznym. Tą przecież drogą, acz niewątpliwie najwłaściwszą pójść nie mogłem, mając na głównym celu zbadanie stuletnich aspiracji politycznych narodu polskiego, a więc wskazanie ich początku, uwydatnienie ich treści, siły i wpływu na porozbiorowe nasze dzieje. W faktach historycznych szukałem jedynie podstawy i wskazówki prowadzącej do powyższego celu; — musiałem je przeto zestawiać w grupy, odpowiednie przedmiotom branym z osobna pod rozbiór.

Zaznaczywszy zaś zmianę, zaszłą w stuletnich aspiracjach politycznych narodu polskiego, i uwydatniwszy treść jego aspiracji dzisiejszych, nie mogłem nie dotknąć pytania, które obecnie narzuca się każdemu umysłowi — pytania, jaką przyszłość oczekuje społeczeństwo polskie, swej odrębności i swej narodowości wytrwale broniące, i już nie stawiające żądań przechodzących zakres pełnego samorządu narodowego. Uwydatnienie trudności, jakie tym aspiracyom stają jeszcze na przeszkodzie, jak niemniej, pogląd oparty na obserwacji ogólnego

położenia politycznego, radykalnie zmienionego dla każdego z wielkich mocarstw europejskich przez ostatnie zdarzenia dziejowe, pogląd, dający nadzieję lepszej przyszłości dla krajów polskich berłu rosyjskiemu podległych, zając musiały kilka rozdziałów tego pisma.

Oddając je do druku pragnę, aby na części, będące zestawieniem faktów na które patrzałem, a więc przyczynkiem do materiałów historycznych dla dziejów Polski z lat 1861—1864 zwrócił uwagę przyszły historyk tych dziejów; jak niemniej, aby inne części tego pisma, mogące tymczasowo zastąpić podręcznik historyczny, zanim inny, lepiej odpowiadający wymaganiom metody naukowej nie zostanie wydanym, ułatwiły dorastającym pokoleniom, poznanie porozbiorowych dziejów narodu polskiego. Pragnę wreszcie, aby moje poglądy na przyszłe losy krajów polskich, będących pod panowaniem Rosyi, wywołały silniejszy ruch w piśmiennictwie, a tem samem, aby ono rozpowszechniało zdrowe pojęcia o tak ważnym przedmiocie, zamiast go pomijać lub zbywać pobieżną wzmianką.

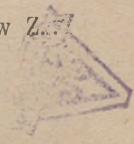
Pragnę wszakże najgoręcej, aby ostatni rozdział tej książki, zwrócił uwagę wszystkich ludzi dojrzałych, z usług dla narodowej sprawy znanych, wszystkich publicystów i wszystkich mężów, zajmujących wydatniejsze stanowiska w społeczeństwie, a więc mających wpływ na umysły. Ważność zadania, jakie przypadnie narodowi polskiemu w chwili wojny między Rosyją a Niemcami i Austryą — wojny,

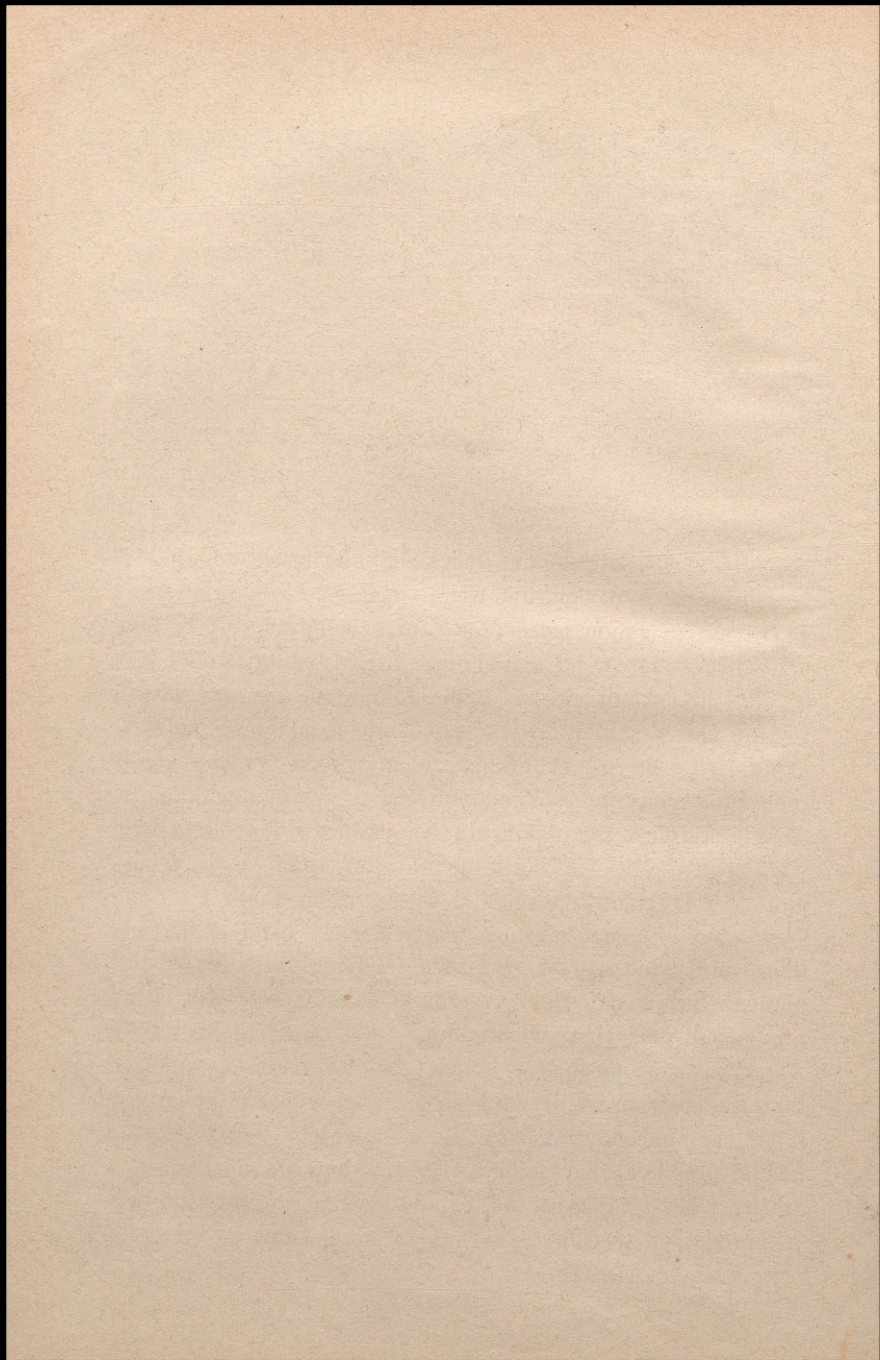
być może bardzo bliskiej, pojmuje każdy, kto tę wojnę przewiduje. Zapobieżenie rozdzieleniu narodu lub anarchii, a utrzymanie natomiast spójni i karności politycznej w ziemiach polskich, stanie się wówczas najgłówniejszym, a zarazem najtrudniejszym z obowiązków patryotyzmu polskiego. Wśród zbrojnego starcia między trzema mocarstwami, nie będzie już czasu ani porozumieć się o środki zapobieżenia temu rozdzieleniu lub anarchii, ani wytwarzać spójnię w narodzie, lub wtedy dopiero przyuczać go do karności politycznej. Należy przeto już dziś brać ten przedmiot pod rozbiór, i za pośrednictwem druku dojść do porozumienia, w jaki sposób dojść można do tak upragnionego celu. Któż inny byłby więcej uprawnionym do tego porozumienia, od wskazanych wyżej mężów, stojących na straży spraw publicznych lub wywierających wpływ na umysły.

Pragnę przeto, aby mężowie ci albo poparli drukiem mój pogląd, w razie gdyby go poczytali za odpowiedni potrzebie i prowadzący do celu, albo, aby obmyśliwszy środek inny, prowadzący łatwiej do tegoż celu, dostrzegli jak wielki pożytek wyniknie dla narodowej sprawy, z ciągłego przyuczania wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, gdzie one wśród przewidywanej wojny, szukać powinny politycznego kierunku.

Lwów dnia 1 stycznia 1881.

STANISŁAW Z...





I.

Konieczności Historyczne.

Uczą nas dzieje całej ludzkości, że żaden z narodów niezależnego bytu państwowego pozbawionych, nie zaraz godził się ze swym losem, ale przeciwnie, każdy z nich przez długi szereg lat mniej lub więcej energicznie i wytrwale odzyskania tegoż bytu dobijać się nie przestawał. Ilekroć zaś w jakiegokolwiek dziedzinie działalności ludzkiej napotykamy na szereg faktów, w głównych rysach między sobą zgodnych; ilekroć pomimo różnicy warunków klimatu, stopnia kultury, temperamentu mieszkańców i epoki dziejowej, ponawiające się fakta jedne i teź same mają cechy, jedno i teź samo znaczenie, i są wyrazem dążeń i kierunków identycznych; musimy wtedy uznać, że temiż faktami kierowało jedno z praw wyższego rzędu, którym bezwiednie podlega każda dziedzina rzeczonyj działalności, tak samo jak każda dziedzina wiedzy ludzkiej i każda gałąź nauki.

Dziedzina stosunków międzynarodowych także podlega takimże prawom. Wpływu tych praw na wypadki polityczne i na losy narodów, można się z łatwością dopatrzeć, na każdej prawie karcie historii. Badając bowiem nieprzerwany szereg walk i zapasów, od najdawniejszych czasów do dziś podnoszonych w celu odzyskania niezależnego bytu pań-

stwowego ze strony narodów tegoż bytu pozbawionych, musimy także uznać, że sama identyczność tych faktów jest także dowodem, iż one rozwijały się w dziejach, w zgodzie i w posłuszeństwie z prawem, stosunki międzynarodowe urządzającym.

Te więc prawa wytwarzają konieczności historyczne, których nie może uniknąć żaden z narodów tracących swą samoistność państwową. Przyrodzone prawo, wytwarzając odrębności narodowe, każdej z nich naznacza zarazem szczególne potrzeby, inne dążenia i odmienne właściwości; co razem wzięte, staje się podstawą prawa do niezależnego bytu państwowego. Toż samo przyrodzone prawo wkłada na każdy odrębny organizm narodowy, obowiązek zachowania i obronę tegoż bytu; każdy z nich jest przeto w konieczności, odzyskania tegoż bytu wszelkimi dobijając się środkami. I w tych właśnie koniecznościach historycznych szukać należy wytłumaczenia szeregu ofiarnych porywów, nawet bezowocnych a wyczerpujących moralne i materyalne zasoby i zużywających siły narodów, odzyskania bytu państwowego pragnących.

Umysły wyższe, mogą ubolewać nad porywami narodu ujarzmionego, ilekroć one zamiast polepszenia, losy jego pogarszają: muszą przecież wprowadzać w rachubę wpływowych konieczności historycznych, a ucząc się z historii, że nigdy i nigdzie nie działało się inaczej, muszą zarazem uznać, iż te wszystkie porywy są zawsze bezpośredniem a nieuniknionem następstwem międzynarodowego gwałtu, który przynosząc śmierć żywemu organizmowi narodu, prowadzi za sobą cały szereg klęsk publicznych i nieszcześć prywatnych. Jakoż, gwałt wykonany na całym narodzie, uderzając w miłość ojczyzny i łamiąc przyrodzone prawo, wprowadza w grę te właśnie uczucia, które zawsze i wszędzie są najcenniejszą ozdobą człowieczeństwa. Chcieć

przeto aby w obec patryotyzmu i pojęcia o sprawiedliwości, naród podbity przyjął bez szemrania nowy ustrój polityczny, przez fakt podboju wytworzony, byłoby to żądać abnegacyi przeciwnej samej naturze rzeczy.

Brak środków materyalnych i szereg klęsk spadających za każdym zbrojnym przeciw obcemu władcy porywem, nie są w stanie stłumić aspiracyi politycznych, czerpiących swą siłę w miłości ojczyzny, w tradycyi, w ideałach, zresztą i w nadziejach narodu ujarzmionego. Jest przecież wiadomem, że zawsze i wszędzie aspiracje polityczne potęgują się w miarę ponawianych usiłowań, ponoszonych ofiar, doznawanych klęsk i prześladowań, i że dominując nad wszystkimi innymi względami, czynią moralnem niepodobieństwem to, czego właśnie żąda rząd obcy, oburzający się na myśl, iż naród podbity nie cieszy się z utraty swego państwowego bytu, i nie spieszy z wyrazami wdzięczności dla ręki, która go ujarzmić i podbić raczyła!

Jest więc koniecznością historyczną, walka chociażby najbardziej nierówna, podnoszona przez każdy naród przeciw obcej przemocy, która mu niezależność lub byt państwowy odjąć usiłuje; — jest koniecznością historyczną, nienawiść względem rządu i ludu, który sąsiedni organizm państwowy zgniółł i obalił; — jest koniecznością historyczną stosunek między ujarzmionym a ujarzmiającym na tle tej nienawiści osnuty, nigdy i nigdzie nie tworzący między nimi trwałego prawa publicznego, ale zawsze i wszędzie będący stosunkiem tylko faktycznym, wytwarzającym pewien *modus vivendi*, za pomocą którego życie cywilne i społeczne pierwszego z tych narodów, idzie, (bo przecież zatrzymanem być nie może) mniej lub więcej znośną drogą. W skutek takiejże konieczności, ten *modus vivendi* nie modyfikuje aspiracyi politycznych tegoż narodu, ani nie zapobiega zbrojnym porywom, od czasu do czasu szczykiem

oreża anormalny stosunek zakłócającym, nie daje bowiem żadnej podstawy nowemu prawu publicznemu, którego obopólne uznanie mogłoby sprowadzić zgodę i obu narodom harmonijne na przyszłość wskazać kierunki. Koniecznością historyczną jest to wreszcie, iż owe aspiracye ulegają zmianom niewcześniej, aż we właściwym momencie dziejowym, wdrażającym w cały naród przekonanie, iż jego cel stał się do osiągnięcia już niepodobnym; — gdy więc interes samejże ojczyzny wymaga, iżby warunkom zachowania i rozwoju organizmu narodowego już dłużej nienaruszającym faktu spełnionego, w tychże aspiracyach dominujące naznaczyć miejsce, a tem samem iżby je zmodyfikować w taki sposób, aby one ustanowieniu stosunku normalnego, opartego na obopólnie przyjętem nowem prawie publicznem, już się dłużej nie sprzeciwiały; co znowu nigdzie nie przychodzi inaczej, jak w skutek uznania, iż ten nowy kierunek, czyni zadość obowiązkowi wskazanym przez sam patriotyzm.

Pod żadnym z zarysowanych tu względów nie wyróżniał się naród polski od każdego innego narodu państwowej samoistności pozbawionego, a porozbiorowe jego dzieje nie są żadnym wyjątkiem od reguły ogólnej, wedle której rozwijały się wypadki historyczne, zarówno w najodleglejszych jak i w najbliższych nam wiekach. Dla jakich zaś przyczyn odzyskania niezależnego bytu państwowego pragnął goręcej, i o nie dobijał się energiczniej i wytrwalej niż inne narody, w takim samym jak on położeniu będące; — dla jakich wreszcie przyczyn stał silnie przy swych aspiracyach politycznych, dopóki mu przyświecała nadzieja, a nawet dopóki miał nadzieję nadziei, objaśnia i tłumaczy jego przeszłość, wyciskająca jak wiadomo, długotrwałe piętno na przyszłości każdego narodu. Takie mianowicie piętno na jego porozbiorowe życie wywarły dwa doniosłe zdarzenia dziejowe, któremi swe przedrozbiorowe

dzieje zamknął, i zarazem przekazały mu do zachowania wielki acz niedościgły ideał, któremu pozostał wiernym, i nadały kierunek jego aspiracyom politycznym, od których nie ustąpić nie chciał. Nie szukając wytłómaczenia porozbiorowych porywów narodu polskiego w jego przeszłości, nie łącząc ich mianowicie z temi dwoma zdarzeniami dziejowemi, lecz patrząc na każdy ruch, jak na fakt oderwany, nie możnaby ani żadnego z tych porywów dokładnie zrozumieć i bezstronnie ocenić, ani nawet polskich aspiracyi politycznych należycie pojąć.

Temi zaś zdarzeniami, upadek państwa polskiego uprzedzającemi, była konfederacya barska i konstytucya 3 maja. Każdy przeto, kto chce pisać o wypadkach z roku 1861 jest w obowiązku, zwracając uwagę na istnienie konieczności historycznych, zbadać zarazem treść i siłę ówczesnych aspiracyi politycznych całego narodu, a tem samem szukając ich wątku, zwrócić się do owych doniosłych zdarzeń dziejowych, ich moralne znaczenie i wpływ na pokolenia porozbiorowe uwydatnić, nie spuszczać zaś z pamięci ani sztandaru, któremu one pozostały wiernemi, ani ideału, który urzeczywistnić pragnęły, — ogarniać myślą całe porozbiorowe dzieje polskie. Wypadki z r. 1861 nie wytworzyły bowiem oderwanego faktu historycznego, ale będąc dalszym ciągiem i wynikłością poprzednich faktów historycznych, nie inaczej jak w związku z temi faktami mogą być ocenianemi bezstronnie.

II.

Główne przyczyny upadku państwa polskiego.

Z wygaśnięciem dynastyi Jagiellońskiej, Polska będąca mocarstwem niezaprzeczenie potężnem i szerokiego na

wypadki polityczne w środkowej Europie używająca wpływu, zaczęła tenże wpływ stopniowo coraz bardziej tracić i chylić się do upadku. Nie umiała bowiem uchronić swego organizmu państwowego od dwóch ciężkich chorób politycznych, które zaszczerpione jeszcze w pierwszej połowie XVI wieku, ogarniając coraz bardziej cały jej ustroj państwowy, nie przestawały przez ciąg lat stu jej osłabiać, a z początkiem wieku XVIII wtrąciły ją w stan zupełnego ubezwładnienia i zawisłości od rosnących w potęgę sąsiadów. Zwycięstwo Jana III pod Wiedniem, było ostatnim odbłyskiem poprzedniej wielkości narodu, a zarazem ostatnim aktem, dającym na zewnątrz świadectwo, iż Polska nie przestawała jeszcze być jedną z potęg państwowych, z którą Europa rachować się musiała.

Temi ciężkimi chorobami politycznymi, a zarazem głównymi przyczynami upadku państwa polskiego były: wolna elekcyja królów i *liberum veto*.

Początkowi i rozwojowi tych dwóch chorób, należy się przedewszystkiem krótka wzmianka.

I. Wolna elekcyja królów.

Pokoleniom dzisiejszym, patrzącym na wybory polityczne, oparte na zasadzie głosowania powszechnego lub ścieśnionego, trudno zaprawdę pojąć, jakim sposobem naród polski szukając następcy dla Zygmunta Augusta, obrat drogę najbardziej chaotyczną, najmniej racjonalną i najmniej-bezpieczniejszą dla powagi tronu i potęgi państwa. Pomijając bowiem to, że w ówczesnym ustroju politycznym wszystkich mocarstw europejskich, sama zasada dożywotnej władzy królewskiej, przeszkadzająca, a przynajmniej utrudniająca wytworzenie dynastji polskiej, osłabiała ideę prawowitości królów, pozbawiała ich tego uroku, jaki wywierali gdzieindziej, że więc nie dozwalała im stać na równi

z monarchami innych krajów; że każde bezkrólewie musiało otwierać drogę do intryg zagranicznych, powstrzymując zarazem prawidłowy rozwój życia narodowego i stając się źródłem anarchii; czyli przyjmując za fakt historyczny, że przez elekcyjność tronu, ówczesna Polska dążyła do demokratycznej formy rządu; — jeszcze i przy tem pojęciu należy uznać, iż prawidłowego, a nawet sprawiedliwego sposobu wybierania królów ustanowić nie umiała.

Wedle ówczesnych pojęć i ówczesnego ustroju politycznego, sam stan szlachecki tworzył naród, i sam używał praw politycznych. Jeżeli więc chciano zapewnić całemu narodowi prawo wybierania królów, sama logika nakazywała urządzić głosowanie w taki sposób, iżby cały naród, to jest cały a podówczas liczny stan szlachecki mógł rzeczywiście dawać swe głosy, a więc powoływać szlachtę do składania głosów w urzędach ziemskich, powiatami i urny z temiż głosami obliczać uroczyście na posiedzeniu sejmowem. Zamiast środka tak prostego wedle pojęć dzisiejszych, na który podówczas trafić nie umiano, postanowiono wybierać królów nie przez głosowanie powszechne, w karby form i porządku ujęte, ale *viritim*, to jest przez małą część szlachty, tę mianowicie, która na pole pod Wolą przybyć była w możności, skutkiem czego część, zazwyczaj bardzo mała w stosunku do ogólnej liczby szlachty mającej prawo głosowania, narzucała swoją wolę większości, czyli całemu narodowi.

Tak wadliwy sposób wykonywania prawa politycznego ze wszystkich praw politycznych wszędzie najważniejszego, musiał prowadzić do zwichnięcia pojęć o ogólnych sprawach państwa; obalić konieczną w każdym narodzie karność i spójność, i wyradzać anarchię. Anarchia znowu, uniemożliwiała wszelką politykę państwową, do wielkich celów świadomie i wytrwale dążącą; każdy bowiem król przyno-

sił na tron politykę inną, — od śmierci zaś Stefana Bato-
rego naród, w skutek swej drugiej choroby *liberum veto*
zwanej, nie mógł na nieszczęście zdobyć się już na żadną.

Tracił więc naród polski swe siły i nie był w moż-
ności zapobiedz] mieszaniu się obcych mocarstw w sprawy
elekcyjne; upadać więc musiała moralność, zacierać się po-
czucie niezależności i godności narodowej, ginąć lub krzy-
wić pojęcie patriotyzmu.

To mieszanie się obcych, zawsze demoralizujące i szko-
dliwe, przybrało po raz pierwszy wyraz wyjątkowo groźny
w r. 1697. Na sejmie elekcyjnym po śmierci Jana III od-
bytym, rezydent rossyjski wręczył prymasowi i hetmanowi
notę, zawierającą groźbę cara na wypadek obrania królem
księcia Conti, kandydata francuskiego. Nota, już nie wywo-
łała powszechnego oburzenia; — nietylko książę Conti nie
zasiadł na tronie, chociaż miał za sobą większość głosów
(acz na to wpłynęły także inne powody); ale nawet oznaj-
miając narodowi w dniu 27 czerwca t. r. o powołaniu na
tron Augusta II, miano smutną odwagę przyznać, że ten
krok miał na celu odwrócić wojnę, którą car przez swego
rezydenta zagroził.

To publiczne przyznanie się do słabości, dając dowód,
iż Polska jest usposobioną służyć rozkazów Rossyi, było
pierwszym krokiem prowadzącym do zawisłości narodu.
Rosyja bowiem zrozumiała, iż nadszedł już czas rozwinięcia
przeciw Polsce polityki zaborczej; — nie można zaś zataić,
iż ówczesne pokolenia polskie nietylko nie umiały tej poli-
tyce stawić przeszkód, ale nawet same ją ułatwiały.

Jakoż, zaraz w pierwszych latach panowania Augusta
II., obaj hetmani litewscy, spisali z Rosyją akt przymierza,
wbrew nawet postanowieniu rady senatu, odbytej w Jawo-
rowie dnia 15 listopada 1703, a stanowczo przeciwnej
wciągnięciu Rzeczypospolitej w alians Augusta II z Piotrem

W., zawiązany przez traktat tajny z dnia 12 października t. r. Pomimo stanowczego sprzeciwiania się tejże Rady senatu, jeden z wojewodów ulegając Augustowi II, zawarł znowu w dn. 30 sierpnia 1704 r. w imieniu całej Rzeczypospolitej, zaczepno-odporne przymierze z Piotrem W., pozwalając mu wprowadzać wojsko do jej krajów. Spożytkował to przymierze Piotr W., i zaczął w Polsce gospodarować; — przywrócił na tron Augusta II, zapewnił koronę polską dla jego syna, i przy pierwszej sposobności narzucił narodowi polskiemu swe pośrednictwo, torując tym sposobem drogę do protektoratu i panowania rosyjskiego. Pierwszą ku temu sposobnością stała się konfederacya tarnogrodzka, związana w r. 1715 w celu wypędzenia wojska saskiego z kraju. Odrzucając układ, przez jej własnych komisarzy z komisarzami królewskimi spisany w Rawie 18 stycznia 1716 r., przyjęła ona pośrednictwo cara, z którym narzucał się obu stronom, grożąc i strasząc. Za jego więc mediacją i pod jego zagrożeniem, iż natychmiast wyszle 18.000 wojska przeciwko stronie, któraby pokój naruszyła, stanął układ między Augustem II i konfederacyą tarnogrodzką, zatwierdzony na sejmie niemy (1 lutego 1717), układ, wytwarzający precedens zgubny dla niezawisłości państwowej, a zarazem ubezwładniający Rzeczpospolitą na zewnątrz, skoro pismem tajemnem zobowiązała się jednocześnie, nie trzymać więcej wojska jak 18.000 w Koronie, a 6000 w Litwie. To zobowiązanie było widoczną abdykacyą polityczną narodu polskiego; polityka carów związała odtąd ideę wielkości i potęgi Rosyi, ze stałym dążeniem do czynnego mieszania się w jego sprawy, w celu następnego jego podboju. Korzystając z tego precedensu, i z coraz głębszego upadku moralnego w Polsce, cesarzowa Katarzyna wytworzyła wśród ówczesnego społeczeństwa polskiego partya rosyjską, słuchającą rozkazów ambasadora rosyjskiego.

W skutku jego rozkazu, zawiązaną została w r. 1767 najsmutniejszej pamięci konfederacja radomska. Na pierwszym posiedzeniu jej konsyliarzy, pułkownik rosyjski żądał od nich podpisania aktu, wyrażającego prośbę, aby cesarzowa zagwarantowała kardynalne prawa Rzeczypospolitej i odjął swobodę zredagowania innego manifestu, przynosząc ten akt, już w ambasadzie wygotowany; ratusz Radomski (miejsce obrad konfederacyi) armatami rosyjskimi otoczył, i nie cofając się przed żadnym gwałtem, podpisy wymusił.

Stawić przeciw gwałtom zbrojnego oporu, już nie miano odwagi, tak samo jak nie śmiano później użyć siły przeciwko wojsku rosyjskiemu, znieważającemu miejsce posiedzeń sejmowych w Warszawie, ani przeszkodzić porwaniu i wywiezieniu senatorów, w nocy z dnia 13 na 14 października 1767 r. A przecież, jeszcze dziś, nie można bez uczucia wstydu, czytać opisów tych smutnej pamięci lat 1767 i 1768, ani pojąć, jakim sposobem naród zowiący się wolnym, mógł znieść tyle gwałtów, krzywdy i upokorzenia od obcego żołnierza i od obcego ambasadora.

Organizm państwowy, wśród którego mógł się stać fakt polityczny tej natury co konfederacja radomska, sam o sobie dawał świadectwo, że już organizmem niezależnym nie jest. I w istocie, od śmierci Jana III, Polska lekceważona przez Europę, stając się coraz więcej zależną od Rosyi, przestawała być mocarstwem niepodległym. Obca przemoc narzucała narodowi polskiemu królów. Wybór Stanisława Leszczyńskiego (10 września 1733) został zniesionym, chociaż był wyborem jednomyślnym; gdyż manifest rosyjski (z dnia 20 lipca t. r.) zagroził, że będzie przez carowę uważanym za *casus belli*, a przeciw jej wojsku wprowadzającemu Augusta III na tron polski, naród nie

miał już siły, skutecznego stawić oporu. Stracił zaś siłę wśród anarchii, będącej nieuniknionem następstwem wadliwego, a nawet monstualnego ustroju politycznego, mającego swój wyraz w drugiej chorobie politycznej, *liberum veto* zwanej.

Traktat Rzeczypospolitej z cesarzową Katarzyną dnia 24 lutego 1768 r. spisany, wieńczący dzieło konfederacji radomskiej, łączył uwiecznienie i wolnej elekcji królów i *liberum veto* zarazem; streszczenie warunków tego traktatu wypada przeto uprzedzić opowiedzeniem, jakim sposobem to *veto* powstało i rozwinęło się w Polsce w taki sposób, iż uniemożliwiając wszelki ład i wszelki rozwój, wyrodziło w końcu chroniczny stan anarchii.

2. *Libertum veto.*

Libertum veto, było nadużyciem a raczej antytezą i obaleniem systematu parlamentarnego, wchodzącego do Polski w podobny sposób, w jakim się wytwarzał w innych krajach. Temu systematowi dał w Polsce początek król Jagiello; potrzebując bowiem funduszków na wykupienie z rąk krzyżackich ziemi dobrzyńskiej, zwołał w r. 1404 po raz pierwszy sejmiki wojewódzkie, dla wyberu posłów na sejm w Korczynie, na którym to sejmie zażądał odpowiedniej uchwały podatkowej. Tym zaś sposobem, wprowadził w życie przywilej króla Ludwika, zezwalający na udział narodu w przedmiotach podatkowych; w innych bowiem sprawach głos sejmu był tylko doradcym.

Późniejsze przecież sejmy, jak to zresztą czynią zawsze i wszędzie reprezentacje narodowe, usiłowały znaczenie wzmiankowanego przywileju rozszerzyć, a władzę królewską ograniczyć. Usiłowania te, nie znajdujące widać ogólniejszego w kraju poparcia, skoro spotykały się z głośną na-

gana, wychodzącą z łona ówczesnego społeczeństwa *) pozostały bezskutecznymi przez cały wiek XV. Z końcem tego wieku zaczęły przeciw nabierać siły, skoro od roku 1496 do aryngi przy redagowaniu praw używanej, po wyrazie *de consilio* weiskano wyraz *et de voluntate* stanów sejmowych.

Dopiero konstytucya uchwalona na sejmie w Radomiu w roku 1505 a zatwierdzona przez Aleksandra Jagiellończyka, wprowadziła do Polski istotny systemat parlamentarny, składając władzę prawodawczą, w ręce trzech czynników: króla, senatu i izby rycerskiej; zastrzegła bowiem, iż na przyszłość król i jego następcy nie będą władni ustanawiać nic nowego, bez powszechnej zgody senatu i posłów ziemskich **). Był to parlamentaryzm *sui generis*, powołujący wprawdzie naród do udziału we wszystkich sprawach państwa, tak samo jak to czynią systemata parlamentarne dziś istniejące, ale różniący się od nich zasadą ministrów dożywotnich, nie będących wyrazem kierunku politycznego izb sejmowych, a nawet działających bez żadnej między sobą spójni, a więc stanowiących odosobnione potęgi względem każdej z izb sejmowych i względem samych monarchów. Na nieszczęście wprowadzając ten parlamentaryzm, nie pomyślano jednocześnie ani o odróżnieniu dziedziny prawodawczej od wykonawczej i sądowej, ani o określeniu form wybierania posłów i samego sejmowania, ani wreszcie o wskazaniu, w jakich razach zgoda owych

*) Jana Ostroroga, kasztelana poznańskiego, pismo z roku 1459 *de reformanda Republica*, i Filipa Buonacorsi, nauczyciela dzieci królewskich, a następnie starosty gostyńskiego: Rady dla Jana Olbrachta (Kalimacha).

***) „Statuimus et deinceps futuris temporibus nihil novi constitui debeat, sine *communi* consiliarorum et nuntiorum terrestrium *consensu*.“

trzech czynników ma być poczytywaną za zgodę powszechną. Cały więc przyrząd parlamentarny, zawsze i wszędzie potrzebujący regulaminów i stałych zasad, gdyż inaczej wyradzałby wszędzie anarchią, układał się w Polsce samym zwyczajem. Ten brak ścisłego określenia, musiał się więc stawać pomostem, po którym idąc opozycja sejmowa, nabierała coraz większej siły i coraz bardziej ograniczała władzę królewską. Pomimo to przecież, sejmy do połowy wieku XVII prowadziły obrady tak długo, dopóki nie nastąpiła powszechna zgoda na uchwalenie konstytucyi, będącej przedmiotem obrad. Brak zasady prawnej lub regulaminu, określającego jak należy rozumieć „zgodzenie się wszystkich“ uzupełniał rozsądek i rozum stanu jeszcze ówczesnych statystów nie odstępujący; zawsze bowiem usiłowali oni przekonać mniejszość i skłonić ją do przyjęcia zdania większości, wobec zaś mniejszości poważnej liczbą, sami odstępowali od projektu, któremu ona była stale przeciwną. Do opozycji przecież kilku posłów nie przywiązywano znaczenia.

Dopiero pod dynastją Wazów, nieusprawiedliwiona obawa, szerząca się między szlachtą o utratę wolności i o zaprowadzenie absolutnej władzy królewskiej, a jednocześnie osłabiony w narodzie urok tej władzy i buta możnowładców, występujących jawnie przeciw tronowi, do tego stopnia spaczyły zmysł polityczny, iż wyraz *communi consensu* zaczęto tłumaczyć przez *unanimi consensu*. Gdy więc sejmowi zebranemu w Warszawie w styczniu 1652 r., obok innych spraw bieżących, przyszło załatwić zadanie socyalne, — ugodę z Kozakami, w słynnej bitwie pod Beresteczkiem przed pół rokiem pokonanymi, — przedmiot z natury swej roznamiętniający umysły, po raz pierwszy jeden poseł odważył się położyć swe *veto* i zerwał sejm, uchodząc co prędzej po kryjomu z Warszawy.

A chociaż w owej epoce nie brakło w Polsce mężów stanu, umiejących stawić czoło trudnościom, całemu panowaniu Jana Kazimierza towarzyszącym, i chociaż postąpienie posła Upitskiego poczytywanem było za skandal publiczny, nie umiano znaleźć środka zabezpieczającego prawo i interes ogółu. Sejmujący naradzali się długo nad tem, czyby się nie dało owego *veto* za bezskuteczne poczytać; w obawie przecież, aby nie osłabić powagi statutu z roku 1505, a więc nie podkopać podstawy systematu parlamentarnego, okazali niewolnicze poszanowanie dla litery tegoż statutu. Uchylając przeto przed nią czoła, przyjęli interpretacją duchowi i zamiarowi tego przepisu widocznie przeciwną, i wytworzyli precedens zrywania sejmów.

Tak więc rok 1652 jest owym momentem historycznym, uświęcającym regułę sejmowania, prowadzącą naród polski do osłabienia i zupełnego rozstroju; od tego bowiem momentu, zdanie jednego przeważało nad zdaniem wszystkich, nad życzeniami i potrzebami ogółu, otwierając wrota demagogii i swawoli, a zarazem wtrącając cały naród pod despotyzm jednego posła, ilekroć przyszło mu na myśl sejm zerwać.

Od owego momentu historycznego, *liberum veto*, łącznie z anarchią przy każdym bezkrólewiu nieuniknioną i z elekcyami królów, przybrało w Polsce znaczenie kardynalnych podstaw prawa publicznego. Oparty na tych podstawach ustrój polityczny, musiał osłabiać potęgę państwową i prowadzić Polskę do upadku. Przewidując ten upadek, bystrzejsze umysły usiłowały uleczyć naród z tych dwóch chorób, zużywających jego organizm. Usiłowania te rozpadają się na dwie epoki. W pierwszej spotykają się z uprzedzeniami samego społeczeństwa polskiego, które upatrując paladium wolności, w tem co rzeczywiście było podstawą niewoli i swawoli, wszelkiej naprawie złego stanowczą

kładło tamę. Jeden więcej dowód jak trudnem jest obalenie raz zakorzonego błędu; z jakim więc mozołem ludzkość dochodzi do poznania każdej prawdy. W drugiej znowu epoce, rzeczone usiłowania udaremniła obca przemoc. Nie można o tych usiłowaniach zamileżeć, skoro ich wytrwałość musi być poczytywaną za zasługę, i skoro one w drugiej epoce, otoczyły szczególnym urokiem dwa zdarzenia dziejowe z przeddnia rozbiorów, i dały początek porozbiorowym aspiracyom politycznym narodu polskiego.

3. Usiłowania poprawy ustroju państwowego, bezskuteczne z winy samego narodu.

Brak równowagi między reprezentacją narodu i władzą królewską, wynikający z nieokreślenia praw, jakie każdemu z trzech czynników systemu parlamentarnego przysługiwać miały, i trudności napotykanne przy wykonaniu konstytucyi z r. 1505, jak niemniej, widok intryg zagranicznych o koronę polską, widocznie zaszczipiających demoralizację polityczną w czasie dwóch bezkrólewów, zwracały wcześniej uwagę myślicieli i statystów. Sejm zebrany w Warszawie w r. 1581 sam uznawał potrzebę zaradzenia złemu; zaniósł przeto do Stefana Batorego jednomyślną prośbę o przedłożenie przyszłemu sejmowi projektu ustawy, mającej określić sposób wybierania królów. Przyjmując tę prośbę, Stefan Batory oświadczył, że należy jednocześnie poprawić inne wady ówczesnego ustroju politycznego, i polecił przedstawić odpowiedni projekt sejmowi w r. 1582. Przeważało przecież na tymże sejmie zdanie, że każdy regulamin elekcyjny osłabiałby samo prawo wybierania, że więc należy przede wszystkim dokładniej zbadać opinią całego narodu w przedmiocie tej doniosłości i wagi.

W kilka lat później (na sejmie z r. 1588) Jan Zamoyski wnosił projekt do prawa, oznaczającego liczbę gło-

sów, potrzebnych do ważności każdej uchwały sejmowej, i liczbę głosów, skutkującą odrzucenie uchwały mającej za sobą większość; na następnym zaś sejmie, w r. 1589 wnosił znowu projekt ustawy o wyborze królów. Pierwszy z tych projektów upadł w skutek opozycji jednego z ówczesnych ministrów, pomimo iż przez wszystkich posłów ziemskich był z akłamacją przyjętym; drugi zaś projekt udaremniła opozycja duchowieństwa, pragnącego wcisnąć do ustawy przepis, iżby wybrany król był koniecznie katolikiem z urodzenia, nie zaś z nawrócenia się przed objęciem tronu.

Rokosz Mikołaja Zebrzydowskiego przeciw Zygmuntovi III wpłynął ujemnie na ówczesne społeczeństwo polskie. Pod tym wpływem konstytucya sejmowa z r. 1607 wyrzekła, iż tron ma być na wieki elekcyjnym, a prawo wybierania królów poczytała za odwieczny przywilej narodu. Reforma przyjść więc mogła nie inaczej, jak z pomocą zamachu stanu (*coup d'état*), wykonanego przez samą koronę, lub w skutek rewolucyi, przeprowadzonej pod hasłem dobra publicznego przez zdrowszą część samego społeczeństwa. Wprawdzie opinia publiczna, w obec klęsk wojny szwedzkiej zaczynała pojmować, że wady ustroju państwowego są głównem źródłem słabości, w stosunkach z każdym zewnętrznym wrogiem; przy rozpoczynaniu więc działań konfederacyi, zawiązanej w Tyszowcach 29 grudnia 1655, a zwłaszcza w Łańcucie, gdzie tę konfederacyę 1 kwietnia 1656 r. ponowicno, w liczne otoczeniu Jana Kazimierza, jawnie podnoszono myśl zaprowadzenia tronu dziedzicznego i zniesienia instrukcyi sejmików, krępującej posłów sejmowych. Wprawdzie ów skandal zerwania sejmu w r. 1652, zbudził na chwilę same stany sejmujące i wywołał trzechkrotne podnoszenie projektu reformy w drodze legalnej, prawodawczej; żaden przecież z tych projektów nie mógł już być przeprowadzonym. Sejm w roku 1659 jednomyślnie

wyznaczył ze swego grona delegację, złożoną z 60 osób, w celu obmyślenia *medium concludendorum committorum*; delegacja uznała przecież, że każde ujęcie w karby *liberum veto*, równałoby się zniesieniu tego przywileju. Na sejmie konwokacyjnym po abdykacji Jana Kazimierza, w r. 1668 odbytym, znowu był wnoszony projekt do prawa, mającego na celu, zapewnić ład w rządzie i porządek w obradach sejmowych, — projekt głośno pochwalony przez większość. Uznano przecież, że tak ważny przedmiot powinien przyjść pod zatwierdzenie łącznie z paktami konwentami, odroczone go więc do najbliższego sejmiku elekcyjnego, na którym poszedł w zapomnienie. Wreszcie, słusznie przerażeni wyborem Michała Wiśniowieckiego i samym sposobem przeprowadzenia tego wyboru, ówcześni mężowie stanu postanowili spróbować po raz ostatni, czy rzeczona reforma drogą legalną przeprowadzić się nie da. W tym celu jęli się dość dziwnego środka, któremu przecież nie można odmówić praktyczności, i który w obec prawa zrywania sejmów jednym głosem, był w istocie środkiem jedynym. Skłonili mianowicie wszystkich bez wyjątku członków obu izb sejmowych, do uprzedniego złożenia przysięgi, iż na przygotowany projekt ustawy się zgodzą, że więc żaden z przysięgających nie użyje swego *veto*. Środek ten, pomimo swej praktyczności, okazał się przecież niedostatecznym; wszyscy członkowie obu izb wykonali wprawdzie powyższą przysięgę — sejm jednak został znowu zerwanym przez *veto* jednego posła.

Ten smutny rezultat musiał więc zwrócić ówczesne społeczeństwo polskie na drogę rewolucyi przeciw ustawom państwa, i nadać jej na długie czasy cechę prawowitości i zasługi publicznej, tem bardziej, gdy ta droga z natury rzeczy wymagała poświęceń i narażała na rozliczne niebez-

pieczeństwa. Pierwsze usiłowanie rewolucyjne podjęła liga, zawiązana w r. 1671, a mającą na czele osobistości największego na kraj wpływu: Jana Sobieskiego, późniejszego króla, prymasa, biskupów, większość senatu, zgola, całą niemal wyższą warstwę narodu. Celem tego stowarzyszenia było zmuszenie Michała Wiśniowieckiego do abdykacji, i powołanie na tron księcia francuzkiego St. Paul de Longueville, z nadaniem mu władzy przeprowadzenia reform, jakiby sam za potrzebne uznał. Liga przedstawiła dworowi wersalskiemu odpowiedni projekt, opatrzony 1600 podpisami, i spodziewała się przełamać wszelki opór za pomocą wojska, posłusznego Sobieskiemu. Musiało ono przecież pospieszyć na obronę granic, zagrożonych ówczesnym najazdem tureckim; skutkiem czego plany ligi zostały odłożone na później. Zanim jednak stanął pokój z Turcyą, a nawet podczas układów prowadzonych w Buczaczu, zawiązała się konfederacya pod Gołębim, (niedaleko Puław), skierowana głównie przeciwko działaniom i zamiarom ligi; Sobieski znowu, w obronie stronnictwa do którego należał, zawiązał konfederacyę w Szczepieszynie (22 listopada 1671 r.) przeciw konfederacyi gołębskiej. Sprawa pogodzenia przeciwnych sobie stronnictw, haniebny traktat buczacki, następnie śmierć króla Michała, odwróciły uwagę od reformy, a nawet uczyniły ją w owej chwili niepodobną do przeprowadzenia. Sejm pacyfikacyjny utrudnił ponowienie działań ligi; — gdy zaś nowy projekt w przedmiocie zaprowadzenia większości głosów w obradach sejmowych złożony Radzie senatu w r. 1673 nie został wzięty pod rozbiór, więc nawet Jan Sobieski wstąpiwszy na tron, nie uważał za rzecz możliwą, podjąć na nowo zamiarów ligi, chociaż za swego poprzednika, sam brał przeważny w niej udział.

Myślał wprawdzie o reformie jego następcy, raz w r. 1699, drugi raz w r. 1714*), chciał mianowicie ustalić w swym rodzie dziedziczość tronu, przy zachowaniu systemu parlamentarnego, t. j. dwóch izb prawodawczych, decydujących większością głosów. Projekta tej reformy miały na celu zaprowadzić w Polsce taki mniej więcej stan rzeczy, jaki w 70 lat później zarysowanym został przez twórców konstytucyi 3 maja. Że jednak August Mocny nigdy nie przywiązał się do Polski i nie dbał o jej dobro, że nawet kilkakrotnie stawiał projekta uderzające w kwestyą samego jej istnienia, a pragnąc powiększyć potęgę Saksonii, przy każdej sposobności podnosił myśl rozbioru Rzeczypospolitej pomiędzy siebie i ościennie mocarstwa, nie użył przeto żadnych pozytywniejszych środków dla przeprowadzenia reformy. Uchwała zaś sejmu niemego (1717 r.), zatwierdzając ugodę między królem i konfederacją tarnogrodzką, za medyacją Piotra W. zawartą, otworzyła drogę interwencyi rossyjskiej w wewnętrzne sprawy narodu polskiego, rozpoczynając zarazem epokę drugą usiłowań poprawy, udaremnianych przez obcą przemoc.

4. Usiłowania poprawy ustroju państwowego, udaremniane przez obcą przemoc.

Epoka saska, jedna z najsmutniejszych z całego ciągu dziejów ojczytych, nie przestanie w umysłach polskich bolesnego pod każdym względem zostawiać wrażenia. Sprawiedliwość historyczna nie dozwala zamilczeć, iż nawet mieszanie się obcych mocarstw w wewnętrzne sprawy Rze-

*) Projekt, jak tron polski dziedzicznym uczynić i prawdziwą wolność w tym kraju zaprowadzić, ułożony przez jenerała Henryka Fleminga 1714 r.

czypospolitej i widoczne poniewieranie jej niezależnością, a więc to, co dla każdego organizmu narodowego powinno być było być najdotkliwiej upokarzającym, jeszcze nie zaraz wywołało oburzenie i jeszcze nie zaraz otworzyło oczy zaślepionemu społeczeństwu.

Wczytując się w dzieje ojezyste, nie można mianowicie znaleźć tej pociechy, jaką nawet w niepowodzeniach i nieszczęściach krajowych podaje myśl, iż wśród nich społeczeństwo umiało utrzymać narodową godność. Początek drugiej epoki usiłowań reformy ustroju państwowego, źle świadczy o rozumie stanu, a nawet o politycznym rozsądku ówczesnego pokolenia; zamiast bowiem popierać reformę widocznie potrzebną, skoro przeciw niej oświadczyli się nieprzyjaciele Polski, nie opatrzyło się ono i samo szło w kierunku przez nich pożądanym. Sejm w r. 1718 uchwalił, iż *liberum veto* ma być szanowanym nawet na sejmikach; możnowładcy zaś wysłali w r. 1732 do Wiednia deputację, w celu zapewnienia sobie zbrojnej interwencji austriackiej, na przypadek, gdyby August II chciał za życia zapewnić synowi koronę polską, lub gdyby bądź król, bądź „nowatorowie“ ważyli się w czemkolwiek naruszyć istniejący ustrój państwowy.

Na smutnem tle dziejów owego czasu zajaśniała dopiero działalność stronnictwa, znanego w historii pod nazwą *Familii*. Stali na jego czele dwaj bracia Michał i August Czartoryscy, Stanisław Poniatowski, minister Augusta II i generał Jan Fleming; w skład zaś tego stronnictwa wchodziłi wszyscy ludzie o bystrzejszych na sprawę publiczną poglądach, a zajmujący stanowiska wydatniejsze. *Familia* usiłowała podjąć na nowo zadanie ligi z czasów Michała Wiśniowieckiego.

Jeszcze przed śmiercią Augusta II, Czartoryscy złożyli mu piśmienną deklarację, przyrzekającą popierać wybór

jego syna na przyszłym sejmie elekcyjnym, w zamian za jego zapewnienie, iż się nie sprzeciwi ich projektom reformy. Działalność Familii została wprawdzie przerwana bezkrólewem, entuzjazmem narodu dla Stanisława Leszczyńskiego, uchwałą sejmu konwokacyjnego w roku 1733, wyłączającą kandydatury zagraniczne, jednomyślnym wyborem tegoż Leszczyńskiego, sprzeciwieniem się Rossyi wprowadzającej Augusta III na tron siłą oręża, wreszcie licznymi konfederacyami, pragnącemi wybór Leszczyńskiego utrzymać. Niezwłocznie przecież po sejmie pacyfikacyjnym z roku 1736, stronnictwo Czartoryskich rozwinęło mozolną a pożyteczną pracę, dopiero za panowania Stanisława Poniatowskiego przerwana, mającą przedewszystkiem na celu, wykorzenie błędne wyobrażenia o wolności i rządzie. Dowodem pożyteczności i skuteczności tej pracy, jest przedewszystkiem ówczesny i późniejszy ruch w piśmiennictwie polskim, od lat stu nieodważającym się wystąpić przeciw *liberum veto* lub za dziedziczością tronu. Pod wpływem tej pracy, prasa spełniła swój obowiązek, czyniąc widoczny przełom w wyobrażeniach całego społeczeństwa, i uspasabiając je do zgodzenia się w bliskiej przyszłości na przyjęcie pożądaných reform *).

Stronnictwo kierowane ręką umiętą i energiczną, rosnąc liczebnie i utrzymując w swych szeregach ścisłą karność, przedstawiało rzeczywistą potęgę, zwłaszcza w czasie bezkrólewia po Auguście III i sejmie konwokacyjnego w r. 1764; — tak dalece, że chcąc je scharakteryzować,

*) Skrupuł bez skrupułu Jana Stanisława Jabłonowskiego; *De ordinanda republica* Stanisława Dunina Karwickiego; *Eclipsis Poloniae* bezimienne (Szczuki); Głos wolny Stanisława Leszczyńskiego. O skutecznym rad sposobie księdza Stanisława Konarskiego, i w. i. Dzieło Konarskiego przyczyniło się najwięcej do obrzydzenia *liberi veto*.

pisał do swego rządu ówczesny poseł austriacki, „iż ono stanowi dobrze urządzoną małą Rzeczpospolitą, wśród Rzeczypospolitej wielkiej, ale anarchicznej“; — można przeto wnosić, iż byłoby zapanowało nad obozem przeciwnym, gdyby przemoc rossyjska nie była temuż obozowi dostarczyła orężnego poparcia. W obawie, aby dziełu prowadzonemu z niezaprzeczoną rozumem stanu, sprzeciwienie się Rosyji nie stanęło na przeszkodzie, czynili Czartoryscy w Petersburgu wszelkie możliwe usiłowania, aby pozyskać przynajmniej życzliwą neutralność rządu rossyjskiego. Nie szczędził on obietnic, a nawet w celu utrzymania w Polsce swego wpływu i nieosłabienia prawa do interwencji w jej wewnętrzne sprawy, przyrzekał im czynną pomoc. Nie można im przeto czynić zarzutu nieogłędności i porywczosci, ale raczej wyrazić żal, iż tak wytrawni politycy przywiązywali wiarę do obietnic dyplomacy rossyjskiej, zapominając, iż ona w żadnym momencie historycznym nie przebiegała w środkach i była zawsze gotowa zwrócić się przeciw najlepszym swym przyjaciółom i sprzymierzeńcom, ilekroć interes państwowy a zwłaszcza instynkt zaborczy to doradzał. Przez cały przeto czas panowania Augusta III, Czartoryscy dawali się ludzi obietnicami Rosyji, czynionymi zawsze w złej wierze, skoro jeszcze 8 czerwca 1762 roku stanął był tajny traktat między nią a Prusami, w celu usunięcia dynastji saskiej od tronu polskiego, i niedopuszczenia na przyszłość innych kandydatów prócz Piasta, i skoro zaraz po śmierci Augusta III, która nastąpiła 5 października 1763, cesarzowa Katarzyna zawarła z Fryderykiem W. powtórny układ, w celu zapewnienia korony polskiej Stanisławowi Poniatowskiemu, a zarazem niedopuszczenia na przyszłość żadnych zmian w istniejących instytucjach Rzeczypospolitej.

Stronnictwo Czartoryskich nie wiedząc o istnieniu tych układów, energicznie zabrało się do dzieła, i zaraz na sejmie konwokacyjnym w maju 1764 przeprowadziło bardzo radykalne reformy, mianowicie zaś, decydowanie większością głosów w przedmiotach dotyczących skarbu, sprawiedliwości i ekonomii krajowej*). Wniosek wszakże Andrzeja Zamoyskiego o stanowcze zniesienie *liberi veto*, musiał być odłożonym na później, w obec poufnego żądania dyplomacyi rosyjskiej i pruskiej, i w obec wojska rosyjskiego zajmującego stolicę, w której nietylko wybór Poniatowskiego, ale i każde żądanie księcia Repnina, siłą przeprowadzić miało.

Cesarzowa Katarzyna przysyłając księcia Repnina w pomoc Kajserlingowi, posłowi rosyjskiemu w Warszawie, poleciła przeprowadzić ten wybór, i w tym celu zagrozić, iż w razie zawiązania konfederacyi Poniatowskiemu przeciwnej i podwójnej elekcji, rzuci na Polskę wszystkie siły swego imperium, by go wprowadziły na tron ogniem i mieczem. Gdy zaś naród polski nie czuł się na siłach stawić tej groźbie oporu, i gdy Poniatowski zasiadł na tronie (7 września 1764), dyplomacya rosyjska zrzuciła maskę i przystąpiła do wykonywania planów zabórzych, licząc na uległość i pomoc nowego króla. Wedle bowiem szczegółowej instrukcyi, książę Repnin miał mu oświadczyć, iż zawdzięcza koronę pomocy rosyjskiej, że więc powinien o tem pamiętać i interes państwa rosyjskiego za swój własny uważać. Zamiast przeto wyprowadzić swe wojska z granic polskich i wbrew przyrzeczeniom jakie pod tym względem uczyniła, Katarzyna zaczęła tajemnie podkopywać wszystkie postanowienia wzmiankowanego sejmu konwokacyjnego, jak

*) Książęta Czartoryscy i ich reforma na sejmie 1764 r. przez Władysława Tadeusza Kisielewskiego (Sambor 1880).

niemniej pożyteczną pracę sejmu koronacyjnego, rozpoczętego w d. 3 grudnia t. r. Wystąpiła zaś jawnie przeciw dziełu Czartoryskich, gdy się spostrzegła, iż sejm w r. 1766 okazuje stałe usposobienie przyjmowania wszystkich reform i ulepszeń przez ich stronnictwo projektowanych.

Jakoż posłowie rossyjski i pruski wręczyli izbie poselskiej (11 listopada t. r.) identyczne noty, żądające utrzymania *liberi veto* a zarazem grożące, iż każde powiększenie wojska, albo podatków, poczytywać będą za *casus belli*; domagające się wreszcie, aby z konstytucyi uchwalonych w ciągu lat ostatnich, wyrzuconem zostało to wszystko, co instytucją *liberi veto* nadweręża lub osłabia.

W obec tych not, zasadę niezawisłości państwowej wyraźnie gwałcących, cały naród miał obowiązek poprzeć usiłowania stronnictwa Czartoryskich, żadaniami i groźbami obcych mocarstw zagrożone; — wszyscy przeto patrioci powinni byli stanąć przy niem w zwartym szeregu. Ówczesne przecież pokolenie, tyloletnią anarchią osłabione, a panowaniem dwóch Sasów zdemoralizowane, nie umiało tego obowiązku spełnić; nie umiało nawet zrozumieć konieczności utrzymania bytu państwowego od zagranicy niezależnego, ani pojąć, na czem polegał interes ogółu, czego wymagała miłość ojczyzny, i chociażby sama godność narodu. Smutnym dowodem upadku ducha i zatracenia tych pojęć, jest fakt zawiązania wzmiankowanej już konfederacyi radomskiej, ułatwiającej zadania podjęte przez Rosyję przeciw Polsce; — jeszcze smutniejszym, sam traktat z dnia 24 lutego 1768, znowu wymuszony bagnietami rossyjskimi, w którym Rzeczpospolita przyjmując gwarancję imperatrowej, dla swych spraw kardynalnych i dla całości swych granic, poddawała się protektoratowi Rossyi. Ta bowiem gwarancya miała na celu, niedozwolić Polsce wyjść kiedykolwiek ze stanu anarchii, naród zaś mający jeszcze swój

organizm państwowy, przynajmniej z imienia od zagranicy niezawisły, przeistoczyć w niewolniczego hołdownika Rossyi. Nie można o tem wątpić w obec osnowy traktatu, a zwłaszcza w obec praw kardynalnych, czyli tak zwanych materyi *status* które wymieniał, a przy decydowaniu których *liberum veto* miało pozostać na zawsze nietykalnem *).

Dzieje nie przedstawiają przykładu, iżby prawo międzynarodowe było kiedykolwiek gwałcone w tak brutalny sposób, jakiego użyła wówczas Rosya przeciw Polsce, ale nie wykazują zarazem tak wielkiego upadku ducha i tak głębokiego rozstroju po stronie gwałconych, ani wreszcie takiej pokry, z jaką Polacy znosili ówczesne krzywdy rossyjskie.

Rzeczone gwałty z jednej, upokorzenia z drugiej strony wywołały przeciw następstwa, przez samą nawet Rosyę nieprzewidywane; w istocie bowiem trudno było się spodziewać, aby w ówczesnem pokoleniu, znoszącem krzywdę z pokorą, mogło się być zbudzić uczucie godności narodowej i gorącej miłości ojczyzny. Pod wpływem tych uczuć, zawsze i wszędzie będących oznaką szlachetniejszej strony człowieczeństwa, Polacy chwycili nareszcie za broń, i tym sposobem dali początek nowym, poprzednio przez szereg lat, zapoznanym aspiracyom politycznym narodu. Im zaś dłużej pozostawał on w błędzie, tem silniej ten błąd znienawidził i tem żywiej poprawić się zapragnął; im ogólniej

*) Materye status wymienione w art. 2 rzeczzonego traktatu: 1) podatki, 2) zwiększenie liczby wojska, 3) traktaty z ościennemi państwami, 4) wypowiedzenie wojny lub zawarcie pokoju, 5) zmniejszenie waloru monety, 6) zmiana w prerogatywach ministrów *pacis et belli*, 7) w porządku sejmowania i sejmikowania, 8) w porządku trybunałów, 9) pozwolenie królowi kupowania dóbr, i 10) zwołanie pospolitego ruszenia.

szem było poprzednie upodlenie, tem jaskrawiej zajaśniała łuna miast i siół przez Rossyę palonych, i tem skuteczniej na sumienie polityczne następnych pokoleń oddziałała krew w tym boju przelana. Ogniem i mieczem musiała odtąd Rossya znaczyć w Polsce swe zabory; we własnej krwi, w pożogach i ruinach własnego kraju, miały odtąd pokolenia polskie szukać chrztu dla swego patryotyzmu, i dążyć do moralnego swego odrodzenia.

III.

Moralne znaczenie dziejowe konfederacyi barskiej; jej doniosłe następstwa na kierunek aspiracyi politycznych narodu polskiego; jej wpływ na późniejsze wypadki w Polsce i na porozbiorowe dzieje narodu.

W pięć dni po owym haniebnym traktacie gwarancyjnym, a mianowicie w dniu 39 lutego 1768 r., w miasteczku Barze na Podolu, zawiązana została konfederacya, wojująca z Rossyą do chwili pierwszego rozbioru kraju. Nie miała ona powodzenia, nie wyswobodziła Polski z pod protektoratu rossyjskiego, a nawet wpłynęła być może na przyspieszenie tegoż rozbioru; w dzisiejszych czasach upadku zasad i w obec dzisiejszych poglądów pozytywnych, taki rezultat bezwątpienia wystarcza, aby twórcom konfederacyi odmawiać wszelkiej historycznej i patryotycznej zasługi. Każdy zresztą musi uznać, że powołując naród do broni bez odpowiednich przygotowań, a prowadząc bój z Rossyą bez należytej energii, jednocześnie zaś spełniając wiele błędów politycznych, nie dali oni dowodu dojrzałości i nie uczynili zadosyć wielkiemu zadaniu, jakie podjęli. Nie można się wszakże temu dziwić; społeczeństwo bowiem tylu smutnemi kolejami, zwłaszcza za czasów saskich, do poli-

tycznej demoralizacji doprowadzone, już nie było zdolne zdobyć się na dostateczną energię, ani wystawić armii polskiej, któraby zwyciężyła jedno z najpotężniejszych mocarstw europejskich.

Pomimo niepowodzenia i pomimo zasadności powyższych zarzutów, konfederacja barska jest przecież zdarzeniem dziejowem największego wpływu na całe społeczeństwo polskie; — rozpoczęła bowiem nowy okres w historii narodu, stwarzając dlań nowy ideał, i nadając kierunek wypadkom w przerwie między 1 a 2 rozbiorem, a nawet porobiorowym aspiracyom politycznym wszystkich następnych pokoleń. Przyniosła mianowicie lekarstwo, na złe wśród społeczeństwa polskiego zakorzenione, a niszczące cały organizm Rzeczypospolitej, zaszczipiając te przymioty i cnoty publiczne, które starczyły przez następne stulecie za tarczę przeciw wynaradawianiu, i zarazem budziły poszanowanie imienia polskiego nietylko u ludów zachodu, ale nawet u samychże zwycięzców. Chrząst krwi i ognia nie zapobiegł wprawdzie zniesieniu bytu państwowego Polski, ale ocalił nierównie więcej — ocalił narodowość polską. I w istocie każdemu z nas, wyrosłych w dzisiejszej atmosferze i hołdujących dzisiejszym pojęciom, mimowolnie staje na myśli los tej narodowości, w razie gdyby działania Rossyi w Polsce nie były wywołały oporu ze strony samychże Polaków. Można bowiem wnosić, iż gdyby cesarzowa Katarzyna zaraz w r. 1767 była wcieliła Rzeczypospolitą do swego imperium, naród polski jednocześnie z utratą bytu państwowego byłby zatracił poczucie swej odrębności i miłości ojczyzny.

Konfederacja barska oddziałała nań pod wielu względami, a mianowicie:

1. Zatraciwszy te ideały, ku którym zwracali się dopóki szli za głosem lepszych swych królów, Polacy nie wy-

tworzyli w to miejsce ideału nowego; — na to bowiem miano nie mogła już zasługiwać owa wyuzdana wolność każdej jednostki, a raczej owa teź jednostki swawola, nie szanująca żadnego prawa, nie pozwalająca na żaden rozwój, na żaden prawidłowy ustrój polityczny — swawola, będąca ówczesnym brutalnym wyrazem przewagi siły nad prawem w stosunkach wewnętrznych, a hańbiącej uległości przed każdą obcą potęgą — swawola, dająca zresztą zachętę dla każdego egoizmu, stawiającego własny a często pieniężny interes nad dobrem ogółu. Ten przeto ideał, którego narodowi brakowało, wytworzyła i poniosła na wyżyny konfederacja barska; — ukazała bowiem sztandar z godłami: godności narodu i niezawisłości od Rossyi, a więc wyswobodzenia z pęt przez Rossyę nałożonych. Zrozumiała te godła cała Polska; przyjęła ten nowy ideał uświęcony krwią i uczyniła zeń drugą ewangelią dla wielu swych pokoleń. Był państwowy od zagranicy niezależny, dominował odtąd nad wszystkimi względami politycznymi i społecznymi. Że zaś wpływ każdego zdarzenia dziejowego, wprowadzającego naród w nowe kierunki i dającego początek nowym aspiracyom politycznym, jest zawsze doniosłym i trwałym, ziarno przeto przez konfederatów rzucone nie przestało wydawać owoców nawet po rozbiórce kraju. Tenże sam sztandar podnosi Kościuszko w dniu 24 marca 1794 roku; — wierny tymże samym ideałom, zawiera Dąbrowski w dniu 9 stycznia 1797 r. konwencyą z rządem włoskim, ustanawiającą legion polski; — też same aspiracye narodu, jak to będzie wykazanem we właściwem miejscu, są rzeczywistym powodem powstania listopadowego w r. 1830. Gdyby konfederacja barska nie była zbudziła sumienia narodowego, i nie stworzyła nowych ideałów, podnosząc oręż w celu obalenia traktatu gwarancyjnego w r. 1768, — gdyby pokolenia polskie nie były przyjęły tych ideałów, nie możnaby zro-

zumieć żadnego późniejszego faktu historycznego, a nawet żaden z tych faktów nie byłby miał miejsca.

2. Jednocześnie z ideałami godności narodowej i bytu państwowego niezależnego od Rossyi, wytworzyła konfederacja barska ideał nowego patriotyzmu, opartego na poczuciu i uznaniu, iż życie i majątek każdego Polaka należą do ojczyzny. Na miejscu poprzedniego pojęcia, wskazującego same korzyści, same prawa i przywileje jako nagrodę za każdą służbę i za każdą działalność polityczną, postawiła więc wielką ideę obowiązku i ofiary. Pod tym więc względem konfederacja barska ma znaczenie rewolucyi a przynajmniej ewolucyi społecznej, przeistoczyła bowiem, uczyniła i podniosła wszystkie warstwy narodu. Kilkoletnia walka prowadzona kosztem ofiarności prywatnej zdobyła dla tejże ofiarności, prawo obywatelstwa wśród społeczeństwa, tak dalece upadłego, iż mogły w niem działać i wywierać wpływ osobistości, jawnie się chępiące z cynicznego materializmu, nie przebierając w środkach byle wesolo pędzić życie za pieniądź chociażby z nieczystego pochodzący źródła, i chociażby otrzymany od nieprzyjaciół ojczyzny, za widoczną jej zdradę. Dzięki owej ewolucyi, nie zna już takich zdrajców historia porozbiorowa, w ciągu której interes ogółu interes s p r a w y, dominuje nad wszystkimi względami prywatnymi. Agenci zaś, których Rossya szukać musi w podziemiach społecznych, nie mają już czelności owych nie sławnej pamięci jurgieltników sejmowych. Zdziwiającej ofiarności w narodzie, nie powstrzymuje ani groźba, ani obawa utraty majątku i długoletniego po obcych krajach tułactwa *)]

*) Siłę tej ofiarności określił Mickiewicz temi wyrazy:

„Polak, choć z tego między narodami słynny,

Że więcej nad swe życie kocha kraj rodzinny,

3. Konfederacja barska wyróżnia się także głębokością ducha religijnego, dającego wielką siłę w każdej walce, zwłaszcza orężnej, i jest bezzaprzeczenia nie małą teją konfederacyi zasługą, iż wśród ówczesnego upadku zasad, umiała ten duch rozbudzić, a jednocześnie uniknąć nietolerancyi i nie stanąć przeciw swobodzie sumienia. Twórcy konfederacyi podejmując zadanie obalenia traktatu, który między innymi podnosił prawa innowierców, mogliby byli przecież pójść inną drogą, naruszającą swobodę sumienia, jak to czyniły sejmy w wieku XVIII, nie kierując się wskazówkami historii naszego kraju, odznaczającej się przedtem tolerancyą, w każdej epoce większą niż gdzieindziej. A jednak tworząc w Barze rodzaj zakonu rycerskiego Krzyża św., żądali od członków tegoż zakonu wyraźnego przyrzeczenia, iż nie będą czynić żadnego gwałtu nawet przeciw protestantom i żydom, chociaż zakon oddawał się pod szczególną opiekę „Bogarodzicy“ i miał walczyć pod hasłem „Jezus Marya“. To zobowiązanie Sodalistów przekonywa, iż pod wpływem ówczesnej cywilizacyi Zachodu, pojęcie o szanowaniu swobody sumienia szerzyło się na ziemi polskiej, iż żołnierze konfederacyi bijąc się z wojskiem rossyjskiem, kładli wskutek owego przyrzeczenia podstawy do równouprawnienia wyznań niekatolickich, przeciw któremu w Polsce porozbiorowej już nigdy żadne poważniejsze nie podnosiły się głosy.

4. Panowanie dwóch Sasów zatarło pamięć dawnych świetnych czynów oręża polskiego i odzwyczaiło naród od waleczności. Konfederacya barska pomimo niepowodzenia,

Zawsze przecież jest gotów puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
W walce z ludźmi i z losem; — póki mu wśród burzy
Ta nadzieja przyświeca, że ojczyźnie służy“.

wznowiła tę waleczność przez sporadyczne zwycięstwa nad wojskiem rossyjskiem, a nawet przydała jej blask rycerskości, jaki miał później budzić podziw Europy dla legionów i pułków polskich za pierwszego cesarstwa. Takie bowiem czyny wojenne, jak wycofanie się konfederatów w r. 1769 ze Żwańca, po stromych skałach przez Dniestr, pokryty bryłami lodu, albo zdobycie zamku krakowskiego w d. 2 lutego 1772 r. przez część załogi tynieckiej, podziemnymi lochami wdzierającej się na Wawel, — przybierały znacznie legendowe. Wiadomo zaś, iż tradycya świetnych czynów wojennych, a zwłaszcza takich, które z ust do ust przechodzą w postaci legend, najskuteczniej wpływa na rozbudzenie ducha rycerskiego następnych pokoleń, stając się dla nich przykładem i wzorem.

5. Samo wreszcie ośmielenie się znacznej, a niezaprzeczenie zdrowszej części narodu, do obalenia siłą traktatu, zmuszającego utrzymać na wieki tron elekcyjny i *liberum veto*, najskuteczniej oddziało na umysły chwiejne, nierozumiejące szkodliwości ustroju państwowego Rzeczypospolitej, bronionego przez Rosyę. Konfederacya barska otworzyła oczy najbardziej zaślepionym. Pod wpływem krwi przez nią przelanej, pod godłami, jakie wywiesiła na swym sztandarze pod hasłem ofiarności i miłości ojczyzny, łatwiej przyszło podjąć po pierwszym rozbiorze kraju to samo zadanie i przygotować reformę. Ta praca, prowadzona przez lat 20 rozumnie i wytrwale, pociągała z każdym dniem większą liczbę umysłów do uznania, iż to, co było tak długo poczytywanem za „żrenicę wolności“, jest właśnie przyczyną słabości Rzeczypospolitej i prowadzi ją do upadku.

Istnieje więc niezaprzeczona łączność między ideałami narodu, wytworzonymi przez konfederatów, a tymi, które stały się hasłem i zachętą owej pracy, w epoce poprzedzającej sejm czteroletni. Istnieje takż łączność między zada-

niem podjętem przez twórców konfederacyi barskiej, a zadaniami, które zamierzyła załatwić konstytucya 3 maja.

IV.

Moralne znaczenie dziejowe konstytucyi 3go maja; jej doniosłość, następstwa na kierunek aspiracyi politycznych narodu polskiego; jej wpływ na porozbiorowe jego dzieje.

Sąd o instytucyach przeszłości, tak samo jak o zdarzeniach dziejowych nie może być ani dokładnym, ani bezstronnym, ilekroć na nie patrzeć chcemy przez okulary dzisiejsze. Aby sprawiedliwie ocenić całą doniosłość przeobrażeń politycznych i społecznych, zaprowadzonych w Polsce przez konstytucyę 3go Maja, a zarazem znaleźć miarę zasługi tych, których ta ustawa była dziełem, nie należy zapominać, ani w jaki sposób rozwinęły i przyjęły się w narodzie instytucye gotujące jego upadek, ani usiłowań reformy poprzedzających pierwszy rozbiór kraju.

Historya tych usiłowań przynosi dowód, z jak potężnemi trudnościami przychodziło walczyć tym, którzy pragnęli przynieść narodowi ratunek. Nie mniejsze trudności stawały na drodze twórców konstytucyi 3 maja. Były one dwojakiej natury: wewnętrzne, ze strony umysłów ciasnych, przesądami зараżonych, a także ze strony ludzi wysokich stanowisk, którzy się zaprzędali Rossyi, — i zewnętrzne, ze strony dwóch potężnych mocarstw, do powiększenia się zaborem ziem polskich wytrwale dążących.

Pojmując doniosłość tych trudności, umysły prawe pragnęły przedewszystkiem usunąć przeszkodę pierwszą, wychodzącą z łona ówczesnego społeczeństwa.

I. Praca przygotowawcza w czasie od Igo rozbioru do sejm
czteroletniego.

W dniu 5 sierpnia 1772 r., nastąpił pierwszy rozbiór Polski, niezaprzeczenie nowy i bezprzykładny gwałt w prawie narodów, a zarazem nadużycie siły; skoro nawet Fryderyk W., pisząc podówczas do jednego ze swych ministrów, wyraźnie przyznawał, „iż trudno postawić słuszne przyczyny tego zaboru“. Owczesne społeczeństwo polskie nie miało ani siły, ani nawet odwagi stawić oporu. Jedna jego część, utraciwszy już poczucie godności narodowej, poszła apatycznie za zdaniem Massalskiego, biskupa wileńskiego, który na radzie senatu w październiku t. r. zalecał „uległość potencjom zaboreczym“. Druga znowu, wyczerpawszy zasoby w kilkuletniej walce, w obec niepodobieństwa dłuższego jej prowadzenia, była w konieczności zająć stanowisko wskazywane przez Adama Krasińskiego, biskupa Kamienieckiego, który w liście otwartym, rozrzuconym po kraju, zachęcał „do wyczekiwania na wypadki polityczne za granicą, do uczenia się wytrwałości wśród obcych bagnatów, i do odwagi ale roztropnej.“ Było zaś rzeczą widoczną, iż w obec obojętności na gwałt prawa narodów, jaką zachowały inne mocarstwa w Europie, spełni się to, co udecydowały trzy dwory.

W celu uniemożliwienia opozycji ze strony izb zwołanych przez króla, żołnierz rossyjski postąpił tak samo jak w r. 1767 i 1768. Traktaty rozbiorowe musiały więc być przyjęte przez sejm, a chociaż to przyjęcie było widocznie wymuszonym siłą, od owej przecież chwili o odzyskaniu od Rosyi ziem położonych za Dnieprem i Dźwiną, już nigdy nie było w Polsce mowy; całe bowiem społeczeństwo polskie nabierało co dzień silniejszego przekonania, że ma obowiązek ratować kraj w tych granicach, jakie Rosya w r. 1775 oznaczyła. Oddając zaś trzecią część

swych ziem na łup chciwości mocarstw sąsiednich, nie mogło przewidywać, „iż one wbrew swym uroczystym zapewnieniom sięgną wkrótce po resztę, i miało zasadę mniemać, iż na przestrzeni temiż granicami zamkniętej, będzie mogło swój ustrój państwowy uporządkować jak zechce. Stało się przecież inaczej. Polityka Rossyi od owego traktatu gwarancyjnego (1768) gospodarującej w ziemiach polskich jak u siebie, i jawnie wykonywującej zwierzchnictwo przez swego ambasadora, postawionego na czele pułków rosyjskich, których nie miała zamiaru wyprowadzić z Rzeczypospolitej, poczytywała całą Polskę za swą zdobycz. Przyjęła przeto za stałą zasadę, nie tylko sprzeciwiać się wszelkiemu polepszeniu politycznego ustroju Rzeczypospolitej, ale go nawet niedopuszczać za żadną cenę; przewidywała bowiem, że w następstwie każdej reformy wewnętrznej naród polski przychodząc do ładu, nabierałby zarazem siły na zewnątrz, i w danym momencie podnosząc sztandar konfederacyi barskiej, mógłby odzyskać swą względem Rossyi niezależność. O czem nawet uprzejmie uprzedzał cesarzową Katarzynę Fryderyk W. w liście z dn. 30 października 1763 (po śmierci Augusta III pisany), wyrażając, iż „wielu magnatów pragnie zniesienia *liberi veto* i głosowania większością; jeżeli W. C. Mość zgodzi się na tę reformę, może się Polska stać państwem potężnym“. Rosyja zaś chciała właśnie mieć z narodu polskiego słabego wazala, posłusznego swej woli, by korzystając z pierwszej sposobności jaką się nadarzy, wcielić do swego imperium te wszystkie województwa, jakie pierwszy rozbiór przy Rzeczypospolitej pozostawił, nie oddając z nich nic ani Prusom ani Austrii.

(1775) Utrzymanie stanu anarchii w Polsce stało się więc głównym zadaniem Rossyi, — znowu przeto narzuciła Polsce konstytucyę z r. 1775 temu zadaniu odpowiednią. Ta konstytucyca zabezpieczała na przyszłość elekcyjność tronu,

z wyłączeniem kandydatów cudzoziemców, aby zaś nie mogła się w Polsce ustalić dynastia panująca, wyraźny przepis ustawy zastrzegał, iż syn lub wnuk króla może być na tron powołanym dopiero po przerwie dwóch innych panowań. Taż konstytucya utrwalala *liberum veto* i anarchiczny sposób wybierania królów przez szlachtę, zgromadzoną pod gołym niebem; przywracała wreszcie ową gwarancję rosyjską, dla uwolnienia się od której, lała się przez kilka lat krew konfederatów barskich.

Łatwo więc pojąć, że takie zmuszanie narodu polskiego do zachowania instytucyi, których szkodliwość coraz bardziej rozumiał i w których dostrzegał powód swej bezsilności i upadku, szerzyć musiało powszechne oburzenie i potęgować chęć reformy, mającej właśnie na celu rzeczony instytucye znieść i cały ustrój państwowy wzmocnić. Nic bowiem nie rozbudza silniej uczuć szlachetniejszych i bardziej nie potęguje siły moralnej, jak gwałt zadany takim właśnie zasadom, które są powszechnie uznawane za prawo niewątpliwe, odwieczne a nawet przyrodzone. Ówczesne działanie Rosyi w Polsce było właśnie pogwałceniem takich zasad prawa międzynarodowego, pogwałceniem, nie mającem nawet żadnego precedensu w historii. Każdy w niej czytał, iż krwią i żelazem powiększają się jedne mocarstwa kosztem drugich; pojmował przeto smutną konieczność utraty części własnego kraju; jednocześnie, przecież każdy z niej się uczył, że naród acz powalony i ograbiony, jest w pełnem prawie znowu być panem swych losów na przestrzeniach, które ocalił przy pierwszym rozbiorze kraju.

Rozbudzone w społeczeństwie polskiem poczucie tego prawa, potęgując ideę niezawisłości wypisanej na sztandarze konfederacyi barskiej, musiało więc zwrócić umysły ku pracy, mającej za cel dobro publiczne, i dążenie do tejsz niezawisłości wiązać coraz silniej z koniecznością reform

wewnętrznych. Jakoż po sejmie z r. 1775 wzrastał codziennie zastęp zacnych obywateli, około owego sztandaru ugrupowanych, którzy zapisane na nim godło zapragnęli uczynić ewangelią rosnących wówczas pokoleń. Zwrócili się przeto przedewszystkiem do reformy wychowania publicznego, dzięki której zdobywały coraz więcej gruntu zdrowe poglądy na sprawy publiczne, czego dowodem liczne publikacye z owej epoki, wykazujące nagłą konieczność nowego prawodawstwa, któreby do ustroju państwowego wprowadzając podstawy cywilizacyi zachodu, postawiło naród polski w warunkach normalnych, dających mu możność rozwoju. *) Że zaś było dla każdego widocznem, iż Rosssya sprzeciwi się siłą oręża każdemu aktowi prawodawczemu, któryby rzeczone dążenia zamierzał wprowadzić w życie, musiano więc zachować względem niej ostrożność i cierpliwość. Z umysłu przeto unikając tego wszystkiego, coby mogło mieć pozór prowakacyi cesarzowej Katarzyny, prowadzono rzecz powoli, chcąc spożytkować pozostawiony krajowi samorząd i dzięki tej pracy, naród polski w chwili ogłoszenia konstytucyi 3 maja był pod względem moralnym widocznie silniejszym, niż przed pierwszym rozbiorem kraju, skoro „dźwignienie Rzeczypospolitej i akcyja wojska jedynym była odtąd (od r. 1788) przez wszystkich głośno uznawanym celem“. **) Zastęp zaś ludzi przeświadczonych o tem, iż aspiracye polityczne, przekazane ówczesnemu pokoleniu przez konfederacyę barską, nie dadzą się urzeczywistnić bez zaprowadzenia dziedziczości tronu, zniesienia *liberi veto*, i wzmocnienia władzy królewskiej, — z każdym rokiem stawał się liczniejszym.

*) Pisma: Stanisława Staszica, Hugona Kołłątaja i w. i.

**) X. Waleryan Kalinka. Sejm czteroletni I. 127.

Jak między dwoma narodami wojna nie daje się odwrócić, ale jedynie na pewien czas opóźnić, ilekroć równowaga w ich wzajemnym stosunku została do tego stopnia złamaną, iż rozwój jednego z nich jest niemożliwym, lub chociażby tylko powstrzymanym, tak samo przyjsć musiało do starcia między Polską i Rosyją, pomimo wzmiankowanej ostrożności i cierpliwości Polaków, skoro właśnie w interesie swego rozwoju, musieli oni swe więzy przy pierwszej sposobności potargać, jeżeli nie chcieli stracić bez walki swego państwowego bytu. Ówczesne pokolenie upatrzyło tę sposobność w chwili, w której na porządku dziennym polityki europejskiej stała kwestya wschodnia, rozbijając przymierze istniejące między trzema mocarstwami zaborcami, i dwa z nich wciągając w zagraniczną wojnę.

Czy ten moment był właściwym dla podjęcia reformy ustroju politycznego w Polsce; czy można lub czy nie należy winić ówczesnych mężów stanu za to, iż właśnie z tego momentu korzystając przeprowadzili uchwalenie konstytucyi 3go maja, zamiast na inną przyjaźniejszą czekać sposobność?— Jest to pytanie narzucające się nietylko każdemu z historyków, ale i każdemu, kto o rzeczonyj reformie czyni wzmiankę; i w tem więc piśmie nie może być ono pominiętem. W tem wszakże miejscu poprzestając na zaznaczeniu, że wedle świadectwa surowego krytyka czynności sejmu czteroletniego „dość powszechnie obudziła się (w r. 1788) zacna chęć w narodzie, aby skorzystać dla Polski z zatrudnienia dwóch najpotężniejszych jej sąsiadów*), — „przez szczęśliwy zbieg okoliczności, dwory zaborce sprzyjały wówczas podźwignieniu Rzeczypospolitej“ **) wypada się przypatrzeć samemu

*) X. Waleryan Kalinka. Sejm czteroletni. I, 97.

**) Tamże I, 115.

dziełu, samemu aktowi niezawisłości narodowej i uwydatnić jego doniosłość.

2. Konstytucya 3go Maja.

Zamierzając przystąpić do wykonania tego aktu sejm rozpoczęty w dn. 5 października 1788, uznawał, iż projektowanemu dziełu zapewni trwałą podstawę nieinaczej jak przez zsolidaryzowanie z niem całego narodu. W tym przeto celu zażądał, iżby sejmiki wojewódzkie wzmocniły izbę poselską dodatkowymi wyborami, czyli inaczej, iżby ustawa mająca wprowadzić życie narodowe w nowe kierunki, uchwaloną była przez podwójną liczbę posłów. Gdy zaś ze wszystkich zmian w dotychczasowym ustroju politycznym zniesienie wybieralności królów i ustanowienie dynastji było zmianą najdonioślejszą, jednocześnie zapragnął więc zbadać, jakie jest pod tym względem zdanie całego narodu. Obrany ku temu środek, byłby dziś poczytanym za głosowanie powszechne, wykonane przez ówczesne legalne organa krajowe, przez sejmiki wojewódzkie. Oświadczyły się one w dniu 15 listopada r. 1790 przeważną większością za tronem dziedzicznym, i dały sejmowi wotum zaufania *).

Mając za sobą tak wyraźne poparcie całego kraju i w składzie zdwojonym, sejm w dniu 3 maja 1791 ogłosił konstytucyę, przyjętą prawie jednomyślnie, gdyż przeciw niej zaledwie kilkanaście oświadczyło się głosów, i niezwłocznie zaprzysiężoną przez króla i stany, a przynoszącą niewątpliwy dowód odrodzenia się społeczeństwa i jednocześnie odradzającą naród polski pod względami moralnymi.

Konstytucya 3go maja opierając nową formę rządu na dynastji dziedzicznej, składając władzę prawodawczą

*) Tylko sejmiki braclawskie i wołyńskie pod wpływem Szczęsnego Potockiego żądały utrzymania tronu elekcyjnego.

w ręce dwóch izb i króla, znosząc wreszcie konfederacyę i *liberum veto*, a wzmacniając rząd i władzę królewską, urzeczywistniała myśl podnoszoną tylekrotnie, a zawsze przedtem bezskutecznie dla przeszkód bądź wewnętrznych, bądź zewnętrznych. Niewątpliwie czyniła więc zadosyć potrzebom danej chwili, pomimo błędów od których nie jest wolną, a które zresztą w każdym dziele człowieka nie są do uniknienia. Należałoby patrzeć na te błędy, z wyrozumiałością, niezapominając, że co wieki popsuły, to się w krótkim czasie nie dało zupełnie naprawić, że musiano brać w rachubę dawne nawyknięcia ówczesnego społeczeństwa polskiego, a nawet uwzględniać niektóre przesady, już niezrozumiałe w obec dzisiejszych na sprawy publiczne poglądów. Sam nawet sejm nie poczytywał swego dzieła za doskonałe, i dał dowód rozumu stanu zamieszczając w konstytucyi przepis, iż ona ma co lat 25 ulegać rewizyi, poprawie i uzupełnieniu na sejmach nadzwyczajnych *ad hoc* zwoływanych; ten zaś przepis nietylko nie utrudniał przyszłego postępu, ale go nawet przewidywał i przyszłym pokoleniom przekazywał i ułatwiał.

Konstytucya 3go maja pozostanie więc na zawsze jednym z najświetniejszych pomników historycznych, świadczącym o umiarkowaniu i dojrzałości tych, którzy umieli pociągnąć za sobą cały naród, nietylko do uznania za złe i szkodliwe tego, co przez trzy wieki poczytywano za palladium wolności, ale nawet do wyrzeczenia się odwiecznych przywilejów, które stan szlachecki dobrowolnie złożył podówczas na ołtarzu ojczyzny. Jedna bowiem szlachta używała wtedy praw politycznych i stanowiła naród; twórcy konstytucyi skłonili ją do ofiarności wymaganej przez interes dobra publicznego, o którym za czasów saskich zaginęło pojęcie; ta zaś ofiarność była ogólną nie zaś wyłączną samego składu sejmowego, skoro nowa ustawa otrzymała

niezwłocznie uznanie całego kraju. Świadczą o niem liczne głosy zaufania składane po województwach w komisjach porządkowych, deputacye przybywające z różnych miejscowości do Warszawy, dla złożenia podziękowania królowi, — oświadczenia komisyj porządkowych, trybunałów i innych magistratur, — udział delegowanych od wszystkich województw na uroczystościach w rocznicę ogłoszenia konstytucyi (w dniu 3go maja 1792) i wreszcie, (a co z punktu prawnego było najważniejszym) posiedzenia sejmików relacyjnych w r. 1792. Większa ich połowa uchwaliła zaprzysiężenie konstytucyi, reszta przesłała podziękowanie królowi *).

Miała przecież ta konstytucya jeszcze donioślejsze znaczenie dziejowe dla Polski, z dwóch mianowicie względów: dawała najprzód świadectwo, iż naród, który przyjmował porządek polityczny z zasadami ówczesnej cywilizacyi zgodny, nietylko czynił raz na zawsze widoczny rozbrat ze swą przeszłością anarchiczną, ale afirmował zarazem swój byt państwowy i prawo należenia do wielkiej rodziny narodów Zachodu; — na czele zaś swych praw kardynalnych zapisując odrzucenie gwarancyi rosyjskiej, owych kajdan nałożonych nań w smutnej pamięci latach 1768 i 1775, składał publiczny na to dowód, że zapobiegając mieszaniu się obcych mocarstw w swe wewnętrzne sprawy, do ich nieporozumień o wpływ w Polsce żadnego ze swej strony nie będzie jak przedtem dawał powodu, że wreszcie odzyskawszy niezawisłość, nie będzie już odwracany w przyszłości od swego posłannictwa dziejowego.

To doniosłe znaczenie polityczne owej reformy, nadało jej siłę i zapewniało długotrwały wpływ na pokolenia polskie w epoce porobiorowej, którego ani Rosssya, ani tem

*) Z wyjątkiem Czerniechowskiego i Mielnickiego.

mniej zawiązana na jej skinienie konfederacya targowicka osłabić i udaremnić nie mogły. Te bowiem pokolenia poczytały konstytucyę 3 maja za testament polityczny Rzeczypospolitej schodzącej do grobu, — testament przekazujący im obowiązek wierności dla podniesionego wówczas sztandaru, i stałego dążenia do bytu państwowego niezależnego od Rossyi. Temu sztandarowi miały one być wiernymi przez ciąg całego stulecia i rzeczywiście stały na jego straży jeszcze pilniej, niż ongi Litwini u bram swego świętego Znicza. Musiał ów sztandar nieść narodowi polskiemu ideę rzeczywiście żywotną, skoro ona wedle słów poważnego historyka „podniosła jednych, zbudziła drugich, trzecich zaś z ciasnych ramek interesów prywatnych, wyciągnęła na szerokie pola zasług publicznych.“ *)

Zadając stanowczy cios dziełu sejmu czteroletniego, nie mogła Rossya przewodniej tegoż dzieła idei pogrzebać zarazem, dlatego przedewszystkiem powodu, że już od traktatu gwarancyjnego rozporządzała się w Polsce, jak w kraju przez siebie zawojowanym, w obec zaś charakteru zaborczego, jaki zawsze odznaczał politykę rossyjską, naród polski instynktownie odczuwał, że prędzej czy później zostanie do imperium wcielonym, jeżeli nie zdoła swej niezawisłości odzyskać. Uszanował więc i samodzielną podstawę sejmu

*) Józef Szujski. Dzieje Polski IV, 593. Zasługuje także na zaznaczenie, że papież Pius VI w liście z d. 3 czerwca do Stanisława Augusta pisany, najwyraźniej pochwalił konstytucyę, która otrzymała wkrótce potem powszechne uznanie najszlachetniejszych podówczas mężów stanu i statystów. Nie było zresztą przykładu w dziejach Europy, by kiedykolwiek stan uprzywilejowany wyrzekł się dobrowolnie swych przywilejów, jak to właśnie w r. 1791 uczyniła szlachta polska; do tego bowiem rodzaju rezygnacyi koniecznem jest zapanowanie nad samym sobą i zwyciężenie własnego egoizmu, co jest zawsze rzeczą najtrudniejszą.

czteroletniego, i środki przyszłego odrodzenia jakie mu nowa konstytucya wskazywała, nie podnosząc bynajmniej pytania, czy ówczesny stan rzeczy w Europie był porą na podjęcie tak wielkiego zadania właściwą. Podnosząc to pytanie, na nowo, dziś po upływie wieku, nie należy patrzeć na owe stosunki przez okulary dzisiejsze, nie można mianowicie opierać sądu na podstawie tajnych działań i not dyplomatycznych, dla badaczy historii dziś dopiero dostępnych, a które, ani ówczesnemu ogółowi, ani osobistościom biorącym bezpośredni i przeważny udział w przeprowadzeniu rzeczonyj reformy nie były wiadomymi. Nikt podówczas nie mógł wiedzieć, ani nawet podejrywać, że Prusy chciały przyjąć rolę politycznego meklera, i korzystając z wojny toczącej się między Rosyją i Austryją a Turcyją, zamierzały wymóżyć na Austryi zwrot Galicyi dla Polski, zapewniając sobie od tej ostatniej tytułem komisowego oddanie Gdańska, Torunia i powiatów pogranicznych. Ten bowiem plan i wszystkie matactwa pruskie ku jego urzeczywistnieniu dążące, trzymane w najściślejszej tajemnicy, wyszły na jaw w ostatnich dopiero czasach. *) Nie można również winić i ówczesnych mężów stanu w Polsce za to, iż nie przypuszczali ażeby Prusy, od r. 1788 czyniące starania o alians z Polską, w kilka miesięcy po zawarciu z nią w d. 29 marca 1790 przymierza, dały się Rossyi przekupić tem, co im zaraz po ukończeniu wojny tureckiej z krajów polskich odstąpić zaofiarowała, a co przewyższało, bądź komisowe za zwrot Galicyi, bądź nagrodę jaką miały nadzieję otrzymać wprost od Polski za przyrzeczoną jej pomoc przeciwko

*) Ks. Waleryan Kalinka, w dziele „sejm czteroletni“ wyprowadził na jaw ówczesne plany gabinetu berlińskiego, z osnowy not, raportów i instrukcyi dyplomatycznych, ściśle przedtem niedostępnych dla ogółu, a zachowanych w tajnym archiwum Państwa w Berlinie.

Rossyi; — iż przywiązując do traktatów międzynarodowych znaczenie i wiarę, nie przewidzieli, że cesarz Leopold II umrze w dniu 1 marca 1792, jego zaś następca innym ulegnie prądom, albo, że Fryderyk Wilhelm wbrew zobowiązaniom jakie zaciągnął nietylko wprost względem Polski, ale i względem Leopolda II w jej sprawie, w dziesięć dni po jego zgonie oświadczy swym ministrom, iż „nowy podział Polski będzie czynem politycznym, na jkorzystniejszym dla Prus.“

Ówczesne położenie może przeto być ocenianem bezstronnie i sprawiedliwie nieinaczej, jak na podstawie współczesnych faktów historycznych; późniejsza bowiem zmiana, nietylko zapatrywań w Berlinie i w Wiedniu, ale nawet ogólnego położenia Europy, w skutek wojen prowadzonych przez Rzeczpospolitą francuską i przez Napoleona I, jako zdarzenia nie dające się w r. 1791 przewidzieć, nie mogły wywierać wpływu na politykę sejmu czteroletniego. Jakoż mógł on się kierować jedynie faktami następującymi.

Rossya zabierając się do wojny z Turcyą powzięła zamiar zwiększyć swą armię posiłkami polskimi; wskutek więc aliansu jaki Polsce w tym celu zaprojektowała, uznała za rzecz konieczną zalecić swemu ambasadorowi postępowanie łagodniejsze. Pomimo jednak złagodzenia ucisku nie przestawała poczytywać Polski za kraj podległy swej władzy, ani była kiedykolwiek skłonna zgadzać się na takie reformy w politycznym ustroju Rzeczypospolitej, któreby stawiały naród polski na drodze normalnego rozwoju, i nie przeszkadzały mu stać się w przyszłości silniejszym. Najwymowniejszym dowodem zawsze nieprzyjaznych widoków cesarzowej Katarzyny względem narodu polskiego, jest dany przez nią ambasadorowi rozkaz, bronięcia formy rządu ustanowionej w r. 1775 i nota ze strony tegoż ambasadora, wręczona sejmowi dnia 5 listopada 1788, w której czytać

można, iż „Imperatorowa nie zniesie najmniejszej zmiany w konstytucyi z r. 1775, uważając każdą zmianę za pogwałcenie traktatu.“ Zapominać zaś nie należy, iż w owej chwili, o uchwaleniu tej konstytucyi jako w dniu 3 maja 1791 r. została ogłoszoną, nie było jeszcze w sejmie mowy; — że oprócz uchwały o powiększeniu wojska, żadne jeszcze postanowienie tegoż sejmu nie zapowiadało, iż on w półtora roku później, cały ustrój polityczny kraju radykalnie zmieni, i silnemu rządowi trwałe podstawy dać zamierzy.

Projektowany alians był dla Polski widocznie szkodliwym, nie mogła mu więc opinia publiczna sprzyjać, chociaż przemoc rossyjska przybrała chwilowo łagodniejszy wyraz. „Sojusz ten, — pisze surowy krytyk ówczesnego społeczeństwa polskiego, — byłby w końcu zaciągnął Rzeczpospolitą w większą jeszcze od Moskwy zależność. Dość było i aż nadto złego, że Rossya pozyskała tak wiele wpływu na sprawy wewnętrzne Polski; potrzebaż było jeszcze zaprzęgać Rzeczpospolitą dobrowolnie do moskiewskiej zagranicznej polityki“ *).

Ogarniając zaś myślą wszystkie późniejsze przymierza Rossyi z państwami od niej słabszemi, nie ma zaprawdę powodu żałować, że Rzeczpospolita nie została wówczas wciągniętą w wojnę turecką. Czyż w naszych nawet czasach, nie musiała Rumunia opłacić podobnego przymierza dotkliwą dla siebie utratą kraju, bez względu na słowo monarchy rossyjskiego uroczyste dane Anglii, na groźną interwencyę całej Europy, na poręczenie zapisane w sposób jeszcze bardziej uroczysty w samym traktacie przymierza, i bez uwagi na pomoc walecznych pułków rumuńskich, bez

*) Ks. Waleryan Kalinka: Sejm czteroletni I. 94.

której wzięcie Plewny byłoby co najmniej opóźnionem o kilka miesięcy, a więc i zwycięzki marsz wojsk rossyjskich do Złotego Rogu uniemożliwionym a przynajmniej utrudnionym i bardzo opóźnionym.

Alians z Rosyją stał się zresztą absolutnie niemożliwym, w obec postawy Prus, poróżnionych z nią w kwestyi wschodniej, a nową politykę w sprawie polskiej jawnie afirmujących. W następstwie tego poróżnienia, a w przewidywaniu możliwego starcia z Rosyją, zaczął dwór berliński od początku roku 1788 oddziaływać w Polsce przeciw wpływowi rossyjskiemu, — powziąwszy zaś wiadomość, że cesarzowa Katarzyna ma zamiar wciągnąć Polskę do wojny z Turcyą, zaprzagnął temu zapobiedz. W tym celu poseł pruski wręczył sejmowi w dniu 12 października t. r. notę, wykazującą niestósowność i szkodliwe następstwa owego aliansu, — wyrażającą nadzieję, że sama Rosyja projekt tego aliansu cofnie, — na przypadek zaś gdyby tego uczynić nie chciała i gdyby skutkiem tego Prusy były zmuszone jąć się środków wywołanych względem na własne bezpieczeństwo, ofiarującą Polsce alians z Prusami, i wzywającą wszystkich patriotów polskich, aby się łączyli z królem pruskim, i wspólnem usiłowaniem odwrócili niebezpieczeństwa grożące obu państwom. Nota oznajmiała w końcu, że Prusy nie są przeciwne powiększeniu wojska polskiego*).

„Po raz to pierwszy — pisze znowu tenże sam uczony badacz owej epoki — jeden z sąsiadów i spółzaborców Polski, odzywał się w Warszawie w sposób tak jawny i sta-

*) Jeszcze przed zwołaniem sejmu czteroletniego, pruski minister Szulenberg zwracał uwagę hetmana Ogińskiego na ówczesne położenie polityczne, sprzyjające odzyskaniu utraczonej niezawisłości Rzeczypospolitej; w skutku tej komunikacji, Ogiński zaprzagnął znieść się z samym królem i w tym celu

nowczy przeciw Rossyi, grożąc jej swą potęgą, jeżeli żądań jego nie posłucha; do Rzeczypospolitej zaś przemawiał w tonie odpowiednim godności niepodległego państwa, którego w notach rosyjskiego ambasadora oddawna nie słyszała^{*)}). Dziwić się więc nie należy, że sejm wziął to oświadczenie na seryo, że widząc z tej strony poparcie, zaafirmował swą względem Rossyi niepodległość w nocie z dnia 17go tego miesiąca Stakelbergowi doręczonej; — a nawet, potomność właśnie miałaby prawo dziwić się, gdyby sejm był wtedy postąpił inaczej, — gdyby był oświadczył, że na poparcie jednego z dworów zaborczych żadnej nie zwraca uwagi, — iż z otwierającej się sposobności uczynienia kroku na drodze do odzyskania niezawisłości względem Rossyi korzystać nie chce, że więc dotychczasowy stan politycznej zależności za dobrowolnie przez Polskę akceptowany poczytuje, i uznaje, iż naród polski zmiany tego stanu ani pożąda, ani pożądać się odważy. Taka polityka byłaby przecież polityką samobójstwa, i w razie jej przyjęcia, sejm byłby po sobie pozostawił najsmutniejszą pamięć u wszystkich późniejszych pokoleń.

Wszakże każda z osobistości używających wówczas rozleglejszego na kraj wpływu, miała poczucie, iż Polska nie potrafi sama jedna obronić się przed przemocą rosyjską, w razie gdyby cesarzowa Katarzyna zechciała siłą oręcza przywracać anarchiczny ustrój Rzeczypospolitej; to poczucie słabości, nie dozwalało więc sejmowi odrzucić po-

posłał do Berlina swego adjutanta, któremu król oświadczył: „chcę dobra Polski, ale nie pozwolę na jej alians z Rosyją. Jeżeli Polska potrzebuje aliansu, ofiaruję mój własny, i obojętuje się postawić 10.000 wojska na jej obronę“ — zaś minister Herzberg dodał do powyższych słów monarchy, że król pruski może dopomódz Polsce do odzyskania Galicyi.

*) Ks. Waleryan Kalinka I, 151.

mocy przychodzącej niespodzianie ze strony Prus, które nie poprzestając na doręczeniu noty z dnia 12 października 1788, rozwinęły w nowo przyjętym kierunku energiczną działalność. Mianowicie zaś, zaraz w tydzień, to jest w dniu 19 t. m. sejm otrzymał od posła pruskiego nową notę uroczystą oświadczającą, że gwarancya rossyjska nie może Rzeczypospolitej stawać na przeszkodzie w ulepszeniu formy własnego rządu, zwłaszcza po świeżem doświadczeniu jego wadliwości; przez cały zaś czas trwania wojny tureckiej znajdował w Berlinie zachętę, a nawet poparcie do tego stopnia widoczne, iż wskutek nacisku dyplomatycznego wywartego przez Prusy w Petersburgu, za pośrednictwem noty z dnia 23 t. m., wojska rossyjskie opuściły Polskę, w której stały od lat blisko trzydziestu. Sama konstytucya 3 maja została przez Fryderyka Wilhelma pochwaloną, jak świadczy jego list w dniu 23 maja 1791 do Stanisława Augusta pisany.

Austria wreszcie, acz związana z Rosyją przymierzem w sprawie wschodniej, i zachowująca zrazu bierną względem Polski postawę, podejrzewając politykę pruską, zaczęła zwracać baczniejszą uwagę na działanie sejmu czteroletniego i coraz chętniej pomagać mu swoim wpływem. Za radą dworu wiedeńskiego, Rossya wycofała resztę swego garnizonu i wyprowadziła swe magazyny z krajów Rzeczypospolitej, (w roku 1789) zaś cesarz Leopold II doszedłszy do przekonania, iż Polska rządna, może się stać murem oddzielającym Austryę od Rossyi i utrudniającym zawsze zaborcze plany tego ostatniego mocarstwa, zamierzył przyjść narodowi polskiemu z pomocą jeszcze skuteczniejszą. Jakoż na zjeździe w Pillnitz w sierpniu 1791 r., wchodząc z królem pruskim w przymierze, na podstawach preliminarza spisane w Wiedniu w d. 25 lipca t. r., który już zawierał stypulacyę dla sprawy polskiej przychylną, przyszło po-

między obu monarchami do porozumienia i obadwaj uchwalili wezwać Rosyę o uznanie Fryderyka Augusta saskiego za następcę tronu polskiego, a więc o zaakceptowanie tego co właśnie przed kilku miesiącami zdziałał sejm czteroletni. W następstwie tej stypulacji, czynił cesarz Leopold usilne w Petersburgu starania i doprowadził rzeczy do tego politycznego stadyum, iż między Austryą i Rosyą zamienione zostały deklaracye, zobowiązujące oba mocarstwa nie dopuścić, iżby król pruski jakakolwiek posiadłość Rzeczypospolitej zagarnął; w takim bowiem razie Rosyja przyrzekła połączyć się z Austryą, dla powstrzymania chociażby siłą oręża, wszelkiego ze strony Prus zaboru w Polsce.

Uspokojony przeciw zaborom pruskim cesarz Leopold, przy ostatecznej w dniu 17 lutego 1792 r. ratyfikacji wzmiankowanego przymierza z Prusami, zabezpieczył się również przeciwko działaniom, jakiby Rosyja w celu obalenia konstytucyi 3 maja rozwinąć chciała; wymógł bowiem od Fryderyka Wilhelma wyraźne poręczenie dla tego stanu rzeczy w Polsce, jaki właśnie rzeczona konstytucya zaprowadzić zamierzała. Zestawienie tych wszystkich dat i faktów historycznych nie pozostawia przeto żadnej wątpliwości, że polscy mężowie stanu byli w obowiązku, korzystając z ówczesnego odosobnienia Rosyji, przeprowadzić radykalną reformę politycznego ustroju Rzeczypospolitej, i byt państwowy kraju, istniejący już tylko z imienia, uczynić od tejże Rosyji zupełnie niezależnym. Stósowność ówczesnej chwili, wynikała jeszcze z niepowodzeń oręża rosyjskiego pod Oczakowem, i ze strat poniesionych przez Potemkina w ludziach i pieniądzach, strat, jak na owe czasy niezaprzeczenie kolosalnych. Najbardziej oględni statystyci nie mogli przecież przewidzieć, że cesarzowa Katarzyna, wbrew własnym stypulacyom z dworem wiedeńskim, wyda narodowi polskiemu wojnę za to, że on używając

prawa, jakie niezaprzeczenie przysługiwało każdemu państwu, zabrał się do poprawy własnych spraw wewnętrznych; — najlepiej obznajomieni ze sprawami polityki, nie mogli przecież przypuszczać, aby Austria i Prusy przyzwoliły Rossyi uderzyć na Polskę, w chwili zwłaszcza, w której cesarzowa Katarzyna do wojny z każdym z tych mocarstw przygotowaną nie była, gdy więc samo dyplomatyczne sprzeciwienie było zdolne powstrzymać tak widoczną napaść, niedającą się niczem usprawiedliwić. Kto zaś w epoce sejmu czteroletniego byłby przewidział, iż deklaracya rosyjska z dnia 18 maja 1792 nie wywołała opozycyi mocarstw, lub że Prusy wbrew wyraźnym traktatom zawartym z Polską i oddzielnie z Austryą, porozumieją się z Rosyją o nowy rozbiór Polski, czyli, że się dadzą przekupić, ten w istocie musiałby być duchem wieszczym.

Odzywające się w ostatnich czasach głosy, jakoby sejm czteroletni pobłądził, chcąc z ówczesnych wypadków politycznych w ten sposób skorzystać, iżby wśród nich odzyskać dla Polski byt państwowy, od Rossyi niezależny, zamiast tej zależności się poddać i porzucając politykę państwową, na ulepszeniu autonomii krajowej poprzestać, nie mogą więc być przyjmowane za bezstronny i sprawiedliwy sąd historyi *). Chcą one bowiem mierzyć najdonio-

*) Nie można więc uznać za uzasadniony zarzutu, pomieszczonego w dziele Sejm czteroletni ks. Waleryana Kalinki, którego tom 1 wyszedł z druku w roku 1880 — zarzutu, jakoby konstytucya 3 maja „była reformą zbyt nagłą, a będąc uchwaloną wbrew woli najmocniejszego sąsiada, naraziła kraj na największe niebezpieczeństwo pod którym uległ“ (str. 194); należałoby raczej uczynić zarzut, iż sejm nie ogłosił jej trzema latami wcześniej. Jeżeli bowiem nie można było do reformy przystąpić, bez sprzeciwienia się woli tego sąsiada, to wypadki na Wschodzie w r. 1788 i w latach następnych, były

ślejsze zdarzenia dziejowe z końca zeszłego wieku miarą dzisiejszą, i pod wpływem żalu, za utraconą autonomią krajów polskich, zostających pod zaborem rosyjskiem ubolewając, iż zachowanie, utrwalenie i rozszerzenie tej autonomii, nie stało się głównym czteroletniego sejmu zadaniem. Zapominają więc o tem, że w epoce tego sejmu, w Polsce, jako państwie oddzielnem, do Rosyi jeszcze nie wcielonom, o autonomii nie mogło przecież być mowy, że przeto każdy kto wówczas żył, czuł i myślał, a kraj własny kochał, innego nie mógł mieć dążenia, jak przywrócić mu byt od Rosyi niezależny, i korzystając z nadarżającej się sposobności, przeprowadzić reformę tak dalece radykalną, chociaż polityce rosyjskiej widocznie przeciwną, iżby Polska przy nowym swym ustroju, mogła się stać państwem rząd-nem i silnem.

Czy Polska przyjmując z pokorą wpływ a nawet rządy rosyjskie, mogła ocalić swój samorząd i na jak długo, to jeszcze jest wielkiem pytaniem, na które nie łatwo odpowiedzieć. Tajne archiwa państwowe w Petersburgu, nie są jeszcze tak dostępnymi jak w Berlinie i nie da się dziś przewidzieć, jakie materiały historyczne znajdzie w nich ten, kto je kiedyś zechce starannie zbadać. Z tych wszakże wiadomości, jakie każdy ma dziś pod ręką, ten daje się wyciągnąć wniosek, że Rosya tylko dlatego była przeciwną następnym rozbirom Polski, iż od roku 1768

chwila do tego sprzeciwienia się najwłaściwszą, — inny moment przyjaźniejszy nie mógł być podówczas przewidywanym. Na pamięci sejmu czteroletniego cięży natomiast zarzut nierównie donioślejszy, a bardzo zasadnie przez ks. Kalinkę podniesiony, że tenże sejm nie zdobył się na odpowiednią energią, by wśród wojny tureckiej kraj uzbroić i do obrony przeciw Rosyi dostatecznie przygotować.

poczytywała ją za swą zdobycz, którą z nikim podzielić się nie chciała. A wpływ konstytucyi 3go maja na drugi rozbiór kraju był tylko ten, iż Rossya mając do wyboru, albo nie rozpoczynając wojny o uchylene tej konstytucyi, widzieć naród polski przychodzący do ładu i siły, i doczekać się jak on z czasem więzy swe zrzuci, albo podzielić się Polską z dwoma sąsiadami; — zdecydowała się tę ostatnią wybrać alternatywę. Nastąpiły więc ostateczne rozbiory w latach 1793 i 1795, nie odpowiadające bez wątpienia widokom polityki rosyjskiej, od czasów traktatu gwarancyjnego stale dążącej do zawładnienia Polską, nie zaś do dzielenia się jej ziemiami z Prusami i z Austryą.

To stałe dążenie do zaboru całej Polski, poczęte być może jeszcze w umyśle Piotra W., bądź podczas mediacyi pomiędzy Augustem II. i konfederacją tarnogrodzką, bądź, gdy później do wewnętrznych spraw Rzeczypospolitej się mieszając i przeprowadzając siłą wybór Augusta III., o wadliwości jej politycznego ustroju się przekonał i jej niemoc rozpoznał, przybrało wyraźną formę za cesarzowej Katarzyny. Utrzymując ferment pomiędzy stronnictwami, doprowadziła ona ówczesne społeczeństwo polskie do przyjęcia jej protektoratu (r. 1768) i od tej chwili poczytując Polskę za kraj zhołdowany, usiłowała niedopuszczyć w nim żadnego innego wpływu*). Ambasador rosyjski w Warszawie, podciągając stopniowo pod swą władzę wszystkie ważniejsze sprawy Rzeczypospolitej, torował drogę do zupełnego jej wcielenia do imperium w bliższej lub dalszej przyszłości, a stojąc na straży zagwarantowanej anarchii,

*) Jednym z dowodów, do jakiego stopnia Rossya gospodarowała w Polsce za Stanisława Augusta, jest raport agenta angielskiego Skirleja z Petersburga 4 marca 1768 do Londynu przesłany, w którym donosi, iż Panin przed wyjazdem

prowadził naród polski do coraz większego rozkładu. Miał zaś zawsze pod ręką bataliony rossyjskie nie wychodzące z krajów polskich przez cały czas panowania Katarzyny, która w przeddzień wojny tureckiej mogła w istocie mnie- mać, iż nad narodem polskim *de facto* już panuje.

Nieliczne dotychczas publikacye rossyjskie przynoszą także dowód, że upojona niezwykłym powodzeniem cesarzowa Katarzyna mniemała, iż przynajmniej pół świata za- wojuje i do swego imperium wcieli; w tych zaś projektach, Polska jako kraj pograniczny, stojący na drodze do Europy, i już w pół zawojowany, musiała zajmować pierwsze miej- sce. Rossyjski poeta Dzierżawin, który będąc sekretarzem stanu, codziennie przedstawiał papiery do decyzji cesar- zowej, zapisuje, iż przy tych referatach wyrwały się z głębi jej duszy, jakby niechcąc wyrażenia, dające miarę skry- tych jej myśli, na przykład: „gdybym panowała lat dwie- ście, niewątpliwie cała Europa byłaby poddaną berłu rossyj- skiemu“ — albo: „nie umrę póki nie wypędzę Turków z Europy, nie upokorzę hardości Chin i nie zawrę handlo- wych stosunków z Indyami“ i t. p.*). Te mrzonki zabor- cze Katarzyny spotęgowała wielka rewolucya francuzka, poczytywana przez nią za dobrą sposobność do nowego ukształtowania państw europejskich. Pod wpływem tego poglądu Katarzyna ustaliwszy na pewien czas pokój z Tur- cyą i Szwecyą, i zawiązawszy przymierze z Prusami i z An-

z Moskwy posłał rozkaz Repninowi, aby król powstrzymał opo- zycyą legata papieskiego przeciw prawom innowierców. Ten rozkaz kończył się jak następuje: „*et pour que, s'il n'y avait pas d'autre moyen de lui imposer silence (legatowi) on l'arreta et le mit en lieu sur (Recueil de documents relatifs à la Russie. Paris 1854 w drukarni L. Martinet, str. 525).*

*) Pamiętniki Dzierżawina str 319—320.

głą, zajęła się w latach 1792—1796 energicznymi, a zamierzonymi na wielką skalę przygotowaniami wojennymi. Kluczem do tych przygotowań, jest dokument pisany ręką Zubowa, który (jak z historii wiadomo), żyjąc podówczas w ścisłych stosunkach z Katarzyną, był przez nią wtajemniczonym w najważniejsze sprawy polityki zagranicznej, i nie małego używał na nie wpływu*). Odczytanie tego ciekawego dokumentu, poucza, że z owych projektów Katarzyny, już nie wszystko jest dziś mrzonką, skoro w naszych już czasach zamieniły się w rzeczywistość niektóre punkta programu, chociaż na pierwszy rzut oka bardzo fantastycznego. I ta właśnie uwaga, nadaje temu dokumentowi niezaprzeczoną doniosłość.

W każdym zaś razie zapominać nie należy, że Warszawa, Wilno, Gdańsk, Poznań, Lwów i Kraków, już są w tym dokumencie wymienione pomiędzy miastami mającymi należeć do Rosyi. To więc świadectwo usprawiedli-

*) Jest to projekt podziału Europy pomiędzy 15 głów koronowanych, pisany w połowie po francusku, a w połowie po rosyjsku, noszący tytuł: *Considérations politiques générales*; a zamieszczony w publikacji *Lebidjewa*, profesora jeneralnego sztabu akademii wojennej, w publikacji wydrukowanej w Petersburgu (r. 1763) pod tytułem: *Grafy Paniny* (str. 301—304). Ten ciekawy dokument czytać można w XIII tomie *Pamiętników z XVIII wieku*, wydawanych przez J. Żupańskiego w Poznaniu, mianowicie zaś w *Pamiętnikach* generała Dr. Engelhardta na str. 172 i 173. Pomijając podział Europy na 14 państw, wypisać tu wypada to, co w tymże dokumencie było projektowanym dla 15 państwa tj. dla Rosyi „15 *L'Empire de Russie* (dalej po rosyjsku).

Stolice jego pierwszorzędne:

1) Petersburg, 2) Berlin, 3) Wiedeń, 4) Konstantynopol, 5) Astrachan, 6) Moskwa. Władca tak obszernego państwa, podobnie jak słońce, ogrzewające promieniami oblicza swego, przebywać będzie corocznie w tych pierwszorzędnych stolicach,

wia stawiony wyżej wniosek, iż odrębnego swego bytu, nawet tak zależnego od Rosyi, jaki miała w przeddzień sejmu czteroletniego, nie mogła Polska ocalić inaczej jak podnosząc sztandar konfederacyi barskiej i dążąc do urzeczywistnienia myśli wyrażonych w konstytucyi 3 maja; że więc ten wielki akt, był pod każdym względem i politycznym i koniecznym. Chociażby zaś dzisiejsze pozytywne poglądy, mierząc każde zdarzenie dziejowe, nie wedle jego moralnej wartości, ale jedynie wedle faktycznego rezultatu i powodzenia, od tyłu czynników zewnętrznych zależnego, uznawały niewczesność i niestósowność rzezzonej konstytucyi dla tego, że ona razem z bytem państwowym kraju runęła, nie mogłyby przecież wbrew rzeczywistości zaprzeczyć, iż taż konstytucya była przyjętą za jeden z ideałów narodo-

mając w nich osobne stósowne do obyczajów miejscowych dwory swoje, ale rząd główny tych krajów będzie jeden i niepodzielny.

Miasta drugorzędne:

- 1) Hamburg, 2) Kopenhaga, 3) Stockholm, 4) Królewiec,
- 5) Warszawa, 6) Praga, 7) Buda (Ofen), 8) Bukareszt,
- 9) Adryanopol, 10) Samarkanda.

Miasta trzeciorzędne:

- 1) Lubeka, 2) Szczecin, 3) Gothenburg, 4) Christiansand,
- 5) Archangielsk, 6) Jarosław, 7) Wilno, 8) Ryga,
- 9) Gdańsk, 10) Wrocław, 11) Berno (Brünn), 12) Klagenfurt,
- 13) Pressburg, 14) Debreczyn, 15) Koszyce (Kaschau),
- 16) Lwów, 17) Kijów, 18) Odessa, 19) Warna, 20) Salonika,
- 21) Argos, 22) Koron, 23) Naponi di Romania, 24) Raguz,
- 25) Tryest, 26) Abo, 27) Kazań, 28) Tobolsk, 29) Port wschodniego oceanu,
- 30) Buchara, 31) Chiwa, 32) Asterabad,
- 33) Tyflis, 34) Kafa, 35) Taganróg, 36) Straisund, 37) Poznań,
- 38) Kraków, 39) Tuła.

Miast czwartego rzędu (gubernialnych) 200.

„ piątego rzędu (okręgowych) 2000.

„ szóstego rzędu 6000.

wych przez pokolenia następne, i z tego względu miała doniosły wpływ na dzieje porozbiorowe narodu polskiego*).

V.

Patryotyzm polski w epoce od rozbioru kraju do upadku Napoleona III i do utworzenia cesarstwa niemieckiego.

Tracąc swój byt państwowy w tej właśnie chwili, w której się odradzał i ze swą anarchiczną przeszłością czynił rozbrat, naród polski zamknął swe przedrozbiorowe dzieje pamiętną wojną kościuszkowską. Niezgodna z pozytywnymi poglądami tych, którzy już przy pierwszym rozbiorze kraju zalecali „uległość zabobczym potencyom“, ta heroiczna walka stanowiąca trzeci akt wielkiego dramatu, była nietylko dalszym ciągiem poprzednich dwóch aktów, konfederacyi barskiej i konstytucyi 3 maja, ale znowu koniecznością historyczną. Żaden bowiem oddzielny organizm narodowy nie może bez orężnego oporu uleść zagładzie, jeżeli nie chce pozbawić się prawa do szacunku obcych i nie pogardzić sam sobą. Wojna kościuszkowska spotęgowała jeszcze patryotyzm polski, rozbudzony przez konfederatów barskich a wzmocniony usiłowaniami sejmu czteroletniego; i dzięki temu patryotyzmowi, naród polski przez całe stulecie wynarodowić się nie dał. Był więc ten patryotyzm

*) Uwydatniały ten wpływ późniejsze działania Polaków, przedsiębrane w celu odzyskania bytu państwowego. Przez długi czas poczytywali oni sejm 4-letni za zalimitowany nie zaś za rozwiązany, (np. w chwili kongresu w Rastadt w roku 1797); na podstawie konstytucyi 3 maja Napoleon I oddał Księstwo Warszawskie Fryderykowi Augustowi, nie zaś innemu monarsze; — przywrócenia tej konstytucyi, iadał wojewoda

niezaprzeczoną siłą, której źródło, cechę i doniosłość należy mieć na pamięci.

Od czasów najdawniejszych, a wątpić nie można, że będzie tak samo i w najdalszej przyszłości, miłość ojczyzny jest najszczytniejszem ze wszystkich uczuć, zdobiących naturę człowieczeństwa, zawsze bowiem wykazuje wyższość ducha nad materją, a dowodząc przewagi interesu ogólnego nad egoizmem i nad interesem jednostek, wytwarza obowiązek poświęcania się dla kraju, słusznie poczytywany za jedną z najpiękniejszych cnót i zasług publicznych. To podniosłe uczucie miłości ojczyzny, acz każdemu społeczeństwu wrodzone, potrzebuje wszakże pokarmów i podniety, bez której musiałyby się przeobrazić w zwykłe przywiązanie do kawałka ziemi, na którym człowiek żyje. Nie będzie zapewne zbyt ciężkiem zbadać, jakie to były owe pokarmy duchowe, utrzymujące żywotność patryotyzmu polskiego.

1. Ideały narodu polskiego.

Na pierwszym miejscu postawić należy wielki ideał, przyjęty przez całe społeczeństwo i kierujący jego aspiracyami politycznymi, wypisany na sztandarze, pod którym grupował się cały naród. Bez takiego sztandaru żaden naród nie potrafiłby istnieć po utracie swego państwowego bytu, a taki właśnie sztandar przekazały porozbiorowym pokoleniom polskim: konfederacja barska, konstytucya 3go maja i wreszcie powstanie kościuszkowskie. Patryotyzm

hr. Zamoyski w przedstawieniu z dnia 15 marca 1813 cesarzowi Aleksandrowi do Kalisza przesłanem, i t. p. Nawet w ostatnich czasach, koło Sejmu galicyjskiego rozbierając kwestyę tak zwanej secesyi, utrzymało zasadę solidarności deputowanych w wiedeńskiej Radzie państwa, opierając się głównie na testamentacie politycznym, pozostawionym narodowi przez twórców konstytucyi 3go maja.

tych pokoleń polegał przeto na wiernem strzeżeniu ideału oddzielnego państwowego bytu Polski, i na niezłomnem popieraniu aspiracyi politycznych, wypisanych na rzeczonym sztandarze. I w istocie, każdy kto się czuł i chciał pozostać Polakiem, widział się zarazem obowiązany, nie tylko do poświęcenia życia sprawie odzyskania bytu państwowego, ale także do niestawiania przeszkód każdemu działaniu, podejmowanemu pod hasłem tegoż sztandaru. W skutek nieistnienia dynastyi polskiej, której przedstawiciel dobijając się tronu polskiego, mógłby tego sztandaru nie wypuszczać ze swej dłoni, a wszystkim usiłowaniom narodu jednolity nadawać kierunek, zawiązywano wprawdzie tajne stowarzyszenia i porywano za broń nie w porę, bez dobrze obmyślanego planu, często bez odpowiednich przygotowań. Ze względu na interes sprawy ojczyznej, z dobrze zrozumianego patriotyzmu nie można nad tem nie ubolewać a zarazem należy najenergiczniej potępiać owe *liberum conspiro*, o którym we właściwym miejscu będzie mowa. Niemniej wszakże zaprzeczyc się nie da, że te wszystkie konspiracye i porywy, były następstwem gorącego przywiązania do rzeczowego ideału, skoro zawsze ich niewątpliwym celem, miało być odzyskanie dla Polski jej bytu państwowego oddzielnego i niezawisłego od Rossyi.

2. Wielkie tradycye narodowe, przerwane stuletnim letargiem politycznym. Instytucye krajowe, unia z Litwą i z Prusami, unia religijna, walne zwycięstwo w wojnach z nieprzyjaciółmi kraju.

Przewodnia myśl aspiracyi politycznych, wskazująca porozbiorowym pokoleniom polskim obowiązek dobijania się bytu państwowego, acz sama przez się doniosła, mogła być przecież tracić swą żywotność wobec przeszkód, potęgujących się z każdym lat dziesiątkiem, i słabnąć po każdym niepowodzeniu, gdyby celem tych aspiracyi było wytworzenie

rzenie Polski nowej, nie zaś odbudowanie tej jaka została ujarzmioną i między trzy państwa rozdzieloną; — czyli inaczej, gdyby patriotyzm polski nie był zasilanym tradycjami narodowymi. Przywiązanie do tych tradycji potęgujące się w każdym nowym pokoleniu, jest jedną z wydatniejszych cech społeczeństwa polskiego w całej porzbirowej jego historii; nie potrzebuje przeto być dowodzonem. Należy przecież zbadać treść zdarzeń dziejowych, przez porzbirowe pokolenia szczególnie zapamiętanych, a zwłaszcza oznaczyć tę epokę dziejów, do której zwracało się każde z tych pokoleń, chcąc rozwijać jej zasady w mającym się odzyskać organizmie państwowym.

Nie każda bowiem pamiątka, nie każdy zabytek, a nawet nie każdy fakt z czasów ubiegłych, może być zaliczanym do tradycyi narodu. Nie jest ona archeologią, przedstawiającą na skrętnem zbieraniu wszystkich pamiątek z przeszłości, rzucającą wprawdzie światło na stosunki życiowe i stopień kultury minionych pokoleń, ale niewydatniającą ideałów, jakie rozwojowi społecznemu nadawały kierunek. Do tradycyi — w ścisłem znaczeniu tego wyrazu — należą więc te jedynie zdarzenia dziejowe, które zbliżały naród do przyjętych przezeń ideałów, świadczyły, iż on swe posłannictwo spełnia, swą cywilizacyę rozwija, a które razem zebrane, są najcenniejszą dla terażniejszości spuścizną, dającą miarę o majątku duchowym zebranych pracą licznych pokoleń. Społeczeństwo tą zubożone spuścizną, a nieustające w pracy nad dalszym swym rozwojem, jest dopiero w prawie poczytywać się za naród, mający cechę od innych narodów odrębną, cywilizacyę na swym gruncie wyrobioną i tytuł do udzielnego swego bytu.

Każde pokolenie, powołane do korzystania z tego majątku duchowego, zebranego pracą i zasługą przodków, ma obowiązek go pomnażać, a przynajmniej pozostawić nie-

uszczuplonym dla następców. Staje się ono uboższem, ilekroć o tym obowiązku zapominając, zrywa nić łączącą przeszłość z przyszłością, i popelnia zarazem ciężką winę względem pokoleń następnych, które wtedy z konieczności zwracają się do nici tradycyjnej, nawiązanej na nowo, i szukają dla siebie wzorów, zasad i ideałów, już nie w epoce przed owem zubożeniem, ale w tej, w której naród zaczął się dźwigać i moralnie odradzać.

Pokolenia polskie z drugiej połowy wieku XVII, nie umiały zachować narodowego majątku, uzbieranego w ciągu kilku wieków poprzednich; roztrwonily zaś tenże majątek w wieku XVIII, — zerwały więc nić tradycyjną, którą dopiero konfederacya barska, konstytucyja 3 maja i wojna kościuszkowska zaczęły nawiązywać na nowo. Między tradycyją ze świetnych momentów historyi, a tradycyją usiłowań odzyskania niezawisłego bytu państwowego, ubiegło lat stokilkadziesiąt, w ciągu których społeczeństwo polskie marnowało swe zasoby i o swej przyszłości nie myślało wcale. Są to czasy smutnej pamięci, za które spotkać miała naród ciężka pokuta, które przeto pokoleniom porobiorowym nie przekazały nic, prócz uczucia boleści, poniżenia i wstydu. Jest to szeroka czarna wstęga, przepasana na jasnym tle dziejów naszych; — naród przyszedłszy do poznania swych błędów, pod żadnym już względem nie mógł szukać duchowego pokarmu w epoce, którą ona zamknęła; stan bowiem długiego letargu, cofnął go także na drodze cywilizacyi. To więc co było dobrem w wieku XV, a co w XVIII, zamiast udoskonalenia i rozwoju, uległo rozkładowi, nie mogło już wystarczać na chwilę, w której się z tegoż letargu ocknął. Zmieniły się wreszcie w Europie wszystkie stosunki międzynarodowe. Stało się więc, że chociaż owe wielkie zdarzenia dziejowe, wiek XVIII poprzedzające, nie przestały dla pokoleń porobiorowych mieć

znaczenia pomników historycznych, przynoszących narodowi chlubę, i na siłę patriotyzmu polskiego nie są bez pewnego wpływu, nie mogły już ani ideałów stwarzać, ani aspiracyami politycznymi kierować. Te zaś zdarzenia dziejowe, miały w danych momentach doniosłe znaczenie dla społecznego i politycznego rozwoju samej Polski, a nawet wpływ na jej stosunki zewnętrzne.

Jakoż świadczy o tem historia, że już w wieku XIV wytworzyła u siebie Polska instytucye czyniące zadość wszystkim potrzebom prawidłowego rozwoju społecznego, zapewniające ład, porządek i wymiar sprawiedliwości; że już wówczas powoływała naród do samorządu, opierając ustrój rządowy na decentralizacyi, skoro wszystkie stosunki życia społecznego, mogły być załatwiane w sądach i urzędach ziemskich, pochodzących z wyboru. Naród był wtedy narodem rzeczywiście wolnym; prawa każdej jednostki były w pełnem poszanowaniu, i jeszcze nie mogły ani naruszać praw innych jednostek, ani dominować nad prawami ogółu, a więc dla rzeczy publicznej czynić szkodę. W obec tej wolności i tego poszanowania, kraj musiał się we wszystkich kierunkach rozwijać, i rzeczywiście Polska wyprzedzała wtedy inne narody w oświacie, w prawodawstwie, w dobrobycie, w cnotach publicznych. W tym świetnym stanie kraju i jego politycznych urzędzeń, szukać także należy przyczyny wzrostu jego państwowej potęgi; chociaż bowiem naród polski instynktów podbojowych nigdy nie miał, i ani polityki, ani wojen zaboreczych nigdy nie prowadził, — rozszerzał przecież swe granice za pośrednictwem dobrowolnych z innymi narodami połączeń. Pierwsze podstawy unii z Litwą ułożone na zjeździe w Horodle (2 października 1413), zatwierdzone na sejmie w Wilnie (24 lipca 1499), tak dalece czyniły zadosyć interesom, potrzebom i życzeniom samychże Litwinów, iż oni sami na sejmie elekcyjnym

w Piotrkowie (3 października 1501) zażądali ściślejszych dla niej podstaw, ostatecznie zaś ją utrwalili na sejmie lubelskim w dniu 1 lipca 1569. To dobrowolne połączenie Litwy z Polską przetrwało trzy wieki, i weszło w krew obu narodów: podnosząc przeto oręż przeciw Rosyji w r. 1812, w celu odbudowania państwa polskiego, poczytali Litwini za obowiązek odnowić tę unię aktem uroczystym, dopełnionym 3 sierpnia t. r. w katedrze wileńskiej. Unia znowu ziem pruskich, była czynem samodzielnym obywateli tych ziem, którzy w roku 1397 utworzyli związek, zwany związkiem jaszczurczym. Pracował on pół wieku nad tem zadaniem; dopiero bowiem w d. 18 lutego 1454 ziemie pruskie oddały się w opiekę Polski, samo zaś ich połączenie z narodem polskim nastąpiło w marcu t. r.; zostało zaś ostatecznie utwalonem na sejmie lubelskim w r. 1569.

Tak doniosłych zdarzeń historycznych nie zapisały dzieje żadnego innego narodu; połączenie bowiem z każdym innym, nie zapewniało nikomu korzyści tak szerokiej swobody i tak dobrych praw, ani dawać mogło rękojmi uszanowania narodowości i autonomii, jaką Litwa i ziemie pruskie były pewne zachować pomimo unii z Polską. Musiała więc ówczesna cywilizacya polska pociągający mieć urok i silnego być wpływu, skoro pod jej opiekę garnęły się narodowości i cywilizacye obce, i skoro potrafiła wykonać dzieło od unii politycznych jeszcze trudniejsze — unię religijną przeprowadzoną w Brześciu w r. 1595.

Miała ta unia przedewszystkiem znaczenie wszechświatowe, skoro przynajmniej w granicach jednego Państwa, a więc przynajmniej częściowo, załatwiała wielkie zadanie religijne, stojące na porządku dziennym i kościoła katolickiego i cywilizacyi od czasów powszechnego soboru florencyjskiego (z r. 1439). Wiadomo, że na tym soborze stanął akt unii kościoła wschodniego z Rzymem, akt podpisany w imie-

niu unitów przez cesarza bizantijskiego Jana Paleologa, przez trzech patriarchy i 17 metropolitów ze Wschodu;— że patriarcha carogrodzki wkrótce po tym soborze unię znowu zerwał, zaś Izydor metropolita Rusi, wykonywający duchowne zwierzchnictwo i w Kijowie i Moskwie, a temuż patriarsze podległy, wracając z soboru, został przez cara uwięzionym. Następca Izydora, Grzegorz Bulharyn, metropolita kijowski, trzymał się wprawdzie postanowień rzeczownego soboru; Polska zaś, poczytując unię za sprawę ogólnej cywilizacji, popierała u siebie usiłowania Rzymu, skierowane ku nowemu połączeniu kościoła wschodniego z zachodnim. Wszystkie prawa grecko-unickiego kościoła potwierdzone w Polsce w r. 1443, równały go z kościołem katolickim. Wskutek przecieży podległości metropolitów kijowskich patriarsze carogrodzkiemu połączenie kościoła grecko-unickiego z katolickim, stawało się z biegiem czasu i w Polsce coraz luźniejszym. Jest więc niezaprzeczoną zasługą narodu polskiego, iż wzmiankowane usiłowanie papieżów, u siebie przyjmując, w r. 1595 urzeczywistnić potrafił.

Połączenie kościoła wschodniego z katolickim przybrało wszakże znaczenie polityczne i narodowe dla samejże Polski z chwilą, w której z łona pierwszego z nich, powstać miało dzisiejsze prawosławie — nowe odstępstwo, nowa szyzma, od kościoła już od dawna szyzmatycznego; mianowicie z chwilą, w której sultan Amurat wypędził z Konstantynopola Jeremiasza patriarchę (r. 1589), ten zaś schroniwszy się do Moskwy, wszystkie swe prawa duchownego zwierzchnictwa nad poddanymi cara, a zarazem i nad Rusią, wchodzącą w skład państwa polskiego, odstąpił Jobowi, patriarsze moskiewskiemu, za pieniężne wynagrodzenie, wypłacone przez rząd moskiewski, i zamianował tegoż Joba niepodległym patriarchą Rusi. W dobrze zrozumianym interesie religijnym, a jeszcze bardziej w interesie państwo-

wym należało więc zapobiedz, iżby polscy wyznawcy obrządku wschodniego nie pozostali pod wpływem obcego patriarchy i nie byli pociągnięci do prawosławia; pod tym zaś względem unia brzeska jest świetnem świadectwem rozumu ówczesnych mężów stanu, którzy poparli usiłowania duchowieństwa i przeważnej większości samychże wyznawców.

W obec nieograniczonej wolności politycznej i cywilnej, już poczynającej podówczas nawet wychodzić z granic i przeistaczać się w swawolę, nikt nie uwierzy, iżby unia brzeska miała być dziełem przymusu. Najlepszą zaś miarą wartości i żywotności tegoż dzieła jest wierność unitów dla głowy kościoła katolickiego; nie tylko nie wrócili oni do szyzmy, pomimo iż do końca XVIII wieku mogli byli to uczynić w każdej chwili, ale nie odstąpili od swej wiary nawet za korzyści materyalne, jakie im w bieżącym wieku za odstępstwo zapewniać chciano. Unia przestała istnieć za naszych czasów; unicy walczyli do końca mężnie i wytrwale przeciwko szyzmie, która im nareszcie narzuconą została za pomocą środków, na które nikt nie mógł patrzeć bez oburzenia i wstrętu.

Wzmiankowane wyżej zdarzenia dziejowe nie zamykają przecież szeregu historycznych zasług narodu polskiego; — do takichże bowiem zasług zaliczyć należy krwawe walki z Mongołami i z Tatarami, usiłującemi po zgłiszczach Polski przedrzeć się do środka Europy. Ta obrona przeciwko wielokrotnie ponawianym najazdom dziczy pogańskiej, poczytywaną była przez naród polski za jego posłannictwo dziejowe, które spełniał kosztem bardzo wielkich ofiar, zwłaszcza w wieku XVI.

Niezależnie od wykonywania tego posłannictwa, musiał on we własnej obronie toczyć ciągle z sąsiadami boje, i w tych właśnie bojach pozyskał ogólne uznanie odwagi,

męstwa i zdolności wojennej. Bez potrzeby przywodzenia na pamięć licznych w każdym wieku czynów wojennych, przynoszących sławę, można pod tym względem poprzestać na wymienieniu kilku zwycięstw walnych, z których każde miało lub mogło mieć w danym momencie nie mniejszą doniosłość na równowagę i politykę Europy, od zwycięstw, odniesionych przed naszymi oczami pod Sadową i Sedanem. Potęgę krzyżacką złamał oręż polski pod Grünwaldem w r. 1410, zaborczą politykę carów moskiewskich powstrzymał pod Orszą w r. 1514, pod Wielkimi Łukami w r. 1580, pod Kluszynem w r. 1610, pod Smoleńskiem w r. 1634, gdzie całą armię rossyjską zmusił do odstąpienia oblężenia, a następnie na lewym brzegu Dniepru do kapitulacji i oddania całego przyboru wojennego: od najazdów szwedzkich kraj uwolnił pod Kircholmem w r. 1605; Turkom zadał ciosy pod Chocimem w r. 1672, i pod Lwowem w r. 1675, ostatecznie zaś pod Wiedniem w r. 1683.

3 Tradycje narodowe nawiązane na nowo przez konfederację barską, wojnę kościuszkowską i legiony. Wpływ tych tradycji na patriotyzm polski.

Zachowując w pamięci i otaczając należną czią te wszystkie zdarzenia historyczne, nie szukali w nich wszakże Polacy ani wątku ani sztandaru dla swych porozbiorowych aspiracji politycznych, ani wreszcie wzoru, mającego im wskazywać jak należy ojczyznę kochać i w jaki sposób jej służyć. Odziedziczywszy ten sztandar po konfederatach barskich i po twórcach konstytucji 3go maja, marzyli tylko o tem, by znowu chwycić za oręż. Każde powodzenie oręża polskiego przeciwko wojsku rossyjskiemu chociażby najbardziej chwilowe i chociażby bez żadnego rezultatu dla sprawy, wywierało na umysły rosnących pokoleń wpływ donioślejszy, niż owe walne zwycięstwa z wieku XV, XVI lub XVII. Pamięć n. p. dnia 12 czerwca 1792 pod Zieleńcami, lub d.

18 lipca t. r. pod Dubienką, była w kraju niewątpliwie żywszą i większego na umysły wpływu, niż pamięć walnych zwycięstw odniesionych pod Kluszyńcem lub Wielkimi Łukami. Młodsze zwłaszcza pokolenia przejmowało się coraz żywiej tą myślą, że tylko zbrojne powstanie może zmasać hańbę przekazaną narodowi przez sejm grodzieński, że Polska może powstać jeżeli dojdzie do poczucia swej siły. Tę samą myśl wyrażała odezwa Kościuszki: „W pogardzie śmierci — mówił on do narodu stając na czele powstania, — jest jedyna nadzieja polepszenia losu naszego i przyszłych pokoleń. Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym, drugi krok do zwycięstwa, poznać się na własnej sile.“ Każdy objaw tej siły, jak n. p. odparcie ataku 7tysięcznego wojska rosyjskiego i wzięcie mu 12 armat w d. 4 Kwietnia 1794 r. pod Raclawicami, lub bój w tymże miesiącu na ulicach Warszawy i Wilna, uwieńczony wyparciem sił rosyjskich z obu tych stolic, przybierały dla następnych pokoleń znaczenie legendowe. Opowiadanie o każdym przelaniu krwi za sprawę bytu państwowego, jak n. p. o dniu maciejowickim (10 października t. r.), lub o rzezi Pragi (7 listopada t. r.), ucząc, iż należy nieść życie za ideę, za wiarę, za ojczyznę, rozgoręcało serca i umysły; — i te wszystkie zdarzenia, acz nie mogące iść w porównanie z żadnym z wymienionych wyżej zdarzeń dziejowych wieku XVIII nie sięgających, oddziaływały silniej niż te ostatnie na społeczeństwo polskie, i stawały się wyłącznym bodźcem jego tendencji politycznych w wieku bieżącym, gdyż widoczniej niż te ostatnie uwydatniały patriotyzm polski, oparty na ofiarności i na idei poświęcenia dla ojczyzny.

Pod hasłem tego patriotyzmu, młodzież polska rzuca kraj i staje w szeregach legiionów, z wiarą, że acz w cudzych walcząc sprawach, nie daje przecież zginąć imieniowi polskiemu, i z myślą, że acz na obczyźnie, jest przecież

zawsze wojskiem polskiem, mającem w blizkiej przyszłości ojczyzny byt państwowy orężem zdobyć na nowo. Legiony stają się w istocie wielką szkołą broni dla polskich pokoleń, a w tej szkole uczą się one nietylko wojennego rzemiosła, nietylko karności, porządku, wytrwałości, odwagi, zapowania nad egoizmem i wszystkich cnót iście męzkich, — ale uczą się przede wszystkim patriotyzmu i miłości ojczyzny, te bowiem uczucia zawsze dominują nad wszystkimi innymi uczuciami walczących. W stu przynajmniej bitwach we Włoszech, w Hiszpanii, nad Renem i następnie w całym świecie z armiami Napoleona I, cuda waleczności legionów i pułków polskich, podnoszą wysoko imię polskie i szerzą cześć dla całego narodu. Z usprawiedliwioną dumą zapełnia on pierwsze karty swych porozbiorowych dziejów nazwiskami tych tryumfów wojennych. Sława legionów utrzymuje w kraju życie narodowe; rozumie on bowiem, że w nich zawiązek przyszej armii polskiej, a więc nadzieja odbudowania orężem dawnego państwa polskiego; — tych bowiem aspiracyi nie porzucił bynajmniej.

Jakoż, jednocześnie z 3 rozbiorem Polski, naród rozwija w tym celu wszystkie usiłowania. Członkowie sejmu 4letniego, poczytywanego za limitowany nie zaś za rozwiązany, zawiązują w Paryżu (w r. 1795) deputacyą; — nazajutrz po zajęciu Krakowa przez Austryę, tajne stowarzyszenia, istniejące podczas wojny kościuszkowskiej, spisują w tej stolicy tajemny akt konfederacyi, i w tym akcie uznają, iż wszystkie działania tej deputacyi będą miały moc obowiązującą dla całego narodu. Rozchodzi się niebawem po całym kraju wiadomość, że dowódcy legionów w tym samym działają duchu, że oczekują na pierwszą sposobność, by sztandar kościuszkowski podnieść. Na odezwę Dąbrowskiego z dnia 30 stycznia 1797 żądającą pomocy, naród odpowiada pieśnią „jeszcze Polska nie zginęła“, — i zawią-

zuje wszędzie tajne związki w celu zbierania funduszków i ułatwienia ochotnikom dostania się do Włoch.

Zaczynała właśnie wschodzić podówczas gwiazda generała Bonapartego, ku niemu więc zwraca się Dąbrowski, upatrujący pierwszą sposobność do podniesienia sprawy polskiej na zbierającym się kongresie w Rastad nad Renem. Sam generał Bonaparte uprzedza myśl Dąbrowskiego, zapytując gdzie są marszałkowie i członkowie sejmu 4-letniego, i czemu na ten kongres nie przybywają; w liście jednak z d. 13 lipca t. r. oświadcza, że los Polski należy jeszcze zostawić czasowi, chociaż są za nią życzenia wszystkich przyjaciół wolności. Po bitwie pod Marengo (14 czerwca 1800) Dąbrowski pragnie znowu podać rękę powstaniu, gotującemu się podówczas w całej Polsce; gdy zaś jej sprawa w traktacie pokoju, podpisanym 9 lutego 1801 r. została znowu pominięta, zamierza rozpocząć walkę o niepodległość i przedrzeć się z legionami do kraju. Ta myśl zostaje odłożoną na później, w obec szybkiego rozwoju wielkich wypadków politycznych w Europie; w przeddzień tych wypadków całe społeczeństwo polskie jest ożywione patryotyzmem daleko silniejszym i rozumniejszym, a wśród tytanicznych zapasów Napoleona I ze starym rzeczy porządkiem, da cały naród dowody większej żywotności, niż za wojny kościuszkowskiej. Główną wtedy swą siłę czerpać będzie w szeregach legionów, które pomimo strat w tylu bojach liczyły w 1801 r. 16000 żołnierzy. Przygotowanie tej siły jest właśnie drugą zasługą legionów.

4. Patryotyzm Polski w czasie wojen Igo cesarstwa. Dwulicowa polityka Napoleona I względem Polski.

Nastąpiły wkrótce wojny pierwszego cesarstwa francuskiego z Prusami, z Austryą i Rosyją. Oceniając ówczesną politykę polską na podstawie dokumentów historycznych

już wyszłych na jaw, ale podówczas trzymany pod ścisłym zamknięciem w tajnych archiwach państwowych, czyli patrząc na owe wypadki przez okulary dzisiejsze, można zaprawdę żałować, że naród polski zamiast poczytywać te wojny za sposobność podniesienia oręża i działać samoistnie, sprawę swą z potęgą Napoleona związał. Wprawdzie on sam później uznał, iż Polska była kluczem sklepienia europejskiego, a zamiar jej odbudowania nazwał w swych pamiętnikach na wyspie św. Heleny pisanych, największą swą względem ludzkości zasługą; pomimo to, jak w tychże pamiętnikach przyznaje, „popelniał błąd“, zwodząc Polaków, „na których istnieniu politycznym polegało bezpieczeństwo Europy“. Zwodził zaś dlatego, iż wojując z całym światem, chciał mieć stałe przymierze z jedną Rosyją; dążenie do tego przymierza, lub nienaruszanie go gdy istniało, poczytywał za oś całej swej polityki, widząc zaś, że każde chociażby częściowe poruszenie sprawy polskiej, utrzymaniu dobrych stosunków z Rosyją staje na przeszkodzie, zaczął się tą sprawą posługiwać jako straszędłem, które gotów był każdej chwili porzucić.

O alians z Prusami mało lub wcale nie dbając, odjął im po bitwie pod Jeną (14 października 1806) prawie całkowicie to, co przy 2 i 3 rozbiorze Polski z jej województw zagarnęły; przekonawszy się jednak, że samo istnienie małego księstwa warszawskiego, utrzymanie przymierza z Rosyją czyni niemożliwym, gotów był zgodzić się na przywrócenie między Rosyją, Prusami i Austryą tych granic, jakie przed rzezoną bitwą istniały. Napoleon głównie zawinił przeciw Polakom w r. 1812, nie dlatego, iż nie chciał wojny z Rosyją, iż pragnąc utrzymać z nią przymierze, straszyl ją odbudowaniem Polski w mniemaniu, iż ta pogróżka będzie skuteczną, ale właśnie dlatego, że zmuszony rozpocząć wojnę, nazwał ją drugą wojną polską, gdy wedle

istotnych zamiarów, Polska nie miała w żadnym przypadku być celem tej wojny, ażeby się nie stała przeszkodą do zawarcia pokoju. Napoleon zawinił przeciwko Polakom jeszcze więcej tem, że wskutek powyższych swych zamiarów nie dozwolił Polsce z owej wojny skorzystać jak pragnęła, jak mogła; zabronił księciu Józefowi Poniatowskiemu organizować powstanie na całej przestrzeni od Bugu do Dniepru, rozbił armię polską na drobne oddziały, które do swych korpusów poprzyłączał. Chciał bowiem efektu scenicznego w Warszawie i Wilnie, nie zaś zbrojnego powstania całego narodu, któreby przedewszystkiem myślało o obronie odzyskanych na Rossyi granic, któreby przeto nabrawszy siły mogło właśnie utrudnić pokój z Rossyą, sprzeciwiając się orężem przywróceniu jej rządów za Niemnem i Bugiem. Z całego zaś przebiegu owej wojny wnosić się daje, iż w chwili klęsk wojsk francuskich, armia polska licząca w 1812 roku 80000 ludzi, działająca samoistnie, byłaby potrafiła wrócić na tę stronę Dniepru, szybko zastąpić poniesione w bitwach straty i skutecznie się oprzeć zajęciu kraju przez zdziesiątkowane korpusy rossyjskie. Sam przeto Napoleon uniemożliwił Polakom odbudowanie ojczyzny wśród wielkiej wojny, podającej im tę sposobność.

Naród polski nie mógł przecież wiedzieć, ani o tych tajemnych zamiarach Napoleona, ani o wszystkich jego dyplomatycznych matactwach; nie mógł nie przywiązywać wiary do urzędowych proklamacyi i uroczystych aktów. Dziwić się przeto nie należy, że się dał wieść Napoleonowi i swej polityki nie obrócił inaczej.

Pierwszym czynem, wskazującym, że Napoleon doszedł do przeświadczenia, jaką dlań ważność miała Polska w każdej wojnie z jej zaborcami, było nakazane przezeń ogłoszenie pamiętników Rulhiera o 1szym rozbiornie, w chwili, gdy po zawartym pokoju w Presburgu (26 grudnia 1805) i po

utworzeniu konfederacji reńskiej pod protektoratem Francji (12 lipca 1806), Prusy zaczęły się starać o alians rosyjski i gotować się do nowej wojny. Opanowawszy Berlin (24 października t. r.) zaraz po bitwie pod Jeną, Napoleon wzywa Dąbrowskiego, zapowiada, że przybędzie Kościuszko i zleca Polakom wyswobodzenie Warszawy. Deputację polską w dn. 19 listopada do Berlina przybyłą, upewnia znowu że się porozumiał z Kościuszką, dodając: „Polacy! dla was to opatrność zrzuciła cud, iż tak prędko zniszczyłem potęgę pruską. Francya nie uznała nigdy rozbioru Polski, który nie był nigdy zgodnym z jej interesem i pamięta usługi oddane przez nią Europie; nie może wszakże przyrzekać co nie jest w jej mocy. Wasz los w waszem ręku. Czego chcą szczerze miliony ludu, to ostatecznie stać się musi. Uzbrojcie się więc wszyscy; niepodległość lub śmierć niech będzie waszem hasłem. Czeze słowa nie wystarczą. Tylko siła może odbudować co siła zniszczyła, tylko zgoda naprawić co zgubiła niezgoda. Skoro ujrzę 30000 waszych pod bronią, ogłoszę niezwłocznie niepodległość narodu polskiego, a wtedy żadna przemoc już jej nie wzruszy. Interes Francji i całej Europy wymaga, aby Polska istniała.“ Przemawiając w tym samym duchu w Poznaniu, oświadczył, „iż z ogłoszeniem niepodległości czeka, dopóki się nie przekona, że naród polski gotów jej szczerze bronić“.

Ta głośna i wyraźna zachęta, przychodząca ze strony zwycięzcy, który obalał trony, wytwarzał nowe państwa, i któremu podówczas nikt w Europie oprzeć się nie śmiał, mogła sama wystarczyć wszędzie za hasło do chwycenia za oręż; tem silniej więc musiała uderzyć w patriotyzm Polaków i powołać ich do walki. Korzystając z okoliczności, organizują więc jak najspieszniej nowe pułki, i w krótkim czasie wypędzają Prusaków. Czyż mogli przypuścić, że zaraz po bitwie pod Iławą pruską (29 stycznia 1807)

Napoleon dla przyspieszenia pokoju, gotów będzie sprawy polskiej odstąpić przy rokowaniach zerwanych przez Rosyę i Prusy, ludzące się jeszcze nadzieją, że już wówczas jego potęgę złamię, gdy jednocześnie dla podniesienia ufności Polaków w jego zamiary, wyprawiał do Warszawy księcia Aleksandra Sapiełę, zlecał mu zbadanie umysłów w Galicyi, przyjmował podawane plany powstania narodowego na Wołyniu i Podolu, i z Marcinem Tarnowskim, tajemnie od tych województw doń wysłanym, rozporządzał wyprawą 15000 Polaków na Kamieniec podolski, której projekt sam ułożył; kiedy następnie w liście z dnia 9 kwietnia t. r. do księcia Beneventu pisany, rozkazywał, by cała szlachta polska przyspasabiła broń i konie i do ruchu była gotową.

Zwycięstwo pod Friedlanden (14 czerwca) zniewoliło Rosyę do przyjęcia pokoju; wobec jej żądań z jednej, a deputacyi polskiej i litewskiej do Tylży przybyłej z drugiej strony, Napoleon znalazł się w położeniu trudnem. W zawieraniem w d. 7 i 9 lipca traktacie, poprzestał więc na utworzeniu księstwa warszawskiego z ziem odebranych Prusom, co dla Polaków miało znaczyć, iż skutki 2 i 3 rozbioru są zniesionemi, przynajmniej względem jednego z mocarstw zaborczych. Jednocześnie przecieży, dla przekonania Rossyi, że ta kreacya odbudowaniem państwa polskiego nie jest, oddał jej część dawnego Podlasia, zamiast ją przy temże księstwie pozostawić.

Jakkolwiek traktat tyłżycki wszystkich nadziei nie ziścił, w kraju wszakże został poczytany za pierwszy krok w kierunku wymierzenia sprawiedliwości narodowi polskiemu, przywiązał Polaków do Napoleona i ich sprawę z jego potęgą połączył. Nie mogło stać się inaczej wobec łatwego do pojęcia uczucia wdzięczności, za którym poszli, i wobec sposobu jaki tłumaczył, dla czego więcej dla Pol-
ski uczynić nie mógł. Wracając do Paryża przez Poznań

oświadczył on tamtejszej izbie administracyjnej, „że uczynił co było w jego mocy“, dodając „niech jedność zachowa się między wami, a urosnie naród i będzie potężny“. W Dreźnie przywołanemu przez siebie księciu Józefowi Poniatowskiemu i komisji rządowej księstwa powiedział: „wiem, że jesteście niekontenci, ale jestem cesarzem Francuzów, musiałem więc przedewszystkiem ich dobro mieć na pieczy. Wiem, że nie dla was król, którego wam dałem, wam potrzebny wojownik, ale sami go sobie wybraliście*), a podejrzliwość sąsiadów nie dozwoliła mi innego wyboru. Zresztą wszystko to połamie się jeszcze jak ten kapelusz“. Rzecz więc naturalna, że wobec tych wyrazów przyjęli Polacy księstwo warszawkie, jako zadatek, jako pierwsze stadjum bytu państwowego, mającego za pomocą Napoleona być uzupełnionym w niedalekiej przyszłości.

Drugie stadjum nie dało na siebie długo czekać. W dn. 6 kwietnia 1809 r., Austria wypowiedziała wojnę Napoleonowi, zupełnie do niej nie przygotowanemu. Zakończyła ją zwycięstwo pod Wagram w dn. 6 lipca t. r. Historyk wojen pierwszego cesarstwa poświadcza, że gdyby Austria mogła była wówczas wyciągnąć z Galicji tylko 20.000 wojska, potęga Napoleona byłaby już pod Wagram złamaną. Austria nie mogła wszakże tego uczynić wobec powstania w Galicji zachodniej, którą książę Józef Poniatowski wojskiem polskim zajął, a odciągając część sił austriackich od głównego pola walki, tem samem Napoleonowi najskuteczniej dopomógł. Pomagać mu także miała Rosya, wskutek przymierza między nim i Aleksandrem I poprzednio w Erfurcie zawartego; wojska przecież rossyjskie nie bijąc się wcale z austriackimi poprzestały na zajęciu Galicji

*) W konstytucyi 3 maja.

wschodniej, przez co przeszkodziły księciu Józefowi zawiązać tym krajem, za czem znowu poszło, że przy traktacie wiedeńskim z dnia 14 października ta jedynie część Galicyi została do księstwa warszawskiego przyłączoną, którą książę Józef odzyskał orężem. Galicya zaś wchodnia pozostała nadal przy Austryi, chociaż ją ona ustąpić wówczas była skłonna. Rossya bowiem nie chciała na to za żadną pozwolić cenę, potrafiła nawet zyskać dla siebie cyrkuły tarnopolski i zbarazki.

Napoleon postąpił wtedy z Polakami tak samo jak w Tylży; dla utrzymania przyjaźni erfurckiej, oświadczał w liście z dnia 12 września 1809 r. „że z Polską żaden nie łączy go interes“, i ministrowi swemu zalecił, iż winien się układać na tej głównej zasadzie, iżby w żadnym razie nie zostało zerwanem przymierze, łączące podówczas Rossyę z Francją.

Pomimo połowicznego załatwienia sprawy z drugim mocarstwem zaborczem, Polacy poczytując powiększenie księstwa warszawskiego za dowód, że acz częściwo, Napoleon zmierza wszakże do odbudowania Polski, przywiązali się doń jeszcze silniej. Przelewali przeto krew w Hiszpanii, by jego stałych, jak mniemano, w sprawie polskiej zamiarów nie osłabić i na dalszą jego pomoc zasłużyć. Jego list z dn. 12 września 1809 i jego rokowania w Petersburgu w latach 1810 i 1811 nie mogły być w Polsce wiadomemi zaledwie przenikał je książę Adam Czartoryski, nie mający przecież żadnego podówczas na umysły wpływu, właśnie dla tego, że był ministrem i jawnym przyjacielem Aleksandra I; widziano zaś, że jedyną przeszkodę do odbudowania Polski, stawia Rossya. W oczekiwaniu przeto na dalszy rozwój wypadków, któreby dały sposobność do rozprawienia się orężem o zwrot Litwy i Rusi zajęli się Polacy organizacją księstwa warszawskiego, przedewszystkiem zaś

swej siły zbrojnej. Z końcem 1811 r. wojsko polskie pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego, liczyło już 90000 żołnierza.

Wielkie wypadki znowu nie dały na siebie długo czekać; w ich przewidywaniu Napoleon zwraca się znowu do Polaków. Przez swego ministra w Warszawie i przez wyjeżdżającego z Paryża Dezyderego Chłapowskiego tłumaczy, że przyjaźń Francyi z Rosyją była chwilową, chwilowem także zapomnienie o Polsce; i udaje mu się wpoić w Polaków przekonanie, że wkrótce nadejdzie dla nich chwila odwetu. Gdy zaś Rosyja w dn. 25 grudnia 1810 r. zerwała przymierze erfurtskie, rozpoczyna politykę dwulicową, chcąc mieć przy sobie Polaków na wypadek wojny, a zapobiedz jej przez opuszczenie ich sprawy. Jednocześnie przeto podburza ich do wojny z Rosyją, tajemnie dostarcza im broni i pisze do Fryderyka Augusta, iż taka panuje w Rosyi nienawiść do księstwa, że należy być w pogotowiu do odporu; a własnoręcznem listem z dn. 29 sierpnia 1810 r. zaręcza Rosyi, że niczego więcej nie pragnie jak być w wiecznem z nią przymierzu, w dniu zaś 28 lutego 1811 zwraca jej uwagę, że gdyby był chciał odbudować Polskę, mógł to uczynić po bitwie pod Friedland, kiedy miał tylko 12 dni do Wilna, albo podczas ostatniej wojny tureckiej.

Spostrzegając wszakże, że w Petersburgu żadnej na te listy nie zwracają uwagi, Napoleon przystąpił do czynów, mogących jak mniemał, Aleksandra I nastraszyć. W dniu 14 marca 1812 zawarł z Austryją tajny układ, mocą którego przyobiecywała ona zwrócić Polsce resztę Galicyi, w zamian za Illiryę, którą on do państwa Habsburgów wcielić przyrzekał. *) Jednocześnie zaś w instrukcyi swemu ministrowi

*) d'Angeberg str. 543.

w Warszawie przesłanej — uznając, iż przy traktatach w Tyłży i w Wiedniu błąd popełnił — oświadczał, iż odbudowanie Polski jest koniecznem, ażeby z Niemcami utrzymywała równowagę między Francją a Rosyją. Zalecił mu także, uprzedzać Polaków o wielkiej zmianie ich losu, i wdrażać w nich przeświadczenie, iż mają Francuzów uważać za sprzymierzeńców, a gotującą się wojnę za szczęśliwą sposobność, w obec której, opierając się przedewszystkiem na własnych siłach, powinni zawiązać konfederacyą, pod sztandarem niepodległości wszystkich części dawnego państwa polskiego.

Rozchodząca się w kraju wiadomość o tym układzie i o powyższych instrukcyach, rozgorączkowała umysły, stale i bez przerwy skierowane ku odzyskaniu bytu państwowego; nikt zaś podówczas wiedzieć nie mógł, że jeszcze 12 lutego Napoleon pragnął się z Aleksandrem I zjechać i o pokój osobiście się z nim układać, że w liście własnoręcznym z dn. 24 t. m. zapewniał tegoż monarchę, iż od niego samego zależało, wszystkim nieporozumieniom koniec położyć; że wreszcie w dn. 25 kwietnia, oświadczył mu, iż gotów jest poręczyć, że ani bezpośrednio, ani pośrednio nie przyłoży się do odbudowania Polski.

Widząc, że pomimo tych wszystkich oświadczeń, Rosya jest do wojny zdecydowaną, Napoleon przysłał do Warszawy swego nadzwyczajnego ambasadora — nadał tej nominacyi wielki rozgłos, — zażądał, by Fryderyk August zlał swą władzę w księstwie na ministrów i na radę stanu „by wśród nadzwyczajnych okoliczności — jak się! dekret króla saskiego wyraża, — rozwinęła środki najspieszniejsze i najenergiczniejsze“; — w drodze przez Drezno do Królewca wszędzie głosił, „że całą Polskę na koń wsadzi“; w nowej wreszcie instrukcyi dla swego ambasadora sam wskazał, jakie kroki mają Polacy poczynić, jaką konfede-

racyę zawiązać, jakie ogłaszać mowy, pisma i manifesty, wzywające cały kraj do powstania.

Jeszcze w Królewcu ludził się Napoleon nadzieją porozumienia z cesarzem Aleksandrem, i dopiero w Wilkowszyskach w dniu 22 czerwca, gdy ta nadzieja ostatecznie zawiodła, wypowiedział Rosyji wojnę, którą jak już wzmiankowano, nazwał drugą wojną polską.

Uwierzył tej nazwie cały naród. „Dziś wszystko sprzyja dzwignięciu naszemu“ — mówił sprawozdawca sejmowy na posiedzeniu z d. 28 czerwca 1812 r., — więc będzie Polska... co mówię? już jest Polska“; — i teje chwili konfederacya generalna została jednomyślnie zawiązaną.

Składając Napoleonowi w Wilnie w dn. 11 lipca akt tej konfederacyi i prosząc go o opiekę, deputacya sejmowa wyraziła: „wyrzecz N. Panie, że Polska istnieje, a świat już od dziś zacznie ją uważać za istniejącą“; — a chociaż usłyszała w odpowiedzi uwagę o różnorodności interesów i obowiązków, które godzić wypadalo, przyniosła wszakże do Warszawy wiadomość, że w teje samej odpowiedzi, Napoleon wyraźnie konfederacyę pochwaliwszy wyrzekł: „Gdybym był panował podczas 1go, 2go lub 3go rozbioru Polski; byłbym uzbroidł cały mój naród, aby wasz byt utrzymać. Niech Litwa, Żmudź, Witebsk, Połock, Wołyń, Ukraina, Podole wykażą, że je ożywia taki sam duch, jaki ożywia Wielkopolskę, a opatrzność uwieńczy szczęściem świętą sprawę waszą“.*)

Każdemu jest znaną historia owej pamiętnej wojny, w ciągu której naród polski żadnych nie szczędził ofiar, przewidując, że jego byt państwowy od doniosłości powó-

*) *Si j'eusse regné lors du 1, du 2 et du 3me partage de la Pologne, j'aurais armé tout mon peuple pour vous soutenir*. (D'Angeberg. Recueil. str. 561.)

dzeń oręża francuskiego stał się zależnym. Bitwa pod Be-
rezyną (26, 27 i 28 listopada 1812) złamawszy potęgę Na-
poleona, zniweczyła zarazem wszystkie usiłowania Polaków.
Wojsko polskie po wszystkich korpusach francuskich roz-
dzielone, i dlatego granic własnego kraju bronić nie mogące,
nie przestawało wprawdzie przelewać krwi w ciągu kampanii
ponowionej w r. 1813, w której książe Józef Poniatowski
życie poświęcił; — ta zaś wierność dla Napoleona była
zawsze środkiem, mającym doprowadzić Polaków do bytu
państwowego, głównego i jedyne go celu tych wszystkich
poświęceń.

Pozostawała wprawdzie nadzieja, że wśród ogólnego
kataklizmu, zmieniającego na raz kartę całego kontynentu,
prawa Polski będą uwzględnione przy nowym jego podziale
na organizmy państwowe; w tym bowiem celu zbierał się
właśnie kongres monarchów w Wiedniu. Dla jakich przy-
czyn rzeczono prawa zostały pogwałconemi przez areopag,
który szumnie zapowiadał, iż podejmuje zadanie „odbudowy
porządku społecznego, — odnowienia systematu politycznego
w Europie, — zapewnienia trwałego pokoju, opartego na
sprawiedliwej repartycyi sił i t. d.“; — dla jakich wreszcie
przyczyn, wyrok tego areopagu nie wpłynął na zmianę
aspiracyi politycznych narodu polskiego, ale je nawet spo-
tęgował i jeszcze silniej zwrócił przeciwko idei poddania
Polski pod władzę monarchów rossyjskich i połączenia jej
z Rosyją, są to pytania narzucające się każdemu, kto dal-
sze dzieje Polski po chwili upadku Napoleona III chce bez-
stronnie oceniać. Będą też one przedmiotem następującego
rozdziału. Dla wykazania zaś, że patriotyzm polski i pły-
nące zeń aspiracye polityczne narodu, żadnej po roku 1815
nie uległy zmianie, dostateczną będzie rzeczą, zestawic w tem
miejscu dalsze fakta historyczne, które tych aspiracyi uwy-
datniać nie przestawały, i które dowodziły zarazem, że na-

ród polski nie poddał się postanowieniom, jakie względem niego przez kongres wiedeński wydanymi zostały.

5. Treść patriotyzmu polskiego w epoce po kongresie wiedeńskim do r. 1830. — Tajne stowarzyszenia.

Szereg rzeczonych faktów rozpoczynają tajne stowarzyszenia, już w r. 1819 zawiązujące się w całej Polsce z wyrażnym celem odzyskania jej bytu państwowego. Istniejące podówczas w Królestwie kongresowem loże massońskie (pod nazwami: Kościuszki, Rejtana, Kollątaja i Poniatowskiego), połączył w r. 1820 major Łukasiński w jedno wielkie towarzystwo wolnych mularzy, którego członkowie 4go stopnia zajmowali się wyłącznie przygotowaniem środków, dążących do przywrócenia niepodległości ojczyzny. Jednocześnie adjutant Dąbrowskiego Szczaniecki, założył w Księstwie Poznańskim lożę wolnych mularzy, która przybrawszy nazwę kosynierów, przeistoczyła się następnie w formalne sprzysiężenie, kierowane przez generała Mielżyńskiego. Po zamknięciu loż massońskich z rozkazu wielkiego księcia Konstantego, Łukasiński zorganizował natychmiast towarzystwo wolnych węglarzy. Połączyło się ono w dniu 3 maja 1821 roku w lasku bielańskim pod Warszawą z rzeczonym związkiem poznańskim, który w tym celu wydelegował do Warszawy generała Umińskiego, po czem w ciągu miesiąca we wszystkich częściach Polski istniały już towarzystwa prowincjonalne, i podawały rękę związkowi Templaryuszów zawiązanemu w Wilnie, tudzież stowarzyszeniom tamecznej młodzieży, znanym pod nazwami Filaretów, Filomatów, Promienistych i Szubrawców. Po uwięzieniu Łukasińskiego, główny kierunek nad wojskowymi do tych wszystkich związków należącymi objął podpułkownik gwardyi Krzyżanowski, — nad cywilnymi zaś senator Stanisław hrabia Sołtyk. Każdy pułk polski miał wkrótce tajną swą orga-

nizację, słuchającą rozkazów od osób stojących na czele ruchu, które znalazły następnie sposobność wejścia w porozumienie nawet z Dekabristami rosyjskimi.

W obec tak jawnych aspiracji politycznych narodu i tak rozgałęzionych przygotowań, porwanie za oręż w celu odzyskania państwowego bytu Polski, dawało się przewidywać jako wynik konieczności historycznej i stawało się tylko kwestyą czasu. Radzono już o zbrojnym powstaniu podczas ówczesnej wojny wschodniej, na zebraniu w dniu 15 grudnia 1828 u porucznika szkoły podchorążych Piotra Wysockiego; rozpoczęto zaś walkę w dniu 29 listopada 1830 roku.

6. Powstanie listopadowe i jego upadek; — kompromis z narodem polskim, projektowany przez Rosyę w celu zakończenia walki. Usiłowania hr. Jana Krukowieckiego, bezskuteczne w obec ówczesnych aspiracji politycznych narodu.

Przezorniejsi w narodzie, powodowani uczuciami rożumnego patriotyzmu, pragnęli wprawdzie powstaniu zapobiedz, a przynajmniej odroczyć je do chwili, w którejby Rosya wielką zagraniczną wojną zatrudniona, nie mogła wszystkich swych sił przeciwko Polsce zwrócić, gdy zaś powstanie wybuchło, usiłowali zrazu tłómaczyć je pogwałceniem konstytucyi królestwa kongresowego, a dowodząc, że naród polski chwycił za oręż nie w celu odzyskania bytu państwowego, ale jedynie z powodu nadużyć W. Księcia, mniemali, iż im się uda wprowadzić w życie fikcyę prawną, wedle której Mikołaj I król polski, miałby walczyć z Mikołajem I samowładnym cesarzem wszech Rossyi.

Nie uwierzył tej fikcyi naród polski, bo najprzód zrozumieć jej nie mógł, bo pojęcia abstrakcyjne nigdzie dla ogółu przystępnymi nie są; bo wreszcie nie ta lub inna forma rządu, ale niepodległy byt kraju był rzeczywistem

hasłem biegnących do broni. Nie uwierzył tej fikcyi cesarz Mikołaj, bo ona opierała się na widocznem kłamstwie, którego nie mogły zakryć wszystkie argumenta ks. Lubeckiego, usiłującego wyjednać w Petersburgu ulepszenie warunków konstytucyjnych, i łudzącego się nadzieją, iż za tę cenę naród pod władzę monarchów rossyjskich wróci; — bo wreszcie sam rozwój wypadków w Warszawie, wszelkie podstawy tej fikcyi stanowczo obalał. Jakoż, zebrany w dniu 20 grudnia 1830 r. sejm, na pierwszym zaraz posiedzeniu uchwalił ogłosić manifest, w którym zaznaczał wprawdzie pogwałcenie konstytucyi, w konkluzyi przeciw oświadczał, że naród polski powstał „z mężkiem przedsięwzięciem nie powrócenia więcej do więzów, które kruszył, nie złożenia oręża przodków, póki nie wywalczy niepodległości i potęgi.“ To uroczyste oświadczenie nie pozostawiało więc żadnej wątpliwości pod względem głównego celu powstania; — wykazało mianowicie, że przez usta swych legalnych przedstawicieli naród polski swą od Rossyi niezależność i skutki wyrzeczeń kongresu wiedeńskiego znieść zamierza; — co zaś z punktu prawno-politycznego ważniejsza, konkluzya rzeczzonego manifestu w dalszym ciągu wyraziła: „i póki nie połączy się z braćmi ujarzmionymi przez dwór petersburski, z tego jarzma ich nie wyzwoli i swobód swoich, wolności i niepodległości uczestnikami nie uczyni;“ — to bowiem wyrażenie dowodziło, że powstanie miało na celu Litwę i Ruś, tak samo jak kongresowe królestwo, że więc walka toczyć się będzie o byt państwowy polski po Dniepr i Dźwinę.

Wszystkie przeto usiłowania przezorniejszych w narodzie, dążące do przeistoczenia zbrojnego ruchu listopadowego w zwyczajny konflikt między rządzonymi i władzą, okazały się daremnymi, i nie mogło stać się inaczej w kraju, w którym każdy z najumiarkowańszych, a nawet z najbar-

dziej o skutki powstania się troszczących, w głębi swej duszy jedne i też same co wojsko i młodzież żywił uczucia, — zarówno, acz innemi drogami dążył do niepodległego bytu państwowego ojczyzny, — jednemu i temuż samemu sztandarowi służył. Ten sztandar i godła przez konfederatów barskich na nim zawieszono, a w każdym następnym ruchu narodowym (w konstytucji 3 maja, w wojnie kościuszkowskiej, w legionach, w wojnach napoleońskich) z coraz większą doniosłością akcentowane, — jak niemniej patriotyzm polski, w wymienionych zdarzeniach dziejowych szukający dla siebie pokarmu, a z każdym dniem ogólniejszy i żywotniejszy, — wreszcie, co dzień większa żywotność i siła aspiracji politycznych narodu, oddziaływając na umysły, musiały ruchowi listopadowemu nadać znaczenie ogólnego narodowego powstania. Rękawica została ostatecznie rzuconą na posiedzeniu sejmowem z dnia 25 stycznia 1831, ogłaszającym tron polski za wakujący. Ta uchwała, acz z zasadami polityki niezgodna, wszelkim zwyczajom dyplomatycznym przeciwna, w każdym zaś razie przedczesna i na przypadek niepowodzeń oręża najszkodliwsza, była przecież logicznem następstwem połączenia się całego narodu z ruchem listopadowym, jak nie mniej aspiracji politycznych, w manifestie z dnia 20 grudnia 1830 r. wyrażonych.

Logika zdarzeń dziejowych jest bowiem nieubłagana; łamie ona wszelkie sztuczne kombinacje polityczne chociażby obmyślane najmądrzej i z największym przeprowadzone talentem. Logika ruchu narodowego rozpoczętego w Polsce przez tajne towarzystwa w r. 1819, — a którego pozytywnym i praktycznym wyrazem było zbrojne powstanie w roku 1830, musiała przeto obalić kombinacje tych, którzy bacząc na materyalne środki walki narodu polskiego, nie mogące iść w porównanie ze środkami potężnej Rosyi, usiłowali

utrzymać z nią do czasu ówczesny *modus vivendi* i obracać go na pożytek kraju.

Jednym z najgorliwszych patriotów, działających w powyższym kierunku, był podówczas książę Adam Czartoryski. Od najmłodszych lat do służenia ojczyźnie wdrożony, udał się był do Petersburga jeszcze w r. 1796 i miał zaszczyt pozyskać przyjaźń Aleksandra, podówczas następcy rosyjskiego tronu. Była to właśnie chwila, w której cesarz Paweł, źle jak wiadomo usposobiony do wszystkiego co uczyniła jego matka, i pod wpływem ówczesnej opinii publicznej w Europie, surowo sądzącej rozbiór Polski, głośno się oświadczał z chęcią przywrócenia jej niezależnego bytu; Aleksander zaś w poufnych z Czartoryskim rozmowach zapewniał, iż te zapatrywania na sprawę polską najzupełniej podziela, — a powoławszy go do swego boku zaraz po objęciu tronu (20 marca 1801 r.), rozpoczął swe rządy od powrócenia wolności polskim więźniom stanu. Łatwo więc pojąć, że położwszy ufność w zapewnieniach czynionych mu przez usta monarsze, książę Adam widział w cesarzu Aleksandrze przyszłego zbawcę Polski; — wchodząc zaś do służby rządowej w Petersburgu nie wątpił, iż swej ojczyźnie służy zarazem. Mianowany w r. 1803 ministrem spraw zagranicznych cesarstwa i kuratorem uniwersytetu wileńskiego, mniemał, iż naród polski bezpotrzebnie szuka pomocy w Paryżu, skoro ona przyjdzie niewątpliwie z Petersburga; niepodzielając przeto entuzjazmu rozbudzonego w Polsce dla Napoleona, opuścił ministeryum w chwili, w której cesarz Aleksander chcąc wyciągnąć korzyści z przyjaźni, jaką z Napoleonem w Erfurcie zawiązał, w następnych z nim rokowaniach, księstwo warszawskie znieść i trzeci rozbiór Polski przywrócić zapragnął. Oddany następnie sprawie wychowania publicznego, dla której położył niezaprzeczone zasługi, książę Adam Czartoryski nie brał żadnego udziału w wypadkach

politycznych w r. 1812; — gdy zaś potęga Napoleona została złamaną, a cesarz Aleksander miał właśnie i sposobność i środki, swe względem Polski przyrzeczenia spełnić, książę Adam pospieszył mu je przypomnieć. Łatwo pojąć, jakiego doznał rozczarowania i zawodu na widok tego, co w sprawie Polski działo się na kongresie wiedeńskim; jeszcze wszakże wierząc przyrzeczeniom ponawianym przez monarchę w r. 1815, ks. Czartoryski wziął znowu udział w sprawach krajowych. Odsunięty w r. 1823 od kuratorstwa uniwersytetu wileńskiego, i przekonawszy się, że owe przyrzeczenia od samego początku były blichтром, — usunął się zarazem do życia prywatnego. Przez wzięcie udziału w redakcyi wzmiankowanego manifestu z d. 20 grudnia 1830 r., ks. Adam Czartoryski solidaryzował się znowu ze wszystkimi aspiracyami narodowymi, dążącemi do odbudowania Polski niezależnej od Rossyi, i nie przez Rosyję lecz właśnie wbrew Rossyi, — czyli z polityką całego swego życia stanowczy czynił rozbrat.

To zerwanie z przeszłością, obwieścił on w d. 30 stycznia 1831 r., obejmując urząd prezesa rządu narodowego; że zaś poprzednio był jednym z najwydatniejszych przedstawicieli kierunku, przeciwnego zrywaniu z Rosyją, uroczyste więc przyjęcie aspiracyi politycznych narodu, temuż kierunkowi przeciwnych, nie mogło przejść niepostrzeżenie i doniosłego na ogół nie wywrzeć wpływu. „Mnie miałem wówczas — (t. j. w r. 1815, wyrzekł ks. Adam zagajając posiedzenie), — że Polska przez bliskie połączenie się z ludem jednakowego pochodzenia, mogła wrócić wolniej, to prawda, do swej niepodległości, przy pomocy swych stałych i niezmordowanych usiłowań. Wiele wypadków zmieniło moje przekonanie.... Odtąd wszystkie węzły są zerwane, naród głośno wyrzekł swe życzenie być wolnym i niepodległym. Cokolwiek konieczność może nakazać, obowiązkiem każdego

jest być temu uległym. Wola narodowa, szczerza i jednomyślna, nie powinna napotkać na żadne przeszkody. Opuścić teraz sprawę narodu, nie zjednoczyć się zupełnie z jego szczęściem, z jego niebezpieczeństwami, z jego ofiarami, byłoby to zdradzeniem głosu mojego sumienia.“

Te wyrazy męża stanu niepospolitych zdolności, a jeszcze niepospolitszych zasług dla sprawy ojczyznej, są najlepszym uwydatnieniem, jakim był w owej epoce patriotyzm polski, i do jakiego celu dążył.

Czy ówczesne dobyte oręża nastąpiło w chwili dla podjęcia tak wielkiego zadania przyjaznej, — czy sama wojna była prowadzoną z odpowiednią znajomością strategii i z dostateczną energią, czy wreszcie odzyskanie niepodległego bytu państwowego było wtedy rzeczą możliwą lub nie, w obec sił jakimi każda ze stron wojujących rozporządzała, a które równoważnemi nie były? — są to pytania już przechodzące zakres tego pisma. Należy się tu wprawdzie wzmianka doniosłym zwycięstwom lub świetnym czynom wojennym, które pod Stoczkim, Grochowem, Wawrem, Iganiami i Dębem utrzymały sławę wojska polskiego, ale nie można zarazem pominąć, że sam plan prowadzenia wojny między Niemnem i Wisłą, zamiast przeniesienia walki z samego początku nad Dźwinę, nie mógł pomagać do urzeczywistnienia wielkiego celu, wypowiedzianego w manifestie sejmowym z d. 20 grudnia 1830 r., a nawet obronę kongresowego królestwa widocznie utrudniał. Chociaż bowiem Rosya wojną turecką osłabiona, przy ówczesnych środkach komunikacyjnych nie potrafiła wprowadzić na tę stronę Dniepru i Dźwiny więcej nad 160.000 żołnierzy, wojsko zaś polskie dochodziło do 100.000, — przy dobrej swej organizacji i zapale, mogło więc nieprzyjaciela zwyciężyć i z granic królestwa wypędzić, to jednak pierwsze dotkliwsze niepowodzenie, które zawsze trzeba mieć w przewidywaniu, pierwsza

klęska wojenna, mogła całą sprawę od razu zgubić. Przybrała też fatalne znaczenie bitwa pod Ostrołęką, w d. 26 maja 1831 r. stoczona, w której wprawdzie Rosyianie stracili 15.000 ludzi i nie potrafili utrzymać się na placu boju, ale w której poległo 300 oficerów i 7000 żołnierzy polskich; — osłabiła bowiem duch wojska. Zapominać zaś nie należy, że sam patriotyzm, chociażby najgorętszy, nie jest synonimem ducha wojskowego, który od wielu innych warunków jest zawisłym i z miłością ojczyzny nie zawsze chodzi w parze. Otóż klęska ostrołęcka była fatalną głównie z tego względu, że miała miejsce nie w głębi Litwy, ale w pobliżu Warszawy; zastąpienie bowiem strat i formacja nowych sił wojennych wobec nieprzyjaciela, zajmującego część królestwa, musiały się stawać trudnemi; ta zaś jego obecność w kraju, nie dawała czasu potrzebnego na przywrócenie zaufania armii do dowódców i wiary we własne siły, bez czego potrafiły wprawdzie zastępy polskie mężnie się z nieprzyjacielem potykać, ale już nie były zdolne, czynić jak w poprzednich miesiącach cudów waleczności, któreby położenie rzeczy stanowczo polepszyły.

Wkrótce zaś to położenie stało się rzeczywiście rozpaczliwem. Główna armia rosyjska, w sile 100.000 ludzi i blisko 500 dział opasała Warszawę łańcuchem, zamykającym cały lewy brzeg Wisły; inny zaś korpus idący z Siedlec, zbliżał się do Grochowa w celu zamknięcia stolicy z prawego brzegu tej rzeki, zagrażał więc przecięciem jedynej komunikacji przez Modlin z województwem płockiem, jaka jeszcze w rękę polskiem pozostała. W początku drugiej połowy sierpnia całe wojsko polskie, z wyjątkiem załóg fortecnych i kilku oddziałów partyzanekich, w sile 80.000 *)

*) Ogół siły zbrojnej polskiej w d. 5 września 1831 r. składał się z 94 batalionów piechoty, 94 szwadronów jazdy

było prawie obleżonem, a cała sprawa powstania niewątpliwie upadła, sama zaś stolica zagrożoną głodem, skoro ilość zapasów żywności w d. 18 t. m. urzędownie poświadczona, okazywała się być wystarczającą zaledwie na dni kilkanaście*).

W tak rozpaczliwym położeniu, rada wojenna złożona z generałów dowodzących korpusami, dywizjami, artylerią i sztabu głównego, pod prezydencją prezesa rządu narodowego, w obecności członków cywilnych tegoż rządu, w d. 19 t. m. przeważną większością głosów uchwaliła wysłać część wojska polskiego na prawy brzeg Wisły, w celu odpędzenia korpusów rosyjskich Rozena i Gołowina za Bug, i zaopatrzenia stolicy w żywność, innemu oddziałowi polecić sprowadzenie zboża i mięsa z województwa płockiego, z resztą zaś wojska bronić Warszawy w razie przypuszczenia do niej szturm przez feldmarszałka hr. Paszkiewicza**).

Na skutek tej uchwały, 20-tysięczny korpus wyborowego wojska polskiego, odniosłszy w końcu sierpnia zwycięstwo nad generałem Rozenem i Gołowinem, zmusił ich do odwrotu i odparł za Bug; inny zaś 4-tysięczny oddział zarządził

i 18 baterii artylerii, to jest: z 60.566 ludzi piechoty, 12.156 jazdy, 5.814 artylerii, 11.217 koni wierzchowych, 3.553 artyleryjskich i 151 dział (patrz: Powstanie narodu polskiego w roku 1830—1831, rys historyczny poparty papierami generała hr. Krukowieckiego, przez Karola Forstera; dokument Nr. LVI str. 183, 184 i 185).

*) Tamże pod Nr. XXXV poświadczenie szefa sekcji żywności, str. 96.

**) W tejże publikacji: piśmienne zdanie prezesa rządu narodowego przy otwarciu rady wojennej Nr. XXXVIII str. 99—106 i głosy złożone także na piśmie przez generałów: Chranawskiego, Ramorino, Prądyńskiego, Umińskiego, Tomaszka hr. Łubieńskiego, Skarzyńskiego, Kołaczkowskiego, Dembińskiego, Kazimierza Małachowskiego, Sierawskiego i pułkownika Bema str. 106—122.

w Płockiem przygotowanie zapasów żywności i sprowadził je do Warszawy.

Niebezpieczeństwo było więc zażegnanem, ale tylko na chwilę; jak bowiem poświadczyli na owej radzie wojennej wszyscy bez wyjątku generałowie, wystąpienie zaczepne przeciwko głównej armii rosyjskiej na lewym brzegu Wisły, było wtedy oczewistym niepodobieństwem, a utrzymanie się zbrojnych sił polskich w Warszawie, w razie przypuszczonego do niej szturmu do tego stopnia wątpliwem, że już musiano obmyślać na serjo, w jaki sposób jej opuszczenie ma w danym razie być wykonanem *); koncentracja wręście wojsk rosyjskich w Lubelskiem i za Bugiem, i nowe w bliskiej przyszłości z ich strony działania zaczepne, łatwemi były do przewidzenia.

Jakoż z osnowy rozkazów rosyjskich przy schwyтaniu wiozącego je kuryera przejętych, miano już w sztabie głównym w Warszawie wiadomość, że generał Rüdiger w obec zaczepnych działañ korpusu Ramorina na prawym brzegu Wisły, wysłał natychmiast brygadę generała Dawidowa do Kazimierza, dla zabezpieczenia rozpoczętego już przez siebie marszu przez Wisłę w Lubelskie, polecił zaś generałowi Paszków zająć prawy brzeg Wieprza; sam zaś feldmarszałek hr. Paszkiewicz skierował znaczne siły ku Piasecznu i z wielkim pospiechem stawiał most pod Górą; wszystkie te ruchy wskazywały przeto, że korpus Ramorina będzie atakowanym z trzech a przynajmniej z dwóch stron zarazem, że w razie bitwy dla oręża polskiego niepomyślnej, może być rozprószonym, w każdym zaś razie odciętym od Warszawy, zagrożonej przecięciem komunikacyi z województwami podla-

*) Tamże Nr. XXXVII str. 98; i „projekt obrony miasta Warszawy i dalszego postępowania“, w dn. 30 sierpnia 1831 przez prezesa rządu zatwierdzony. str. 151—160.

skiem i płockiem, czyli formalnem ze wszęch stron oblężeniem *). Że zaś zapasy żywności w dn. 3 września t. r. były znowu wystarczającemi tylko na dni kilkanaście **), nie trudno więc było przewidzieć, że ono zakończyć się musi w taki sam sposób, jak się kończy każde oblężenie, ilekroć silna armia nie da odsieczy, — kapitulacją, do ostatniej kapitulacyi Paryża podobną, którą ostatecznie narzuca straszne widmo głodu, przygłuszające jak wiadomo, najgorętsze uczucia patriotyczne. Ze wszystkich dotychczasowych danych jest więc widocznem, że feldmarszałek hr. Paszkiewicz oblężenie i wzięcie Warszawy głodem, nie zaś przypuszczenie do niej szturm na głównym miał celu, że kapitulacya była wtedy już tylko kwestyą tygodni, że wreszcie sprawa niepodległego bytu państwowego Polski w drugiej połowie sierpnia, pomimo chwilowej korzyści odniesionej przez korpus Ramorina nad Gołwinem i Rozenem, była już stanowczo upadłą. Dla jakich powodów feldmarszałek zmieniając nagle ów plan, postanowił wejść na drogę układów z prezesem rządu i zaproponował narodowi polskiemu kompromis z Rosyją, — a gdy owego kompromisu nie przyjęto, brał Warszawę szturmem, przy którym stracił 20.000 ludzi, gdy za kilka tygodni byłby ją wziął niewątpliwie głodem; dla jakich wreszcie powodów naród polski przez swych legalnych przedstawicieli oświadczył, iż nawet w tak krytycznej chwili owego kompromisu nie przyjmuje; pytania bardzo ważne, których nie można pominąć, skoro one wchodzą

*) Tamże: korespondencya generała hr. Krukowieckiego z dnia 28 sierpnia 1831 r., do generała Tomasza hr. Łubieńskiego. Nr. XLV str. 139—142, i z dnia następnego, do generała Prądzyńskiego. Nr. XLVIII str. 145—146.

**) Tamże: „stan magazynów żywności i furazu w Warszawie i na Pradze w dn. 3 września 1831“ przez szefa sekcji żywności poświęcony, Nr. LIII. str. 162—163.

w najistotniejszą treść przedmiotu, będącego właśnie zadaniem tego rozdziału *).

*) Będąc w r. 1831 młodym chłopcem, zapragnąłem być obeznać się z historią powstania dopiero po wyjściu ze szkół, to jest w kilka lat po wzięciu Warszawy; nigdzie jednak nie napotykałem wzmianki o owym kompromisie przez feldmarszałka proponowanym, nikt bowiem o tym ważnym fakcie nie pisał i nie mówił. Dopiero w r. 1848 jeden z moich znajomych rozpowiedział mi niektóre szczegóły o owych propozycjach, dane mu przez generała Dannenberga, z którym był w blizkich stosunkach, a nawet w powinowactwie; żona bowiem generała Polka, była jego krewną. Te jednak szczegóły nie dawały jeszcze dokładnego pojęcia o treści zasad przez feldmarszałka podówczas stawianych, ani o doniosłości decyzji odrzucającej kompromis; — objaśniały wszakże, że wtedy Rosya była skłoną przywrócić w Królestwie *status quo ante bellum*. W parę lat później znalazłem sposobność poruszenia tego przedmiotu w jednej z rozmów z Ignacym Turkułem, ministrem sekretarzem stanu królestwa, człowiekiem światłego umysłu, lubiącem mówić o kwestyach naukowych i społecznych. Pomimo życzliwości jaką mi zawsze okazywał, Turkuł zdawał się być zdziwionym niedyskretnością mego pytania, po chwilowem przecież wahaniu rzekł: „Pojmujesz pan, że mi nie wypada wdawać się w bliższe objaśnienia, to jednak mogę panu powiedzieć, iż w sierpniu 1831 cesarz Mikołaj wobec postawy jaką Austria w kwestyi polskiej przybierać zaczęła, był rzeczywiście skłonny do układu z Polakami, że w tym celu feldmarszałek otrzymał instrukcyę daleko idące, i bardzo rozległą władzę. Szkoda — dodał minister z widocznym smutkiem, — że Polacy z owego momentu nie korzystali; — tem większa szkoda, iż dotychczas powszechną jest w Rosyi opinią, jakoby Polska była zdobyczą wojenną, a konstytucya jednostronnym darem, który każdej chwili mógł być cofniętym. Pierwszy raz od rozbioru kraju zdarzała się sposobność pozyskać dla Polski dwustronny, międzynarodowy układ, konstytucyę uczynić jednym z jego warunków, a więc królestwu w jego stosunkach z imperatorem i z Rosyją nadać stanowisko jednej ze stron kontraktujących. Rozumiał to wówczas w Warszawie jeden być może Krukowiecki, ten właśnie, którego zbałamucona opinia kraju, czyni kozłem ofiarnym“.

Stał w owej chwili na czele rządu narodowego, Jan hr. Krukowiecki, generał piechoty, mąż gorącego patriotyzmu i niepospolitej odwagi w boju, żołnierz z czasów na-

Mniemałem, iż te zdania statysty niepospolitych zdolności należy w tem miejscu zapisać.

Z ust znowu hr. Andrzeja Zamoyskiego kilkakrotnie słyszałem, że książę Metternich dał na jego ręce depezę do feldmarszałka hr. Paszkiewicza, oświadczającą, że Austria pragnie być medyatką w sprawie między Polską i jej monarchą, i formalnie żądającą zawieszenia działań wojennych, i rozpoczęcia pertraktacyi; że pomimo największego pospiechu w podróży, pan Andrzej przybył w charakterze kuryera gabinetowego dopiero w d. 9 września t. j. nazajutrz po wzięciu Warszawy, a chociaż ową depezę niezwłocznie Paszkiewiczowi wręczył, nie mogła już ona mieć praktycznego skutku, wobec zmiany w położeniu stron wojujących, spowodowanej trzechdniowym szturmem stolicy i jej opanowaniem.

O propozycyach Paszkiewicza czynionych Krukowieckiemu musiał mieć wiadomość Józef Szujski, pisząc Dzieje Polski, skoro je w Tomie IV str. 739 pod d. 1 września zaznaczył; nie objaśnił ich przecieź, a nawet się w dacie pomylił. Konferencya między generałami Dannenbergiem i Prądzynskim, miała miejsce 4 nie zaś 1 września, ona zaś może być dopiero uważaną za propozycyą, gdyż na niej po raz pierwszy podane były główne zasady do kompromisu między cesarzem rosyjskim i Polską.

Teodor Morawski w dziele: Dzieje narodu polskiego VI, 334—336 mówi o tym przedmiocie więcej, ale niedokładnie, bo z pamięci, a stronnie dlatego, że był podówczas ministrem i głosował przeciw rozpoczęciu układów z feldmarszałkiem. Główny przeto kładzie nacisk na brak rękojmi, że obietnice rosyjskie będą wykonane, i na sprzeczność między układem na podstawie stanu *ante bellum*, a manifestem sejmowym z 20 grudnia i aktem detronizacyi. „Bez wotowania, które przy wszechmoccy (!) prezesa rządu nie miałyby żadnego znaczenia—mówi Morawski — przyjęto redakcyę Niemojowskiego“. Jest to przecieź opowiadanie mylne, tak samo, jak mylną jest wzmianka, jakoby krok feldmarszałka był na radzie „uznanym jednomyślnie za krok do zdemoralizowania wojska i stolicy, za zwyczajny podstęp Moskwy“—całemu temu opowiada-

poleońskich, w których się odznaczył pod rozkazami Dąbrowskiego i Zajęczka *). Mianowany gubernatorem wojennym stolicy, nazajutrz po dniu smutnej pamięci gwałtów ulicznych, w kilkanaście zaś godzin powołany następnie na prezesa rządu narodowego (na posiedzeniu sejmowem z dnia 17 t. m.), generał Krukowiecki nie mógł się na chwilę ludzi, co do rezultatu ostatecznej walki z przeważnemi siłami rosyjskiemi; wywalczyć przeto niepodległości ojczyzny już nie mógł, ale pragnął ocalić przynajmniej honor sztandaru, któremu służył. „Objawiwszy panom generałom myśli moje na przedce zebrane, — wyrzekł on na radzie wojennej w dniu 19 sierpnia, — widzę się w konieczności jeden z tych trzech projektów obrać; wotuję zatem za walną bitwą, nie żebym

niu zaprzeczają niewątpliwie dokumenta historyczne, wykazujące zarazem, że historyk nie mógł zapomnieć osobistej niechęci, jaką do Krukowieckiego żywił minister, zapatrujący się inaczej niż prezes rządu na owe propozycje hr. Paszkiewicza, i że za decyzją powziętą w tak ważnym przedmiocie, chociaż za nią wotował, zrzuca całą odpowiedzialność na generała Krukowieckiego, który właśnie pragnął zawiązać układy.

Wszystkie szczegóły owego ważnego faktu historycznego wyszły na jaw dopiero w r. 1873, gdy Karol Forster, major sztabu głównego wojsk polskich, a przez pewien czas adjutant generała Krukowieckiego, ogłosił w swej *Tece narodowej* wydanej w Berlinie, papiery przez tegoż generała zachowane; te bowiem dokumenta, niewątpliwie autentyczne, dając rys wypadków z czasu ostatnich trzech tygodni przed wzięciem Warszawy, przynoszą zarazem objaśnienia o warunkach owego kompromisu i o jego przebiegu.

*) Forster, w cytowanej publikacji część 2 str. XXXIII i XXXIV, raport generała dywizji Zajęczka do Napoleona Igo w roku 1813 pisany, i zaświadczenie wydane od wielkiej armii z korpusu polskiego z dnia 13 grudnia 1813 r. opatrzone podpisem generała Dąbrowskiego. Nazwisko Krukowieckiego wielokrotnie spotkać można w cytowanych dziejach Morawskiego, (tom VI) opowiadających bitwy za Napoleona, w których się Polacy szczególnie odznaczyli.

miał w niej nadzieję pomyślnego skutku, ale że ją uznają za najszlachetniejsze skonanie naszej sprawy*).

Rada, jak już wzmiankowano, uchwaliła rowinięcie działań zaczepnych na prawym brzegu Wisły, czyniących bez wątpienia zadosyć naglącej potrzebie chwili, nie mogących przecież doprowadzić do wypędzenia głównej armii rosyjskiej z kraju. Łatwo przeto zrozumieć, z jak wielką radością odczytywać musiał hr. Krukowiecki list, oddany z obozu rosyjskiego przednim strażom polskim, w którym hr. de Witt uprzedzał go, iż feldmarszałek dał zlecenie jenerałowi Dannenbergowi uczynienia jemu, Krukowieckiemu ustnej komunikacyi, i żądał wyznaczenia na ten cel dnia i miejsca**).

Po otworzeniu tego listu w radzie ministrów w dn. 3 września, zdecydowano, zapowiedzianą komunikacją wysłuchać i wyznaczono w tym celu jeneralnego kwatermistrza jenerała dywizyi Prądzyńskiego. Zjechał się więc on z jenerałem Dannenbergem na drodze bitej przed Raszynem w dniu 4 września, i złożył rządowi dwa raporta, dające wierny obraz propozycyi przez feldmarszałka czynionej. Wedle 1 raportu, jenerał Dannenberg po długiej na oso-

*) Tamże Nr. XXXVIII str. 105.

**) Tamże Nr. LIV str. 164 zamieszczony list następującej osomy: „*A son Excellence le général comte Krukowiecki. Monsieur le Comte. — S. Exc. Mr. le Maréchal comte Paszkiewicz d'Erivan ayant chargé Mr. le général de Dannenberg d'une communication verbale pour Votre Excellence, j'ai l'honneur de l'en prévenir. Veuillez Monsieur le Comte avoir la complaisance de fixer un rendez-vous à Mr. le général de Dannenberg, ou bien charger un officier de confiance pour recevoir le message. Je saisis cette occasion pour offrir à Votre Excellence l'expression de ma haute consideration. Le 21 aout 2 septembre 1831. Le général Comte de Witt.*

бноści z Prądyńskim rozmowie, oświadczył mu „ponownie i urzędownie“ w obec wszystkich oficerów rossyjskich i polskich, którzy swym generałom towarzyszyli — „iż feldmarszałek pragnąc zatrzymać dalszy rozlew krwi i wstrzymać nieszczęścia jakie na obie strony, a szczególnie na miasto Warszawę spaść mogą, przysłał go dla proponowania układów, któreby wstrzymały boje i otworzyły drogę do zupełnej zgody.“ Gdy zaś generał Prądyński odpowiedział „iż jest upoważnionym jedynie do wysłuchania propozycji i ma polecenie zdania raportu rządowi, co sumiennie dopełni,“ generał Dannenberg oświadczył: „iż skoroby rząd polski okazał się skłonny do wejścia w proponowane układy, generał Prądyński mógłby go o tem zawiadomić.“

Łatwo by się umówiono o czas i miejsce, gdzieby się zeszły wyznaczone osoby, któreby tę rzecz dalej pertraktowały *).

Samej treści warunków projektowanego kompromisu szukać należy w drugim raporcie generała Prądyńskiego, zredagowanym w sposobie dialogu, najwłaściwszym do wiernego oddania tego, co generał Dannenberg miał sobie zleconem rządowi polskiemu zakomunikować. Ten interesujący dokument, świadczący przedewszystkiem, że generał Prądyński nie wychodząc z granic umiarkowania, w ciągu całej rozmowy umiał godność narodową utrzymać i dane mu zlecenie z niezaprzeczonem spełnił taktem, — przynosi zarazem dowód na to, że feldmarszałek skłonny był zarzec z Polakami ugodę, na podstawie utrzymania w królestwie kongresowem stanu istniejącego przed dniem 29 listo-

*) Raport Nr. 1 z odbytej konferencji między generałem Prądyńskim, a generałem wojsk rossyjskich Dannenbergiem na dniu 4 września 1831 r.“ w tejże publikacji Forstera str. 165 i 166.

pada 1830 r., a nawet tenże stan projektował ulepszyć, pod tym jedynie warunkiem, iżby Polska pozostała nadal pod jednym berłem z Rosyją i aby przy układach, o Litwie i Rusi nie było mowy*).

Tegoż samego dnia generał Prądzyński przedstawił obydwu raporta osobiście radzie ministrów, na której obec-

*) W raporcie Nr. 2. (tamże str. 167—177) czytać można między innymi, następujące oświadczenia generała Dannenberga: „Cesarz robi pierwszy krok, gdy feldmarszałek w jego imieniu przysłał mnie do zrobienia pierwszej propozycji; co wyraźnie proszę w ten sposób uważać. A jeżeli pierwsze kroki przez państwa uczynione nie wzięły pomyślnego skutku, — (odnosiło się do deputacji księcia Lubeckiego do Petersburga, i do listów pisanych przez Skrzyneckiego do Dybicza w marcu 1831 r.) — proszę mieć na to wzgląd, iż się odtąd rzeczy niespodziewanie zmieniły. Odtąd nastąpiły krwawe boje, wiele krwi popłynęło, wojna już trwa dziewięć miesięcy. Cesarz nie spodziewał się tak zaciętego oporu, ani tak wyraźnego wyjawienia się opinii Europy przeciwko nam.“ Na uczynioną przez Prądzyńskiego uwagę, że Polacy słyszeli dotąd tylko nakaz poddania się i bezwarunkowego złożenia broni, generał Dannenberg odpowiedział: „powtarzam, że wszystko się znacznie zmieniło. Zapewniam, że zyskalibyście wszystkie warunki, jakiebyście tylko sami zażądali. Narodowość, konstytucya, zostałyby wam zachowane; moglibyście je nawet do woli modyfikować; samibyście sobie prawa robili i urzędników obierali. Zgoła waz król przystałby na wszystko, tylko naturalnie fundamentalnym warunkiem byłoby pozostanie pod jednym berłem z Rosyją. Nie sądziłbym także, aby w obecnym położeniu można wspominać o polskich guberniach. Podajemy sobie ręce, — mówił dalej, — ażeby przełamać wszelkie trudności, ażeby dopiąć pożądaną zgodę. Feldmarszałek ma prawie pełnomocnictwo cesarza.“ Dla ścisłości wypada zaznaczyć, że generał Prądzyński podnosząc wyraz „prawie“ spytał „a więc nie ma zupełnego pełnomocnictwa?“ Dannenberg objaśnił „zupełnego nie, albowiem cesarz rezerwował sobie osobiście kończenie układów; przecież w dni trzy można mieć jego odpowiedź.“

nymi byli prezes senatu i marszałek izby poselskiej. Zdecydowano większością głosów nie przystępować do żadnych z feldmarszałkiem układów, któreby zasadam manifestu sejmowego z dnia 20 grudnia 1830 roku przeciwnymi być mogły — co znaczyło, iż rząd wraz z reprezentacją narodu żadnego kompromisu z Rosyą nie chce, skoro rozsądnie nie można było od niej podówczas wymagać, aby się na oddzielny byt państwowy narodu polskiego zgodziła; odpowiedź zaś feldmarszałkowi przesłana, czyniła z tegoż bytu państwowego kardynalny warunek wszelkich układów. Sama redakcja tej odpowiedzi nie przyszła dotychczas do druku, hr. Paszkiewicz zrozumiał ją przecież w powyższy sposób, i należy przyznać, że nie mógł jej wytłumaczyć inaczej. W raporcie swym, o wzięciu Warszawy pod dniem 9 września cesarzowi złożonym, a przez zagraniczne dzienniki ogłoszonym, miał przeto zasadę napisać: „p. Krukowiecki przysłał mi list, w którym oświadczając się przeciw rozlewowi krwi wyrzekł, że Polacy podnieśli broń za niepodległość narodową w granicach, które ich dawniej dzieliły od Rosyi... za całą odpowiedź rozkazałem rozpoczęcie ataku nazajutrz skoro dzień zaświta“ *).

Przewidywał ten atak hr. Krukowiecki; łatwo więc zrozumieć dwa jego listy pod świeżem wrażeniem pisane, pełne goryczy i żalu, budzące cześć i poszanowanie dla jego umiarkowania, rozumu stanu i gorącego patriotyzmu. Nie dano mu zawrzeć układu ratującego *status quo ante bellum*, — w parę dni później konieczność zmusiła go do podpisania bezwarunkowej kapitulacyi!

„Podobno twoje modły ściągnęły na mnie błogosławieństwo Boga, którem wskazywał nam drogę wyratowania

*) Forster cz I. przypisek str. 87 w cytowanej publikacyi.

się z nieszczęścia, w jakim jesteśmy i które z każdym dniem robi się większem i nieznośniejszem, — pisał on do żony w dniu 5 września, — 2 t. m. odebrałem list od generała Witt, że Paszkiewicz żąda, abym wyznaczył kogo, któryby wysłuchał komunikacji stósownej od niego. Otworzyliśmy w radzie ministrów 3go ten list, i udecydowano wysłać generała Prądyńskiego na tę konferencyę. Powrócił z największą nadzieją. Mogliśmy jeszcze utrzymać królestwo jak było przed 29 listopada, a może i białostockie; — konstytucyą jaką mieliśmy, z modyfikacyami jakie zażądamy, — amnestyę dla wszystkich ogólnie, bez wyjątku; — bylebyśmy nie odłączali się od Rosyyi i powrócili pod berło Mikołaja. Cóż mogliśmy więcej żądać w naszym zdesperowanym położeniu, bez pieniędzy, bez magazynów żywności i ubioru, przy schyłku amunicyi, ze zniechęconym przez tylomiesięczne złe prowadzenie żołnierzem... Ale szal tak opanował kaliszaków i towarzystwo patryotyczne, że żadne rozumowanie nie miało do nich przystępu, i na wszystko odpowiadali, że do takiego kroku cesarz nie przystąpiłby pierwszy, gdyby nie był zmuszonym, albo przez rewolucjonizującą się Moskwę, lub też, że wojsko rossyjskie żąda gwałtem pokoju i nie ma już amunicyi. Udecydowali odpisać w tak wysokim tonie, żądając Polski w dawnych granicach, chociaż nie mają się czego innego spodziewać, jak mocnego ataku nieprzyjaciela na Warszawę. Zrobiłem wprawdzie wszystkie przygotowania ażeby go dobrze przyjąć, ale ze zniechęconym żołnierzem nie ma nic pewnego. Już tego ducha zapalonego do boju nie ma, jaki przy początku naszej rewolucyi sercami wszystkich władał; uszy są zwieszone, posępne twarze, zmizerniałe fizyonomie tylko spostrzeżać się dają; — a w sejmie tylko hałas, tylko zarozumienie, jak gdyby Rosyya już wojska nie miała. Działania Ramoriny także okazały, że on niema talentu; trzy razy

wypuścił Rozena z Gołowinem złączonego, niemających razem jak 11.000, kiedy on ich miał przeszło 20.000, wybór naszej armii. Przytem nie przysła ani żadnych zbóż, ani innych potrzeb żywności i furazu. Słowem tak wszystko źle idzie, że i ja już zaczynam myśleć jak się usunąć z prezesostwa rządu i oddać je w inne ręce. Przed dwoma dniami myślałem, żeś uprosiła u Boga, ażeby mnie obrał za narzędzie pokoju dla naszego narodu, — dziś cała nadzieja zniknęła, a jeżeli jutro nie będzie parlamentarza, to zapewne przyjdzie do walki, bo nieprzyjaciel dziś po południu z całą armią przybliżył się do nas. Módl się tam do Boga za nami, żeby dał się upamiętać naszym zapaleńcom^{*)}.

Zaraz po zadecydowaniu na radzie ministrów odpowiedzi do hr. Paszkiewicza (w dniu 4 września wieczorem) wysyłając swego adjutanta z rozkazami do generała Ramorino, Krukowiecki uznał za rzecz właściwą donieść o tem co zaszło ks. Adamowi Czartoryskiemu. Wiadomo, że wskutek smutnych wypadków 15 sierpnia, złożyłwszy urząd prezesa rządu, zażądał ks. Adam pozwolenia na wzięcie przezeń udziału w charakterze ochotnika w działaniach korpusu, idącego na prawy brzeg Wisły^{**)}; zanadto przecież

*) Tamże, część II str. XI. Jak poświadcza generał Prądzyński w swem sprawozdaniu o wzięciu Warszawy (tamże str. 211), za rozpoczęciem układów z Paszkiewiczem byli książę Michał Radziwiłł prezes senatu, kasztelan Leon Dembowski minister skarbu, wojewoda Gliszczyński minister spraw wewnętrznych i prezes rządu hr. Krukowiecki. Wszyscy inni członkowie rządu i sejmu głosowali przeciw. Pod względem niedostatecznej amunicyi, daje objaśnienie „stan ogólny uzbrojenia i amunicyi dnia 19 sierpnia“ przez generała brygady Czyżewskiego poświadczony (tamże Nr. XXXVI, str. 97).

***) Tamże, list ks. Adama Czartoryskiego do hr. Krukowieckiego prezesa rządu narodowego, z dnia 21 sierpnia 1831 roku Nr. XLI, str. 131.

wybitne zajmował w kraju stanowisko, zanadto zespolił się był ze sprawą narodu, by jego głos i zdanie nie miały nawet wówczas być bez doniosłego na umysły wpływu, — by nawet nie poczuwał się sam do obowiązku wzięcia w danym razie inicjatywy. Świadczy o tem list księcia z obozu nad Świdrem do hr. Krukowieckiego pisany, radzący przysłanie do Ramoriny generała Prądzyńskiego *). Krukowiecki posłuchawszy tej rady, objaśnił księcia o rozporządzonych działaniach wojennych, i dalszy jego współdziałanie chciał mieć zapewnionym, na przypadek zwłaszcza różnicy zdań między rzezonymi generałami co do sposobu wykonania rozpoczętych działań, któraby jedność komendy osłabiać mogła. „W razie ostateczności użyj książe mego imienia i mej władzy; upoważniam księcia do tego względem wszystkich i względem każdego z osobna“, są słowa odpowiedzi generała Krukowieckiego **). Słusznie przywiązując wielką wagę do propozycji hr. Paszkiewicza, która niespodziewanie otwierała drogę do zakończenia walki w sposób najmniej dla ojczyzny szkodliwy, mniemał przeto, iż ma obowiązek o przebiegu tej sprawy niezwłocznie księcia zawiadomić. List w tym przedmiocie księciu Czartoryskiemu przesłany, a dla swej ważności historycznej dosłownie w przypisku zamieszczony ***), był więc rzecz można, odwoła-

*) Tamże, list ks. Adama Czartoryskiego do hr. Krukowieckiego, prezesa rządu narodowego, z obozu nad Świdrem Nr. XLI, str. 131 i 132.

**) „*En toute extrémité faites valoir mon nom et mon autorité; je Vous y autorise envers tous et envers chacun*“, w odpowiedzi hr. Krukowieckiego ks. Adamowi Czartoryskiemu przesłanej (taż publikacja str. 134).

***) „Le 4 septembre 1831, 10 heures du soir.
Mon Prince! Nous sommes destinés à périr, car il est impossible de faire arriver à la raison les messieurs du Gouvernement et ceux de la diète. Le bon Dieu nous a présenté

niem się od zdań gorączkowych i fanatycznych do sądu wytrawnego męża stanu a miał być może na myśli, podniesienie kwestyi na nowo w radzie i w sejmie, gdyby osobi-

une planche de salut, et nous la repoussons. Le parti de Kalisz et celui de la société patriotique vont à qui mieux pour repousser les conditions que le général Dannenberg nous a communiqués par ordre du maréchal Paszkiewicz. L'on veut à toute force avoir la Pologne dans ses anciennes limites, quand nous manquons de tous les moyens pour y forcer l'Empereur. Le trésor sera épuisé à la fin du mois; les vivres manqueront, car les transports deviendront chaque jour plus difficiles. Nous n'avons suffisamment ni manteaux, ni pantalons pour en vetir les nouveaux régiments, qui en manquent totalement; nous ne sommes pas plus riches en bottes et souliers; bientôt la munition nous manquera aussi, et par dessus cela une armée qui n'est plus animée de cet enthousiasme qui lui faisait braver la mort toutes les fois qu'elle voyait l'ennemi, et travaillée par plusieurs partis. Le club patriotique identifié avec les conciliabules des officiers sans troupe, lève la tête en vetir parce qu'il est sûr qu'aucun régiment ne consentira à mettre la main sur lui. Voilà les matériaux avec lesquels messieurs Bonaventura Niemojowski, Ladislaus Ostrowski et les nonces de Lithuanie et Volhynie veulent braver la puissance de l'Empereur et mettre le sort de la Pologne sur une carte. J'ai passé hier toute la journée et aujourd'hui toute la matinée pour démontrer à ces messieurs l'impossibilité de réussir dans notre entreprise avec nos seuls moyens et forces, depuis que le discours du Roi de France nous a prouvé que nous ne pouvons plus compter sur une intervention armée; — mais à tous mes arguments ils ont opposé leur entêtement. Je n'ai pas été mieux secondé dans le conseil des ministres; le prince Radzivil, Gliszczynski, Dembowski furent de mon avis; Bonaventura Niemojowski, Ladislaus Ostrowski, le général Morawski, Théodore Morawski, le Castellan Lewiński, le général Małachowski et Garbiński se sont déclaré contre, et il fût envoyé au Maréchal une réponse par laquelle nous demandons toute la Pologne dans ses anciennes limites. La rédaction de cette lettre n'a pas su dorer la pillule. Je suis convaincu, et je l'ai annoncé au conseil, que le Maréchal ne nous répondra

stość tak w kraju wydatna, jak książę Adam, oświadczyła się stanowczo za wejściem w kompromis z Rosyją na warunkach przez jenerała Dannenberga oznajmionych.

que par une attaque; je compte si peu sur le bon esprit de la troupe que cette idée déjà me donne la frisson. Le mal qui nous arrivera sera à la charge de Niemojowski et Ostrowski qui ont entraîné les autres, mais ce n'est ni une consolation, ni une hypothèque.

Celui qui m'a le plus étonné c'est le général Morawski, que j'ai cru raisonnable et pacifique; Garbiński après m'avoir parlé dans mon sens, s'est engagé aussi de l'autre côté. Enfin, le sort est jeté, et il faudra vider le calice.

Je suis si sûr de l'attaque, que tout de suite, après que la susdite lettre fut partie, je m'en fus pour visiter les lignes de retranchements, et voir si toutes les réserves en cas d'attaque sont préparées, et si tout le monde est instruit de ce qu'il doit faire dans un tel cas. Małachowski, Lewiński, Bem et tous les généraux que j'ai vus m'ont donné les meilleures assurances, mais je n'ai pas trouvé dans le soldat cette préstance qui fait augurer du triomphe. Prądzyński et Chrzanowski n'ominent pas bien, et je suis forcé de vous avouer que je crains les suites d'une attaque dans une ville dont les habitans parlent trop souvent de verser leur sang jusqu'à la dernière goutte, pour pouvoir compter sur leur courage; les vrais braves sont plus mesurés.

Vous avez eu la bonté de suivre mon avis lorsque je vous ai conseillé de partir avec le corps de Ramorino. Je croirais me faire un jour des reproches, si aujourd'hui je n'insistais pas sur la nécessité absolue de votre départ pour la Galicie. Demandez de ma part au général Ramorino un piquet de 30 lanciers commandé par un brave officier, et rendez vous avec eux à la frontière de la Galicie. Renvoyez le piquet, et une fois hors de notre pays, ne perdez pas un moment pour arriver dans un pays où votre liberté ne sera plus menacée. Prenez la route par la Hongrie, la Turquie, et de là par la mer en Angleterre, où tachez d'arriver à Vienne, où le prince Constantin Czortoryski, et peut-être aussi le prince de Metternich sauront vous faciliter le voyage en France. Dans l'un ou l'autre pays vous saurez être utile à votre patrie, si ingrate envers vous. Je vous conjure mon

Odpowiedź księcia Czartoryskiego musiała przekonać Krukowieckiego, że nawet wytrawny mąż stanu, od najmłodszych lat życia nie cofający się przed żadną usługą, przed żadną ofiarą dla kraju, wtajemniczony w prawdziwy stan rzeczy w Warszawie, wiedzący dokładnie o bliskim wyczerpaniu wszystkich środków obrony i o groźnej obawie ogłodzenia stolicy, — pomimo chwili pod każdym względem najkrytyczniejszej, nie uznawał za rzecz możliwą odstąpić od idei oddzielnego bytu państwowego i na sztandarze przekazanym walczącemu podówczas pokoleniu przez konfederatów barskich i przez tych, którzy następnie tenże sztandar w różnych chwilach podnosili; zawiesić godła

Prince, de suivre cette fois-ci seulement mon conseil. Depuis cette nuit où vos jours ont été menacés, depuis que j'ai appris que Mr. de Tatischtscheff a déclaré que jamais l'Empereur ne vous pardonnera pas, il est de votre devoir de vous soustraire au danger, et la manière dont on a procédé envers vous à Varsovie, expliquera suffisamment cette démarche, même si nous sommes assez heureux de repousser l'ennemi. Et moi aussi je suis décrété de mort par la société patriotique depuis qu'il se sont convaincus que je n'emploierai aucun de leurs membres; mais je ne les crains pas; j'ai des faux-frères parmi eux, que je paye bien pour être à temps instruit de leurs entreprises contre moi. Alors je me rendrai à cheval au camp, je ferai mettre deux régiments sous les armes, je les haranguerai et leur expliquerai le mal que cette société fait à la cause publique; je me mettrai à la tête de ces deux régiments pour faire passer au fil de l'épée et faire fusiller les chefs assez nombreux de ces assassins.

Que fait Ramorino? — il ne nous envoie pas des vivres et ne s'approche pas aussi vite de la capitale que je lui ai ordonné. Il me fait craindre que l'ennemi en passant la Vistule à Karczew ne le coupe de nous; c'est pourquoi je lui ai fait construire un pont sur la Narew. Son expédition sur Brześć, contraire aux ordres qu'il a reçus, ne montre pas le talent militaire. Adieu mon Prince, recevez mes respects et mes amitiés Krukowiecki.“

niewątpliwie użyteczniejsze, a w każdym razie do urzeczywistnienia łatwiejsze, ale ów wielki ideał widocznie obalające. Książę nasuwał przedewszystkiem myśl projektowania korony polskiej W. księciu Michałowi; — stanowczo jednak oświadczał, iż gdyby miało przyjść do tego, iżby cesarz Mikołaj miał być jeszcze królem polskim, należy w takim razie wyjednać zupełną niezależność Polski od Rosyi i nie dopuścić połączenia pierwszej z drugą. Mnie mał przeto, że na taki przypadek, wzajemne stanowisko Polski i Rosyi powinno być takim, jakim było podówczas stanowisko Hanoweru do Anglii, — że Polska powinna mieć własną oddzielną dyplomacyą, że wojska rossyjskie nie powinny stać garnizonem w Polsce i t. d. Tłumaczył zaś i uzupełniał swe myśli uwagą, iż powyższe korzyści były znacznemi, bardzo zbliżającemi się do pełnej niepodległości będącej celem wszystkich życzeń i wszystkich usiłowań narodu*).

*) Ta odpowiedź jest niewątpliwie dokumentem historycznym równie a nawet być może, jeszcze bardziej interesującym od listu podanego w poprzedzającym przypisku. Wypisuję ją więc z Teki narodowej Forstera (część III str. 181—183).

„Miedzyrzec le 5 septembre 1831.

Mon Général. La démarche du Maréchal Paszkiewicz pour traiter est un événement tout aussi important, qu'inattendu. Il faut la considerer comme de bon augure. Il n'y a pas d'effet sans cause. Où faut-il chercher la cause de cet effet? — Est-ce à l'étranger? Est-ce dans l'Empire, ou dans la position des armées? Je ne sais ce que la Diète décidera. Le grand Duc Michel pour Roi serait un terme moyen qui combinerait peut-être beaucoup de difficultés. Que dirait l'Empereur à la proposition de faire rendre aussi leur part aux autres coopartagants? Peut-être que cette détermination, à laquelle les Polonais accéderaient de grand coeur, serait de nature à concilier l'assentiment de la nation Russe

Opowiedziawszy przebieg projektowanego przez Rossyę zakończenia walki, można się zwrócić do stawionych wyżej pytań i zbadać, co mogło w sierpniu 1831 r. nagle skłonić

aux arrangements proposés. Je ne sais à quoi la diète se décidera; mais s'il était jamais question d'avoir encore Nicolas pour Roi, voila les points qu'il faudrait assurer en première ligne: L'indépendance totale de la Pologne qui reçoit pour souverain Nicolas et ses descendants sans être par là attachée à la Russie. Il faut donc que leur article de la Constitution soit omis. Cette constitution a besoin d'être revue, et tout ce qui est réglementaire devrait être changé. L'existence de la Pologne et de la Russie doit être celle du Hanovre avec l'Angleterre. La Pologne doit par conséquent conserver sa diplomatie. Non seulement son armée mais aussi son système de milice armée doit être assuré. — Le Budget, par la Diète. Il faudrait qu'il n'eût pas de troupes russes cantonnées et en garnison dans le Royaume. — La réunion des Provinces. — Ce serait avoir obtenu des avantages marquants, et s'être grandement approché d'une entière indépendance, but de nos vœux et de nos efforts. — Je crois qu'on pourrait jeter en avant l'idée: si l'Empereur en réunissant ses Provinces au Royaume, ne voulait pas que l'Autriche rende ce qu'elle a injustement pris, et revenir encore sur la proposition du Grand Duc Michel.

Je jette sur le papier les premières idées qui me viennent d'après ce que m'a dit votre aide-de-camp, mon Général, sur les pourparlers avec le général Witt.

Il se pourrait que la position singulière de l'Armée Russe, qui ne peut communiquer avec ses dépôts du côté le plus proche que par la Prusse, ait contribué aux démarches de Paszkiewicz, qui pourrait avoir carte blanche pour toute chose. — Les grands armements de la Russie doivent être prêts pour le mois d'octobre, mais il faut qu'on n'y compte guère, puisqu'au commencement de septembre l'on fait un premier pas de rapprochement de la part d'un Monarque aussi fier et aussi irrité. Si nous pouvions encore détruire les ponts de Góra et de Podgórze et déblayer toute la rive droite depuis Zawichost, la position des Russes deviendrait réellement très précaire. Il faudrait donner au général Ramorino une sorte

cesarza Mikołaja do ofiarowania Polakom warunków w ówczesnem położeniu rzeczy przystępnych i niewątpliwie korzystnych, — i dla jakich powodów naród polski przyjąć ich nie chciał?

Odpowiedź na pierwsze z tych pytań musi się dziś opierać na samych jeszcze hipotezach, skoro tajne archiwa państwowe ówczesnej epoki sięgające, są jeszcze pod ścisłym zamknięciem; — z tych wszakże danych, jakie już są wiadomemi, a mianowicie, z rozmów księcia Metternicha z Andrzejem Zamoyskim; z faktu iż kanclerz państwa austriackiego, zaopatrując pana Andrzeja w list do feldmarszałka hr. Paszkiewicza objaśniał, iż ta korespondencya ma na celu zawieszenie broni w Polsce, w celu zawiązania rokowań przy mediacyi austriackiej; ze słów wreszcie przez ministra Turkułła poufnie wypowiedzianych, ten wyciągnąć się daje wniosek, iż z początkiem sierpnia 1831 r., kwestya polska zaczynała przybierać znaczenie kwestyi międzynarodowej, postawa zaś księcia Metternicha budziła w Petersburgu obawę, iżby pomiędzy Polaków i Cesarza nie wnięszło się żadne obce mocarstwo, chociażby tylko w drodze dyplomatycznej. Cesarz Mikołaj, opierając się na traktacie wiedeńskim nie chciał dopuścić, iżby powstanie polskie było

d'impulsion à ce sujet et l'encourager à l'entreprendre. Il me semble plutôt retenu dans ce moment, qu'encouragé de tenter tout ce qui pourrait amener quelque avantage marquant.

Je ne puis encore revenir de mon étonnement sur la demande de Paszkiewicz. Combien il serait urgent d'ouvrir maintenant une communication avec l'étranger. Nous avons les yeux bandés. L'on expédie aujourd'hui une personne sûre avec les paquets envoyés de Varsovie. Mais ce moyen est peu sûr et tout à fait momentané. Votre aide-decamp se dépêche tant de répartir; je n'ai que le temps de finir, en vous reiterant l'assurance de mes anciens et sincères sentiments. —
A. Czertoryski.“

przez kogokolwiek pojmowanem inaczej, jak za konflikt między monarchą i jego poddanymi; nie przyznawał więc zagranicy prawa do zabierania w tej kwestyi głosu. Jeżeli przeto gabinet wiedeński — jak to wzmiankowane fakta wnosić pozwalają — uczynił w Petersburgu w sprawie polskiej dyplomatyczne przedłożenie, chociażby najbardziej oględne, cesarz Mikołaj nie mógł nie dostrzedz, iż sam fakt wręczenia tej noty zmienia zajęte przezeń stanowisko, zaprzecza temu, iżby powstanie było tylko konfliktem, i pociąga za sobą uznanie zasady, której właśnie za żadną cenę dopuścić nie chciał — zasady, otwierającej innym mocarstwom sposobność do wmieszania się w sprawę polską chociażby tylko na drodze dyplomatycznej.

Tej sposobności nie chciał cesarz Mikołaj żadnemu otworzyć mocarstwu, wiedział zaś, że każde dyplomatyczne początkowanie, daje się najskuteczniej udaremnić przez przeciwstawienie faktów spełnionych (*faits accomplis*); — zapragnął przeto te fakta spełnić jak można najspieszniej, zwłaszcza, gdy nie mógł być pewnym, czy za księciem Metternichem nie działają tajemnie inne gabinety, i czy go właśnie do owego początkowania nie ośmieliły. Że zaś jako fakt spełniony można było stawić wzięcie Warszawy i rozprósenie armii polskiej, a nie dawało się przewidzieć, czy jedno i drugie nie będzie wymagało kilku jeszcze miesięcy, przeto cesarz Mikołaj dla wyższych celów polityki zewnętrznej, poczytał za rzecz konieczną uczynić Polakom ustępstwa, sądząc, że zakończywszy tym kosztem walkę, stawi gabinetowi wiedeńskiemu fakt spełniony jeszcze donioślejszy: zgodę z narodem polskim i władzę swą przywróconą w Warszawie.

Gdy zaś do tej zgody przyjść nie mogło, feldmarszałek przypuścił szturm, zamiast otoczyć Warszawę i bez żadnych ze swej strony strat, zmusić ją głodem do kapitulacyi;

w obec bowiem konieczności wytworzenia faktu spełnionego jak można najspieszniej, na życie żołnierzy zwracać uwagi już nie mógł. Ta jest odpowiedź na pierwsze pytanie *).

Do drugiego szukać klucza nie ma żadnej potrzeby, skoro sama decyzja rządu i sejmu, zaillustrowana przytoczonym dosłownie listem księcia Adama Czartoryskiego, wykazuje, że naród polski w ostatniej chwili, w której swe aspiracye polityczne mógł jeszcze wyrazić w sposób legalny i jawny, bynajmniej ich nie zmodyfikował, i właśnie dlatego, by od zasady nie odstąpić, projektowany przez Rossyą kompromis stanowczo odrzucił. Nie można przeto wątpić, iż patriotyzm polski w owym krytycznym momencie, polegał jeszcze na tymże samym co poprzednio ideale oddzielności państwowej, że więc pokolenie przez hr. Paszkiewicza w boju pokonane, przekazało następnym pokoleniom polskim obowiązek wierności dla tegoż sztandaru, jako dla sinonimu patriotyzmu i miłość ojczyzny.

*) Bezimienny autor broszury wydanej w r. 1880 w Paryżu (księgarnia i druk E. Plon.) pod tytułem „la Pologne et les Habsbourg“ na str. 36 na podstawie słów słynnego historyka węgierskiego Michała Horvarth przytacza, że w r. 1831 książę Metternich stawił wniosek formalny Anglii i Francji o uznanie i wyrzeczenie niepodległości Polski takiej jaka istniała za Jana Sobieskiego, a przewidując, że sama akcyja dyplomatyczna nie będzie dostateczną, zaprojektował rządowi tych mocarstw, alians z Austryą, w celu przywrócenia siłą oręża niezawisłego bytu państwowego w Polsce; — że król Ludwik Filip na zawarcie tego aliansu się zgadzał, Anglia przecież przez usta lorda Palmerstona wskrzeszeniu Polski stanowczo przeszkodziła.

Autor wzmiankowanej broszury nie zacytował ani tytułu, ani tomu i stronicy dzieła, w którym wyczytał poświadczenie faktu tej doniosłości historycznej. Utrudnił przeto sprawdzenie swej cytacyi każdemu, kto tak jak ja ani dzieł Horvartha ani języka węgierskiego nie zna.

To właśnie należało w tem miejscu uwydatnić; jeżeli bowiem w ósmym dziesiątku lat wieku bieżącego patryotyzm polski mógł, a jak ze wszystkiego wnosić się daje, inne przybrał cechy, skutkiem czego aspiracye polityczne narodu do skromniejszych zeszyły rozmiarów; jeżeli nadto pokolenia dzisiejsze mogą słusznie ubolewać, iż kompromis z Rosyą w r. 1861, a tem bardziej ów międzynarodowy układ w wrześniu 1831 r. nie przyszyły do skutku, nikt przecież nie jest upoważniony rzucać kamieniem ani na społeczeństwo z r. 1831, ani tem mniej na społeczeństwo z r. 1861, za to, że obadwa kompromisów nie przyjęły, skoro w każdym z tych dwóch momentów historycznych, wszelki kompromis z Rosyą był kombinacją przedwczesną, przeciwną zasadzie patryotyzmu polskiego i aspiracyom politycznym narodu, dominującym nad wszystkimi innemi względami, chociażby praktycznie i pozytywnie dla autonomii kraju najpożyteczniejszemi. Ona bowiem mogła być podówczas poczytywaną jedynie za środek, nie zaś za cel, dla którego naród polski najdonioślejsze niósł ofiary.

I jeżeli dziś należy oddać sprawiedliwość hr. Kruckiemu, a jego pamięć uczcić tem skwapliwiej, iż był prześladowanym przez rząd rossyjski, a obrzucanym obelgami i potwarzą przez swoich — nie można przecież czynić jednocześnie wyrzutów kierownikom sprawy polskiej z r. 1831 za to, że propozycyi hr. Paszkiewicza nie spożytkowali dla kraju.

Nie czyniły im też żadnego wyrzutu pokolenia żyjące między r. 1631 i 1861; żaden głos nie podniósł się ani w druku, ani w poufnych nawet zebraniach ze skargą na tych, którzy nie uznali za właściwe odwrócić od kraju kielich, mający rozlewać samą gorycz i najcięższe prześladowania przez ciąg lat 30; rzeczone pokolenia rozumiały bo-

wiem, że wszystko co się podówczas stało, było wynikiem konieczności historycznej.

Należało zatrzymać się dłużej nad kompromisem projektowanym przez Rosyą w r. 1831 i zapoznać czytelników z działalnością hr. Krukowieckiego, — ponieważ z jego usiłowaniami ma w historii polskiej najbliższe powinowactwo zadanie podjęte w 30 lat później przez margrabiego Wielopolskiego; — mówiąc przeto o wypadkach z r. 1861, wypadnie wrzesień 1831 r. jeszcze raz przypomnieć.

Pozostają do zbadania cechy patriotyzmu polskiego w ciężkich czasach po upadku powstania listopadowego; przed wejściem wszakże w tę epokę należy się jeszcze wzmianka wojsku polskiemu, odpierającemu szturm feldmarszałka do stolicy. Obrona była niezaprzeczenie mężną a nawet heroiczną, wykazała więc, że pod tym przynajmniej względem obawy generała Krukowieckiego nie były usprawiedliwionemi. Lecz chociaż każdy dowódzca i każdy oddział wojska swój obowiązek dzielnie spełnił, przemogła liczba dział i liczba batalionów idących do szturm. Przybycie na czas korpusu generała Ramorino mogło bezwątpienia stosunek broniących się do atakujących znacznie poprawić, a nawet feldmarszałka do odstąpienia od szturm zmusić. W takim zaś razie, owa akcja dyplomatyczna gabinetu wiedeńskiego mogła jeszcze przynieść Polsce jakikolwiek pożytek, a nawet rząd narodowy zyskując na czasie, byłby był mógł wzmocnić środki dalszej walki. Czas jest w takich razach nieocenionym sprzymierzeńcem; odparcie szturm podnosząc upadający duch w całym narodzie, mogło więc całej sprawie zupełnie inny nadać kierunek. Ramorino jednak nie przybył. Opinia publiczna dająca się zawsze łatwo obalamucić, i w każdym niepowodzeniu upatrująca zdradę, uderzyła silnie w generała Krukowieckiego zarzucając mu, iż wysławszy Ramorina w podlaskie, nie

ściągął go na czas do Warszawy. Zarzuty niestuszne i bez żadnej podstawy. Ruch korpusu Ramorina na prawy brzeg Wisły uchwalonym był przez radę wojenną, złożoną z najlepszych generałów, jakich Polska miała w owej epoce, i jak już objaśniono, zażegnnywał niebezpieczeństwo danej chwili. Gdy zaś udało się Ramorinie odpędzić generała Rozena ku Terespolowi, generał Krukowiecki natychmiast polecił następcy naczelnego wodza generałowi Małachowskiemu, wysłać do Ramorina rozkaz, jak najspieszniejszego powrócenia do Kałuszyna, by tym sposobem mieć go pod ręką i na zawołanie, skoro z Kałuszyna mógłby on przyprowadzić do Warszawy wszystkie swe siły w ciągu 48 godzin, a więc przybyć na czas dla wzięcia udziału w jej obronie. Powiódł ten ważny rozkaz kapitana Leon hr. Rzewuski i wręczył go samemu Ramorinie w dniu 27 sierpnia; ponowny rozkaz tej samej treści zamieszczony w liście Krukowieckiego do Ramoriny z dn. 28 t. m. wysłanym był przez pułkownika Łagowskiego, dyżurnego adjutanta przy jenerale Krukowieckim. Pułkownik Łagowski przywiózł do Warszawy poświadczenie Ramoriny, iż ten list został mu wręczonym w Międzyrzeczu dnia 30 t. m. rano. Do powyższego rozkazu odnosi się widocznie ostatni ustęp listu Krukowieckiego z d. 4 września, do księcia Czartoryskiego. Major Förster poświadcza wreszcie, że w d. 6 t. m. podczas ataku na Wolę, Krukowiecki oczekiwał na przybycie Ramoriny, i co chwila posesłał adjutantów, by za odebraniem wiadomości, iż nadchodzi, wydać mu odpowiednie rozkazy. Na to wszystko są dowody jasne, niewątpliwe *).

*) Tamże, sprawozdanie generała Prądzyńskiego str. 208, 236 i 237, brulion rozkazu przygotowany przez generała Lewińskiego, a podpisany przez zastępcę naczelnego wodza w d. 27 sierpnia nr. LVIII str. 186 i 187 — poświadczenie ma-

Dla jakich powodów Ramorino pomimo otrzymanych rozkazów nietylko do Warszawy nie przybył, ale się nawet do niej nie zbliżał, rzecz wyjaśnioną nie jest. Tylko biegli w sztuce wojennej mieliby dostateczną kompetencją wyrzec, czy to niewykonanie rozkazów przypisać należy jego niedbalstwu i winie, lub rzeczywistej niemożności. Mógł bowiem już być od Warszawy odcięty przez ruchy korpusów rosyjskich na prawym brzegu Wisły do tego celu zmierzające, o co się właśnie Krukowiecki troszczył, i w celu utrzymania z nim komunikacji, wysłał był w końcu sierpnia pułkownika Zaliwskiego z 600 ludźmi i dwoma działami, dla niedopuszczenia przeprawy nieprzyjaciela pod Górą *).

Wszak i później Ramorino nie połączył się z wojskiem polskim w Modlinie, pomimo wyraźnego rozkazu wysłanego przez generała Krukowieckiego w d. 6 września, natychmiast po straceniu Woli, i ostatecznie wszedł do Galicji w d. 16 t. m. **) Gdyby przeto przypuścić nawet zdradę, którą zarzucać najłatwiej, ale najtrudniej dowodzić, którą przeto należy podnosić z najwyższą oględnością, — zarzut mógłby się odnosić do samego jedynie Ramoriny.

7. Aspiracye polityczne narodu, w epoce między r. 1832 a 1861.
Wrażenie wywołane wyrzeczeniem cesarza Aleksandra IIgo: „point de réveries.“

Upadek powstania nie wpłynął bynajmniej na zmianę aspiracyi politycznych narodu. Pozostał on wiernym sztandarowi jaki mu przekazała 9cio miesięczna walka z Rosyją;

jora Förstera, który w chwili ataku na Wolę pełnił służbę adjutanta przy jenerale Krukowieckim, część I, str. 117, przypisek, 2 list do księcia Czartoryskiego z 4 września już wyżej w przypisku zamieszczony.

*) Tamże str. 237.

**) Tamże Nr. LX, str. 189.

rządów rossyjskich za zupełnie sobie obce, a stosunku z Rosyją za tymczasowy *modus vivendi* poczytywać nie przestawał. Dowodem tych usposobień, są zawiązywane towarzysztwa tajne, są dalej szubienice, lochy forteczne i kopalnie syberyjskie, którym nie skąpił ofiar; — jest wreszcie ogólne oburzenie, z jakim cały naród przyjął do wiadomości owe słynne wyrazy, przez cesarza Aleksandra IIgo w dniu 23go maja 1856 roku do marszałków szlachty zwrócone: *point de réveries, point de réveries*. A jednak te wyrazy streszczające myśl jaką wypowiedział przed chwilą: „il faut que vous sachiez que pour le bien de la Pologne et des Polonais eux-mêmes, ils doivent être unis pour toujours à la grande famille des Empereurs de Russie. C'est a vous messieurs de me faciliter cette tâche“: w ustach monarchy rossyjskiego były najzupełniej właściwemi. Nie znaczyły one bowiem, iż droga do ulg i ulepszeń w położeniu Królestwa względem Rosyi ma być zamknięta, ale affirmowały i przypominały, że ono jest połączone z cesarstwem i z jego dynastją, odnosiły się do aspiracyi politycznych narodu, dla nikogo nie będących tajemnicą, uznawały, że te aspiracye są właśnie owemu połączeniu przeciwne, nazywały je marzeniem i groziły repressyą.

Powszechnie oburzenie powyższemi wyrazami wywołane, a we wszystkich słojach ówczesnego społeczeństwa widoczne, było więc najwierniejszym termometrem pulsu narodowego. Naród cierpiał, bo nie miał swego bytu państwowego — wiedział, że cierpieć musi, poddawał się swemu losowi, tę jedyną mając pociechę, że mu było wolno kochać tradycją świeżo ożywioną świetnemi bojami, stoczonymi w roku 1831, i żyć aspiracyami politycznemi, do których wszystkie swe myśli zwracał, grupować się wreszcie przy sztandarze, któremu chciał pozostać wiernym. Złagodzenie surowości, z jaką Rosyja rządziła krajem, acz od nowego monarchy oczeki-

wane, nie mogło owych aspiracyi osłabić, kiedy ich nie osłabiła żelazna ręka Mikołaja i jego namiestnika w Warszawie. Wprawdzie pogróżka za pośrednictwem marszałków szlachty uczyniona, mogła była mieć na myśli ten jedynie wypadek, w którymby naród chciał znowu swe aspiracye w czyn wprowadzić i swój sztandar znowu podnieść; — wprawdzie po wyrazach *point de réveries* można się było domyślać wyrazu: *d'independance* lub *d'insurrection*; — ale żaden z tych dwóch wyrazów dopowiedzianym nie był, ogół przeto zawsze pojmujący mowę wedle jej literalnego znaczenia, poczytał ową pogróżkę za atak wymierzony przeciwko sumieniu narodowemu. Przecież w ostatniem dziesięcioleciu zachował spokój, nawet nie spiskował, broni nie podnosił i był rządowi posłusznym, czegoż więcej — powszechnie mówiono — może od nas wymagać obcy monarcha — jakimże prawem czyni zarzut przeciwko patriotyzmowi, który nas ożywiać nie przestaje, a tem samem i ten najcenniejszy skarb naszego ducha widocznie nam wydrzeć zamierza.

8. Aspiracye polityczne narodu, w chwili najsroźszej repressyi rosyjskiej i stłumienia insurekcji z r. 1863.

Żadne przeto klęski nie oddziały ujemnie na patriotyzm polski w ciągu porozbiorowych dziejów narodu i nie mogły go ani osłabić, ani cech jego zmienić. Nie mogła tego uczynić nawet najsurowsza repressya hr. Berga w roku 1863 i w latach następnych. — Wśród jej wykonywania naczelnicy wojenni otrzymali rozkaz zmuszenia obywateli ziemskich do podania adresów wiernopoddańczych, odrzekających się od wszelkiego współnictwa z ówczesnym ruchem zbrojnym. Nie ma potrzeby dowodzić, że wszelkie adresy układane w porozumieniu z władzą, która z góry oznacza co mogą, czego zaś nie powinny w sobie zawierać, nie nie

znaczą, nie są bowiem swobodnym wyrazem ani żądań, ani uczuć i przekonania tych, którzy je podpisywać muszą. Adresy stoją więc w Polsce pod rządem rosyjskim, na równi z oświeczeniami domów, nakazywanymi w dnie galowe lub podczas pobytu monarchy. Żądanie podpisywania tych adresów jest tylko dowodem braku rozumu stanu po stronie władzy. Adresy zażądane w początkach 1864 roku, nie mogły przeto dla idei narodowych żadnych spowodzić następstw, tembardziej, że nawet ich redakcyja wychodziła od samejże władzy wojskowej, i że naczelnicy wojenni za odmówienie podpisu grozili konfiskatą majątków i zesłaniem na Syberję. Obywatele województwa kaliskiego powzięli jednak wątpliwość, czy ich podpisy nie zaszkodzą sprawie, będącej podówczas przedmiotem not dyplomatycznych; postanowili przeto odnieść się po radę do księcia Władysława Czartoryskiego i wedle jego zdania postąpić. Wysłali więc do Paryża jednego z pośród siebie, z przedstawieniem stanu rzeczy, kilkudziesięcioma podpisami zaopatrzonem, w którym odwołując się do patriotyzmu i sumiennosci księcia, oświadczyli wyraźnie, iż gdyby on uznał, że podpisanie adresu żądanego przez władzę policyjno-wojskową, może sprawie narodowej w jakikolwiek sposób zaszkodzić, wszyscy podpisów odmówią, i nawet na konfiskatę majątków i na deportacyę się narażą, — że więc adres podpiszą nieinaczej, jak gdy książę upewni, że ten ich krok na sprawę narodową żadnego złego nie będzie miał wpływu *).

*) Czytałem tę odezwę w Paryżu, w marcu 1864 r., w chwili gdy do hotelu Lambert odniesioną być miała; powinna się ona znajdować w archiwach księcia Władysława Czartoryskiego. Ten poważny krok obywateli Kaliskich spowodował właśnie księcia do zażądania audyencji od cesarza Napoleona IIIgo, na której tenże monarcha oświadczył, że wszystkie jego usiłowania czynione w celu dopomożenia sprawie

Ta ogłębność i obawa zaszkodzenia sprawie narodowej w jej ówczesnem dyplomatycznym stadyum, i ta gotowość odmówienia żądaniu naczelnika wojennego, mającego podówczas władzę życia i śmierci, mogąca więc sprowadzić na odmawiających dotkliwe następstwa, jest znowu termometrem, wykazującym podniosły stopień patriotyzmu polskiego, w chwili przytłumienia ruchu z roku 1863.

Jest więc rzeczą wątpliwości nieulegającą, że ten patriotyzm w całym ciągu porozbiorowych dziejów, miał niezmiennie jedne i te same cechy, jeden i tenże sam ideał, jedne i też same aspiracje polityczne.

9. Wpływ wzajemnej nienawiści obu narodów i poczucia krzywdy, wyrządzonej Polsce przez Rosyę na porozbiorowe aspiracje polityczne narodu polskiego.

Podniecało go jeszcze, rozpowszechnione w całym narodzie poczucie krzywdy, wyrządzonej Polsce przez Rosyę i zakorzeniona nienawiść do tejże Rosyi, do jej dynastji i rządu, do jej cywilizacji, społeczeństwa, słowem do wszystkiego co rossyjskie. Wyrządzona krzywda była rzeczywiście najcięższą z tych, jakie jeden naród może wyrządzić drugiemu, a zarazem bezprzykładną w dziejach. Począwszy od Piotra Wielkiego, Rosya zadawała Polsce truciznę i pastwiła się nad nią bez żadnej przerwy aż do chwili trzeciego rozbioru. Ze stanowiska prawa międzynarodowego, gwałty poprzedzające ten rozbiór nie wytrzymują

polskiej, okazały się bezskutecznymi, i że książę Czartoryski na jego pomoc już liczyć nie powinien. W skutek powyższego oświadczenia, książę odpowiedział delegatowi obywateli kaliskich, że przeciwko podpisaniu adresu, zażędanemu od nich pod srogiemi zagrożeniami, względ polityczny na przeszkodzie nie staje, i jednocześnie swą polityczną działalność w Paryżu za zamkniętą poczytał.

porównania z uciskiem późniejszym, acz dzikim i brutalnym nad wszelki wyraz; — uderzały bowiem w organizm narodu, niepozbowionego jeszcze swego państwowego bytu, miały na celu chorobę tego organizmu utrzymać i żadnego na nią lekarstwa nie dopuścić, a więc temu organizmowi nieść powolną śmierć i zniszczenie.

Nie ma na świecie narodu, któryby w ciągu swych dziejów nie musiał walczyć z błędami i szukać lekarstwa na swe moralne, społeczne lub polityczne niemoce; — ale nie ma także przykładu w historii, iżby sąsiedzi poważyli się wzbronić mu kuracyi, a nawet miasto lekarstwa zadawali mu truciznę. Warcholów politycznych nie zbraknie nigdy i nigdzie; Francya miała z nimi niejednokrotnie do czynienia, i nawet w ostatnich czasach musiała użyć całej energii, by zażegnać chorobę daleko groźniejszą i niebezpieczniejszą od anarchii polskiej w wieku XVIII. Czyż Prusy nie byłyby narodowi francuzkiemu wyrządziły najcięższej krzywdy, gdyby zamiast biernego przypatrywania się z fortów paryzkich szaleństwom i zbrodniom komuny, dały warcholom francuzkim zachętę i przyjęły zadanie utrzymać we Francyi anarchią, — mieszać się w jej wewnętrzne sprawy, nie dozwolić na ustalenie porządku i wszystkimi sposobami przygotować jej podbój?

To, do czego Prusy względem Francyi posunąć się nie chciały, czyniła właśnie Rossya z Polską przez cały wiek XVIII. Naród polski miał przeto niewątpliwą zasadę, poczytywać Rossyę za główną sprawczynię wszystkich swych nieszczęść.

Wprawdzie Prusy dążyły także do powiększenia się kosztem Polski i dały się Rossyi przekupić w r. 1792; — ale Prusy były małym kraikiem, chcącym koniecznie dojść do znaczenia; mniemały zaś, że nigdzie indziej jak w pogranicznych województwach polskich znaleźć mogą powięk-

szenie swego szczupłego obszaru; — kiedy przeciwnie Rosya zajmowała już przestrzenie ogromne, bez zabierania Polski była już i mogła być wielką. Prusy wyciągnęły rękę po część zdobyczy dopiero wtedy, gdy już Rosya swe dzieło zniszczenia posunęła w Polsce tak daleko, iż już poczytywała ją za swą zdobycz; w epoce saskiej nie mieszały się przecież w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej, i do jej osłabienia nie przyczyniły się bynajmniej.

Prusy pragnąc wziąć udział w rozbiórce Polski, mogły znajdować wytłumaczenie, iż tym sposobem zmniejszają zabór rossyjski, a tem samem zapobiegają powiększeniu Rosyi grożącemu sąsiadom, a nawet całej Europie, kiedy przeciwnie chęć zawojowania całej Polski była jedynie następstwem zaborczej polityki carów.

Krzywda wyrządzona narodowi polskiemu przez Prusy jest wprawdzie bardzo ciężką, nierównie przecież cięższą jest krzywda jakiej doznał od Rosyi.

Upadek Polski jest następstwem wielu, bardzo wielu błędów i ciężkiej winy samegoż narodu polskiego, ale główną i nierównie większą przyczyną jej upadku, jest krzywda wyrządzona jej przez mocarstwa zaborcze, przede wszystkim zaś przez Rosyją. Żaden z piszących zapominać o tem nie powinien, bez wyrządzania widocznej niesprawiedliwości względem przeszłości narodu; nie można bowiem, jak to w czasach ostatnich często czytać się daje, składać nań c a ł ą w i n ę upadku, skoro nawet Francya, tak samo jak Polska, i jak zresztą każde inne państwo, nie mogłaby uniknąć podboju, gdyby z nią lat 70 postępował którykolwiek z sąsiadów tak jak Rosya postępowała z Polską.

Ten przeto szereg krzywd w wieku XVIII nie mógł nie zrodzić we wszystkich Polakach nienawiści bezwzględnej ku Rosyi, i zaprzeczyć nie można, iż ta nienawiść przechodziła wszelkie granice. Pod jej wpływem, Polacy nie

umieli uszanować tych nawet stron charakteru narodu rosyjskiego, które były jego zaletą i podstawą państwowej potęgi: poszanowania władzy i jedności ilekroć kwestya zewnętrzna mogła tę potęgę osłabić lub podnieść. Rosyja przyniosła Polsce śmierć, więc wszystko co pochodziło od Rosyji, poczytywanem było za chorobliwe i niebezpieczne.

Ta nienawiść Polaków do Rosyji musiała się jeszcze spotęgować, gdy rokowania w sprawie polskiej na kongresie wiedeńskim stały się wiadomemi; będzie o tem mowa w następującym rozdziale.

W tem zaś miejscu wypada jeszcze zaznaczyć fa natyczną nienawiść zakorzenioną w całym narodzie rosyjskim przeciwko Polakom i przeciwko wszystkiemu co polskie.

Ta nieusprawiedliwiona nienawiść ma źródło w ujemnej stronie natury ludzkiej. Kto z samowiedzą wyrządził drugiemu krzywdę, kto sam jej niesprawiedliwość odczuwa, ten jest pochopnym mścić się na pokrzywdzonym za to, iż sam nie jest w stanie patrzeć nań z czołem spokojnem, a nie może wyrzutów własnego sumienia zagłuszyć.

Ta, nie inna jest przyczyna rzeczzonej nienawiści; — nie miałyby bowiem naród rosyjski żadnej zasady nienawidzieć Polaków za to, iż oni swój kraj i swą przeszłość kochając, podnosili oręż, nie żeby Rosyji cokolwiek zabrać, nie żeby się na niej mścić lub nieść jej niewolę, ale jedynie by swój byt państwowy odzyskać. Rosyja powinna by przecieź to podniosłe uczucie miłości ojczyzny pojmować łatwiej niż każdy inny naród, skoro przez półtrzecia wieku sama zostawała pod obcem jarzmem; odzyskała swój byt państwowy po trudnych walkach, jako nagrodę patryotyzmu, który słusznie wysoko podnosi, gdyż owe walki są jedyną świetną kartą w dotychczasowej jej historii.

W tej nienawiści szukać także należy wytłumaczenia różnicy zachodzącej pomiędzy Rossyaninem a cudzoziemcem każdej innej narodowości, osiedlającym się w Polsce. Patriotyzm polski ma w sobie siłę tak dalece pociągającą, iż każdy cudzoziemiec zamieszkawszy w Polsce czas dłuższy, bezwiednie staje się Polakiem, zespala się z całym narodem i przyjmuje wszystkie jego aspiracye polityczne. W drugim zaś pokoleniu, historję polską już za swą własną poczytuje i w swej duszy żywi pod każdym względem też same uczucia, co każdy z krajowców, którego przodkowie zasiadali w senacie lub walczyli na kresach. Rossyanin przeciwnie, nawet w drugim lub trzecim pokoleniu, nie przeistoczy się na Polaka, i pomimo przejęcia pewnych poglądów z cywilizacją zachodnią zgodniejszych, będzie się zawsze poczytywał za dziecko *m a t u s z k i* Rossyi i w głębi swej duszy zachowa wrodzoną nienawiść do narodu polskiego, a zwłaszcza do jego ideałów i aspiracyi politycznych. Dzieli więc dotychczas oba narody bardzo głęboka otchłań, i nic między nimi wspólnego nie ma. Różnią się one religią, cywilizacją, tradycjami, obyczajem, życiem towarzyskiem i poglądami na wszystkie ważniejsze zadania religijne, moralne, narodowe, polityczne i społeczne. Te różnice potęgują trudność każdej kombinacyi, mającej na celu kompromis, prowadzący do trwałej zgody, co musi być znowu branem w rachunek. Każdy więc, kto pisze o wypadkach historycznych jest w obowiązku i tę trudność mieć zawsze na pamięci.

Nie jest wreszcie zadaniem historyi formować akta oskarżeń przeciwko całemu społeczeństwu i pokoleniom, za to, iż one nie odznaczały się temi cechami, jakieby piszący dostrzedz w nich pragnął, — lub oburzać się na to iż te a nie inne aspiracye polityczne opisywanemu zdarzeniu historycznemu nadały kierunek. Oskarżenie byłoby

usprawiedliwionem w tym jedynie razie, gdyby przewodnicy społeczeństwa, dla swych egoistycznych widoków, lub co gorsza, dla własnych materyalnych korzyści, oddziałali w danym momencie na spaczenie ideałów narodu i doprowadzili go do odstąpienia od sztandaru, któremu chciał pozostać wiernym. Historia nie jest w możności zapisywać samych powodzeń, bo one nie są stałym przywilejem żadnego społeczeństwa — bo w dziejach każdego narodu napotkać można więcej klęsk, niż sukcesów. Ztąd przecież jeszcze nie wynika, iżby aspiracyami politycznymi, swą treścią szlachetnymi i wzniosłymi, można było pomiatać, dlatego, że w tym lub innym momencie politycznym nie zostały uwieńczone powodzeniem. Opisując każdą epokę i każde zdarzenie dziejowe, zgodnie z prawdą, pod względem faktycznym, — wykazując jaki prąd polityczny nim kierował, i jakim powodem przypisywać należy niepowodzenie, — historykowi przysłużyć jedynie prawo, wyprowadzić ze swego opowiadania naukę i radę na dziś i na przyszłość, nie zaś ciskać kamieniem na przeszłość.

VI.

Z jakich przyczyn nieodstąpił naród polski od swych aspiracyj politycznych pomimo wyrzeczeń kongresu wiedeńskiego?

Aczkolwiek postanowienia kongresu wiedeńskiego pozabawiając Polskę samoistnego bytu państwowego, zadawały cios długo żywionym nadziejom, w imię których w tylu bitwach i tylu krajach przelało się obficie krwi polskiej, i zmarnowało tak wiele ofiar; aczkolwiek owe nadzieje zdawały się być bliskimi urzeczywistnienia, a tem samem rozstanie się z nimi, musiałyby przyjść jeszcze boleśniej i jeszcze trudniej; — mogły były wszakże rzeczzone postano-

wienia zmodyfikować aspiracje polityczne narodu, a mianowicie zwrócić jego usiłowania do rozwoju życia narodowego w granicach pozostawionej mu autonomii i samorządu. To bowiem, co względem Polski wyrzekł najwyższy areopag, złożony ze wszystkich monarchów europejskich, co więc miało być ostatecznym wyrazem zgodnej woli wszystkich mocarstw, a na długie lata stać się podstawą nowego prawa publicznego i wszystkich międzynarodowych stosunków w całej Europie, powinno było nawet w Polsce być przyjętem na seryo, skoro zwyciężona razem z Francją, tak samo jak Francją musiała ona temu traktatowi się poddać, i jego wyrzeczenia za punkt wyjścia dla swych stosunków poczytać. Sama myśl, że każdy czyn dążący do wyłamania się z pod tych wyrzeczeń, musiałby się spotkać ze sprzeciwieniem się wszystkich mocarstw, na rzeczonym traktacie podpisanych, powinna była powstrzymywać Polaków od porywania za oręż, w celu odzyskania bytu państwowego, skoro im w r. 1815 uroczyście oznajmiono, że wedle uznań owego najwyższego areopagu, istnienie samoistnego państwa polskiego, interesowi całej Europy jest przeciwnem.

Musiały przeto istnieć bardzo ważne przyczyny, upoważniające Polaków do mniemania, iż z pod rzeczonych wyrzeczeń wyłamać się mogą, skoro bez względu na nie, od swych aspiracji politycznych nie odstąpili, i dalsze usiłowania końcem odzyskania bytu państwowego rozwijali. Tych przyczyn szukać należy w doniosłości przyrzeczeń, jakie przed kongresem były im czynionemi, w osnowie rokowań i poglądów na sprawę polską, czyli w historii samego kongresu; — wreszcie, w osnowie jego postanowień, tudzież w sposobie w jakim były wyrzeczonemi, a następnie wykonanemi.

Chcąc przeto zrozumieć treść i siłę aspiracji politycznych narodu, w epoce tak zwanego kongresowego króle-

stwa, należy opowiedzieć fakta, które spotęgowały też aspiracje, zamiast je osłabić, i wywołały powstanie listopadowe, zamiast wpłynąć na uspokojenie krajów polskich, pozostawionych przez kongres pod berłem monarchów rosyjskich.

2. Przyrzeczenia czynione Polakom przez cesarza Aleksandra I przed kongresem wiedeńskim.

Śmierć cesarzowej Katarzyny (17 listopada 1796) zdawała się zapowiadać zmianę w polityce rosyjskiej.

Następca jej, Paweł, wróciwszy wolność polskim więźniom stanu, bynajmniej nie taił, że poczytuje rozbiór Polski za największą niesprawiedliwość. Musiał zaś wyraźniej pragnąć do pozytywnych w tym celu przystąpić kroków, skoro przyszedłszy do Stanisława Augusta z powinszowaniem nowego roku (1798), przemawiał do niego w ten sposób, iż były król polski, zaraz po odejściu cara, powiedział do swych dworzan: „przecież, uprzykrzyło się losowi przesładować nas; — wkrótce ujrzymy Warszawę jako stolicę wróconej ojczyzny; — imię Polski znowu w całym blasku zajaśnieje“.

Nie mógł przecież naród polski na tych usposobieniach opierać nadziei, skoro panowanie Pawła trwało bardzo krótko († 20 marca 1801). Nie mógł również przyjmować na seryo poufnych zwierzeń Aleksandra, który będąc dopiero następcą tronu zawiązał stosunki ścisłej przyjaźni z księciem Adamem Czartoryskim, jeszcze za Katarzyny do Petersburga wezwanym, i często z nim chodząc po parku tauryckiego pałacu, nie przestawał go upewniać, że „w głębi duszy potępia postępowanie babki względem Polski, że je znajduje niesprawiedliwym, że się wzdyga na jej okrucieństwa, że jego życzenia w ostatniej wojnie były za Kościuszką, że szanuje prawa ludzkości i t. p.“ Wiadomo bowiem, że

liberalizm, najgłośniej przez następców tronu wyznawany, nie stoi bynajmniej na przeszkodzie, iżby włożywszy koronę, zespalali się z polityką swych poprzedników, i stawali się monarchami najbardziej despotycznymi. Donioslejszego wszakże dla Polaków znaczenia nabrać musiały wyraźne oświadczenia Aleksandra I, już po jego wstąpieniu na tron księciu Adamowi czynione, przyrzekające odbudowanie całej Polski za pierwszą ku temu sposobnością, a któremi właśnie monarcha rossyjski księcia Adama do siebie przywiązał. Książę przyjmował te zapewnienia na seryo, przywiązywał do nich wiarę i wagę, i w istocie nie mógł czynić inaczej*). Nawet dziś, po upływie trzech ćwierci wieku, gubi się umysł, pragnący dociec, jakie pobudki kierować mogły Aleksandrem wówczas, gdy owe zapewnienia dawał, skoro wedle niewątpliwych dowodów, nie miał nigdy zamiaru państwa polskiego odbudowywać, lecz przeciwnie, stale do tego dążył, by znosząc skutki rozbioru przeciwko Prusom i Austrii, całą dawną Polską Imperium rossyjskie powiększyć, — by więc urzeczywistnić pierwotną myśl Katarzyny, ujarzżenia całej Polski i wcielenia jej do Imperium, czemu stając na przeszkodzie działania sejmu czteroletniego zniewoliły cesarżowę dzielić się z sąsiadami tem, co już za swą wojenną zdobycz poczytywać była nawykła. Ze stanowiska monarchy potężnego państwa, byłoby przecież daleko szlachetniej uprzedzać księcia Adama, iż polityka rossyjska odbudowaniu państwa polskiego zawsze stanie na przeszkodzie, że oddać co zabrała,

*) W opowiadaniu stosunków księcia Adama Czartoryskiego z Aleksandrem I posiłkowałem się między innymi, publikacją: „Alexandre I et le prince Czartoryski. Correspondance particuliere et conversations 1801—1826“, Paris, druk Michała Levy 1865.

Rossya za żadną nie zgodzi się cenę, że autonomia i samorząd jest jedynem ustępstwem, jakiego Polacy od cesarzów rossyjskich oczekiwać mogą. Zwracanie księcia Adama ku autonomi i ku temuż samorządowi, zamiast łudzenia go nadzieją odbudowania państwa polskiego, byłoby przeto postępowaniem szlachetnem, nienarządzającym na szwank godności monarszej, a przedewszystkiem byłoby postępowaniem uczciwem.

Słowa z ust monarszych wychodzące przyjmując na serjo, a stale ponawianym przyrzeczeniom ufając, upatruje książę Adam sposobność do ich urzeczywistnienia, w chwili utworzenia pierwszego cesarstwa francuskiego (1804 r.); radzi przeto Aleksandrowi, by opanowawszy Prusy południowe, nowo wschodnie i zachodnie, ogłosił się królem polskim na całej przestrzeni między Odrą, Dzwina i Dnieprem. Nie odrzuca tej rady cesarz Aleksander, zapowiada swą bytność w Puławach, i pragnie tam spotkać jak najwięcej znakomitości polskich ze wszystkich zaborów. Urządza ten zjazd książę Adam na dzień, w którym Puławy podejmować mają koronowanego gościa, jadącego właśnie na wojnę. Cesarz Aleksander nie skąpi zapewnień i przyrzeczeń licznie zebranemu obywatelstwu z całej Polski; jednocześnie przecież stara się o przymierze z Prusami, a nawet całej tej manifestacyi używa do wywarcia na nie nacisku.

Zamierzając rozpocząć wojnę z Napoleonem w celu zniesienia konfederacyi reńskiej w d. 12 lipca 1806 r. pod jego protektoratem zawiązanej, same Prusy starają się o alians rossyjski. Wchodząc z niemi w przymierze, cesarz Aleksander przywołuje księcia Czartoryskiego, za którego radą w r. z. nie poszedł, żąda by książę natychmiast jechał do Warszawy i względem odbudowania Polski z rodakami się porozumiał. Książę Adam w liście z d. 21 paź-

dzielnika tegoż roku bezskutecznie uprasza cesarza Aleksandra, aby przedewszystkiem ogłosił się królem polskim. Te usilne ze strony Aleksandra zabiegi o pozyskanie zaufania Polaków, spotkały się z czynami i przemówieniami Napoleona, opowiedzianymi w poprzednim rozdziale, skutkiem których przeważna większość narodu, zwróciła się ku orłom francuskim. Ten zwrot umysłów polskich zaniepokoił Aleksandra; zjechawszy do obozu po bitwie pod Hławą pruską (29 stycznia 1807), pragnie przeto wpływ francuski w Polsce osłabić; widząc zaś, że książę Adam żąda przedewszystkiem kroku pozytywnego, któryby politykę rossyjską stanowczo związał, przyzywa do swej głównej kwatery w Taurogach jenerała Kniaziewiczza, i zleca mu powołanie Polaków pod narodowe sztandary. Kniaziewicz tak samo jak poprzednio książę Adam, tłumaczy się obawą rozniecenia w Polsce wojny domowej; szerzące się zaś między Polakami niedowierzanie do słownych przyrzeczeń wszystkim czynom widocznie przeciwnych, udaremnia także zabiegi w tym samym celu w kwietniu przez Aleksandra ponawiane. Rokowania z Napoleonem w Tylży, przyniosły dostateczne usprawiedliwienie powyższego zwrotu umysłów. Aleksander najmocniej się sprzeciwia utworzeniu Księstwa Warszawskiego, — oświadcza, że woli raczej dalej prowadzić wojnę, niż zezwolić na odbudowanie Polski, chociażby tylko częściowo, i z największą trudnością przychodzi Napoleonowi uspokoić swego przyszłego sprzymierzeńca darem szmatu dawnej Polski (białostockiego), jak niemniej nazwiskiem kreowanego księstwa, które dlatego nie ma być księstwem polskim, lecz Warszawskim, by niemilej Aleksandrowi sprawy polskiej nie przywodziło na pamięć.

Ta sama myśl kieruje rokowaniami wiedeńskimi w r. 1809. Aleksander znowu się sprzeciwia powiększeniu Księstwa Warszawskiego, zarzuca, że wojsko księstwa nie

uważa się za saskie, lecz za polskie, że mieszkańcy księstwa marzą o odbudowaniu Polski i t. p. — Napoleon nie chcąc się z Aleksandrem poróżnić i zerwać przyjaźni związanej w Erfurcie, porzuca myśl przyłączenia całej Galicyi do księstwa, ku czemu sama Austria okazywała się być skłonna; i za cenę cyrkułów Tarnopolskiego i Zbaraskiego oddawanych Rossyi, wyjednywa przynajmniej, że to w Galicyi, co książę Józef odzyskał orężem, jest Księstwu Warszawskiemu pozostawionem.

Zaraz po zawarciu powyższego traktatu, cesarz Aleksander czyni ministrowi francuzkiemu w Petersburgu wyrzuty, że powiększenie Księstwa Warszawskiego sprzeciwia się zobowiązaniom przez Napoleona przyjętym. Pragnąc Aleksandra znowu uspokoić, minister francuzki z wyraźnego rozkazu swego monarchy, daje Rossyi zapewnienie, że tenże monarcha o odbudowaniu Polski nigdy nie myślał, że nie przyłączył do Księstwa całej Galicyi właśnie dlatego, by swego sprzymierzeńca nie nabawić niepokoju, — że przyłączenie Galicyi zachodniej nie było wcale wpływem polityki napoleońskiej, ale raczej uczynieniem zadosyć obowiązkom honoru, niedozwalającego wydać na nieubłaganą zemstę ludu, który z takim zapałem stanął był po stronie Francyi. Te zapewnienia swego ministra — ponowił Napoleon pofnym listem do Aleksandra w grudniu 1809 roku pisanym, jednocześnie zaś, dał swemu ambasadorowi rozkaz, nieodmawiania cesarzowi rosyjskiemu żadnej w tym przedmiocie rękojmi.

Chcąc Napoleona w oczach narodu polskiego skompromitować, cesarz Aleksander zaczął utrzymywać, że te wszystkie zapewnienia dostatecznymi nie są. W istocie przecież nie miał pod tym względem żadnej wątpliwości i tylko udawał obawę, skoro w liście do swego ministra spraw wewnętrznych z dnia 1/13 listopada t. r. z radością go objaśniał, że

sąsiaduje jak poprzednio nie z Polską ale z Prusami i Austryą, że prowincye polskie zamiast spodziewanego połączenia się, pozostaną na zawsze rozdzielonemi między trzy mocarstwa, że zniknęły szczęśliwie wszystkie środki podźwignienia Polski, a jej podział jest utwierdzonym na wieki *). Zaczął jednak nalegać na ambasadora francuzkiego, o uporządkowanie sprawy polskiej przez uroczysty układ. Ambasador czyniąc temu zadaniu zadosyć, spisał w dniu 4 stycznia 1810 układ między Francją i Rossyą, w którym poszedł za daleko; uroczyście bowiem poręczył, że Polska nigdy nie będzie przywróconą, że ziemie niegdyś polskie nigdy tem imieniem zwane nie będą i że Księstwo warszawskie już nigdy nie będzie powiększonym.

Odgadując ukrytą myśl swego sprzymierzeńca, zamiast ten układ ratyfikować, Napoleon oświadczył, że gotów jest poręczyć, iż Polakom żadnej pomocy nie da, w razie gdyby oni dawne swe granice sami odzyskać zamierzili, — że jednak nie może się zobowiązywać na taki przypadek do użycia przeciw nim oręża francuzkiego; że przyjmie warunki zastrzegający, iż Księstwo warszawskie nie będzie powiększonym, żąda jednakże wzajemnego ze strony Rossyi poręczenia, że ona nie zechce się powiększyć dalszemi za-

*) Les provinces polonaises au lieu d'être réunies de nouveau, restent à jamais partagées entre les trois puissances. La Russie acquiert de nouveau une partie considerable de ces provinces, et une autre partie qui est limitrophe du duché de Varsovie est incorporée aux Etats du roi de Saxe.

..... Toutes les chimères des provinces polonaises detachées de notre empire disparaissent, l'ordre de choses actuel leur met des bornes pour l'avenir, et au lieu d'une perte, la Russie étend de ce coté son territoire". (Recueil des traites, conventions et actes diplomatiques concernant la Pologne, 1762—1862 par le Comte d'Angeberg. Paris 1862, str. 520).

borami polskimi, ani Polski nie odbuduje na swą korzyść. Polecił przeto przygotować na powyższych zasadach projekt do układu między Francją, Rosyją i Fryderykiem Augustem jako księciem warszawskim, i posłał ten projekt do Petersburga, już z góry swą ratyfikacją zaopatrzoney.

Cesarz Aleksander nie zgodził się na przyjęcie tego ostatniego układu, a nawet zaniepokojony obrotem „sprawy warszawskiej“ i obrażony za odmówienie ratyfikacji układu z dnia 4 stycznia 1810 r., przymierze erfurckie w dniu 25 grudnia t. r. stanowczo zerwał; — odpowiadając zaś na usiłowania francuzkie, dążące do wskrzeszenia tego przymierza, stawiał przedewszystkiem żądania: ażeby imię księstwa było zatarte, przez bezwarunkowe jego wcielenie do Saksonii; ażeby częścią księstwa wynagrodzonym został książę Oldenburski, za kraj przez Napoleona mu zabrany; — ażeby wreszcie Napoleon głośno i uroczyście wyrzekł, że Polska nie będzie nigdy odbudowana.

Niedopuszczenie odbudowania Polski było więc niezmienną osią całej polityki cesarza Aleksandra; — ku temu celowi zwracał zawsze wszystkie swe myśli; — pod ich wrażeniem pisał do swej matki po traktacie tyłzyckim: „*au moins pas un mot de la Pologne*“, a przy układach w Wiedniu w r. 1809 oświadczał „iż gotów jest sprzedać raczej koszulę, niż na odbudowanie Polski przyzwolić“. Pomimo tak stałych, nieugiętych i najbardziej nieprzyjaznych usposobień dla Polski, a nawet dla samego jej imienia, nie zawahał się przecież zwrócić do Polaków i w przeddzień wojny francuzkiej znowu ich swemi przyrzeczeniami łudzić. Każdemu z Polaków, których podówczas widywał, okazywał dowody na to, że Napoleon ich zdradza, i od każdego z nich żądał poparcia ze strony narodu dla swych dawnych zamiarów. W liście z dnia 31 stycznia 1810 r. do księcia

Czartoryskiego pisał, że istnienie Polski nie może przetrwać Napoleona, — że Polska z ręki Napoleona, to jej ostateczne zniszczenie, to nieskończona wojna na ziemi polskiej, — gdy przeciwnie, gdyby Polacy tego żądali, on, (Aleksander) natychmiast ogłosiłby się królem polskim, postarałby się zamienić z Austryą Wołoszczyznę za Galicyę, dałby konstytucyę, i Polska zostałaby odbudowaną w dawnej swej całości do Dźwiny i Dniepru. Miało to więc być samoistne państwo polskie, złączone z cesarstwem rossyjskiem przez unią personalną, dynastyczną.

Wszystkie te piękne słowa były niestety czczem marnem; Aleksander byłby może wkroczył do księstwa, jako król polski, — do Niemiec, jako ich oswobodziciel, — (takie bowiem zamiary podówczas głosił), — ale urzeczywistniając pierwotną myśl Katarzyny, byłby całą Polskę do Rosyi wcielił. — Jest to dziś rzeczą niewątpliwą, w obec dokumentów historycznych, już wyszłych na jaw.

Spostrzegając, że wszystkie obietnice nie znajdują w Księstwie warszawskiem posłuchu, a przeciwnie za Niemnem i Bugiem brane są więcej na seryo, zwrócił się Aleksander do księcia Michała Ogińskiego z myślą, która jak się spodziewał, miała naród polski rozdzielić. Życzliwe dla Polaków wyrazy monarsze tak samo jak książę Adam pojmując, Ogiński złożył Aleksandrowi w dniu 15 maja 1810 r. memoriał o odbudowaniu całej Polski przez Rosyę; — lecz w odpowiedzi usłyszał, że „choć Aleksander nie uważa za sen odbudowania Polski, odkłada je przecież do sposobniejszej chwili, tymczasowo zaś pragnie zorganizować ośm gubernii polskich oddzielnie od cesarstwa“. Podaje więc Ogiński projekt organizacyi wielkiego Księstwa litewskiego; — rozchodzi się o tem wiadomość po całej Polsce, — potwierdza ją agent dyplomatyczny (Anstett) w tym celu do Warszawy w r. 1811 przysłany, a publicznie rozpowiada-

jący, że Rossya popełniła błąd, zezwalając na rozbiór Polski, że sama uznaje konieczność jej odbudowania i przywrócenia konstytucyi 3 maja.

Wobec zbliżających się wielkich wypadków politycznych, wraca Ogiński do swego memoriału z dnia 15 maja 1810 r., i w dniu 1 grudnia t. r. przedstawia drugi memoriał, o konieczności połączenia Litwy z Księstwem warszawskim i z Galicyą, i o odbudowaniu całej Polski połączonej z Rossyą. Aleksander mówi mu znowu o samej Litwie, zapewniając wszakże, że przygotowuje sposoby pełniejszego ziszczenia nadziei polskich, gdyż „przywrócenie Polski, godzi się z interesem Rossyi“ *).

Rok 1811 schodzi na obradach w przedmiocie autonomii Litwy; Ogiński, Lubecki, Ludwik Plater i kilku innych Polaków, bierze w nich udział. Wśród tych obrad Aleksander poleca przygotowanie konstytucyi dla wielkiego Księstwa litewskiego **) i ułożenie projektu zorganizowania 100.000

*) Na posłuchaniu udzielonem w dniu 15 grudnia, cesarz Aleksander wyrzekł do Ogińskiego: „Tous les moyens que vous m'indiquez peuvent être communiqués à tous ceux que j'appellerais à mon conseil, et ils ne peuvent que mériter l'approbation de tout homme sensé. Le rétablissement de la Pologne, tel que vous me le proposez, n'est nullement contraire aux intérêts de la Russie; ce n'est point une alienation des provinces conquises; — j'y trouve au contraire une barrière puissante pour l'Empire, en attachant aux intérêts de la Russie des millions d'habitants qui ne peuvent encore oublier leur ancienne existence indépendante“. (D'Angeberg. Recueil — str. 541. Dla dokładnego poznania ówczesnych działań Ogińskiego, należy odczytać trzy jego listy do cesarza Aleksandra — projekt organizacji Księstwa litewskiego i oba memoriały. (Tamże stronica 521 do 540); wreszcie „Memoires de Michel Ogiński sur la Pologne depuis 1788“. Paris 4 volumes 1827.

**) Jenerałowi Armfeld i baronowi Rosenkampf.

wojska polskiego*). Wreszcie w dniu 15 grudnia t. r., żąda wskazania mu ośmiu reprezentantów, po jednym z każdej gubernii, w celu organizacyi wielkiego Księstwa litewskiego, ponieważ przedstawiony projekt za nieodpowiedni uznaje**).

Ogiński przedstawia więc inny projekt; — czas upływa na rozbiórze szczegółów, lecz Aleksander nie przestaje powtarzać, ażeby Polacy mieli „cierpliwość i ufność“. W kwietniu 1812 wybierając się do Wilna, Aleksander poleca***) przygotować manifest, ogłaszający przywrócenie Polski i każe uprzedzić Litwinów o swych wielkich dla narodu polskiego zamiarach.

Te wszystkie czyny miały przecież na celu, nie odbudowanie Polski, lecz rzucenie postrachu na cesarza Napoleona.

Opuszczając Wilno 26 czerwca t. r. (w cztery dni po wypowiedzeniu wojny ze strony Napoleona), Aleksander wyraża Ogińskiemu żal, że „czas nie pozwolił mu ziścić ułożonych zamiarów“ a swym jenerałom daje rozkaz, by „przy każdej sposobności przeświadczać Polaków o dobroczynnych jego intencyach“. Wreszcie wyjeżdżając z Petersburga w listopadzie t. r., znowu oświadcza Ogińskiemu, że „tylko śmierć przeszkodziłaby mu przywrócić Polskę“. Zapominać zaś nie należy, że te uroczyste wyrazy wypowiedzianemi zostały po zawiązaniu konfederacyi generalnej w Warszawie, po manifestach sejmowych, stawiających za główny cel odbudowanie całej Polski przynajmniej po Dniepr i Dźwinę, i po akcie odnowienia unii Litwy z Polską, dopełnionym

*) Jenerałom wojska rossyjskiego hr. Witt, i księciu Kazimierzowi Lubomirskiemu.

***) Ułożony przez jenerała Armfelda.

**) Józefowi de Maistre.

w katedrze wileńskiej; że przeto nie mogli Polacy wątpić, iż zapewnienia monarsze do tegoż odnoszą się celu. W tej myśli zbliża się do cesarza Aleksandra książę Adam Czartoryski, stojący na uboczu w ciągu wojny, i w liście z dnia 27 grudnia t. r. pisze: „podaj nam rękę N. Panie a podzielię radość z narodem; — odepchniesz nas, dzielić z nim będę smutek i rozpacz“, — przedstawiając zarazem projekt odbudowania całej Polski pod berłem wielkiego księcia Michała. W tym samym duchu zgłaszają się do cesarza ministrowie Księstwa warszawskiego Matuszewicz i Mostowski, z którymi jeszcze w sierpniu chciał on wejść w bliższe porozumienie. „Niech Polacy mają ufność w moim charakterze i w moich zasadach, a nie zawiodą się, odpowiada na te zgłoszenia Aleksander listami z Lejpun i Krasnopola w dniu 12 stycznia 1813 r., dodając, że się nie zgadza na myśl oddania berła polskiego wielkiemu księciu Michałowi*), lecz żąda, by Księstwo warszawskie sprzymierzyło się z Rosyją przeciw Napoleonowi.

Wkrótce po tych ostatnich przyrzeczeniach, zjechał się Aleksander z królem pruskim w Kaliszu (w dniu 28 lutego, a więc nazajutrz po układzie zawartym w Wroclawiu, przez który Prusy przystąpiły do aliansu przeciw Napoleonowi). Traktat między monarchami Prus i Rosyi, tegoż dnia podpisany, utrudniał odbudowanie Polski na przypadek, gdyby żadna część północnych Niemiec nie została przez nich zdobytą; gdyby więc nie było czem wynagrodzić Prus za ziemie polskie oderwane im w r. 1806. Rieczony bowiem traktat zobowią-

*) „Qu'aucune logique au monde“, — pisze z Lejpun do księcia Adama, — „ne pourra persuader à la Russie, de voir la Lituanie, la Podolie et la Volynie sous la domination d'un autre souverain, que celui qui régit toute la Russie“. (D'Angeberg Recueil... str. 585).

zywał w takim razie Aleksandra do przywrócenia granicy pruskiej w Polsce z r. 1805. Jakoż w tajnych artykułach tego traktatu powiedziano, że Aleksander zobowiązuje się nie złożyć oręża, dopóki Prusy pod względem statystycznym, geograficznym i finansowym nie zostaną powrócone do stanu, w jakim się znajdowały przed r. 1806, — że w tym celu uroczyście przyrzeka dać królowi pruskiemu jako równoważnik (za ziemie polskie), nabytki terytorjalne w północnych Niemczech i do starych Prus dołączyć terytorjum łączące tę prowincję ze Szląskiem pod względem geograficznym i strategicznym *).

*) W pierwszym artykule tajnym traktatu kaliskiego powiedziano: „S. M. l'Empereur de toutes les Russies, s'engage par le present article secret et séparé, a ne pas poser les armes aussi longtems que la Prusse ne sera point réconstituée dans ses proportions statistiques, géographiques et financières, conformes à ce qu'elle avait avant la guerre de 1806. Pour cet effet S. M. l'Empereur de toutes les Russies promet de la manière la plus solennelle d'appliquer aux équivalents que les circonstances pourraient exiger pour l'intérêt même des deux Etats et à l'agrandissement de la Prusse, toute les acquisitions qui pourraient être faites par les armes et les négociations dans la partie septentrionale de l'Allemagne, à l'exception des anciennes possessions, de la maison de Hanovre. Dans tous les arrangements, il sera conservé entre les différentes provinces qui doivent rentrer sous la domination prussienne l'ensemble et l'agrandissement nécessaires pour constituer un corps d'Etat indépendant“ — zaś w drugim artykule tajnym objaśniono: „Pour donner à l'article précédent une précision conforme à la parfaite intelligence qui existe entre les deux hautes parties contractantes, S. M. l'Empereur, garantit à S. M. le roi de Prusse, avec ses possessions actuelles plus particulièrement la vicille Prusse, à laquelle il sera joint un territoire qui, sous les rapports tant militaires que géographiques, lie cette provinces à la Silesie“ (D'Angeberg. Recueil... str. 591).

Wytworzenie powyższej trudności nie powstrzymało jednakże Aleksandra od jednoczesnego i późniejszego ponawiania poprzednich w sprawie polskiej obietnic. Warszawa była już podówczas zajęta przez wojska rosyjskie, cały zaś rząd Księstwa już się był przeniósł do Krakowa. Po otrzymaniu wzmiankowanej odpowiedzi z dnia 13 stycznia, wiceprezes rządu, wojewoda hr. Zamoyski, w przedstawieniu pod dniem 15 marca z Krakowa do Kalisza przesłanem, zaniósł w imieniu całego narodu do Aleksandra prośbę o odbudowanie Polski w dawnych granicach pod berłem wielkiego księcia Michała, gdyby do układów z Napoleonem przyjsć miało, — w razie zaś gdyby Napoleon został zupełnie pokonanym, o przeprowadzenie unii Polski z Rosyją z zastrzeżeniem, by pierwsza nie była wcieloną do drugiej, z poręczeniem mianowicie, własnego rządu w Polsce z wicekrólem, stoma tysiącami wojska polskiego i przywróceniem konstytucyi 3 maja, poprawionej wedle ulepszeń za Księstwa warszawskiego zaprowadzonych. Książę Czartoryski pospieszył do Kalisza dla poparcia tych żądań.

W odpowiedzi na to przedstawienie cesarz Aleksander wysłał do Krakowa poufne oświadczenie, że delegowany od Rady konfederacyi i od ministrów Księstwa, może się z nim znieść w każdej chwili, i że od niego otrzyma zaręczenie wszystkich dawnych obietnic, ale tylko ustne i tajne, inaczej bowiem przedwczesne ich rozgłoszenie musiałoby sprawie powszechnej i samejże Polsce zaszkodzić. Księcia Adama wszakże po raz pierwszy źle przyjął.

Od samego początku tych wszystkich obietnic, niedawał im wiary książę Józef Poniatowski, stale powtarzając, że cesarz Aleksander ludzi naród, i dla odbudowania Polski nie uczyni; — i w owej przeto chwili z wojskiem polskim poszedł za Napoleonem, któremu pozostał wiernym do zgonu.

Być może, iż z głównej kwatery francuzkiej docho-
dziły go wiadomości o tak często ponawianych tajemnych
między Rosyją i innymi mocarstwami rokowaniach sprawie
polskiej nieprzyjaźnych. Miały właśnie miejsce także rok-
owania i w owej chwili, i doprowadziły do takichże ukła-
dów. Mianowicie zaś, w dniu 27 czerwca 1813 r. w Rei-
chenbach ponowiono zasadę traktatu kaliskiego, zapewnia-
jącą Prusom bezszkodność a nawet wzmocniono tę zasadę
poręczeniem Anglii *). Umówiono się nawet o zniesienie
Księstwa warszawskiego i o jego podział między Rosyją,
Prusy i Austryą, wedle porozumienia jakie miało nastąpić
później między temi państwami, bez dopuszczenia Francyi
do głosu, — jak najmniej o przyznanie Gdańska Prusom
i o ich powiększenie w innej stronie za to, coby w skutek
tegoż porozumienia z dawnych swych w Polsce zaborów
utraciły **). Ponawiając wreszcie te same stypulacye przez
traktat w Toeplitz dnia 9 września t. r. spisany, cztery
wielkie mocarstwa zgodziły się na to, iż po zwyciężeniu
Napoleona, przywrócone być mają takie Prusy i taka Au-
strya, jakie istniały przed rokiem 1806 ***).

*) Tajny artykuł traktatu w Reichenbach spisanego mię-
dzy Prusami i Anglią wyrażał: „S. M. le Roi des royaumes
unis de la grande Brétagne et d'Irlande s'engage à contribuer
à l'agrandissement de la Prusse, si les armées alliées le per-
mettent, dans des proportions statistiques et géographiques
pour le moins telles qu'elles étaient avant la querre de
1806.“

***) Tekstu układów w Reichenbach nie znam, w ten
jednakże sposób przedstawiał je lord Castlereagh w pierwszym
swym memoryale, złożonym cesarzowi Aleksandrowi podczas
kongresu wiedeńskiego (D'Angeberg, Recueil... str. 608).

****) Tekstu traktatu w Toeplitz także nie znam, — tak
jednakże ten traktat tłumaczył tenże lord Castlereagh w dru-
giem swem memorandum, złożonem podówczas monarsze ros-
yjskiemu (Tamże str. 621).

Ne dwa dni przed pierwszym z tych układów, miał książę Adam audyencyę u cesarza Aleksandra w Reichenbach, dokąd pospieszył niezrażony złem przyjęciem jakiego spotkało w Kaliszu, i gdzie zastał księcia Antoniego Radziwiła. W rozmowie z nimi krytykował wprawdzie Aleksander uczucia polskie dla Napoleona, ale ich obu przy sobie zatrzymał tem ze swej strony zapewnieniem, że „głównie za Polskę wojnę przedłuża“. Przekonanie, że urzeczywistni „ulubioną myśl swoją“ musiało się więc w Polsce szerzyć i coraz więcej umysłów ku niemu pociągać. Nawet Kościuszko, który pod wpływem swych amerykańskich przekonań, nigdy do Napoleona zbliżyć się nie chciał, podzielając z całym narodem urok tyłu zapewnień od Aleksandra pochodzących, pisał do niego w dniu 9 kwietnia 1814, by się ogłosił królem całej Polski, i list swój temi kończył wyrazy: „a pierwszy, acz chory, pójdę złożyć ci hołd jako Panu mojemu“ *).

Działo się to w chwili, w której ministrowie Księstwa warszawskiego (Wielhorski, Węgleński i Łubieński) w Paryżu podali monarchom memoriał o prawach narodu do bytu państwowego, mając nadzieję, że właśnie cesarz Aleksander poprze ich żądanie przy układach dochodzących do skutku. Traktat paryzki z dnia 11 t. m. nie ani o Polsce, ani nawet o Księstwie warszawkiem nie wspominając, zaręczał jedynie wojsku polskiemu prawo powrócenia do kraju z bronią w rękę, — „w dowód zaszczytnych zasług tegoż wojska**).

*) D'Angeberg. Recueil... str. 599.

**) „Les troupes polonaises de toute arme qui sont au service de France, auront la liberté de retourner en Pologne en conservant armes et bagages, comme un temoignage de leurs services honorables. Les officiers, sous-officiers et soldats conserveront les decorations qui leur ont été accordées et les pensions affectées à ces décorations“ (Art. XIX traktatu za-

To poręczenie należało wszakże zawdzięczać przedewszystkiem Napoleonowi, który pomny na dane przez siebie słowo starszyźnie wojska w dniu 27 października 1813 *), iż je zawsze uważać będzie za wojsko Księstwa warszawskiego i za reprezentację narodu polskiego, w dniu 4 kwietnia 1814 r. polecił swemu ministrowi, aby losu tegoż wojska w traktacie z mocarstwami zabezpieczyć nie zapomniał. Cesarz Aleksander pragnął wszakże, by Polacy mniemali, iż nawet ten warunek zawdzięczają jego dobrem dla Polski usposobieniom, — gdy więc w dwa dni później przedstawiła mu się deputacya od wojska polskiego, przyjął ją uprzejmie i już z góry zajmując stanowisko przyszłego króla polskiego oświadczył, iż „pozwała“ aby wracało do kraju jako „wojsko Księstwa warszawskiego“. Czyniąc następnie przegląd tegoż wojska pod St. Denis (24 kwietnia) i oddając je pod dowództwo wielkiego księcia Konstantego wyrzekł: „poznaliśmy się na polach bitwy i przeświadczyliśmy się nawzajem, że dwa narody, które długo dzieliła nieprzyjaźń, powinny się wzajemnie szanować. Zyskaliście mój szacunek. Obowiązuję się uroczyście utwierdzić szczęście waszego narodu.“ Odpowiadając Kościuszce w d. 3 maja t. r. zapewniał, że jego życzenia spełni, — że odrodzi się naród waleczny i godzien szacunku, przez tego, którego poczytywał za nieprzyjaciela, — że pod tym względem przyjął uroczyście zobowiązanie**).

wartego po abdykacji Napoleona między jego pełnomocnikiem z jednej, a Rosyją, Prusami i Austryą z drugiej strony. D'Angeberg. Recueil... str. 600.

*) W marszu za Ren, w bliskości Fuldy (Tamże str. 597).

***) „Vous vœux les plus chers seront accomplis. Avec l'aide du Tout-Puissant, j'espère réaliser la régénération de la brave et respectable nation à laquelle vous appartenez. J'en ai pris l'engagement solennel et de tout temps son bien être

Łatwo więc pojąć, że Polacy licznie podówczas w Pa-ryżu zebrani, otoczyli Aleksandra czecią, i widzieli w nim swego króla, który przywraca całą Polskę byt państwowy przynajmniej w granicach przed drugim rozbiorem, a więc od strony Rosyi po Dniepr i Dźwinę. Rad z tych usposobień, które w tem a nie innem znaczeniu sam pojmo-wał, Aleksander widywał Polaków chętnie, i w poufnych z nimi rozmowach, zawsze jednostajnie ich upewniał, iż przywróci całą Polskę. Zdawało się więc, że się rozpo-czyną nowa era wiecznej przyjaźni między dwoma narodami, rossyjskim i polskim, z których każdy zachowa swój od-dzielny byt państwowy; połączone zaś będą przez wspólną dynastję i przez wspólnego monarchę, jak Węgry z Austryą. Z tą myślą wojsko polskie opuszczało ziemię francuską, zaś Dąbrowski, jako z czynnych jenerałów najstarszy, za-mierzył ściągnąć pod chorągwie rozprószonych po kraju i wracających z niewoli żołnierzy. Zanim jednakże do tego kroku przystąpił, wysłał do Petersburga pułkownika Wła-dysława Ostrowskiego, z prozbą o wyraźną, uroczystą rękoj-mię dla państwowego bytu Polski. Przyjmując Ostrowskiego w d. 4 sierpnia, Aleksander za całą odpowiedź wyjął z po-chwy nie swój, lecz jego własny pałasz i rzekł: „tem że-lazem przetnę węzeł, któryby mi tamował odbudowanie Polski.“

a occupé mes peusées. Les circonstances politiques seules ont mis des entraves à l'exécution de mes desseins. Ces obstacles n'existent plus — un peu de temps encore, avec une marche sage, et les Polonais recouvriront leur patrie, leur nom, et j'aurai la jouissance de les convaincre, qu'oubliant le passé, celui qu'ils croyaient leur ennemi sera celui qui réalisera leur voeux“ (Ważniejsze ustępy tego listu. D'Angeberg. Recueil str. 600—1).

W d. 8 września t. r. wchodziło w mury Warszawy wojsko polskie wracające z Francyi. Naczelný wódz rosyjski Barclay de Tolly pragnąc je uczcić, wjechał między szeregi i wykrzyknął: „Niech żyje waleczne wojsko polskie“. „Niech żyje Aleksander, co nam ojczyznę wraca“ odpowiedzieli mu natychmiast żołnierze. Nazajutrz odbywała się w kościele św. Krzyża uroczystość pogrzebu księcia Józefa, na której był obecnym świetny orszak generałów i oficerów rosyjskich. Mowca rządowy, mający uczcić zwłoki „Bajarda pierwszego cesarstwa“, zwracając się do owego orszaku, rzekł: „Przedstawiłem wam obraz prawego Polaka; — pamiętajcież, że możecie z nas mieć braci, — nigdy dobrowolnych niewolników.“ Gdy wreszcie Aleksander jechał na kongres do Wiednia, spotkała go w dn. 9 września 1814 r. w Białej podlaskiej deputacya, przez prezesa senatu wysłana, i z ust monarszych po dwakroć usłyszała, że jedzie właśnie, „dla ukończenia wielkiego dzieła, które od dawna swem uczynił zadaniem, — że usprawiedliwi zaufanie narodu polskiego a jego szczęście uważać będzie za dostateczną dla siebie nagrodę.“ Wstąpiwszy nazajutrz do Puław, też same ponawiał przyrzeczenia i zaręczenia. Zajechał jeszcze po drodze do Krakowa, gdzie ani łuku tryumfalnego, ani kluczów miejskich nie przyjął, oświadczając, że „nie przybywa jako zwycięzca, lecz tylko jako przyjaciel.“ Unosił więc z sobą uczucia wdzięczności wszystkich Polaków za byt państwowy, jaki Polska z jego ręki przynajmniej po Dniepr i Dźwinę otrzymać się spodziewała, — dokładnie wiedział, że cały naród polski tego bytu, nie zaś jakiejś autonomii dla jednej części kraju od niego oczekuje, — i nie autonomię, ale byt państwowy całemu narodowi przyrzekał i poręczał.

Były więc z jednej strony żądania jasno sformułowane; — z drugiej przyrzeczenia jak najbardziej wyraźne i pozytywne,

jak najczęściej ponawiane i słowem monarszem poręczone. I jedne i drugie zarówno, nie dopuszczały żadnej dwuznaczności pojęć o celu, który miał być na kongresie otrzymanym, a przynajmniej przez cesarza Aleksandra zażądany i energicznie popartym.

Książę Adam Czartoryski, który go w Paryżu nie odstępował, pospieszył za nim do Wiednia, gdzie już zastał Kościuszkę. Obadwaj nie mogli podówczas przypuszczać, że jedyne sprzeciwienie się przeciw odbudowaniu Polski, wyjdzie właśnie od monarchy, który jeden z pomiędzy wszystkich monarchów, był związany swem słowem względem całego narodu polskiego.

2. Sprawa polska na kongresie wiedeńskim.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, nawet osnowa wzmiankowanych trzech układów dyplomatycznych z r. 1813 nie miała być na kongresie poczytywaną za przeszkodę w odbudowaniu Polski; zaszły bowiem w końcu 1813 i 1814 r. nowe wypadki wojenne, tak dalece zmieniły poprzedni stan rzeczy i wzajemne stosunki monarchów, iż żaden z nich nie poczytywał się owemi układami związanym. W szczególności zaś cesarz Aleksander wcale na nie zważać nie widział potrzeby, wobec zwłaszcza tej pewności, że Austria i Prusy, bez zatrzymywania zaborów polskich, wyjdą z kongresu nietylko tak potężne jak w r. 1805, ale nawet znacznie powiększone. Ta zaś pewność załatwiając główny przedmiot rzeczonych układów, przeistaczała je w dokumenta historyczne, nie mogące już praktycznego mieć skutku. W przeddzień kongresu kontynent europejski odgraniczony od Francji przedstawiał białą kartę, na której nowe organizmy państwowe i nowe między Rosją, Prusami i Austryą granice zarysowane być miały. A chociaż prawdziwym i wyłącznym celem tegoż kongresu, jak się to wkrótce okazało,

był sam rozdział łupów zabranych zwyciężonemu przez zwycięzców *), sprawa polska przychodziła pod obrady w warunkach przyjaznych, w jakich od czasu rozbioru, nigdy się jeszcze nie znajdowała.

Miała bowiem za sobą przedewszystkiem wyraźne i pozytywne przyrzeczenia ze strony samowładnego monarchy, najgłówniejszego z państw zaborczych, — dające całemu narodowi polskiemu nadzieję, że on sam weźmie inicjatywę odhudowania państwa polskiego, i żądanie swe poprze potężnym swym na kongresie wpływem; — umysły zaś chociażby najbardziej sceptyczne nie mogły zaiste mieć żadnej obawy, iżby z tej właśnie strony miało zajść sprzeciwienie się wnioskowi innych mocarstw, przywrócenia Polsce bytu państwowego żądających.

Przychylnie dla niej usposobienie drugiego z mocarstw zaborczych, Austrii, było już podówczas niewątpliwem i każdemu z polskich mężów stanu znanem, skoro z ust księcia Metternicha, głównego kierownika ówczesnej polityki austriackiej mieli wiadomość, iż gabinet wiedeński wracając do uwydatnionych wyżej poglądów Leopolda II, w istnieniu niepodległego państwa polskiego upatruje konieczny warunek równowagi w środkowej Europie, i dla tak doniosłego celu jest gotów dobrowolnie zwrócić całą Galicyę, by Polska dostatecznie silna, mogła tworzyć mur, oddzielający Austryę od Rosyi. I trzecie mocarstwo zaborcze, Prusy,

*) Memoryał słynnego podówczas publicysty Fryderyka von Gentz, o kongresie wiedeńskim w d. 12 lutego 1815 r. księciu Metternichowi złożony, a zamieszczony w tomie II str. 474 i na st. publikacji: *Memoires, documents et écrits divers laissés par le prince de Metternich*. Jest to cenny dokument historyczny, gdyż na nim książę Metternich napisał te wyrazy: „en somme, ce récit est exact.“ (Tamże, przypisek na str. 475.)

przychodząc na kongres z żądaniami terytoryalnych nabytków w Niemczech, było podówczas wyjątkowo skłonnem, nie stawiać przeszkody odbudowaniu niepodległego państwa polskiego. Ten nowy kierunek pożądlivosti pruskiej wskazywały owe układy dyplomatyczne z r. 1813, niewzmiankujące ani o zwrocie prowincyi polskich, ani o przywróceniu granic z r. 1805, a nawet wyraźnie zastrzegające, że Prusy żądać będą wynagrodzenia w północnych Niemczech. Z osnowy rzeczonych układów to jedynie dawało się przewidzieć, że będą obstawać przy zatrzymaniu Gdańska z pewnym obszarem przyległego kraju.

Wreszcie, opinia publiczna w Anglii, coraz wydatniej potępiająca rozbiór Polski i wyraźne oświadczenia angielskich mężów stanu obu stronnictw, przy każdej sposobności Polakom czynione, nie pozostawiały żadnej obawy, iżby z tej strony odbudowaniu państwa polskiego stawiać miano tamę.

Pozostawała jeszcze Francya, w owej chwili pozbawiona wprawdzie wpływu, jednak od zasiadania w kongresie niewyłączona, i jako zawsze wielkie mocarstwo stałego ładu, upoważniona do podnoszenia głosu w sprawach, z jej własnymi granicami żadnego nie mających związku. Wprawdzie wedle osnowy układów, zawiązanych w Reichenbach w r. 1813, los Księstwa warszawskiego miał być zdecydowanym na podstawie porozumienia Rossyi, Austrii i Prus, bez do puszczenia Francyi do głosu; — ta przecież stypulacya została zastąpioną przez tajny artykuł traktatu paryskiego, który nadając władzę mocarstwom sprzymierzonym rozdzielenia krajów w ostatniej wojnie od Francyi zdobytych, w sposób, jaki same pomiędzy sobą ułożą, tem samem ową stypulacyą co do sprawy polskiej modyfikował, a przynajmniej znacznie osłabiał, i skuteczność wyłączenia Francyi od głosu czynił wątpliwą. Rzeczzone bowiem zastrzeżenie

traktatu paryzkiego*), wedle podstawowych pojęć prawa międzynarodowego, ograniczając się tylko do krajów od Francyi odzyskanych, nie mogło się tem samem odnosić, ani w szczególności do Księstwa warszawskiego, które miało swego monarchę i było krajem samoistnym, nie zaś prowincją lub częścią cesarstwa francuzkiego, — ani do sprawy polskiej, jako ogólnie europejskiej, obchodzącej Francję zarówno jak wszystkie inne mocarstwa, w przywróceniu równowagi nad Wisłą zainteresowane. Napoleon wywierał na Fryderyka Augusta nie inny wpływ, jak na każdego z monarchów państw drugorzędnych, którzy mu ulegli. Z upadkiem pierwszego cesarstwa, wpływ Francyi na księcia warszawskiego, ustawał tak samo jak na każdego z tych monarchów. Sprawa polska nie miała przeto żadnego związku ani z traktatem paryzkim, ani z jego przedmiotem; nie było więc żadnego powodu mniemać, iżby w tej sprawie Francya miała być pozbawioną głosu; — ten zaś głos, odbudowaniu państwa polskiego nie mógł być przeciwnym.

Chcąc jednakże owemu zastrzeżeniu uczynionemu w Reichenbach przywrócić skuteczność i obecności Talleyranda przy rozbiórce kwestyi polskiej zapobiedz**), cesarz Aleksander, zaraz na pierwszym zebraniu pełnomocników czterech mocarstw w d. 25 września 1814 r. przez usta hrabiego Nesselrode zażądał przyznania sobie całego Księstwa warszawskiego na bezwarunkową własność, tytułem wynagrodzenia Rossyi za koszta wojenne***)

*) De Gentz w pamiętnikach ks. Metternicha — wzmiankowany memoryał II, 480.

**) W duchu traktatu paryzkiego, na posiedzeniach kongresu przez pierwsze miesiące, zasiadali sami przedstawiciele czterech wielkich mocarstw, bez pełnomocnika francuzkiego.

***) „Comme une juste indemnité de ses sacrifices“ (De Gentz, tamże II, 483).

i wyrzeczenia przez całą Europę, iż ma być samowładnym i może uczynić z tenże Księstwem co sam zechce. To żądanie wskazywało, iż wznawiając politykę cesarzowej Katarzyny, tak samo jak ona poczytuje Polskę za wojenną zdobycz, i dlatego pragnie Księstwo do imperium rossyjskiego po prostu wcielić i Rosyją nowym terytoryalnym nabytkiem powiększyć. Tak pojęli to żądanie Polacy, w wielkiej podówczas liczbie obrotu sprawy w Wiedniu pilnujący; — tak samo je zrozumiały mocarstwa *) i w istocie, nikt tego żądania nie mógł pojąć ani wytłumaczyć inaczej.

Mocarstwa powzięły postanowienie jak najmocniej się sprzeciwić wszelkim terytoryalnym nabytkom rossyjskim w Polsce — skutkiem czego książę Metternich podjął się zadania, rozpocząć z Aleksandrem rokowania w drodze prywatnych i poufnych rozmów, — jedynej, jaka wedle jego mniemania doprowadzić mogła do celu **).

Jakoż, miał książę Metternich kilka w sprawie polskiej poufnych z Aleksandrem konferencyi, na których jasno oświadczał, że żądania Rosyi dopuszczalnymi nie są ***); — wykazywał, że ona swój terytoryalny wzrost ma jedynie na celu; — na oświadczenia Aleksandra, iż po ustąpieniu Prusom małej części Księstwa warszawskiego, utworzy z reszty królestwo polskie, któremu nada konstytucyą, z oddzielnem wojskiem polskiem, którego odrębność zachowa, chociaż je z Rosyją połączy, — iż tylko dla tego pragnie posiadania Polski, iżby w niej, jako swą cywilizacyą od Rosyi wyższej, mógł zaprowadzić wszystkie liberalne reformy

*) Tamże II, 475.

**) Tamże II, 483.

***) „Je lui dis nettement que les prétentions de la Russie étaient inadmissibles“ pisze sam książę w swych pamiętnikach I, 326.

i ulepszenia, jakie chce w przyszłości rozciągnąć do całego swego imperium, książę odpowiedział, że królestwo polskie po Bug i Niemen, będzie krajem za małym, aby swą od Rosyi odrębność utrzymać było w możności, — że jeżeli nie sam Aleksander, to jego następcy odrębność tę zniósą i tym sposobem rozszerzą granice cesarstwa w sposób dla Austrii groźny, — a zarazem staną się zbyt przeważnymi w Europie, — że dla przywrócenia równowagi nad Wisłą, i w dobrze zrozumianym interesie Austrii, jest ona gotową oddać całą Galicyę, ale żąda odbudowania Polski odrębnej i niepodległej a dość silnej, aby istnieć mogła, więc mniej więcej w granicach z przed drugiego jej rozbioru *). Wszystkie te uwagi napotkały na niedający się niczem złamać upor cesarza Aleksandra, i były przezeń przyjmowane z najwyższym oburzeniem i gwałtownością, za każdym posłuchaniem do tego stopnia rosnącą, iż po ostatnim w d. 24 października, książę oświadczył znajomym, że po scenie jaka miała miejsce, nie chce a nawet nie może widywać Aleksandra inaczej jak na urzędowych lub publicznych zebraniach **). Zaszedł nawet fakt w stosunkach monarchów z poddanymi nigdy nie praktykowany; — Aleksander poczytując się za obrażonego osobiście przez Metternicha, oznajmił cesarzowi austryackiemu, iż z jego kanclerzem postanowił się pojedyn-

*) Własne pamiętniki księcia Metternicha, I, 326 — memoriał Fryderyka v. Gentz (tamże II, 483 s). — Rozmowa księcia Metternicha z Karolem Forsterem w Wiedniu w r. 1855, zamieszczona w publikacji już kilkakrotnie wzmiankowanej. (Teka narodowa, historia powstania z r. 1830, przedmowa str. XII i XIII). Rozmowy księcia Metternicha z hr. Andrzejem Zamojskim w r. 1831, których treść pan Andrzej kilkakrotnie, a zawsze jednostajnie wszystkim swym znajomym opowiadał.

***) V. Gentz (tamże).

kować i w istocie, posłał do tegoż kanclerza rosyjskiego generała hrabiego Ożarowskiego z żądaniem zwykłego w sprawach honorowych zadosyćuczynienia *). Do pojedynku wprawdzie nie przyszło, bo przyjść nie mogło, ale dalsze osobiste rokowania księcia Metternicha z Aleksandrem, stały się niemożliwymi. Spotykali się codziennie w salonach, wzajemnie udając że się nie widzą; — na bale i rauty przez kanclerza austriackiego wydawane, Aleksander przychodzić zaprzestał **), i dopiero wylądowanie Napoleona we Francji, jednocząc powaśnionych, położyło kres temu szczególnego rodzaju konfliktowi ***).

Całe to zajście nie mogło pozostać tajemnicą dla członków kongresu, a nawet dla szerszego koła zebranych w Wiedniu znakomitości; — doszło przeto do Polaków, oczekujących tamże rozstrzygnięcia losu ojczyzny, których nawet wyraźnie ostrzeżono, że Aleksander ich zwodzi, a takie królestwo jakie utworzyć zamierza, musi w bliskiej przyszłości przeistoczyć się w prowincją rosyjską. Książę Adam Czartoryski wysłał więc natychmiast tajnego agenta do Londynu, w celu podniesienia sprawy polskiej w prasie i w parlamencie, i obudzenia opinii publicznej, któraby wywarła wpływ na lorda Castlereagh, pełnomocnika Anglii na kongresie; — już bowiem wiadano, że dalsze spieranie się mocarstw z Aleksandrem, o niepodległy byt Polski, przypadło na udział tegoż lorda.

Działania rzeczzonego agenta nie pozostały bez pewnego rezultatu. Obudzona opinia publiczna, a zwłaszcza nie-

*) Własne pamiętniki księcia Metternicha I, 326.

**) Też pamiętniki I, 327.

***) Też pamiętniki I, 328. Napoleon wylądował we Francji 1 marca 1815 i rozpoczął studniową epokę powtórnego cesarstwa.

zwykle burzliwe rozprawy w parlamencie w d. 26 listopada, gwałtownie na Rosyą napadające, a odbudowania Polski żądające, powinny były zapatrywania lorda Castlereagh wzmocnić. Stawił zaś on jeszcze w początkach poprzedniego miesiąca formalny wniosek w imieniu Anglii, Austrii i Prus, za odbudowaniem Polski w granicach z roku 1772, a przynajmniej z r. 1791, który to wniosek poparła Austria w d. 2 listopada, czyniąc jedynie pewne zastrzeżenia co do sprostowania granic.

Nie są dotychczas wiadome wszystkie tajne sprężyny, które pomimo wzmiankowanego nacisku opinii publicznej, osłabiły pierwiastkową energię lorda Castlereagh, zamiast ją właśnie ożywić i wzmocnić. Jego rokowania z cesarzem Aleksandrem ciągnęły się przez trzy miesiące, czyli do posiedzenia z d. 29 grudnia 1814 r. rzeczywiście otwierającego kongres *). W memorandum z d. 14 października, poczytując żądanie cesarza Aleksandra za chęć wcielenia Księstwa warszawskiego do Rosyi, za zamiar rozszerzenia jego granic, pełnomocnik króla wielkiej Brytanii i Irlandyi wykazuje, że ten zamiar sprzeciwia się wszystkim traktatom z r. 1813, że jego urzeczywistnienie złamałoby równowagę Europy nad Wisłą, naruszyłoby interes Prus i Austrii a zwłaszcza ich militarne stanowisko, i stałoby się nieustającą groźbą zakłócenia pokoju, że więc rzeczzone dwa mocarstwa nie mogą się zgodzić na przyłączenie Księstwa warszawskiego do Rosyi, chociażby w unii personalnej, nie mogą bowiem zrzec się tych granic, jakie posiadały przed rokiem 1806. Wyrażnie przecież objaśnia, że „gdyby w wykonaniu obowiązku moralnego — którym się Aleksander ciągle zasiał, — położenie Polaków zostało polepszonem w spo-

*) Pełnomocnik Francyi zasiadł na kongresie po raz pierwszy, dopiero w d. 8 stycznia 1815 r.

sób stanowczy, przez odbudowanie monarchii Polskiej, — takie dzieło powinno być przeprowadzone na zasadzie szerokiej i liberalnej, przez uczynienie z Polaków narodu na nowo niepodległego, zamiast tworzenia z jego dwóch trzecich części potężnego narzędzia w rękę jednego mocarstwa; że takiemu odbudowaniu Polski, nie sprzeciwi się cała Europa, — przykłaśnie mu nawet. Prusy zaś i Austria przyjmą je z niewątpliwą radością. „Byłby to, — kończy swe memorandum lord Castlereagh, — pewien rodzaj prawdziwego ze strony Rosyji poświęcenia, wedle rachuby jakiej się zwykle trzymają mocarstwa; — jeżeli jednak J. C. Mość do takiego poświęcenia względem swego imperium usposobionym nie jest, nie ma zaiste żadnego moralnego prawa zmuszać swych sprzymierzeńców i swych sąsiadów do prób podobnego rodzaju“ *)

Odbudowanie państwa polskiego, czyli urzeczywistnienie uroczystych przyrzeczeń Polakom przez cesarza Aleksandra wielokrotnie czynionych, zależało więc wyłącznie od jego woli, od jednego słowa, którego po tychże przyrzeczeniach nietylko Polacy, ale i mocarstwa na kongresie zebrałe oczekiwać miały tytuł, i którego wyrzeczenia rzeczywiste oczekiwały; — mianowicie zaś, od oświadczenia monarchy rosyjskiego, iż na wskrzeszenie niepodległej Polski się zgadza, i w tym celu prowincye polskie po Dniepr

*) „Ce serait il est vrai une espèce de sacrifice, selon les calculs ordinaires des Etats, de la part de la Russie; mais si S. M. l'Empereur n'est pas prête à faire de tels sacrifices à l'égard de son propre Empire, elle n'a aucun droit moral de faire de semblables expériences aux dépens de ses alliés et de ses voisins“ (D'Angeberg. Recueil. List lorda Castlereagh do cesarza Aleksandra z d. 14 października 1814, i memorandum do tegoż listu dołączone, str. 605—613).

i Dźwinę zwraca. Kwestya polska była bowiem postawioną jasno i kategorycznie; — Anglia i Austria chciały odbudować Polskę, o której przywróceniu cesarz Aleksander tak wiele i od tak dawna mówił, nie miały przecież zamiaru, a nawet po tylu wojnach za pierwszego cesarstwa francuzkiego, nie miały być może dostatecznej możności, rozpocząć z Rossyą orężnej walki, celem wyparcia jej wojsk z krajów polskich i zmuszenia jej do oddania tych krajów. Gdy zaś tego słowa cesarz Aleksander wyrzec nie chciał, zwróciły ku temu wszystkie usiłowania, by przynajmniej wcieleniu Księstwa warszawskiego do Rosyi przeszkodzić, a więc do granic z roku 1805 powrócić. Kreacya zaś małego Królestwa polskiego, poddanego rządowi monarchów rossyjskich, była jednomyślnie poczytywaną za maskowanie prawdziwych celów polityki rossyjskiej, dążących do terytoryalnego wzrostu, a zarazem za kombinacją polityczną, wszelkich warunków trwałości *ab initio* pozbawioną. Przeciwnie zaś, cesarz Aleksander nie chcąc zwracać Polsce prowincyi za Bugiem i Niemnem, chociaż Polaków o swem stałem postanowieniu połączenia tychże prowincyi z przyszłym królestwem polskiem niezmiennie zapewniał, nie przestawał dążyć do zmniejszenia zaborów austryackich i pruskich w Polsce, a tem samym do zwiększenia takichże zaborów rossyjskich. Odpowiadając przeto w dniu 30 października 1814 r. lordowi Castlereagh w sposób pełen wyniosłości i cierpkości, zbijał jego argumenta, w piśmie do swego listu dołączonem*); ustęp wszakże o ogólnej użyteczności państwowego bytu Polski pozostawił bez odpowiedzi, dał więc poznać, że na jej odbudowanie przyzwolić nie chce.

*) D'Angeberg. Recueil..... str. 613—620.

Spór o przyszłe losy narodu polskiego, wywołał był podówczas dość silne między mocarstwami nieporozumienie; czyniono nawet ostentacyjne w Austrii i w Anglii przygotowania wojenne, mające jak się zdaje na celu, upor cesarza Aleksandra groźbą nowej wojny zmiekczyć. Gdy zaś ostra jego odpowiedź na drugie memorandum lorda Castlereagh w dniu 4 listopada 1814 r. przedstawione, dumnie zamknęła drogę do dalszych w sprawie polskiej rokowań*), Austrya i Anglia zaczęły się do Francji zbliżać, w celu położenia tamy ambitnym żądaniom rosyjskim i pruskim.

Jednocześnie z daną przez siebie lordowi Castlereagh odprawą, zaczął Aleksander kłaść większy nacisk na życzenia całego narodu polskiego, i w imię sprawiedliwości opierać na nich stawiane przez siebie żądania. W celu zaś wywołania uroczystego objawu tych życzeń, rozporządził urządzenie odpowiednich manifestacyi nietylko w Warszawie ale i w prowincjach polskich za Niemnem i Bugiem. Z rozkazu swego brata, przybył w dniu 9 listopada 1814 roku z Wiednia do Warszawy wielki książę Konstanty, i zwrócił się przedewszystkiem do generałów polskich, wzywając ich o spieszną organizację armii. W odpowiedzi na to wezwanie, generałowie wręczyli wielkiemu księciu trzy noty wojskowo-polityczne w dniach 27 i 30 t. m., i w jednej z nich wyrazili: „Zaufanie położone przez naród polski w cesarzu Aleksandrze, skłania nas do złożenia w ręce Waszej Cesarskiej Wysokości najuroczystszej zapewnienia stałej i niezmiennej naszej wierności dla Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra i Jego następców, jeżeli Jego

*) „J'espere Mylord, que cet envoi fera la clôture de cette correspondance particulière, vous priant de faire passer vos papiers d'office par la voie habituelle“ (Zakończenie listu cesarza. D'Angeberg str. 627).

Ces. Mość raczy Polsce zapewnić byt polityczny^{*)}.

W odpowiedzi na powyższe noty i obawiając się zerwania układów prowadzonych w Wiedniu, wielki książę ponownie wskazuje potrzebę zorganizowania armii polskiej „w walce” — jak oświadcza — „wywołanej interesem waszego bytu,” — żąda, aby cesarzowi zaufać i gwarancyi od niego nie żądać, „zwłaszcza”, — są znowu słowa wielkiego księcia — „że tenże monarcha broni dziś waszej sprawy przed mocarstwami, zastraszonemi przywróceniem waszego bytu i chciwemi podziału reszty waszej ojczyzny^{**}). Wreszcie, w rozkazie dziennym z dnia 11 grudnia, wydanym do armii polskiej, czytał cały naród polski te wyrazy: „Najjaśniejszy Cesarz Aleksander, wasz potężny protektor was wzywa. Łączcie się pod jego sztandarami, uzbrojcie wasze dłonie dla obrony waszej ojczyzny i dla zachowania waszego bytu politycznego. Podczas gdy ten wielki monarcha troszczy się o szczęście, jakie pragnie zapewnić waszej ojczyźnie, okażcie, że szlachetne jego usiłowania jesteście gotowi poprzeć kosztem krwi waszej. Ci sami dowódcy, którzy od lat 20 prowadzili was na pole sławy, wskażą wam jeszcze do niej drogę. Cesarz ocenia wasze męstwo. —

*) „A déposer entre les mains de V. A. I. l'assurance la plus solennelle de notre fidélité, de notre zèle et de notre dévouement constant et invariable pour S. M. l'Empereur et ses successeurs, si elle daigne assurer à la Pologne son existence politique“ (D'Angeberg, str. 627—630).

***) „Dans une lutte, que les intérêts de votre existence auraient provoquée... S. M. défend aujourd'hui votre cause devant les puissances qui s'allarment de votre existence et coinvoient le partage du reste de votre patrie“. — Wyrażenia odpowiedzi wielkiego księcia z dnia 3 grudnia (D'Angeberg. Recueil... str. 631).

Wśród klęsk nieszczęśliwej wojny patrzył na to, iż wasz honor przetrwał wypadki, którym zapobiedz nie było w waszej mocy. Odnaczyliście się wielkimi czynami wojennymi w walce, której przyczyny były dla was często obcemi; obecnie wasze usiłowania będą poświęconemi wyłącznie waszej ojczyźnie. Więc was nikt nie zwycięży“ *). Czytając te wszystkie proklamacye, a nieświadom tego, co się podówczas działo w Wiedniu, mógłże naród polski tak wyraźnie na korzyść swego bytu państwowego oświadczenia, podawać w wątpliwość? — Aby zaś ona zrodzić się nie mogła w umysłach polskich pod względem prowincyi za Bugiem i Niemnem, gubernatorowie tych prowincyi, z wyraźnego rozkazu urządzali liczne zebrania obywateli, ostentacyjnie kładąc orła polskiego i pogoń litewską pod cyfrą Aleksandra, co miało znaczyć, iż tenże monarcha broni w Wiedniu bytu Polski, mającej wprawdzie pod jego być berłem, ale sięgać pod Dniepr i Dźwinę.

Tym sposobem, mocarstwa spotykały się z żądaniem cesarza Aleksandra, obejmującym samo Księstwo warszawskie, nie zaś nie mówiącem o prowincjach polskich za Bugiem i Niemnem, gdyż jak oświadczał, połączenie tych prowincyi z królestwem miał przeprowadzić później. Polacy zaś i w Wiedniu i w Warszwie, i w Wilnie i w Kamieńcu podolskim rozumieli, jak chciał, by rozumianem było, że utworzy królestwo po Dniepr i Dźwinę. Zaszły wszakże w końcu r. 1814 w Wiedniu niekorzystne w usposobieniu dla sprawy polskiej zmiany. Przedstawiciel Prus, okazujący przez kilka tygodni zgodność z poglądem Austrii i Anglii i zamiar popierania ich żądań, oświadczył nagle

*) Dosłowny przekład rozkazu dziennego wielkiego księcia, zamieszczonego w języku francuzkim w zbiorze d'Angelberga str. 636.

w połowie listopada, że zastanowiwszy się nad następstwami odbudowania Polski, zbadawszy zamiary cesarza Aleksandra i przekonawszy się o niemożności skłonienia go do zmiany stawionych żądań, widzi się w konieczności inną pójść drogą, a nawet doradzać, aby mocarstwa godząc się na rzeczone żądania, zaniechały dalszego z Rosyją sporu. Ten zwrot postawy hr. Hardenberga, był skutkiem tajnego między cesarzem Aleksandrem i królem pruskim porozumienia, mocą którego Prusy otrzymać miały tę część Księstwa warszawskiego, jaką do dziś posiadają, za to zaś ustępstwo żądanie monarchy rosyjskiego co do reszty tegoż księstwa stanowczo na kongresie poprzeć. Jednocześnie hr. Hardenberg zażądał przyłączenia do Prus całej Saksonii*).

Tym sposobem weszła na porządek dzienny kongresu sprawa, obchodząca Europę więcej niż kwestya polska; od zachowania bowiem bytu królestwa saskiego zależną być miała równowaga polityczna nad Elbą, poczytywana podówczas za tak samo, a być może za więcej potrzebną, zwłaszcza dla Austrii i państw niemieckich, niż takąż równowaga nad Wisłą. Nadawała nadto sprawie Saksonii szczególniejsze dla monarchów znaczenie, zaatakowana przez Prusy zasada prawowitości dynastycznej (*le principe de légitimité*), jeszcze wielkiej w owe czasy doniosłości, której to zasady Polska dla braku niestety własnej dynastyi, reprezentować nie mogła. Idea monarchiczna miała rzeczywiście w owej epoce niezaprzeczone uznanie. W istnieniu tronów zwłaszcza dziedzicznych, widziano rękojmię trwałości rządu, a zarazem warunek normalnego rozwoju organizmów narodowych w ich stosunkach wewnętrznych; — monarcha

*) Pamiętniki księcia Metternicha, — memoriał v. Gentza. II, 425.

zaś uosabiał naród któremu panował, we wszystkich tegoż narodu prawach i interesach na zewnątrz.

Wielka rewolucya francuzka uczyniła wprawdzie wyłom w rzeczonych wyobrażeniach; próba przecież przez Francję podjęta, której skutkiem były krwawe wstrząśnienia, każdemu z dziejów znane, nie mogła być dla innych narodów pociągająca, rzeczony przeto wyłom nie oddziałał na tę stronę Renu, i zwłaszcza w środkowej Europie nie znajdował jeszcze odgłosu. Dopiero po kongresie wiedeńskim, a nawet właśnie w skutek jego wyrzeczeń, dowolnie dzielących ludy pomiędzy monarchów, bez względu na odrębności tychże ludów, i bez uszanowania ich praw do samostannego bytu, usposobienia, istnieniu tronów przeciwne, zaczęły się w Europie szerzyć i stawać się coraz groźniejszymi. Ścisłe pojmując instytucję monarchiczną, należałoby poczytywać każdą dynastję za własność organizmu narodowego, któremu służy i na rzecz którego oddaje wszystkie swe siły, stojąc na straży jego najważniejszych i najżywoniejszych interesów; nie zaś upatrywać — jak to właśnie czynią przeciwnicy rządów monarchicznych, iż naród staje się własnością panującego i jego następców, jak gdyby był rzeczą lub tłumem zwierząt. Gdzie szukać źródła takiego spaczenia pojęć, kto rzeczywiście temu spaczeniu winien i jaka wynika ztąd szkoda dla rzeczy publicznej w każdym kraju, ilekroć rzeczone usposobienia biorą w nim górę, są to pytania nie należące do przedmiotu. Zaznaczając wszakże wpływ zasady prawowitości dynastycznej, jaka w r. 1815 miała jeszcze pełną i niezaprzeczoną siłę zasady, w obronie której wszyscy ówczesni monarchowie z samej natury rzeczy stanąć musieli w zwartym szeregu; — i uwydatniając, że wobec zaatakowania tejże zasady w Saksonii, sprawa polska na kongresie zesłała natychmiast na plan drugi, niepodobna przemilczeć, że taż sprawa nie byłaby

w r. 1815 przestała ze sprawą króla saskiego stać na równi, gdyby była broniona przez potomka dawnych królów polskich — że więc dalszy niepomyślny jej obrót był smutnem następstwem błędu kilku pokoleń polskich, które nieumiejąc pojąć znaczenia monarchii dziedzicznej i korzyści, jakie każdemu krajowi zapewnia narodowa dynastia, chociaż nigdy nie rozumiały jakby się można bez króla obejść, pozbawiły pokolenia porozbiorowe prawowitego pretendenta do korony polskiej, na tę zwłaszcza chwilę, w której jego głos mógł na kongresie być skutecznie podniesionym.

Opisany wyżej wniosek hr. Hardenberga miał zresztą bardzo doniosłe następstwa na politykę mocarstw i na ich ugrupowanie przy dalszych naradach kongresowych. Rozbijając przedewszystkiem przymierze austriacko-pruskie, związane w chwili klęsk wielkiej armii francuzkiej, postawił zarazem Anglię w konieczności uczynienia wyboru między przyjaźnią Austrii z jednej, a Rosyi i Prus z drugiej strony. Wprawdzie lord Castlereagh opierał się jeszcze żądaniom rossyjskim i przez pewien czas szedł ręką w rękę z księciem Metternichem; — wprawdzie obadwaj zwracając się ku Francyi, spisali pod dniem 3 stycznia 1815 r. z Talleyrandem traktat tajnego przymierza, w celu wspólnego działania przeciw Prusom i Rosyi, gdyby one stawiały żądania przeciwne prawdziwemu duchowi traktatu paryskiego *). To jednak przymierze, jak dowodzi sama jego osnowa, w ogólnych zamkniętych wyrazach, nie wskazująca, które z żądań Prus i Rosyi ma być poczytywanem za *casus belli*, miało widocznie na celu, rzucić na przeciwników postrach, nie zaś doprowadzić spór do ostateczności, i o sprawie polskiej nie wzmiankowało bynajmniej. Wkrótce

*) D'Angeberg. Recueil... str. 642.

jednak i lord Castlereagh zbliżając się do Prus i Rosyi, zaprzestał się sprzeciwić cesarzowi Aleksandrowi *); książę Metternich zaś, widząc, że już nie jest w możności ocalić na raz i Saksonii i Polski, ujrzał się w konieczności sprawę tej ostatniej opuścić **), Zwłaszcza, że monarcha rossyjski swe sprzeciwienie przeciw pretensyom pruskim względem Saksonii czynił zawisłem od przyjęcia jego żądań w sprawie polskiej ***).

Została więc ona uznana za stanowczo przegraną, wprzód, zanim się rozpoczęły urzędowe posiedzenia kongresu; z chwilą bowiem rzeczywistego otwarcia tegoż kongresu nie pozostawało mu, jak nowy rozbiór Polski w swe akta wciągnąć i zatwierdzić, zamiast przywodząc do skutku swe pierwiastkowe zamierzenia, narodowi polskiemu wymierzyć sprawiedliwość. Książę Metternich w swych pamiętnikach i we wszystkich późniejszych z Polakami rozmowach, składał winę na chwiejność lorda Castlereagh, utrzymując, że ten niefortunny rezultat, którego nigdy dosyć odżałować nie mógł, przypisać należy nagłej zmianie ówczesnej polityki angielskiej. Wylądowanie Napoleona we Francyi znowu zbliżyło do siebie cztery wielkie mocarstwa, lecz ich godzić w sprawie polskiej już nie potrzebowało, i żadnego na nią nie mogło już mieć wpływu.

3. Osnowa postanowień kongresu w sprawie polskiej, sposób w jakim zostały wyrzeczone a następnie wykonane.

Pomimo ustąpienia cesarzowi Aleksandrowi w sprawie polskiej, nie chciały mocarstwa zachodnie zamienić jego

*) V. Gentz. W zbiorze pamiętników księcia Metternicha II, 479.

**) Tamże II, 486.

***) Tamże.

żądań w postanowienia kongresu, bez zaznaczenia swych przeciwnych na tę sprawę poglądów, a tem samem bez uwydatnienia, że nowy rozbiór Polski jest dziełem samego monarchy rossyjskiego, którego przeważnemu wpływowi zmuszone były uleż, zwłaszcza, gdy wobec porozumienia się cara z królem pruskim, odbudowanie państwa polskiego bez przeprowadzenia nowej wojny urzeczywistnić się nie dawało, a właśnie zamknięcie na czas dłuższy wojennej ery napoleońskiej było podówczas głównym ich celem.

Pierwszy w tym kierunku głos podniosła Francya, acz do udziału w obradach jeszcze wówczas nie dopuszczona, i zwróciła się do Austrii jako do tego z mocarstw zaborczych, które za przywróceniem państwowego bytu Polski obstawało najsilniej i najdłużej i które ulegając przymusowi moralnemu, znalazło się w konieczności, na żądania cesarza Aleksandra dopiero wtedy przyzwolić, gdy przez Anglię przestało być popieranem a Saksonii nie mogło ocalić inaczej. Jakoż w dniu 19 grudnia 1814 roku otrzymał książę Metternich notę Talleyranda, oświadczającą żal Francyi, iż sprawa narodu polskiego zesłała do kwestyi nowego rozbioru i oznaczenia nowych w Polsce granic, i wyrażającą, iż „ze wszystkich spraw pod rozpoznanie kongresu przychodzących, byłby król Francuzów poczytywał sprawę polską za największą, najdonioślejszą dla Europy i z którą pod względem doniosłości żadna inna sprawa nie mogłaby iść w porównanie, gdyby mógł mieć nadzieję, jak sobie tego życzył, aby naród dla swego odwiecznego istnienia, dla swych przymiotów i usług, jakie dawniej niósł był Europie, i dla swych nieszczęść tak bardzo na zainteresowanie się wszystkich innych narodów zasługujący, mógł być przywróconym do swej dawnej i pełnej niepodległości. Że rozbiór, który wykreślił Polskę z liczby narodów, był pozatkątem a być może po części przyczyną, do pewnego zaś stopnia usprawiedli-

wieniem wstrząśnień, których Europa stała się igrzyskiem“ *). Powyższe uwagi zamknął pełnomocnik Francyi wyznaniem, że ona nie jest w możności popierać sama jedna sprawy opuszczonej przez mocarstwa mające najbliższy interes w odbudowaniu państwa polskiego.

W dniu 31 grudnia, hrabia Nesselrode wręczył pełnomocnikom Austrii, Prus i Anglii zawiadomienie, iż Rosya zgadza się na załatwienie kwestyi polskiej, w sposób wskazany w piśmie do tegoż zawiadomienia dołączonem **), objaśniając zarazem, jakie części Księstwa warszawskiego odstępuje Prusom i Austrii. Lord Castlereagh acz już zdecydowany nie stawiać w tej sprawie oporu, uznał za właściwe idąc za przykładem Talleyranda, całą ohydę nowego rozbioru Polski na monarchę rossyjskiego rzucić, a zarazem przez notę dyplomatyczną w d. 12 stycznia 1815 r. wszystkim mocarstwom doręczoną, w aktach kongresu uroczyście zaznaczyć, że Anglia tworzeniu Polski złączonej z Rosyą przeciwna, stale oznajmiała swe życzenie, by odbudowanem zostało niepodległe państwo polskie odpowiedniej rozległości, przez oddzielną dynastją rządzone, przedzielające trzy wielkie mocarstwa; wobec wszakże układu rozbiorowego

*) „De toutes les questions qui doivent être traitées au Congrès, le Roi aurait considéré comme la première, la plus grande, la plus éminemment européenne, comme hors de comparaison avec toute, autre, celle de la Pologne, s'il lui eut été possible d'espérer autant qu'il le désirait, qu'un peuple si digne de l'intérêt de tous les autres par son ancienneté, sa valeur, les services qu'il rendit autrefois à l'Europe et par son infortune, pût être rendu à son antique et complète indépendance. Le partage, qui le raya du nombre des nations, fût le prétexte, en partie la cause peut-être, jusqu'à un certain point l'excuse des bouleversements auxquels l'Europe a été en proie“ (D'Angeberg. Recueil... str. 636—640).

***) D'Angeberg. Recueil... 640, 641.

jaki między niemi już stanął, nie ponawia swego poprzedniego wniosku *). Nawet Austria, acz otrzymująca część Księstwa warszawskiego przy rozbiórce Polski zaprojektowanym przez cesarza Aleksandra, zapragnęła uwolnić się przed sądem historyi od zarzutu współnictwa w tymże rozbiórce, i mieć za sobą uroczyste poświadczenie, iż ówczesny gabinet wiedeński pozostał w zgodzie z odwieczną polityką panującego domu Habsburgów „wedle której Austria nigdy nie poczytywała Polski niezależnej za mocarstwo nieprzyjazne lub współzawodniczące; że tylko zbieg okoliczności naglących a niezawisłych od woli monarchów austryackich, zmusił ich w r. 1773 i 1795 do odstąpienia od powyższego poglądu“. Co wyraziwszy w nocie z d. 21 lutego 1815 roku lordowi Castlereagh, książę Metternich zaznaczył, że „postawa przyjęta przez cesarza austryackiego w ciągu rokowań, które wyrzec miały o losie Księstwa warszawskiego, nie może pozostawić żadnej co do tego wątpliwości, iż odbudowanie królestwa polskiego niezależnego i pod własnym rządem, nie tylko byłoby uczyniło zadość życzeniom J. C. Mości, ale Austria byłaby nawet nie poskapiła największych ze swej strony ofiar, w celu zbawiennego przywrócenia dawnej Polski“ **).

*) „Dans le cours des discussions qui se suivent à Vienne, le sousigné a eu occasion de s'opposer plusieurs fois avec force, au nom de sa cour, pour des motifs qu'il n'est pas nécessaire en ce moment de déduire, au rétablissement d'un royaume de Pologne, en union avec la Russie, et comme devant faire partie de cet Empire. Le voeu que sa cour a constamment manifesté a été de voir en Pologno un Etat indépendant, plus ou moins considérable en étendue, qui serait régi par une dynastie distincte et formerait une puissance intermédiaire entre les trois grandes monarchies“. (D'Angerberg. Rocueil str. 644, 645).

***) „La marche que l'Empereur a suivie dans les importantes négociations qui viennent de fixer le sort du duché

Te trzy noty wykazywały więc, że trzy mocarstwa zachodnie, wobec przewagi Rosyyi popieranej przez Prusy, były w r. 1815 w niemożności nowemu rozbiorowi Polski zapobiedz, że nań przyzwoliły niechętnie, a nawet swą niechęć uczyniły jawną. Z tej zaś postawy mocarstw zachodnich, i z oświadczeń, iż przywrócenia państwa polskiego żywo pragną, wyciągnął naród polski dwa wnioski, i za prawdę ani tej postawy, ani tych oświadczeń nie mógł wytłumaczyć inaczej. Nabrał mianowicie przeświadczenia, 1mo, że jedna Rosyya sprzeciwiła się państwowemu bytowi Polski, skoro nań zgadzały się w początku nawet Prusy, acz zawsze nabytków terytoryalnych pożądanę; że mocarstwa zachodnie poczytują nowy rozbiór Polski za złe, któremu chwilowo były zmuszone uledz; — i 2do, że też mocarstwa, a zwłaszcza Francya sama, wówczas pobita, i żadnego na wyrzeczenia kongresowe nie mogąca mieć wpływu, przy każdej sposobności zapragnie to złe naprawić — że więc nabrawszy sił, złamaną równowagę nad Wisłą zechce

de Varsovie, ne pent avoir laissé de doutes aux puissances, que non seulement le rétablissement d'un royaume de Pologne indépendant et rendu à un gouvernement national polonais, eût complètement satisfait aux vœux de S. M. Imperiale, mais qu'elle n'eût pas même regretté de plus grands sacrifices pour arriver à la restauration salutaire de cet ancien ordre des choses. Il suffit sans doute de ce fait pour prouver que l'Empereur est éloigné d'entrevoir, dans ce qui se rapporte à la nationalité polonaise, un motif de jalousie ou d'inquiétude pour la généralité de son empire. Dans aucun temps l'Autriche n'avait vu dans une Pologne libre et indépendante une puissance rivale et ennemie, et les principes qui avaient guidé les augustes prédécesseurs de l'Empereur et S. M. Impériale elle-même, jusqu'aux époques des partages de 1773, et 1795, n'ont été abandonnées que par un concours de circonstances impérieuses et indépendantes de la volonté des souverains de l'Autriche“ (D'Angeberg. Recueil, str. 648—649).

przywrócić, w tem zaś zadaniu zostanie popartą przez inne mocarstwa, w przywróceniu tej równowagi również zainteresowane.

Że naród polski te a nie inne wyciągnął wnioski, że mianowicie nie poczytał wyrzeczeń kongresu za jednomyslny i ostateczny wyrok areopagu wiedeńskiego, ani temu dziwić się, ani tego krytykować nie byłoby zasady, skoro ówczesne postąpienie cesarza Aleksandra z Polską nie było podówczas nawet w Wiedniu ocenianem inaczej, a nawet między cudzoziemcami wywoływało oburzenie i podziw. Poświadcza to ówczesne pismo, mające (jak już zaznaczono) znaczenie dokumentu historycznego. Mówi bowiem, że w nocie przez hrabiego Razumowskiego w imieniu cesarza Aleksandra w d. 19 stycznia kongresowi złożonej, a przyszłe losy narodu polskiego objaśniającej, uderzał przedewszystkiem sam sposób, w jaki oznajmiano Polakom „jasno i stanowczo“, że już nie powinni mieć nadziei odzyskania bytu państwowego. I dziwić się przychodziło, iż ten właśnie monarcha, który od lat dwóch nieprzestawał tej nadziei między Polakami rozbudzać, oświadczał im teraz, że jest niemożliwem przywrócenie dawniejszego systematu politycznego Europy, którego częścią składową było istnienie niezawisłej Polski*).

Miał wprawdzie cesarz Aleksander jedyny pod ręką środek zapewnienia dla siebie i dla swej dynastji trwałego przywiązania w całym narodzie polskim, a tem samem radykalnego zapobieżenia wszelkim nieprzychylnym wrzące-

*) „On est étonné que le souverain qui depuis deux ans, n'avait cessé de les flatter de cet espoir, soit précisément celui qui leur apprend aujourd'hui l'impossibilité de faire rénaître cet ancien système politique de l'Europe dont l'indépendance de la Pologne faisait partie“ (W pamiętnikach księcia Metternicha, memoryał v. Gentza tom II. 487).

niom i wnioskom, jakie musiało wywołać stawiane przezeń *veto* przeciw przywróceniu państwowego bytu Polski; tego przecież środka użyć nie chciał, albo nie umiał, albo nie śmiał. Tym zaś środkiem było stanowcze porzucenie polityki Piotra W. i Katarzyny względem Polski, a natomiast powrót do dawnej tradycji carów, którzy unią dynastyczną przeprowadzić usiłowali, czyli jawne podjęcie nowej wielkiej polityki polsko-rosyjskiej, polegającej na pozostawieniu obudwu narodom ich odrębności i samoistności w sprawach wewnętrznych, — na związaniu zaś ich spraw zewnętrznych nie tylko przez wspólność dynastyi, ale i przez wzajemny interes. Mianowicie zaś przez zsolidaryzowanie Polski z zadaniami oczekującymi Rosyją na wschodzie, — i jednocześnie przez wzajemne zsolidaryzowanie Rosyi z zadaniami wytkniętymi Polsce na zachodzie.

Ta wielka polityka, wskazująca każdemu z dwóch narodów doniosłe cele, mające się urzeczywistniać kosztem wspólnie przelewanej krwi i wzajemnie niesionych ofiar, a mianowicie: stopniowe rozszerzanie granic, potęgi i wpływu Rosyi na wschodzie, i także przywracanie Polsce dawnych jej granic, przez odzyskiwanie dla niej przy każdej sposobności tych przestrzeni, z których ją ludy niemieckie w ciągu wieków wyparły, łącząc obadwa narody rosyjski i polski węzłem prawdziwego braterstwa, opartego na wspólnem dążeniu do wielkich celów narodowych i państwowych, byłaby w istocie i w krótkim czasie postawiła monarchów rosyjsko-polskich u szczytu niezrównanej potęgi. Dyktowałyby dziś prawa całemu światu, oba zaś rządzone przez nich narody, zbratane z sobą tak ściśle jak Litwini z Polakami, byłyby groźnemi dla wszystkich państw europejskich. Wreszcie, wpływ tej nieklamanej unii dwóch narodów na ich wzajemny rozwój, byłby był także bardzo doniosłym; Ros-

sya mianowicie, zamiast zużywać swe siły na eksterminacyą żywiołu polskiego, byłaby je zwracała ku celom rzeczywiście cywilizacyjnym, a więc na pożytek wszystkich swych stosunków krajowych, które dziś pod każdym względem pozostawiają jeszcze tak wiele do życzenia.

Mocarstwa obradujące na kongresie musiały cesarza Aleksandra o tę wielką politykę podejrzwać, skoro się tak energicznie sprzeciwiały przywróceniu całej dawnej Polski, połączonej z Rosyją przez unię dynastyczną. Ogarniając myślą wszystkie następstwa takiego połączenia całej Polski z ogromnem cesarstwem rosyjskiem, nie można zaprawdę tej postawie mocarstw się dziwić. I w istocie, każdy umysł nieuprzedzony musi uznać, że to ich veto było najzupełniej usprawiedliwionem, a nawet nieuniknionem, skoro wprowadzenie w czyn rzeczony polityki polsko-rosyjskiej byłoby rzeczywiście groźnem dla pokoju i dla bezpieczeństwa wielkich państw stałego ładu.

W skutek veto cesarza Aleksandra, samoistna Polska w granicach z r. 1772 odbudowaną nie została; wskutek znowu wzajemnego veto mocarstw zachodnich, zmuszonym był monarcha rosyjski nie tylko ją pozbawić zwrotu Galicyi wschodniej, ale nawet oddać Austrii Galicyę zachodnią, a Prusom znaczne przestrzenie Księstwa warszawskiego. Nic jednakże nie mogło skutecznie przeszkodzić połączeniu zresztą tegoż księstwa krajów polskich po Dniepr i Dźwinę, czyli utworzeniu pod dynastją domu Romanowów takiego królestwa polskiego, jakie było przedmiotem wszystkich zapewnień, od lat tylu Polakom przez Aleksandra czynionych.

Najwłaściwszą i najłatwiejszą sposobnością do uroczystego wyrzeczenia, iż wszystkie kraje polskie pod jego rządem pozostające, tworzyć mają jeden organizm polityczny, był właśnie kongres wiedeński. Zamieszczenie odpowiedniego warunku w samym traktacie, podciągając taki organizm

pod nowe prawo publiczne dla całej Europy w Wiedniu stanowione, byłoby kreacyę królestwa polskiego uczyniło jedną z części składowych nowego systematu europejskiego, a zarazem udaremniło niechęć samychże Rossyan. Wprawdzie nie istniała jeszcze w Rosyi opinia publiczna, w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu; — ze zdaniem wszakże wysokich dygnitarzy cesarstwa i magnatów rossyjskich musiał się liczyć nawet samowładny monarcha; — ich zaś poglądy na sprawę polską, były ciasnymi, nie odstępującami od założeń Piotra wielkiego i Katarzyny, i nie pojmującami potęgi państwa, bez zaborów i terytoryalnego wzrostu. Te poglądy sfer petersburskich i moskiewskich, interesujących się sprawami publicznymi, nie mogły być tajemnicą dla cesarza Aleksandra. Stał się ich echem w Wiedniu podczas rokowań jeden z jego ministrów, generał Pozzo di Borgo, w obszernym memoryale o kwestyi polskiej monarsze w Wiedniu złożonym, wnosząc: *a)* ażeby w rokowaniach z mocarstwami, kwestya polska została zredukowaną do zwykłej kwestyi granicznej; *b)* ażeby traktat uwydatnił, iż nowe nabytki terytoryalne w Księstwie warszawskiem, następują na rzecz monarchy rossyjskiego i jego następców, a więc na rzecz korony i samego imperyum, tytułem pełnego, całkowitego i wieczystego władania; *c)* ażeby władza ministrów rossyjskich, rozciągniętą została do namiestnika cesarskiego w Warszawie, i ażeby dla tej nowej części cesarstwa żaden oddzielny departament nie był w Petersburgu stworzonym; *d)* ażeby Rossyanie od sprawowania urzędów w tejże części cesarstwa nie byli wyłączani; *e)* ażeby te do bro czynne zamiary cesarza Aleksandra, były ogłoszone zwykłym sposobem, to jest przez ukaz, jako wypływ woli monarszej, niedopuszczając żadnego paktu lub umowy między tymże monarchą i narodem, ani pod nazwą konstytucyi, ani pod

žadną inną nazwą*). Powyższe wnioski wykazują, że Rosya tak samo jak cała Europa, veto cesarza Aleksandra przeciw przywróceniu Polski samoistnej, i żądanie pozostawienia mu Księstwa warszawskiego, nie pocztywała za unię dwóch samoistnych organizmów narodowych, lecz za zwyczajny nabytek terytoryalny cesarstwa. Usprawiedliwiają te wnioski, generał Pozzo di Borgo otwarcie wypowiedział co następuje: „Na zniszczenie bytu państwowego Polski składała się prawie cała polityczna historia Rossyi; — systemat bowiem zaborów w Turcyi, był tylko systematem nabytków terytoryalnych i, ośmielam się wyrzec, drugorzędnym, w porównaniu z tem, co zostało dokonaniem na zachodniej granicy państwa. Głównym celem podboju Polski, było zapewnienie narodowi rossyjskiemu liczniejszych stosunków z resztą Europy, i otworzenie mu obszerniejszego pola, a zarazem wznioślejszego i więcej znanego teatru, na którym mógłby spożytkować swe siły i swe talenta, czynić zadosyć swej dumie, swym namiętnościom i swym interesom. Wszak dla pogrążenia Rossyi w wieczne barbarzyństwo i dla uczynienia z niej mocarstwa wyłącznie azyatyckiego, Napoleon zamierzał przywrócić państwo polskie; wszak dla zapewnienia Rossyi dostojnego stanowiska pomiędzy ucywilizowanymi narodami Europy, poprzednicy W. C. Mości pragnęli zdobyć, któreby koniecznie musiały łączyć Rossyę z temiż narodami“**). Do powyższego po-

*) Memoriał generała Pozzo di Borgo przedrukowany w publikacyi: „Le congrés de Vienne en 1814 et 1815, et le congrés de Paris en 1856 par le Baron Sirtema de Grovestins“ (Paris chez Dentu 1856, str. 145—159).

**) „La destruction de la Pologne comme puissance politique, forme l'histoire politique de la Russie presque toute entière; le système d'agrandissement sur les Turcs n'a été

glądu podstawowego, Pozzo di Borgo dołączał uwagi drugorzędne, o niezgodności między naturą rządów w Petersburgu i w Warszawie, o trudnościach, jakie wynikną ztąd, iż otrzymywany, byt poczytując za niezupełną samoistość, Polacy będą wprowadzać zamieszanie do ogólnej polityki rosyjskiej, przez podburzanie do powstania krajów polskich ustąpionych Austrii i Prusom; — że kreacya królestwa projektowana przez cesarza, nie może być trwałą i musi wkrótce runąć, doprowadzając stosunki między Rosyją i narodem polskim do wojny eksterminacyjnej, itp.

Wprawdzie cesarz Aleksander nie podzielił ani powyższych poglądów, ani powyższych obaw swego ministra, — ale też kroku stanowczego, zamykającego usta opozycyi dygnitarzy i magnatów swego imperium uczynić nie chciał, lub nie śmiał. Zamiast bowiem zażądać, iżby pomiędzy warunkami pokoju, w samym traktacie wyraźnie było zapisaniem, iż królestwo tworzy się z wszystkich krajów polskich przy Rosyi przez kongres pozostawionych, — coby właśnie było przekonało cały naród rosyjski, iż przy ustalaniu

que purement territorial et j'oserais dire, secondaire, comparé à celui qui s'est opéré sur la frontière occidentale. La conquete de la Pologne a été faite principalement dans le dessein de multiplier les rapports de la nation russe avec ceux du reste de l'Europe, et de lui ouvrir un champ plus vaste et un théâtre plus noble et plus connu où elle aurait pu exercer ses forces et ses talents, et satisfaire à son orgueil, à ses passions et à ses interets. C'était pour plonger à jamais la Russie dans la barbarie et pour en faire exclusivement une puissance asiatique, que Napoleon imagina le rétablissement de la Pologne, comme c'était pour faire prendre aux Russes un rang distingué parmi les nations les plus civilisées de l'Europe, que les prédécesseurs de Votre Majesté ont ambitionné des conquetes qui devaient nécessairement les amalgamer avec elles". (Tenże memoriał).

ogólnego w Europie pokoju tylko pod tym warunkiem rzeczonych krajów nie utracił; chwycił się półśrodka, wprowadzając różnicę między Księstwem warszawskim a krajami polskimi za Niemnem i Bugiem. Jakoż, w nocie hr. Nesselrode z dnia 31 grudnia 1814 roku, wręczonej pełnomocnikom Austrii, Prus i Anglii, rozkazał wyrazić, iż „zatrzymywana przezeń reszta tegoż księstwa, zostaje przy koronie rosyjskiej, jako kraj połączony, któremu J. C. Mość zastrzega sobie dać konstytucyę narodową i rozszerzenie granic jakie za stosowne uzna“*); — co objaśniała bliżej nota hr. Razumowskiego z dnia 19 stycznia 1815 r. odpowiadająca na zarzuty zamieszczone w nocie lorda Castlereagh z d. 12 t. m.

Wszystkie mocarstwa byłyby bezwątpienia przyjęły warunek ogarniający zarówno Litwę, Wołyń i Podole, skoro już były zdecydowane ustąpić Aleksandrowi, i jego żądania bez dyskusyi przyjąć**); — dla jego zaś widoków (o ileby takowe były szczeremi), należało koniecznie kwestyę polską zaraz na kongresie przeciąć stanowczo, w sposób jaki sam projektował, chociażby ze względu na opinię Petersburga i Moskwy.

Gdy on sam tego nie czynił, żadne z mocarstw nie miało interesu odezwać się przeciwko powyższemu rozróżnieniu, a nawet każde z nich musiało temuż rozróżnieniu być rade. Utworzenie królestwa, acz uszczuplonego prowincjami odpadającemi do Austrii i Prus, ale sięgającego po Dniepr i Dźwinę, dawało jeszcze silną podstawę, do rozwinięcia

*) „Le reste du duché de Varsovie est devolu à la couronne de Russie, comme Etat uni, auquel S. M. Imperiale se réserve de donner une constitution nationale et l'extention de limites qu'elle jugéera convenable“ (D'Angeberg. Recueil.... str. 640. 641).

**) Pamiętniki księcia Metternicha. II, 486.

owej wielkiej polityki polsko-rossyjskiej, która właśnie wzniewała obawę; kiedy przeciwnie, Królestwo bez Litwy, Wołynia i Podola, było kreacją ab initio niezdołną do życia, jednym ze stadyów odwiecznej wojny między narodem polskim i Rosyją, zarzewiem nienawiści, i wstępem do dalszych orężnych porywów. Nie załatwiało więc sprawy polskiej, ale ją otwierało na nowo; zamiast przeto zwiększyć potęgę monarchów rossyjskich i siłę samegoż cesarstwa, musiało krępować jego ruchy, jak kula przywiązana u nogi. I rzeczywiście, nawet dziś granica zachodnia Rosyji jest najsłabszą, a nawet jedyną słabą stroną, z której Austria i Niemcy mogą w każdej chwili zagrozić jej potędze.

Ponieważ cały projekt nowego rozbioru Polski, wyluszczoney w piśmie dołączonem do noty hr. Nesselrode z dnia 31 grudnia 1814 r., został przyjętym bez dyskusyi przez kongres, rozróżnienie przeto między krajami polskimi z tej i z tamtej strony Niemna i Bugu weszło do samych traktatów *).

Zamiast więc przywrócenia Polski samoistnej, niezależnej, wchodzącej jako mocarstwo w nowy ustrój Europy,

*) Traktaty zawarte były w dniu 3go maja 1815 r. oddzielnie z Austryją i oddzielnie z Prusami. Art. 5. pierwszego z nich, i 3 drugiego, identycznie wyraziły:

a) Le duché de Varsovie, à l'exception des parties, dont il a été autrement disposé..... est réuni à l'Empire de Russie. Il y sera lié irrevocablement par sa constitution, pour être possédé par S. M. l'Empereur de toutes les Russies, ses héritiers et ses successeurs, à perpetuité. S. M. I. se réserve de donner à cet Etat, jouissant d'une administration distincte, l'extension intérieure qu'elle jugera convenable. Elle prendra avec ses autres titres celui de Czar, Roi de Pologne, conformément au protocole usité et consacré pour les titres attachés à ses autres possessions.

b) Les Polonais, sujets respectifs des hautes parties contractantes, obtiendront une représentation et des institutions

czyli zamiast celu, dla którego Polacy przelewali krew i nieśli wszystkie ofiary, ich dobroczyńca, ten, który im byt państwowy tylokrotnie ustalić przyrzekał, przynosił im z Wiednia nowy, a swym poważnym wpływem na mocarstwach zachodnich wymuszony rozbiór Polski, osłodzony obietnicą rządów konstytucyjnych i autonomicznych, nie dla wszystkich przecież prowincyi polskich, któremi władał, ale jedynie dla swego nowego terytoryalnego nabytku. Tej obietnicy nie brały na seryo mocarstwa zachodnie, poczytując królestwo polskie za kreację zbyt kruchą, iżby się długo ostać mogła, i jak już zaznaczono, niewątpliwie bardzo z tego rade, iż orężne porywy Polaków, pod hasłem odzyskania bytu państwowego w przyszłości nieuniknione, staną się na długi szereg lat zaporą przeciw zaborczej polityce rossyjskiej, i usuną od Europy obawę nowych ze strony Rossyi wojen, mających na widoku nowe rozszerzenie granic zachodnich. „Powszechnie sądzą“ — pisze wzmiankowany publicysta niemiecki, w sprawozdaniu księciu Metternichowi złożonem, a przezeń za wierny obraz działań kongresu uznanem — że cesarz Aleksander poczyta się za zwolnionego od przyrzeczeń jakie swym wielbicielom czynił, ofiarując im marę tak zwanej narodowości, mającą im zamknąć usta do nowego rozkazu. Jest pewnem, iż wobec otrzymanej bardzo znacznej korzyści w kwestyi terytoryalnej, wkrótce zapomni o swych marzeniach konstytucyjnych“ *).

Jedni tylko Polacy nie tracili wiary w poprzednie uroczyste zapewnienia cesarza Aleksandra. Szczegóły rokowań

nationales, réglés d'après le mode d'existence politique que chacun des gouvernements, auxquels ils appartiennent jugera utile et couvenable de leur accorder. (Ten właśnie ustęp miał się stosować do Litwy, Wołynia i Podola).

*) „On croit, que l'Empereur se croira quitte euvres ses admireteurs, en leur offrant quelque fantôme de soi-disant

kongresowych trzymane w tajemnicy, nie dochodziły do Warszawy; — w kraju przeto jeszcze mało kto wiedział, iż wszystkie mocarstwa chciały Polsce przywrócić byt państwowy, samoistny, i że jeden Aleksander temu przeszkodził. Ci zaś z Polaków podówczas w Wiedniu będących, którzy jak książę Adam Czartoryski, byli dokładnie o biegu sprawy objaśniani, pocztywali za obowiązek względem ojczyzny owym rokowaniom nie nadawać rozgłosu, w nadziei, że Aleksander połączy Litwę, Wołyń i Podole z nowem królestwem, że więc odbudowanie Polski pod dynastją domu Romanowów acz niezupełne, przyjdzie jeszcze do skutku. Nie odwrócił się więc od cesarza Aleksandra żaden z Polaków, z wyjątkiem jednego Kościuszki, który nie znajdując w traktatach wzmianki o połączeniu z Królestwem Litwy, Wołynia i Podola, mniemał, iż ma obowiązek przypomnieć monarsze osnowę przyrzeczeń, jakie poprzednio wprost od niego był otrzymał. Uczynił to listem dnia 10 czerwca 1815 roku z Wiednia pisanym, w którym z najwyższą oględnością wyraził, że mgła zakrywa jeszcze los jego ziemi ojczyściej, Litwy, i innych prowincyj polskich, że się nie odważa czynić nacisku, jednakowoż błaga, o uspokojenie obawy rodzącej się w jego duszy*).

nationalité, qui leur fermera la bouche jnsqu' à nouvel ordre. Il est certain, qu'il a suffisamment gagné en emportant la question territoriale, et qu'un avantage aussi marqué lui fera bientôt oublier tous ses rêves constitutionnels". (V Gentz w cytowanym memoriale. Pamiętniki księcia Metternicha. II, 487).

*) „Je suis né Lituanien, Sire, et je n'ai que peu d'années à vivre, néanmoins le voile de l'avenir couvre encore les destinées de ma terre natale et de tant d'autres provinces de ma patrie. Je n'oublie pas les magnagnimes promesses que V. M. a daigné me faire verbalement à cet égard, ainçi qu'à plusieurs de mes compatriotes. Mon coeur ne me permettra jamais de douter de l'effet de ces paroles sacrées; mais mon

Gdy zaś cesarz Aleksander kazał mu oznajmić, iż na ten list nie odpowie, odniósł się Kościuszko do księcia Adama listem z d. 13 t. m., w którym uznając, że Polacy winni są wdzięczność monarsze za imię Polski, zwracał uwagę, iż samo imię jeszcze nie utworzy narodu, iż bez odpowiedniej rozległości kraju i liczby jego mieszkańców nie podobna utworzyć stosunku sił, koniecznego do utrzymania wzajemnego poszanowania między narodem polskim i rossyjskim *). Przewidując przeto przyszłe nieszczęścia ojczyzny, którym zapobiedz nie mógł, nie przyjął udziału w organizacyi Królestwa, odjechał do Szwajcaryi i do swej śmierci dobrowolnie pozostał tułaczem. Osiągnąwszy cel swych prawdziwych życzeń, cesarz Aleksander poprzednie swe względem Kościuszki usposobienie widocznie zmienił, już go bowiem więcej

âme intimidée par de si longs malheurs a besoin d'être de nouveau rassurée..... Je n'oserai jamais, Sire, presser l'exécution de Vos grands projets; j'en garderei saintement la pensée pour ma propre conscience, et ce ne sera que sur une autorisation expresse que je ferai usage de ce dépôt sacré". (D'Angeberg. Recueil... str. 700).

*) „Le refus de l'Empereur de répondre à ma dernière lettre, m'ôte la possibilité de servir efficacement ma patrie. Je ne veux point agir sans garantie pour mon pays, ni me laisser leurrer par l'espérance.... je me suis offert en sacrifice pour ma patrie, mais non pour la voir restreinte à cette petite portion de territoire, emphatiquement décorée du nom de royaume de Pologne. Nous devons rendre grâce à l'Empereur d'avoir réssuscité le nom polonais; cependant le nom seul ne constitue pas une nation. L'étendue du territoire et le nombre des habitans sont quelque chose. Je ne vois pas sur quoi fonder, si ce n'est sur nos vœux, la garantie qu'il nous fit, à moi et à tant d'autres de mes compatriotes, d'étendre les frontières de la Pologne jusqu'à la Dzwina et au Borysthène, ce qui en rétablissant une certaine proportion de force et de nombre, aurait contribué à maintenir entre les Russes et nous une considération mutuelle et une amitié stable..." (D'Angeberg. Recueil... str. 701).

nie potrzebował; — działał więc tak, jak gdyby go nie znał, lub o jego stanowisku w Polsce zupełnie nie wiedział. To też, jeszcze przed otrzymaniem powyższej prośby, a nawet przed podpisaniem traktatów pomijając Kościuszkę, przesłał wprost do Warszawy własnoręczny swój list z dnia 30 kwietnia do hrabiego Tomasza Ostrowskiego, prezesa senatu, tej osnowy: „Ze szczególnem zadowoleniem oznajmiam Panu, iż los pańskiej ojczyzny został nareszcie ustalonym, za zgodą wszystkich mocarstw uczestniczących w kongresie. Przyjmując tytuł króla polskiego, chciałem uczynić zadosyć życzeniom narodu. Królestwo polskie będzie połączonym z cesarstwem rosyjskiem przez sam tytuł swej własnej konstytucyi, na której pragnę oprzeć szczęście kraju. Jeżeli wyższy interes ogólnego pokoju nie pozwolił, iżby wszyscy Polacy zostali połączeni pod jednym berłem, usiłowałem przynajmniej osłodzić o ile to było możliwem srogość ich rozdzielenia, i uzyskać dla nich wszędzie możliwe używanie ich narodowości“ *).

Znając dziś historję rokowań kongresowych w sprawie polskiej, trudno zaprawdę uwierzyć własnym oczom, gdy się odczytuje powyższe wyrazy monarsze. Czyż można było z dobrą wiarą mówić Polakom o zgodzie wszystkich

*) „C'est avec une satisfaction particulière que je vous annonce que le sort de votre patrie vient enfin d'être fixé par l'accord de toutes les puissances réunies au congrès. En prenant le titre de Roi de Pologne j'ai voulu satisfaire aux vœux de la nation. Le royaume de Pologne sera uni à l'Empire de Russie par les titres de sa propre constitution, sur laquelle je désire de fonder le bonheur du pays. Si le grand intérêt du repos général n'a pas permis que tous les Polonais fussent réunis sous le même sceptre, je me suis efforcé du moins d'adoucir, autant que possible, les rigueurs de leur séparation et de leur obtenir partout la jouissance possible de leur nationalité“. (D'Angeberg... Recueil... str. 651).

mocarstw, pomimo, iż właśnie one żądały przywrócenia Polski całej, samoistnej, niepodległej, z oddzielnym bytem państwowym, a chociaż w końcu uległy wobec potężnego na kongresie wpływu cara, niezaprzeczenie należnego temu, który sam jeden podjął był walkę z Napoleonem, pierwszy pokonał niewyciężone dotychczas jego zastępy, a tem samem zajął stanowisko wybawcy tronów z pod jego przemoicy; — to przecież wyraźnie oznajmiły, że żądaniem przez tegoż cara nowemu rozbiorowi Polski były stanowczo przeciwnymi. Czyż nie wygląda dziś na ironią frazes, jakoby połączeniu wszystkich Polaków pod jednym berłem, stanął na przeszkodzie wyższy interes ogólnego pokoju, wobec tego pewnika historycznego, iż sam tylko cesarz Aleksander temu połączeniu się sprzeciwił, grożąc wojną, i zapowiadając, iż nieinaczej jak pokonany z krajów polskich ustąpi, — że więc mocarstwa zachodnie znalazły się w alternatywie, albo prowadzić z nim wojnę, której chciały uniknąć, a do której być może nie miały podówczas siły, albo jego żądaniom uleść! Powyższy list nie wywołał przecież w publiczności polskiej złego wrażenia; — jeszcze bowiem nie znała ona historii rokowań kongresowych, wierzyła więc słowom pochodzącym od samego monarchy. I możnaż było nie ufać temu, który z wysokiego swego stanowiska przemawiając do całego narodu, w proklamacyi z dnia 25go maja ponownie tłumaczył, iż oderwanie części kraju polskiego do Prus i Austrii, wyniknęło z konieczności i z troski o to, ażeby odbudowanie całej Polski nie wywołało wojny europejskiej, jednocześnie podniecał patryotyczne uczucia polskie. „Polacy!“ — są słowa tej proklamacyi, — „pochwalamy szlachetność i stałość charakteru narodowego, uwydatnioną przez was w usiłowaniach około odzyskania ojczyzny, którą nad wszystko miłujecie“.

Rok 1815 był ostatnią chwilą, w której cesarz Aleksander mógł do Królestwa przyłączyć Litwę, Wołyń i Podole, objaśniając dygnitarzy swego Imperium, iż tym sposobem czyni jedynie zadosyć przyrzeczeniom, jakie go wiązały nietylko względem Polaków, ale i względem mocarstw zachodnich. Rossya nie byłaby mogła tego objaśnienia podawać w wątpliwość, a tem samem byłaby przywykła uważać Polskę za kraj, z postanowienia wszystkich mocarstw odrębny, nie jej, lecz samemu monarsze podległy. Mocarstwa zaś, nawet w tem przypuszczeniu, iż takie załatwienie sprawy polskiej nie byłoby odpowiadało ich widokom,—nie byłyby się odważyły orężnego stawić oporu, po nowej zwłaszcza z Napoleonem wojnie, zakończonej wprawdzie jego klęską pod Waterloo, która przecież uszczupliła ich wojska i zrządziła nowe szczyrby w ich środkach pieniężnych. Mógł przeto cesarz Aleksander przyrzeczenia swe pełnić, a wskazując zarazem tym z Polaków, których swem zaufaniem zaszczycał, iż odzyskanie Galicyi i księstwa poznańskiego, będzie zadaniem przyszłości, mógł jednocześnie dać silną podstawę dla wielkiej polityki, trwale i rzeczywiście łączącej dwa narody, a prowadzącej do tej potęgi, jakiej się właśnie Europa na kongresie obawiała.

Co spowodowało monarchę że nie spożytkował chwili tak dogodnej, a jednak swych przyrzeczeń ponawiać nie zaprzestał, nie dałoby się żadnej na to pytanie znaleźć odpowiedzi, uznając te przyrzeczenia za szczere, nie zaś tłumacząc je chęcią łudzenia Polaków, w celu zyskania spokojności na czas, dopóki nie miała się zdarzyć sposobność zdjęcia maski i ogłoszenia, że cały zabór w Polsce, staje się prowincją rossyjską. Rzeczywiście zaś, Aleksander jako król polski, nie skąpił tych przyrzeczeń przez trzy lub cztery następne lata, upewniając księcia Adama Czartoryskiego, że powiększy Królestwo Litwą, Wołyniem i Podolem, że

trudności stawiane przez Rossyan będą łatwo usuniętemi, przeznaczając młodzież z tych prowincyi do wojska polskiego, i zawsze zalecając: „cierpliwość i ufność“. Niezgadzały się wprawdzie z temi upewnieniami środki rządowe rozwijane za Niemnem i Bugiem przeciw narodowości polskiej, i wydawane tam zakazy wspominania imienia Polski, które skłoniły Litwinów do wysłania deputacyi mającej w Warszawie prosić monarchę o urzeczywistnienie poprzednich przyrzeczeń. Jednym z członków tej deputacyi był znowu książę Ogiński, który na audyencyi prywatnej i w poufnej rozmowie, miał szczęście z ust Aleksandra usłyszeć te wyrazy: „Nie domagajcie się niczego, daremnie byście mnie narażali; — trzeba żeby poprawa waszego losu wprost odemnie wyszła. Wiem, że położenie wasze nieznośne; któż o tem mógłby wątpić? Wiem, że póki nie będziecie połączeni z waszemi braćmi, nie możecie być zadowoleni. Więc bądźcie spokojni: cierpliwość, ufność“ *).

I cierpliwość ma przecież swoje granice, zaufanie zaś nie może się ostać, gdy w ślad za słowami nie idą zgodne z niemi czyny. Chociaż więc monarcha zamykając sejm w r. 1818, zęgnął go jeszcze zachęcającymi wyrazy: „usprawiedliwiłście moje oczekiwania, dopełnię moich zamiarów, które są wam dobrze znanemi“, — gdy jednakże do łączenia z temże królestwem prowincyi polskich za Bugiem i Niemnem nie przystępował, a jednocześnie historia rokowań kongresowych zaczęła dochodzić do szerszych kół publiczności, — wzajemne przeto usposobienie między narodem i koroną nie mogło pozostać takim, jakim było w r. 1815, i w logicznej konsekwencyi musiały odżyć aspiracyę polityczne Polaków, mające na celu odzyskanie bytu państwo-

*) Memoires de Michel Ogiński (loco citato) tom IV, str. 235.

wego, niezależnego od Rosyi, a wziąć górę polityka carów, dążąca do podboju Polski i rozszerzenia granic rossyjskich.

Aspiracye polityczne narodu znalazły swój wyraz w tajnych towarzystwach od r. 1819 zawiązywanych, — jawny zaś zwrot w Petersburgu do polityki Piotra W. i Katarzyny, uwydatnił się w gorączkowej niecierpliwości, z jaką zamierzano znieść kongresowe królestwo, korzystając z ówczesnej nierównowagi jego budżetu. Jakoż, namiestnik królewski w Warszawie otrzymał odezwę ministra sekretarza stanu z d. 25 maja 1821 r., wyrażającą z rozkazu Aleksandra I, iż nadszedł czas wyrzec, czy narodowe istnienie Polaków jest możliwem lub nie, — a więc jawnie zagrażającą zniesieniem Królestwa, w razie gdyby równowaga jego budżetu nie mogła być przywróconą*).

Jeszcze więc przed śmiercią Aleksandra I stało się widocznem, iż prędzej czy później musi przyjść do orężnego starcia między Polską i Rosyją, — i że naród Polski zawiedziony przez monarchę, znowu w otwartym boju upominać się będzie o samoistny byt państwowy.

Ta jest istotna geneza powstania listopadowego i wojny z r. 1831.

4. Usprawiedliwienie aspiracyi politycznych narodu polskiego w epoce między y. 1819 a 1830.

Od chwili rozbioru Polski, jej odbudowanie i odzyskanie samoistnego bytu państwowego było ideałem i głównym celem całego narodu. Nawet rozważny, i zadaniom ekonomicznym wyłącznie oddany Staszic, jeszcze za Księżstwa

*) Usunął to niebezpieczeństwo ówczesny minister skarbu Królestwa, książę Lubecki.

warszawskiego radził, iż ono jest w obowiązku dążyć do tego celu wszystkimi sposobami „jawnymi i skrytymi, właściwymi i niewłaściwymi“.

Szereg faktów historycznych zestawionych w niniejszym rozdziale, nie tylko tych aspiracji pod żadnym względem osłabić nie mógł, ale je musiał jeszcze spotęgować, i rzeczywiście je spotęgował. Podniósł bowiem i uwydatnił prawo narodu polskiego do samoistnego bytu państwowego, dał podnieć jego uczuciom patryotycznym, ożywił jego nadzieje, a następnie je odejmując, obalił zarazem zaufanie do zarządzeń monarszych i wywołał gorycz, łatwą do pojęcia po stronie zawiedzionych i oszukanych; wraził zresztą w ówczesne pokolenie polskie poczucie własnej siły, a zarazem uludne mniemanie, iż sprawa odbudowania Polski jest sprawą wszystkich mocarstw zachodnich, że przeto będzie zawsze przez nie popartą. Jakoż:

1. Upadek państwa polskiego i rozbiór jego krajów pomiędzy trzy sąsiednie mocarstwa, był z razu przyjętym obojętnie przez rządy Anglii i Francji; — wkrótce przecież najpoważniejsza opinia publiczna całej Europy, podnosząc głos przeciw tej obojętności wykazała, że gwałt dopełniony na Polsce łamie ogólną równowagę, wytwarza niebezpieczny precedens dla innych narodów, uderza w żywotne interesa mocarstw zachodnich, że więc nie tylko z punktu moralnego i prawnego, ale jednocześnie i z punktu politycznego zasługuje na uroczyste potępienie.

Ten pogląd wszystkich ówczesnych myślicieli i statystów, spowodował radykalną zmianę w zapatrywaniu gabinetów na sprawę polską; — zamiast przeto zachować obojętność, jaka rozbiorowi Rzeczypospolitej towarzyszyła, Anglia, Francya a nawet Austria stanowczo zażądały na kongresie wiedeńskim, aby naród polski do bytu państwowego był przywróconym. A chociaż to żądanie upadło,

ostała się przecież poważna afirmacya prawa i uroczysty dowód, iż mocarstwa zachodnie żywo się sprawą polską zajmują; — jedno zaś i drugie nie mogło przebrzmieć, bez wywarcia doniosłego na Polaków wpływu.

2. Uczucia patryotyczne, nabierające siły w stosunku do ponawianych porywów narodu, mających na celu odzyskanie bytu państwowego, zostały znowu podsyconemi przez wyraźną zachętę, pochodzącą od samych monarchów: od Napoleona z jednej, od Aleksandra z drugiej strony. Pierwszy zwodził Polaków; zapomniano jednak o jego przewinie wobec losu, jaki jego samego spotkał, w jego bowiem upadku upatrywano karę Opatrzności, za posługiwanie się krwią polską, pociaganą przez obłudne przyrzeczenia, które w każdej chwili złamać był gotów. Drugi, głosząc sprawiedliwość i wyrażając hold najszczytniejszym zasadom, żądał od Polaków ufności, a na drodze czynionych im przyrzeczeń zaszedł dalej, niż kiedykolwiek zaszedł samowładny Pan wielkiego mocarstwa. Nie mógł mu niezawierzyć cały naród polski, ani tajnych zamiarów zaborczej polityki podejrzyc. I ten wszakże monarcha zdradził zaufanie Polaków i złamał uroczyste przyrzeczenia, któremi przecież nie go nie zmuszało tak hojnie szafować. I zaprawdę, byłby postąpił szlachetniej, nie podniecając patryotyzmu polskiego, ale raczej oświadczając Polakom, iż po za autonomią i po za poszanowaniem narodowości polskiej, niczego więcej od carów rosyjskich oczekiwać nie powinni.

3. Zawiedzeni w rozbudzonych nadziejach, mogliż Polacy zapomnieć, że właśnie ta sama ręka, która ich ku sobie pociągała, zgruchotała na kongresie wiedeńskim ich samoistny byt państwowy, jednomyślnie i niedwuznacznie przyznawany im przez mocarstwa zachodnie. Mógłżeż się ukoić żal narodu oszukanego w tak niespodziewany sposób, — czyż nie musiała zrodzić się myśl odwetu i chęć

zerwania więzów, których gorycz zwiększało rozróżnianie krajów za Niemnem i Bugiem od utworzonego małego Królestwa. Czyż wreszcie była do uniknienia oreźna protestacya narodu przeciw podwójnemu rozbirowi, przeprowadzonemu w Wiedniu przez samego cesarza Aleksandra, — rozbirowi, w skutek którego część krajów polskich odpadła do Austrii i Prus, a jednocześnie Polacy pod berło domu Romanowów przechodzący, rozdzieleni zostali w taki sposób, iż Litwa, Wołyń i Podole pozostać miały guberniami rossyjskimi, zamiast łącznie z województwami po tej stronie Niemna i Bugu wejść w skład jednego organizmu politycznego.

4. Wszystkie te uczucia, nieuniknione wśród narodu nadziejami i przyrzeczeniami sfanatyzowanego, musiały się zaś potęgować wobec poczucia własnej siły, uwydatnionej przez wojsko polskie w ciągu istnienia legionów i wojen napoleońskich. Nieprzerwany szereg świetnych czynów w stu przynajmniej bitwach, musiał wrazić w umysły to przekonanie, że dla oreźa polskiego nie ma nic trudnego i niepodobnego. Dziś zdarza się słyszeć zarzuty, iż chwytając za broń w r. 1830, naród polski popełnił widoczne szaleństwo, a wedle wyrażenia gminnego „porwał się z motyką na słońce“. Badając jednakże bez uprzedzenia przebieg owej wojny, i biorąc na uwagę, iż Rossya po wojnie wschodniej była podówczas do tego stopnia osłabioną, że wyprowadzając w pole nawet korpus gwardyi, nie była w możności użyć przeciw Polsce więcej nad stokilkadziesiąt tysięcy wojska; — wobec zresztą świetnych zwycięstw armii polskiej w pierwszych miesiącach 1831 r., nie można powyższego zarzutu poczytać za niewątpliwy i nieomylny. Mimo- wolnie bowiem narzuca się pytanie, ażaliż zwycięstwo armii rossyjskiej było rzeczą nie do uniknienia, lub czy żołnierz polski został pokonanym tylko dlatego, że w tak wa-

żnej chwili Opatrzność nie dała narodowi drugiego Kościuszki, lub drugiego księcia Józefa, któryby zaczepnym bojem kierować był umiał. Wszyscy bowiem bez wyjątku ówczesni generałowie polscy, byli wprawdzie walecznymi, gorąco kochającymi ojczyznę, i odważnie prowadzili żołnierza w ogień, żaden jednak z głównodowodzących nie miał geniuszu wojennego; — każdy z nich był w stanie świetnie odeprzeć atak wojsk rosyjskich, żaden wszakże nie umiał spożytkować odniesionego zwycięstwa. Wszystkie też korzyści oręża polskiego wśród owej wojny, były rzecz można, korzyściami ujemnymi, usuwającemi wprawdzie niebezpieczeństwo grożące na razie, nieprowadzącemi przecież ani do wyparcia nieprzyjaciela z kraju, ani do zniszczenia jego korpusów. Żaden z głównodowodzących nie dał dowodu dostatecznej znajomości strategii, bez której najlepsza armia nie jest w możności zadać nieprzyjacielowi stanowczego ciosu, a więc zmusić go do przyjęcia warunków, czyniących zadość żądaniu zwycięzcy. Niełatwo więc przychodzi powyższe pytanie rozwiązać, i być może że na zawsze zostanie wątpliwem, czy w r. 1831 walka z Rosyją nie mogła w istocie doprowadzić do stanowczego zwycięstwa, czy też przeciwnie wojsko polskie tylko dlatego zostało pokonanem, iż nie miało genialnego wodza. Samo zaś istnienie tej wątpliwości okazuje, że ówczesna wiara narodu we własne siły, nie była wiarą absolutnie mylną.

5. Nie sam wreszcie naród polski wmówił w siebie, że równowaga europejska jest przez rozbiór Polski złamaną, że więc jej odbudowanie uczyniłoby zadość interesom mocarstw zachodnich. Te bowiem zdania tylokrotnie powtarzane przez wszystkich statystów, czytał znowu w notach dyplomatycznych i w aktach kongresu wiedeńskiego. Nie można się przeto dziwić, że oczekiwał poważnego ze strony rze-

czonych mocarstw poparcia, którego mu nawet stanowczo i bezwarunkowo odmówić nie miały one nigdy odwagi.

Z tego wszystkiego co w tym przedmiocie powiedziano, okazuje się więc, że ówczesne aspiracje polityczne narodu polskiego, nie mogą być przez bezstronną historię poczytanymi za pozbawione podstawy, i za nieznajdujące dostatecznego usprawiedliwienia.

VII.

Dla jakich przyczyn aspiracje polityczne narodu polskiego nie uległy żadnej zmianie w czasie od upadku powstania listopadowego do wypadków warszawskich z r. 1861?

Wzięcie Warszawy i wyparcie wojska polskiego do Prus i Austrii we wrześniu 1831 r., odjęło przeważnej części narodu zaufanie we własne siły; — utracił on bowiem armię, w której istnieniu widział dotychczas możność wywalczenia swego bytu państwowego, nawet bez zbrojnej pomocy mocarstw zachodnich. Z wyjątkiem jednak tej jednej, podniecającej jego aspiracje polityczne, ostały się wszystkie inne przyczyny w rozdziale poprzedzającym uwydatnione, a wystarczające na to, by całe społeczeństwo polskie pozostało nadal przy dotychczasowych swych ideałach, i by nowe pokolenia wzrastały w równie głębokiej czci i wierności dla tegoż samego sztandaru.

1. Brak sił do walki z Rosyą. Zadania patriotyzmu polskiego udaremniane z zewnątrz przez część emigracji, w samym zaś kraju przez *liberum conspiro*; — następstwa tej choroby społecznej.

Choć utrata własnej siły zbrojnej nie osłabiła aspiracji politycznych narodu, wytworzyła przeciw nowo poło-

żenie, wskazujące dla patryotyzmu polskiego inną formę działania. Należało mianowicie pójść znowu za ową radą biskupa kamienieckiego, dawaną w chwilach pierwszego rozbioru kraju, a więc przyuczywszy się do cierpliwości i zachowywania spokoju wśród bagnatów rosyjskich, zając się wyłącznie rozwojem społecznym, wychowaniem rosnących pokoleń w zasadach przywiązania do narodowych tradycji i miłości ojczyzny, zadaniami moralnymi i ekonomicznymi, — tym zaś sposobem cały organizm narodowy wzmacniać i przygotowywać na chwilę przyszłych wojen w Europie, wśród których sprawa polska mogłaby znowu wejść na porządek dzienny polityki mocarstw zachodnich. Cierpliwie wyczekując rozwoju wypadków politycznych i wojen Rosyji z innymi państwami, należało więc wszelkie zawiązywania tajnych towarzystw i spisków z celem wywołania zbrojnych przeciw niej ruchów w Polsce, stanowczo wykreślić z rzędu zadań i obowiązków patryotycznych, a nawet wrazić w ogół społeczeństwa to przekonanie, iż tego rodzaju działania są względem ojczyzny czynami szkodliwymi, a nawet nagannymi pomimo sztandaru, którym się posługują. To pojęcie o szkodliwości spisków, i zbrojnych porywów nie mogących mieć jutra, a więc marnie zużywających siły krajowe, stało się w istocie hasłem zdrowej części społeczeństwa polskiego, stanowiącej przeważną większość narodu. Podzielał to samo zapatrywanie książę Adam Czartoryski ze zdrowszą częścią emigracji polskiej, powtarzając niezmiennie przy każdym znoszeniu się z krajem; że wszelkie zbrojne porywy w Polsce, byłyby bezskutecznymi, a nawet szkodliwymi, — że przywrócenie samoistnego jej bytu, stanie się zadaniem samejże Europy, w bliższej lub dalszej przyszłości, w tej mianowicie chwili, w której będzie dopełnianą ostateczna likwidacya państwa Ottomańskiego.

Uchodząc z kraju w r. 1831, unosił z sobą książe niezachwianą wiarę, iż Polska będzie odbudowaną, i stałe przekonanie, iż ostateczny upadek Turcyi, w bliższej lub odleglejszej przyszłości nieunikniony, zmusi Anglię, Francję i Austryę do wspólnego przeciwko Rossyi wystąpienia, w celu stawienia stanowczej zapory dalszym zaborczym jej planom, zagrażającym potędze a nawet bezpiecznemu istnieniu tych mocarstw. Przewidując zaś, iż przy rozbiórce Turcyi, nic nie zdoła przeszkodzić terytorjalnemu wzrostowi Rossyi na Wschodzie, mniemał, iż to właśnie powiększenie, potęgując skutki złamanej równowagi nad Wisłą, przekona rzeczone mocarstwa, iż przywrócenie samoistnego bytu państwowego Polsce, jest żywotnym ich interesem, że więc nawet wojna z całą potęgą białego Cara, stanie się wtedy w tym celu nieuniknioną. Mniemał przeto, że gdy sprawa polska jest z kwestyą wschodnią ściśle złączoną, i od wypadków nad Bosforem zależną, naród polski ma obowiązek, na rozwój tych wypadków czujne zwracać oko; — że więc w ciągu całej epoki wyczekiwania na tenże rozwój, działanie dyplomatyczne w Paryżu i w Londynie nie powinno być zaniedbywanem. Gdy zaś los przerwał jego patryotyczną służbę w kraju i zmusił go żyć na obczyźnie, uczynił więc zadaniem reszty swego życia, stać na straży interesu całej Polski, przed rządami i narodami zachodu. Pojmując to zadanie, jako dalszy ciąg swej służby publicznej, poczytywał się więc za ministra spraw zagranicznych Polski idealnej, tej, jaka wedle jego zdania miała być odbudowaną właśnie w chwili przywrócenia krzyża na meczecie Śtej Zofii. I zaprzeczeniu nie ulega, że cała działalność księcia Adama w ten zwrócona kierunek, była pod każdym względem konsekwentną, polityczną i patryotyczną. Poważne stanowisko w Paryżu i Londynie, szacunek wszystkich mężów stanu

we Francyi i w Anglii, liczni wreszcie agenci, własnym kosztem księcia utrzymywani w Konstantynopolu i w krajach słowiańskich pod rządem tureckim, są świadectwem tej działalności. Polska, acz bytu państwowego pozbawiona, nie była przecież ani zapomnianą przez narody zachodu, ani wyzuta z wszelkiego na sprawy publiczne wpływu; — dzięki bowiem patriotyzmowi i rozumowi stanu księcia Adama, propaganda rossyjska za dolnym Dunajem i Bałkanami, na każdym kroku napotykała przeszkody, starannie przez jego agentów przygotowywane, — żadna zaś ambasada w Konstantynopolu nie była w stanie dać każdej chwili równie dokładnych wiadomości o stanie rzeczy jak te, które gabinetom zachodnim udzielał książę Adam, niespuccający z oka obrotu sprawy wschodniej, w której zawsze widział klucz do sprawy polskiej.

Nie można wątpić, iż książę spisywał swe pamiętniki; gdy one ukażą się w druku, żyjące wtedy pokolenia poznają cały szereg zasług księcia dla sprawy ojczyznej, a jego pamięć otoczą najgłębszą czcią i najwyższem uznaniem. Nikomu zaprawdę w epoce porozbiorowej nie było danem, służyć krajowi w tak szerokich szrankach, w jakich służył książę Adam w ciągu lat 70; każdy dzień, każdą niemal godzinę jednej poświęcać myśli i jednemu celowi odbudowania Polski niezależnej, samoistnej. Żaden zaś z polskich mężów stanu, żyjących na obczyźnie od r. 1831 nie zachował oględniejszej od księcia postawy, na rozwój wypadków politycznych w samym kraju. Wprawdzie nigdy nie przyszło mu nawet na myśl, iżby naród polski od swych aspiracji politycznych mógł odstąpić, lub je kiedykolwiek zmienić; — zawsze przecież oświadczał się stanowczo przeciwko spiskom, porywaniu za oręż i samoistnym ruchom powstańczym, które poczytywał za przedwczesne, bezskuteczne

i szkodliwe *). Większa przecież część emigracji polskiej, złożona z ludzi pozbawionych na raz środków do życia, niemogących znaleźć odpowiednich dla siebie zajęć i skwaszonych codzienną troską o chleb powszedni, straciła wkrótce równowagę w pojęciach o narodowej sprawie, i narażała ją na szwank, zamiast baczyć o jej pożytek. Utrata stanowisk zajmowanych w kraju, — żal do kierowników świetnie zaczętej, a nieszczęśliwie zakończonej walki z Rosyą w roku 1831, tęsknota za ziemią rodzinną, zresztą sama bezczynność w życiu obowiązkową pracą nieożywianem, wprowadzając zamęt w umysły, zaszczyliły zarazem anarchią w szeregach polskich wychodźców. Jedni, — marzyciele dobrej wiary, — nie byli zdolni liczyć się z rzeczywistością; — drudzy, — istni fanatycy, — nie mogli dojrzeć widzialnych przecież przeszkód, na drodze, którą wskazywali; — inni znowu przeistaczając się w agitatorów, oczekiwali oswobodzenia ojczyzny od rewolucyi i politycznych w Europie przewrotów, usiłowali je przeto wszędzie wzniecać, a przynajmniej czynny brać w nich udział i dostarczyli niemały kontyngens warcholów politycznych. Uznanie nad sobą przodownictwa jeżeli nie jednej to przynajmniej kilku osobistości, wiekiem lub stanowiskiem poważniejszych, a tożsamością poglądów i zasad politycznych ściśle ze sobą związanych, i zachowanie karności w szere-

*) Te wszystkie wyrażenia wynosiłem z hotelu Lambert, po każdej rozmowie z księciem Adamem; poczytywałem zaś za obowiązek, składać mu hołd od każdego Polaka przynależny pod każdym względem mężowi, dającemu wzór poświęcenia się dla sprawy ojczyznej, nieść więc do tegoż hotelu wyrazy uszanowania za każdą mą bytnością w Paryżu. O zakresie zaś politycznej działalności księcia, daje wyobrażenie Budzyński, jeden z jego agentów na Wschodzie; (patrz: „Wspomnienia z mojego życia“ napisał Michał Budzyński. Poznań u Żupańskiego 1880 r. tomów 2).

regach wychodźców, było koniecznym warunkiem, aby emigracya mogła zachować cechy ciała zbiorowego i organu politycznego, a więc warunkiem pożyteczności pozostawiania tak wielkiej liczby Polaków poza granicami kraju. Bez przodownictwa i bez karności, żadne polityczne działanie ani na kraj, ani na zagranicę nie mogło być możliwem; brak zaś tego warunku wywołując anarchią, otwierał właśnie pole do popisów dla samych krzykaczy i warcholów. I rzeczywiście, z wyjątkiem tych, którzy stale stojąc przy księciu Adamie Czartoryskim, postępowali wedle jego wskazówek, lub popierali jego politykę, — i tych, którzy zdolawszy znaleźć zajęcie, oddawali się wyłącznie obowiązkowej pracy, — wszyscy inni wychodźcy z r. 1831 i z lat późniejszych, nie przestawali czynić usiłowań w celu wywołania w Polsce powstania przeciw Rossyi.

Historya nie będzie zaprawdę w możności odgadnąć, za pomocą jakiej logiki ci sami ludzie, którzy w r. 1831 walcząc w szeregach stu, a w końcu 80tysięcznej armii polskiej, dobrze zorganizowanej i znanej z męstwa, widzieli, iż ona nie była w stanie nieprzyjaciela pokonać, a nawet dała się wyprzeć z granic Królestwa do Prus i Austryi; — za pomocą jakiej logiki, ciż sami ludzie mogli na chwilę przypuszczać, iż Polska bez regularnego wojska, rozbrojona, chwyciwszy za same kosy i strzelby myśliwskie, będzie mogła nietylko powstać, ale nawet z ruchawką doraźnie zebraną, o służbie i organizacyi wojskowej żadnego nie mającej pojęcia, przeprowadzić zwyciężką wojnę z potężnem militarnem mocarstwem. Sam przecież zdrowy rozsądek wskazywał, że zbrojne powstanie narodu, nie byłoby jeszcze ostatecznym celem, ale dopiero wstępem, otwierającym do tego celu drogę, dopiero początkiem zawziętej wojny, której bez armii dobrze zorganizowanej, w broń, w amunicję, w służbę zdrowia, w magazyny dostatecznie zaopatrzonej,

rozpocząć a tembardziej prowadzić nie ma sposobu; — że na zorganizowanie armii oprócz ochotników i milionów pieniędzy, potrzeba wszędzie dłuższego czasu; Rossya zaś, nawet w przypuszczeniu, iż ją zbrojne powstanie zaskoczy niespodziewanie, potężne swe siły zwróci niezwłocznie przeciw oddziałom ruchawki, chociażby najliczniejszym, i przynajmniej ich zorganizowania w rzeczywistą armię nie dopuści za żadną cenę.

Myśl przez emigrację podnoszona, a za pośrednictwem emisaryuszów i broszur w czyn wprowadzona, była przeto myślą niezaprzeczenie szaloną. Naród polski, z bardzo nielicznymi wyjątkami nie dawał tym prowakacyom posłuchu, i na szczęście pomiędzy r. 1832 a 1861 do tak widocznego szaleństwa popchnąć się nie dał. Następstwa tych emigracyjnych działań były wszakże bardzo szkodliwemi dla narodowej sprawy, z tego zwłaszcza względu, iż podniecając zakorzenione pomiędzy młodzieżą usposobienie do spiskowań, nieustannie ogałacały kraj nie tylko z ludzi pełnych zapału, którzy się w najlepszej wierze do tajnych stowarzyszeń zaciągali, ale i z tych, którzy wszelkiemu spiskowaniu przeciwni, o niemożliwości rozpoczęcia z Rosyją orężnej walki przeświadczeni, stawali się łupem policyi rossyjskiej, chociaż spiskującemi nie byli. Wedle bowiem systematu przyjętego w Polsce przez rząd rossyjski, każdy kto jednemu ze spiskowych dał u siebie chociażby chwilowy przytułek, kto mu nie odmówił noclegu, kto głodnego nakarmił, proszącego o konie do najbliższej stacyi odesłał lub kilku rublami zaopatrzył, kto się z nim spotkawszy wzbudził podejrzenie policyi, iż jego spiskowe działania odgadnął, a tembardziej, kto od niego otrzymał poufne o tem działaniu zwierzenie, — ten już poczytywany za winnego podlegał sądowi wojennemu. Obok tych, którzy rzeczywiście należeli do spisku i dążyli do wywołania w kraju

zbrojnego ruchu, więzienia polityczne w ciągu epoki o której mowa, były przepełniane podejrzanymi o spółnictwo, dopomaganie, nieprzeszkadzanie, niedoniesienie i t. p. Z wyjątkiem ludzi bardzo zamożnych, którzy komisjom śledczym lub sądem wojennym znacznymi pieniędzmi okupić się byli w możności, wszyscy obwinieni, zawsze uznawani za winnych, szli na Syberią lub na prostych żołnierzy do batalionów Orenburskich i ulegali konfiskacie majątków.

Łatwo więc ocenić, jak dotkliwie dawała się czuć krajowi każda konspiracya, chociażby swym składem mniej liczna, skoro każdy ze spiskowych narażał na odpowiedzialność kilkudziesięciu nienależących do spisku, a więc najzupełniej niewinnych. Każda więc, ogalała kraj z ludzi pożytecznych, właśnie takich, którym ukształcenie, zacność i majątek dają wszędzie stanowisko wydatne; — każda czyniła zarazem szcerbę w krajowym majątku, a przynosiła korzyść rządowi rossyjskiemu. Działania spiskowych były zaś nietylko szkodliwemi, ale ściśle biorąc nawet zbrodniczymi względem ojczyzny; zawsze bowiem lekceważąc siły nieprzyjaciela a przeceniając własne środki do zamierzonej walki, a więc rozpoczynane z lekkomyślną zarozumiałością, nie oglądały się ani na jutro, ani na to, co się dzieć będzie po wykryciu każdego spisku, i po każdym niepowodzeniu. Naród polski dając dowody zadziwiającej żywotności i niepospolitej energii, miał głównie na oku zachowanie swej odrębności i zapewnienie swego umysłowego i materialnego rozwoju; — ciągnęła zaś praca wszystkich warstw społecznych w ten zwrócona kierunek nie była bezowocną pomimo żelaznych kajdan rossyjskich, stawiających jej poważne przeszkody. Potrzebaż było trudności wynikające z zależności od obcej a zawsze czujnej i podejrzliwej władzy potęgować nieustannem rozniecaniem agitacyj konspiracyjnych,

w jednej chwili pozbawiających kraj skrzętnie przez czas długi gromadzonych zasobów. Jest to przecież jednym z tych pewników, które nie potrzebują być dowodzonemi, że naród pozbawiony bytu państwowego, ma prawo chwycić za broń w celu odzyskania swej niezawisłości, nie inaczej i tylko wtedy, gdy pomyślny rezultat walki orężnej, jest przynajmniej prawdopodobnym; — w całej przecież epoce pomiędzy r. 1832 a 1861 to prawdopodobieństwo nie istniało wcale, a nawet sam zdrowy rozsądek wskazywał, iż każdy spisek będzie niewątpliwie odkrytym, każdy zbrojny ruch również niewątpliwie przytłumionym, że więc ów rozwój powstrzyma i cofnie, wywołując srogą repressyę rządu rosyjskiego, wyczerpującą siły i zasoby krajowe. Najczystszy zapal patryotyczny, chociażby wszystkich jednostek składających naród, nie byłby w stanie tego pewnika osłabić, ani jego następstw odwrócić; — wynikają one bowiem z samej natury rzeczy; — rozumiała to przeważna większość narodu, acz zawsze gorącym patryotyzmem ożywiona, i na szczęście pozostawała głuchą na głos zapaleńców i fanatyków.

Zapał, czyniący rozbrat ze zdrowym rozsądkiem, nie umiejący czekać cierpliwie, a w narodowym kierunku pracować wytrwale, jest zawsze dowodem ciężkiej niemocy, trawiącej organizm każdego społeczeństwa. Jeszcze niebezpieczniejszą dla organizmu narodowego chorobą jest fanatyzm polityczny, zrywający się na osłep, i zostawiający po sobie same gruzy. Przeważna większość narodu polskiego, w ciągu epoki o której mowa, umiała wprawdzie tej choroby uniknąć, nie zdołała jednakże, a nawet nie usiłowała jak należało, ani zorganizować sanitarnego kordonu, mogącego tę emigracyjną zarazę u granic kraju powstrzymać, ani od sporadycznych wypadków rzeczonej choroby w sa-

mym kraju się ponawiających, świętą sprawę narodową zabezpieczyć.

Ta sama bowiem przeważna większość narodu, która swe położenie oceniając trzeźwo, pozostawała głuchą na wezwanie organizujących tajne towarzystwa, i do porywania za broń nakłonić się nie dawała, patrzyła na nich ze szczególną sympatją; przez współczucie dla nich, narażała swe osoby i majątki, nie brała przeciw nim w obronę narodowej sprawy, acz widocznie na szwank narażanej, i poczytywała ich za męczenników wielkiej idei, zasługujących na cześć i uwielbienie, przynależne przecież tylko tym, którzyby niepodległość kraju rzeczywiście wywalczyli, nie zaś tym, którzy wprawdzie tej niepodległości pragnęli, lecz przez swe lekkomyślne i chorobliwe działania, jej odzyskanie utrudniali, i siły narodu już z położenia rzeczy słabe, widocznie marnowali. Pragnienie niepodległości było przecież wydatną cechą wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, — miłość ojczyzny ożywiała przecież wszystkich bez różnicy wieku, stopnia ukształcenia i stanowiska; — samo przeto pragnienie nie było powinno żadnego dawać tytułu ani do sympatii, ani do czci i uwielbienia, — miary zaś rzeczywistej zasługi należało raczej szukać w samych rezultatach patriotycznego działania, i otaczać uznaniem raczej tych, którzy pomimo napotykaných trudności moralne i materialne zasoby krajowe pomnażali, a przynajmniej stojąc na ich straży, nie z nich nie dawali zmarnować, nie zaś tych, którzy je lekkomyślnymi działaniami sporadycznie uszczuplali.

Samo poświęcenie życia i majątku dla wielkiej idei, będące bez zaprzeczenia jedną z najszczytniejszych cnót zdobiących naturę człowieczeństwa, musi przecież szanować inne wielkie zasady moralne, i tak samo jak każda inna czynność ludzka być podległą wyższemu prawu; — inaczej bowiem przeistacza się w szkodliwą samowolę, a więc prze-

staje być cnotą. To zaś prawo daje wprawdzie każdej jednostce pełną swobodę narażania własnego życia i zdrowia,— nikomu przecież nie dozwala rozporządzać się życiem i mieniem innych jednostek, i wbrew ich woli czynić z nich ofiary swego na sprawę publiczną poglądu. Tylko wyraźna wola wypowiedziana przez ogół narodu, bądź przez usta prawnych jego przedstawicieli, bądź za pośrednictwem własnego, jawnie uznawanego narodowego rządu, będącego w takich razach zawsze prawnym tegoż ogółu wyrazem, jest upoważnioną pociągnąć kraj do wojny i zażądać ofiar od jednostek. Żaden przecież z organizatorów spisku, nie miał ani tej władzy, ani tego upoważnienia; żaden nie chciał dostrzedz, iż staje się bezpośrednią przyczyną cierpień, w które pogrążał tylu obywateli, rozporządzając się samowolnie ich życiem i majątkiem; żaden się nie zawahał otwierać drogę i dawać pretekst do nowych represyi rosyjskich; żadnego nie powstrzymała myśl, iż gdy niepodległości kraju wywalczyć nie będzie w możności, poświęci beużytecznie wielką liczbę jednostek, a tem samem zamiast sprawie polskiej dopomódz, niewątpliwie jej zaszkodzi.

A te wszystkie skutki rażącej lekkomyślności zarozumiałych fanatyków, uderzały jak zaznaczono, nietylko w tych, którzy dobrowolnie zaciągali się do tajnych stowarzyszeń, ale i w każdego, kto się dla istotnej mrzonki poświęcać nie chciał, a jednak zetknięcia się ze spiskowemi uniknąć nie potrafił. To zaś zmuszanie do poświęceń, które powinny zawsze być wynikiem dobrej woli tego, który z siebie czyni ofiarę, stanowi właśnie ciężką winę organizatorów każdego spisku. Nie było przecież dla nich tajemem, iż rząd rosyjski zapatruje się na nich jak na zadżumionych, roznoszących zarazę, iż za ich śladem pójdą agenci policyjni i będą więzić nawet tych, którzy jednemu ze spiskowych okażą współczucie i nie zechcą go odstawić do ros-

syjskich straży, co znowu wobec ówczesnej opinii publicznej było istotnem niepodobieństwem, nawet dla uniknienia osobistych prześladowań rządu.

Ówczesna opinia publiczna nie patrząc na różnicę położenia, jakie istniało przed rokiem 1830 i po upadku powstania listopadowego, ani na odmienną naturę towarzystw tajnych w każdej z tych epok, doprowadziła cały naród do tego stanu, iż na despotyzm garstki agitatorów lub fanatyków, żadnego nie mógł znaleźć hamulca, i niewolniczo poddawał się następstwom działań tej garstki, chociaż ich szaleństwo dobrze pojmował, i chociaż się z nią czynnie nie łączył. W skład tajnych towarzystw przed rokiem 1830 wchodziła przeważna większość narodu; celniejsi ówcześni mężowie stanu i generałowie, czoło ówczesnej inteligencji krajowej, mężowie przodujący społeczeństwu stanowiskiem i zasługą, cały zresztą zastęp wojska polskiego; — kiedy przeciwnie, do spisków po roku 1831 dawała się pociągać Nieliczna młodzież przez organizatorów sfanatyzowana, nie mająca ani stanowiska, ani powagi w kraju, który przecież do wojny z Rosyją powołać pragnęła. Spisek w pierwszej epoce mógł z dobrą wiarą liczyć na przypuszczalność zwycięstwa; kiedy przeciwnie, cechą każdego tajnego stowarzyszenia po roku 1832 była niewątpliwość przegranej i niepodobieństwo mienia chociażby najodleglejszych złudzeń, iżby kraj mógł być własnemi środkami oswobodzonym.

W obec tej niewątpliwości, pociąganie młodzieży do spisków i nieuniknione kompromitowanie nawet tych, którzy do tychże spisków nie należeli, a więc sprowadzanie na kraj prześladowań, idących w ślad za każdym stłumieniem zamierzonych działań, było widocznem nadużyciem niedoświadczenia jednych, trudnego położenia drugich; nadużyciem ze strony jednostek, bezwzględnie narzucających swą wolę całemu narodowi.

Na tę szkodliwość *liberi conspiro*, ówczesne społeczeństwo polskie nie dawało należytej baczości. Dopiero po roku 1864, pierwszy zwrócił na nią uwagę, gruntowny badacz narodowych dziejów, wykazując, iż Polska ani zacznie do sił przychodzić, ani swego rozwoju nie zabezpieczy inaczej, jak przez uznanie, iż *liberum conspiro* jest chorobą społeczną równie niebezpieczną jak dawne *liberum veto*, zaś organizatorowie spisków szkodliwszemi dla sprawy ojczystej, nawet od rządów zaborczych *).

Nie można w istocie nic dodać do uwag uczonego historyka polskiego a zarazem męża głębokich na sprawę publiczną poglądów. Należałoby je jak najbardziej rozpowszechnić, w celu uczynienia z nich na przyszłość ewangelii dla patriotyzmu polskiego, i wpojenia w młodzież tego pojęcia, iż droga konspiracyjna powinna być stanowczo porzuconą, nie dla tego, iżby względem Rossyi miała być czynem zbrodniczym, (każde działanie Polaków przeciwko Rossyi dla zrzucenia jarzma, byleby skuteczne a przynajmniej prawdopodobnie skuteczne, jest niewątpliwie działaniem dozwolonym przez prawo natury), ale tylko dla tego, że byłaby niedorzecznością, sprowadzałaby na kraj niezliczone szkody, i względem ojczyzny byłaby czynem ze wszelch miar nagannym, a nawet zbrodniczym. Czytając publikacye o których mowa, przychodzi mimowolnie ubolewać, czemu one nie pojawiły się w druku przed rokiem 1861, i czemu w ciągu lat 30 przeciw *liberum conspiro* nikt jawnie powstać i wyrzec na nie potępienia nie miał odwagi.

*) Józef Szujski, w publikacyach: o fałszywej historyi jako mistrzyni fałszywej polityki, kilka prawd z dziejów naszych ku rozważeniu chwili obecnej; i innych swych pismach, drukowanych po większej części w Przeglądzie polskim wydawanym w Krakowie.

W ostatniem przecież dziesięcioleciu przed wypadkami warszawskimi z r. 1861, mianowicie zaś po wojnie krymskiej, kraj pozostawiony w spokoju ze strony emigracyi, a czynnie zajęty pracą organiczną, widocznie się dźwigał, stając coraz wydatniej w zwartym szeregu wobec władz rosyjskich, i tworząc wielkie stronnictwo, ogarniające wszystkie warstwy społeczne, pilnie strzegące swej narodowej tradycyi, swych żywotnych interesów i swej odrębności, a nie ustępujące ze swych aspiracyj politycznych. To wielkie stronnictwo, jednym ożywione duchem, z każdym rokiem rosło w siłę, i w przeddzień rzeczonych wypadków, wyobrażało potęgę, wprawdzie odporną, bierną, za oręż nie porywającą, ale rzeczywistą, z którą władza rachować się była zmuszoną. Co dzień względniejsza jej postawa wobec narodu przeświadczonego o służącym mu prawie odrębnego od Rossyi rozwoju, — co dzień widoczniejsze szanowanie tej odrębności było właśnie owocem owego spokoju, i przyuczało ówczesne pokolenia do zwracania usiłowań w jedyny kierunek, jakiego nawet władza obca odjąć im nie była w możności: w kierunek pracy organicznej, podejmowanej jawnie, niedającej rządowi powodu do krwawych repressyi, a nieprzeszkadzającej bynajmniej, zachowaniu wierności dla wszystkich ideałów i dla pełni aspiracyi politycznych narodu. I w istocie, ówczesne społeczeństwo polskie, nie spuszczało z oka głównego celu rzeczonych aspiracyj, na chwilę nie tracąc nadziei, że samą siłą wypadków politycznych w Europie, prędzej czy później otrzyma Polska swój byt państwowy. Nie mogły zaś te aspiracye słabnąć a nawet musiały się z każdym dniem potęgować w obec nowego czynnika politycznego, który po roku 1847 wchodząc do prawa narodów, dawny porządek rzeczy w Europie w najgłówniejszych podstawach zmieniał, i nowej polityce mocarstw dawał początek. Tym

zaś czynnikiem stawała się wielka zasada narodowości, — wprowadzana ogólnie, a przyjmowana i popierana nawet przez Rosyę, spotęgowana zaś szczególnie i w sposób wyjątkowo doniosły w sprawie polskiej przez politykę napoleońską.

2. Nowe czynniki polityczne potęgujące aspiracje polityczne narodu.

a) Zasada narodowości, przyjęta nawet przez Rosyę za podstawę jej nowej polityki zagranicznej. Postawa przedstawicieli rządu rosyjskiego w Warszawie podczas wojny włoskiej.

Zasada narodowości sama narzuciła się ludom i rządóm, jako logiczne następstwo wypadków politycznych, które w r. 1848 wstrząsnęły dawny porządek rzeczy w całej Europie, zatrzymując się jednakże u granic rosyjskich. Dawny porządek opierał się na traktacie wiedeńskim, dzielącym narody nie wedle geograficznego ich położenia, i bez uwzględnienia a nawet z pogwałceniem ich praw, interesów i życzeń, ale wedle życzeń lub interesów ówczesnych dynastyi. Dawny porządek czyniąc zadość istotnej acz tajnej myśli monarchów zebranych w Wiedniu, i umów w rozwinięciu owej myśli między nimi później zawieranych, wyłączał społeczeństwa tworzące organizmy państwowe w środkowej Europie od głosu w sprawach najważniejszych; — zwłaszcza w Austrii i Niemczech poczytywał całą ludność każdego z tych organizmów za materiał obowiązany dostarczać podatek i rekruta, a ślepo wykonywać rozkazy pochodzące od tronu; — stawiał przeto prawowitość nieograniczonej władzy monarszej wyżej niż interesa samychże społeczeństw. Rewolucya lutowa (1848 r.) obalając we Francyi tron Orleanów, dała hasło rzeczonym ruchom, podkopującym a przynajmniej osłabiającym samą podstawę legity-

mizmu na stałym łądzie, a zarazem wprowadzając system parlamentarny, mający społeczeństwu zabezpieczyć udział w rządach krajowych. Ten zaś system stawiając życzenia, interesa i prawa narodów, po nad interesa i kombinacje dynastyczne monarchów, z samej natury rzeczy przywracał pełną siłę temu wielkiemu prawu, wedle którego każdy oddzielny organizm narodowy, na podstawie własnej swej historii i wiekami wyrobionej własnej swej cywilizacji, ma zawsze tytuł żądać niezależnego bytu państwowego, i krusząc obce więzy, stać się na nowo panem swych losów.

Z samej przeto natury rzeczy, idea połączenia każdego narodu poświęconego przez kongres wiedeński na kilka oddzielnych organizmów państwowych, wraz z ideą przywrócenia niezależnego bytu państwowego każdemu narodowi, który tegoż bytu na tym kongresie nie mógł otrzymać, zajęła w całej Europie stanowisko dominujące, roznamietniając umysły już będące pod wpływem gorączki rewolucyjnej. Ożywiając wiekowe aspiracje polityczne i nadzieje jednych, — rodząc i wywołując je u drugich, wprowadziła ona na porządek dzienny nowej polityki europejskiej wielkie zadania, częścią już załatwione, częścią zaś jeszcze załatwienia oczekujące.

Pod wpływem tej idei, parlament we Frankfurcie nad Menem, obmyślał środki zjednoczenia narodu niemieckiego w jedno ogniwo państwowe; a chociaż jego wyrzeczenia i uchwały nie miały na razie pozytywnego rezultatu, stały się przecież ziarnem, z którego Prusy miały zebrać plon w ćwierć wieku później. Taż samą wielką ideą pokrzepieni włoscy mężowie stanu, mieli w niedalekiej przyszłości zadziwić świat zręcznością i energią, za pomocą których dzieło zjednoczenia półwyspu Apenińskiego, acz z olbrzymiemi połączone trudnościami, przeprowadzić zdołali. Na teźże samej opierając się zasadzie, zamierzały Węgry odłą-

czyć swe losy od losów monarchii austriackiej, a nawet przeistoczyć się w państwo oddzielne, od dynastji Habsburgów niezależne, i w tym celu chwyciły za oręż. Ten zaś szereg żądań i doniosłych zdarzeń dziejowych w zachodniej i środkowej Europie, nie mógł pozostać bez wpływu na aspiracye polityczne ludów chrześcijańskich pod jarzmem półksiężyca będących; musiał przeto wprowadzić kwestyę wschodnią w jedno ze stadjów, przez które jest ona skazaną przechodzić zanim ostatecznego doczeka się uregulowania. A chociaż ówczesny prąd rewolucyjny zatrzymał się u granic rosyjskich, — nikt, nawet Mikołaj nie był przecież w stanie temu zapobiedz, iżby sprawa polska miała nie być także przypomniana i podniesioną. I w istocie, pomimo wszelkich usiłowań dyplomacyi rosyjskiej, rzeczona sprawa mając za sobą ogólną opinią całej Europy, a zarazem tradycyę pouczającą, iż tylko wskutek dominującego stanowiska Rosyi w r. 1815 nie była załatwioną zgodnie ze sprawiedliwością i z interesem mocarstw zachodnich, — musiała stać się wkrótce przedmiotem poważniejszego zajęcia parlamentów, pod wpływem nowej idei obradujących, a tem samem na nowo zwrócić na siebie uwagę mężów stanu, a nawet samychże monarchów.

Łatwo pojąć, że w obec doniosłych a trudnych zadań jakie każdy naród miał podówczas u siebie do załatwienia, i wynikającego ztąd niepodobieństwa wywoływania wojny z Rosyją o niezależny byt państwowy narodu polskiego, uchwały parlamentów, tem bardziej zaś dyplomatyczne działania gabinetów nie mogły wykraczać z dziedziny platonicznych wyrzeczeń, ani wpłynąć na zmianę losu Polaków berłu rosyjskiego autokraty poddanych. Samo przecież zaafirmowanie prawa narodu polskiego do państwowego bytu od obcych rządów niezależnego, wygłoszone w Paryżu i we Frankfurcie w sposób uroczysty w imieniu dwóch po-

teżnych narodów, już było dla sprawy polskiej cennym nabytkiem i niezaprzeczonem poparciem; wprowadzało ją bowiem na porządek dzienny polityki europejskiej, pomiędzy zadania interesu ogólnego, których załatwienia opinia publiczna od ówczesnych kierowników tejże polityki, natarczywie domagać się zdawała.

Naciskowi opinii publicznej uległy wkrótce same trony, uchwałom parlamentów pozytywniejszy nadając wyraz. Po raz pierwszy od chwili zaboru uznano w Wiedniu, iż Galicya nie jest prowincją niemiecką, że więc do pewnego samorządu, a do pełnego uszanowania swej polskości niezaprzeczone ma prawo. W gabinecie króla pruskiego nakreślano znowu granice dla niezgermanizowanej części Księstwa poznańskiego, której także nie zaprzeczając praw polskości, godzono się przyznać szeroką narodową autonomię, i pozwalano formować pułki polskie. Była nawet chwila, w której król chciał te prawa uznać jeszcze wyraźniej, i uczynić jeszcze donioślejszemi. Udzielając posłuchania deputacyi w imieniu Księstwa do Berlina przybyłej, zamierzał jej oświadczyć, iż ową niezgermanizowaną część tegoż Księstwa bezwarunkowo od Prus odłącza i wyraźnie zezwala na utworzenie z niej kraju pod oddzielnym monarchą; od tego zaś zamiaru odstąpił dopiero w skutek przełożeń księcia Wilhelma Radziwiłła, któremu się ze swą myślą zwierzył. Książę bowiem, upraszając króla, aby swe dobre dla Polaków usposobienia zachował na chwilę, w której sprawa całej Polski będzie załatwiana, powstrzymał go słuszną uwagą; iż utworzenie kraju tak małego jak owa część Księstwa, nie pomoże ani przyspieszy odbudowania państwa polskiego, a nawet mogłoby to odbudowanie utrudnić, — jak niemniej tą trafną a zarazem patryotyczną obawą, iż niezwłocznie po utworzeniu rzeczzonego kraiku, Rosya zajmie go siłą, i tym sposobem zwiększy swe za-

bory w Polsce, bez żadnej korzyści i ze szkodą dla sprawy ojczyznej, a z widocznem pogorszeniem położenia polskich mieszkańców Księstwa, dla których ówczesne rządy pruskie były niewątpliwie znośniejszemi od ciężkiego jarzma rosyjskiego

W obec ówczesnego usposobienia wszystkich bez wyjątku warstw społeczeństwa rosyjskiego, nie miał cesarz Mikołaj żadnego zgoła powodu do obaw, aby Rossya idąc za przykładem sąsiednich narodów, mogła się pokusić o jakiegokolwiek ograniczenie absolutnej jego władzy; — nie przypuszczał nawet żadnego ruchu w umysłach swych poddanych, któryby spokój jego stolicy mógł zakłócić i zniewolić go do jakiegokolwiek reformy rządu. Każde zaś ustępstwo dla ruchu rewolucyjnego, które w pełni absolutnych rządów jakąkolwiek gdzie indziej czyniło szcerbę, poczytywał za dowód słabości charakteru królów, a nawet za podłość z ich strony; — i ten swój pogląd uwydatnił w chwili otrzymania wiadomości o wypadkach berlińskich. Wyrzekł bowiem wtedy do swego otoczenia: „je ne croyais pas le roi de Prusse assez lâche pour consentir a une constitution“. Sam jeden z pośród monarchów kontynentu silnie dzierżący absolutną władzę, mógł być przeto zająć stanowisko względem rzeczonych przewrotów wyczekujące, i byłby zapewne pozostał neutralnym, gdyby w ślad za temiż ruchami, nie występowały wstrętne dlań wyrzeczenia i uchwały parlamentów w sprawie polskiej, mogące wywołać poważniejsze zakłócenia, zakłócić pokój, a nawet w danych okolicznościach doprowadzić do odbudowania państwa polskiego. Tylko obawa niedających się obliczyć następstw dla panowania rosyjskiego w Polsce, tłumaczy ówczesną postawę cesarza Mikołaja: udając bowiem troskę o prawa własnego tronu, której przecież mieć nie mógł, wziął on w swą opiekę wszystkie inne trony, i uczynił się nowym

Agamemnonem królów, gotowym kruszyć kopią dla utrzymania wszędzie zasady legitymizmu a zgniecenia hydry rewolucyjnej.

Ta postawa monarchy nadała ówczesnej polityce rosyjskiej kierunek niekoniecznie zgodny z dobrze zrozumianymi interesami samejże Rosyi. Mianowicie zaś, rzucenie jej sił na szalę walki w Węgrzech, poświęcenie krwi i zasobów rosyjskich w celu przeszkodzenia, by dom Habsburgów nie utracił korony Św. Szczepana, — było ze strony Rosyi krokiem trudnym do pogodzenia z odwieczną jej polityką, ze stałym jej dążeniem do zyskania wpływu na Słowian austriackich, i ze wszystkimi jej interesami na półwyspie Bałkańskim. Dzisiejsza opinia publiczna rosyjska sama przyznaje, że kierunek nadany wówczas polityce przez cesarza Mikołaja, nie był pożytecznym dla żywotnych interesów Rosyi na Wschodzie. Ogłoszony zaś przez tegoż monarchę manifest wypowiedzenia wojny Węgrom, objaśnia, iż podówczas poświęcił on chwilowo te interesa, jedynie dla pogrzebania kwestyi polskiej, którą wszystkie owe ruchy odżywiać się zdawały. Jakoż w rzeszonym akcie, przewyższającym pychę wszystko co w podobnych razach kiedykolwiek od tronów wypowiedziano, rzucającym rękawicę wszystkim narodom Europy, do religii prawosławnej nie należącym, i wzywającym je do upokorzenia się przed Rosyją *) położonym był główny nacisk na polskich wychodźców, walczących w szeregach armii węgierskiej i na potrzebę zbrojnej interwencji rosyjskiej, tłumaczonej koniecznością zapobieżenia, iżby oni nie wnieśli do krajów polskich zarazy rewolucyjnej.

*) „Pokorjajcieś Jazycy“ groził cesarz Mikołaj w tym pamiętnym manifestcie. Wyraz „Jazycy“ znaczy „poganie, czyli ludy wyznające religię fałszywą, gwałcące prawa Boskie“.

Sam przeto fakt tej interwencji wskazywał narodowi polskiemu, że utrzymanie stanu rzeczy wytworzonego przez kongres wiedeński, i w ogólności obrona legitymizmu, w szczególności zaś tych praw jakie rzeczony kongres każdemu z monarchów przyznał, są i pozostaną głównymi podstawami polityki rossyjskiej. Gdy zaś oręż rossyjski przywrócił władzę Habsburgów w Węgrzech, a ruchy rewolucyjne zostały wszędzie bądź stłumione, bądź pozytywnego dla praw narodowych rezultatu chwilowo pozbawione; pozostały więc bez żadnych dla Polski następstw owe uchwały parlamentów i owe objawy opinii publicznej. Skutkiem czego, umysły w Polsce w r. 1848 żywo podniecone, wróciły wkrótce do poprzedniego stanu, którego cechą było spokojne wyczekiwanie dalszych w Europie wypadków, bez najmniejszego przecież odstąpienia od wszystkich aspiracji politycznych całego narodu.

Wkrótce przecież zasada narodowości, podniesiona do znaczenia dogmatu nowej polityki europejskiej, rozbudzając i ożywiając tylokrotnie zawiedzione nadzieje narodu polskiego, rzeczonym jego aspiracyom nowej dodała siły. Ta zaś zasada wygłoszoną została już nie przez ruchy rewolucyjne, z natury swej zawsze anarchiczne, a już podówczas wszędzie stłumione, ale z wysokości samychże tronów; — co znowu nadawać jej musiało szczególną doniosłość, i o czem historia zapominać nie może, przy ocenianiu postawy Polaków, w obec wypadków, jakie pod wpływem tejeż zasady szybko rozwijać się miały.

Podniósł ją pierwszy nowy monarcha potężnej podówczas Francyi, który pragnąc nawiązać na nowo nić tradycyjną, przerwana upadkiem swego wielkiego stryja, uczynił zadaniem swego panowania, traktat wiedeński obalić i nowy porządek w Europie ustalić. Wojna krymska przywracając urok oręża francuskiego, zapewniła Napoleonowi III.

wpływ na wszystkie sprawy w Europie tak dalece przeważny, że w ciągu pierwszych kilkunastu lat jego panowania, jej losy zdawały się być wyłącznie w jego rękach. Poruszając kolejno rzeczony sprawy, nie szedł on za przykładem swego stryja, który zdobywając mieczem kraje, rozporządzał się nimi wedle własnych widoków. Nie szedł zaś za tym przykładem właśnie dla tego, iż nowy podział Europy na organizmy państwowe chciał oprzeć na zasadzie narodowości i na uznaniu mieszkańców każdego kraju, wyrażonem za pośrednictwem głosowania powszechnego.

Na tej zasadzie nastąpiła organizacja Rumunii; — na tej zasadzie chętnie popieranej przez Anglię, opierające się dążenia ludów półwyspu Apenińskiego doprowadziły do wojny między Piemontem i Austryą, w której to wojnie Francya czynny wzięła udział. Że przeciw wprowadzaniu tej zasady do międzynarodowych stosunków w Europie, nie oświadczał się gabinet berliński, to każdy łatwo pojmował, skoro taż zasada przygotowywała dla Prus grunt do przyszłego działania w sprawie zjednoczenia Niemiec. Trudniej przecież przychodziło zrozumieć nagły zwrot w polityce rosyjskiej, która czyniąc stanowczy rozbrat z poglądami cesarza Mikołaja na traktatowe prawa monarchów, przechyliła się na korzyść aspiracyi włoskich, i w stosunku do kraju za Alpami i nad dolnym Dunajem wyraźnie przyjęła tę właśnie zasadę, dla obalenia której za Karpatami wylana krew rosyjska nie była jeszcze zastygła. A wszedłszy raz na tę drogę, rząd cesarza Aleksandra II. zaczął opierać nawet swą własną politykę zagraniczną, wyłącznie na potrzebie uwzględniania życzeń i interesów każdego organizmu narodowego, i sam uroczyście głosił, że zasada narodowości powinna być odtąd głównym artykułem wiary w publicznem prawie Europy.

Jakoż w d. 4 maja 1860 r. książę Gorczakow zebrał u siebie ambasadorów wielkich mocarstw, w celu wspólnego z nimi zbadania dotkliwego położenia chrześcian w Bośni, w Hercegowinie i Bułgarii; — w dwa tygodnie zaś po tej naradzie (20 maja), czytać mogła cała Europa cyrkularz wicekanclerza rosyjskiego, uwydatniający potrzebę zebrania konferencyi, mającej się zająć zmianą stypulacyj przyjętych względem tychże krajów przez traktat paryski. „Minał już czas złudzeń“, — pisał książę Gorczakow — „wszelkie wanie się, wszelkie odraczanie sprowadziłoby ważne niedogodności“ *). Powołując się zaś na świeży fakt wyswobodzenia ludów, których los budził żywe jego zajęcie, zamykał książę swe żądania tą doniosłą uwagą: „Wypadki zaśle na zachodzie Europy rozbudziły na całym wschodzie zachętę i nadzieję“ **). Jakimże więc sposobem głośne echo tych wypadków z jednej, a widoczne uznawanie przez Rosyą zasady narodowości z drugiej strony, miało nie rozniecić w Polsce nowych nadziei, i nie dodać nowej siły stuletnim aspiracyom politycznym całego narodu? Wszakże ani przeszłość, ani własna cywilizacya, ani położone dla cywilizacyi ogólnej zasługi ludów Bałkańskiego półwyspu, nie mogły iść w porównanie z przeszłością, z cywilizacyą i z takimiż zasługami narodu polskiego. Wszakże i istnienie państwa Ottomańskiego było podówczas jeszcze poczytywanem przez wszystkie gabinety za warunek zachowania równowagi politycznej, wszelki zaś zamiar odjęcia temuż państwu części europejskich jego krajów, za groźbę wojuy ogólnej; —

*) „Le temps des illusions est passé. Toute hésitation, tout ajournemet, ameneraient de graves inconveniens“ (Nota cyrkularna księcia Gorczakowa z dn. 20 maja 1860 r.).

**) „Les événemens accomplis à l'Occident de l'Europe ont retenti dans tout l'Orient comme un encouragement et comme une espérance“ (W tejże nocie).

a przeciwnie, wedle zdania wszystkich myślicieli i statystów, odbudowanie Polski było warunkiem przywrócenia tej równowagi. Wszakże, żaden z rzeczonych ludów nie był jeszcze złożył tak świetnych jak Polacy dowodów miłości ojczyzny, — nie był jeszcze uwydatnił swych aspiracyj politycznych do odzyskania bytu państwowego wytrwale dążących, i w poparciu tych aspiracyj, tak wielkich jak oni przez ciąg lat stu nie był ponosił ofiar. Jeżeli przeto sprawiedliwość miała odtąd rządzić stosunkami tego świata, jeżeli, jak to w imieniu samychże tronów szumnie zapowiadano, miała ona nie być na przyszłość pustem jak poprzednio słowem, to przecież żaden inny w Europie naród, domagający się niezależnego bytu państwowego, świetniejszych, jawniejszych i silniejszych do niej tytułów, niż Polacy wykazać nie był w stanie.

Witając przeto zasadę narodowości, jak nie mniej w zastosowaniu tejże zasady utworzenie Rumunii i oswobodzenie Włoch, jako nową erę historyczną, wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego umacniały się w głębokiej wierze i w silnem przekonaniu, iż przywrócenie niezależnego bytu państwowego narodowi polskiemu, jest tylko kwestyą bardzo krótkiego czasu. W tem zaś przekonaniu musiała Polaków utwierdzać nowa zagraniczna polityka rossyjska, od Mikołajowskiej tradycyi widocznie odstępująca, a której pozytywnym wyrazem była postawa Rosyi w ciągu wojny włoskiej, i wzmiankowane powyżej wystąpienie księcia Gorkzaka w sprawie ludów, pod rządami sułtana tureckiego zostających.

Jedna część społeczeństwa polskiego wyciągała z tejże postawy ten wniosek, iż dla uszanowania zasady, na której swą wschodnią politykę opiera, Rossya okaże się skłonną do przyjęcia terytoryalnych nad morzem Czarnem kompensat, w zamian za Polskę, na tejże samej zasadzie przywró-

coną do życia. Nie pojmowano bowiem, aby w umysłach monarchów istnieć mogły dwie miary, i aby to, co oni pochwalali we Włoszech i pod Bałkanami, mogli poczytywać za zbrodnię nad Wisłą, Bugiem, Niemnem i Wilią *). Druga znowu część tegoż społeczeństwa wyczekiwała ogólnej wojny mniemając, iż nowe uporządkowanie Europy, z zasadą narodowości zgodne, nie inaczej, jak ogniem i żelazem może być przeprowadzonym.

Że kwestya polska stanęła znowu na porządku dziennym polityki europejskiej i stanie się wkrótce przedmiotem dyplomatycznych rokowań, o tem nikt wśród tegoż społeczeństwa nie powątpiewał. W potęgę wojenną cara, od czasu zwłaszcza wojny krymskiej, wierzyć przestano, — i nie przypuszczano, iżby przy ówczesnych tąż wojną wyczerpanych zasobach, naciskowi a tem bardziej pozytywniejszemu wystąpieniu mocarstw zachodnich, Rossya mogła stawić skuteczny opór. Wprawdzie, kto dobrze zgłębił jej historję, kto gruntownie zbadawszy wytrwałość jej dążeń do zagarnięcia całej Polski słusznie się przestraszał, iż przejęta tradycją bizantyjską, a swój rozwój na negacyi wszystkich praw opierająca i na niej od dawna być może bezwiednie fundamenta dla przyszłej teoryi panrossyanizmu przysposabiająca Rossya zgruchotała Polskę właśnie dla tego, iż w tejże Polsce i w jej cywilizacyi zachodniej rossyjscy mężowie stanu od czasów Piotra Wielkiego upatrywali zaporę, do zaspokojenia swego ku Zachodowi prądu, — ten bezwątpienia przewidywał, iż cesarz Aleksander II, pomimo postawy jaką

*) Nie można się dziwić tym poglądom. Nawet Napoleon III. takż sam wyprowadzać musiał wniosek z postawy Rossyi, skoro w r. 1861 uznał za rzecz możliwą, projektować Aleksandrowi II. (bezsukutecznie wprawdzie), w poważnej dyplomatycznej drodze, kompensatę w krajach Turcyi, w zamian za odstąpienie Polski.

względem Włoch zajął, stawia raczej na kartę własne i swego państwa stanowisko dla zapobieżenia odbudowaniu Polski. Na nieszczęście, bardzo mała liczba umysłów w kraju była obeznaną z historią i gruntownie pojmowała znaczenie wszystkich wojen polsko-rossyjskich. Od r. 1831 nie uczono historii na przestrzeni krajów polskich przez Rossyą zabranych, a nawet w szkołach publicznych z umysłu zakrywano lub fałszowano dzieje ojczyste. Zacierały się przeto zdrowe historyczne poglądy w umysłach rosnących [pokoleń, niesięgających w przeszłość krajową dalej po za konfederację Barską i sejm czteroletni, a nawet po za czasy Kościuszki, legionów i wojen Igo cesarstwa; — dziwić się więc nie można, iż Rossyi zaczynającej zgodnie z Zachodem zapatrywać się na zasadę narodowości, ogólna w kraju opinia nie podejrzewała o dwulicowość.

W każdym społeczeństwie, ogół ulega wpływowi wielkich zasad i doniosłych zdarzeń dziejowych, przemawiających do jego wyobraźni i podnoszących jego uczucie; — nie rządzi się bowiem ani rachunkiem, ani rozsądkiem, ale gorącym patryotyzmem i miłością ojczyzny. Ta uczuciowa strona człowieczeństwa zawsze grała przeważną rolę w narodzie polskim; rzecz przeto naturalna, że musiał on dać się porwać urokowi, otaczającemu zasadę narodowości, przyjmowaną przez rządy i wprowadzoną w życie nawet orężem. Ta sama zasada stawała się przeciwieństwem osi nową zagranicznej polityki cara, a jednocześnie zholdowała dla siebie opinią publiczną rossyjską. Cała prasa w cesarstwie jednomyślnie przyklasnęła aspiracyom włoskim, identycznym przeciwieństwem z aspiracyami narodu polskiego, — a ówczesne zwycięstwa Francuzów w Lombardyi, jakby swój własny głosiła tryumf. Postawa zaś generałów i dygnitarzy rossyjskich w Polsce w ciągu owej wojny, była zaprawdę zadziwiająco niekonsekwentną, dającą wyraźną zachętę aspiracyom polskim, za-

miast je właśnie miarkować. Sami generałowie rossyjscy spieszyli się udzielać Warszawie wiadomości z pola bitwy, nie ukrywając swej radości, ilekroć oręż francuski odbierał Habsburgom nową pięćdziesiąt ziemi włoskiej, a tem samem widocznie czynił szczyrby w prawie publicznem, ustanowionem dla całej Europy przez kongres wiedeński. Garibaldi był w oczach generałów rossyjskich największym bohaterem wieku i najwyższym dobroczyńcą ludzkości; publicznie więc oddawali mu szczególną cześć, a nawet do składania mu wspólnego hołdu pociągali samychże Polaków, nie chcąc czy nie umiając zrozumieć, że te hołdy od przedstawicieli cesarza w Warszawie pochodzące, muszą osłabić w Polsce wiarę w trwałość traktatów przeciw niej istniejących, i potęgować nadzieję, dla której przecież nie brakło już podówczas zachęty przychodzącej jednocześnie z kądinąd *).

*) Niech mi będzie wolno przytoczyć w tem miejscu kilka drobnych faktów, ówczesne usposobienie umysłów malujących:

Przechodząc pewnego rana między godziną 7 i 8 przez główną aleję ogrodu Saskiego w Warszawie, ujrzałem w niej trzech generałów rossyjskich, otoczonych grupą publiczności, żywo z nią rozmawiających. Zdziwiony tak niezwykłym widokiem (między bowiem polską publicznością a Rossyanami żadnego podówczas zbliżenia nie było), zatrzymałem się przy tej grupie, pytając jednego z cywilnych, co to zebranie znaczy. Usłyszawszy moje zapytanie, zbliżył się do mnie jeden z owych generałów, zupełnie mi nie znany, i podając mi telegram otrzymany w Zamku, a donoszący o porażce Austryaków pod Magentą rzekł: „Czytaj Pan tę dla nas wszystkich radośną wiadomość; — dobra sprawa tryumfuje“. Dowiedziałem się od jednego z obecnych, że tym głośnym przyjacielem sprawy włoskiej, był jeden z weteranów służby wojskowej, jeszcze ze szkoły cesarza Mikołaja, generał jazdy de Withe. Łatwo pojąć, że młodsi wojskowi rossyjscy, pod wpływem ogólnego podówczas prądu, jeszcze wydatniej manifestowali swą dla uciśnionych narodowości przychylność.

b) Polityka Napoleona III. w sprawie polskiej.

Tą zaś zachętą była właśnie polityka Napoleońska rozwinięta specjalnie w sprawie polskiej. Idąc bowiem za ideami swego stryja, przekazanemi mu w pamiętnikach z wyspy Ś. Heleny, Napoleon III. z chwilą wskrzeszenia we Francji cesarskiego tronu, podjął wielkie zadanie zapewnienia Europie trwalszych podstaw równowagi

W roku 1860 generał rosyjski margrabia Paulluzi, ówczesny naczelnik tajnej policyi rosyjskiej w Warszawie, dawał obiad. Siedziało przy stole ośm osób, a mianowicie, sześciu obywateli ziemskich z Królestwa, generał A.... ówczesny oberpolicmajster miasta, i wreszcie gospodarz domu, człowiek wielkiej zacności, otoczony przeto ogólnym szacunkiem kraju. Powstając w celu rozpoczęcia zwykłych toastów, generał Paulluzi rzekł do swych gości: „Nie weźmiecie mi Panowie za złe, iż przedewszystkiem wzniosę zdrowie największego bohatera naszego wieku, zadziwiającego świat swem poświęceniem dla sprawy wolności ludów. Odgadujecie Panowie, że mówię o Garibaldi; -- niech żyje!“ — „Niech żyje!“ — powtórzył za gospodarzem domu generał A.... przyjmując kielich: — „Jak najchętniej spełniam ten toast na cześć męża, który jest dla nas typem bohatera XIX wieku“. Polacy, przysłuchując się ze zdziwieniem tej mowie, wynieśli z tego obiadu wrażenie, że zasada narodowości musiała zapuścić głęboko korzenie nawet w wysokich sferach społeczeństwa rosyjskiego, skoro nawet urzędowy charakter tych dwóch generałów nie powstrzymał ich od tak znaczącego objawu swych usposobień, właśnie względem jednego z główniejszych przedstawicieli tejże zasady, — i w obecności sześciu Polaków. Bez zdziwienia przeto, słuchałem później, już w epoce manifestacyi ulicznych w Warszawie, opowiadania pułkownika Muchanowa, ówczesnego oberpolicmajstra miasta, które acz wyglądające na anegdotę, miało przecież głębsze znaczenie, wykazywało bowiem w jaki sposób ów kult dla Garibaldeggo odbił się na nieukształconych warstwach społecznych kraju. Pułkownik Muchanów w kółku znajomych rozповідаł, że gdy przekupce warszawskiej przyrzekał, iż za tydzień uwolni jej syna, aresztowanego przez policyą za udział w manifestacyi ulicznej, też przekupka wła-

politycznej; za pierwszy zaś warunek tej trwałości poczytując zadostyczynienie uzasadnionym aspiracyom politycznym każdego z organizmów narodowych, niezależnego bytu państwowego pozbawionych, zasadę narodowości w stosunki międzynarodowe całym wpływem swej ówczesnej potęgi wprowadzić usiłował.

Aspiracye polityczne narodu polskiego miały za sobą tytuły szczególnej doniosłości, musiały przeto w zadaniach pierwsze zająć miejsce. Tym zaś tytułom przychodziły jeszcze w pomoc owe wynurzenia rzeczonych pamiątek, poczytywanych przez Napoleona III. za testament polityczny, od założyciela dynastii pochodzący, a który w tym testamencie otwarcie wyznał, iż zaniedbanie odbudowania Polski niezależnej wtedy, gdy miał po temu wszystkie środki (przed wojną z roku 1812) było wielkiem z jego strony błędem i głównie się przyczyniło do jego upadku. Do podjęcia przeto sprawy polskiej skłaniały Napoleona III. najpoważniejsze względy interesu ogólnoeuropejskiego i specjalnie francuskiego zarazem, a najspeciallyj względy interesu własnej dynastii; ta więc sprawa musiała się stać i stała się w istocie osią całej polityki ówczesnych mężów stanu we Francyi, a przedewszystkiem samego cesarza.

Świadczą o tem wszystkie dokumenta historyczne z owej epoki pochodzące. Pamiątki zwłaszcza księcia, małżonka królowej Wiktorji przynoszą niewątpliwy dowód, że wśród najbardziej przyjacielskich i najserdeczniejszych

śnie z prośbą za synem przychodząca, wykrzyknęła: „a to wielka mi łaska, — za tydzień Garibaldi będzie w Warszawie i syna mego sam uwolni; przecież Panu pułkownikowi musi być wiadomem, iż Garibaldi idzie na Warszawę i już doszedł do Łowicza“. Pułkownik nie mógł pojąć, ani tej wiary w Garibaldię, ani tego, iż jej żadną perswazyą nie mógł przekupce wybić z głowy.

stosunków, istniejących od czasu wojny krymskiej pomiędzy tąż królową i jej mężem a cesarzem i cesarzową Francuzów, sprawa odbudowania Polski była jednym z główniejszych przedmiotów poufnych tegoż cesarza zwierzeń, i za każdymi wzajemnymi odwiedzinami zajmowała uwagę głów koronowanych*). Z niemniejszą sympatją a wyraźniejszą stanowczością poruszał Napoleon sprawę polską w urzędowych z ministrami angielskimi rozmowach. Dowodem i miarą ówczesnych jego w tej sprawie usiłowań, jest relacya ambasadora angielskiego w Paryżu lorda Cowley, w której w przeddzień wojny włoskiej donosi królowej, iż w dłuższej z cesarzem rozmowie usiłował go odwieść od kroków względem Austrii nieprzyjaznych, — w odpowiedzi jednak usłyszał, iż Napoleon rozpoczynając wojnę krymską, nie przypuszczał, iżby pokój kończący tęż wojnę mógł nastąpić bez odbudowania Polski; że w tym celu zwracał się do Austrii i chcąc się przekonać czy ona nie zechce się przyłożyć do tego wielkiego dzieła, spotkawszy się zaś z odmową, zmuszony jest zwrócić się w inną stronę i t. d.**). Ta uwaga cesarza dozwalała wnosić, iż on nie mogąc rozzerwać Śgo przymierza za pomocą Austrii, zdecydował się ją samą przedewszystkiem osłabić, a karząc ją za to, iż usunęła się od działania w sprawie, w której załatwieniu

*) The Life of His Royal Highness the Prince Consort, by Théodore Martin (London 1879). Tom IV.

**) „Mais j'ai également arrêté dans mon esprit“ oświadczył Napoleon lordowi Cowley wedle tej relacyi, — que si jamais je me trouvais contraint à la guerre, je ne la terminerais pas sans avoir donné à l'Europe un équilibre plus stable.... Et bien quand nous avons commencée la guerre contre la Russie, j'ai pensé qu'il n'y aurait pas de paix satisfaisante sans la réconstitution de la Pologne; et j'ai sondé l'Autriche pour savoir si elle m'assisterait dans cette grande oeuvre“ (Tamże).

rękojmią własnego bezpieczeństwa widzieć była powinna, podniósł sprawę inną, dla domu Habsburgów nierównie dotkliwszą, zapowiadającą bowiem utratę Lombardyi i Wenecyi, a zarazem przeważnego wpływu monarchii austryackiej na interesa całego półwyspu włoskiego. Samo zaś imię Polski z ust Napoleona w owym momencie historycznym wychodzące, wskazywało, iż ona jest właśnie ową nicią przewodnią całej jego polityki, po której to nici każde mocarstwo w Europie może być pewnem dojść z nim do zupełnego porozumienia a nawet do trwałego przymierza.

Jeżeli zaś tak wiele i tak wyraźnie odzywał się monarcha Francyi do głów koronowanych i do mężów stanu, kierujących podówczas polityką, względem których musiał przecież zachowywać pewną oględność i swe wyrazy miarkować, — o ileż otwartszemi i dalej idącemi musiały być jego pufne o Polsce rozmowy z samemiż Polakami: z książętami Adamem i Władysławem Czartoryskimi, z generałem Władysławem hr. Zamoyskim, z hr. Janem Działyńskim, z księciem Jerzym Lubomirskim, z hr. Adamem Potockim, z hr. Zygmuntem Krasieńskim, i z wielu innemi, którzy doń mieli przystęp i z którymi w istocie porozumiewał się w sprawie polskiej przy każdej sposobności. Historia znajdzie ciekawe i pod tym względem pouczające dane, w pamiętnikach każdego z tych patryotów polskich, który wyrazów cesarza zapisywać nie zaniedbał, gdy te pamiętniki zostaną ogłoszone drukiem. Wyrazy te podawane z ust do ust, a chciwie chwywane i roznoszone w całym społeczeństwie polskim, musiały w przeddzień wypadków z roku 1861 utrwalić w całym narodzie polskim silną wiarę w pomoc potężnego podówczas władcy, którego wpływowi ulegała jeszcze cała Europa, — a więc aspiracyom politycznym tegoż narodu, doniosłą przynosić zachętę. I w istocie cały naród, acz przeświadczony o niepodobieństwie roz-

poczęcia wojny z Rosyją o niepodległy byt państwowy, do której to wojny żadnych środków nie miał żyjąc podówczas jedną myślą i jedną nadzieją na pomocy Napoleona III. opartą, nie wątpił, że za jego inicjatywą ostatecznie i w bliskiej przyszłości od więzów rosyjskich zostanie wy-swoobodzonym. Ta nadzieja i te aspiracye polityczne pod wpływem wszystkich faktów w tym rozdziale zestawionych, były podówczas w Polsce powszechniejszemi i silniejszymi, niż kiedykolwiek w ciągu epoki porozbiorowej. Bezstronna historia nie będzie w możności odmówić im poważnej podstawy, tylko dla tego, iż późniejsze wypadki polityczne inną poszły koleją. Chociażby zaś ktokolwiek chciał dla tego rzeczone aspiracye zwać dziś złudnemi i szkodliwemi marzeniami, nie mógłby przecież zaprzeczyć, że one były niezaprzeczonym faktem historycznym, z którym liczyć się musiał sam nawet rząd rosyjski, faktem, który przeto brać w rachubę każdy Polak rwący się do politycznego działania, oczywisty miał obowiązek.

VIII.

Polityka Andrzeja Zamoyskiego.

Praca w kierunku narodowym. Pogląd na unię dynastyczną Polski z Rosyją. *Modus vivendi* i niemożność wejścia na drogę kompromisu. Pierwsze manifestacye. Rozlew krwi i jego następstwa. Delegacya miasta Warszawy. Postawa Zamoyskiego w obec rządu. Misya Karnickiego do Petersburga. Reformy zadecydowane w zasadzie, nie będące jeszcze krokiem do kompromisu z Polską.

Zestawione w poprzedzających rozdziałach fakta historyczne przynoszą przekonanie, iż porozbiorowe aspiracye polityczne narodu polskiego nie miały bynajmniej źródła w chorobliwej jego fantazyi, ale były wynikiem jego tra-

dycy, jego stuletnich usiłowań i jego historii; — że wreszcie, przeddzień wypadków warszawskich z r. 1861 był właśnie tym momentem historycznym, w którym rzeczone aspiracye dominowały nad wszystkimi innymi względami, do najwyższej swej doszedłszy potęgi i siły. Znał dobrze tę potęgę i rachował się z tą siłą hrabia Andrzej Zamoyski. Gorąca miłość ojczyzny, wielka zacność charakteru, długoletnia praca, mająca zawsze na celu moralny i materyalny rozwój kraju, i powszechnie znana gotowość do pójścia w danej chwili za przykładem długiego szeregu przodków, słusznie przez historję sławionych, naznaczały Andrzejowi Zamoyskiemu pierwsze stanowisko w narodzie. Samo jego imię stało się symbolem narodowej sprawy; — bez żadnych ze strony społeczeństwa polskiego uchwał lub aktów, stanął pan Andrzej na straży sztandaru i wszystkich ideałów narodu; — cały kraj poddał się jego kierownictwu głęboko przeświadczony, że ono nie mogło być złożone w zacniejszych rękach. Obracając na pożytek kraju swój wpływ na umysły, niezaprzeczenie doniosły, zwrócił je Andrzej Zamoyski w kierunku pracy, do podwójnego a pożytecznego prowadzącej rezultatu. Praca rozwijana pod hasłem miłości ojczyzny zapobiegała bowiem tajnemu działaniu i odwracała młodzież od spiskowania; łącząc zaś wszystkie warstwy społeczne, kładła podstawy dla politycznego stronnictwa, jawnie i otwarcie stającego w obec Rosyi przy odrębności i wszystkich prawach narodu. Nikt nie był od pana Andrzeja przeciwniejszym spiskowaniu i porywaniu za oręż; nikt też nie przywiązywał tak wielkiej jak on wagi do pracy rozwijanej w narodowym kierunku i do zbiorowego a jawnego i spokojnego działania. Spokojny rozwój kraju w kilku ostatnich latach przed wypadkami warszawskimi, był właśnie owocem tej pracy; — wytworzenie licznego i poważnego stronnictwa politycznego, mającego prawny swój wy-

raz w towarzystwie rolniczem, zawiązanem i kierowanem przez pana Andrzeja, było znowu nagrodą jawności jego działania.

Kto wszakże miał sposobność zbliżyć się do Andrzeja Zamoyskiego i z nim o narodowej sprawie otwarcie się rozmówić, ten musiał dostrzedz doniosłą różnicę, zachodzącą między osobistemi jego poglądami politycznemi, a nadziejami i aspiracyami całego kraju. Chociaż bowiem tak samo jak cały kraj silnie w to wierzył, iż Polska, samą siłą wypadków politycznych i za sprawą całej Europy, będzie w bliskim czasie odbudowaną, życzył sobie przecież, aby jej monarchami pozostali i nadal cesarze rossyjscy; — pragnął przeto utrzymać z Rosyą taki mniej więcej stosunek, jaki istnieje między Węgrami i resztą krajów w skład cesarstwa Austryackiego wchodzących, osobiście więc był zdania, iż byt polityczny kraju, od Rossyi zupełnie odrębny, ale przez unią dynastyczną z nią złączony, byłby do urzeczywistnienia nierównie łatwiejszym, a dla Polski nierównie korzystniejszym, niż takiż byt pod oddzielną dynastyą polską, będący jak wyżej wykazano, głównym i jedynym celem aspiracyi politycznych całego narodu. Na to zapatrywanie pana Andrzeja, miały być może pewien wpływ tradycye jego rodziny, a zwłaszcza znana z historyi polityka jego wielkiego przodka, który w chwili wygaśnięcia dynastyi Jagiellońskiej, na Moskwę się oglądał, i od szukania w niej nowej dynastyi dla Polski tylko dla tego powodu się cofnął, iż na stolicy W. księstwa Moskiewskiego siedział podówczas Iwan Groźny, pod każdym względem niemożliwy kandydat do polskiej korony. Bez potrzeby wszakże ulegania powyższemu wpływowi, miał Pan Andrzej poważne podstawy dla swych osobistych aspiracyi politycznych, z terażniejszości, z samej rzeczywistości wysnute. „Europa przywracając byt państwowy Polsce“, — mówił Pan Andrzej, — „zechce być

może dać jej króla, by tym sposobem zerwać wszelki jej związek z Rosyją. W takim załatwieniu kwestyi polskiej nie widziałbym szczęścia ojczyzny, upatrywałbym nawet zaród do nowych w przyszłości klęsk i zawikłań. Rosyja bowiem, zmuszona wyrzec się panowania nad Polską, nie uczyniłaby tego szczerze i bez ukrytej myśli odwetu. Nie mielibyśmy z nią nigdy trwałego pokoju, gdyż znowu ciągle toczyłaby z nami boje, chcąc nas ujarzmić na nowo, tak samo jak to czyniła przez cały wiek XVIII. Musielibyśmy więc uzbroić granicę od Rossyi szeregiem fortec i ciągle trzymać na tejże granicy przynajmniej 200.000 wojska dla odpierania tych napadów, coby nas rujnowało materyalnie, coby powstrzymywało wszelki rozwój i odwracało od zadań cywilizacyjnych, będących przecież głównym celem każdego narodu. Nasz byt polityczny pod monarchami rossyjskimi, przy jednoczesnem obwarowaniu naszej pełnej odrębności narodowej, przez prawo publiczne, które Polskę wskrzesi, usuwając powyższe niebezpieczeństwo byłby dla nas nierównie pożądanym. Unia osobista nie jest wprawdzie stosunkiem łatwym. Monarcha rossyjski musiałby się czuć zarówno królem jak carem; przyjeżdżając do nas, musiałby zostawiać na granicy cały swój orszak rossyjski, przyjmując w zamian straż i służbę polską; — żaden bowiem Roszjanin nie mógłby przybywać do Polski w charakterze urzędowym. Nie są mi więc tajnemi trudności przy wykonywaniu i zastósowaniu takiej unii, w obec zwłaszcza nawyknięcia Roszjan do rządzenia Polską jak krajem zawojowanym. Kiedy jednak my umieliśmy szanować unię Litewską, sądzę, iż dziś te trudności dałyby się usunąć łatwiej, skoro cywilizacya bierze wszędzie górę i wciska się nawet do Rossyi. Wiem zresztą, że aspiracye polityczne całego kraju, są dziś za dynastją polską, oddzielną od rossyjskiej, a więc każdy z nas szanować je powinien; one przecież mogą się zmienić

zanim nadejdzie chwila rozstrzygająca o przyszłych losach naszego narodu, — mogą się zwrócić ku unii osobistej z Rosyją, nawet w samym momencie wskrzeszenia Polski. Unia, może być właśnie stawioną jako warunek zgodzenia się Rosyi, a więc być przyjętą dla zapobieżenia lub zakończenia z nią wojny. Nie myślmy przeto, kto otrzyma koronę polską, a nie stając pod tym względem w poprzek dzisiejszym aspiracyom narodu, czas wyczekiwania poświęcajmy pracy, która może nam ułatwi znośniejszy niż obecnie *modus vivendi* z rządem rosyjskim *).

W powyższych wyrazach streszczony osobisty pogląd Andrzeja Zamoyskiego nie wytwarzał więc przeszkody do jego rokowań z koroną, któreby w danym momencie historycznym i przy okolicznościach porozumieniu sprzyjających, przeistoczyły mogły ów *modus vivendi* w stosunek normalny między Rosyją i Polską, — w stosunek oparty na prawie publicznem zobopólnie przyjętem. Dokładnie przecieź pojmując aspiracye polityczne całego narodu, rzezonemu pogładowi w owej chwili przeciwne, i widząc, iż one przybierały codziennie wyraz coraz bardziej stanowczy, zwrócił pan Andrzej wszystkie ku temu usiłowania, by przed zmianą tych aspiracyj, kraj do oświadczenia się w przedmiocie kompromisu z Rosyją powołanym nie był; skutkiem czego moment rokowań o tymże kompromisie wszelkimi środkami pragnął odroczyć. Przewidywał bowiem, że każdemu przedwczesnemu rozpoczęciu rokowań niezgodnych z ideałem całego narodu, cały naród stanowcze stawi *veto*.

*) Własne wyrazy pana Andrzeja, spisane przezemnie prawie dosłownie, po jednej z poufnych moich z nim rozmów w roku 1859 o ówczesnem położeniu sprawy polskiej i o możliwych przyszłych losach ojczyzny. Nawet wśród wypadków z r. 1861 odwiedzającym go dygnitarzom rosyjskim, w celu wybadania jego myśli, pan Andrzej jednostajnie odpowiadał: „mais jé n'ai pas d'autre candidat à la couronne polonaise“.

Manifestacye rozpoczęte na ulicach Warszawy w końcu r. 1860, prowadząc do wznowienia sprawy polskiej, bez względu na to, iż jej żadne z mocarstw zachodnich podówczas nie podnosiło, a nawet bez nadziei, by Francya układająca się właśnie o przymierze z Rosyją, też sprawę mogła poprzeć, poczytywał Andrzej Zamoyski za ruchy szkodliwe z tego zwłaszcza powodu, iż one mogły wytworzyć trudne położenie, w razie gdyby rządowi rosyjskiemu przyszło na myśl zapytać, czego rzeczywiście kraj żąda. Stawienie zaś tego pytania było przypuszczalnem ze strony rządu, pragnącego *a tout prix* utrzymać spokojność w Warszawie, z obawy aby kwestya polska nie przeszkodziła dojściu do skutku owego przymierza z Francją. Jakaż w takim razie dałby pan Andrzej odpowiedź za cały naród i w imieniu całego narodu, żyjącego nadzieją, że byt państwowy od Rossyi niezależny, będzie Polsce wkrótce przywróconym. Stawienie żądania z tą nadzieją zgodnego było przecież widocznem niepodobieństwem; — wejście zaś na drogę kompromisu, mogącego wprawdzie wytworzyć dla Polski prawo publiczne, ale pozostawiającego ją w zależności rosyjskiej, musiałoby podówczas spotkać się z protestacją całego narodu, druzgocącą sam kompromis. Manifestacye napełniały więc Pana Andrzeja troską, łatwo bowiem mógł przewidzieć, iż do niego przedewszystkiem zwróci się tego rodzaju pytanie namiestnika Królestwa.

Organizatorowie rzeczonych manifestacyi, pragnąc wywołać agitacyą polityczną w stronnictwie podówczas najlicniejszym, a za głosem Andrzeja Zamoyskiego idącym, wysunęli na pierwszy plan myśl adresu do Tronu; — a stawiając zarazem temuż stronnictwu zarzuty, iż ono całą swą działalność zwracając wyłącznie w stronę ekonomiczną, interesów wyższego rządu nie bierze w obronę, i chociaż

cały naród cierpi, uchyla się nawet od wstawiennictwa do rządu; — zaczęli rzeczywiście wywierać w tym kierunku nacisk na członków towarzystwa rolniczego, w znacznej właśnie liczbie na doroczne obrady do Warszawy przybywających.

Adres, zarówno jak samo dowodzenie o konieczności i stosowności jego podania, nie były celem rzeczonych organizatorów, ale tylko środkiem, mającym pchnąć cały kraj na drogę agitacji politycznej. Dobrze bowiem rozumieli, że żaden adres do monarchy rosyjskiego, nie może wyrażać żądań czyniących zadość ówczesnym aspiracyom politycznym całego narodu; — że więc nawet udzielenie krajowi ulg i reform administracyjnych, nie załatwi kwestyi polskiej, podnoszonej samym faktem rzeczonych manifestacyj. Bez wątpienia byłby ten jasny wniosek zwrócił na siebie uwagę w innym momencie. Ówczesny przecież stopień pulsu całego kraju, sprawił to, że obywatele ziemscy, w skład towarzystwa rolniczego przeważnie wchodzący, poczytali za obowiązek poddać dyskusyi pytanie, czy i jakiej treści należy podać adres, którego się domagała partya ruchu; — było zaś wiadomem, iż od pewnego czasu pisze projekta i także do podania adresu nakłania jeden z magnatów polskich, margrabia Wielopolski.

Celem przeprowadzenia tej dyskusyi, rozdzielili się rzeczeni członkowie towarzystwa rolniczego na ośm kół wojewódzkich; w każdym kole można było wprawdzie słyszeć zdania za i przeciw; w każdym kole większość oświadczała się za stosownością podania adresu, ale zastrzegąca zarazem, iż adres nie może się odwoływać do kongresu wiedeńskiego, lub mówić o konstytucyi z r. 1815, gdyż afirmowałby zgodzenie się narodu polskiego na ostatni jego rozbiór, i zadawałby kłam jego aspiracyom politycznym.

Pod tym względem była zadziwiająca jednomyślność zdań*).

Powyższe uznania zastrzegały, czego mianowicie adres poruszać nie ma; żadne zaś koło nie doszło do porozumienia, co adres zaaffirmować powinien, o co w imieniu kraju należałoby monarchę rosyjskiego prosić. Zgodzono się przeto ponieść rezultat odbytych narad do komitetu towarzystwa rolniczego, z wnioskiem, iżby tenże komitet przyzwawszy osobistości w kraju wydatniejsze, wspólnie z nimi zdecydował, co adres ma wyrażać; — poczem, aby przygotawszy redakcyą, zajął się zebraniem podpisów; przedstawienie zaś adresu Andrzejowi Zamoyskiemu, jako swemu prezesowi pozostawił**). Z powyższem wnioskiem delegowani od wzmiankowanych kół wojewodzkich udali się w dniu 24 lutego z rana wprost do pana Andrzeja.

Oświadczywszy im, iż akt pociągający za sobą ważne dla kraju następstwa, musi się stać przedmiotem wyczerpującej dyskusyi komitetu, — że więc zwoła komitet na posiedzenie nadzwyczajne, tegoż dnia wieczór odbyć się mające, a na które zaprosi obywatele znanych w każdym województwie z przeważnego na umysły wpływu, nie chciał pan Andrzej wdać się na razie w żadną w tymże przedmiocie rozmowę, odroczył przeto odpowiedź do dnia następnego. Każdemu przecież, kto w ciągu tego dnia miał sposobność do pana Andrzeja się zbliżyć, oświadczał on najwyraźniej, że podanie adresu poczytuje za krok fatalny,

*) Byłem świadkiem tych dyskusyj na kołach dwóch województw, 22 i 23 lutego 1861 r. w hotelu europejskim obradujących.

***) O tem, iż adres nie mógł być podanym bez uprzedniego pozwolenia rządu i bez zgodzenia się Namiestnika na jego osnowę, nie pamiętał żaden z tych, którzy za podaniem adresu agitowali.

w ówczesnem położeniu rzeczy nieodpowiedni i szkodliwy. Nie tając zaś swej myśli przed tymi, których swem zaufaniem zaszczycał, zapowiadał im nawet, że gdyby na posiedzeniu wieczornem większość głosów wypadła za podaniem adresu, w takim razie, i bez względu na treść żądań jakieby w tym akcie zamieścić chciano, urząd prezesa towarzystwa rolniczego natychmiast złoży, od wszelkiego działania się usunie, ale do adresu ręki swej nie przyłoży *).

Dyskusya na tem posiedzeniu, złożonem z 30 mniej więcej osób, przedstawiających czoło obywatelstwa i mających w kraju niezaprzeczony wpływ na umysły, była pod każdym względem wyczerpująca. Każdy z zabierających głos miał pełną świadomość o politycznej doniosłości aktu nad którym radzono; — żaden zaś argument za i przeciw nie był pominięty. Głosowanie okazało, iż pogląd Andrzeja Zamoyskiego przyjęty został przeważną większością; — zdecydowano więc, że adres podanym być nie ma.

Wiadomość o tem postanowieniu, udzielona członkom towarzystwa rolniczego nazajutrz (25 lutego rano), przyjętą przez nich została jako rzecz ostatecznie rozstrzygnięta; — tak silna istniała jeszcze podówczas spójnia, i karność w łonie tegoż towarzystwa, i w całym stronnictwie politycznem, Andrzeja Zamoyskiego otaczającym.

Kwestya adresu zajmowała jednocześnie wszystkie warstwy społeczne samejże Warszawy, i od trzech dni była także przedmiotem wszystkich rozmów i narad. W całym więc mieście oczekiwano na rezultat wzmiankowanego posiedzenia komitetu; — rozumiano bowiem, że adres może przybrać cechę aktu uroczystego nie inaczej,

*) Słyszałem te oświadczenia z ust pana Andrzeja, na kilka godzin przed owem posiedzeniem, gdym mu przedstawiał przebieg dyskusyi, której byłem obecny na dwóch kołach wojewódzkich.

jak wychodząc od obywatelstwa kraju i od mieszkańców stolicy zarazem.

Upadł więc projekt tego aktu, i Andrzej Zamoyski nabrał nadzieję, że zapobiegając agitacyi politycznej w kraju, zażegnał niebezpieczeństwa wynikające z niej dla narodowej sprawy. I w istocie, w ówczesnem położeniu Europy, nie mogło być dla sprawy polskiej nic pożądanszego, jak spokój, niezamącony żadną agitacją, któraby musiała tę sprawę przedwczesnie wznowić. Nie odpowiadało to wszakże celom stronnictwa ruchu, wprawdzie w owej chwili bardzo jeszcze nielicznego, i obalało wszelkie jego rachuby. Urządzanie pierwszych manifestacyj przychodziło z wielką trudnością; — nawet uliczników warszawskich musiano z początku zachęcać datkami pieniężnymi do przyjmowania udziału w procesyach i do roznoszenia odpowiednich druków, — i oni bowiem obawiali się spotkać z najakcją koczacką lub dostać się do aresztu. Organizatorowie manifestacyi spostrzegli więc, że ich robota spełnie na niczem, jeżeli nie zdołają rozgorączkować całej stolicy, pojmwali zaś, że taż stolica na towarzystwo rolnicze i na Andrzeja Zamoyskiego słusznie się ogląda. Chcąc przeto postąpić o krok naprzód, potrzebowali usunąć tę przeszkodę, jaką im stawiła spokojna tegoż towarzystwa postawa. Adres miał być właśnie środkiem do zmiany tej postawy prowadzącym; gdy więc w dniu 25 lutego z rana, przywódcy ruchu dowiedzieli się, iż pomimo wielkiego z ich strony nacisku, myśl tego aktu upadła, nie tracąc chwili czasu postanowili innego natychmiast użyć sposobu, na złamanie tak zwanej przez nich apatyi stronnictwa konserwatywnego. Zamierzili przeto zgromadzić na Starem mieście tegoż jeszcze wieczoru jak największą liczbę osób, — a rozgorączkowawszy ją ukazaniem chorągwi z białym orłem, poprowadzić ją procesjonalnie do namiestnikowskiego pałacu,

(miejsca obrad towarzystwa rolniczego), — przemocą wejść na salę tych obrad, i wśród zamieszania, rzeczzone towarzystwo do przyjęcia udziału w samejże manifestacyi pociągnąć.

Udaremnił ten zamiar ówczesny oberpolicmajster miasta pułkownik Trepów; — ścigawszy bowiem oddział żandarmów konnych i policyi, rozpedził tłumy na Starem mieście zebrane. Obeszło się nawet bez rozlewu krwi, i całe starcie skończyło się pewną liczbą guzów; — i żandarmi i policyanci ograniczyli się bowiem na samym płazowaniu pałaszami, bez użycia broni palnej. Rzucano z tłumy kamieniami, raniono kilku policyantów; sam nawet Trepów otrzymał pocisk w głowę; — tłum przecież został rozproszonym i do namiestnikowskiego pałacu dostać się nie mógł.

Wpadł wprawdzie na salę obrad towarzystwa rolniczego jeden z jego członków wołając: „Panowie tu spokojnie obradujecie a tymczasem na Starem mieście naszych mordują“, — ale w tejże chwili przez Andrzeja Zamoyskiego do porządku przywołany, został natychmiast do przyległej izby odprowadzonym. Dzięki przeto roztropności pana Andrzeja i komitetu towarzystwa, nie zostało ono i tym razem wciągnięte w wir agitacyi politycznej.

Organizatorowie manifestacyi postanowili więc w dn. 27 lutego stawić wszystko na kartę; w tym bowiem dniu miało się odbyć przed południem ostatnie posiedzenie towarzystwa rolniczego, a więc zniknąć ostatnia sposobność do złamania jego postawy, udaremniającej wszystkie ich cele. Umyślili przeto urządzić znowu procesyę na Krakowskiem przedmieściu, i wprowadziwszy tłum na posiedzenie towarzystwa, połączyć jak mówili „szlachtę z ludem“.

Otrzymawszy o tym zamiarze wiadomość, Andrzej Zamoyski uprzedził księcia Gorczakowa zaraz w dn. 26

lutego wieczorem, iż za utrzymanie porządku na sali obrad towarzystwa rolniczego sam przyjmuje odpowiedzialność, że przecież nie do prezesa tegoż towarzystwa należy spokojność na ulicy i przedsiębranie środków zabezpieczających miejsce obrad od wtargnięcia tłumów i zakłócenia z zewnątrz. W skutek tej komunikacji rozporządził książę obsadzenie siłą zbrojną dostępu do namiestnikowskiego pałacu; — jakoż w dn. 27 lutego z samego rana, ustawionym został na dziedzińcu tegoż pałacu batalion piechoty, w celu niedopuszczenia do sali obrad tłumy, w razie, gdyby policya nie była w stanie zapobiedz manifestacyi w samym jej związku.

Obradowanie pod strażą wojska rossyjskiego przywodziąc na myśl smutnej pamięci posiedzenia sejmów polskich bagnetami do uległości dla Rossyi zmuszanych, było rzeczywistym niepodobieństwem. Wrażenie dawało się czytać z każdej twarzy; — chciwie pytano każdego z wchodzących do sali, o to, co się dzieje na ulicy; obawa następstw mogących wyniknąć w razie starcia ludu z wojskiem, była ogólną. Na czole Prezesa widoczną była smutna zaduma; — w pół godziny po rozpoczęciu posiedzenia, żegnał on członków towarzystwa słowami zachęty, by powróciwszy do domów nie dawali się odwracać od pracy, o której pożytku dla kraju mieli już sposobność się przekonać, i opuszczał salę uspokojony pod tym przynajmniej względem, iż zapowiedziana manifestacya nie przysłała do skutku, że więc sprawa ojczyzna uniknęła niebezpieczeństw, jakie jej tego rana groziły.

I w istocie, manifestacyę rozpoczętą przed kościołem Bernardynów oczekiwało zupełne *f i a s c o*. Wychodził właśnie z tegoż kościoła w stronę Powązek nieliczny orszak pogrzebowy; jeszcze mniej liczna młodzież w celu manifestowania przybyła, zwróciła karawan w stronę przeciwną,

pragnąc ten orszak poprowadzić obok namiestnikowskiego pałacu. Sprzeciwiając się temu policya, usiłowała z pomocą kozaków skierować orszak w stronę Powązek. Wyniknęło ztąd chwilowe zamieszanie na ulicy, wśród którego kilkudziesięciu uliczników przebiegając między kozakami, rzucało na nich gruzami zmarzłego błota. Kozacy uganiając się za nimi, nie żalowali swoich nahajek.

Ten epizod nie mógł nie ściągnąć znacznej liczby widzów, z uśmiechem na ustach śledzących za nowego rodzaju gonitwą. Publiczność na trotoarach się gromadząca nie szczędziła wprawdzie słów zachęty ulicznikom, a głośno żartowała z kozaków nieumiejących dać sobie rady; do manifestacyi jednak bynajmniej się nie przyłączała. Porządek na ulicy byłby za kilka chwil niewątpliwie przywróconym, gdyby organizatorom manifestacyi los nie był zesłał niespodziewanego sprzymierzeńca, który bezwiednie poparł ich usiłowania w sposób skuteczniejszy, niż wszystkie papierowe orły i drukowane odezwy jakimi dotychczas rozporządzali. Tym bezwiednym sprzymierzeńcem agitatorów, a zarazem głównym i jedynym sprawcą natychmiastowej, poważnej manifestacyi ze strony wszystkich bez wyjątku warstw społecznych stolicy i kraju, stał się generał rosyjski Zabołockoj.

Przechodził on z gmachu pocztowego ku zamkowi właśnie w chwili owego ugania się kozaków za ulicznikami, i słyszał głośne śmiechy i żarty ze strony publiczności licznie lecz spokojnie na trotoarach zebranej; — i nie otrzymawszy poprzednio ani rozkazu, ani instrukcyi co do użycia broni palnej przeciw ludowi, — nie dowodząc ruchomemi kolumnami piechoty, które dla utrzymania cyrkulacyi ciągle wzdłuż ulicy tam i napowrót odbywały marsze, zatrzymał jedną z tych kolumn, ustawił ją plecami do miej-

sca manifestacyi, rozkazał żołnierzom broń nabić, i natychmiast do publiczności dać ognia.

Jakim sposobem generał rossyjski poważył się wziąć inicjatywę i użyć tego ostatecznego środka, chociaż nie miał żadnej instrukcyi, a nawet przywracanie porządku na ulicach miasta, nie jego było rzeczą, — pozostanie to niewytłumaczonem, wobec zwłaszcza tej cechy, każdego tak wojskowego, jak cywilnego urzędnika rossyjskiego w owych czasach jeszcze charakteryzującej, iż żaden z nich nigdy inicjatywy brać nie śmiał, ale w każdej sprawie oczekiwał na instrukcyą i rozkaz. Co generał Zabołockoj miał na myśli wydając rozkaz strzelania nie do uliczników z kozakami się drażniących, ale do publiczności przypatrującej się spokojnie, — jest to pytanie jeszcze bardziej zaciemnione. Strzelając do uliczników, którzy w owej chwili już sami jedni porządek zakłócali, byłby generał Zabołockoj popełnił widoczne okrucieństwo i barbarzyństwo, skoro za tego rodzaju zakłócenie nie powinna była spotkać ich kara wyższa, od tej, jaką wymierzają sądy policyi poprawczej; — ale zabijając kilku z nich, byłby miał przynajmniej tę wymówkę, iż widząc honor broni kozackiej narażonym na szwank, stanął w obronie tegoż honoru i po wojskowemu go pomścił. Strzelanie przeciw do publiczności najspokojniej stojącej, nieuprzedzone nawet żadnem wezwaniem o natychmiastowe rozejście, nie mogło znaleźć żadnej wymówki, żadnego usprawiedliwienia, i musiało być poczytanem za prowakacyą całego narodu, do porwania za broń przeciw rządowi, który nawet życia spokojnych mieszkańców, od wybryków żołnierza nie zabezpiecza.

Nawet dziś, po upływie lat dwudziestu, owe strzały nie dadzą się podciągnąć ani pod środek policyjny, ani pod konieczność polityczną, ani pod przypadkowe wśród ulicznego nieporządku zabójstwo. Nawet dziś, śmierci pięciu,

a ran mniej więcej ciężkich kilkunastu osób niepodobna nazwać inaczej, jak prostem morderstwem, niewywołanem żadną konsyderacją polityczną. Łatwo więc pojąć, w jaki sposób oddziałała na umysły wiadomość o tem morderstwie, jakby iskrą elektryczną rozniesioną w kilka minut po całej Warszawie. Zapominając o poprzednich manifestacjach bez żadnej doniosłości, urządzanych przez małą garstkę agitatorów lub fanatyków, które zaciekawiały jednych, nabawiały troską drugich, ale koniec końcem na seryo nie zakłóciły spokojności, ani za sobą nie pociągnęły mieszkańców stolicy, — nie myśląc więcej o wszystkich usiłowaniach stronnictwa konserwatywnego, skierowanych do odwrócenia od kraju agitacji politycznej, cała Warszawa została w jednym momencie jak najsilniej zaagitowana. Rozlew krwi jest aktem doniosłym zawsze i wszędzie; nie mógł więc przejść w Polsce bez ważnych politycznych następstw, które opowiedzieć należy. Przedewszystkiem wszakże wypada zajrzeć do zamku, siedziby dawnych królów polskich, i zapoznać się z postawą księcia Gorczakowa, namiestnika Królestwa.

Długoletnie rządy księcia Paszkiewicza, pogromcy wojska polskiego w roku 1831 i od owej chwili namiestnika cesarskiego w Warszawie, nacechowane bezwzględną surowością, nie prędko bez wątpienia wyjdą z pamięci. Przez cały czas tych rządów, Polska ulegając bezprzykładowemu uciskowi, była jednym politycznem więzieniem. Pod zarządkiem drugiego z kolei namiestnika mającego stosować system od r. 1831 względem Polaków w Petersburgu przyjęty, spodziewał się kraj znaleźć niejaki wytchnienie. Tym bowiem następcą został książę Gorczaków, wslawiony obroną Sewastopola, posiadający więc uznanie Rossyi a zaufanie monarchy, Polakom zaś znany z prawości charakteru, której jako szef sztabu swego poprzednika, niejednokrotnie miał sposobność złożyć dowody. I w istocie, rządy księcia

Gorzakowa były łagodne, usuwające wszystkie środki, które poprzednio utrzymywały ludność w stanie rozdrażnienia; doszło było nawet do tej nadzwyczajności w Polsce, iż więzienia polityczne od kilku już lat stały pustkami. Widząc kraj zajęty pracą i samemi zadaniami ekonomicznymi, nie przewidywał książę Gorczaków, iżby agitacye polityczne zakłócić mogły ówczesny *modus vivendi*, ucziwie przezeń wykonywany. Nie przywiązując zaś znaczenia do zachowania się młodzieży szkolnej na pogrzebie jenerałowej Sowińskiej, a następnie do manifestacyi, nieśmiało i rzeczywiście bez żadnej doniosłości wykonanej w r. 1860 w rocznicę powstania listopadowego, nie uznawał za właściwe uciekać się do środków represyjnych.

Uzuchwaleni bezkarnością organizatorowie rzeczonyj manifestacyi umyślili ją ponowić w sposób donioślejszy w d. 25 lutego, jako w rocznicę bitwy Grochowskiej; wyznaczyli zaś ten termin właśnie dlatego, iż zbiegał się on z posiedzeniami towarzystwa rolniczego, ściągającemi do stolicy obywatele ziemskich z całego kraju, których jak wyżej zaznaczono, pragnęli do agitacyi politycznej pociągnąć. W tym zaś celu, pomiędzy innemi przygotowaniem rozrzućili po całym kraju drukowane zawiadomienia, proszące każdego „kto ojczyznę kocha“, o przybycie do Warszawy.

Jeszcze nie przywiązując doniosłego znaczenia do tych przygotowań, poprzestał książę Gorczaków na wydaniu rozporządzeń, by oddział wojska w dniu 25 lutego, miejsce bitwy grochowskiej zajął i manifestacyi nie dopuścił; — zamiast, — jak to zdrowy rozsądek wskazywał, — ogłosić kraj w stanie oblężenia, wzmocnić załogę warszawską, uwięzić agitatorów, a przedewszystkiem odbycia posiedzeń towarzystwa rolniczego zabraniając, licznemu zjazdowi obywateli ziemskich zapobiedz, a tem samem zasłonić ich od wpływu, jaki każda agitacya patryotyczna musi w Polsce,

w mniejszym lub większym stopniu oddziaływać na umysły nawet najtrzeźwiesze. Nieprzewidując niebezpieczeństwa, a przeceniając siły i środki miejscowego rządu, popełnił więc książę Gorczaków widoczny błąd, z którego skorzystał agitating, znajdujący tym sposobem drugiego w nim niespodziewanego sprzymierzeńca, który swą względem nich biernością bezwiednie im dopomógł.

Ta niechęć do ogłoszenia stanu oblężenia i użycia energiczniejszych środków nie była jednak ani przypadkową, ani pozbawioną przyczyny. Jeszcze dziś, każdy minister i każdy dygnitarz rosyjski, stara się przedewszystkiem o to, aby cesarza nie zmartwić i w zły humor nie wprowadzić. Jeszcze dziś, każdy z nich usiłuje, nie odsłaniać monarsze prawdziwego stanu rzeczy, ilekroć mniema, iż wiadomość musiałaby mu sprawić przykrość. Car dowiadyuje się prawdy tylko w takich razach, w których utrzymanie tajemnicy i załatwienie sprawy miejscowemi środkami okazuje się być istotnem niepodobieństwem. Otóż i książę Gorczaków nie donosił cesarzowi o rozwijającej się agitacji, i nie żądał ani odpowiednich instrukcyj, ani upoważnienia do zaprowadzenia stanu oblężenia w Polsce, właśnie dlatego, iż nie chciał monarchy zmartwić; — dokładnie zaś wiedząc o rokowaniach swego brata z Napoleonem III. w przedmiocie pożądanego przez Rosyją przymierza z Francją, pojmował, iż wszelki niepokój nad Wisłą, może kwestyą polską wznowić, a tem samem owe przymierze utrudnić lub uniemożliwić, że więc sama obawa tego niepokoju i potrzeba użycia środków wyjątkowych, sprawi niemiłe wrażenie na umyśle Aleksandra II.

Śmiałość agitatorów, którzy pomimo wszystkich środków policyjnych zdołali zgromadzić na Starem mieście w dniu 25 lutego kilkaset osób i orła polskiego wywiesić, a tem samem agitacją w pewnym stopniu rozniecić, mu-

siała księcia Gorczakowa zaniepokoić. Zaczął bowiem odbywać częste narady z szefem swego sztabu, generałem Kotzebue i z tajnym radcą Muchanowem, dyrektorem głównym komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, a zarazem kuratorem okręgu naukowego w Królestwie, — jedynymi z pomiędzy dygnitarzy rosyjskich, którym bezwarunkowo ufał. — Co ci panowie doradzali, nie jest wiadomem. Rady polskich urzędników nie szukał, ograniczając się na czynieniu im zapytań o stan umysłów, a głównie o postawę Andrzeja Zamoyskiego i towarzystwa rolniczego. Z temi pytaniami zwracał się najczęściej do Enocha, naczelnego prokuratora w ogólnem zebraniu senatu wiedząc, iż on pana Andrzeja odwiedza, a z członkami komitetu rolniczego i z wielu obywatelami ziemskimi ma znajomość; słysząc zaś z jego ust, iż Andrzej Zamoyski czyni usiłowania, aby agitacya nie przeszła progu sali posiedzeń towarzystwa rolniczego, — (co zresztą poświadczały raporta policyi), — książę Gorczakow niecierpliwie wyczekiwał chwili ukończenia tych posiedzeń, w przekonaniu, że z upływem dnia 27 lutego wszelkie niebezpieczeństwo minie.

Początek tego dnia nie zapowiadał burzy. Książę otrzymał raport, iż ostatnie posiedzenie towarzystwa rolniczego zostało zamknięte, i członkowie tegoż towarzystwa najspokojniej rozechodzą się do domów; to zaś co się działo jednocześnie przed kościołem Bernardynów, a na co z okien zamkowych sam patrzył, nie mogło żadnych spowodzić następstw. Strzały, których ani potrzeby, ani znaczenia pojąć nie mógł, wprawiły go w prawdziwe osłupienie. „Kto kazał strzelać?“ — zawołał gniewnie — wysyłając adjutanta w celu niezwłocznego sprawdzenia na placu, jaki jest rezultat usłyszanej kanonady; — a otrzymawszy po chwili wiadomość o zabitych i rannych, poczuł, iż naraz traci grunt pod nogami.

Znając prawość charakteru i zacność księcia Gorczakowa, nie można się dziwić, iż w obec krwi niewinnej, w jego oczach i pod jego zarządem przelanej, zupełnie stracił głowę. Poczul bowiem w swem sumieniu odpowiedzialność jaka nań za tę krew spadała, zadrżał na myśl, że ta krew plamiła życie, samemi dotychczas zapelnione zasługami i wolne od zmy. Książę Paszkiewicz, byłby natychmiast wydał szereg wyjątkowych rozporządzeń, odpowiednich wyjątkowemu faktowi jaki zaszedł przed chwilą; — byłby rozkazał rozstrzelać generała Zabołockiego, w ciągu 24 godzin, na miejscu, gdzie krew niewinną przelał, a jednocześnie byłby między innymi środkami, kazał przede wszystkim zabrać zabitych i w cichości ich pochować, Warszawę zaś w stanie oblężenia na własną odpowiedzialność ogłosił. — Książę Gorczaków zacniejszy od innych, upadł pod ciężarem oburzenia i zgryzoty; — zamiast przeto powziąć jakiegokolwiek postanowienie, przede wszystkim zamknął się na godzinę w swym gabinecie, a pisząc raport do cesarza, o tem co zaszło, nie przewidywał, że w owym momencie historycznym, ta właśnie godzina starczyć będzie za rok, i położenie rzeczy do niepoznania zmieni.

Gdy po upływie tej stanowczej godziny, książę z pierwszego wrażenia ochłonął, stanął mu przede wszystkim na myśli Andrzej Zamoyski. Jednocześnie więc z wyprawieniem telegramu, donoszącego cesarzowi o zaszłych wypadkach, z panem Andrzejem rozmówić się zapragnął. Jakoż natychmiast wysłany z zamku kozak, poniósł zawiadomienie, że książę oczekuje Andrzeja Zamoyskiego i Aleksandra Ostrowskiego, ówczesnego wiceprezesa towarzystwa rolniczego.

Stało się więc to, co pan Andrzej pragnął od siebie i od kraju odwrócić; — było bowiem do przewidzenia, że książę Gorczaków zechce zapytać wezwanych, czego kraj

żąda; — stawienie zaś żądań zgodnych z ówczesnymi aspiracyami politycznymi całego narodu, było rzeczą niepodobną; — zamknięcie zaś tych żądań w granicach skromniejszych, poza autonomię niesięgających, nieczyniącą tym aspiracyom zadosyć.

Owa godzina przez księcia Gorczakowa na ukojenie własnego oburzenia obrócona, rzeczywiście starczyła za rok i położenie rzeczy do niepoznania zmieniła. Bez wątpienia, skorzystali z niej przedewszystkiem agitatorowie, którym generał Zabołockoj zapewnił zwycięztwo, przewyższające najdalej sięgające ich marzenia. Cóż bowiem wpłynąć mogło więcej na rozniecenie agitacyi politycznej, jak krew w biały dzień przelana, a zwłaszcza krew niewinnych, — manifestacyi nieurządzających, a nawet nieprzyjmujących żadnego w niej udziału. Mogli byli więc usunąć się na drugi plan w oczekiwaniu na to, jaki da wyraz swej zgromie sama ludność stolicy, już niepotrzebująca szukać pod tym względem rad i wskazówek. Jakoż tłumy na odgłos strzałów nadbiegające, instynktowo rzuciły się przedewszystkiem ku zabitym, by ich zasłonić przed wojskiem, gdyby ono trupy unieść zamierzyło. W mgnieniu oka znalazły się nosze, na które lud złożył „pięć ofiar“ i rozpoczął uroczysty z nimi pochód po ulicach miasta, wśród publiczności coraz liczniejszej, a na ten widok podnoszącej głośnie przeciw rządowi skargi. Rozgorączkowani młodzi ludzie, biegnąc przed każdymi noszami, i wrzeszcząc na całe gardło: „panowie, czapki z głowy, niesiemy ofiarę“, potęgowali tym wrzaskiem grozę chwili. Bezwiednie czyniły to samo ruchome kolumny piechoty w oczekiwaniu na dalsze rozkazy na główniejszych placach uszykowane, prezentując broń przed każdą z tych „ofiar“; lud bowiem widział w tym akcie urąganie lub ironią, nie mogąc w owej chwili pamiętać, iż

żołnierz czynił tylko zadosyć przepisowi wojskowemu, zobowiązującemu go do oddania w ten sposób czi umarłym.

Nagle, rozległ się wśród publiczności okrzyk: „idźmy do Andrzeja Zamoyskiego“ i wkrótce dziedziniec jego pałacu okazał się być za ciasnym na pomieszczenie tłumu, który jednym noszom towarzyszył. Złożywszy trupa u progu jego mieszkania, lud w milczeniu i z odkrytą głową oczekiwiał na pana Andrzeja. Skoro on ukazał się na dziedzińcu pałacowym, ze wszystkich ust podniosły się natychmiast skargi i złorzeczenia przeciw rządowi. „Panie hrabio“ — wołano, — „ujmij się za nieszczęśliwym narodem, męczonym i zabijanym“. Pan Andrzej upewniwszy obecnych, że zabity którego przyniesiono znajdzie w pałacu religijną posługę, usiłował te skargi i żale ukoić i wzywał lud do spokojnego rozejścia. Wśród tych usiłowań otrzymał wzmiankowane wyżej wezwanie księcia Gorczakowa.

Tak więc i namiestnik Królestwa, i lud, zwracali się jednocześnie do Andrzeja Zamoyskiego, szukając jego pomocy w rozwiązaniu trudności rozlewem krwi wytworzonej; z obu stron bowiem przeczuwano, że ta krew zburzyła dotychczasowy systemat rządzenia krajem, że więc sama władza rossyjska będzie zmuszołą na inną wejść drogę. — To zaś jednoczesne zaniesienie skargi na rząd ze strony ludu do Zamoyskiego, i zwrócenie się doń namiestnika cesarskiego, najlepiej charakteryzujące ową chwilę, przynosiło zarazem dowód, iż chociaż pan Andrzej był podówczas panem sytuacji, to jednak właśnie z ową chwilą dopełniła się najzupełniejsza rewolucya w umysłach mieszkańców stolicy, — iż tłumione przez lat 30 uczucia narodowe, biorąc nagle górę nad wszystkimi względami, wyprowadziły znowu na jaw tyloletnie aspiracye polityczne, które i rząd, i Andrzej Zamoyski będą musieli brać w rachubę.

W mieszkaniu pana Andrzeja byli już w owym momencie zebrani członkowie komitetu towarzystwa rolniczego, i inni znakomitsi obywatele ziemscy. Każdy z wchodzących przynosił nowy szczegół o postępie agitacyi całego miasta; te zaś szczegóły wzniewały obawę poważniejszych, a dla narodowej sprawy niebezpiecznych rozruchów. Umysły zebranych zwróciły się przeto ku obmyślaniu środków mogących zażegnać niebezpieczeństwo chwili; — gdy zaś pierwszą przyczyną tej agitacyi było oburzenie, wywołane rozlewem krwi, a pierwszą myślą publiczności była skarga, z którą przyszły także tłumy, na dziedzińcu pałacowym właśnie stojące, — przeto, kwestya adresu do monarchy, adresu, mającego przedewszystkiem być wyrazem tej skargi, musiała znowu zwrócić na siebie uwagę radzących. Jednomyślnie uznano, że decyzya przed trzema dniami powzięta, nie może się utrzymać wobec świeżo zaszłych wypadków i położenia radykalnie zmienionego; — a chociaż nie zdawano sobie jeszcze sprawy, co ten akt ma wyrazić, — zgodzono się na to, że Andrzej Zamoyski i Aleksander Ostrowski, wyjeżdżający właśnie do zamku, powinni przedewszystkiem zażądać od księcia Gorczakowa, pozwolenia na podanie tegoż adresu.

Nawykiły w całym swym życiu do szanowania opinii publicznej, — nie mogąc zaś wątpić aby życzenie stu najpoważniejszych osobistości w kraju, nie było tejże opinii rzetelnym wyrazem, poczytał pan Andrzej za obowiązek obywatelski, przedstawić powyższe żądanie księciu Gorczakowowi. Przejeżdżając zaś przez całą długość Krakowskiego przedmieścia, mógł się także przekonać, że adres już na wszystkich był ustach. Jednocześnie przecież powziął Zamoyski stałe postanowienie, odjęcia temu aktowi wszelkiej cechy ugody między krajem i rządem, — wszelkiego pozoru, z którego opinia publiczna mogłaby wnosić, iż sta-

wiane w tym adresie żądania, z tyloletniemi aspiracyami politycznemi narodu polskiego nie są w harmonii, — iż dążą do kompromisu z Rossyą, — kompromisu, obalającego ideał tegoż narodu i druzgocącego jego sztandar. Słowem, już w owej chwili zdecydował się, zachować adresowi charakter samej skargi, lub do tego aktu nie przyłożyć swej ręki. Przyjąwszy zaś tę zasadę, trzymał się jej stale, i na tej zasadzie oparł swą politykę względem rządu; — czego dowodem wszystkie następne jego czyny i słowa.

Wchodzącym na pokoje zamkowe Zamoyskiemu i Ostrowskiemu, zabiegł drogę oberpolicmajster miasta pułkownik Trepów, od chwili owych strzałów na instrukcyę i rozkazy namiestnika w pierwszej sali oczekujący. „Co wyrabiacie, strzelacie do ludzi jak do kaczek“, przemówił do niego pan Andrzej. „Jakim sposobem mamy nie dopuścić manifestacyi zwróconych przeciw rządowi, chciej nam dać radę panie hrabio“ — odpowiedział Trepów niechęcąc dotykać przedmiotu, co do którego nie miał jeszcze żadnej instrukcyi. „Dawanie rad do mnie wcale nie należy“, — rzekł wtedy pan Andrzej, — „nie daję więc Panu żadnej rady, ale jedynie odpowiadam na to, co Pan do mnie mówisz. Kto ma wojsko i policyę, ten może zawsze zbiegowiskom przeszkodzić. Zbiegowiska wydarzają się wszędzie, nigdzie przecież rząd nie zabija ludzi i nie dozwala strzelać do nich jak do zwierząt“ *).

Książę Gorczaków powitał Zamoyskiego i Ostrowskiego z widocznem wzruszeniem, a nawet z pewnem zakłopotaniem. Zapewnił ich przedewszystkiem, iż bynajmniej nie dawał rozkazu strzelania do ludu, że przeto żadnego nie

*) Wypadało przytoczyć treść tej rozmowy, ona bowiem uwydatniała i zapowiadała, jaką postawę przyjmował Andrzej Zamoyski względem każdej władzy rossyjskiej. Słyszałem zaś go zaraz po powrocie z zamku w powyższych wyrazach opowiadającego o tejże rozmowie.

miał udziału w nieszczęściu, jakie się zdarzyło przed parą godzinami; — że generał, który się poważał zakomenderować ognia, nie mając do tego upoważnienia, będzie surowo karany. Oświadczywszy zaś następnie, że będąc sam przekonany o zupełnej niewinności pięciu zabitych, dozwala na urządzenie ich pogrzebu, zastrzegając jedynie, aby ta uroczystość religijna, nie stała się powodem rozruchów; za wszelkie bowiem zakłócenie spokojności na ulicach miasta ze strony publiczności uczyni odpowiedzialnym Andrzeja Zamoyskiego, — zwrócił się wprost do niego z pytaniem, co znaczy agitacya polityczna przybierająca co dzień większe rozmiary, o co się kraj skarży i czego rzeczywiście żąda.

Było to więc pytanie jasno stawione, w celu wywołania odpowiedzi wyraźnej, mającej określić żądania reform pozytywnych, których przyjęcie ze strony rządu, miałyby rzeczonyj agitacyi kres położyć i zakłóconą spokojność przywrócić; — a więc pierwszy krok do porozumienia, czyli do kompromisu, czyniony ze strony przedstawiciela monarchy rosyjskiego, do tego, który w owej chwili uosabiał wszystkie aspiracye polityczne całego narodu.

Przygotowany na to, jaką ma zachować postawę, i jaką namiestnikowi dawać odpowiedź, Pan Andrzej ograniczył się na samych ogólnikach. Mówił przeto o nieszczęśliwym położeniu narodu, kładąc nacisk na brak szkoły wyższej w kraju, na niewystarczającą liczbę szkół średnich i na kierunek wychowania publicznego, nie odpowiedni duchowi narodowemu. Nie formułując zaś żadnych żądań, i nie dając żadnej rady, co do środków mogących przywrócić spokój w umysłach, — owszem, wyraźnie zaznaczając, iż obmyślenie tych środków jest zadaniem samego rządu, oświadczył wreszcie księciu, iż podanie adresu do monarchy stało się ogólnem życzeniem; — prosi więc w imieniu kraju, aby

namiestnik na sformułowanie i podanie tegoż adresu zezwolił, a następnie sam akt adresu cesarzowi raczył przedstawić.

W obec opisanej wyżej postawy Andrzeja Zamoyskiego, mógł książę Gorczaków mniemać, iż właśnie w adresie znajdzie sformułowane żądania kraju, a nawet, że Zamoyski dlatego nie stawia wniosków pozytywnych, iżby się nie znaleźć w sprzeczności z samymże adresem. Pod tym więc względem, powyższe żądanie jedno pozytywne, wśród wszystkiego co było wypowiedzianem, a więc mogące uczynić załość celowi, dla którego Zamoyskiego i Ostrowskiego był zawezwał, musiało znaleźć przychylne ze strony księcia przyjęcie. Oświadczył przeto, że w tej sprawie, zapyta się telegramem o decyzją samego cesarza, przedstawiając mu zarazem, iż ze swej strony przeciw zezwoleniu na adres nie ma nic do nadmienienia; że o postanowieniu monarszem uprzedzi Zamoyskiego najdalej za kilka godzin.

Gdy w tych warunkach pozwolenie monarsze było prawie pewnem, treść adresu stała się głównym przedmiotem rozmów liczного grona obywateli ziemskich, w mieszkaniu pana Andrzeja zebranych. Przyniesiono też wkrótce wiadomość, że zaraz po tyle razy wzmiankowanych strzałach, salony resursy kupieckiej napełniły się najznakomitszemi obywatelami stolicy, którzy naradzają się nad tem, co uczynić należy ze strony miasta, w obec położenia owej chwili. Że ciż obywatele ustanowili delegację, w celu iżby ona poniosła natychmiast skargę do księcia Gorczakowa, i aby zażądała: dymisy oberpolicmajstra pułkownika Trepowa*), a oddania pod sąd wojenny i doraźny generała Zabołockie-

*) Za co? dotychczas nie jestem w możności zrozumieć, gdyż pułkownik Trepów nie miał udziału w strzałach, — zaś obowiązki swe spełniał poprzednio z niezaprzeczoną taktem.

go *). Że delegacya udała się do zamku z tak wielkim pośpiechem, iż jej członkowie nie zdołali zmienić ubioru na odpowiedni etykiecie dworskiej; że bez względu na to, książę polecił wprowadzić natychmiast delegacyę do swego gabinetu, powyższe dwa jej żądania przyjął, i musiał wysłuchać ostrych przeciw rządowi wyrzutów, wypowiedzianych w imieniu stolicy, tonem podniesionym i w sposób bardzo gwałtowny, przez starszego kupiectwa Szlenkiera, męża otoczonego ogólnym szacunkiem mieszkańców i wielkiego na ich umysły wpływu. Że wreszcie książę poruczając delegacyi przywrócenie spokoju, uczynił wzmiankę o swej rozmowie z Andrzejem Zamoyskim, dając zarazem poznać, iż sformułowanie żądań w imieniu całego narodu znajdzie miejsce najwłaściwsze w adresie, na podanie którego oczekuje co chwila decyzji monarszej. Nakoniec, że delegacya wróciwszy z zamku, rozpoczęła także dyskusyą w przedmiocie adresu.

Po otrzymaniu wiadomości od księcia Gorczakowa (dnia 27 lutego około godziny 9 wieczorem), iż przychylna decyzja z Petersburga już nadeszła, wyznaczył Andrzej Zamoyski komisją redakcyjną z czterech członków komitetu towarzystwa rolniczego i z tyluż znakomitszych obywateli ziemskich, wzywając jednocześnie delegacyą miasta, iżby ona ze swego grona do składu tejże komisji wyznaczyła także czterech członków. Ta komisya rozpoczęła obrady około godziny 10tej wieczór, a ukończyła je dopiero o godzinie 5tej po północy. Chociaż bowiem przedmiot zdawał

*) Śledztwo sądowo-wojskowo-polityczne było w istocie rozpoczęte w dniu 1 marca, przy udziale mecenasa Koisiewicza jako komisarza ze strony miasta, wyznaczonego w tym celu przez Delegacyą. Generał Zabołockoj otrzymał od rządu pozwolenie wyjazdu, i do wydania wyroku w tej sprawie nie przyszło.

się być wyczerpanym, dyskusyami ośmiu kół wojewódzkich w dniach 22 i 23 i dyskusją przeprowadzoną w Komitecie towarzystwa rolniczego dnia 24 lutego, komisya redakcyjna w obec doniosłości chwili i przyjętego mandatu, przystąpiła na nowo do rozbioru tegoż przedmiotu.

Przychodziło więc uczynić stanowczy wybór między stawieniem żądań pozytywnych, mających normować stosunek narodu polskiego z Rosyją i z jej monarchami, a zachowaniem adresowi charakteru głośnej skargi tegoż narodu,— skargi zwracanej w prawdzie do Aleksandra II, lecz podnoszonej w obec całej Europy. W pierwszej alternatywie, adres mógł wprawdzie otwierać drogę do porozumienia z rządem, a więc kłaść pierwsze podstawy do kompromisu między Polską i Rosyją, chociażby tenże kompromis, w obec licznych trudności każdemu międzynarodowemu układowi towarzyszących, miał się wytwarzać powoli, normować swe warunki stopniowo, i w dalszej dopiero przyszłości przybrać znaczenie prawa publicznego, ktorego kraj był od lat 30 pozbawionym. Wybierając zaś drugą alternatywę, można było spodziewać się co najwięcej, iż sam monarcha w obec nacisku opinii publicznej całego świata, *proprio motu* polepszy dotychczasowy *modus vivendi* między Polską i Rosyją, i zechce zarazem zapobiedz, aby sprawa polska nie stanęła na przeszkodzie jego układowi o przymierze z Francją, właśnie podówczas będącym w biegu.

Zaraz po rozpoczęciu narad, Tomasz Potocki, jeden z czterech obywateli ziemskich z poza komitetu towarzystwa rolniczego do składu komisji redakcyjnej wchodzących, wyraził chęć odczytania projektu, przygotowanego przez jego szwagra, margrabiego Wielopolskiego i wniósł, aby ten projekt stał się przedewszystkiem przedmiotem dyskusyi. Sprzeciwili się temu stanowczo i bezwarunkowo wszyscy człon-

kowie delegacyi miasta *) oświadczając, iż jest powszechnie wiadomem, że projekt margrabiego przyjmuje za punkt wyjścia rok 1815, a więc stan rzeczy narodowi polskiemu narzucony przemocą; że taki adres nie byłby zgodnym z jawnymi aspiracyami politycznymi tegoż narodu; — że więc, gdyby obywatele ziemscy zdecydowali się podać adres na poglądach margrabiego oparty, w takim razie pisać będą ten akt sami, gdyż miasto Warszawa nie podpisze żadnego adresu, któryby dozwalał wnosić, iż naród ustępuje cokolwiek bądź ze swych stuletnich aspiracyj politycznych.

To wyraźne oświadczenie, poparte zresztą głosami wszystkich członków komisji redakcyjnej, z wyjątkiem jednego Tomasza Potockiego, nadało kierunek dalszym obradom. Około godziny 5 z rana, Andrzej Zamoyski wszedł na salę zapełnioną obywatelami ziemskimi, rezultatu obrad komisji przez całą noc wyczekującymi, i odczytał polski tekst adresu, zredagowany przez Edmunda Stawiskiego, członka komitetu towarzystwa rolniczego, w następującej osnowie:

„Wypadki zasze obecnie w Warszawie, stan wzburzenia umysłów, jaki je wywołał i jaki po nich nastąpił, głębokie uczucie boleści, przejmujące wszystkich, powodują nas w imieniu kraju zanieść do Tronu W. C. K. Mości prośbę, w nadziei, że szlachetne serce wysłucha głosu nieszczęśliwego narodu.

Wypadki te, od których opisu wstrzymujemy się, nie są wybuchem społecznych namiętności jakiejś pojedynczej warstwy narodu; są one jednomyślnym i gorącym objawem tłumicznych uczuć i niezaspokojonych potrzeb. Długoletnie

*) Generał z r. 1831 Jakób Lewiński, starszy kupiectwa Karol Szlenkier, doktor Tytus Chałubiński i bankier Leopold Kronenberg.

cierpienie narodu od wielu wieków wolnemi instytucjami rządzącego się, pozbawienie go nawet wszelkiego organu legalnego, za pomocą którego mógłby pośrednio przemawiać do tronu, i objawiać swoje życzenia i potrzeby, postawiły kraj w tem położeniu, że ofiarami tylko może głos podnieść; dla tego też poświęca ofiary.

W duszy każdego mieszkańca tego kraju bije silne poczucie odrębnej w śród ludów europejskich narodowości. Poczucia tego ani czas, ani wpływ rozlicznych wypadków zniszczyć, ani nawet osłabić nie zdołał. Wszystko, co je obraża i nadwiera, do głębi wstrząsa i niepokoi umysł.

Widzi kraj z boleścią, że gdy potrzeba ta nie została zaspokojoną, powstał ztąd brak zaufania, niedzownego w stosunkach między rządzącymi a rządzonymi.

Zaufanie to nie wróci, póki użycie gwałtownych a bezskutecznych środków represyjnych nie ustanie.

Kraj ten, równający się niegdyś stopniem cywilizacyi z innymi krajami Europy, nie przyjdzie do rozwinięcia swych moralnych i materyalnych zasobów tak długo, dopóki zasady płynące z ducha narodu, jego tradycyi i historyi, nie będą przeprowadzone w kościele, w prawodawstwie, w wychowaniu publicznem, zgoda w całym społecznym organizmie.

Życzenia tego kraju tem są gorętsze, że w rodzinie ludów europejskich on tylko już jeden pozbawiony jest tych koniecznych warunków bytu, bez których żadna społeczność dojść nie może do poznania celów, dla których ją Opatrzność do życia powołała.

Składając wyraz cierpień i gorących życzeń naszych u stóp Tronu, ufni we wspaniałomyślność monarszą, odwołujemy się z zupełną wiarą do głębokiego uczucia sprawiedliwości Waszej C. K. Mości“.

Po odczytaniu powyższego projektu, Andrzej Zamoyski zapytał, czy wszyscy obecni tę redakcją przyjmują; — gdy zaś pozyskała ona ogólne ich uznanie i żadnej nie wywołała uwagi, oświadczył, iż dopilnuje, aby przekład tekstu polskiego na język francuski był wiernym i dokładnym, oznaczając zarazem termin do podpisania tego aktu na godzinę 10 z rana. Musiała jednak zrodzić się w umyśle Andrzeja Zamoyskiego jakaś wątpliwość, czy ta redakcja, acz nieodstępująca od charakteru skargi, nie będzie przez rząd poczytaną za pierwszy krok do kompromisu, a wprowadzając w takim razie Rossyą w błąd, wywoła z jej strony zemstę, gdy naród polski kompromisu nie przyjmie, — skoro w chwili podpisywania adresu pan Andrzej się zawahał, i z położeniem swego podpisu na tym akcie widocznie się ociągał. I w istocie, podpisał on adres dopiero w skutku nacisku najbliższych z rodziny, błagających go, aby w tak ważnym momencie historycznym nie odłączał się od całego kraju*).

Adres został wręczony namiestnikowi Królestwa, w dn. 28 lutego w południe. Z osnowy tego aktu przekonał się

*) To wahanie się i ten nacisk całej rodziny na pana Andrzeja są faktami dobrze znanymi każdemu, kto się do niej wtedy zbliżał. Powód tegoż wahania jest przecież tylko domysłem; ja przynajmniej nie śmiałem o ten powód pana Andrzeja pytać. Domysł ten opieram na jego słowach, wyrzeczonych do mnie w dn. 8 kwietnia, w którym to dniu na wiadomość o masakrowaniu ludu przed zamkiem, pobiegłem do pana Andrzeja, a zastawszy go samego podawałem mu myśl, czyby nie mógł jechać do zamku w celu prośnienia księcia Gorczakowa o powstrzymanie dalszego rozlewu krwi. „Jestem w niemożności prośnienia Rządu o cokolwiekbądź; dziś bowiem każda prośba z mej strony musiałaby mnie zaprowadzić dalej niż bym sobie życzył, a zwłaszcza dalej niż w dzisiejszem położeniu rzeczy i w obecnych warunkach iść należy“, — odpowiedział mi Pan Andrzej.

książe Gorczakow, że w nim nie znajdzie żadnych wskazówek, dających wyjaśnienie, jakie reformy mogłyby opinią publiczną zadowolić i spokój w umysłach przywrócić. Przedłużając przeto poufną z Andrzejem Zamoyskim rozmowę, rozwijał powzięte przez siebie myśli, w mniemaniu, że tym sposobem wywoła pozytywniejszą odpowiedź. Mówił przeto, że aczkolwiek nie zna zamiarów monarchy, a więc nie wie co tenże monarcha zadecyduje, przedstawi mu jednak potrzebę reformy szkół w Królestwie i stosowność zaprowadzenia rad powiatowych i miejskich. Pan Andrzej za te dobre chęci dziękował; zachowując przecież postawę bierną, żadnej nie brał inicjatywy, żadnej nie dawał rady i nie dał poznać, czy rzeczzone reformy będą lub nie będą wystarczającami.

Wróciwszy jednak do domu nie mógł ukryć przyjemnego tej rozmowy wrażenia. „Z mowy namiestnika wnoszę, że będziemy mieli rady powiatowe i miejskie; my wszyscy, którzy pracujemy dla kraju, damy się do tych rad wybrać, będziemy więc mogli pracować w szerszym niż dotąd zakresie i z większym niż dotąd pożytkiem dla narodowej sprawy“, — rzekł pan Andrzej do kilkunastu osób, które w swoim mieszkaniu zastał *). To wrażenie pana Andrzeja było łatwym do zrozumienia; — w owej bowiem chwili mógł się w istocie spodziewać, że polityka jakiej się stale trzymał od początku agitacji, sprowadzi dla kraju pozytywny a pożyteczny rezultat. Reformy przyjsć miały nie w skutek kompromisu między narodem polskim i Rosyją; zabierał się do nich sam rząd, chcąc tym sposobem ulepszyć dotychczasowy *modus vivendi*. Kraj mógł więc odnieść korzyść z tego ulepszenia, nie będąc powoływany do głosu, a więc niepotrzebując ani swych aspiracji się wyrażać, ani czynić ze swej strony oświadczeń, które z temiż

*) Te wyrazy z ust pana Andrzeja podówczas słyszałem.

aspiracyami nie byłyby w harmonii. Kolizya między temiż aspiracyami a przyjęciem reform była zażęgnaną, skoro one nie miały być ceną kompromisu, ale zachowywały charakter ukazu, wydawanych *motu proprio* przez monarchę, nie pytającego o zdanie kraju, uważanego zawsze za wojenną zdobycz Rosyi.

Położenie stawało się tymczasem coraz poważniejszem. Cała ludność stolicy przywdziała żalobę, — wszystkie wystawy sklepowe przybrano w kolor czarny, i miasto łącznie z obywatelami ziemskimi czyniło przygotowania do wspólnego pogrzebu „pięciu ofiar“. Ta uroczystość przybrała rzeczywiście wszystkie cechy najpoważniejszej manifestacyi uczuć narodowych, imponując zarazem spokojem i postawą stutysięcznego tłumu, rozciągniętego wzdłuż ulic, przez które orszak miał przechodzić. Kto na pochód tego orszaku własnymi nie patrzył oczami, ten nie może mieć dokładnego wyobrażenia o moralnym wpływie tej manifestacyi na cały kraj i o wrażeniu, jakie ona wywarła na umyśle księcia Gorczakowa. Agitatorowie nie śmieli podnosić głosu; — w celu zaś usunięcia wszelkiego z ich strony na lud wpływu, delegacya miasta rozlepiła na rogach ulic odezwę, ogłaszającą „zdrajcą kraju“ każdego, ktoby do orszaku pogrzebowego chciał się wmieścić z bronią w rękę. Okazało się przecież, że ta odezwa była zbyt cną; — z pośród tego stutysięcznego tłumu nie wyszła bowiem żadna skarga, żadne złorzeczenie, żaden objaw nieporządku. Postawa całej ludności świadczyła, iż kraj znosi swoje położenie z rezygnacją, lecz ujawniała zarazem siłę uczuć patryotycznych, ożywiających naród i utrzymujących go przy wszystkich ideałach i przy wszystkich aspiracyach politycznych *).

*) Agitatorowie nie mieli rzeczywiście żadnego na umyśle wpływu w d. 2 marca, a każde zdanie potępiające spo-

Ta właśnie postawa Warszawy, wywierając silne wrażenie na księciu Gorczakowa, wpłynęła najbardziej na to, iż mając przesłać monarsze adres przez Andrzeja Zamoyckiego złożony, postanowił dołączyć do tego aktu własne swe poglądy, co do konieczności i zakresu reform, jakie wedle jego zdania zaprowadzić należało. Zaraz przeto po ukończeniu uroczystości pogrzebowej, wezwał do siebie sekretarza stanu Karnickiego, któremu oświadczył, że pragnie wysłać go natychmiast do Petersburga, „dla przedstawienia cesarzowi rzeczywistego położenia rzeczy w kraju i poglądów namiestnika względem środków, jakie dla zaradzenia temu przedsięwzięć należało“ *). „Gdybym chciał pisać całe

konną postawę Warszawy w czasie pogrzebu, zwano głośno szaleństwem; — wracając z pogrzebu, w tłumie wzdłuż placu Marsowego byłem świadkiem następującego epizodu. Jeden ze znanych zagorzalców umyślnie na pogrzeb z zagranicy przybyły, wskazując ręką na cytadelę rzekł głośno: „Warszawa nie umiała skorzystać ze sposobności; lud powinien był opanować dziś cytadelę“. „A co robiłby z tym faktem jutro,“ — odpowiedziano mu z pośród tłumu, pragnąc przez to wyrazić, że naród o rozpoczynaniu z Rosyą boju, nie myśli wcale.

*) Jan Karnicki, w publikacyi wydanej w Dreźnie 1878 r. (u E. Blochmana), pod tytułem: „Suum cuique. Kilka słów z powodu niektórych ustępów dzieła pod tytułem „Aleksander Wielopolski“ (bez wolności przedruku. Egzemplarz jako manuskrypt nie będący w handlu“ str. 5. Jest to relacya najdokładniejsza a pod każdym względem wierna o inicjatywie reform w dniu 2 marca 1861 r. przez księcia Gorczakowa powziętej, o jego na też reformy poglądach, — o sumiennem spełnieniu w Petersburgu misyi przez Karnickiego przyjętej, i o zakresie reform zdecydowanych przez cesarza motu proprio wprzód, za nim była mowa o wejściu margrabiego Wielopolskiego do rządu, wprzód przeto, nim on rozpoczął z rządem rosyjskim targi o zakres tych reform. Ta relacya, pochodząca od męża, gorąco kochającego kraj, jest ważnym materyałem historycznym; zwłaszcza, iż w niej niema ani jednego słowa fałszu lub blagi.

tomy, N. Pan nie powziąłby jeszcze dokładnego pojęcia o tem, co się stało w Warszawie w ciągu ubiegłego tygodnia“ dodał książę zalecając Karnickiemu, aby przed samym wyjazdem wstąpił do zamku dla odebrania stosownych instrukcyi. Osnowa listu księcia Gorczakowa przesłanego monarsze przez Karnickiego, jest jeszcze nieznaną; o poglądach przeto księcia na treść i zakres reform można wnosić jedynie z tego, co powiedział Karnickiemu w dn. 2 marca wieczorem, i co mu kazał dla pamięci notować. Samą bowiem instrukcją zamknął w wyrazach ogólnych, polecając Karnickiemu „dokładne zdanie cesarzowi sprawy z wypadków zaszłych w Warszawie, z pobudek jakie do nich dały powód, a zarazem przedstawić mu, że zdaniem namiestnika, dla uspokojenia umysłów niezbędnem jest nadać Królestwu instytucye i reformy odpowiednie potrzebie, bez szczegółowego jednak określenia, na czem te reformy miały polegać“ *).

Odbierając tę instrukcją, Karnicki z rozkazu księcia zanotował, iż wedle zdania tegoż księcia, (które bez wątpienia było wyrażonem w jego liście do monarchy), — reformy miały polegać: *a)* na zniesieniu komisji kodyfikacyjnej, w r. 1841 w Petersburgu utworzonej, i przywróceniu zniesionej podówczas Rady stanu Królestwa, do składu której mogliby wchodzić krajowcy, posiadający zaufanie ogółu, chociaż niebędący w służbie rządowej; *b)* na utworzeniu rad miejskich powiatowych i gubernialnych na podstawie wyborczej, — i *c)* na przekształceniu istniejących szkół i utworzeniu wyższego zakładu naukowego w Warszawie.

Samo wymienienie tych reform wskazuje, iż zmieniając cały system rządzenia krajem, od r. 1832 przyjęty, sięgały one bardzo daleko; — z punktu zaś politycznego miały tę dobrą stronę, iż wychodząc z osobistej inicjatywy namiest-

*) Tamże str. 6.

nika, nie przybierały cech międzynarodowego układu, a więc ulepszały poprzedni *modus vivendi*, bez wprowadzenia Rossyi na drogę kompromisu z Polską. Wszystkie te reformy *wychodziły rzeczywiście z osobistej inicjatywy księcia Gorczakowa*, skoro on nie otrzymał żadnej pod tym względem wskazówki lub rady ani od Andrzeja Zamoyskiego, ani od żadnego z niezależnych obywateli kraju; — żaden zaś z dygnitarzy lub wyższych urzędników polskich, ze swą radą narzucać się nie śmiał i żadnego projektu mu nie przedstawił, gdyż żadnego z nich o zdanie nie pytał*).

*) Lisicki w swej publikacji, wydrukowanej w Krakowie w roku 1878 pod tytułem „Aleksander Wielopolski“ na str. 39 tomu II umieścił „memoryał Enocha, naczelnego prokuratora w ogólnem zebraniu senatu, (co znaczyło w sądzie administracyjnym 2-ej instancyi, rozpoznającym zarazem spory jurysdykcyjne), wręczony w dniu 2 marca 1861 r. księciu Gorczakowowi namiestnikowi Królestwa“. Ten wszakże memoriał, ani w d. 2 marca ani później nie wręczony nikomu, nie jest czem innym, jak mistyfikacją lub błagą. Niewiarogodność daty tego pisma, (rzeczy jedynie ważnej i stanowczej), mógł być dostrzedz sam autor rzeczonyj publikacji, gdyby na dokumenta historyczne krytycznem zapatrywał się okiem. Mianowicie powinna go była uderzyć miara żądań i reform, nakreślonych w tem piśmie, zastosowana do tego, co w trzy tygodnie później (25 marca), cesarz na walnej radzie zdecydował (Karnicki loco citato str. 12 i nast.); — kto bowiem w d. 2 marca byłby miał zaprojektować reformy, nie odbiegające na jotę ani in plus, ani in minus od tego co 28 marca w Petersburgu postanowiono, ten byłby musiał być prorokiem. Co większa, jest w tym mniemanym memoriale (str. 45) wzmianka o potrzebie połączenia wydziału wyznań z wydziałem oświecenia publicznego, przez wznowienie oddzielnej komisji rządowej, i mianowanie jej dyrektorem głównym krajowca-katolika; — a przecież ta reforma, jak poświadcza Karnicki, nie była mu wskazaną przez namiestaika i nie weszła w zakres reform, zdecydowanych w d. 8 marca, wtedy bowiem cesarz, zgodzwszy się w zasadzie na utworzenie w Warszawie wyższego za-

Karnicki wyjechał z Warszawy w nocy 2 na 3, stanął w Petersburgu w d. 7 marca rano, i tegoż dnia wieczorem już miał posłuchanie u cesarza. „Dites moi ce qui

kładu naukowego i na reformę wychowania publicznego, polecił uczonemu senatorowi Hube wygotowanie odpowiedniego memoriału (tamże str. 13); — przed napisaniem więc tego memoriału przez senatora Hube o przywróceniu komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, nawet w gabinecie monarchy nie mogło jeszcze być mowy. Ta reforma została postanowioną dopiero na walnej radzie wszystkich ministrów cesarstwa, pod osobistą prezydencją cesarza w d. 25 marca, w skutek nowego przedstawienia księcia Gorczakowa, które w dniu 23 t. m. przywiózł do Petersburga wyższy urzędnik komisji skarbu Włodzimierz Kretkowski, i była już owocem pertraktacji margrabiego Wielopolskiego z tymże księciem; — przez nikogo więc nie mogła być w d. 2 marca poruszona.

Karnicki zdając sprawę ze sposobu, w jakim przedstawienia namiestnika były w Petersburgu rozpoznawane, niejednokrotnie podaje w wątpliwość istnienie memoriału o którym tu mowa; czyni to jednak z wielką oględnością, właściwą temu, kto do końca życia zajmował stanowisko od władz rossyjskich zależne. Nie mając do podobnej oględności żadnego powodu, a pragnąc wyświecić prawdę, jestem w możności wskazać genezę owego mniemanego memoriału, który wprowadził już w błąd niejednego z piszących o wypadkach warszawskich z roku 1861.

Enoch urzędnik zresztą zdolny i prawy, w d. 2 marca nie miał jeszcze odpowiedniego stanowiska, aby mógł podawać memoriały w sprawie politycznej, do zakresu jego urzędowania nie należącej, i na umysł księcia Gorczakowa żadnego jeszcze nie wywierał podówczas wpływu. Nie miał też najmniejszego pojęcia o aspiracjach politycznych narodu polskiego. Polityczne stanowisko Enocha, który następnie, a zwłaszcza w roku 1862 przeważnego osiągnął wpływu, rozpoczęło się dopiero z chwilą, w której margrabia Wielopolski z księciem Gorczakowem zaczął traktować, a ściślej mówiąc, z chwilą dymisji tajnego radey Muchanowa, i wyjazdu tego dygnitarza z Warszawy. W dniu 2 marca Enoch żadnego memoriału nie był w stanie napisać, nie napisał i namiestnikowi nie podał.

se passe, que ce qu'on demande á Varsovie, ce n'est pas une constitution j'espere," — były pierwsze wyrazy, które monarcha do Karnickiego zwrócił. *). Zaspokojony pod tym względem jego odpowiedzią i osnową samego adresu, cesarz zwołał na dzień następny radę tajną, złożoną tylko z trzech ministrów: spraw zagranicznych, wojny i szefa żandarmerji, — na której rozebranemi być miały wnioski namiestnika Królestwa. Zwołanie tej rady, usuwając udział wszystkich innych ministrów cesarstwa, i decydowanie rzeczonych wniosków bez ich poprzedniego rozbioru w Radzie Państwa, było znowu dowodem, iż w tych wnioskach sam monarcha nie upatrywał żadnej zmiany w politycznym stosunku, istniejącym od r. 1832 między Polską i Rossyą, — iż w tych reformach nie widział zawiazku prawa publicznego dla Polski, — ale je poczytując jedynie za środek ulepszenia miejscowego zarządu Królestwa, a więc za sprawę natury czysto prywatnej, uznawał, iż mu wystarczy poufne zdanie trzech ministrów, szczególne jego zaufanie posiadających. Jakoż po wysłuchaniu tego zdania cesarz zadecydowałszy udzielenie Królestwu trzech reform, przez namie-

Żyjący do dziś Kretkowski (obecnie notaryusz w Warszawie) rozpowiada à qui veut l'entendre, że gdy wróciwszy z Petersburga w końcu marca, przywiózł wiadomość o tem, co na wzmiankowanej radzie ministrów w d. 25 zostało zdecydowanem, Enoch, któremu o zakresie udzielonych reform zdał sprawę, rzekł doń: „wypada, iżby w aktach został ślad, że inicjatywa tych reform wyszła od nas, urzędników polskich; zredaguj więc odpowiedni memoriał.“ Że wskutek tego zlecenia on (Kretkowski) przygotował redakcyą tego właśnie pisma, które Lisicki na str. 39 tomu II wydrukował. Enoch uznawszy je za odpowiednie, położył na nim datę 2 marca i swój podpis, poczem złożył je do akt.

*) Karnicki nie zamieścił tych wyrazów w swej publikacyi, ale je niejednokrotnie cytował w swych poufnych o tem posłuchaniu opowiadaniach.

stnika projektowanych a wyżej wymienionych, polecił Ty-mowskiemu, ministrowi sekretarzowi stanu, aby wspólnie ze swym towarzyszem tajnym radcą Płatonowem i z Karnickim, zrehabilitował raport, mający służyć za podstawę do ostatecznego unormowania tych reform; a senatorowi Hube, aby jednocześnie przygotował memoryał o urządzeniu w Warszawie wyższego zakładu naukowego i o reformie wychowania publicznego*). Osnowa adresu nie stanęła więc na przeszkodzie udzieleniu tych cennych reform, a nawet nie wywarła złego wrażenia ani na publiczności w Rossyi, ani na sfery polityczne i rządowe w Petersburgu, ani nawet na umysł samego monarchy. Podobało mu się nawet, że kraj żadnych nie normuje warunków i ogranicza się na wyrażeniu skargi; że więc ulepszeń od niego samego oczekuje. Pragnąc jedynie materyalnego spokoju w Polsce, a nie mniemając, iżby nie tajone a więc i w Petersburgu znane aspiracje polityczne narodu polskiego, mogły już w owej chwili umożliwić trwałe kompromis między tymże narodem i Rosyją, cesarz Aleksander II nie czynił żadnego nacisku o przyspieszenie tego porozumienia, pozostawiając je czasowi. Zgadzał się na reformy, nie żądając w zamian nic, krom zaprzestania manifestacyi zwracanych przeciw rządowi a naruszających porządek; — dozwalał krajowi wyciągnąć z tych reform pożytek, nie ludząc się bynajmniej, iżby one skłonić mogły naród polski do natychmiastowego odstąpienia od ideałów, rzezonemi aspiracyami kierujących.

Czytając rzeczony adres, zwrócono wprawdzie w Petersburgu uwagę na początkowy ustęp tego aktu, i poddano ten ustęp ostrej krytyce. Zamiast bowiem wskazać jasno że rozkaz użycia broni palnej przeciw publiczności, która w manifestacyi żadnego nie przyjmowała udziału, samowol-

*) Karnicki, loco citato str. 12 i 13.

nie przez jednego z generałów wydany, i krew niewinnych przezeń wylana, wywołały oburzenie całego kraju, — (co było w istocie samą prawdą i bez wątpienia główną myślą komisji adres redagującej); — pierwszy ustęp tego aktu wyraził tę myśl w sposób ogólnikowy: „wypadki zaszłe obecnie w Warszawie“, mógł więc rzeczywiście dać powód do tłumaczenia, jakoby manifestacye uliczne, które ów rozlew krwi poprzedziły, — a więc fakta nieporządku, — znajdowały poparcie nawet w sferze najpoważniejszych osobistości krajowych, a przynajmniej nie były jak należało ocenianemi nawet przez stronnictwo konserwatywne w Polsce, — jakoby adres kładł te manifestacye na równi z faktem nadużycia i krwi rozlewu, — jedynym, który poważny krok zwrócenia się do tronu mógł być usprawiedliwić. Powyższa dwóznacność, a przynajmniej nieścisłość wyrażenia, wywołała rzeczywiście surowy sąd statystów samego monarchę otaczających, rodząc w ich umysłach wątpliwość co do tego, czy cały kraj nie jest na pochyłości, prowadzącej koniecznie do anarchii lub do zbrojnego powstania *).

Pod wpływem zapewne powyższej oceny, w otoczeniu tronu przeważającej, pisał co następuje sam monarcha do namiestnika, niezwłocznie po owej radzie tajnej, (w liście z dn. 9 marca): „Przeczytałem petycją, którą mi nadesłałeś. Powinienbym ją uważać za żadaną i nie była; pewna bowiem liczba *indywiduów*, pod pozorem nieporządków wy-

*) „W waszem położeniu podanie adresu było koniecznością“ — mówił do mnie i do innych swych znajomych tajny radca Płatonów, w kwietniu do Warszawy przybyły; — „każdy więc zrozumie to, coście w tym adresie wyrazili. Dla czego jednak osłabiliście doniosłość tego poważnego kroku, solidaryzując się z nieporządkiem ulicznym, a tem samem wchodząc w sojusz ze stronnictwem anarchii, szkodliwszem dla was, niż dla rządu.

wołanych na ulicy, przywłaszcza sobie samowolnie prawo potępienia wszelkich działań rządu. Chcę jednakże widzieć w tem tylko uniesienie. Poświęcam wszelkie starania moje ważnym reformom, jakich bieg czasu i rozwinięcie potrzeb w państwie mojem wymagają. Poddani moi Królestwa są przedmiotem równiejsze troskliwości mojej. Wszystko, co może zapewnić ich pomyślność, nie znajduje i nie znajdzie mnie obojętnym. Dałem im już dowody, że pragnę, aby brali udział w dobrodziejstwach z ulepszeń użytecznych, istotnych, postępowych. Pozostaję przy tych samych zamiarach i uczuciach. Mam prawo liczyć na to, że uczucia te znajdą uznanie, i nie będą zwichnięte przez żądania niewczesne lub przesadzone, których nie mógłbym pogodzić z dobrem moich poddanych. Dopełnię wszystkich moich obowiązków. W żadnym razie nieporządkom faktycznym pobłażać nie będę. Na takim gruncie nic się nie buduje. Pragnienia, któreby na nim szukały oparcia, już tem samem z góry same by się potępiły. Zniweczyłyby one wszelkie zaufanie i spotkałyby z mojej strony surową naganą, bo cofnęłyby kraj na drodze regularnego postępu, na której utrzymać go jest mojem niezmiennem życzeniem“.

Tak więc z wysokości samego tronu oświadczone narodowi polskiemu, że głos najznakomitszych jego obywateli nie ma w Rossyi znaczenia i nie zasługuje na uwagę, — że więc reformy będą aktem jednostronnym, do niczego więcej nie zobowiązującym, jak do zapobieżenia nieporządkom faktycznym. Mogła przeto Polska reformy te przyjąć i spożytkować, bez żadnej obawy, iżby ich przyjęcie ze stuletniami jej aspiracyami politycznymi stanąć miało w sprzeczności. I w istocie, rzeczony wyrazy listu monarszego, usuwając wszelką wątpliwość co do charakteru tych reform, najlepiej uwydatniały, iż tak zwane koncesye mają wprawdzie na celu *modus vivendi* Rossyi z Pol-

ską ulepszyć, jeszcze przecież nie są początkiem kompromisu tymże aspiracyom przeciwnego, a nawet nie roszczą do tego żadnej pretensyi. Ten charakter reform, powinien był podnosić ich wartość; — skoro one przychodziły jako dar, nie żądający w zamian żadnego ze strony Polaków równoważnika. Cierpkość zaś wyrażen monarszych, uderzających w Andrzeja Zamoyskiego i w tych, którzy za jego szli głosem, nie mogła osiągnąć celu, skoro tenże Zamoyski dobro kraju mając wyłącznie na oku, owej krytyki adresu nie brał wcale do serca; — a nawet mógł się cieszyć, że sama Rossya nie upatruje w adresie pierwszego ze strony Polaków kroku, mającego sprowadzić kompromis między dwoma narodami.

Skutkiem przeto zbiegu okoliczności wyjątkowo przyjaźnych, nawet manifestacye uliczne, które zagrażały dobrze zrozumianemu ówczesnemu interesowi Polski, obracały się na jej pożytek, i posłużyły dla zapewnienia chwilowego niestety tryumfu polityce Andrzeja Zamoyskiego. Wobec szeregu faktów w tym rozdziale opowiedzianych, bezstronna historia nie będzie mogła jego poglądom odmówić pełnego uznania, skoro ta właśnie polityka, była na ową chwilę pod każdym względem prawidłową (*correcte*), i nie wywołując kolizyi między aspiracyami politycznymi narodu, a wymaganą odeń postawą z powodu reform w Petersburgu zdecydowanych; była zarazem polityką na on czas jedynie możliwą.

Udaremniły ją okoliczności od Andrzeja Zamoyskiego niezależne, a mianowicie: 1) zbyt powolne w Petersburgu działanie w rzeczy redakcyi ustaw normujących reformy, w zasadzie przez monarchę przyjęte; 2) niezwłocznie po dniu 2 marca wznowiona agitacya ze strony przywódców stronnictwa ruchu, którzy mieli na celu, wzburzywszy umysły w całym kraju, zorganizować potężny spisek i pociągnąć

za sobą kraj do porwania za broń; i 3) wystąpienie margrabiego Wielopolskiego z nowym programem politycznym. Prace w przedmiocie zadecydowanych reform postępowały rzeczywiście tak, jak się wyrabiają w Petersburgu wszystkie ustawy przy normalnym stanie kraju. Zarządzono przygotowanie raportów, i memoryałów, mających służyć za podstawę do formalnego unormowania reform; zamierzano następnie je normować, czyli pisać odpowiednie projekta, prowadzić nad nimi dyskusye, ich rezultat komunikować namiestnikowi Królestwa, który po zasięgnięciu zdania osób zaufanie kraju posiadających, miał jeszcze czynić wnioski o uzupełnieniu i rozszerzeniu zakresu tych reform*), czyli znowu dostarczyć materiał do następnych w Petersburgu dyskusyi. Słowem rozkładano pracę prawodawczą na długie miesiące, bez względu na to, że agitacya polityczna w Warszawie, a nawet we wszystkich prowincjach dawnej Polski, codziennie przybierała rozmiary coraz groźniejsze. Odkładano więc ogłoszenie i wykonanie, zamiast właśnie pisać natychmiast, chociażby główne podstawy tych reform, i niezwłocznie rozpocząć ich wprowadzanie, dając władzę namiestnikowi do rozwinięcia szczegółów przy samem wykonaniu zasad przez cesarza przyjętych.

Nie ulega przeto zaprzeczeniu, iż rząd nie umiając przeprowadzić reform natychmiast, — chociaż sam uznawał je za środek uspokojenia kraju, dał dowód braku przezorności i energii, że więc od zarzutu nie jest wolnym. Ten wszakże błąd władz petersburskich nie zmniejsza ciężkiej winy spadającej na stronnictwo konserwatywne w Polsce, do dania w tym razie dowodu wytrwałości i cierpliwości obowiązane. Otrzymanie bowiem reform, było wyłącznym interesem kraju; — on przeto powinien był wszystkie swe

*) Karnicki, loco citato str. 13.

usiłowania zwrócić ku temu celowi, aby się rzeczonych reform doczekać i z nich odnieść pożytek. Znając zaś, jak długą drogę przejść musi w Petersburgu redakcyja każdej ustawy, należało stronnictwu konserwatywnemu na wiadomość o przyjęciu zasady tych reform przez cesarza, stanąć w zwartym szeregu, i ponowieniu manifestacyi stanowcze, chociażby tylko moralne położyć *veto*. One bowiem mogły pociągnąć za sobą cofnięcie tych reform; na tej zaś alternatywie rząd nie stracić nie mógł.

Nie zwracając na to uwagi i nie czyniąc nic dla odwrócenia tej alternatywy, nie dało stronnictwo konserwatywne dowodu dojrzałości politycznej, jakiej po zachowanej przezeń do dnia 2 marca postawie, można było oczekiwać. Historia skieruje zarzut powyższy przedewszystkiem do Andrzeja Zamoyskiego, na żaden do owej chwili nie zasługującego zarzut, i w tejsze chwili naznaczy początek nowej epoki w jego życiu politycznem, o której to epoce będzie poniżej mowa.

Tę bierną postawę stronnictwa konserwatywnego z jednej, a brak stanowczości i energii władz petersburskich i namiestnika w Warszawie, z drugiej strony, dostrzegli natychmiast agitatorowie i dla swych spożytkowali celów. Na wiadomość o wypadkach warszawskich pospieszyli do kraju przedewszystkiem ci, którzy żyjąc na obczyźnie, od wielu lat nadaremnie usiłowali kraj do zbrojnego ruchu nakłonić. Warszawa napełniła się w istocie twórcami lub poplecznikami różnych teoryi rewolucyjnych, — tymi, którzy wierzyli, iż naród ma siły do rozpoczęcia walki z Rosyją i do pomyślnego tej walki przeprowadzenia, i takimi, którzy tylko udawali, że w te siły wierzą; — a nawet nie małym zastępem warcholów politycznych, gotowych wicherzyć zawsze i wszędzie, a właśnie podówczas znajdujących szczególną do tego sposobność. W pierwszych tygodniach marca,

ci wszyscy przybysze zwiększyli szeregi organizatorów pierwotnych manifestacyj, a nawet ich wkrótce prześcignęli. Tylko natychmiastowe wprowadzenie reform, przy jednoczesnem przedsięwzięciu energicznych ze strony rządu środków, zapobiegających ponawianiu manifestacyi, zakłócających porządek i spokój, mogły być udaremnić działania rzeczonych agitatorów, dając zarazem czas stronnictwu konserwatywnemu, na chłodniejsze rozpatrzenie się w nowem położeniu, i na przybranie względem rzeczonych reform postawy temuż położeniu odpowiedniej. Gdy ani rząd, ani stronnictwo konserwatywne działania agitatorów udaremnić nie umieli, musiały one z każdym dniem groźniejszy przybierać wyraz. Wśród agitacyi niepowstrzymywanej, wystąpił na scenę polityczną ze swoim osobistym programem margrabia Aleksander Wielopolski. Uwydatnieniu tego programu i ocenieniu tego wystąpienia, oddzielny należy się rozdział.

IX.

Program polityczny margrabiego Aleksandra Wielopolskiego.

(List szlachcica polskiego do księcia Metternicha. Błędy polityczne przez margrabiego popełnione, zamyka dzień jego wejścia do rządu. Przeistoczenie charakteru reform zadecydowanych 8 marca, bez udziału margrabiego, a mylnie poczytywanych za jego dzieło. Porównanie jego działalności politycznej, z podobną działalnością hr. Krukowieckiego w r. 1831).

Podczas gdy Andrzej Zamoyski bolejąc nad smutną dolą ojczyzny, wzywał całe społeczeństwo polskie do wspólnej z nim pracy, szukając w niej nadziei i siły, — jednocześnie bolał niemniej nad tą dolą inny magnat polski, w Chrobrzu, siedzibie ordynatów Myszkowskich, poświęcający długie chwile obmyślaniu kombinacyi politycznych, mogących jej położyć kres, i krajowi lepszy byt zapewnić.

Na rozległych przestrzeniach, zamkniętych Karpatami, Dnieprem, Dźwiną i Bałtykiem, miała podówczas Polska liczny i świetny zastęp mężów, którymi się słusznie szczyciła; niewątpliwie bowiem każdy z nich byłby i gdzieindziej ozdobą i chlubą narodu. Żaden z nich nie prześcigał margrabiego Aleksandra Wielopolskiego patriotyzmem i miłością ojczyzny, lecz stał z nim bezwątpienia po tym względem na równi. Nie każdy z nich wszakże mógł być wytrzymać z nim porównanie pod względem obszernej wiedzy, głębokiej znajomości prawodawstwa, zamiłowania nauk, a zwłaszcza odwagi cywilnej. Te wszystkie przymioty, w wysokim stopniu margrabiego zdobiące, czyniły zeń jedną z osobistości wśród społeczeństwa polskiego wydatniejszych, acz krajowi mniej znaną; — upoważniały więc tegoż margrabiego do podjęcia politycznej roli.

Na rozwijające się w Europie ważne wypadki polityczne bacznią zwracając uwagę, spodziewał się margrabia, iż właśnie wśród nich nadejdzie dla narodu polskiego godzina sprawiedliwości dziejowej. Gdy zaś mijały one jeden za drugim, nie nastęrczając żadnej sposobności do skutecznego podniesienia sprawy polskiej, albo czyniąc z niej jedynie środek manifestacyjny, innym posługujący celom, sprowadzały większy ucisk nad Wisłą, zamiast jakikolwiek przynosić pożytek, — nabrał przeświadczenia, iż przywrócenie państwowego bytu Polski, staje się z każdym dniem mniej prawdopodobnem a co ważniejsza, mniej popieranem przez mocarstwa zachodnie. Z chwilą przeto, w której pod rządami jednego z tych mocarstw zaszły w Galicyi wypadki, wywołujące powszechne oburzenie i zgrozę, znikła w oczach margrabiego nadzieja nadziei; — swe więc myśli w inną zwrócił stronę. Od tej chwili, wszystkie swe kombinacye polityczne zaczął margrabia opierać na połączeniu losów ojczyzny, z losami potężnego północnego mocarstwa, na po-

jednaniu narodu polskiego z rossyjskim, na obmyślaniu podstawy do trwałego stosunku między Polską i Rosyją, którzyby zapewniając pierwszej prawo publiczne, nie pozbawiając zaś drugiej tych korzyści, jakie nabyła siłą oręża, główniejszym interesom i potrzebom obu narodów czynił zadosyć.

Jawnych tych dążeń dowodem stał się „list szlachcica polskiego do księcia Metternicha“, wkrótce po wzmiankowanych wypadkach galicyjskich przez margrabiego wydrukowany, w którym czyniąc wyraźny rozbrat z wszelkimi aspiracyami politycznymi, mającemi na celu odzyskanie państwowego bytu Polski, zwracał się do cesarza Mikołaja I, uznawał pełną prawowitość jego władzy królewskiej w Polsce, i w jego ręce składał przyszłe losy całego narodu. A chociaż to uznanie i przyjęcie faktów przeciw Polsce spełnionych, za podstawę prawa i początek normalnego jej stosunku z Rosyją i z jej monarchami, wygłosił margrabia bez postawienia jakichkolwiek warunków, a więc zdając się na łaskę i niełaskę zwycięzcy, nie można przecież wątpić, iż w głębi duszy warunki tego uznania już wówczas określił, i już od owej chwili cesarzowi przedstawić je był gotów. Rzeczona bowiem publikacya innego nie mogła mieć celu, jak podniesienie kwestyi polskiej w samej Rosyi, i wskazanie monarsze, iż wśród przeobrażeń politycznych w Europie, nadeszła już pora do poczynienia z jego strony odpowiednich kroków, mających przeistoczyć *modus vivendi* istniejący w Warszawie, na stosunek normalny, prawem publicznem ustalony *). Myśl połączenia losów Polski z lo-

*) „Nous venons nous remettre à Vous, comme au plus généreux de nos ennemis... Vous devenez aujourd'hui pour nous aussi, comme Vous l'étiez déjà malgré nous, notre souverain par la grâce de ce Dieu, au jugement duquel manifesté dans les destinées de notre peuple, nous nous soumettons.

sami Rossyi przez margrabiego podnoszona, nie była myślą ani nową, ani przeciwną patryotyzmowi. Przecież król Zygmunt August był zdania, iż powołanie cara moskiewskiego na tron polski, a więc unia dynastyczna z Rosyją, odpowiadała najlepiej żywotnym interesom ówczesnej Rzeczypospolitej, a nawet istnieje tradycya, iż przed samą śmiercią w Knyszynie, otaczającym go panom litewskim i polskim, miał wybór cara doradzać. Ta myśl polityczna była podnoszoną w ciągu dalszych naszych dziejów. Podczas bezkrólewia po wygaśnięciu dynastji Jagiellońskiej, widząc upadającą sprawę kandydata austriackiego, Litwini zwrócili oczy na Fiedora, syna Iwana Groźnego, i w październiku 1572 r. wysłali do Moskwy w tajemnem poselstwie Michała Haraburdę, który w ich imieniu zapraszał tegoż księcia na tron litewski, pod zastrzeżeniem potwierdzenia ich praw i swobód. A chociaż się wkrótce spostrzegli, iż ten ich krok, przedsięwzięty bez porozumienia z Polską, świeżo ugruntowanej unii lubelskiej był widocznie przeciwnym, i dlatego przybywszy na sejm konwokacyjny w dniu 15 stycznia 1573 roku powyższego kroku stanowczo się zapierali, — niemniej jednak na sejmie elekcyjnym, tegoż roku w dniu 6 kwietnia zebrany, odzywały się po-

Nous laissons derrière nous toutes ces dépouilles, notre unique avoir, ces sympathies, calenlées et trompeuses, cette éloquence à bon marché, les garanties, et tout ce que ces hommes décorent du litre pompeux, des Droits de Gens, lambeaux de vêtements dont la charité de l'Europe se complaisait à nous entourer, mais qui couvraient mal les plaies et les flétrissures de notre corps meurtri. Non, nous ne reculons pas devant la première des lois de Votre empire; nous ne réculons pas de conditions. Vous jugerez Vous même quand Vous pourrez Vous relâcher de la sévérité de Votre loi à notre égard. Pas de réserve donc" pisał margrabia w zakończeniu listu do księcia Metternicha, zwracając się do cesarza Mikołaja.

ważne głosy za oddaniem korony polskiej księciu, mającemu panować nad W. Księstwem moskiewskiem. Chodkiewicz, Radziwiłł i wielu innych, cała szlachta sandomirska i krakowska, a z początku nawet Jan Zamoyski upatrywali w tym wyborze pierwszy krok do połączenia Rossyi z Polską, podobnego do Unii Litwy z Polską. Iwan Groźny, pod każdym względem niemożliwy kandydat do korony polskiej, sam po nią sięgał, a swemu synowi starać się o nią wzbronił; — myśl tego wyboru nie mogła więc znaleźć poparcia w narodzie. Niejednokrotnie przecież była wznawiana przez głębszych myślicieli i mężów stanu w Polsce: przez Tęczyńskiego na sejmie elekcyjnym w dniu 8 listopada 1575 roku, — przez Jana Zamoyskiego w rękopiśmie zawierającym projekt ustawy o wyborze królów, ustawy, mającej ograniczyć liczbę kandydatów do tronu, do samych książąt słowiańskich.

W roku 1584 Stefan Batory układał wielkie plany połączenia Rzeczypospolitej z W. Księstwem moskiewskiem. W celu ich przeprowadzenia wyprawił nawet oddzielne poselstwo do Moskwy. Jakoż zaraz w kwietniu roku następnego zjechał do tejże stolicy wzmiankowany Haraburda, i w charakterze posła króla polskiego podnosił poufnie (*officieusement*) myśl połączenia dwóch narodów.

Siedział wówczas na stolicy W. Księstwa moskiewskiego Fiedor, syn Iwana Groźnego, — rządził zaś temże księstwem Borys Godunów. Haraburda zaprojektował mu układ sukcesyjny, mocą którego Batory w razie przeżycia Fiedora miał otrzymać tron moskiewski, i nawzajem Fiedor w razie przeżycia Batorego miał zasiąść na tronie polskim. Po śmierci Batorego, Litwini podnosili znowu myśl wyboru cara Fiedora; opinia zaś szlachty polskiej dzieliła się między nim i kandydatem austriackim. Podobnie połączenie było także pierwotnym celem rokосу Zebrzydowskiego, zamierzającego

zmusić Zygmunta III do abdykacji i powołać na tron pierwszego samozwańca, którego Moskwa uznawała właśnie swym carem.

Myśl połączenia Polski z Rosyją, podejmowali więc najwięksi królowie i mężowie stanu owej epoki, rozumiejący, iż Polska po szczęśliwym utrwaleniu swych granic zachodnich, przez bitwę pod Grunwaldem i przez pokój Toruński z dnia 19 października 1466 roku, ma jeszcze do załatwienia zadanie drugie, niemniej ważne i trudne, — musi mianowicie raz na zawsze zapobiedz, aby carowie moskiewscy nie zwrócili swych usiłowań ku rozszerzeniu zachodnich granic carstwa, tak jak to czynili od chwili zrzućenia jarzma Mongołów, względem swych sąsiadów na północy i wschodzie. W obec zaborczej polityki carów, nie pozostawało Polsce, jak ich potęgę złamać i odjąć im wszelką możność naruszania zachodnich ich granic, — albo się z W. Księstwem moskiewskiem połączyć przez przyjęcie wspólnej z niem dynastji. A chociaż ta unia znajdując przeszkodę w usposobieniach i cywilizacji narodu polskiego, w jego przeszłości i tradycjach urzeczywistnić się nie dała, nikt przecież nie zwał zdrajcami ojczyzny i nie odmawiał patriotyzmu tym wszystkim, którzy dla powodów wyżej wytkniętych, pragnęli połączenia Polski z Rosyją, i występowali z odpowiednimi programami politycznemi. Nikt również w Rosyji nie poczytywał za zdrajców ojczyzny i nie odmawiał patriotyzmu owym przedniejszym bojarom, którzy w epoce pierwszego samozwańca zwracali się do Władysława, królewicza polskiego, zapraszając go na tron carski; którzy następnie, podczas oblężenia Smoleńska przez Zygmunta III, w tym samym celu coraz liczniej zjeżdżali do obozu króla polskiego, — lub którzy ostatecznie po bitwie pod Kluszynem spisali z hetmanem Żółkiewskim ugodę

w dniu 17 sierpnia 1610 r., oddającą temuż królewiczowi koronę moskiewską.

Jeżeli zaś w chwilach powodzenia i przy siłach wojennych, z któremi rossyjskie drużyny mierzyć się jeszcze nie umiały, godziło się polskim statystom stawiać kombinacye polityczne, mające na celu połączyć Polskę z Rosyją za pośrednictwem wspólnej dynastyi, bez narażenia tychże statystów na zarzut braku patriotyzmu lub zdrady kraju, — tem mniej należało się dziwić, gdy kombinacye pojednania dwóch narodów wychodziły od polskich mężów stanu w chwili zupełnej bezsilności, a zwłaszcza po trzecim rozbiore Rzeczypospolitej. Książę Adam Czartoryski, Ogiński i tyłu innych, a nawet sam Kościuszko, w różnych momentach historycznych zwracali się tylokrotnie do monarchy rossyjskiego z myślą, iż unia dynastyczna Polski z Rosyją, obu narodom zarówno przyniesie pożytek.

Podejmując przeto myśl kompromisu z Rosyją, miał margrabia po za sobą liczny i świetny szereg prawdziwych patriotów i wchodził na wskazane przez nich tory. Wyrazy wzmiankowanego listu, do Mikołaja I zwrócone, mogły być wprawdzie nie znaleźć odgłosu w społeczeństwie polskiem, i rzeczywiście, nietylko nie wywarły żadnego wpływu na ówczesne aspiracye polityczne całego narodu, ale wywołały nawet wyraźną niechęć i zadziwienie. Przy ówczesnem usposobieniu umysłów wrażenie to było nieuniknionem; — nie powinno było przecież wyradzać ani niechęci, ani niedowierzania do margrabiego, który po ogłoszeniu drukiem rzeczzonego listu, był tak samo jak przedtem, gorącym patriotą polskim, pożyteczniejszym pracującym dla ojczyzny od każdego z tych, którzy z bruku paryzkiego zarzucali kraj wezwaniami do porwania za broń, lub z tych, którym się zdawało, iż szumną i gorącą mową w kole znajomych,

zwracaną przeciw Rossyi, wszystkim obowiązkom patryotyzmu czynią zadosyć.

Między chwilą, w której margrabia zwracając się do monarchy rossyjskiego, dawał poznać, że na drogę porozumienia z Rosyją wejść pragnie, a tym momentem historycznym; w którym rolę polityczną i owe porozumienie miał rozpoczynać i swą myśl w czyn zamieniać, istnieć wszakże musiała głęboka przepaść, którą przedewszystkiem należało zapełnić. Ileż to lat wytrwałej i niezmordowanej pracy poświęcił hrabia Cavour dla zwrócenia aspiracyi politycznych swego narodu ku wielkiemu celowi niepodległości i zjednoczenia, zanim ze swym programem wystąpić się odważył. Ileż to lat oddziaływał na umysły swych ziomeków, za pomocą dzienników i książek, osobistych swych przemawiań, za pośrednictwem wreszcie zorganizowanego przez siebie towarzystwa rolniczego, którego komitety powiatowe pokryły cały półwysep włoski gęstą siecią, ułatwiającą propagandę zasad i myśli pomiędzy wszystkimi warstwami społeczeństwa włoskiego. Jeszcze dłuższego na nią czasu potrzebowali pruscy mężowie stanu, dla wpojenia przekonania w naród niemiecki, liczne oddzielne organizmy państwowe tworzący, iż jego zjednoczenie jest koniecznym warunkiem potęgi i siły, że więc toż zjednoczenie powinno się stać głównym celem aspiracyi politycznych każdego patryoty niemieckiego. Począwszy od upadku Napoleona I, ministrowie w Berlinie wraz z całym przyrządem administracyi pruskiej szerzyli powyższą ideę w całych Niemczech, wdrażając ją w umysły za pomocą szkół wyższych i niższych, książek i dzienników, a nawet tworząc Zollverein, mieli przedewszystkiem na oku przekonać cały naród niemiecki, iż ta nowa idea zjednoczenia politycznego, nawet w dziedzinie interesów materyalnych, żadnych nie spowodzi spustoszeń; że przeciwnie, rozwój ekonomiczny ułatwi zarazem.

A dzisiejszy kanclerz cesarstwa niemieckiego, podniósł swój sztandar i postawił swój program polityczny nie wcześniej, aż gdy nabrał przeświadczenia, że nauka przez szereg lat wykładana wydała owoc, że pokolenie społeczne pójść za tym programem już jest gotowem.

Jeżeli zaś tylu lat ciągłej, wytrwałej i niezmiernie trudnej pracy było potrzeba dla zwrócenia aspiracyi politycznych w kierunku idei, zdolnej olśnić i pociągnąć za sobą masy samą swą wielkością, — o ileż potrzebniejszą i bardziej konieczną stawać się musiała propaganda, mająca na celu skłonić ujarzmiony naród do odstąpienia od ideałów niezaprzeczenie wielkich, acz trudnych, a nawet niedościgłych, i do nadania jego aspiracyom politycznym rozmiarów nierównie skromniejszych, lecz do urzeczywistnienia łatwiejszych i przynoszących pozytywny pożytek!

Znając potęgę i siłę stuletnich aspiracyi politycznych narodu polskiego, brał je zawsze w rachubę książę Adam Czartoryski i wszyscy inni mężowie stanu. Żaden z nich przeto nie podnosił myśli porozumienia się z Rosyją, bez poprzedniego zniesienia się z kierownikami opinii publicznej, czyli jak ich dziś zowią, ze starszyzną narodu. Żaden z nich nie zaniedbał rozwinąć propagandy w czasie właściwym, pragnąc za jej pomocą zapewnić swemu programowi poparcie ogółu. Na nieszczęście margrabia Aleksander Wielopolski pomimo wzmiankowanych zalet charakteru i umysłu, nie był mężem stanu; nad temi bowiem zaletami dominowała niepohamowana pycha magnacka i zarozumiałość bez granic; — wady mniej szkodliwe w zakresie życia prywatnego, — narażające wszakże na szwank sprawę publiczną, ilekroć są wadami człowieka wchodzącego na arenę polityczną. Każdy mąż stanu, chociażby drugorzędny, zamierzając przy pierwszej sposobności program swój postawić, byłby się przedewszystkiem starał przekonać ogół o pożyteczności

tegoż programu, i o konieczności odstąpienia od aspiracyi politycznych jego podstawie przeciwnych. Jeden margrabia nie uznawał tej potrzeby; — dlatego, że on magnat z magnatów, potomek dawnych możnowładców, swe poprzednie przekonania i swe aspiracye polityczne zmienił, — dlatego, że raz napisał list w języku francuzkim nie dla każdego dostępnym, mniemał, że cała społeczność polska jest już obowiązana przed tą wskazówką kornie schylić głowę; co więcej, że nikt nie ma prawa i nikt nie będzie rzeczzonego programu roztrząsać, ani jego wartości podawać w wątpliwość.

Każdy mąż stanu byłby swe nowe idee, przeciwne ideom rozpowszechnionym w całym narodzie, szerzył za pomocą słowa i pisma. Margrabia, mało się z ludźmi znający, nie biorący żadnego udziału w pracy rozwijanej przez kraj, nie mógł zapewne posiłkować się żywym słowem; musiał się zaś nie zniżać do przekonywania nawet tych kilkunastu osobistości, z którymi zachował bliższe stosunki, skoro w chwili stanowczej poszły one drogą przeciwną. Pozostawało więc pismo i druk; margrabia przecież przez ciąg lat kilkunastu nie nie napisał i nic nie wydrukował, chociaż przez ten czas, w przekonaniu o skuteczności swego programu, o wyższości swej kombinacyi politycznej nad aspiracyami ożywiającemi innych, sam coraz bardziej się utwierdzał. Pisać przecież umiał, i usprawiedliwianiu jego poglądów nie nie stawało mu na przeszkodzie. Nawet cenzura pod zarządem księcia Gorczakowa stawała się łagodniejszą; nie byłaby więc wzbraniała szerzenia drukiem idei, zgodnej z dobrze zrozumianym interesem samejże Rosyi;— wszystkie zaś publikacye zagraniczne, bez trudności acz kryjomo dostawały się do kraju, szerząc właśnie poglądy programowi margrabiego przeciwne. Mógł przeto drukować za granicą. Sama więc buta magnata, powstrzymała mar-

grabiego od pisma i druku; tylko w niej można dopatrzeć powodu, dlaczego do usprawiedliwiania swych teorii przed ogółem zniżać się nie chciał.

Historya będzie więc w konieczności, wskazując pierwszą winę margrabiego w tej jego przez lat piętnaście nieczynności, uznać zarazem, iż kto nie idąc torem wszystkich statystów, którzy polityce nowe kierunki nadawać zamierzali, nie dla zwycięstwa swej polityki nie przygotował, ten sam o sobie dał świadectwo, iż ani politykiem ani mężem stanu nie był.

Podnosił więc margrabia swój program, nie zapewniwszy dlań żadnego poparcia w kraju, a nawet z pełną świadomością, iż cały naród stoi wytrwale przy stuletnich aspiracyach temuż programowi przeciwnych; — o ich bowiem istnieniu, treści i sile nie mógł niewiedzieć. Jakoż, znając dokładnie porozbiorowe dzieje narodu polskiego, miał w nich wyraźną wskazówkę głównego celu, dla którego tenże naród nieść wszystkie ofiary zawsze był gotów. Wczytując się we wszystkie utwory poezyi i literatury ojczystej, we wszystkie pisma historyczne i naukowe, znajdował w nich znowu tęż samą myśl, stale wszczepianą w umysły wzrastających pokoleń i zawsze gorliwą obronę tychże samych ideałów narodowych. Ilekroć zaś naród po roku 1831 miał sposobność aspiracye swe uwydatnić na zewnątrz, czynił to zawsze w sposób wyraźny, nie pozostawiający żadnej wątpliwości nawet w umysłach rossyjskich. Taką wyraźną wskazówką aspiracyi politycznych, było opisane wyżej powszechne w całym narodzie wrażenie słów monarszych: „*point de révéries*“. Takąż wskazówką była niechęć, z którą się sam margrabia spotkał, gdy kilku lub kilkunastu obywateli do podpisania adresu w r. 1856 bezskutecznie nakłaniał. Choć i bowiem redakcyja tego adresu żadnej nie stawiała konkluzji, zawierała przecież wyrażenia o „wspólnej ojczyźnie“

(*la commune patrie*) i o „wyrzeczeniu się marzeń“ (*ne nous livrant à aucune rêverie*), których to wyrażen, nie mógł wówczas przyjąć żaden z polskich patryotów, właśnie dla tego, że one wręcz się sprzeciwiały rzeczonym aspiracyom politycznym. Taką wreszcie wskazówką było nieprzyjęcie drugiego projektu adresu, z jakim występował margrabia w początku 1861 r., chociaż tenże projekt owych wyrażen już nie powtarzał. Komisya redakcyjna w d. 27 lutego zebrana, dobrze pod tym względem puls kraju znająca, nie chciała wziąć tego projektu pod rozbiór, właśnie dlatego, że stawiał żądania pozytywne, mogące wprowadzić naród na niebezpieczną w owej chwili dlań drogę kompromisu z Rosyą, niebezpieczną dlatego, iż do niej przygotowanym nie był, — iż biorąc w rachubę ówczesne jego aspiracye polityczne, usiłowała właśnie zachować temu aktowi charakter skargi, a więc prosić tylko o znośniejszy *modus vivendi* nie zaś o przywrócenie lub nadanie krajowi prawa publicznego (jak projektował margrabia), prawa, które właśnie stałoby się podstawą kompromisu, i początkiem stosunku normalnego z Rosyą, obalającego jak się obawiano sztandar narodu. Chociażby zaś ta obawa nie była zasadną, sam przecież fakt nieprzyjęcia projektu margrabiego i wyraźne powody, dla których tego projektu nikt podpisać nie chciał, dostatecznie objaśniały, że wszelki program polityczny, dążący do kompromisu z Rosyą, spotka się z niechęcią całego kraju. Nikt także nie byłby podpisał adresu, zrywającego związek tradycyjny z pokoleniem polskim o byt państwowy w r. 1831 walczącym, adresu, wyrażającego, iż pokolenie żyjące w r. 1861 „nie jest odpowiedzialne za czyny swych ojców“, że więc te czyny potępia *).

*) Zarzucano jednocześnie a nie bez podstawy projektowi adresu, zredagowanemu przez margrabiego w r. 1861, iż mył-

Nie brakło więc margrabiemu wskazówek ostrzegających, iż nie nadszedł jeszcze moment historyczny do stawiania programu, narysowanego w jego projekcie adresu; — nie podobna zaś przypuścić, iżby z ust Adama Potockiego, wtajemniczonego w rokowania Polaków z Napoleonem III, o zamiarach tego monarchy względem Polski objaśnionym nie był, i wpływu jego postawy na umysły w kraju ocenić nie umiał. Te wszystkie wskazówki byłyby powstrzymały każdego męża stanu od wystąpienia z kombinacją polityczną właśnie w momencie, najmniej dla tejże kombinacji przyjaznym. Margrabiego powstrzymać nie mogły. Jego wystąpienie pomimo wszystkich danych, nie obiecujących powodzenia, jest więc drugim z jego strony błędem politycznym.

A byłby tego błędu uniknął z wielką łatwością, gdyby przed udaniem się do zamku, u Andrzeja Zamoyskiego rady, lub chociażby objaśnień o położeniu rzeczy był zechciał poszukać. Każdy mąż stanu, nie mający rozgałęzionych stosunków z ludźmi, a więc nie znający ani kraju, ani kierunku umysłów, zamierzając wystąpić z jakimkolwiek działaniem politycznym, byłby niewątpliwie zapragnął przedewszystkiem zaczerpnąć odpowiednie objaśnienia u samego

nie dowodzi, jakoby konstytucya z r. 1815 zniesioną nie była. Zdanie to, polegające na subtelności prawniczej, nie byłoby mogło trafić do pojęcia mas, to tylko rozumiejących, co jest wyraźnem i widocznem. I w istocie, trudno się zgodzić z poglądem, jakoby statut organiczny z r. 1832 pozostawił w swej mocy konstytucyą z r. 1815, tylko dlatego, że nawet przez rząd szanowanym i wykonywanym nie był, gdy ją zniósł przez wyraźny swój przepis.

Projekta obu adresów przez margrabiego zredagowane, czytać można w tomie II, str. 19—21 i 24—37 publikacji Lisieckiego pod tytułem: Aleksander Wielopolski. (Kraków 1878).

źródła; tem zaś źródłem był właśnie Andrzej Zamoyski, stojący podówczas na czele całego narodu, a przynajmniej u steru przeważnego w kraju stronnictwa konserwatywnego. Każdy więc byłby się zapytał tego Zamoyskiego lub otczających go wydatniejszych obywateli, o wyjaśnienie, dla jakich mianowicie względów nie stawili w adresie żadnych żądań pozytywnych, — dla czego nie dążą do porozumienia z rządem właśnie w chwili, która zdaje się być ku temu sposobną i t. p., — byłby wreszcie zażądał rady lub zdania, co do tego, czy jakikolwiek program, mający na celu przeistoczyć ówczesny *modus vivendi* w stosunek normalny, dający krajowi prawo publiczne w miejsce samowoli generałów rossyjskich, będzie miał za sobą prawdopodobieństwo powodzenia. Z tego rodzaju pytaniami byłby się zwracał do Zamoyskiego nawet każdy Rosnyanin, któryby w owej chwili przystępował do objęcia zarządu kraju. Nawet na radzie w dn. 8 marca odbytej w Petersburgu, uznawano przecież potrzebę, zwrócić się z pytaniami tego rodzaju, do „mężów zaufanie kraju posiadających“, skoro namiestnik miał otrzymać zlecenie „zasiągnięcia ich zdania w przedmiocie uzupełnienia i rozszerzenia zakresu reform przez cesarza w zasadzie przyjętych *); — tem bardziej przeto miał obowiązek szukać tamże tej rady każdy Polak, zamierzający w imieniu kraju stawiać program polityczny, a dbały o to, aby jego krok nie przybrał cechy awanturniczego wystąpienia.

Tylko bezprzykładną zarozumiałością margrabiego, można więc wytłumaczyć, iż on w największej tajemnicy rozpoczął, i przez kilka dni prowadził z namiestnikiem rokowania, nie powziawszy wprzód od Zamoyskiego żadnych objaśnień, żadnych wskazówek i u nikogo nie szukając rady.

*) Karnicki, loco citato str. 13.

W taki bowiem sposób działać może tylko ten, kto mniema, iż lepiej niż wszyscy Polacy kraj kocha, że jaśniej niż oni widzi, czego temuż krajowi potrzeba, że ma program polityczny rozumniejszy od wszelkich innych programów, że chociaż naród stoi wytrwale przy swych aspiracjach politycznych, temuż programowi przeciwnych, on przecież swą żelazną wolą tę wytrwałość obali, i nawet przeciw całemu narodowi swe idee przeprowadzi, skoro sam już ocenił i uznał, iż one obróćą się właśnie na pożytek całego narodu.

Na dnie tej hazardowej teorii, można bezwątpienia dopatrzyć grę namiętnego patryotyzmu; — na taki bowiem hazard nie puszcza się ten, kto gorąco nie kocha kraju. Na kartach dziejów ojczystych można spotykać takichże patryotów, którzy w przekonaniu, iż na sprawy publiczne sami jedni patrzyli jasno, iż nad całym narodem górowali rozumem stanu, stawiali swą wolę ponad przekonaniem i aspiracjami politycznymi ogółu, lecz w ostatecznym rezultacie zawsze sprowadzali na kraj same klęski. Takim patryotą był margrabia w chwili, gdy szedł do namiestnika sam, przez nikogo niepopierany, celów i polityki Zamoyckiego nie pojmujący, by w imieniu całego narodu, o prawo publiczne dla Polski rozpocząć z Rosyą targi. O to, czy naród te targi pochwali, czy jego działania zaakceptuje, margrabia wcale się nie troszczył, gdyż o tem nie powątpiewał bynajmniej. Przeważała zarozumiałość i pycha margrabiego, i historia będzie miała znowu do zaznaczenia błąd polityczny, owemu pierwszemu jego krokowi towarzyszący.

Było podówczas już powszechnie wiadomem, iż książę Gorczaków nabrawszy przekonania o stosowności powołania katolika i Polaka do steru szkół i do kierowania wydziałem spraw religijnych, zastanawia się nad tem, kogo na te dwa urzędy ma przedstawić. Powziąwszy o tem wia-

domość, margrabia oświadczył mu gotowość przyjęcia tych urzędów, za pośrednictwem Enocha, właśnie wówczas poczynającego przychodzić do stanowiska wpływowego. Książę objaśniony, iż mówić będzie z autorem słynnego „listu do Metternicha“, a więc z człowiekiem nie mającym dążeń przeciwnych władzy cara nad Polską, zapragnął margrabiego bliżej poznać.

Niejednokrotnie od r. 1832 wchodzili w progi zamku zaci Polacy, ojczyznę gorąco kochający i całą duszą oddani narodowej sprawie, przedstawiając się namiestnikowi w celu zajęcia wysokich urzędów w administracyi kraju. Żaden z nich przecież nie występował z programem politycznym, ani rozpoczynał z namiestnikiem targów, mając to poczucie, iż Polak na urzędowym stanowisku odwróci od kraju tyle złego, ile odwrócić będzie w możności, że więc jego służba publiczna wyjdzie na pożytek ogółu. Jeżeli hrabia Fryderyk Skarbek, mąż europejskiej sławy naukowej, nie niższy od margrabiego swem stanowiskiem społecznym, mógł swe zadanie w taki sposób pojmować, — jeżeli Józef Morawski, Jakób Łaszczyński, Adam Łęski i tylu innych, przyjmujących udział w zarządzie kraju, nie przybierali roli przysługującej mężom stanu, a jednak na ogólny zasłużyli szacunek, i dzisiejsze pokolenia wspominają o nich z pełnem uznaniem, — nie miał więc i margrabia żadnej zasady przyrównywać się do ludzi politycznych na zachodzie, którzy wchodząc do składu gabinetu w rządzie konstytucyjnym, przynoszą z sobą polityczny program. Bez ujmmy swego patriotyzmu mógł był przeto przyjąć urząd w taki sam sposób, jak to czynili poprzednio Skarbek, Morawski, Łaszczyński i inni, nie rozpoczynając z namiestnikiem żadnych targów. Jako członek Rady administracyjnej Królestwa, byłby mógł w każdym razie pracować w duchu swoich idei, i brać przeważny udział w redakcyi ustaw

określających i rozwijających reformy już w Petersburgu uchwalone. Słowem, wchodząc do rządu w taki sposób, jak wszyscy inni krajowcy, byłby mógł rzeczywiście wpłynąć na rozszerzenie zakresu tych reform i wyjednać nawet więcej nad to, co w istocie wyjednał. Na ciche wejście do służby rządowej, nie dozwalała pycha. Margrabia ułożył w Chrobrzu program polityczny, więc z nim wystąpił nie zwracając uwagi na skutki tego wystąpienia, byleby cały świat dowiedział się, że magnat polski staje jako rozjemca w wiekowym sporze między Polską i Rossyą.

Jakie warunki stawiał margrabia przy początkowych rokowaniach z namiestnikiem; — jak się na te warunki zapatrywał książę Gorczaków; — są to rzeczy pokryte mgłą tajemnicy, skoro treść tych rokowań nie jest dotąd ogłoszoną drukiem. Nie jest również wiadomą osnowa listu namiestnika, w którym to liście, przywiezionym do Petersburga w d. 23 marca przez Kretkowskiego, książę Gorczaków „doradzał cesarzowi powołanie margrabiego do składu rządu, donosząc wszakże, że margrabia podał nowy projekt reform dla Królestwa pożądaných, i że tylko pod tym warunkiem zgadza się na zajęcie urzędowego stanowiska, jeżeli ten program będzie w z u p e ł n o ś c i przyjętym“ *). Łatwo przecieć pojąć jakie wrażenie musiała wyrzucić na tymże księciu, postawa przez margrabiego przyjęta. Od początku bowiem agitacji politycznej, pomimo usiłowań nie zdołał książę otrzymać żadnej wskazówki lub rady od żadnego Polaka, nie wiedział więc czego kraj rzeczywiście żąda, co mogłoby wpłynąć na uspokojenie wzburzonych umysłów.

*) K a r n i c k i loco citato str. 14. Memoryału określającego te reformy, nie zamieścił Lisicki w swej publikacji; nie wiadomo więc czego margrabia ostatecznie żądał, — od czego odstąpił przyjmując urząd dyrektora głównego komisji rządowej wyznań i oświecenia publicznego.

Pierwszy margrabia przychodził z radami i w imieniu kraju pozytywne formułował żądania; usuwał więc kłopotliwą w umyśle księcia wątpliwość, skoro tenże książę nie mógł przypuścić, iżby margrabia odważył się wystąpić sam, iżby poza magnatem polskim rzeczzone żądania przedstawiającym, nie stało całe stronnictwo konserwatywne, a przynajmniej poważna liczba osobistości wydatniejszych w kraju, gotowych przedstawiany program skutecznie poprzeć.

Badać przecież nie ma potrzeby, czy książę Gorczaków upatrywał w tym programie pierwszy krok na drodze kompromisu Polski z Rosyją, skoro tak a nie inaczej rozumiał wystąpienie margrabiego sam monarcha. Dostatecznym takiego zrozumienia dowodem, jest uroczysty sposób rozbioru tego programu w Petersburgu. Gdy w dniu 8 marca szło o sam *modus vivendi* nie zmieniający stosunku politycznego Polski z Rosyją, reformy nie potrzebowały walnej rady wszystkich ministrów; decydował je sam monarcha *proprio motu*, na radzie tajnej, po wysłuchaniu zdania trzech tylko ministrów, szczególne jego zaufanie posiadających, a więc prywatnie, poza rządem rosyjskim i bez udziału tegoż rządu. Po otrzymaniu zaś listu namiestnika, objaśniającego program margrabiego, cesarz zaraz zwołał na dzień 25 marca walną radę ze wszystkich ministrów złożoną, dając przez to poznać, że sprawa już wychodzi z zakresu stosunku między królem polskim a jego poddanymi, i już przybiera donioślejsze znaczenie dla całej Rosyi, że więc nie może być zdecydowaną bez udziału wszystkich ministrów; w tym bowiem ustroju państwowym jaki istniał w cesarstwie, oni jedni reprezentowali cały naród. Przywołując ich przeto do rozbioru warunków stawianych przez magnata polskiego z celem wytworzenia nowej ery dla stosunków między Rosyją i Polską, sam monarcha nadał cechę międzynarodową postanowieniu, jakie na rzeczonej Radzie zapadło.

I zaprawdę, trudno uwydatnić jaśniej różnicę między poprzedniem położeniem, już uporządkowanym za inicjatywą samego namiestnika, a nowym stanem rzeczy, wytworzonym przez program margrabiego. Inicjatywa namiestnika znaczyła, iż 30 letni systemat rządzenia krajem już się zużył, że więc zachodzi potrzeba innych przyrządów administracyjnych i przyjęcia nowej metody wykonywania rządów, przez samego monarchę *motu proprio* ustanowić się mającej. Wystąpienie zaś margrabiego wskazywało, że stosunek między Królestwem a cesarstwem nie ma prawnej podstawy, że więc należy ją ustalić w sposób, jaki w rzeczonym programie w imieniu kraju określał.

Na wzmiankowanej Radzie nie przyjęto przecież tego programu; — zdecydowano bowiem, iż ma być niezwłocznie wydany i ogłoszony ukaz, obejmujący decyzją monarchszą z dnia 8 marca; — z pomiędzy zaś wszystkich żądań margrabiego przyjęto tylko dwa, a mianowicie: zgodzono się na to, iż biskupi będą z urzędu wchodzić w skład Rady stanu Królestwa, — i postanowiono zarazem, iż w miejsce okręgu naukowego i wydziału wyznań oddzielnego od komisji rządowej spraw wewnętrznych, utworzoną być ma nowa komisya rządowa wyznań i oświecenia publicznego. Uchwalono wreszcie, iż na dyrektora głównego tejże komisji, będzie powołanym margrabia, jeżeli się zgodzi na przyjęcie postanowionych reform w tym kształcie i zakresie, w jakim unormowane zostały*).

Zestawiając reformy zdecydowane w dniu 8 marca, przed wystąpieniem margrabiego z temi jego żadaniami, jakie w dniu 25go tegoż miesiąca zostały w Petersburgu przyjętemi, okazuje się, jak dalece mylną jest opinia, dość jednak rozpowszechniona, jakoby wszystkie reformy

*) Karnicki str. 15.

ogłoszone w marcu, wyjednał margrabia swem do namiestnika wystąpieniem.

Gdyby wyraz: „wyjednanie“ był tu właściwym, należałoby raczej odnieść go do Karnickiego, który osobiście w Petersburgu tłumaczył potrzebę reform, w dniu 8 marca już zadecydowanych. To wszystko, co stanowiło główną treść reform, co było niewątpliwie ważnym i bardzo cennym dla kraju nabytkiem, nie było przecież „wyjednywanem“ przez żadnego Polaka, — ale, jak tylokrotnie, a na podstawie jawnych dowodów powiedziano, dostawało się krajowi darmo, bez żadnych zastrzeżeń, krom materialnego uspokojenia, a więc krom zaniechania manifestacyi drażniących rząd, i miało taką samą cechę, jak wszystkie inne rozporządzenia monarsze, zarządzające administracją kraju. Margrabia „wyjednał“ w dniu 25 marca tylko dwa uzupełnienia, pożyteczne bez wątpienia, lecz niemogące iść w porównanie z doniosłemi reformami w dniu 8 t. m. zadecydowanemi. Udział bowiem biskupów w pracach Rady stanu mógł zapewne być przyjemnym krajowi przeważnie katolickiemu, nie miał przecież znaczenia zasadniczego, skoro też Rada otrzymywała głos tylko doradczy, i nie miała być ani parlamentem, ani ciałem prawodawczem. Ustanowienie znowu oddzielnej komisyi rządowej wyznań i oświecenia publicznego, było raczej zmianą nazwy niż atrybucyi, skoro kurator okręgu naukowego, miał poprzednio władzę bardzo obszerną, nie o wiele mniejszą od dyrektora głównego tejże komisyi. Zmiana nazwy czyniła zapewne zadosyć dumie margrabiego. Książę Adam Czartoryski i Tadeusz Czacki poprzestając na skromniejszym tytule, umieli przecież zasłużyć sobie na uznanie kraju i na wdzięczną pamięć nawet dzisiejszego pokolenia, za pomnikowe prace w rzeczy oświaty publicznej.

O krzesła dla biskupów w radzie stanu, i o przeistoczenie okręgu naukowego w oddzielną komisją rządową, nie było więc warto występować z tak wielkim rumorem; a nawet te dwa ulepszenia można było wprowadzić po cichu do projektu ustaw, przy wyrażaniu namiestnikowi nad tymże projektem „zdania mężów zafanie kraju posiadających“, — wtedy, gdy wedle decyzji powziętej 8 marca, rzeczony projekta byłyby zakomunikowane namiestnikowi, który przez tę decyzją, otrzymywał prawo czynienia wniosków o uzupełnienie i rozszerzenie zakresu tych reform*).

Nie wyjednał więc margrabia istotnych reform, bo one były już zadecydowane przed jego wystąpieniem, — ale jedynie wywołał przeistoczenie ich charakteru;—przez swoje bowiem targi uczynił z tych reform cenę, ofiarowaną narodowi polskiemu ze strony Rosyi, za kompromis, mający ustalić wzajemny międzynarodowy stosunek.

Jakoż, przyjmując dwa mniejszej doniosłości żądania, monarcha połączył je z reformami, już poprzednio zdecydowanymi, i polecił ogłosić je jednocześnie. Aby zaś i w Warszawie zrozumiano je w ten sam sposób, w jakim je rozumiała Rosya, związał je z nominacją margrabiego. I ta bowiem nominacja nastąpiła w sposobie niezwykłym, najbardziej wyjątkowym. Monarcha absolutny, zapytywał margrabiego „czy się zgadza na przyjęcie postanowionych reform w tym kształcie i zakresie, w jakim wynormowane zostały“; -- otrzymawszy zaś to zgodzenie się, kazał nominacją margrabiego dopisać do rzeczonych reform, by wiążąc z niemi jego nazwisko, wskazać narodowi polskiemu, czego za te reformy oczekiwać będzie nawzajem**).

*) Karnicki str. 13.

**) Nadanie reform, ogłoszonym zostało we wszystkich dziennikach w następujących wyrazach:

To zgodzenie się margrabiego stwierdziło więc w imieniu narodu polskiego, pakt pod nazwą rzeczonych reform, czyli koncesyi, ofiarowany temuż narodowi ze strony Rossyi. Tak odtąd te koncesye pojmowała Rossyja; — nie inaczej też zaczęła się na nie zapatrywać Polska, [podówczas kompromisu nie pragnąca, do trwałego z Rossyją porozumienia zupełnie nie przygotowana; owszem stojąca

„Książę Namiestnik przez telegram z Petersburga, otrzymał w treści wiadomość, o wydaniu przez J. C. K. Mość następujących najwyższych postanowień:

1) w miejsce okręgu naukowego warszawskiego i wydziału duchownego w komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, ustanowioną zostaje komisya rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego;

2) dyrektorem głównym prezydującym w tej komisji, mianowany Aleksander hrabia Wielopolski margrabia Myszkowski z miejscem w Radzie administracyjnej Królestwa;

3) postanowiona ogólna reforma szkół;

4) ustanowienie zakładów naukowych wyższych, a między niemi i szkoły prawa;

5) ustanowienie Rady stanu Królestwa, do składu której wchodzić dygnitarze stanu duchownego i znakomici obywatela kraju. Rozpoznawanie skarg i petycji, oprócz zwykłych czynności, leży w atrybucyi Rady;

6) ustanowionemi zostają w guberniach rady z wyborów;

7) także rady z wyborów ustanowionemi zostają w powiatach;

8) urzędy municypalne z wyborów ustanowionemi zostają w Warszawie i główniejszych miastach Królestwa“.

Tylko wyrazy w powyższem ogłoszeniu podkreślone, odnoszą się do żądań przez margrabiego stawionych a w Petersburgu 25 marca przyjętych; — wszystkie zaś inne, wydrukowane czcionkami zwyczajnemi, zdecydowane były przed wystąpieniem margrabiego, w dniu 8 marca, za inicjatywą i na wniosek namiestnika.

najwytrwalej przy swych aspiracjach politycznych, właśnie wtedy ożywionych nadziejami pomocy francuskiej.

Margrabia przyspieszył więc moment historyczny, którego odroczenie było głównym celem polityki Andrzeja Zamoyskiego, — moment, zmuszający cały naród do oświadczenia się za lub przeciw temu kompromisowi. Pan Andrzej w głębi duszy nie mniej pragnący porozumienia z Rosyją, torował do kompromisu drogę, usiłując odwrócić naród od spiskowania i porywania za broń; — nie uderzając jednak w jego ciche nadzieje, do których przecież każdy po doznaniu klęsk niezaprzeczone ma prawo. Rozumiał bowiem, że wiekowe aspiracje polityczne, wytworzone szeregiem ważnych zdarzeń dziejowych, mogą uleść modyfikacji nie inaczej, jak wskutek innych zdarzeń dziejowych, stwarzających nowe położenie i nowe kierunki polityczne. Margrabia przeciwnie, nie przywiązując żadnego znaczenia do rzeczonych aspiracji politycznych, nie uznawał potrzeby brać je w rachubę; mniemał przeto, iż gdy on, powodowany miłością ojczyzny wchodzi do rządu dla wprowadzenia i wykonania reform, na razie pożytecznych, cały naród puszczając w zapomnienie konfederacyą Barską i konstytucyą 3 maja, Kościuszkę i legjony, wojny napoleońskie i r. 1831, wyrzeczę się nawet prawa do cichej nadziei, i od swych ideałów odstąpi. A gdyby nawet przypuścić, że w głębi duszy margrabiego, ów kompromis miał być nie celem, lecz tylko środkiem prowadzącym w przyszłości do celów, z aspiracyami narodu zgodnych, — to i w tym razie, margrabia powinien był mieć na pamięci, iż żaden naród nie jest dyplomataą podpisującym traktaty z myślą ich złamania za pierwszą sposobnością; swych więc uczuć zataić nie umie, ale zawsze i wszędzie będzie je na zewnątrz manifestował, z tem większą siłą, im bardziej się obawia, aby te uczucia nie zostały zagrożonemi.

Należało także zwrócić uwagę, iż sam rezultat targów margrabięgo z rządem rossyjskim, nie był jeszcze zdolnym pociągnąć za sobą narodu tak daleko, iżby go mógł skłonić do wyrzeczenia się, lub zmodyfikowania doniosłych aspiracyj politycznych. Chociaż bowiem reformy były ważnemi i pożytecznemi, nie przedstawiały się przecież jako dostateczny równoważnik za to, od czego miał odstąpić naród polski, a tem bardziej za to, co zyskać miała Rosyja na ustaleniu stosunku prawnego z Polską. Nawet dziś, po tylu wielkich zdarzeniach dziejowych, jakie po r. 1863 zaszły w Europie, i w obec widocznej modyfikacyi w aspiracyach politycznych, nie możnaby bez wątpienia doprowadzić całego narodu do trwałej zgody z Rosyją, bez rozszerzenia zasady, jaką wskazywały owe reformy.

W całym przeto działaniu margrabięgo i w jego zapamiętaniach na sprawę publiczną, górowała pycha i zarozumiałość bez granic. „Cóż powiesz panie Andrzeju, szlachcie polski doprowadził rzeczy do tego, iż traktuje z samym Imperatorem“, — rzekł margrabia wchodząc do Zamoyckiego w drugi dzień Wielkiejnoey. To traktowanie olśniło dumnego magnata i wprowadziło go w stan, przez Francuzów *le vertige* zwany. Pod wpływem tego stanu, nie przewidywał margrabia, że właśnie to traktowanie, podówczas przez naród niepożądane, a nawet dlań wstrętne, wywoła opozycją wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, że ta opozycja nietylko złamie cały kompromis, ale jeszcze zaprowadzi kraj tam, gdzie bynajmniej iść nie chciał.

Jeżeli przeto 15-letnie zaniedbanie szerzenia idei wskazanej w „liście do Metternicha“, i podjęcia pracy zdolnej wpłynąć na zmianę aspiracyi ówczesnego społeczeństwa polskiego, było ze strony margrabięgo widocznym błędem; — jeżeli niezrozumienie z jego strony, iż właśnie początek roku

1861 nie był momentem historycznym, odpowiednim na podniesienie programu kompromisowego było błędem równie wielkim; jeżeli było jeszcze większym błędem to, iż margrabia nie pojął, że w obec ówczesnej siły rzeczonych aspiracyi, autor wzmiankowanego „listu“ powinien stać na uboczu, skoro samo jego wejście do rządu przypominając ów program przeciwny ideałom narodu, musiało mnożyć trudności ówczesnego położenia i przybierać znaczenie wyzywające, a więc potęgować agitacją polityczną; — to owe rokowania z rządem, owe zatargi z namiestnikiem, owo traktowanie z Imperatorem, które margrabiemu widoczną sprawiały przyjemność, skoro się z nich przed Zamoy-skim chwalił, były błędem największym i najdonioślejszym. Te bowiem rokowania, stawiając jego osobistą politykę przeciw wydatnym aspiracyom politycznym całego narodu, kwestyą, toczącą się w samych władzach rossyjskich o dalszy *modus vivendi* w Polsce, przeistoczyły naraz w wielkie a przedwczesne zadanie polityczne, o warunki prawa publicznego, mającego utrwalić unię Polski z Rosyją i dwa narody doprowadzić do zgody. Cel, jak tylokrotnie nadmieniono, nie czyniący margrabięgo zdrajcą ojczyzny, i nie przynoszący żadnej ujmy jego patryotyzmowi, ale niepodobny do urzeczywistnienia, właśnie dla tego, iż podówczas przedwczesny; więc z góry skazany na niewątpliwy zawód. W tej przedwczesności, w tem niezrozumieniu, iż ówczesny moment historyczny nie był właściwym na otwarcie drogi do kompromisu, szukać należy wyłącznie przyczyny upadku margrabięgo. Dzień, w którym on, w skutek swych rokowań z cesarzem, zajął krzesło w Radzie administracyjnej Królestwa, był zarazem początkiem i zapowiedzią tego upadku.

Szukać jego przyczyn w postępowaniu margrabięgo, jako członka rządu, — albo w postawie osobistości wydat-

niejszych w kraju, jest to składać dowód powierzchownego o późniejszych wypadkach sądu. Że margrabia jednemu nie podał ręki, drugiego dumnie przyjął, innego znów poczytując za niedość rozumnego zbył milczeniem; — że w tem lub innem przemówieniu jednych zniechęcił, drugich obraził; — są to wszystko drobnostki, nie zdolne wpłynąć na rozwój dziejowego zdarzenia. Wielkie idee, — a niezaprzeczenie taką była tylokrotnie w ciągu dziejów ponawiająca się myśl zamknięcia kilkuwiekowego sporu między dwoma narodami, — wielkie idee od tego rodzaju drobnostek nie są wcale zależnemi. Każda idea wielka podniesiona w momencie właściwym, pociągnie za sobą naród i owładnie umysłami, chociażby najniezręczniejszą była ręka, którą Opatrzność na wykonawcę naznaczyła, i przeciwnie, najzdolniejszy mąż stanu, nie jest w możności wprowadzić społeczeństwa w nowy kierunek, jeżeli na ten zwrot nie nadeszła jeszcze pora, a nawet nie może się zwać mężem stanu, skoro ze swą ideą właściwego momentu historycznego do czekać się nie umie.

Ze wszystkich zresztą niezręczności margrabiego, tylko jedno ogłoszenie w dziennikach, opisujące radość młodzieży branej w rekruty, mogło nie być bez donioślejszego wpływu. Wiadomo bowiem, że w przeddzień zbrojnego wybuchu, zbudziło się pojęcie odpowiedzialności przed krajem i przed historią, nawet w umysłach pewnej części ówczesnego komitetu centralnego; — skutkiem czego, na kilku jego posiedzeniach, podnoszono myśl niezaprzeczenie heroiczną, ujawnienia nazwisk wszystkich jego członków, i zdania się na łaskę i niełaskę Wgo księcia Konstantego. Podnoszący tę myśl, projektując, aby w tym celu komitet centralny udał się *in corpore* do Belwederu, utrzymywali, iż po ich uwięzieniu, rozpadnie się cała organizacya tajna, jej członkowie więcej skompromitowani schronią się za granicę, innych

obejmie amnestya, lecz do zbrojnego powstania nie przyjdzie. Wiadomo także, że ten heroiczny projekt, miał za sobą równość głosów, że jeden głos przewodniczącego przeważył na stronę tych, którzy koniecznie pragnęli, aby młodzież porwała za broń. Czy jednak, i do jakiego stopnia wpłynęła na ich zdanie owa niefortunna publikacya przez margrabiego podyktowana, tego ani dziś, ani w przyszłości nikt wykazać nie będzie już w możności. Że mogła nie pozostać bez pewnego na ich umysły wpływu, daje się przypuścić ztąd, iż słusznie wywołała oburzenie w całym kraju. Miała bowiem wszelkie pozory prowokacyi ze strony samego rządu, właśnie w chwili, w której cała młodzież była najbardziej sfanatyzowaną i przeciw Rossyi rozjątrzoną, i w istocie nie jednego popchnęła w szeregi powstańców. Co margrabia miał na myśli kreśląc owo ogłoszenie, trudno odgadnąć; — rzecz przecież jasna, że ta myśl nie była ani zdrową, ani polityczną. Co zaś gorsza, opierała się na fackie niezgodnym z prawdą a nawet nieprawdopodobnym.

Od chwili rozbioru Polski, najcięższym był dla narodu podatek krwi wybierany przez zwycięzcę. Na młodzież braną corocznie w rekruty kraj patrzył jak na ofiarę, którą dawać musi, którą beżużytecznie traci. Mundur żołnierski był równoznacznikiem grobu, dla każdego z tych, którzy go przywdziać byli zmuszeni. Nigdy więc przez ciąg lat stu, żaden rekrut nie opuszczał ziemi ojczystej bez wyraźnego smutku, a nawet bez objawów rozpaczey; — jakim że więc cudem miały się te uczucia zamienić w radość właśnie w chwili największego fanatyzmu patryotycznego? Nawet dziś, wobec rezygnacyi całego społeczeństwa, wobec zmniejszonego terminu służby wojskowej, lepszego żywienia żołnierza i łagodniejszego z nim obchodzenia się dowódców, każdy zły numer przy losowaniu rekrutów wyciągnięty, uważanym jest za największe nieszczęście. Kto by o tem

wątpił, niech zechce być obecnym przy jednym z takich losowań, a płacz i lament branych do wojska, jęki i rozpacz ich żon, siostr i matek, usuną raz na zawsze jego wątpliwość. I w istocie nigdy nie mogło być inaczej, i nie będzie inaczej, dopóki idący do wojska nie nabędą przeświadczenia, że mają ponosić trudy i przelewać krew, za sprawy obchodzące zarówno Polskę jak Rosyją. Być bowiem zmuszonym do poświęcenia życia za interesa rossyjskie, do dziś Polakom obce, najczęściej zaś sprawie polskiej przeciwne, — stawać się narzędziem potęgi mocarstwa, od którego ojczyzna doznała najwięcej klęsk, i dotąd zostaje pod ciężkiem jego jarzmem, — jest to być skazanym na nieszczęście pod każdym względem najdotkliwsze.

Nikt przeto w kraju nie dał wiary owemu ogłoszeniu margrabiego; — każdy odczytywał je z oburzeniem. Że jednakże nic nie upoważnia do wniosku, iż wzmiankowany projekt połowy komitetu centralnego byłby zamieniony w czyn, gdyby margrabia nie był owej publikacji rozporządził; historia przeto nie będzie mogła zaliczyć tej prowokacyi do szeregu win i błędów przez margrabiego spełnionych; zamknie je przeto z dniem, w którym po raz pierwszy w radzie administracyjnej zasiadł.

Rządy margrabiego nie były w możności tego błędu politycznego naprawić. Raz podniesiona kwestya kompromisu Polski z Rosyją, rozgorączkowała umysły niewczesnie powołane do oświadczenia się za lub przeciw, i potęgowała agitacyą polityczną. Naród do tego oświadczenia nie przygotowany, zaskoczony tą kwestyą w chwili, w której niezależnego bytu państwowego mniemał być bliskiem, nie mógł myśli margrabiego zrozumieć, i za swego wroga najniesłuszniej go poczytał. Wśród rosnącej agitacyi i wobec aspiracyi politycznych, dochodzących do takiej potęgi, jakiej być może nie miały w żadnym innym momencie histo-

rycznym od chwili rozbioru Rzeczypospolitej, osnowa ustaw pod kierunkiem margrabiego redagowanych, a na jego przedstawienia przez monarchę zatwierdzanych, nie mogła ani zwracać uwagi, ani uspakajającego wywierać wpływu. „Kraj choruje na politykę, a margrabia kuruje go na administracją“, powiedział podówczas jeden z członków komitetu towarzystwa rolniczego *), i w tych wyrazach, wier nie określił ówczesne położenie. Rzeczywiście bowiem, kwestya kompromisu przez margrabiego podniesiona, była *par excellence* polityczną, wchodzącą w rdzeń stosunku międzynarodowego Polski z Rosyą; — ustawy zaś przez margrabiego ogłoszone, nie wychodziły z zakresu administracyi. Działo się z temi ustawami to samo, co z chininą, środkiem skutecznie leczącym febrę, ilekroć jest choremu dawanym nie wśród, ale przed lub po jej paroksyzmie. Margrabia przyczyniwszy się niewczesnem stawianiem swego programu do wprowadzenia kraju w paroksyzm febry politycznej, nadaremnie oczekiwał skuteczności owego lekarstwa, jakim stać się miały rzezzone ustawy; ogłaszał je bowiem w samym paroksyzmie owej febry, a więc to lekarstwo przychodząc za późno lub zawcześnie, nie powstrzymywało spuszczenia, szerzącego się w całym organizmie narodowym, przyspieszało klęskę i nie mogło już chorego ocalić; odjęło więc wiarę w samego lekarza, i obaliło jego kombinację polityczną.

Nie mogła już pomódz pożyteczność tych ustaw. Każdy kto je odczytuje musi uznać, iż margrabia dał dowód wielkiej zdolności prawodawczej, przedewszystkiem przez umiejętny wybór ludzi, którym redakcyę tych ustaw poruczał, a którzy byli gruntownie obeznani z przedmiotem, —

*) Aleksander Kurec.

a następnie przez pilny udział, jaki brał osobiście w tych pracach. Margrabia był jak powiedziano mężem wielkiej nauki i niepospolitych zdolności; nie można przecież bez wyrządzenia rażącej niesprawiedliwości względem ówczesnego społeczeństwa polskiego utrzymywać, iżby on jeden miał być wyłączny monopol tej zdolności i tej nauki, a nawet jest rzeczą niewątpliwą, iż także same prawa byłyby przez rząd ogłoszone, chociażby margrabia nie był wystąpił ze swym programem; — gdyż wszystkie były już w d. 8 marca w zasadzie zdecydowanemi przez monarchę; — udział zaś „mężów zaufanie kraju posiadających“ przy samej redakcyi rzezonych ustaw był zapowiedzianym. Pomiędzy osobistościami wydatniejszymi, można było podówczas wskazać przynajmniej kilku ludzi bardzo zdolnych, którzy byliby temu zadaniu odpowiedzieli równie dobrze, jak odpowiedział margrabia.

Nawet kreacya urzędu naczelnika rządu cywilnego, i objęcie tego urzędu przez margrabiego, (czerwiec 1862), będące ważnym nabytkiem na drodze rozwoju administracyjnej autonomii Królestwa, przychodząc za późno, nie mogły odwrócić gotujących się wypadków. Już bowiem wówczas spiskowi liczyli się na tysiące, a doprowadzeni do fanatyzmu, i gotowi poświęcić życie dla idei niezawisłego bytu państwowego Polski, doniosłości owej kreacyi ocenić nie byli w możności. W ich oczach była ona znowu wyrazem walki między ideą kompromisu z Rosyą a niepodległością ojczyzny.

To chwilowe zwycięstwo margrabiego w Petersburgu, przynosiło jedynie dowód rozumu stanu sterników polityki rosyjskiej, przeszkodami piętrzącemi się od szesnastu miesięcy, bynajmniej się nie zrażających. Sprawiedliwość bowiem nakazuje uznać, iż raz wszedłszy na drogę kompromisu z Polską, i uwierzywszy, że margrabia ten kompromis

przeprowadzić potrafi, monarcha umiał zachować cierpliwość i wytrwałość, a czyniąc w czerwcu 1862 roku nowe ustępstwa, postąpił względem margrabiego z dobrą wiarą. Ta postawa samego cesarza i ministrów rossyjskich, przynosi przekonanie, iż przeprowadzenie kompromisu z Polską byleby tanim kosztem, zawsze miało dla Rossyi bardzo doniosłe znaczenie. Jenerałowie rossyjscy przyselani do Polski, niepojmując wyższej idei politycznej podówczas w grę wprowadzanej, a bądź dumnym obejściem margrabiego obrażeni, bądź w jego upadku swych korzyści materialnych szukający, działali przeciw wprowadzanym reformom. Ze strony przecież gabinetu petesburskiego nie stanęło margrabiemu na przeszkodzie, i nie utrudniło przeprowadzenia jego programu.

Tak więc w ciągu lat 30, idea tego kompromisu dwukrotnie podnoszona, została związana z nazwiskami dwóch patriotów polskich: hrabiego Jana Krukowieckiego i margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Pierwszy z nich przecież nie występując z inicjatywą, poprzestał na czynieniu usiłowań, aby inicjatywa wychodząca od samej Rossyi, była spożytkowana przez ówczesny rząd polski; margrabia przeciwnie, sam wziął inicjatywę kompromisu, w chwili, w której o tak doniosłem z Polską porozumieniu, nie było w rządzie rossyjskim mowy, lecz poprzestawano na środkach mających polepszyć *modus vivendi*, od lat 30 istniejący, a uznany przez sam rząd za niewystarczający. Hr. Krukowiecki jako prezes ówczesnego rządu polskiego, o zdecydowanie się względem kompromisu przez feldmarszałka hr. Paszkiewicza zapytany, musiał się oświadczyć za lub przeciw; margrabia przeciwnie, sam ofiarował się kompromis przeprowadzić, chociaż nie go do tego nie zmuszało, i chociaż mógł pozostać na uboczu. Hr. Krukowiecki nie chcąc brać na swe barki ani decyzji w przedmiocie tak dalece

doniosłym, ani odpowiedzialności przed historią i przed całym narodem, udał się po radę do wszystkich ministrów polskich, do prezesów Izby poselskiej i Senatu, a nawet do księcia Adama Czartoryskiego, acz już nie mającego urzędowego stanowiska; nie odważył się przeto narzucać swego zdania całemu krajowi, ale szukał wskazówki u naturalnych przedstawicieli narodu. Margrabia przeciwnie, u nikogo rady szukać nie chciał, i zdanie swe usiłował całemu narodowi narzucić. Pierwszy mógł liczyć na poparcie generała Prądzyńskiego i przynajmniej kilku innych wojskowych polskich wyższego stopnia, jak niemniej tych członków zwołanej rady, którzy wraz z nim znaleźli się w mniejszości; — drugi wiedział, gdyż niewiedzieć nie mógł, iż wobec jawnych aspiracyi politycznych ówczesnego społeczeństwa polskiego, nie znajdzie nigdzie poparcia. Hr. Krukowiecki oceniając wzajemne siły wojsk do ostatecznej walki się gotujących, pragnął ją zamknąć i przywrócić *status quo ante bellum*, a więc ocalić dla kraju bardzo wiele: armię narodową, konstytucyę, byt na wpół polityczny. Margrabia wystąpił z swym programem w chwili, w której o walce orężnej nie było jeszcze mowy, w której nic z tego co narodowi pozostało, nie było zagrożonem, w której nawet już były zadecydowane reformy, mające *status quo* polepszyć; — swem wystąpieniem przyczynił się do zwiększenia agitacyi, a stawiając kraj w konieczności oświadczenia się za lub przeciw podniesionej idei, wywołał ruch zbrojny, a przynajmniej nie pozostał bez doniosłego na tenże ruch wpływu. Hr. Krukowiecki szanując wolę narodu, chociaż ją poczytywał za szaleństwo, stanął do walki z nieprzyjacielem; margrabia stanął także do walki, lecz z aspiracyami politycznymi własnego kraju, których miał prawo niepodzielać, które przecież miał obowiązek uszanować, a przynajmniej brać w rachubę. Co zaś najważniejsza, nieprzyjęcie

kompromisu projektowanego przez hr. Paszkiewicza, nie wywołało oburzenia w społeczeństwie rosyjskiem. Wprawdzie cesarz Mikołaj udając, iż nie może zapomnieć uchwały sejmowej, odsadzającej go od tronu polskiego, znęcał się nad krajami polskimi, a nawet usiłował zabić ducha narodu, czynił to przecież w celu przeprowadzenia polityki, którą zwał panslawizmem, i znęcał się sam przez ślepych wykonawców swej woli, ale wśród społeczeństwa rosyjskiego jeszcze nie znajdował poparcia. Jakoż, z wyjątkiem hierarchii urzędniczej wszystkie warstwy społeczeństwa rosyjskiego okazywały przy każdej sposobności współczucie dla prześladowanych, pojmując, iż naród stojący w r. 1831 pod bronią, mógł bez obrazy Rossyi obstawać przy swej niepodległości państwowej. Nieprzyjęcie projektowanego wówczas kompromisu, poczytała więc Rossyja za fakt historyczny, niedający miejsca uczuciom zemsty. Przeciwnie zaś złamanie kompromisu projektowanego z polskiej strony w roku 1861, pojęła cała Rossyja jako niedotrzymanie danego słowa, skutkiem czego popierała wszystkie środki repressyi, — a co ważniejsza, utraciła zaufanie do wszelkich kompromisów, jakieby w przyszłości w imieniu Polaków projektowanymi być mogły. Hr. Krukowiecki nie przeto nie utrudnił; — margrabia swem niewczesnem wystąpieniem, zgotował poważną trudność dla przyszłych pokoleń polskich, na tę chwilę, w której one swe aspiracye polityczne zmodyfikowawszy, ideę porozumienia z Rosyją same zapragnęłyby podnieść.

Porównanie przeto działalności politycznej hrabiego Krukowieckiego, z taką działalnością margrabiego Wielopolskiego, nie wypada na korzyść tegoż margrabiego.

Szkodliwość jego wystąpienia na polityczną arenę zostanie bliżej uwydatnioną przy ocenieniu następstw, jakie z tegoż wystąpienia wyniknęły dla kraju. To ocenienie nie

mogłoby być sprawiedliwym, gdyby nie wytknęło zarazem błędów, popełnionych jednocześnie przez samo społeczeństwo polskie.

X.

Błędy innych.

1. Andrzej Zamoyski.

Wystąpienie margrabiego zadało przedewszystkiem stanowczy cios polityce Andrzeja Zamoyskiego. Głównym jej celem było odroczenie momentu historycznego, w którym naród polski musiałby się oświadczyć za lub przeciw kompromisowi z Rosyją, a więc zachowanie biernej postawy względem wszelkich reform od rządu pochodzących, a ówczesny *modus vivendi* ulepszających. Margrabia nie pojmując, na jak niebezpieczną drogę wprowadza naród, nie widzący przed sobą nic innego, krom niezależnego bytu państwowego przez swoje rokowania z rządem, nadające reformom już bez niego zadekcydowanym charakter kompromisu z główną ideą owych aspiracyj niezgodny, wytworzył położenie polityczne dla każdego trudne, to właśnie, którego się Zamoyski najbardziej obawiał. Margrabia w swej zarozumiałości mniemał, iż dlatego że on wchodzi do rządu, cały naród widzieć pocznie w tym rządzie rząd polski i zgrupuje się jak obok rządu własnego. Rząd przecież, chociaż w nim zasiadł margrabia, pozostał tym, jakim był poprzednio, rządem rosyjskim, zamierzającym wprowadzić lepiej administrować krajem, a nawet dać rządzonym pewien udział w sprawach miejscowego interesu, ale nie zmieniającym bynajmniej swego politycznego charakteru. Samo zaś nazwisko autora „listu do Metternicha“ i projektów adresowych zrywających nie tradycyjną z usiłowaniami odzyskania bytu

państwowego Polski, wskazywało, iż zadaniem tegoż rządu będzie prowadzenie narodu polskiego do uznania faktów spełnionych, na podstawie programu, który tenże autor z sobą przynosił. To właśnie wytwarzało położenie trudne przede wszystkim dla Andrzeja Zamoyskiego, niosącego podówczas sztandar narodu.

Była wprawdzie krótka chwila, w której pan Andrzej mniemał, iż będzie można wmówić w kraj, jakoby reformy pomimo ich nowego charakteru wynikającego z rokowań margrabiego, nie miały na celu kompromisu z Rosyją, i dadzą się poczytać za to, czem były przed jego wejściem do rządu, — jakoby więc można było je spożytkować, tłumacząc, iż naród może jednak pozostać przy pełni swych aspiracji politycznych, stan zaś z owych reform powstający, zawsze tylko za *modus vivendi* uważać. Pod wpływem powyższej myśli, oświadczał pan Andrzej w marcu, a nawet w początku kwietnia, iż chociaż sam nie przyjąłby żadnego udziału w rządzie, nie jednak nie uczyni przeciw działaniu margrabiego.

Wkrótce się jednak przekonał, iż powyższe mniemanie było największym złudzeniem; — że ten kto stał u steru stronnictwa konserwatywnego i na straży ideałów narodowych, nie może pozostać biernym widzem; samo bowiem zachowanie poprzedniej postawy, będzie wszędzie zrozumianem za niechęć i opozycyą przeciw programowi wprowadzanemu przez margrabiego.

Z chwilą, w której Andrzej Zamoyski do tego przekonania doszedł, oczekiwało go trudne zadanie, zmuszające do odstąpienia od zasady całego życia, za którą idąc, widział obowiązek patryotyczny w pracy dla kraju, w samym kraju i łącznie z całym krajem, nie zaś po za krajem, a wszelką pracę na obczyźnie za bezowocną uznawał. Wobec wszakże agitacji politycznej, przybierającej wyraz

dla programu margrabiego nieprzyjazny, i już podówczas wzniesającej obawę, aby stronnictwo zbrojnego ruchu, acz jeszcze bardzo nieliczne, nie wyzyskało tej agitacji dla swych celów, powinien był pan Andrzej ową zasadę poświęcić, i owe zadanie, acz dlań bardzo ciężkie spełnić. Powinien był mianowicie zaraz w kwietniu 1861 r. wyjechać za granicę, zwłaszcza, iż pozostając w kraju, nie już narodowej sprawie nie mógł dopomóc, gdyż zaczynało jej grozić niebezpieczeństwo nierównie większe ze strony przywódców stronnictwa ruchu.

Jakoż wobec tego niebezpieczeństwa, kwestya polityczna wystąpieniem margrabiego wzniecona, schodziła na plan drugi; koniecznie więc należało zwrócić wszystkie ku temu usiłowania, iżby przedewszystkiem powstrzymać kraj od pójścia za głosem rzeczonych przywódców.

Że Andrzej Zamoyski dotychczasowej swej polityki zmienić ani przeciwnego jej programu czynnie popierać nie mógł, tego dowodzić nie ma potrzeby. Nikt wówczas nie był w prawie żądać od niego tej zmiany. Kraj przecież, stojący wytrwale przy swych ideałach i przy swych aspiracjach politycznych, miał prawo oczekiwać, aby mąż, którego strażą te ideały powierzył, dał mu w tak trudnej chwili wyraźną wskazówkę i jasno sformułowaną radę, jaką należy przyjąć postawę względem agitacji, wywieszającej chorągiew zbrojnego powstania. Pozostając w Warszawie, pan Andrzej był w niemożności dania tej wskazówki; — nie mógł bowiem swej myśli wyrazić jasno ani słowem, ani pismem; tem spieszniej przeto powinien był udać się tam, zkąd nie nie mogło mu przeszkodzić powyższy obowiązek spełnić; zkąd mógł z całą swobodą wpływać na umysły i z krajem się porozumieć.

Powinien był przeto dobrowolnie pójść na wygnanie, — którego nie uniknął w roku następnym, — i z zagranicy

rozzrucić po kraju list otwarty, nieżądający odstąpienia od dotychczasowych aspiracji politycznych narodu, (bo takie żądanie nie byłoby odniosło skutku), — a nawet dla większego efektu, wyraźnie zachęcający do zachowania wiary dla tychże aspiracji, ale objaśniający zarazem o innem grożącym niebezpieczeństwie, wobec którego kraj może wprawdzie przyjąć względem reform obojętną postawę, może nawet poczytując je jedynie za ulepszoney *modus vivendi*, korzystać z nich, zaznaczając w odpowiedniej ku temu chwili, iż pomimo to, swych aspiracyj nie zmienia bynajmniej, ale że każdy, kto kocha ojczyznę i do nowej klęski nie chce ręki przyłożyć, jest w obowiązku porwaniu za broń zapobiegać wszelkiemi środkami, odwozić młodzież od wchodzenia do spisku, przeciw knowaniom przywódców tegoż spisku występować jawnie, nie dwuznacznie, stanowczo, — że wreszcie, każdy kto do spisku drugich wciąga, lub zbrojne powstanie organizuje i przyspasabia, ma być poczytanym za zdrajcę ojczyzny.

Położenie było niewątpliwie bardzo trudne; im przecież większe niebezpieczeństwo ze strony organizatorów zbrojnego ruchu groziło narodowej sprawie, tem większy i wyraźniejszy ciążył na Andrzeju Zamoyskim obowiązek, uczynienia heroicznego kroku: pójścia na dobrowolną emigracyę i wskazania w sposób powyższy krajowi, jak ma postąpić wobec niebezpieczeństwa, grożącego nieobliczonemi następstwami, szkodliwemi dla narodowej sprawy.

Rola emigranta, acz pojęciom o obowiązkach obywatelskich pana Andrzeja przeciwna, przezeń w owej chwili dobrowolnie przyjęta, wzmacniając jego wpływ na umysł, byłaby go utrzymała na stanowisku sternika narodowej nawy, pozwalając mu zarazem kierować dalej całym społeczeństwem polskiem. Rzucenie zaś anatemy na tych, którzy bez armii polskiej pragnęli rozpocząć orężną walkę z pier-

szorzędnem militarnem mocarstwem, byłoby niewątpliwie zelektryzowało cały naród, dodając jednemu odwagi do oparcia się agitatorom, zmuszając innych do rozwagi i zastanowienia, wskazując wszystkim, do czego w owej chwili obowiązywała miłość ojczyzny. Odwodząc zaś młodzież od poddawania się rozkazom wydawanym przez komitety tajne, byłby był pan Andrzej rzucił popłoch nawet w szeregi samychże przywódców, do porwania za broń nawołujących. Jego bowiem urok w całym kraju był podówczas silny i niezaprzeczonego; kogo on byłby nazwał zdrajcą narodowej sprawy, tego za zdrajcę byłaby ogłosiła cała Polska. Mógł podówczas poprowadzić za sobą cały naród; mógł zażądać wszystkiego; — nie mógł przecież ani czynić, ani żądać tego, co by pociągało za sobą odstąpienie od aspiracji politycznych, nad wszystkimi względami dominujących; — tu bowiem ustawał jego wpływ i jego władza; — w przeciwny tym aspiracyom kierunek nie byłby naród poszedł nawet za jego głosem.

Wpływ przeto listu otwartego, zakazującego zbrojnego powstania, listu pod hasłem miłości ojczyzny zwróconego do całego kraju, byłby był bardzo doniosłym, — elektryzującym wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego.

Andrzej Zamoyski nie miał serca oddalić się z kraju i jego niebezpieczeństw nie dzielić; — nie miał odwagi napisania takiego listu otwartego; — nie spełnił więc ważnego obowiązku, jaki wówczas na niego spadał, a tem samem popełnił pierwszy błąd polityczny, błąd ciężki, będący źródłem błędów następnych. Kraj, poczytujący działalność margrabiego za obalającą ideały i przeciwną aspiracyom politycznym narodu, pozostał bez steru, którego właśnie wtedy najbardziej potrzebował. Z postawy zaś Andrzeja Zamoyskiego nie mógł wyrozumieć, jakiej polityki trzymać się winien względem rządu, a co ważniejsza względem organizującego się spisku i przygotowań do porwania za broń.

Zasiadł bowiem pan Andrzej w radzie miejskiej stolicy, a więc dawał przykład, iż należało reformy przyjąć; — jednocześnie przecież odmawiał wejścia do Rady stanu, i jawnie okazywał, iż nie wspólnego z rządem mieć nie chce, z czego opinia publiczna wnosila, iż wchodzi na drogę jawnej opozycji w obronie aspiracji politycznych narodu, — że więc są one rzeczywiście zagrożonemi. Co zaś najważniejsza, nie mając żadnego środka prawnego do uroczystego odezwania się do kraju, nie mógł pan Andrzej uczynić jawnego oświadczenia przeciw działaniom spiskowych i przeciw przygotowaniom do powstania, znaczna więc liczba umysłów nie umiała zdać sobie sprawy, czy on te przygotowania bezwarunkowo potępia, lub czy im tajemnie sprzyja. Nie wiedzano zaś, iż w poufnych swych rozmowach od wszelkiego zbrojnego ruchu odwodzi, a nawet, iż potajemnie (jawnie bowiem nie mógł), usiłuje temuż ruchowi zapobiedz. Nie wiedzano mianowicie, że już w r. 1861 wszedł pan Andrzej z generałem Wysockim w rokowania, mające na celu przekonać go o klęsce, jaką zbrojne powstanie przyniesie narodowej sprawie.

Młodzież oczekująca za granicą na hasło porwania za broń, grupowała się podówczas szczególniejszoko około Wysockiego, który wywierał na nią wpływ przeważniejszy niż Ludwik Mierosławski. Późną jesienią 1861 r. przybył do Paryża umocowany Andrzej Zamoyskiego do prowadzenia tych rokowań; — przedstawiał Wysockiemu rzeczywiste położenie rzeczy w kraju, i obawy tegoż Zamoyskiego, i w jego imieniu stawiał formalne żądanie, aby insurekcyja była zaniechana, młodzież zaś zajęła się nauką. W zamian za piśmienną deklaracyą Wysockiego, zapewniającą pod słowem honoru, iż swego wpływu użyje na zapobieżenie insurekcyi i zwrócenie młodzieży do pracy, głównie zaś do szkoły wojskowej w Cuneo jako najbardziej odpowiedniej ówczesnemu animuszowi tejsze młodzieży, — umocowany

pana Andrzeja oświadczał w jego imieniu gotowość podpisać zobowiązanie wypłacania na ręce Wysockiego, na jej utrzymanie w szkołach corocznie po milionie franków, i chciał zaraz złożyć mu sumę 250.000 franków za pierwszy kwartał, którą był w tym celu przez tegoż pana Andrzeja zaopatrzony. Wysocki wszakże, o zapobieżeniu, — a jak się wyrażał, — o przeszkodzeniu insurekcyi słuchać nie chciał, odpowiadając na każdy argument, iż powstanie musi nastąpić, i nastąpi bez względu na to, czy Andrzej Zamoyski i całe stronnictwo konserwatywne zgodzi się lub nie, gdyż młodzież polska nie może pozwolić, aby kompromis przez margrabiego przeprowadzony przyszedł do skutku, że więc ona pojednaniu narodu polskiego z Rosyją musi stawić przeszkodę w krwi, którą wyleje. Dodawał przytem generał Wysocki, iż obawy Zamoyskiego o następstwa insurekcyi są płonne, gdyż wedle wskazówek jakie otrzymuje z Palais-Royal, Francya wda się zaraz w sprawę polską i swą armię poszle w pomoc powstańcom *).

*) Jestem w możności poświadczyć fakt rokowań z Wysockim, gdyż umocowany przez pana Andrzeja W., właściciel dóbr ziemskich położonych w ówczesnej gubernii Radomskiej, był mi bliżej znany, a zastawszy mnie w Paryżu, nie tań przedemną żadnego swego kroku, a nawet w skutek mej rady, udał się przedewszystkiem do Seweryna Elżanowskiego, redaktora czasopisma tamże wychodzącego pod tytułem: Przegląd rzeczy polskich, którego znałem i z którym tegoż umocowanego zaznajomiłem. Przyglądając się bowiem ówczesnemu ruchowi umysłów emigracyjnych, widziałem, że Elżanowski ma przeważny udział w przygotowaniach do insurekcyi, że do niego zgłasza się młodzież po instrukcyje, że przez jego pośrednictwo idą rozkazy od Wysockiego, zajętego całe dnie pracą biurową u Rotschilda; co zaś najważniejsza, że tenże Elżanowski był jedynym człowiekiem, mającym wpływ na umysł Wysockiego. Umocowany pana Andrzeja przyszedł do mnie z najlepszymi nadziejami po swej rozmowie z Elżanowskim, i potworzył mi cały jej przebieg, z którego w istocie dawało się

Widząc bezskuteczność swych usiłowań ku odwróceniu niebezpieczeństwa insurekcji, zwróconych do jednego z jawnych i najbardziej wpływowych przywódców stronnictwa ruchu, — widząc szeregi tegoż stronnictwa rosnące w kraju z zadziwiającą szybkością, — widząc wreszcie stronnictwo konserwatywne w rozbiciu, a część jego członków, mniej przemyślaną, unoszoną prądem agitacji, przechodzącą pod rozkazy komitetu centralnego, powinien był Andrzej Zamoyski opuścić kraj przynajmniej w chwili, w której stało się wiadomem, że W. książę Konstanty przybywa do Warszawy. Stanowisko bowiem pana Andrzeja wobec brata cesarskiego, obejmującego rządy kraju, stawało się jeszcze trudniejsze, bierna jego postawa bezwarunkowo niemożliwą, a raczej niemogącą uniknąć tłumaczenia, iż się zamienia

wnosić, iż tenże Elżanowski, (zagorzalec, posuwający się do fanatyzmu politycznego, ale człowiek zacny), zachwiał się w swych zapatrywaniach, argumenta stawiane przeciwko ruchowi zbrojnemu za bardzo poważne sam poczytywał, — a nawet przyrzekał je poprzeć na konferencji z Wysockim. Miała ona miejsce zaraz nazajutrz między umocowanym pana Andrzeja z jednej, a Wysockim i Elżanowskim z drugiej strony i ciągnęła się od godziny siódmej po południu do trzeciej po północy. Jej rezultat podaję w tekście, a chociaż nie byłem jej obecnym i Wysockiego nigdy nie poznałem, mogę ten rezultat poświadczyć, gdyż umocowany pana Andrzeja, w kilka godzin po jej ukończeniu, opowiedział mi o ile się dało dosłownie, wszystko co na niej było mówionem, nadmieniając zarazem, iż żadne argumenta nie potrafią wpłynąć na zdanie Wysockiego, który zamiast na nie odpowiadać, powtarzał ciągle iż porozumienie z Rosyą byłoby dla sprawy największą klęską, podnosząc zarazem myśl, iż właściciele ziemscy powinni by na czele powstania stanąć, fundusze zaś na utrzymanie młodzieży przez Zamoyskiego ofiarowane, złożyć mu na zakup broni. Widziałem też nieużytkowaną kredytywę na 250.000 franków, z którą rzeczony umocowany wracał z Paryża do kraju.

w jawną opozycję, nie tylko przeciw rządowi, lub przeciw programowi kompromisu Polski z Rosyją, ale nawet w opozycją anti-dynastyczną.

Tej myśli pan Andrzej nie miał; — do poprzednich przecież błędów dołączył nowy błąd, dając jej pozory przez unikanie stosunków z Wielkim księciem, wyraźnie się ku niemu zwracającym. Tym błędem zamknął swą działalność w kraju; — w dwa tygodnie bowiem po przybyciu W. księcia do Warszawy (w połowie września 1862 r.), udał się pod strażą rosyjską do Petersburga, — miał posłuchanie u monarchy; — poczem został zmuszony pójść na tułactwo i już za kordon rosyjski wrócić nie mógł.

Treść rozmowy Andrzeja Zamoyskiego z cesarzem Aleksandrem II na owem posłuchaniu, nie jest dotąd znana; — nawet w swych poufnych zwierzeniach, nie chciał pan Andrzej poruszać tego przedmiotu; niewiadomo nawet, czy ją spisał i w swych papierach pozostawił. Wymienione zaś błędy były wszystkie wynikiem owego pierwszego błędu politycznego, — były rzec można, karą za to, że w drugiej połowie kwietnia 1861 r. nie wyjechał za granicę, i ztamtąd nie przemówił do kraju jasno, wyraźnie, z pełną swobodą, w taki sposób, jaki był właściwy mężowi, stojącemu u steru narodowej sprawy.

A chociaż odpowiedzialność wobec historii za te błędy całkowicie spada na Andrzeja Zamoyskiego, i chociaż błąd margrabiego, jej ani maże, ani zmniejsza; — nie mniej jednak zaprzeczyc się nie da, iż przyczyną tych błędów, był program margrabiego, roztropnej polityce tegoż Zamoyskiego przeciwny, polityczną pracą jego życia udaremniający, a podniesiony niepotrzebnie i w chwili dla kompromisu Polski z Rosyją najniewłaściwszej.

Nie można wreszcie pominąć jeszcze jednego faktu, przedstawiającego niemałą doniosłość historyczną, z którym

łączy się znowu imię Andrzeja Zamoyskiego. Jak wiadomo powstanie dało powód do interwencji dyplomatycznej całej Europy, wywołanej przez Napoleona III. Nawet Hiszpania i Portugalia, acz nie mające żadnego interesu w sprawie polskiej, naśladując wielkie mocarstwa zachodnie, poczytywały za właściwe mieszać się w tę sprawę za pośrednictwem not dyplomatycznych, nie mogących jej pomódz, ale oburzających całą Rosyją, i rozbudzających nienawiść wszystkich warstw społeczeństwa przeciw narodowi polskiemu. Margrabia upadł (12 września 1863 roku), a jednocześnie postanowiono w Petersburgu, iż rząd rosyjski w Polsce ma powstanie stłumić, nie przebijając w środkach represyjnych, chociażby w tym celu przyszło mu skapać się w strumieniach krwi, i nie cofnąć ani przed mordami, ani przed wszelkimi okrucieństwami z cywilizacją niezgodnymi. Skutkiem powzięcia tych postanowień pozostawienie W. księcia Konstantego jako namiestnika w Warszawie, stawało się nieodpowiedniem wysokiemu stanowisku brata cesarskiego. Nie można było żądać, aby książę krwi, przyjmował na siebie rolę, jaką mieli odegrać Murawjew, Berg i Bezak. Uznano więc za rzecz właściwą, wezwać W. księcia do Petersburga, w celu przekonania go o konieczności opuszczenia Warszawy. (Koniec września 1863 roku).

Mylili by się jednak, ktoby sądził, iż walna rada gabinetu petersburskiego, poprzestała na rozbiórce samej kwestyi osobistej, odnoszącej się do W. księcia, a do załatwienia której nie byłoby nawet potrzeby go wzywać, skoro przedmiot tak jasny, mógł dostatecznie załatwić jeden telegram. My Polacy, nie mamy dokładnego pojęcia o politycznej naturze i o politycznej działalności gabinetu petersburskiego, a raczej samych monarchów rosyjskich nadających mu kierunek; — nie zwykliśmy mianowicie dostatecznej kłaść wagi na wytrwałość, ciągłość (*esprit de suite*) i nieubłaganą

konsekwencyą, z jaką każdy gabinet, czyli każdy z kolei monarcha, prowadzi politykę zewnętrzną, międzynarodową, a zwłaszcza zaborczą. Zmiana monarchy a nawet doradców korony, pociąga za sobą zmiany, niejednokrotnie bardzo doniosłe w stosunkach między tą koroną a społeczeństwem iście rosyjskiem, czyli w wewnętrznym rozwoju narodu rosyjskiego i w jego stosunkach z carem; — w zagranicznej przeciw polityce, w głównych jej celach, w stosunku państwa do innych narodów, — żadnej. I ta właśnie trwałość polityczna jest główną podstawą potęgi Rosyi na zewnątrz.

Sprawa polska pomimo wszelkich oficjalnych wyrzeczeń i teoryi sztucznie rozszerzanych wśród społeczeństwa rosyjskiego, nie przestała być dotąd dla Rosyi sprawą, należąca do dziedziny dyplomatycznej, międzynarodowej, do wysokiego stopnia zewnętrznej, skoro wszyscy carowie nie poprzestając na brutalnym fackie podboju i zaboru, sami usiłowali uzupełnić tenże fakt traktatami dyplomatycznymi, sami więc wytworzyli z Polską stosunek mieszany, wewnętrzny i zewnętrzny zarazem, w którego zastosowaniu, stósownie do okoliczności danej chwili, raz wewnętrzna, drugi raz zewnętrzna strona przeważa. Żaden mąż stanu w Rosyi nie zapatruje się na ten stosunek inaczej, — każdy, wbrew temu co mu instrukcyje lub interes państwowy każą pisać lub mówić, nie przestaje w głębi duszy poczytywać kwestyi polskiej za bardziej dyplomatyczną i polityczną, niż wewnętrzną i administracyjną. Nie mógł więc gabinet petersburski zapatrywać się na nią inaczej w końcu września 1863 r., zwłaszcza wobec krzyżujących się not dyplomatycznych tej natury i osnowy, iż mogły doprowadzić nawet do wojny.

Nie dla samego przeto przekonania W. księcia Konstantego o konieczności odwołania go z namiestnictwa w War-

szawie, powołano go do Petersburga, ale przedewszystkiem dlatego, iż nie chciano bez udziału jego brać decyzji, względem zaniechania dotychczasowych usiłowań w rzeczy kompromisu między Polską i Rossyą.

Jak wykazano w poprzednich rozdziałach, decyzja monarsza w dniu 8 marca 1861 roku poprawiła ówczesny *modus vivendi*, ale o rozpoczęciu układu pojednawczego jeszcze nie myślała, a nawet wobec zawsze jawnych aspiracji politycznych narodu polskiego myśleć nie mogła; — doradcy korony mniemali, iż jeszcze nie nadszedł moment historyczny, tak doniosłemu aktowi przyjazny. Dopiero żądania margrabiego nasunęły myśl, iż musiała zajść zmiana w owych aspiracjach, skoro magnat polski, ze swej inteligencji, a zwłaszcza ze swej biegłości w prawie słynny, występuje w imieniu Polski z inicjatywą ugodową, normuje warunki kompromisu, w ciągu swych rokowań od jednych żądań odstępuje, przy innych zaś stanowczo obstaje. I w istocie, mogli statysci rossyjscy mniemać, iż te rokowania są pierwszym krokiem do kompromisu, skoro w polityce niczego się nie żąda i nic się nie daje darmo, lecz wedle reguły prawniczej *do ut des, facio ut facies*; wiedzieli zaś, że dla prawniczej tak biegłego jak margrabia, reguła ta nie była obcą. Gdy więc po ukończeniu owych rokowań margrabia zgodził się przyjąć udział w rządzie, w zamian za dane krajowi reformy „w tym kształcie i zakresie, jakie walna Rada w Petersburgu 25 marca unormowała“, — gabinet petersburski mógł mniemać, iż wypłaciwszy cenę kompromisu, otrzyma za pośrednictwem tegoż margrabiego jej równoważnik w imieniu kraju obiecany. Raz zaś zgodziwszy się na kompromis, działał w obrębie tego układu z tą samą wytrwałością i konsekwencyą, jaka odznacza dyplomacją i politykę rossyjską w każdej sprawie, należącej do dziedziny międzynarodowej. Manifestacye ponawia-

jące się w Polsce, pomimo ogłoszenia reform, nie wpłynęły ujemnie na tę wytrwałość; powstrzymano nawet wykonanie środków represyjnych, wyraźnie zapowiedzianych w liście monarchy do księcia Górczakowa (z dnia 9 marca 1861 roku). Uznawano w Petersburgu, że na przeprowadzenie kompromisu tej dla Państwa doniosłości, a mającego nastąpić tanim kosztem, polityki panslawizmu nieobalającym, należy margrabiemu zostawić tyle czasu i środków, ile zażąda, skoro on miał się stać pojednawcą [dwóch narodów i skoro w nim położono ufność. Niecierpliwiono się bez wątpienia, ale postępowano z margrabią w dobrej wierze. Umiał on z tej niecierpliwości wyciągnąć pożytek dla swego programu i pod tym względem złożył dowód wielkiej zręczności. Tłumacząc bowiem w Petersburgu, iż nie może kraju uspokoić z powodu niedostateczności reform i działania generałów rossyjskich, nierozumiejących wyższej myśli politycznej jaką przeprowadza, wyjednał dodatkowe koncessye i oddzielenie władzy cywilnej od wojskowej. (Ukaz z dnia 8 czerwca 1862 roku).

To ulepszenie pierwotnych warunków kompromisu, ze strony gabinetu petersburskiego, jest jednym więcej dowodem wagi, jaką kierownicy polityki rossyjskiej do tegoż kompromisu słusznie przywiązywali, — a zarazem tłumaczy postawę tegoż gabinetu, w chwili upadku margrabięgo. Chociaż bowiem we wrześniu 1863 roku przekonano się w najwyższych sferach rządowych, iż margrabia nie jest w możności przeprowadzić porozumienia z Polską, a więc zdecydowano, iż należy się pozbyć człowieka już dla tej ważnej sprawy nieużytecznego, — jeszcze przecież nie zmieniono zdania o ^{scj} sprawie, i jeszcze ją zostawiono na porządku dziennym. A obok niezaprzeczonej doniosłości politycznej samego kompromisu, mogła na to zdanie wpłynąć uwaga, iż potężne mocarstwo raz wszedłszy na drogę

porozumienia z narodem polskim, nie powinno jej opuszczać bez poprzedniego wyczerpania wszelkich środków do rezultatu prowadzących, gdyż działając inaczej, samo dawałoby o sobie świadectwo braku wytrwałości; że upadek idei przyjętej w imieniu Rosyi przez samego monarchę, — idei, narodowi rosyjskiemu a nawet całej Europie uroczyste obwieszczonej, — musi być usprawiedliwionym samą koniecznością; gdyż inaczej opinia publiczna w Rosyi mogłaby wnioskować, iż w tak ważnej sprawie, polityka państwowa przestała być konsekwentną; — że wreszcie z tąż ideą zsolidaryzował się sam dom panujący, skoro jeden z książąt krwi przyjął na siebie mandat jej wykonania.

Te wszystkie względy, a bezwątpienia i wiele innych, zwłaszcza dyplomatycznych, podówczas jak wiadomo w grę wprowadzonych, miały ten skutek, iż na radzie odbytej w Petersburgu, po przyjeździe W. księcia Konstantego, postanowiono jeszcze raz ostatecznie spróbować, czy uspokojenie Polski i przeprowadzenie z nią kompromisu, nie da się urzeczywistnić bez udziału margrabiego, już wydalonego z Warszawy. Zamierzono zwrócić się w tym celu do Andrzeja Zamoyskiego, przebywającego w Paryżu, i dano upoważnienie księciu Orłowski, ambasadorowi w Brukseli, do wejścia w porozumienie z tymże Zamoyskim.

Rokowania, jak to łatwo pojąć, były prowadzone w najściślejszej tajemnicy; — W. książę, wróciwszy do Warszawy, wysłał do Brukseli pułkownika Bontemps, nie dając mu żadnych objaśnień, ale jedynie oznajmiając, że wprost z brukselskiego dworca drogi żelaznej, udać się ma do księcia Orłowa, i wykonać rozkazy wielkiej wagi, jakie z jego ust odbierze. Spełniając zlecenie W. księcia, pułkownik Bontemps natychmiast wyjechał z Warszawy, — w Brukseli zaś otrzymał od Orłowa rozkaz, bezzwłocznego, udania się do Paryża i zapytania Andrzeja Zamoyskiego

ezy zechce, idąc odtąd ręka w rękę z W. księciem, podjąć się uspokojenia kraju, i objąć urząd naczelnika rządu cywilnego w Królestwie. Pułkownik Bontemps miał jednocześnie uprzedzić Andrzeja Zamoyskiego, iż książę Orłów jest przez monarchę upoważnionym, do rozpoznania i zdecydowania wszelkich dodatkowych reform, jakieby tenże Zamoyski za konieczne poczytywał; że więc czeka na niezwłoczne jego przybycie do Brukseli, gdzie gotów będzie spisać z nim układ, skreślający warunki uspokojenia kraju i przyszłej jego administracji; — że w tem określeniu książę Orłów ma prawo pójść dalej, po za to co było danem margrabiemu, — nie wątpi przeto, iż warunki jakie wedle instrukcyi otrzymanej z Petersburga może przyjąć, będą uznane przez samego Zamoyskiego za *maximum* tego, czego Polacy w ówczesnem położeniu oczekiwać mogą; — że wreszcie, jeżeli Andrzej Zamoyski na propozycyą się nie zgodzi, i dla rozpatrzenia owych warunków niezwłocznie do Brukseli nie przyjedzie, — lub jeżeli tam układu nie przyjmie; — w takim razie W. książę opuści Warszawę, kraj zaś będzie wydany na łup najsurowszego teroryzmu wojkowego. Zamknął książę Orłów polecenia pułkownikowi Bontemps dawane rozkazem, iżby zatrzymawszy się w Paryżu co najdłużej 24 godzin, wracał do Brukseli z Andrzejem Zamoyskim, lub sam w razie odmownej jego odpowiedzi.

Pułkownik Bontemps wykonał literalnie otrzymane polecenia. Miał z Andrzejem Zamoyskim dwie kilkogodzinne rozmowy, i nazajutrz wrócił do Brukseli sam jeden. Wyjeżdżając z Paryża, zawiadomił telegramem księcia Orłowa o bezskuteczności swej podróży; — przed ustnem zdaniem sprawy w Brukseli został przez tegoż księcia uprzedzony, iż W. książę Konstanty zawiadomiony telegramem o odmowie Andrzeja Zamoyskiego, już Warszawę na zawsze opuścił.

Był to więc ostatni akt próby pojednania Polski z Rosyą, próby rozegranej w ciągu czasu od dnia 8 marca 1861 r. do końca października 1863 r. W dniu bowiem 31 t. m. spuszczoną została zasłona nad sceną polityczną, miejscem owej próby będącą; — usiłowania kompromisu znikły z oczu; — rozpoczął się zaś inny, krwawy dramat, do dziś nieukończony. Tą zasłoną był list cesarski z Liwadyi do W. księcia Konstantego pisany.

Czy odpowiedź odmowna, dana pułkownikowi Bontemps przez Andrzeja Zamoyskiego, ma być poczytaną za jeden więcej błąd, zamykający szereg jego błędów w tym rozdziale wytkniętych; — czy Andrzejowi Zamoyskiemu należy poczytać za ciężką przewinę względem ojczyzny, iż nie uchwycił podówczas ostatniej deski, po której idąc, można było odwrócić od kraju kilkunastoletni terroryzm, zamieniający w gruzy to wszystko, co do owej chwili nie było jeszcze narodowi odebraniem, i co jeszcze wyobrażało resztki ojcowizny dla społeczeństwa polskiego ocalonej z rozbitcia; — lub czy przeciwnie, istniały poważne względy, w owej nawet chwili nakazujące Andrzejowi Zamoyskiemu wytrwać w biernej postawie, i pod hasłem miłości ojczyzny, którego nigdy nie odstępował, dać pułkownikowi Bontemps odpowiedź odmowną, a tem samem nie zapobiedz terroryzmowi i wszystkim klęskom na kraj spadłym? — Są to pytania największej doniosłości, na które dopiero w przyszłości odpowie historia; wtedy mianowicie, gdy owa instrukcja księcia Orłowa wyjdzie z pod klucza, a jednocześnie spór dyplomatyczny o Polskę podówczas się toczący, będzie znanym we wszystkich szczegółach.

Dziś, opierając się na jednym fakcie, rozmowy pułkownika Bontemps z Andrzejem Zamoyskim, niepodobna powyższych pytań zgłębiać, lub idąc dalej, w tej rzeczy sąd wydawać. Następstwa nieprzyjęcia kompromisu ofiaro-

wanego przez Rosyę, wryte krwawemi głoskami na całej przestrzeni prowincyj polskich pod zaborem rossyjskim, podpadając przede wszystkim pod oczy, zasłaniałyby całą stronę polityczną kwestyi, jaką Andrzej Zamoyski w swem sumieniu i w swym patriotyzmie był powołany rozstrzygnąć, w momencie, w którym pułkownik Bontemps odchodził od niego z niczem. Była to zaś znowu kwestya stosowności lub przedwczesności kompromisu, — znowu kolizya między porozumieniem z Rosyą a stuletniami aspiracyami politycznemi całego narodu polskiego.

Że Andrzej Zamoyski znalazł się wtedy w położeniu najtrudniejszym; że to był dla niego moment odpowiedzialnością brzemienny; — rzecz jasna. Takie momenty i takie położenia, są udziałem tylko wielkich patryotów, mężów wielkiej zasługi i wielkiej powagi w kraju; — a jednym z nich był właśnie Andrzej Zamoyski. Że nie powziął decyzji bez stawienia na szali wszystkiego, co mogło przemawiać za, jak i tego co przemawiało przeciw, o tem nie należy wątpić w obec jego patriotyzmu i całej przeszłości, wypełnionej służbą dla narodowej sprawy i miłością ojczyzny.

Dopiero więc późniejsza historia będzie mogła wziąć w rachubę, z jednej strony nieprawdopodobieństwo, iżby oddziały powstańcze, działające każdy na swoją rękę, złożyły broń na rozkaz Andrzeja Zamoyskiego, i wśród największej anarchii jego wezwaniu okazały posłuszeństwo; — co przecież musiałoby stanowić pierwszy i główny warunek układu z księciem Orłowem; — z drugiej zaś strony, obowiązek uczynienia tego wezwania, i użycia środków najbardziej heroicznych w celu uspokojenia kraju, — skoro ono miało tylu groźnym następstwom zapobiedz. Dopiero późniejsza historia będzie w możności bezstronnie ocenić, czy przejście Andrzeja Zamoyskiego do ówczesnej polityki

rossyjskiej, odejmując podstawę polityce Napoleona III., byłoby aktem politycznym, lub czy nie byłoby właśnie wytrąciło z rąk cesarza Francuzów zasady, na której się opierając za Polską przemawiał, a nawet do czynnego poparcia jej sprawy poważne czynił przygotowania; — co zaś najważniejsza, czy dawało się wnosić, iż ówczesny moment był już momentem historycznym, przyjaznym modyfikacyi stuletnich aspiracyi politycznych narodu polskiego, lub czy przeciwnie, głos nawet tak wielkiego patrioty jakim był Andrzej Zamoyski, nie byłby się stał głosem wołającym na puszczy, tak samo jak poprzedni głos margrabiego.

Dziś przeto nie godziłoby się wydawać w tej sprawie wyroku, gdyż patrząc przez okulary dzisiejsze, zamglone rosą, wznoszącą się z tej doliny łez, którą Roszja zwie dziś guberniami Nadwiślańskimi i zachodnimi, wyrokować bezstronnie, tak jak wyrokuje historia, przychodziłoby z największą trudnością.

Nadmienić jedynie wypada, iż na decyzję Andrzeja Zamoyskiego, względem propozycyi księcia Orłowa powziętą, nie wpłynęła żadna część emigracyi. Ze stronnictwem ruchu nie miał Zamoyski żadnych stosunków; ono przeto o rozmowie pułkownika Bontemps nie otrzymało wiadomości; — zaś biuro polskie w hotelu Lambert, przed którym Andrzej Zamoyski nie miał tajemnic, poczytało za rzecz pożyteczną wejść z księciem Orłowem w rokowania, dla przekonania się, jak daleko sięgają ustępstwa rossyjskie, i czyby nie należało oprzeć na nich uporządkowania narodowej sprawy. W tym celu, zabiegł w Kolonii drogę wracającemu do Warszawy pułkownikowi Bontemps jeden z członków rzezonego biura, słynny ekonomista, później senator Ludwik Wołowski, usiłując go nakłonić, aby jeszcze raz do Paryża wstąpił i tam Andrzejowi Zamoyskiemu w obecności księcia Władysława Czartoryskiego swą propozycyą ponowił. Ten

wszakże krok Ludwika Wołowskiego pozostał bezskutecznym, gdyż pułkownik Bontemps oświadczył, iż do tego upoważnionym nie jest, a W. książę Konstanty już bezpowrotnie opuścił Warszawę *).

2. Stronnictwo konserwatywne.

Z samej natury rzeczy wyraz konserwatyzm miał w Polsce porozbiorowej inne znaczenie niż gdzieindziej skoro utrzymanie istniejącego rządu, będące gdzieindziej zadaniem stronnictw konserwatywnych, nie mogło się stać czymkolwiek zadaniem wobec aspiracji politycznych całego narodu. Sam nawet margrabia Wielopolski, acz przeprowadzający osobisty swój program kompromisu z Rosyją, był postępowcem a nawet rewolucjonistą w porównaniu z ludźmi, wchodzącymi w skład stronnictw konserwatywnych w Europie, skoro pragnął obalić ówczesną podstawę rządzenia częścią dawnej Polski i wytworzyć dla niej inny stosunek. Zwłaszcza przed rokiem 1861 nie roznamiętniały umysłów w Polsce wielkie kwestye socyalne, wprowadzane na porządek dzienny polityki wewnętrznej, a nawet wywołujące przewroty u narodów zachodu. Stałe dążenie do odzyskania bytu państwowego od zagranicy niezależnego, dominując nad wszystkimi kwestyami społecznymi, odwracało od nich uwagę Polaków i usuwało je na plan drugi, na którym stawały się one przedmiotem raczej naukowym, kwestyami raczej teoretycznymi, nie zaś kierunkami politycznymi, dzielącymi naród na przeciwne sobie obozy.

*) Fakt podróży pułkownika Bontemps i jego rozmowy z Andrzejem Zamoyskim w Paryżu, zaś z Ludwikiem Wołowskim w Kolonii, opowiedziałem na podstawie słów tegoż Wołowskiego i na podstawie tego, co sam pułkownik Bontemps, dziś koniuszki dworu, opowiedział poufnie kilku znajomym o sobie, w jakim W. książę wyprawił go do Brukseli, o treści rozmów i poleceń księcia Orłowa i o szczegółach dwukrotnej rozmowy z Andrzejem Zamoyskim w Paryżu.

Samo ukształtowanie społeczeństwa polskiego, — stosunek warstw jednych do drugich, zaludnienie kraju raczej za małe i nieodpowiednie do jego rozległości, — brak rozwiniętego przemysłu fabrycznego, wiodącego za sobą kwestyę zarobków; — nie dawały dostatecznego pokarmu do namiętneho rozbioru zagadnień socyalnych, któreby dzieliły naród na stronnictwa polityczne. Kodeks Napoleona od dawna zaprowadził równość przed prawem, — knut rossyjski równość przed bezprawiem.

Pozostawały wprawdzie dwie kwestye, ani przez kodeks, ani przez knut niezalutwione; włościanańska i żydowska. Pierwsza przecież nie mogła różnić umysłów, wobec ogólnego uznania konieczności i pożytku spiesznego uwłaszczenia włościan, na które przyzwalali głośno sami nawet właściciele ziemscy, ci właśnie, którzy na reformie stosunku z włościanami, mogli przewidywać materyalną swą stratę. W kwestyi znowu równouprawnienia żydów, jeszcze i dziś poważnemi najeżonej trudnościami, bardziej ekonomicznej niż politycznej, społeczeństwo nie było jeszcze powołaniem do stanowczego głosu, a nawet opinia publiczna, ani przez prasę ani przez dyskusye, nie była jeszcze przygotowaną do oświadczenia się za lub przeciw *). Obydwie te kwestye zależały zresztą od samego rządu, który porządkowaniu pierwszej stawiał przeszkody, — przeciwny zaś równouprawnieniu żydów, — drugą z umysłu pomijał. Gdy zaś żadna warstwa społeczeństwa nie myślała bynajmniej o wyjednanii dla siebie bądź szczególnych przywilejów, bądź stanowiska wyjątkowego, — gdy cała szlachta z upodobaniem

*) Jedna być może Warszawa, stanowiła pod tym względem wyjątek, — skoro jedną z pierwszych czynności delegacyi miasta w marcu 1861 r. było wyrzeczenie równouprawnienia żydów, w granicach, w których taż delegacya miała sposobność to uczynić.

pryswajająca sobie poglądy ówczesnej Francyi, była do szpiku kości demokratyczną, a przynajmniej poczytywała za zaszczyt demokratyczne zasady głosić, i nie obawiała się niczego więcej jak zarzutu wstecznicstwa; — nie było więc dostatecznej podstawy dla rozdziału społeczeństwa polskiego na stronnictwa konserwatywne i rewolucyjne, — w tem znaczeniu, jakie do każdej z tych nazw jest gdzieindziej przywiązaniem.

Tych wszystkich, którzy byli przeciwnymi porwaniu za oręż i rozpoczęciu walki z Rosyą o niepodległy byt Polski, aczkolwiek nie ustępowali nic od aspiracyi politycznych narodu, nazywano konserwatystami, dla odróżnienia od drugiego stronnictwa, zwanego stronnictwem ruchu, zaliczającego do swego składu wszystkich przyspieszenia tej walki pragnących, do insurekcyi nawołujących lub dających się pociągnąć.

W skład stronnictwa konserwatywnego wchodził posiadacze własności ziemskiej i domów w miastach, przedstawiciele przemysłu i handlu, i w ogólności inteligencya krajowa. Najpoważniejszym zaś jego organem, było niezaprzeczenie towarzystwo rolnicze, liczące przeszło 2000 członków; oprócz bowiem margrabiego Wielopolskiego, nie brakło w tem towarzystwie żadnej ze znakomitszych osobistości kraju, żadnego z wydatniejszych przedstawicieli wszystkich kierunków ówczesnej działalności społecznej. Łatwo więc pojąć, że towarzystwo rolnicze, stając się wyrazem rzeczonych kierunków, do wielkiego na opinię publiczną doszło wpływu.

Na czele towarzystwa, obok Andrzeja Zamoyskiego (prezesa) i Aleksandra Ostrowskiego (vice-prezesa), stał komitet złożony z mężów, zacnością, zdolnościami i miłością ojczyzny słynnych: Edmunda Stawiskiego, Franciszka Węgleńskiego, Aleksandra Kurca, Ludwika Górskiego, Władysława Gruszeckiego, Konstantego Górskiego, Adama Golca i innych. Komitet umiał zaprowadzić w towarzystwie spój-

ność i karność, konieczne warunki powodzenia, rozwoju, wpływu i skuteczności każdego działania politycznego. Sam margrabia Wielopolski nie odmawiał tych przymiotów towarzystwu rolniczemu, uroczyście poświadczając, iż owa „subordynacja“, była tem, co ono „wyrobiło w sobie najlepszego“ *). Przedstawiało więc ono poważną siłę wśród rozwijających się wypadków.

Przez sam fakt podniesienia swego programu politycznego, margrabia rozbił nie tylko towarzystwo rolnicze, wprzód zanim je rozwiązał, ale rozbił zarazem całe stronnictwo konserwatywne, żądając odeń poparcia owego programu, a tem samem stawiając sumienie każdego, w konieczności wyboru między kompromisem z Rosyą, a politycznymi aspiracyami narodu, temuż kompromisowi przeciwni. Przedwcześnie przeto i zupełnie niepotrzebnie wywołał szkodliwą kolizyą między dwiema wielkimi ideami, z których każda była niewątpliwie patriotyczną, z których przecież tylko idea niezależności państwowej, była podówczas nad umysłami wszechwładną.

Tę kolizyą dojrzał natychmiast komitet towarzystwa rolniczego *) i odtąd szukał sposobu pogodzenia owych dwóch idei, przewidując, że jego postawa oddziała na całe

*) „Towarzystwo rolnicze nierozwiązane, byłoby tamą i przeszkodą do wprowadzenia nowych instytucji; byłoby nią właśnie przez to, co w sobie wyrobiło najlepszego, przez ową silną subordynacją członków pod zwierzchni kierunek komitetu, co towarzystwu zaraz na sam związek i tworzenie się nowych instytucji zbyt wielki wpływ nadawało“. Wyrazy margrabiego w komunikacie o rozwiązaniu towarzystwa rolniczego przesłanym dziennikom warszawskim i ogłoszonym 12 kwietnia 1861 r.

*) Opieram to zdanie na wyrazach jednego z najbardziej wpływowch członków komitetu, Aleksandra Kurca, który spotkał mnie na ulicy w pierwszym tygodniu marca, pierwszy dał mi wiadomość o rokowaniach margrabiego z księciem Górczakowem, mówiąc: „idę od Enocha, gdzie się dowiedziałem,

stronnictwo konserwatywne, a więc na cały kraj, nawoływaniom do powstania jeszcze podówczas niedający posłuchu. W tym przeto celu powziął zamiar upewnić margrabiego, iż kierownicy towarzystwa rolniczego nie będą mu stawiać przeszkód ani czynić opozycji.

Okazało się wkrótce, że komitet nadaremnie szukał sposobu pogodzenia owych dwóch idei; — rzezonego zaś zamiaru urzeczywistnić nie był w możności; — aspiracye polityczne ogółu wzięły bowiem górę. Najlepszym tego dowodem było liczne zebranie delegowanych ze wszystkich prawie powiatów, w końcu marca w mieszkaniu Adama Golca, członka komitetu, odbyte w celu oświadczenia, że tenże komitet, od chwili jak rzezonony jego zamiar wyszedł na jaw, już nie ma zaufania kraju, że społeczeństwo polskie potrzebuje innego steru, dającego mu rękojmię co do tego, iż nie będzie prowadzonym w kierunku niezgodnym z aspiracyami politycznymi; — że przeto przystąpi do wyboru „mężów zaufania“, którym powierzy straż i pieczę narodowej sprawy.

Członkowie komitetu zwracali uwagę na nieuniknioną anarchią wśród stronnictwa konserwatywnego, jaką za sobą pociągną wybory mężów zaufania, dopełniane tajemnie; — na utratę siły, jaką towarzystwu rolniczemu bezpośrednio, a pośrednio całemu krajowi nadawała dotąd jawność organizacyi, spójność i karność jej członków; — na niebezpieczeństwa grożące sprawie polskiej, w razie gdyby stronnictwo konserwatywne nie było w stanie zapobiedz insurekcyi i t. d. Wszystkie te uwagi nie czyniły przecież żadnego wrażenia na przestraszonych samą myślą, iż komitet mógłby program margrabiego poprzeć, a więc prowadzić kraj w duchu nie-

iż margrabia targuje się o warunki wejścia do rządu. Łatwo przewidzieć, że wystąpi z programem listu do Metternicha. Wielkie to nieszczęście. Margrabia nie zna kraju; — sam utonie, ale i nas wszystkich utopi zarazem“.

zgodnym z jego aspiracyami politycznymi. Ten kilkugodzinnej dyskusyi wskazywał, do jakiego stopnia program kompromisu z Rosyą zaniepokoił sumienia i sprowadził ferment w umysłach, przedtem ze swej trzeźwości znanych. Między innymi, Aleksander Rembieliński, właściciel rozległych dóbr ziemskich, człowiek bardzo zamożny, zięć ordynata Zamoyckiego, a więc przez swe stanowisko i stosunki rodzinne do umiarkowania powodowany, a świeżo z Paryża przybyły, przemawiając gwałtownie za koniecznością wyjątkowych środków, chociażby względem rządu nielegalnych, dla uczynienia zadosyć ważnym zadaniom, mającym oczekiwać kraj w dalszym rozwoju wypadków, — egzaltacją swej mowy pociągnął za sobą przeważną większość zebranych. Nie chciano uwierzyć głosom, wykazującym, że nie idzie bynajmniej o zachowanie legalności względem rządu, ale o jej utrzymanie względem kraju i na pożytek kraju; że tajna organizacya nie będzie w stanie utrzymać się na stanowisku umiarkowanem, — osłabiając przeto szeregi konserwatywne obróci się na pożytek stronnictwa ruchu i chociażby bezwiednie je wzmacni. Uchwalono przeto wytworzyć władzę tajną, znaną później pod nazwą „Dyrekcji białej“, usuwając jednocześnie wpływ komitetu towarzystwa rolniczego. Stało się to wskutek fermentu, spowodowanego wystąpieniem margrabiego i jego programem politycznym, — w celu uspokojenia powszechnej obawy, jakoby ten program obalał sztandar, uderzał w ideały i aspiracye narodu.

Nie można się więc dziwić, że stronnictwo konserwatywne, do przyjęcia programu margrabiego żadną z jego strony propagandą nieprzygotowane, a stawieniem tego programu niespodzianie zaskoczone, upatrzyło niezgodność między tymże programem, a ideałami i aspiracyami politycznymi narodu, którym pragnęło pozostać wiernem; — nie można przeto czynić temuż stronnictwu zarzutu, iż mar-

grabiemu odmówiło swego poparcia, zwłaszcza w obec zasady narodowości, podniesionej podówczas w Europie do znaczenia nowego dogmatu politycznego i w obec postawy Napoleona III, poczytującego odbudowanie Polski za główne zadanie swego panowania, a nawet za środek utrwalenia swej dynastyi. Niechęć stronnictwa konserwatywnego do programu margrabiiego, była więc znowu koniecznością historyczną.

Błądów tegoż stronnictwa szukać należy gdzieindziej. Nie umiało ono ani przewidzieć, iż organizatorowie manifestacyi, dążą do wywołania insurekcyi, — ani pojąć, iż w obec jej niebezpieczeństw, miało obowiązek nie tylko utrzymać, ale nawet wzmocnić dotychczasową swą organizację, na spójności i karności opartą; — co zaś najważniejsza, nie umiało ani zrozumieć jak wielką tworzyło siłę, ani ocenić ówczesnej bezsilności stronnictwa ruchu.

Jakoż wedle tego co powiedziano wyżej, wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego były konserwatywnemi, żadna z nich bowiem nie pragnęła rozpoczynać wojny z potężnem Imperium, widząc, iż do jej prowadzenia żadnych nie posiada środków. Wypadki rozwijające się od 27 lutego, nie rozerwały bynajmniej spójności, jaka pod tym względem istniała, i jedynie wywołały głośny objaw tych samych uczuć, które od rozbioru kraju nie przestawały być treścią patriotyzmu polskiego. Żadna warstwa społeczeństwa nie dążyła jeszcze ani do rozpoczęcia działań na własną rękę, ani do porzucenia dotychczasowej postawy; każda była jeszcze skłoną iść za wskazówkami, podawanemi przez osobistości znane z gorliwości o dobro sprawy ojczystej, byle te wskazówki, pozostając w zgodzie z ideałami i aspiracyami politycznemi, nie żądały przyjęcia kompromisu z Rosyją. Przy spójności i karności swych członków, stronnictwo konserwatywne, ogarniające wszystkie warstwy społeczeństwa, miało przeto rzeczywistą siłę i mogło zobo-

jętnić lub udaremnić zachcenia małej garstki fanatyków i szaleńców. Tylokrotnie przecież w ciągu lat 30 złożyło ono dowód tej siły, nie dając się przez nich pociągnąć do rozpoczęcia walki z Rosyją, pomimo zachęty i nawoływań z ich strony.

Utrzymanie karności wśród liczego stronnictwa konserwatywnego, było mianowicie obowiązkiem towarzystwa rolniczego i inteligencji krajowej. Gdy zaś członkowie tegoż towarzystwa, zamiast w porozumieniu z nią skład komitetu wzmocnić, postanowili kierunek narodowej sprawy w inne złożyć ręce, mieli więc obowiązek wytworzyć natychmiast władzę silną, prawdziwą dyktaturę i poddać się bezwarunkowo temu, co ona zadecyduje; skuteczność bowiem sprzeciwienia się porwaniu za broń, nie mogła być zapewnioną inaczej.

Wskutek wszakże zwątpienia o własnej sile, starsi i doświadczeńsi ulękli się młodych i zapaleńców; zapragnęli przeto iść z nimi ręką w rękę, w mniemaniu, iż tym sposobem będą w możności ich zapal hamować, zamiast stojąc w zwartym szeregu i w posłuszeństwie dla wytworzonej z pośród siebie „Dyrekeyi“, narzucić im jej wolę. Ten pierwszy a ciężki błąd stronnictwa konserwatywnego musiał je poprowadzić na pochyłość, na której nie mogło ono utrzymać poprzedniej karności i spójności, lecz z każdym dniem ulegając rozkładowi, musiało dojść do zupełnej anarchii. Wśród tej anarchii, organizatorowie spisku nabywali coraz więcej wpływu nad umysłami. Była to istna „kara Boża“ wedle słów największego z narodowych wieszczów; — całe społeczeństwo ulękło się tysiąca spiskowych, nie odważyło się stawić im przeszkody, a nawet zaczęło im ulegać*).

*) Da się bezwątpienia do abnegacyi stronnictwa konserwatywnego wśród wypadków z r. 1861 i 1862, zastosować to, co Mickiewicz wyrzekł o innej wprawdzie epoce i o innym szkodliwym kierunku:

Że porwanie za broń byłoby dopiero wstępem do walki z Rosyją, — że taż walka bez armii regularnej będzie oczywiście niepodobieństwem, — że Rosyja dla utrzymania swej władzy w Warszawie rzuci na Polskę wszystkie swe siły, — że więc insurekcyja będzie jedynie krwawą awanturą, nie zaś wojną, mogącą doprowadzić naród polski do bytu państwowego; — to wszystko było przecież rzeczą jasną, widoczną i dobrze pojmowaną przez ogół. Że krwawa awantura sprowadzi na kraj szereg klęsk i sprawie polskiej zaszkodzi o tem także nie wątpiono wśród stronnictwa konserwatywnego. Mogło ono przeto niedawać poparcia programowi margrabiego, — mogło stać wytrwale przy aspiracyach narodu; — miało przecież obowiązek zapobiedz insurekcyi, którą poczytywało za krok pod każdym względem szalony, a dla ojczyzny szkodliwy. Nie poczuwając się do tego obowiązku i nic nie czyniąc dla odwrócenia klęskli grożącej krajowi, ciężko zawiniło względem ojczyzny.

Ustanowiło ono wprawdzie dyrekcję, mającą objąć kierunek nad umysłami, opinią publiczną i nad postępowaniem całego społeczeństwa polskiego, wśród położenia rzeczywiście trudnego, jakie wytworzyły ówczesne wypadki polityczne a zwłaszcza kompromis z Rosyją przez margrabiego przeprowadzany. Do składu przecież tej Dyrekcyi powołano tylko trzech członków, o szkodliwości zbrojnego ruchu stanowczo przekonanych, dwóch zaś

„Miała nad umysłami wielką moc ta tłuszcza,
Bo Pan Bóg kiedy karę na naród przypuszcza.
Odbiera naprzód rozum od obywateli.
I tak męsi fircykom oprzeć się nie śmieli
I zląkł się ich jak dżumy jakiej cały naród“.

Wypada jedynie w przedostatnim wierszu wstawić wyraz „szaleńców“ w miejsce wyrazu „fircyków“.

z pośród młodzieży w wir manifestacyi pociągniętej, otrzymanemi rezultatami tych manifestacyj upojonych, a z rozszerzającym się spiskiem do tego stopnia sympatyzujących, że prawie ciągle wchodzili jednocześnie w skład komitetu centralnego, organizującego sprzysiężenie, i czyniącego przygotowania do porwania za broń. Ci dwaj członkowie Dyrekcyi, paraliżując jej działania, nie dopuścili do żadnego postanowienia, jawnie affirmującego jej wolę, dążeniom spiskowych przeciwną. Wyjątkowe położenie kraju wymagało wyjątkowych środków działania, przedewszystkiem zaś energicznej propagandy, mającej na celu podtrzymać umysły lękliwe i chwiejne, wzmożnić energią ludzi trzeźwego poglądu, powstrzymać od wchodzenia do spisku i wykonywania przysięg młodzież zacną, ożywioną najczystszy patryotyzmem, lecz bez doświadczenia, i po większej części mało wykształconą, której przecież nie należało pozostawić bez rady i kierunku, skoro było do przewidzenia, iż pozostawiona sama sobie, nie potrafi się oprzeć namowom organizatorów spisku. Dyrekcyja nie rozwinęła przecież żadnej propagandy, nie utworzyła żadnych organów, mających objaśniać o szkodliwości spisku i odwozić młodzież od wykonywania przysięg na posłuszeństwo tajnej władzy, nie ogłosiła drukiem żadnego poglądu na interes i położenie kraju, — żadnego określenia, do czego w owej chwili zobowiązywała miłość ojczyzny, nie uczyniła żadnego wezwania, aby wszyscy patryoci, sprzeciwili się działaniom spiskowych dla uchronienia od klęsk sprawy narodowej. Dyrekcyja nie sformułowała katechizmu politycznego na daną chwilę, — nie wytknąwszy ani dla siebie, ani dla kraju jasnej drogi postępowania, nie mogła kierować niczem i nikim; przeistoczyła się przeto w biuro informacyjne dla tych, którzy przybywali do Warszawy po wiadomości o rozwoju wypadków, w celu politykowania na następnych

zjazdach w powiecie. Nikt przecież nie otrzymywał w Dyrekcji wskazówek pozytywnych, co i jak działać należy; a nawet dwaj jej członkowie, pragnący ruch podtrzymać, korzystali z każdej sposobności, by z myślą zbrojnego powstania pytających oswajać. Chcąc odpowiedzieć zadaniu jakie na siebie przyjęła, Dyrekcya powinna była chwycić się wszystkich środków, nawet nielegalnych względem rządu, byle one zapewniały utrzymanie łączności i ciągłego porozumiewania z krajem, i byle głośno przestrzegając społeczeństwo o wzrastającym niebezpieczeństwie krwawej awantury, wskazywały mu co ma czynić, by je odwrócić. W obawie nielegalności względem rządu, Dyrekcya pozostawiła wolne pole komitetowi centralnemu, który nie zaniedbywał przysyłać swych agentów na każde liczniejsze zebranie obywateli ziemskich, — każdy zaś agent jawnie oświadczał, że chwila zbrojnego powstania jest bliską, i żądając pomocy pieniężnej namawiał do spisku. Komitet centralny nie wahał się w tym celu posiłkować kłamstwem, z umysłu przesadzając liczbę sprzysiężonych, rodzaj i ilość zasobów i środków, przygotowanych do rozpoczęcia walki, zapewniając wreszcie, iż ma przyobiecana pomoc obcą. Dyrekcya nie czyniła nic dla odsłaniania prawdy i dla uchronienia łatwowiernych od wpływu tych kłamstw, o których szerzeniu dobrze przecież wiedziała.

Doszło zatem do tego, że umysły najtrzeźwiejsze, że ludzie, zajmujący w społeczeństwie stanowiska poważne i wydatne, — wykształceniem, majątkiem, pracą i zasługą całego życia upoważnieni wszędzie do stanowczego w sprawach publicznych głosu i do kierownictwa ogółu, — ujrzeni się najzupełniej odosobnionymi i stali się bezwładnymi widzami działań, zwiększających szeregi spiskowych, chociaż następstwa tych działań przewidywali. Stało się więc, że garstka szaleńców, z początku bardzo nieliczna, a nawet

w końcu r. 1862 nie przenosząca kilkudziesięciu tysięcy ludzi, narzuciła swą wolę całemu społeczeństwu, kikutu milionom, przeciwnym rozpoczynaniu walki z Rosyą, zamiast uszanować wolę całego kraju i do niej się zastosować.

Nawet to, że organizatorowie spisku zdołali pociągnąć kilkadziesiąt tysięcy ludzi, musi być poczytanem za winę stronnictwa konserwatywnego i jego Dyrekcyi. Nie było wprawdzie w czyjejkolwiek mocy przeszkodzić zawiązaniu spisku; — gdyby przecież stronnictwo konserwatywne zaraz w marcu lub kwietniu 1861 r. było zaafirmowało swój program, acz kompromisowi z Rosyą przeciwny, lecz poczytujący spiszek i zbrojne powstanie za zbrodnią względem sprawy polskiej, — gdyby było ten program uczyniło głośnym i poparło go przez przyjęcie odpowiedniej a wyraźnej postawy, — ani spiskowi nie byłoby w r. 1862 liczyli się na dziesiątki tysięcy, ani byłoby przyszło do awantury krwawej, mającej tylko pozory walki o byt państwowy narodu polskiego. Albo sprzysiężenie byłoby przez rząd wysłędzonem, przed porwaniem za broń, albo porwanie za broń byłoby się niewiele różniło od ataku na Siedlce w r. 1846. W pierwszym razie insurekcyja byłaby zażęganą kosztem co najwięcej tysiąca osób zesłanych do Syberyi; — w drugim zaś razie, kraj byłby utracił takąż liczbę zesłanych i kilku lub kilkunastu powieszonych. W żadnym przecieź razie ruch insurekcyjny nie byłby przybrał takich rozmiarów jak w r. 1863, — nie byłaby więc ojczyzna utraciła kilku tysięcy powieszonych lub poległych i kilkudziesięciu tysięcy zesłanych, ani wydana na łup terroryzmu rosyjskiego, znęcającego się do dziś nad żywiołem polskim, na całej przestrzeni od Sanu i Warty po Dniepr i Dźwinę.

Brak programu afirmującego niezłomne postanowienie stronnictwa konserwatywnego, (a więc w r. 1861 jeszcze całego kraju), iż ono nie wejdzie na drogę spiskowania

i walki orężnej z Rosyją, lecz nie odstępując od ideałów i aspiracji politycznych narodu, nie przestanie dalszej jawnej pracy, dźwigającej moralne i materyalne zasoby kraju, ubieżwładnił organizacyą, która w powiatach i województwach pod kierunkiem Dyrekeyi warszawskiej stojąc na straży rzeczonych ideałów, powinna była przeciw strzedz zarazem od niebezpieczeństw, grożących krajowi ze strony organizatorów spisku. Anarchia ogarnęła bowiem mężów zaufania wybieranych tajemnie, a więc zawsze nie przez ogół mieszkańców powiatu lub województwa, nawet nie przez wszystkich posiadaczy większej własności ziemskiej, lecz przez małą część tych, którzy powinni byli mieć udział w wyborze. Tajemniczość tych wyborów narażała wybranych na niebezpieczeństwo ze strony policji rossyjskiej, przed którym nierzadko chronić się musieli za granicą; wynikała ztąd konieczność częstej zmiany osób. W miarę zaś wzrastającego wpływu spiskowych, nowe wybory urzędników organizacyi „białej“ uskuteczniane doraźnie, padały na ludzi coraz nitrzeźwiej patrzących. Zdarzało się nawet, że ci obejmowali obowiązki mężów zaufania, którzy śmielsi od innych sięgnęli po nie sami, bez oczekiwania na wybór. W drugiej połowie 1862 r. skład mężów zaufania nie przedstawiał żadnej spójności ani zgodności poglądów; — gdy zaś, jak się to dzieć zwykło w chwilach gorączkowych, zapaleńsi i wyobrażeń skrajniejszych, teroryzowali umiarkowanych, doszło przeto do tego, że ci, którzy się mienili przedstawicielami stronnictwa konserwatywnego, nie przedstawiali bynajmniej ani zapatrywań ani dążeń tegoż stronnictwa.

Jawnym tego dowodem stał się zjazd mężów zaufania w Warszawie w początku września 1862 roku wkrótce po ogłoszeniu odezwY Wgo księcia Konstantego „do Pola-

ków^{*)}), — zjazd zwołany właśnie w celu odpowiedzenia imieniem kraju na rzezoną odezwę. Nie można już było wątpić podówczas o bliskim wybuchu zbrojnego powstania; — członkowie zjazdu przeciwni temu szaleństwu, nie mieli już odwagi cywilnej odzywać się przeciw zdaniu tych, którym przychodziło z trudnością tać nadzieję, jaką do tego szaleństwa przywiązywali; ci ostatni bowiem, na kole każdego województwa przeważną tworzyli większość, — przybyli do Warszawy w celu dania moralnego poparcia spiskowi i właśnie w tym celu zwołali zjazd na żądanie agentów komitetu centralnego.

Tę dążność wskazywał przedewszystkiem sam fakt zwołania mężów zaufania z całego kraju, nie wywołany ani żadnym względem politycznym, ani żadną potrzebą. Wielki książę obejmując obowiązki namiestnika Królestwa, uznał za właściwe odezwać się do kraju, i podnosząc przedewszystkiem groźbę zamachów ponawianych przez spisek, wskazać społeczeństwu polskiemu, iż ono ma obowiązek skierować swe usiłowania, dla położenia tamy czynom, które przecież zawsze i wszędzie wywoływać powinny powszechné oburzenie. Odezwa, przez margrabiego po mistrzowsku zredagowana, wyrażała między innymi: „Polacy! czyliż ścierpicie, aby pod pozorem wolności i miłości ojczyzny, potworne sprzysiężenie teroryzowało naród bezustannemi groźbami. Bądźcie godni pełnych chwały przodków waszych; — pamiętajcie, że dotąd żadna karta dziejów waszych nie nosiła na sobie zmyły czynów tak ohydnych“. Że zaś wielki książę przybywał do Warszawy w celu przeprowadzenia kompromisu między narodem polskim i Rosyją, nie mógł przeto pominąć milczeniem reform, które pod jego okiem miały być wprowadzanemi w życie. Wymieniwszy przeto te

*) Odezwa z dnia 27 sierpnia 1862 r.

reformy, odezwa zamykała się temi słowy: „Polacy! połączcie we mnie zaufanie równe temu, jakie ja w was położyłem. Połączcie się ze mną w jednym uczuciu; pracujmy wspólnie i zgodnie około dobra Polski, prosząc Boga, aby usiłowaniam naszym błogosławił, a nowa epoka dobrego bytu i szczęścia otworzy się dla tej ojczyzny, którą tak miłujecie“. W całej wszakże odezwie niema ani jednego wyrazu, któryby dozwalał wnosić, iż Wielki książę oczekuje ze strony narodu polskiego, bądź to adresu, bądź innego zbiorowego oświadczenia na piśmie. Zmysł polityczny powinien był przeto wskazywać mężom zaufania, iż nie będąc w możności oświadczyć się za kompromisem z Rossyą, jako przeciwnym ówczesnym aspiracyom narodu, powinni właśnie skorzystać z tego, iż ich nikt o odpowiedź nie wzywa, i mileząc uniknąć trudności nieuniknionej, skoro się zbiorą w Warszawie i swą względem rządu i kompromisu postawę, jasno zarysować będą zmuszeni. Zabrakło im przecież zmysłu politycznego, sami więc dobrowolnie wywołali tę trudność; zabrakło im jeszcze bardziej tegoż zmysłu, gdy zjechawszy się do Warszawy, radzić im przyszło o tem, co mają wyrazić i do kogo zwrócić swe oświadczenie. Nie zrozumieli nawet, że mając przedstawiać stronnictwo konserwatywne, orężnej walce z Rossyą przeciwnie, są w obowiązku umieścić na czele wszelkiego ze swej strony oświadczenia, wyrazy energicznego potępienia zamachów na życie W. księcia i margrabiego świeżo spełnionych, — że pomijając milczeniem to, co zawsze i wszędzie musi być poczytywanem za ohydny zbrodnie, tem samem dawali jej, (być może bezwiednie), jawne rozgrzeszenie. Pismo mężów zaufania z dnia 11 września 1862 r., pomijając te zamachy głuchem milczeniem, — chociaż miało na celu odpowiedzieć na odezwę W. księcia, w dwóch trzecich częściach o tych zamachach mówiącą, — czyniło więc zupełny rozbrat z mo-

ralnością polityczną, i dawało zarazem *carte blanche* najgorszej partii spiskowych, posługującej się rewolwerem, trucizną i nożem.

Ówczesny zjazd mężów zaufania do Warszawy był wielkim błędem; — skoro się jednak zebrali pod okiem W. księcia, powinni byli wyrazić oburzenie przeciw zamachom, i na tem wyrażeniu poprzestać, nie podnosząc bynajmniej żadnej innej kwestyi politycznej.

Zebrań mężów zaufania dało przecież dowód jeszcze większej nieudolności politycznej, przy wyrażaniu, a raczej przez samo wyrażenie aspiracyi politycznych narodu. Zapomniało ono o treści wyczerpujących dyskusyi z marca 1861 roku, wśród których utrzymano podówczas zasadę, iż adres nie ma być podanym właśnie dla tego, że naród polski ze swemi aspiracyami politycznymi nie może się zwracać do monarchy rossyjskiego. Zapomniało również o tem, iż dla tych samych względów politycznych, adres z 27 lutego nie stawiał żadnych żądań pozytywnych, lecz ograniczył się na głośnej skardze. I jak gdyby W. książę nie był bratem i namiestnikiem monarchy rossyjskiego, lub jak gdyby armia polska licząca przynajmniej 200.000 ludzi, miała niezwłocznie rozpocząć marsz do Dźwiny i Dniepru, by siłą oręża wymóżyć to, czego nie mogła wymóżyć Europa na kongresie wiedeńskim, i czemu nie podołało wojsko polskie w r. 1831, mężowie zaufania oświadczyli: „iż będą mogli poprzeć rząd swem zaufaniem, gdy rząd ten będzie naszym polskim i gdy ustawa zasadniczą, przy wolnych instytucyach, złączone będą wszystkie prowincye ojczyznę naszą składające“. W naiwności swej mniemali przeto, że potężne cesarstwo rossyjskie, ułęknie się świstka papieru, opatrzonego dwustu podpisami i samo przystąpi do odbudowania Polski po Dniepr i Dźwinę.

Odczytując to oświadczenie mężów zaufania, nie można zaprawdę ochłonąć z przykrego uczucia na myśl, iż do tego kroku pod każdym względem dziecinnego, zdolnymi byli rzekomi przedstawiciele stronnictwa konserwatywnego, a więc przeważnej większości narodu.

Miał zaś ten krok następstwa bardzo doniosłe; domyślnie bowiem upoważniał spiskowych do porwania za broń, skoro im wskazywał, iż w rozpoczęciu jawnie przygotowywanego a widocznego szaleństwa, ze strony konserwatywnego stronnictwa żadnej nie napotkają przeszkody, a nawet mógł w nich wpajać nadzieję, że ci, co tak dumnie i stanowczo żądają od Rossyi odbudowania Polski po Dniepr i Dźwinę, pospieszą im z również stanowczą pomocą na odgłos pierwszych strzałów, rzuconych pod tym samym sztandarem.

Tak zredagowanemu pismu, — pomysłowi najnieszcześniejszemu pod każdym względem, — postanowiono dać formę adresu do Andrzeja Zamoyskiego; — pojmowano bowiem, że z żądaniami jakie zawierało, niepodobna się zwracać wprost do W. księcia. Nie pochwalał przecież tego pisma Andrzej Zamoyski, i z jego wiedzą, najbliżsi jego doradcy Aleksander Kure, Franciszek Węgleński i kilku innych, usiłowali odwieść mężów zaufania od tego kroku. Wszelkie przecież usiłowania rozbiły się o upor przeważnej większości zebrania, upor będący dowodem, iż większa część mężów zaufania przybyła właśnie z postanowieniem dania moralnego poparcia sprzysiężeniu, i już pozostawała pod jego wpływem.

Nie mogąc ani sformułowaniu tego pisma zapobiedz, ani swych drzwi przed mężami zaufania zamknąć, zamierzył Andrzej Zamoyski poczytać dzieło tak niedojrzałe, za prywatny wyraz poglądów, poufnie mu składany, i nieupatrując w niem żadnego dla siebie mandatu, nie czyniąc na jego podstawie żadnych kroków do W. księcia, temsamem

odjąć temu aktowi wszelkie publiczne i polityczne znaczenie. Jakoż biorąc do rąk to pismo, rozpoczął z mężami zaufania rozmowę o urodzajach i stanie rolnictwa, i pożegnał ich, nie dopuściwszy podniesienia jakiegobądź kwestyi politycznej lub rozwijania poglądów w rzeczonym piśmie zestawionych, — co nawet zostało przez obecnych zauważanem, i wywołało następnie głośne między nimi szemrania.

Musiał jednak na zebraniu mężów zaufania być obecnym agent tajnej policyi rossyjskiej, skoro W. książę otrzymał odpis aktu wprzód, zanim sam akt został Zamoyskiemu wręczonym. Oburzony osnową tego pisma, a z drugiej strony urażony na Zamoyskiego za to, iż nadaremnie szukał jego poparcia, skorzystał W. książę z tej sposobności, by tegoż Zamoyskiego z kraju wydalić. Wezwawszy go do Belwederu, zażądał przedewszystkiem oddania owego adresu; gdy zaś pan Andrzej żądaniu temu nie czynił zadosyć i zachowywał milczenie, W. książę rzekł doń gniewnie: „*Chef de l'opposition c'est a' l'Empereur que vous irez rendre compte de votre conduite*“, — i wysłał go pod strażą do Petersburga.

Takie było pierwsze bezpośrednie następstwo owego zjazdu; — drugie, pośrednie, nie długo dało na siebie czekać. Jakoż w trzy miesiące później, sprzysiężeni zaczęli uchodzić „do lasów“ dla rozpoczęcia krwawej awantury, nie zasługującej pod żadnym względem na doniosłe miano wojny całego narodu polskiego z Rosyją, o niepodległy byt państwowy.

Tak więc, zamiast zapobiedz i niedopuszczyć do porwania za broń, a raczej za kije i kosy, stronnictwo konserwatywne faktem niefortunnego wystąpienia margrabiego rozbite, a nieumiejące ani utworzyć dla siebie organizacyi silnej, na spójności i karności opartej, ani uchronić się od

anarchii, — doprowadzone w czasie stosunkowo krótkim do zupełnego ubezwładnienia, — pozostawiło garstce spis-kowych swobodę zorganizowania wielkiego sprzysiężenia, i podciągnięcia kilkudziesięciu tysięcy ludzi pod rozkazy tajnego komitetu. A chociaż, — co nie może być podawa-nem w wątpliwość, porwaniu za broń było stanowczo prze-ciwnem, nie umiało przecież sprzeciwić się temu, by w jego imieniu spisano akt, będący moralnem poparciem, a nawet do pewnego stopnia upoważnieniem do krwawej awantury, mającej sprowadzić na kraj jeszcze krwawsze następstwa. Dopiero odgłos pierwszych strzałów rozbudził w tem stron-nictwie pojęcie niebezpieczeństw, grożących narodowej spra-wie. Dopiero w początkach lutego 1863 r. miał miejsce w Warszawie zjazd przeszło 3000 obywateli ziemskich, ze wszystkich stron kraju przybyłych, a już nie oglądających się na owych rzekomych mężów zaufania, lecz szukających wzajemnego porozumienia i rady, jaką mają przyjąć posta-wę względem oddziałów powstańczych i względem komitetu centralnego, który właśnie przybierał nazwę tajnego rządu narodowego, — zjazd spóźniony przynajmniej o miesiąc 18. Postanowiono, iż stronnictwo konserwatywne ma zacho-wać postawę wyczekującą, niedającą powstańcom środków pieniężnych na przedłużanie walki, a właściwie manifesta-cyi krwawej, — a zarazem bierną względem rządu rossyj-skiego. I w istocie, bez wywołania wojny domowej, stokroć straszniejszej od największego rozlewu krwi przez wojsko rossyjskie, nie było już można żadnego innego powzięć lub doradzać postanowienia; już bowiem nie było podówczas ża-dnego środka do odwrócenia faktu spełnionego. Stronnictwo konserwatywne musiało przeto stać się bezczynnym widzem pierwszego aktu krwawego dramatu; ta zaś bezczynność była pierwszą karą, wymierzoną właśnie za to, iż mając w ręku siłę i wpływ na kraj w początkach 1861 r., zmar-

nowało tę siłę, utraciło ten wpływ i szalonemu zamiarowi organizatorów spisku, nie stawilo wczesnie stanowczego *veto* *).

Chwila rozpoczęcia tego dramatu zamyka zarazem szereg wytkniętych wyżej błędów tegoż stronnictwa; — w ro-

*) Nie mogły już mieć wpływu pojedyncze usiłowania pewnej liczby członków stronnictwa konserwatywnego, mające na celu przekonać dowódców oddziałów powstańczych, o niepopobieństwie zwyciężenia Rossyi, a więc o pożyteczności zaprzestania szalonej walki. Znam szczegóły tego rodzaju usiłowania, zasługujące na wzmiankę. Stanisław Karski, zamożny obywatel ziemski z powiatu Opatowskiego, a w organizacji „białej“ naczelnik województwa Sandomierskiego, dojechał do obozu Langiewicza i z widocznym narażeniem życia, wyluszczywszy mu wszystkie względy, przemawiające za skróceniem walki, niezdolnej doprowadzić do odbudowania państwa polskiego, w imię miłości ojczyzny żądał, aby „Dyktator“ rozpuścił swój oddział, sam zaś z oficerami schronił się za granicę. Oświadczał zarazem gotowość, dostarczenia Langiewiczowi zapewnienia od zamożniejszych obywateli kraju, iż oni dawać będą corocznie zasiłki na utrzymanie za granicą tych wszystkich sprzysiężonych, których amnestya nie obejmie, i pragnął się z nim porozumieć o zasadę do ustanowienia ogólnej cyfry tego zasiłku. Langiewicz odpowiedział w sposób stanowczy, że nie zaprzestanie rozpoczętej walki; musiał przecież uszanować powody propozycji i odwagę Karskiego, skoro rozstał się z nim uprzejmie i z obozu oddalić się pozwolił. Sztab Langiewicza zapatrywał się wszakże inaczej; zawiadomiony przezeń o treści owej rozmowy, uznawał, że ona stanowiła zbrodnią namawiania do zdrady sztandaru; zażądał przeto ujęcia Karskiego i stawienia go przed doraźnym sądem wojennym, a więc ukarania śmiercią. Pluton jazdy wysłany w pogoń, wyruszył z obozu za późno, i tylko temu opóźnieniu zawdzięczał Karski swe ocalenie; — niezwłocznie zaś wyjechał za granicę.

Czemuż niema do zaznaczenia w ciągu r. 1861 podobnych dowodów odwagi cywilnej, połączonej z trzeźwym poglądem i poczuciem obowiązków, nakłaniającem do narażenia się na osobiste niebezpieczeństwo, dla odwrócenia a przynajmniej zmniejszenia klęsk, grożących narodowej sprawie.

ku bowiem 1863 już ono nie było w możności postąpić inaczej, jak w pierwszych miesiącach wyczekiwać na koniec walki oddziałów powstańczych, następnie zaś na moment, w którym rozwinięta interwencya dyplomatyczna całej Europy, zamienić się obiecywała w interwencją zbrojną mocarstw zachodnich, dążącą do przywrócenia Polski niepodległej; — w tem zaś oczekiwaniu, powstanie zasilił szczerze pieniędzmi, aby wedle wskazówek Napoleona III do tego momentu dotrwało. Najbardziej surowy krytyk nie znajdzie przeto podstawy do czynienia społeczeństwu polskiemu zarzutów, z powodu postawy jaką ono przyjęło od dnia, w którym pamiętna konwencya prusko-rossyjska w przedmiocie stłumienia insurekcji zawarta, spowodowała monarchę Francyi do rozpoczęcia poważnej akcji dyplomatycznej. Fazy tej akcji są jeszcze w żywej pamięci ogółu; — niema przeto potrzeby podnosić tego przedmiotu, zwłaszcza w obec wyczerpującego w tej rzeczy studjum Juliana Klaczki, zamieszczonego w Przeglądzie dwóch światów, które czytającej publiczności dobrze jest znanem.

Że ową interwencją spotkać miało najzupełniejsze fiasco, tego w r. 1863 nikt przewidzieć nie mógł; — w obec niej zawiązywanie kompromisu z Rosyją było przecież niemożliwem, a więc ówczesna postawa społeczeństwa polskiego była znowu dalszym ciągiem konieczności historycznych. A chociaż błędy tegoż społeczeństwa w ciągu dwóch lat poprzednich są ciężkie i widoczne, przyszły historyk tych smutnych wypadków zwróci bez wątpienia uwagą na to, że rozbitcie stronnictwa konserwatywnego i wprowadzenie fermentu w szeregi tegoż stronnictwa, było następstwem wystąpienia margrabiego z niewczesnym programem kompromisu Polski z Rosyją, — że w chwilach najtrudniejszych, w których toż stronnictwo silniejszego niż poprzednio potrzebowało steru, Andrzej Zamoyski, jak to w paragrafie

poprzednim opowiedziano, tego steru ująć nie umiał; — że wreszcie, w toż stronnictwo uderzyły głównie i przede wszystkim wszystkie późniejsze ciosy, i od roku 1864 ono głównie powołanem zostało do pokuty, dla której Opatrzność nie nazaczyła dotąd kresu. Wyda przeto tenże historyk sąd surowy, ale żywego współczucia pokutującym nie pokąpi zarazem.

3. Stronnictwo ruchu.

Chcąc bezstronnie ocenić postępowanie polityczne sprzyśiężenia, które w roku 1863 ośmieliło się rzucić Rossyi wyzwanie, należy rozróżnić organizatorów spisku, działających do chwili rozpoczęcia szalonej walki, od kierujących nią później członków tajnego rządu narodowego i podwładnych mu organów, wreszcie od tych wszystkich, którzy stanawszy w szeregach oddziałów powstańczych, szli na śmierć w przekonaniu, że służą ojczyźnie, i tą służbą doprowadzą naród do upragnionego bytu państwowego. Działalność bowiem każdej z tych trzech kategorii sprzyśiężonych, ma cechy odmienne, i na szali wypadków zaważyła inaczej, — zasłużyła więc na oddzielny i odmienny sąd historyi.

a) Organizatorowie spisku.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że główna odpowiedzialność za wszystkie następne klęski krajowe, spada przede wszystkim na organizatorów spisku. Wyzyskując sprawiedliwe oburzenie całego społeczeństwa polskiego, wywołane rozlewem krwi niewinnej w lutym 1861 roku i uczucia patriotyczne, którym ono po raz pierwszy od lat 30 miało sposobność jawny a poważny dać wyraz; — korzystając z rozbitcia stronnictwa konserwatywnego, wśród fermentu, spowodowanego postawieniem programu kompromisowego

z Rosyją, poczytywanego za przeciwny aspiracyom politycznym narodu, podjęli oni smutne a szalone zadanie rozpoczęcia wojny, dla odzyskania orężem niepodległego bytu państwowego w Polsce. Pod wpływem bezprzykładnej zarozumiałości i zbrodniczej lekkomyślności nie byli zdolnymi pojąć, że przecież miarą prawowitości tego rodzaju zadania, jest zawsze i wszędzie nie sama zasada, lecz dostateczność środków wojennych i równomierność z siłami nieprzyjaciela, chociażby najbardziej względna, lecz dająca przynajmniej prawdopodobieństwo zwycięstwa. Jeżeli bowiem prawo do odzyskania utraconego bytu żadnemu narodowi nie może być zaprzeczanem, a więc ma on zawsze tytuł zdobyć orężem to, co mu oręż odjął, — niemniej wszakże, sam względ na wielkość i doniosłość celu, stanowczo zabrania zrywać się do walki w obec jawnego braku sił i widocznego niepodobieństwa wywalczenia tego prawa w otwartym boju. Każdy zaś poryw niewieńczony pełnym rezultatem, strąca sprawę ujarzmionego narodu w głębszą przepaść, zamiast ją posunąć krok wyżej, i jeszcze bardziej kraj osłabia, zamiast zaszanować jego siły na lepszą przeszłość.

Tej niewątpliwej zasady, wyłącznie kierować winnej patriotyzmem i wszelkimi usiłowaniami każdego narodu, pozbawionego niezawisłości państwowej, nie rozumiała przedewszystkiem część emigracyi polskiej, tworząca za granicą „centralizacyę demokratyczną“; społeczeństwo polskie nie zaś nie czyniąc dla uleczenia się od zgubnej zarazy *liberi conspiro*, nie przeszkadzało wychodźcom zwracać umysły młodzieży w kierunku dla żywotnych jego interesów najszkodliwszy. „Kto ma ręce ten może mieć kij, — kto ma kij, ten może nieprzyjacielowi odebrać bagnet, kto ma w rękę bagnet, ten może mu zabrać działa i amunicyę“, — głosił przecież Ludwik Mierosławski, jeden z wybitniejszych agitatorów demokracji emigracyjnej, i ze smutkiem przy-

chodzi wyznać, iż niemała liczba młodzieży, widząc nowy katechizm patryotyczny w tem widocznem głupstwie niepoprawnego warchoła, skłonną była przyjmować udział w spiskach, mających na celu rozpoczęcie wojny z pierwszorzędnem mocarstwem militarnem, bez armii polskiej, i rzucenie się z kijami, a co najwięcej ze strzelbą myśliwską i kosą, na uzbrojone i zorganizowane korpusy rossyjskie.

To chorobliwe usposobienie młodzieży polskiej, postanowili agitatorowie emigracyjni dla swych fantastycznych wyzyskać pomysłów. Słuchając ich głosu, zorganizował się w kraju spisek. Sprzysiężeni, dając dowody niepospolitej energii i zdolności organizacyjnej, spożytkowali każdy bez wyjątku błąd polityczny, spełniony w ciągu dwóch lat przez rząd i przez silne z razu stronnictwo konserwatywne, dobrze rozumiejące, iż wojna z Rosyją byłaby widocznem szaleństwem. Wciągnąwszy do sprzysiężenia kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którym nie zawahali się czynić zapewnień niewątpliwego zwycięstwa, dali wreszcie hasło do rozpoczęcia boju, mającego, jak było łatwem do przewidzenia, zasypać kraj zgliszczami. To wszystko, co naród polski od roku 1864 do dziś przecierpiał, i co jeszcze cierpieć będzie, jest więc wyłącznem ich dziełem. Bez krwawej awantury na ich głos rozpoczętej, nie byłaby Rosyja nawet za lat 50 zaszła tak daleko na drodze rossyanizowania Polski, ani nawet odważyła się na setną część tych środków, jakimi swój dotychczasowy terroryzm odznaczyła.

Dokonali więc organizatorowie spisku najcięższą zbrodnię, jaką pewna liczba jednostek przeciw własnej ojczyźnie dokonać może; — taki sąd będzie zmuszoną wyrzec o nich historia, zwłaszcza, że krom nieuzasadnionych obaw, wywołanych programem margrabiego, nie zdoła wynaleźć żadnych innych okoliczności łagodzących ich winę, nawet

względem tych kilkudziesięciu tysięcy sprzysiężonych, którym rozkazali stanąć na linii bojowej.

Jakoż, rzeczeni organizatorowie nie uznawali za rzecz ani konieczną, ani pożyteczną, zbadać przedewszystkiem stosunek sił wyprowadzanych przez siebie do walki, względem liczby wojska, które Rossya rzucić mogła na Polskę. A przecież, nawet w przypuszczeniu, że dla każdego oddziału powstańczego wcześniej przysposobią broń, że za pomocą prawdziwego cudu, w jednej chwili, zanim się Rossya opatrzy, a więc w czasie bardzo krótkim, zorganizują pułki i korpusy, intendenturę, magazyny, służbę zdrowia i szpitale, słowem cały przyrząd konieczny do prowadzenia wojny, godziło się bez wątpienia, w tak ważnej sprawie obliczyć, jaka będzie liczba zaimprovizowanego wojska polskiego, a niemniej, jaką siłę nieprzyjaciel stawi do boju. Mieli przeto obowiązek dopełnić to obliczenie z całą możliwą ścisłością; — temu wszakże obowiązkowi nie uczynili zadosyć, a nawet go nie rozumieli. Częścią pod wpływem fanatyzmu odejmującego trzeźwość każdemu pogładowi politycznemu, — częścią znowu wskutek bezprzykładnej zarozumiałości i lekkomyślności, organizatorowie spisku mniemali, że sami jedni ojczyznę kochają, że sami jedni kochać ją umieją. Zarzucając przeto całemu społeczeństwu polskiemu, brak lub przynajmniej niedostateczny stopień miłości i ofiarności dla sprawy ojczystej, każdą uwagę o konieczności rzezonego rachunku zwali pogardliwie brakiem odwagi. Im więcej z pośród stronnictwa konserwatywnego dochodziło ich przestróg o strasznych następstwach rzucenia rękawicy potężnemu mocarstwu, bez możności poparcia tego wezwania imponującą siłą zbrojną, tem przeto staranniej zakrywali jej brak przed ogółem. I jak gdyby dla kontrastu z temże stronnictwem, z lekceważenia potęgi Rossyi, uczynili swój dogmat polityczny, głosząc, iż niezwracanie

uwagi na liczbę jej wojska, jest synonimem patriotyzmu polskiego. Nie raczyli nawet otworzyć księgi dziejów ojczystych, jak gdyby w obawie, by one nie uwydatniły, że od lat przeszło dwustu, siły wojenne Rossyi wzrastały i wzrastają w stosunku odwrotnym do zmniejszających się takichże sił narodu polskiego. Z umysłu więc nie szukali w przeszłości ani nauki, ani wskazówek, zapobiegając by one nie wywarły trzeźwiącego wpływu nie tylko na sprzyśniętych, ale nawet na samych twórców szalonej teorii, która porwanie za oręż chociaż oręża niema, poczytywała za dogmat, na ślepe posłuszeństwo zasługujący.

Organizatorowie spisku nie pamiętali więc, a być może zapomnieć pragnęli, że rok 1634 był momentem kulminacyjnym przewagi oręża polskiego nad rosyjskim; — że w lat dwadzieścia później, car moskiewski wkroczywszy na Litwę i na Ukrainę z siłą 140.000 wojska, dochodził już do Lublina i Zamościa, gdy zaś Polska zawojowana podówczas przez Karola Gustawa nie była w możności tych sił odeprzeć, musiała się więc zgodzić na utratę znacznych przestrzeni kraju, wymienionych w traktacie rozejmu, 3 listopada 1656 w Niemieży pod Wilnem spisany. Nie pamiętali także, lub pamiętać nie chcieli, że ośmielona powodzeniem oręża w roku 1654 Rossya, rozwinęła następnie swą zaborczą politykę przeciw narodowi polskiemu i prowadziła ją wytrwale z nieubłaganą konsekwencyą. Jakoż na wiadomość, iż przez ugodę 16 września 1658 r. w Hadziaczu, między Rzeczpospolitą a Kozakami zapóźno niestety zawartą, położone zostały rozumne podstawy do takiej z nimi unii, jaka już istniała między Polską i Litwą, car moskiewski natychmiast ów rozejm zerwał, i rzucił na Polskę wszystkie swe siły. W tej wojnie przez lat kilka prowadzonej, powodzenia oręża polskiego już się równoważyły z niepowodzeniami; — Rzeczpospolita już nie zdołała od-

zyskać prowincyi w roku 1656 w posiadaniu cara pozostawionych, a nawet zniewoloną była okupić pokój, stanowczem odstąpieniem temuż carowi Smoleńska, Czerniechowa i Siewierza i pozostawieniem Kijowa na lat dwa w rękę nieprzyjacielskiem. Zawierając dnia 30 stycznia 1667 roku w Andruszowie rozejm na lat $13\frac{1}{2}$, tylko za cenę powyższych ustępstw, Rzeczpospolita uratowała podówczas Inflanty polskie, Połock i Witebsk. Od chwili tego rozejmu, naród polski, acz jeszcze mający byt państwowy, mogący przeto wystawiać poważne siły zbrojne, wystarczające do boju z Turkami, nie mógł się już zdobyć na wystawienie sił, któreby podolały rosnącej potędze carów. Nawet Jan Sobieski, acz po zwycięztwie chocimskim (r. 1672) otoczony aureolą chwały, nie ośmielił się wystąpić przeciw Rosyi w celu odzyskania krajów utraconych przez traktat Andruszowski, lecz ponawiając w roku 1680 rozejm na dalsze lat 13, zostawił carowi dalsze posiadanie Kijowa. Nawet zwycięztwo pod Wiedniem (12 września 1683 roku) nie ośmieliło Jana III do wojny z Rosyją; — w nadziei zaś pociągnięcia jej do wspólnego przeciw Turkom działania, Rzeczpospolita odstąpiła jej ostatecznie Kijów, serce Rusi polskiej i wszystkie poprzednie zabory, (pakta Grzymułtowskiego w dniu 3 maja 1686 roku). Wzajemny stosunek potęgi wojennej dwóch narodów, uległ więc zmianie jeszcze za Sobieskiego; — siły zbrojne Rzeczpospolitej, z któremi nawet w pierwszej połowie wieku XVII Rosyja mierzyć się jeszcze nie mogła, w końcu tegoż wieku już dla jej pokonania niedostateczne, maleją i słabną w wieku XVIII z tak bezprzykładną szybkością, iż monarchowie rosyjscy, przeprowadzając swą politykę, nie potrzebują bynajmniej rzucać na Polskę licznych armii, i szerzą swój wpływ za pomocą liczby wojska stosunkowo niewielkiej.

Piotr W. zyskuje ten wpływ w roku 1704, wprowadzając do Litwy tylko 6000 żołnierzy i posełając 12.000 do Kijowa, w celu dania pomocy Augustowi II przeciw Karolowi XII. Taką siłą 18.000 wojska wystarcza temuż monarsze rosyjskiemu w roku 1716 do rzucenia postrachu na konfederatów tarnogrodzkich. Groźbą wkroczenia do Polski 50.000 żołnierza rosyjskiego i pruskiego, popierają obadwa mocarstwa akcją dyplomatyczną rozwiniętą w roku 1724 z powodu nieszczęśliwej sprawy toruńskiej. 40.000 wojska rosyjskiego udaremnia w r. 1733 jednomyślny wybór Stanisława Leszczyńskiego; — 12.000 grozi Rosssya w roku 1761; 8.000 wprowadzonymi na Litwę, w r. 1763 rzuca postrach na przeciwników stronnictwa „Familii“, któremu podówczas rzekomo pomaga; kilka tysięcy w roku następnym, zapewnia koronę polską Stanisławowi Poniatowskiemu, pomimo liczniejszych sił partyi hetmańskiej, nie mających odwagi mierzyć się z Rosssyą i co prędzej opuszczających Warszawę *). Wreszcie kilka oddziałów wojska rosyjskiego, nie zaś armia liczbą imponująca, udaremniło wszystkie usiłowania konfederacyi Barskiej.

Stawianie sił stosunkowo nie wielkich, nie dowodzi przecież, iżby Rosssya w każdym z wymienionych starć, była w niemożności rzucenia na Polskę korpusów liczniejszych; — przekonywa wszakże, iż do prowadzenia boju z wojskiem polskim, już w zeszłym wieku nie uznawała potrzeby wyprowadzać wielkich armii, chociaż ono istniało i mogło swe kadry zwiększać i posiłkować się arsenałami tudzież wszelkimi przyrządami wojennymi, acz wadliwymi lub niedostatecznymi. Jakoż umiała Rosssya wyprowadzać na linią bojową siły zbrojne na statysięcy obliczane, ilekroć przychodziło jej mierzyć się z nieprzyjacielem rzeczywiście groź-

*) Kisielewski loco citato str. 225.

nym, potężnymi środkami walki rozporządzającym. Rok 1807, a jeszcze bardziej 1812 jest tego dowodem. Gdy zaś naród polski w roku 1831, rozpoczynając bój o swój byt państwowy, po raz pierwszy od lat 130 rozporządzał siłami poważniejszymi i dobrze zorganizowanymi, Rossya stawiała 160.000 wojska, chociaż po dwuletniej wojnie tureckiej, świeżo ukończonej, była rzeczywiście osłabioną.

Było więc rzeczą niewątpliwą i dla każdego widoczną, iż w roku 1861—1863 żadną wojną niezagrożoną, Rossya dla utrzymania swej władzy w Polsce, rzucić na nią może siły bardzo poważne, — co najmniej 300.000 ludzi. I w istocie, rossyjski rachunek racyi żołnierskich, wydawanych w ciągu roku 1863 wykazuje, iż liczba wojska, mającego stłumić insurekcyą po tej stronie Niemna i Bugu, a zarazem imponować Francyi, wynosiła blisko 200.000; z tem więc, które działało w Litwie i na Wołyniu, przechodziła ogólną cyfrę 300.000, przyjmowaną w przewidywaniach umysłów trzeźwych. Na te przewidywania organizatorowie spisku odpowiadali, że w roku 1861 garnizony rossyjskie w Królestwie nie przenosiły 80.000 ludzi, że więc rozporządzając 100.000 sprzysiężonych, garnizony te znieść potrafią, a natępnie znieść będą każdy oddział nieprzyjaciela, w granice polskie wkraczający. Przedewszystkiem więc świadomie i z umysłu okłamywali siebie i drugich cyfrą 100.000 sprzysiężonych, skoro było rzeczą wiadomą, iż nawet w początku 1863 roku, ogólna liczba wciągniętych do sprzysiężania nie dochodziła do połowy tej cyfry; — co zresztą wyszło na jaw w pierwszych miesiącach tegoż roku, gdy ciż sprzysiężeni wystąpili w pole. Co ważniejsza, owa cyfra 100.000, w mniemaniu organizatorów spisku imponująca, imponującą wcale nie była; nie chcieli bowiem uwierzyć, iż armia regularna, nawet ta, jaka w roku 1861 stała w Królestwie, prędzej lub później rozbije i znieśie ruchawkę, cho-

ciężby 200.000 ludzi liczącą, na przestrzeni całego kraju z konieczności rozrzuconą i w jedno miejsce dla braku organizacji, magazynów i żywności zebrać się nie mogącą; — nie chcieli pojąć, że wprzód nim ta armia mogła być zniesioną, Rossya wprowadzi do kraju nowe siły i nie ustąpi, dopóki sama nie uzna, iż wyczerpała zasoby i środki przedłużania wojny; — tych zaś środków nie wyczerpie ani ruchawka, ani partyzantka, chociażby najumiejtniej i najszczęśliwiej operująca. Nie chcieli zresztą zwrócić uwagi, że rozpoczną wojnę z siłami i środkami nie mogącymi iść w porównanie i widocznie słabszemi od tych, jakimi się posługiwały konfederacya Barska, powstanie Kościuszki i powstanie Listopadowe; — gdy przeciwnie Rossya, od roku 1831 widocznie potężniejszą, jest w możności wyprowadzić do boju wielkie i dobrze zorganizowane armie, kilkakroć liczniejsze od tych, jakimi poprzednio pokonywała Polaków.

Te wszystkie względy, podnoszone w poufnych wprawdzie z organizatorami spisku rozmowach, (nikt bowiem nie mógł mówić publicznie i działać jawnie), — były głosem wołającego na puszczy, w obec ich zarozumiałości, przechodzącej wszelkie pojęcie. Patrząc na arogancyą, z jaką zapowiadali zwycięztwo, można było zaprawdę mniemać, że zabierają się do walki z Rzeczpospolitą San Marino, albo z wojskiem Brunświku, nie zaś z mocarstwem przez cały świat słusznie uznawanem za wielką militarną potęgę.

Wprawdzie krwawa awantura przez organizatorów spisku wywołana i rozpoczęta, była wględem Rossyi niczem innym, jak nowym faktem historycznym, w pasmie tej samej natury faktów, nieuniknionych w stosunku między narodem ujarzmionym i ujarzmiającym; — żaden przeto historyk nie uzna, iżby ciż organizatorowie spełnili zbrodnię przeciw Rossyi. Żaden przecież nie zaprzeczy, iż czyn w tych wa-

runkach pomysłany i wykonany, był zbrodnią przeciw ojczyźnie, skoro bój chociażby najzaciętszy, nie mógł doprowadzić do zmuszenia Rossyi, iżby ona wyrzekła się swej władzy nad Polską, — musiał zaś pociągać za sobą ruinę całego kraju i długi szereg ciężkich prześladowań. Ten czyn nosił na sobie jeszcze wyraźniejszą cechę zbrodni przeciw ojczyźnie, skoro jednocześnie był widocznym rokoszem kilkudziesięciu, a chociażby kilkuset jednostek przeciw jawnej woli całego kraju. Całe przecież społeczeństwo polskie od lat 30 uwydatniało swą niechęć do wznawiania orężnego boju z Rosyją, w obec przeświadczenia o niepodobiestwie jej pokonania. Organizatorowie spisku nie uszanowali tej woli, lecz stawiając swoją wyżej nad wolą ogółu, w jego imieniu wyzwali Rosyję, chociaż do tego wyzwania nie mieli od kraju żadnego mandatu, a nawet dobrze pojmowali, że przeważna większość narodu, jest tej awanturze przeciwną.

Nie powstrzymała ich na chwilę myśl, że w razie energiczniejszej postawy stronnictwa konserwatywnego mogliby wywołać rozdziwienie, a być może wojnę domową na ziemi polskiej w obec wojska rosyjskiego, — klęskę jeszcze straszniejszą dla narodu od wszystkich jakie później poniósł, a zażęganą przez bierną postawę rzeczowego stronnictwa, późniejszymi z jego strony ofiarami okupioną.

Pozostawili więc po sobie smutną pamięć, zwłaszcza przy ocenieniu ich czynu ze stanowiska moralności politycznej. Pod tym bowiem względem złożyli dowód, iż o obowiązkach względem kraju żadnego nie mieli pojęcia. Nie mieli też pojęcia ani o obowiązkach „rządu“, chociaż w przeddzień wybuchu, doniosłe miano „rządu narodowego“ przywłaszczyć [się poważyli, ani o obowiązku ciążącym na każdej władzy, względem tych, którzy się jej poddali. Każdy rząd ma obowiązek obliczyć siły i środki do zadania,

jakie wskazuje społeczeństwu, którego jest wyrazem; — każdy rząd kraju, nawet mającego pełną samoistność państwową, spełniłby zbrodnię stanu, ilekroć powołałby naród do walki widocznie nierównej, niewątpliwie prowadzącej do klęski, lub ilekroć zaniedbałby zgromadzić odpowiednie środki wojenne, w obec równomiernych sił nieprzyjacielskich. Organizatorowie spisku nie zwrócili uwagi, iż wypowiedzenie wojny tak potężnemu mocarstwu jak Rosya, w obec sił jakimi rozporządzali, musiałyby nosić w historii miano zbrodni, nawet w tym razie, gdyby byli rządem niepodległego państwa polskiego; wojna zaś nie była przez cały naród uznana za jawną konieczność.

Sprzysiężonych zaś, a więc tych, którzy uznawali ich władzę, okłamali i oszukali w najhaniebniejszy sposób; wciągali ich bowiem do sprzysiężenia, mając poważnymi siłami do rozpoczęcia boju gotowemi, których przecież nie mieli, i zapewniali ich, że broń wraz z amunicją i wszelkimi przyborami wojennymi jest przygotowana i będzie dostarczoną na czas do miejsc wskazanych na formowanie oddziałów, a jednak ani broni, ani amunicyi nie sprowadzili do kraju. Tych więc, którzy im ślepo zaufali, wysłali do lasów z gołemi rękami na nieuniknioną rzeź przez wojska rossyjskie, przeciw którym rzeczony oddziały nie miały nawet czem się bronić. I utworzywszy z tych nieszczęśliwych kilkanaście nieuzbrojonych grup, mieli śmiałość ogłosić, iż rozpoczęli wojnę o niepodległość ojczyzny!

Pomocy zagranicznej oczekiwać nie mogli i nie oczekiwali; — jak to bowiem będzie opowiedzianem w następującym paragrafie, nawet Francya poczytywała ruch powstańczy za przedwczesny i dla jej ówczesnych kombinacji dyplomatycznych szkodliwy; — rozwinęła zaś swą akcją dyplomatyczną w sprawie polskiej dopiero w kilka tygodni później, i nie z uwagi na lejącą się krew w Polsce, ale

wskutek konwencji prusko-rosyjskiej, a więc faktu, którego w chwili wybuchu powstańczego nikt przewidzieć nie mógł, którego przeto nie przewidywali organizatorowie spisku. Późniejsze działania dyplomatyczne Napoleona III, nie mają więc żadnego wpływu na złagodzenie ciężkiej winy rzezonych organizatorów.

Co zaś najsmutniejsza i co przychodzi wyrazić z najwyższą boleścią, ci z przywódców sprzysiężenia, którzy stali na jego czele w ostatnich miesiącach przed wydaniem hasła do powstania, przystępowali do dzieła w złą wiarę pod tym względem, iż sami nie łudzili się bynajmniej co do rezultatu krwawej awantury, w jaką kraj wtrącili, — pomimo to jednak, nie przestawali pociągać do swych szeregów zapewnieniami niewątpliwego nad Rosyją zwycięstwa. Przy zetknięciu z ludźmi trzeźwiejszego poglądu, do stronnictwa konserwatywnego należącymi, nie będąc w możności odeprzeć argumentów wykazujących niepodobieństwo pokonania Rosyi, a nawet podolania jej wojsku stojącemu w Polsce, ostatecznie sami nie przeczyli, iż powstanie nie doprowadzi narodu polskiego do niezawisłego bytu państwowego. Gdy zaś pytano ich wtedy, dlaczego chcą wywołać powstanie, które pokryje kraj gruzami i spowoduje rozlew krwi najzupełniej bezużyteczny, a następnie terroryzm rosyjski, — odpowiadali: „iż rozlew krwi będzie właśnie bardzo użytecznym, że stał się nawet koniecznym, w obec kompromisu z Rosyją, jaki margrabia przeprowadzić usiłuje“. „Stronnictwo konserwatywne, — mówili dalej, — stoi wprawdzie dotychczas przy aspiracjach narodu temu kompromisowi przeciwnych, czy jednak przy nich wytrwa, jest dla nas rzeczą bardzo wątpliwą, a nawet przewidujemy, że znużone agitacją polityczną, prędzej lub później poprze margrabiego. W naszym przekonaniu jest więc zagrożoną wierność dla sztandaru, przy którym stojąc

wytrwale, naród polski niósł od lat stu niezliczone ofiary dla jasno wytkniętego celu, i żył wielkimi swemi ideałami. Tego zaś, aby przeważna większość narodu przyjmując kompromis z Rosyją, odstąpić miała od rzonego sztandaru, nie możemy dopuścić za żadną cenę. Stanowcze i skuteczne zapobieżenie, aby ten kompromis nie mógł być przeprowadzonym, poczytujemy więc za nasz obowiązek względem idei polskiej i względem ojczyzny. Wywołując powstanie, do którego czynimy przygotowania, spełniamy ten obowiązek w przekonaniu, iż dla stłumienia naszego ruchu, Rosyja nietylko kraj zniszczy, ale nawet będzie zmuszoną wylać rzekę krwi polskiej; — ta zaś rzeka, stanie się na długie lata przeszkodą do wszelkiego kompromisu z najezdcami naszego kraju; nie przypuszczamy bowiem, aby nawet za pół wieku naród polski puścił tę krew w niepamięć, i aby wyciągnął rękę do nieprzyjaciela, który tę rzekę wypełnił krwią polską* *).

*) Własne wyrazy Stefana Bobrowskiego, ówczesnego naczelnika miasta Warszawy w organizaciji spiskowej, — tego samego, który w r. 1863 z rąk hrabiego Adama Grabowskiego w pojedynku zginął, wypowiedziane w rozmowie ze mną, w późnej jesieni 1862 r., w mieszkaniu Karola Ruprechta. Do tej zaś rozmowy z Bobrowskim, którego przedtem nie znałem, a później nigdy nie spotkałem, przyszło sposobem następującym: Ruprecht, niewątpliwie postać najczystsza i najzacniejsza wśród stronnictwa ruchu, do którego przystąpił w celu zapobiegania o ile się dało, aby w działaniu sprzysiężonych, rewolwer, nóż i trucizna nie grały przeważnej roli, był moim znajomym, jeszcze od chwili, w której powrócił z kopalni silyberyjskich. Widywałem go dość często w ciągu lat 1861 i 1862, niejednokrotnie przeto rozmawiałem z nim o klęsce, grożącej krajowi w razie wybuchu powstania, przygotowywanego jawnie. Zgadzając się z temi poglądami, objaśniał mnie, iż wszystkie jego usiłowania do zwrócenia młodzieży ku pracy organicznej i do skłonienia jej, aby porzuciła myśl powstania, pozostały bez żadnego wpływu. „Czyż między wami są sami

Tak więc, program margrabiego niewczesnie stawiony, stał się ostatecznie jednym z przeważnych względów, przywódcami sprzysiężenia kierujących, a przynajmniej oddziałował szkodliwie na umysły gorące, nigdy i nigdzie nie liczące się z rzeczywistością. Pod wpływem nieuzasadnionej obawy, jakoby wśród ówczesnego społeczeństwa polskiego ów program mógł zagrozić ideałom i sztandarowi narodu, młodzież zawsze i wszędzie zapochopna do czynu, a zarozumiała, — poczytała za obowiązek stanąć na straży idei polskiej. Pod hasłem tej idei działała zarówno przeważna część przywódców i każdy z przystępujących do sprzysiężenia. Pierwsi, wytłumaczywszy sobie, iż ową ideę nieinaczej ocala od zguby, jak wywołując rozlew krwi, nie cofnęli się przed krokiem, który poczytywali sami za widoczne szaleństwo. Obawa odstępstwa przeważnej części narodu od jego stuletnich aspiracji politycznych, którą podnosili w najlepszej wierze i z głębokiego przeświadczenia, przeważała

szaleńcy, czyż niezbite argumenta wykazujące szkodliwość zbrojnego ruchu, nie mogą znaleźć posłuchu u ludzi sfanatyzowanych wprawdzie, ale bądź co bądź ojczyznę na swój sposób kochających i do poświęcenia się gotowych, — czyż między wami nie ma ludzi uczciwych, których powinaby przerazić i powstrzymać myśl, iż posła na rzeź tysiące patriotów, a jednocześnie spełnią zbrodnie przeciw własnemu krajowi, a nawet mogą zgubić sprawę polską“ — rzekłem raz do Ruprechta: „Spróbuj rozmówić się z nimi — odpowiedział, — może będziesz szczęśliwszy odemnie, bardzo o tem wątpię, ale spróbuj, — ułatwię ci widzenie się z nimi“. Przyjąłem tę propozycję i w dniu oznaczonym zastałem u niego Bobrowskiego i dwóch innych członków komitetu centralnego, zajmujących w organizacji spiskowej stanowiska najbardziej wpływowe. Nie podaję ich nazwisk, niewiedząc czy i gdzie żyją. Rozmawiałem wówczas z nimi parę godzin, — wreszcie Bobrowski zamknął tę rozmowę wyrazami oznaczonemi w tekście cudzysłowem, — przytoczonemi prawie dosłownie, bo całą rozmowę do dziś dobrze pamiętam.

na szali. Nie cofnęli się nawet przed myślą, że zdradzają zaufanie sprzysiężonych, że ich posełają na śmierć, że na cały kraj sprowadzą szereg klęsk; — i spełnili największe szaleństwo a zarazem ciężką zbrodnię na własnej ojczyźnie, byleby kompromis Polski z Rosyją na długie lata uniemożliwić. Ich wina jest więc tak dalece widoczną i tak wielkiej doniosłości, iż nawet owa obawa, aby program margrabiego nad rzeczonymi aspiracyami narodu nie odniósł zwycięstwa i wpływ tej obawy jakiemu ulegali, nie mogą być przyjęte w charakterze okoliczności łagodzących.

Wykazując wszakże jeden z główniejszych powodów wydania hasła do zbrojnego powstania, uwydatniają one zarazem, że część odpowiedzialności za wypadki z r. 1863, spada na margrabiego, który acz z pobudek gorącego patriotyzmu, występując ze swym programem przedwcześnie, wywołał oburzenie w gorących umysłach, i bezwiednie pchnął je na szaloną drogę.

b) Kierownicy powstania.

Fakt wypowiedzenia posłuszeństwa monarsze rossyjskiemu ze strony kilkudziesięciu tysięcy sprzysiężonych, poparty ustanowieniem tajnego „rządu narodowego“ i ogłoszoną przezeń odezwą, musiał przedewszystkiem wywołać represyjne środki rządowe; — o prowadzeniu bowiem formalnej wojny między Polską a Rosyją nie mogło na seryo być mowy, w obec nieistnienia armii polskiej, zdolnej w otwartym boju zmierzyć się z armią nieprzyjacielską. I w istocie, w ostatnich dniach stycznia 1863 r. sam rząd mniemał, iż ruchome kolumny wojska w krótkim przeciągu czasu otoczą i wezmą w niewolę każdy z kolei oddział powstańczy, najczęściej kryjący się po lasach. Dowódcy wojska rossyjskiego nie spełnili jednak zadania z odpowiednim pospiechem; — co nie da się wytłumaczyć inaczej,

jak złą wolą, a raczej chęcią przedłużania operacyi przeciw rzeczonym oddziałom, w celu zwiększenia osobistych materialnych korzyści i liczby nagród, któremi monarcha rossyjski w podobnych razach zwykł szczerze szafować.

W obec biernej postawy całego narodu, przerażonego myślą o groźnych dla kraju następstwach, ruch kilkunastu tysięcy ludzi nie dozwalał przewidywać, iżby mógł przybrać cechy zdarzenia dziejowego, a nawet wywołać akcyą dyplomatyczną mocarstw zachodnich. Wprawdzie dzienniki berlińskie, a zwłaszcza półurzędowe i za wskazówkami ministrów idące, na pierwszą wiadomość o wybuchu powstania, przeceniając siły powstańców, usiłowały temu ruchowi nadać doniosłość jakiej rzeczywiście nie miał. Wprawdzie opinia publiczna w Angli oświadczała się wyraźnie przeciw systematowi, stosowanemu przez rząd rossyjski w Polsce od lat 30-tu, a nawet w odpowiedzi na interpelacye w parlamencie, ministrowie królowej wyrażali się ostro przeciw Rosyi i przeciw polityce przez nią w Warszawie prowadzonej, czyniąc zarazem nacisk na pogwałcenie warunków traktatu wiedeńskiego, prawa narodu polskiego określających. Cała przecież dyskusya w obu izbach nie upoważniała do wnioskania, iżby Anglia chciała sprawę polską popierać lub podnosić. Z postawy dziennikarstwa pruskiego i organów opinii publicznej w Anglii, umysły trzeźwiejsze w Polsce mogły więc wyprowadzić ten jedynie wniosek, iż zarówno nad Tamizą jak i nad Spreą, upatrywano w ruchu warszawskim środek do utrudnienia, a być może do uniemożliwienia aliansu między Francją i Rosyją, upragnionego podówczas zarówno w Petersburgu jak w Paryżu, a odkładanego jak przypuszczano, do chwili uspokojenia Polski.

W obec dyplomatycznych rokowań gabinetu petersburskiego z Napoleonem III w przedmiocie rzeczonego

alianisu, i ogólniejszej postawy tegoż monarchy w rozmowach z Polakami od początku manifestacyj warszawskich, szerzyło się w kraju przeświadczenie, że z jednej strony kluczem do ustępstw rosyjskich i powodem udzielenia reform, jest właśnie zrozumiana przez Rosyją doniosłość ścisłego przymierza z Francją, że więc zmiana systemu rządzenia Królestwem kongresowem, następuje dla wyższych względów zagranicznej polityki rosyjskiej; — z drugiej zaś strony, że nie przebijając w środkach mogących temuż przymierzu zapobiedz, Prusy i Anglia pragną w tym celu wyzyskać ruch polski, a mianowicie rozlew krwi nad Wisłą, mogący niepozostać bez wpływu na opinią publiczną i na samego cesarza Francuzów. Niezwykła ilość złotej monety pruskiej, podówczas w Warszawie cyrkulująca, naprowadzała zresztą na myśl, że pomiędzy organizatorami spisku, mogli działać tajni agenci gabinetu berlińskiego, skoro insurekcyja w Polsce przychodziła w samą porę dla powyższych jego widoków, i skoro na pierwszą wiadomość o powstaniu, prasa pruska usiłuje mu nadać pierwszorzędnę polityczne znaczenie. Nikt przeto w kraju nie oczekiwał nawet dyplomatycznego wmięszania się Prus lub Anglii w sprawę polską *), — nie mogli więc na nie liczyć ani organizatorowie spisku, ani przywódcy zbrojnego ruchu w pierwszych tygodniach po wysłaniu sprzysiężonych do lasów.

*) O jakiegokolwiek pomocy ze strony Prus, nie mogło być mowy; — powszechnie zaś wiedziano, że Anglia odstąpiła sprawę polskiej na kongresie wiedeńskim, przeszkodziła zaś wmięszaniu się w tę sprawę Francji i Austrii w r. 1831, — i nie dozwoliła podniesienia tejże sprawy podczas wojny krymskiej, co nawet wpłynęło na spieszne ukończenie owej wojny, a nawet na samą osnowę traktatu paryzkiego. Pamiętano wreszcie, że gdy wśród owej wojny, mocarstwa sprzymierzone udecydowały formowanie pułków jazdy polskiej przy wojsku tureckiem, i gdy generał Zamoyski pragnąc tej formacyi nadać

Z tem większem natomiast natężeniem oczekiwano w całym kraju na wiadomość, w jaki sposób względem ruchu powstańczego w Polsce oświadczy się Napoleon III. Jego zapatrywania na sprawę polską były powszechnie znanymi, a chociaż w ciągu dwóch lat poprzednich jego postawa stała się widocznie oględniejszą, i dla Rosyji przyjaźniejszą, wiedziano przecież, iż ta sprawa jest osią całej jego polityki, że więc swych zapatrywań nie zmienia, ale je odkłada do sposobniejszej pory. Gorączkowa niecierpliwność, z jaką podówczas cały naród wyglądał wiadomości z Paryża, była więc usprawiedliwioną. Z równą gorączkowością musieli zwracać oczy ku Francji organizatorowie spisku, po zapewnieniach otrzymywanych od generała Wysockiego i od innych wychodźców, mających wstęp do księcia Napoleona, który jak wiadomo sympatyzował ze stronnictwami ruchu w różnych krajach, a w swych rozmowach bezwątpienia mniej oględny od cesarza Francuzów, nie wywierał uspokajającego wpływu na umysły rzeczonych organizatorów.

Miała podówczas sprawa polska bardzo wielu przyjaciół wśród inteligencji francuskiej jak wiadomo, rządowi drugiego cesarstwa mniej sprzyjającej, podnoszącej przeto skwapliwie każdą chwiejność w jego zagranicznej polityce. Oględna postawa Napoleona III w obec rozlewu krwi nad Wisłą, nie harmonizująca z usiłowaniami jakie poprzednio czynił dla podniesienia kwestyi polskiej, poczytywaną była przez opozycyą francuską za szczególną sposobność wykazania chwiejności jego polityki.

charakter dawnych legionów polskich udał się do Londynu z żądaniem, aby one otrzymały sztandar z orłem białym i pogonią, lord Palmerston tego żądania nieprzyjął, odpowiadając: „voulez Vous done monsieur le Comte nous brouiller avec la Russie“.

Sympatya dla Polski i antypatya do rządów napoleońskich, były jednocześnie wprowadzone w grę. Podniosły się przeto w prasie i w obu Izbach gorące za sprawą polską głosy, zarzucające cesarzowi, iż tę sprawę opuszcza. W odpowiedzi na te interpelacye, minister stanu w imieniu monarchy oświadczył, iż utrzymanie dobrych stosunków ze wszystkimi mocarstwami jest pierwszym interesem Francyi, a więc pierwszym obowiązkiem jej rządu, — wyrażając, iż Polacy powinni oczekiwać polepszenia swego losu od dobrych usposobień cesarza Aleksandra II, zamiast mu stawiać przeszkody, lub szukać tego polepszenia drogą wątpliwą, a nawet nie mogącą ich doprowadzić do pożądanego celu.

To oświadczenie, zadając stanowczy cios nadziejom przywódców powstania, przekonywało kraj, iż ruch nie otrzyma żadnej pomocy z zewnątrz, że więc będzie stłumiony najpóźniej za kilka tygodni, — zaczynające zaś myśleć o zgrupowaniu się na nowo stronnictwo konserwatywne mniemało, iż z biernej postawy jaką względem tegoż ruchu zachowuje, będzie mogło wysnuć wkrótce tytuł do oświadczenia rządowi, że ma zasadę do korzystania z ogłoszonych reform.

Zaszedł wszakże fakt nieprzewidywany a najwyższej doniosłości politycznej, który radykalnie zmienił nie tylko postać rzeczy w Polsce, ale nawet ówczesną politykę całej Europy. Przybył mianowicie do Warszawy jeden z wyższych wojskowych pruskich w celu wykazania W. księciu Konstantemu, iż powstanie polskie jest do tego stopnia potężnem, że Rossya o własnych siłach nie da mu rady, — że ono może Polskę doprowadzić do niepodległości, a więc narazić cesarza Aleksandra na terytoryalne straty, że przeto król pruski ofiaruje Rosssyi zbrojną pomoc przeciw powstańcom, i w tym celu pragnie przedewszystkiem porozumieć się o warunki układu, mającego określić sposób wspólnego

działania, w razie gdyby panowanie Rossyi nad Wisłą było zagrożonem. Projekt tego układu był pierwszym pionem poruszonym na szachownicy politycznej przez dzisiejszego kanclerza cesarstwa niemieckiego, który świeżo objąwszy przewodnictwo gabinetu berlińskiego, rozpoczął właśnie swą wielką grę, uwieńczoną jak wiadomo zadziwiającem powodzeniem.

Wielki książę Konstanty nie uznawał wprawdzie potrzeby zapewnienia Rossyi pomocy obcego wojska przeciw ruchowi, który armia zebrana w Królestwie była w możności stłumić w ciągu kilku tygodni; generał pruski pospieszył przecież do Petersburga, gdzie oświadczenie gabinetu berlińskiego skwapliwie przyjęto, i z niedającym się wytłumaczyć pospiechem podpisano słynną konwencyę prusko-rossyjską.

Z samej natury rzeczy, ta konwencya udaremniła wszystkie poprzednie rokowania gabinetu petersburskiego z Napoleonem III i rozbiła alians będący celem tych rokowań, stawiając zaś zarazem w obec całej Europy fakt dokonany: ścisłe przymierze odporne dwóch północnych mocarstw; — musiała wyrzucić wszędzie wielkie wrażenie. Nie ma wątpliwości, że sprawa polska tak dla Prus jak dla Rossyi była jedynie środkiem prowadzącym do innych politycznych celów, nie zaś celem tego przymierza; — niepodobna bowiem przypuszczać, aby w gabinecie petersburskim tak samo jak w Berlinie, miano wiadomości niedokładne o liczbie i rodzaju uzbrojenia polskich powstańców, lub iżby wątpiono o dostateczności siły zbrojnej, przeciw nim działającej, — iżby wreszcie obawiano się interwencji lub chociażby akcji dyplomatycznej mocarstw zachodnich, zwłaszcza po oświadczeniu rządu francuskiego, wyraźnie odejmującym powstańcom nadzieję jakiegokolwiek pomocy. Dotychczas nie wiadomo, jakich korzyści szukała w tem

przymierzu Rosyya, jest wszakże rzecz widoczną, że ono poddało ją w pewną zależność Prus, skoro odtąd była zmuszoną popierać wszystkie polityczne kombinacye gabinetu berlińskiego, a przynajmniej na nie przyzwalać, i skoro rzeczony przymierze pozbawiając ją na lat 15 swobody działania, doprowadziło wreszcie do tego, iż przykuta do polityki księcia Bismarka, musiała patrzeć obojętnie na przeprowadzane przezeń na kontynencie zmiany, które nie poszły przeciw po jej myśli, a nawet zagroziły po części jej własnym interesom. Można więc przypuścić, że najpóźniej za lat 50 sama Rosyya zacznie się dziwić skwapliwości, z jaką gabinet petersburski do owego przymierza przystąpił, a jej własni historycy osądzą, iż przez nie polityczną grę Prus bardzo ułatwił. Rzeczywiście bowiem książe Bismark skrępował tym przymierzem politykę Rosyyi w wielkich kwestyach europejskich, ubezpieczył z jej strony swe kombinacye polityczne, — uniemożliwił jej alians z Francją, a nawet między te dwa mocarstwa rzucił kość niezgody. Pod każdym więc względem odniósł świetne polityczne zwycięstwo, i z owej konwencji wyłącznie wyciągnął korzyść; — w dodatku zaś nadał powstaniu charakter zdarzenia dziejowego, międzynarodowego, skoro je uznał za wojnę między narodem polskim i rosyjskim do tego stopnia w swych wynikłościach groźną, że aż wymagała interwencji trzeciego mocarstwa (Prus), — skoro tę interwencją jawnie zapowiedział, jej warunki w układzie dyplomatycznym określił, a więc pierwszy spełnił czyn, tę interwencją rozpoczynający.

Sama przeto Rosyya, podpisując tę konwencją wywołała burzę dyplomatyczną ze strony wszystkich mocarstw europejskich, burzę bardziej dotkliwą dla jej dumy państwowej niż groźną dla jej granic, — burzę, której zażegnanie nie przyszło bez trudu, a która odwróciła uwagę petersbur-

skich mężów stanu od kwestyi holsztyńskiej i szlezwickiej, niezwłocznie przez księcia Bismarka podniesionej, i załatwionej niekoniecznie zgodnie z interesami narodu rosyjskiego. Ze stanowiska pruskiego rzeczona konwencya była więc pomysłem niezaprzeczenie genialnym; — ze stanowiska zaś rosyjskiego wyraźnym błędem politycznym. Niezwłoczna zmiana postawy Napoleona III jest tego pierwszym dowodem.

Ta zmiana była przecież łatwą do przewidzenia w obec groźnej doniosłości przymierza dwóch północnych potęg, druzgocącego plany Napoleona na aliansie z Rosyją opierane, i zarazem wskazującego, że odtąd w każdej swej kombinacyi politycznej spotka przeszkodę jednocześnie w Petersburgu i Berlinie. Zrozumiawszy w ten sposób konwencyą prusko-rosyjską, i przywiązując do niej znaczenie ogólnoeuropejskie, Napoleon III natychmiast po otrzymaniu jej odpisu, zwołał radę tajną, na której postanowił rozwinąć akcyę dyplomatyczną w celu skłonienia Austryi i Anglii do wspólnego w sprawie polskiej działania, czyli mówiąc wyraźniej do wojny, mającej na celu odbudowanie państwa polskiego. Na konwencyą uwydatniającą przymierze prusko-rosyjskie, zamierzył więc odpowiedzieć przymierzem mocarstw zachodnich, i zbrojną z ich strony interwencyą w Polsce.

Przebieg tej akcyi nie wyszedł jeszcze z nieczyjej pamięci, tu więc może być pominiętym, zwłaszcza, iż jak już wzmiankowano, został dokładnie opowiedzianym przez słynnego publicystę polskiego. Zachodzi wszakże potrzeba uwydatnić wpływ tych dyplomatycznych rokowań Napoleona na umysły w Polsce.

Pożyteczna działalność księcia Adama Czartoryskiego w Paryżu nie była przerwana jego zgonem; — podjął ją bowiem jego syn książę Władysław. Istniejące pod jego kie-

runkiem „biuro polskie“ zwracając baczną uwagę na kierunek ówczesnej polityki francuskiej, nie mogło oczekiwać, iżby cesarz Napoleon w owym momencie miał podnieść głos na korzyść polskich powstańców. Wyrazy przecież ministra stanu Billaut, wypowiedziane w obu izbach, zdawały się iść dalej, niż tego wymagała dyplomatyczna względem Rosyi w owym momencie oględność, dawały się bowiem tłumaczyć w ten sposób, jakoby nawet w zasadzie, cesarz Napoleon przestał przyznawać Polsce prawo do odzyskania bytu państwowego. Wywarły przeto silne wrażenie na wszystkich Polaków podówczas w Paryżu będących. Pod wpływem tego wrażenia książę Władysław Czartoryski uznał, iż nie powinien brać nadal udziału w zebraniach na cesarskim dworze, na które otrzymywał zawsze zaproszenia; podnosząc przeto owe wyrazy ministra stanu, upraszał listownie księcia Bassano, ażeby ze spisu osób zapraszanych do dworu został wykreślonym. Ten list rozgłoszony przez dzienniki, a czyniący bez wątpienia zadosyć łatwym do pojęcia względem godności narodowej, uwydatniał zarazem, że wedle zdania księcia Czartoryskiego zaszedł w polityce Napoleona III zwrot ku Rosyi tak dalece wyraźny i stanowczy, iż nawet stosunki towarzyskie tegoż księcia z dworem przestały mieć racją bytu, że więc je przecina, skoro nie mogą przynieść żadnej korzyści dla sprawy polskiej.

Zanim rzeczony list księcia Czartoryskiego miał czas rozejść się po kraju, gdzie byłby niewątpliwie jeszcze silniejsze niż na Polaków w Paryżu wywarł wrażenie, a tem samem powściągnął bardzo wielu od stawania w szeregach powstańczych, i co ważniejsza przekonał stronnictwo konserwatywne, iż przyjęta przezeń postawa bierna jest pod każdym względem odpowiednią, — zaszyły opowiedziane wyżej fakta: konwencya prusko-rossyjska i postanowienie przez Napoleona IIIgo na owej Radzie tajnej powzięte. Za-

raz nazajutrz po jej posiedzeniu, został książę Czartoryski powiadomionym o radykalnej zmianie położenia politycznego. Z rozkazu samego cesarza, przyboczny jego sekretarz objaśniając księcia Czartoryskiego o rozpoczynanej akcji dyplomatycznej, przyjmującej ruch zbrojny nad Wisłą za punkt wyjścia do postawienia sprawy polskiej na porządku dziennym polityki napoleońskiej, oświadczył mu zarazem, że gdy porozumienie między mocarstwami zachodnimi wymaga pewnego czasu, Polacy powinni przeto postarać się o to, aby powstanie nie zostało stłumionem lecz trwało dopóki interwencya zbrojna nie stanie się faktem spełnionem. *Vous comprenez quil est très difficile d'aider un homme mort, tachez donc de durer* — powtórzył kilka razy senator Mocquart w ciągu owej rozmowy. „Durez“ mówili księciu Czartoryskiemu ministrowie francuzcy, z którymi niezwłocznie zaczął się znosić i od których otrzymywał bliższe wiadomości o propozycyach Napoleona, zwracanych do Austrii i Anglii. „Durez“ powtarzał za innemi ambasador austriacki, książę Ryszard Metternich, wyjeżdżając do Wiednia, w celu ułatwienia rokowań o przymierze mocarstw zachodnich w sprawie polskiej. „Durez“ radził wreszcie prezes izby francuzkiej, a poprzednio prezes kongresu paryzkiego hr. Walewski, objaśniając odwiedzających go Polaków, że byt państwowy Polski przynajmniej 15 milionowej, stał się prawie niewątpliwym.

Te wszystkie wiadomości, rozchodząc się po całej Polsce lotem błyskawicy, wskazały całemu narodowi obowiązek, przed którym cofnąć się nie mógł i przed którym rzeczywiście się nie cofnął. Znowu bowiem losy naszej ojczyzny brała jawnie w swe ręce Francya, poczytywana podówczas za niezwyciężoną, a jej monarcha, ten sam, który oswoodził Włochy, przywrócił byt Rumunom i wielkie sprawy polityczne jedną po drugiej porządkował, rozpo-

czynął poważną akcją dyplomatyczną, w celu urzeczywistnienia stuletnich aspiracji politycznych narodu polskiego.

W obec tego zwrotu polityki napoleońskiej, tem radośniej powitanego w całej Polsce, iż podówczas był już niespodziewanym, a ze swej natury zbliżał i ułatwiał wielki cel, dla którego lała się bezskutecznie krew kilku pokoleń, i zdawała się wyczerpywać niewyczerpana ich ofiarność, umysły nawet najtrzeźwiejsze zostały w jednej chwili zelektryzowane. Każdy bezstronny historyk przyzna, że nie mogło stać się inaczej; — nikt bowiem w społeczeństwie polskim nie mógł i nie miał prawa, ani owej pomocy ze strony Napoleona przygotowywanej odrzucić, ani jego akcji dyplomatycznej stanąć w poprzek; — nikt też przeszkadzać jej nie chciał. Jedni, siłą przekonania i rozumu, inni znowu instynktem i sercem, pociągniętymi zostali w kierunku wskazywany z Paryża. O kompromisie między narodem polskim i Rosyją, czyli o programie margrabiego nie mogło już być mowy, a nawet każdy Polak miał obowiązek uwydatniać, że temu programowi jest przeciwnym, skoro tego uwydatnienia żądał Napoleon III, na własną odpowiedzialność przed sądem historyi i w obec całego świata, podejmujący zadanie odbudowania Polski. Gdy zaś on przedewszystkiem żądał aby powstanie polskie trwało, więc zadosyćczynienie temu żądaniu musiało się stać głównym na razie celem całego społeczeństwa polskiego.

Tylko margrabia ze swym najbliższem otoczeniem miał obowiązek wytrwać na swem stanowisku, bez względu na ową akcją dyplomatyczną cesarza Francuzów, i spełniając ten obowiązek, złożył dowody odwagi cywilnej, przynoszącej mu niezaprzeczone zaszczyt. Każdy inny Polak nie byłby uniknął usprawiedliwionego zarzutu odstępstwa od sztandaru narodowego, gdyby wśród głośnego a poważnego podjęcia

sprawy polskiej przez mocarstwa zachodnie, stanął był wyraźnie przeciw nim, po stronie kompromisu z Rosyją.

Nikt wprawdzie nie mógł oczekiwać, aby Polska zdołała, a nawet aby usiłowała zorganizować imponującą armię narodową, zwyciężającą nieprzyjaciela w otwartym boju. Nie stawiał też podobnego żądania ani Napoleon, ani żaden z mężów stanu z księciem Czartoryskim podówczas się znoszący; — takie bowiem żądanie, stawione bez względu na to, iż rząd rossyjski rozporządzał w Polsce liczną armią i policją, byłoby w istocie wyglądało na ironię. Dyplomacya francuzka domagała się przeto przedłużenia rozlewu krwi nad Wisłą, Niemnem i Wilią, a więc przeistoczenia krwawej awantury, wywołanej przeciw woli całego narodu przez organizatorów spisku, na krwawą manifestacyą, prowadzoną na żądanie i z wolą całego narodu i widocznie popieraną przez cały naród.

Nie ma potrzeby dowodzić, iż nawet to żądanie, acz w skromniejszych zamknięte granicach, nie było łatwem. Bez względu na trudność całe społeczeństwo polskie uznało, iż ma obowiązek uczynić temu żądaniu zadosyć, a podówczas nie mogło uznać inaczej; — i złożyło nowe dowody znanej z dziejów swej ofiarności a zarazem niezwykłej energii. Ludzie dobrze rozumiejący, iż naród polski nie ma sił do pokonania Rossyi, zachowujący dotąd bierną względem ruchu postawę, nie zawahali się kierunku rzeczonej manifestacyi co prędzej objąć. Jedni weszli w skład zreformowanego podówczas tajnego rządu narodowego, drudzy zajęli miejsca w jego organach wojewódzkich, powiatowych i miejskich, inni znowu sprowadzali broń, inni wreszcie biegli do oddziałów powstańczych, by dać przykład wytrwałości i poświęcenia się dla kraju. Dla uwydatnienia, że ruch w Polsce przeistoczył się w ruch całego narodu, a przynajmniej stał się ruchem popieranym przez cały naród, książę

Władysław Czartoryski uznając tajny rząd narodowy, przyjął odeń nominacją na jawnego dyplomatycznego agenta polskiego we Francyi i Anglii. Galicya i Księstwo poznańskie nie poskapiły w tymże celu swej pomocy. Ściągnąwszy od wszystkich mieszkańców kraju podatek narodowy, — od którego, mówiąc nawiasem, nawet Rosyianie osiedli w Królestwie uchylać się nie śmieli, i zebrawszy fundusz z pożyczki narodowej, rozpisanej na zakup broni i na podtrzymanie ruchu, nowi jego kierownicy energicznie popierani przez ogół, zdołali uczynić zadosyć podjętemu przez siebie zadaniu. Powstanie, jako krwawa manifestacya całego narodu, przetrwało dłużej, niż tego żądała dyplomacya francuzka, uwydatniając zarazem zdolność organizacyjną jego kierowników i podwładnych im organów, jedność w narodzie, treść i siłę aspiracyi politycznych, pociągających całe społeczeństwo do zadziwiającej ofiarności.

Przeważna większość tych, którzy w owej epoce usiłowali ruch podtrzymać, szła za głosem obowiązku, nie łudząc się bynajmniej nadzieją zwyciężenia Rosyi bez pomocy mocarstw zachodnich. Od trwania ruchu czynił tę pomoc zależną potężny podówczas władzca Francyi; — uznawali przeto konieczność uczynić ze swej strony wszystko, czego on od narodu polskiego wymagał. W tym braku złudzeń, i w pojęciu tego obowiązku leży niezaprzeczona ich zasługa, którą potęguje myśl, iż każde ich działanie było połączone z niebezpieczeństwem, każdy krok z narażeniem życia, wolności i majątku. Cześć więc ich pamięci!

c) Żołnierze insurekcyi.

Żaden bezstronny historyk nie będzie w możności postawić na jednej linii z organizatorami spisku tych, którzy

dawszy się pociągnąć do przysiężenia, posłuszni otrzymanemu rozkazowi, pospieszyli w lasy, gdzie przedewszystkiem nie znaleźli broni, acz uroczyście przyobiecanej, a chociaż zawiedzeni i zwiedzeni, bez szemrania nieśli swe życie pod hasłem przyjętego obowiązku i miłości ojczyzny. Surowa odpowiedzialność za krew bezużytecznie przelaną do chwili rozpoczęcia akeyi dyplomatycznej Napoleona III, ciążyć musi wyłącznie na tych, którzy lekkomyślnie wydali hasło powstania. Tę zaś odpowiedzialność zwiększa zdrada zaufania bez granic, jakie wśród sprzyśnięzonych rozbudzić potrafili.

To zaś zaufanie pochodziło w istocie wszelkie pojęcie. Przystępujący do przysięgi wierzyli w rozum, w energią, w środki i zasoby tajnej władzy, której się poddawali; — byli przeświadczeni, że liczba sprzyśnięzonych, gotowych stanąć do boju, wyraża się w kilka stach tysięcy; — że na pierwszy wystrzał nad Wisłą, wojska prawie całej Europy rozpoczną swój marsz do Polski; — nie wąpili na chwilę, że sposób prowadzenia wojny z Rosyją jest dokładnie obmyślany, obrachowany, skombinowany ze zbrojną pomocą mocarstw zachodnich; — wierzyli wreszcie w skuteczność ofiary jaką z siebie czynili, w niewątpliwość wyswobodzenia ojczyzny*).

*) Jeden z starszych rzemieślników w warstatach drogi żelaznej a w organizacyi spiskowej setnik, czyli dowodzący stoma sprzyśnięzonymi, (któremu kilka lat przedtem miałem sposobność oddać przysługę), wychodząc ze swą setką do lasu w styczniu 1863 r., przyszedł mnie pożegnać. Nadaremnie usiłowalem go przekonać, że gubi siebie i tych stu ludzi, których poprowadzi na rzeź, — że organizatorowie spisku nie mają broni, i nie rozporządzają siłą dla pokonania Rosyji dostateczną, — że powstanie sprowadzi na cały kraj same nieszczęścia. Z żywością fanatykom właściwą, a zarazem z siłą jaką daje wiara i przekonanie, na wszystkie moje argumenta odpo-

W chwili wybuchu powstania należało litować się nad ich zaślepieniem; — dziś nie godzi się ich pamięci zlorzezczyć. Owszem, moc przekonania, gotowość do poświęceń i podniosłość uczuć patryotycznych ludzi młodych, rozgorączkowanych nadzieją i wiarą, sfanatyzowanych wielkością celu a po większej części niewykształconych, a więc niezdołnych ani do obliczenia trudności, ani do poznania warunków, w braku których daremnemi być muszą wszystkie poświęcenia, — mimowolnie budzić będą poszanowanie.

Tembardziej uszanować należy pamięć tych, którzy po rozpoczęciu akcji dyplomatycznej przez Napoleona III, szli do szeregów powstańczych, jedynie pod hasłem obowiązku, tylko dla tego, aby dać Europie dowód, iż ruch zbrojny w Polsce, był ruchem całego narodu, a których ofiarność już nie była podsycaną owym fanatyzmem sprzysiężonych, przypominającym fanatyzm religijny pierwszych wieków chrześcijaństwa.

wiedział co następuje: „Na naszym czele stoją najtęższe głowy w kraju, — wszyscy ludzie wielkiego rozumu, którzy to wszystko dobrze obrachowali, i muszą być pewni zwycięstwa, skoro nam do powstania iść każą. Wiem, że ja i ci, którzy w tej chwili z Warszawy wychodzą, życie położymy; — wiem, że zginą podobnie ci, którzy wychodzić będą za miesiąc, a być może nawet ci, którzy pójdą za pół roku; — ale ostatecznie przyjdzie kolej na tych, którzy zwyciężą, i którzy doczekają się szczęścia kraju oswobodzonego od Moskali. Jest to rzeczą najpewniejszą, bo nas o tem upewniają ci, którzy nam rozkazują, a którzy i kraj gorąco kochają i mają rozum. Więc mnie pan nie odwiedziesz od wyjścia do lasu; — przecież jestem obowiązany poświęcić się dla ojczyzny, a zresztą dobrowolnie wykonałem przysięgę na posłuszeństwo mej władzy, więc jej rozkaz muszę spełnić“.

XI.

Zmiana porozbiorowych aspiracji politycznych narodu
polskiego.

1. Moment historyczny dający jej początek. Jej konieczność. Dowody, iż naród polski swe aspiracje polityczne rzeczywiście zmodyfikował.

W marcu 1864 roku, Napoleon III oświadczył księciu Władysławowi Czartoryskiemu o bezskuteczności swych dyplomatycznych rokowań, mających na celu doprowadzenie Francji do aliansu z Austryą lub Anglią, dla rozpoczęcia wojny z Rosyą i Prusami i odbudowania Polski siłą oręża. To oświadczenie położyło kres krwawej manifestacji nad Wisłą, nie mogło przecież pociągnąć za sobą żadnej zmiany w aspiracjach politycznych narodu. Biorąc początek w poprzednich zdarzeniach dziejowych, aspiracje te uleść mogły modyfikacyom nieinaczej, jak wskutek innych doniosłych takichże zdarzeń; — one zaś, dopiero w kilka lat później miały przeobrazić kartę Europy. Dyplomatyczne niepowodzenie Napoleona III uwydatniało jedynie, iż rozbudziwszy do swej polityki nieufność mocarstw zachodnich, napotkał z ich strony poważne przeszkody do urzeczywistnienia swych względem Polski zamiarów, — wojny zaś z dwoma potężnymi państwami północnymi sam rozpocząć nie mógł, widząc iż ich nie pokona; — ale przynosiło zarazem dowód, iż Francya chce i na seryo zamierza narodowi polskiemu być państwowy przywrócić. Rzeczywiście bowiem, Napoleon III w r. 1863 chciał szczerze, lecz nie mógł odbudować Polski, gdy jego stryj w początkach bieżącego wieku mógł, lecz w żadnej chwili swego panowania uczynić tego nie był skłonny. Te przeszkody, stawiane cesarzowi Francuzów ze strony mocarstw zachodnich, obalając nadzieje, które w kwietniu 1863 r. zdawały się być bliskimi urzeczywistnienia, i udaremniając wielkie ofiary na przedłużenie krwawej manifestacji poniesione, wywołały

wprawdzie uczucia żalu i rozczarowania, i tak samo jak kongres wiedeński lub upadek powstania listopadowego, spowodowały upadek na duchu wśród społeczeństwa polskiego. Nie mogły przecież ideałów narodu ani jego sztandaru obalić, skoro ogólny stan Europy w r. 1864 pozostał tym samym co przedtem, — skoro tak samo jak przedtem mężowie stanu wszystkich krajów głosili, iż równowaga polityczna nad Wisłą jest złamaną, i skoro sama osnowa not dyplomatycznych z roku poprzedniego, stawała się ponowną afirmacją praw, służących narodowi polskiemu do odzyskania bytu państwowego. Nie przestawały przeto istnieć te same przyczyyny, które od r. 1832 podsycaly jego aspiracye polityczne.

Jakoż, opuszczenie sprawy polskiej przez mocarstwa zachodnie, nie wskazywało jeszcze żadnej zmiany w ich na tę sprawę poglądach, zaznaczonych w aktach kongresu wiedeńskiego, — a nawet rzeczony noty dyplomatyczne uwydatniały raczej antagonizm tych mocarstw z Rosyją i obstawanie przy owych poglądach. Można więc było wnioskować, iż sprawa polska została opuszczoną chwilowo, tylko dla tego, że ją podniesiono niewczesnie, lecz w innym przyjaźniejszym momencie historycznym będzie podniesioną na nowo, zwłaszcza, gdy zasada narodowości nie przestawała dominować w polityce europejskiej, czyniąc ciągle przewroty w międzynarodowych stosunkach stałego ładu.

Wojna niemiecko-francuzka, — upadek drugiego cesarstwa i pogńębienie Francyi utracającej Alzacją i Lotaryngią, — wreszcie zjednoczenie Niemiec, — czyli wielkie zdarzenie dziejowe, łamiące równowagę polityczną nad Renem, stało się dopiero dla narodu polskiego tym momentem historycznym, który stuletnie jego aspiracye polityczne zmienić musiał, i rzeczywiście zmienił. Ta zmiana stała się bowiem jedną z tych konieczności historycznych, które przychodzą w ciągu dziejów, wskazują społeczeństwu nowe

kierunki działania, przeistaczają wiekowe aspiracje polityczne narodów, kładą kres najenergiczniejszym ich usiłowaniom, a nawet inaczej niż poprzednio normują obowiązki płynące ze świętego uczucia miłości ojczyzny.

Konieczność historyczna wytworzona złamaniem równowagi europejskiej nad Renem, została zaś spotęgowana rezultatami ostatniej wojny rossyjsko-tureckiej, — drugiego wielkiego zdarzenia dziejowego, łamiącego znowu takąż równowagę nad Bałkanami i morzem Czarnem.

Ma więc odtąd Francya ważniejsze i pilniejsze dla siebie zadanie, odzyskania utraconych prowincyi, czyli spór o granice z cesarstwem niemieckiem, — spór mogący trwać całe wieki. Ma znowu cała Europa ważniejsze i pilniejsze dla siebie zadanie, urządzenia spraw wschodnich w taki sposób, iżby nowe kreacje organizmów narodowych lub państwowych, z pod władzy sułtana wychodzących, nie przeistoczyły się w terytoryalny wzrost Rossyi, a tem samem, aby nie zagroziły bezpieczeństwu wszystkich mocarstw. Zadanie wymagające bardzo długiego czasu, i zespolenia wszystkich sił, które nie będą mogły być zwracane dla porządkowania spraw innych, dopóki likwidacya państwa Ottomańskiego nie zostanie załatwioną. W obec tak wielkich i trudnych, a zarazem dla bezpieczeństwa Europy tak doniosłych zadań, zadanie przywrócenia równowagi politycznej nad Wisłą, przez oobudowanie niepodległego państwa polskiego, zejść musiało na plan bardzo odległy. Gdy zaś upływie być może wiek cały, zanim owe zadania nad Renem i na wschodzie Europy zostaną załatwionemi, a przynajmniej zająć one muszą czas bardzo długi, — nie da się więc przewidzieć, czy i kiedy mocarstwa zachodnie poczytałyby za zgodne ze swym interesem, sprawę polską na nowo podnieść i równowagę nad Wisłą orężem przywracać. Nie ma więc naród polski żadnej zasady rachować na pomoc mocarstw zachodnich; — że zaś

sam jest zupełnie bezsilnym, a w każdym razie mniej silnym niż w r. 1831 a nawet niż w r. 1863, gdy przeciwnie wskutek przeprowadzonej reformy wojskowej, zaopatrzenia armii w udoskonaloną broń i zbudowania dróg żelaznych, potęga militarna Rosyi znakomicie wzrosła, — gdy ona dla stłumienia zbrojnego ruchu w Polsce byłaby w możności wprowadzić do Królestwa i Litwy w ciągu jednego miesiąca co najmniej pół miliona żołnierzy, — nie ma więc naród polski i już nie będzie w stanie wytworzyć takich środków wojennych, które dozwolilyby nawet szaleńcom pomyśleć o rozpoczęciu wojny z Rosyją, lub zamarzyć o wywołaniu zbrojnego ruchu w celu zrzucenia jarzma rosyjskiego.

Przecież ani Niemcy bez współdziałania Austrii, ani Austria bez współdziałania Niemiec, nie odważyłyby się zapewne rozpocząć wojny z mocarstwem rosyjskiem, chociaż każde z tych państw z osobna, jest w możności stawić do boju co najmniej milion żołnierzy; — tak wielką jest obecnie potęga militarna Rosyi, potęga, którą czas zamiast osłabiać, będzie jeszcze powiększać. Jakimże więc sposobem mogłaby się znaleźć w Polsce liczniejsza grupa szaleńców, do tego stopnia obranych z rozsądku, iżby po tylu smutnych doświadczeniach, jeszcze zrywała się do boju z myślą o zwyciężeniu Rosyi, której świeżo nie podolała liczna a bitna armia turecka, pomimo zdolnych dowódców i doniosłej pomocy rządu angielskiego.

Insurekcyja musi przeto raz na zawsze być wykreślona z rzędu zadań patriotyzmu w Polsce.

Nie znaczy to przecież, aby Europa a zwłaszcza naród niemiecki, w przywróceniu niezależnej Polski wyłącznie interesowany, w danych stadjach politycznych, swego interesu zrozumieć a więc jej odbudować nie miał. Nie znaczy to przecież, aby byt państwowy narodu polskiego miał być raz na zawsze poczytanym za absolutną niemożliwość. Nie prze-

stają wszakże czynić tego rodzaju przewidywań poważni statyści europejscy*). Te przecież przewidywania nie mogą już być branemi w rachubę, ani normować aspiracyi politycznych narodu polskiego, skoro on nie jest w stanie, ani na odzyskanie swej niezależności wpłynąć, ani na politykę Niemiec oddziałać. Nie znaczy to wreszcie, iżby granice między trzema mocarstwami przez kongres wiedeński zakreślone, nie mogły uleść zmianie, iżby mianowicie, przy nieuniknionem starciu Rossyi z Niemcami i Austryą, mniejsza lub większa część krajów dawnej Polski pod zaborem rosyjskim zostających, nie miała być przyłączoną bądź do Austryi bądź do Niemiec. I te przecież przewidywania, także nie mogą być branemi w rachubę, ani kierować aspiracyami politycznemi narodu polskiego, skoro on również nie jest

*) W piśmie wydrukowanem w Stockholmie w r. 1879 pod tytułem „Deux Détroits“, powszechnie przypisywanem obecnie panującemu królowi szwedzkiemu, w każdym zaś razie pochodzącem od wytrawnego polityka, na str. 118 czytać można co następuje: „Quant à la Pologne il est presque inutile d'en parler, c'est ici que les gouvernements russes ont accumulé en telles masses leurs fautes et leurs aveuglements, qu'il serait une véritable merveille si le pays n'eu récoltait pas un jour des châtimens, desquels il ne se releverait plus. Chacun qui a des yeux pour voir, des oreilles pour entendre, sait combien est puéril le verbiage sur une finis Poloniae, phrase répétée en toute occasion par les Russes, avec trop d'anxiété pour qu'il n'en appert pas qu'ils en sont peu convaincus eux mêmes. La bouche est fermée aux Polonais, mais dans leurs coeurs brûle le feu de la revanche plus violent que jamais, n'attendant que l'étincelle de la mèche pour s'embrasser. Comment pent-on croire qu'une race aussi nombreuse, aussi forte et aussi intelligente que celle des Polonais s'éteindrait sous une servitude d'un siècle, lorsqu'on n'a qu'à franchir le Danube pour trouver l'exemple d'une nationalité de la même souche qu'elle, recouvrant ses forces et respirant une vie nouvelle, pleine de vigueur et de séve, après un asservissement de plus d'un millier d'années?“

w stanie, ani tych zmian wywołać, ani im zapobiedz, i skoro dziś nikt przewidzieć nie zdoła, czy i kiedy one nastąpią, w każdym zaś razie ani od woli, ani od usiłowań patryotów polskich nie będą zależnemi.

Tego rodzaju przewidywania, nie wchodząc w zakres polityki, przyjmowałyby w ustach każdego Polaka cechę politykowania, puszczałyby więc wodzę złudzeniom i fantazyi, na które już niema ani czasu ani miejsca, i których strzedz się powinny umysły trzeźwe, na sprawę publiczną głębiej się zapatrujące. Polska nie ma przecież stanowiska uprzywilejowanego, na równi przeto z innymi krajami ulegać musi wpływowi takich zwłaszcza zdarzeń dziejowych, które dają początek nowym okresom historii. Takie właśnie zdarzenia wytworzyły w ostatnim dziesiątku lat nowe położenie polityczne i nowe zadania dla każdego z wielkich mocarstw europejskich; nie mogły więc nie wywrzeć doniosłego wpływu na sprawę polską i jej położenia politycznego radykalnie nie zmienić; — przekonany przeto ogół społeczeństwa polskiego, iż sam patryotyzm wymaga zmodyfikowania aspiracyi politycznych, i zakreślenia dla nich celu zgodniejszego z tem nowem położeniem polityki europejskiej. Wszystkie części dawnej Polski zrozumiały, iż w obec zmian, spowodowanych rzeczonymi zdarzeniami dziejowymi, nie godziłoby się żądać od dzisiejszych pokoleń polskich, iżby one nie przestawały dążyć do odzyskania bytu państwowego, bez względu na traktaty temu dążeniu przeciwnie, których żadne z mocarstw w sprawie polskiej naruszać nie jest skłonnem, i bez względu, iż to dążenie narażałoby wszystkie inne ideały, potrzeby i żywotne interesa narodu.

Sama przeto konieczność historyczna zmodyfikowała jego stuletnie aspiracye polityczne; — sama przeto konieczność historyczna nie dozwala Polakom dążyć dłużej do od-

zyskania bytu państwowego, — celu niedoścignętego, do którego nie mogłaby doprowadzić największa ofiarność całego społeczeństwa polskiego i najenergiczniejsze jego usiłowania.

Że ta konieczność została zrozumianą przez cały naród a przynajmniej przez część przeważną społeczeństwa polskiego, jest to rzeczą widoczną, nieulegającą żadnej wątpliwości dla każdego, kto puls opinii publicznej umie badać i wszelkie jej objawy pojmować. Świadczą o tem nie tylko poglądy rozwijane w poufnych między Polakami rozmowach, — one bowiem wyrażałyby jedynie opinią pewnych kół towarzyskich, lub pewnych sfer społecznych, jeszcze więc nie upoważniałyby do wniosku, iż rzeczona konieczność została uznana przez ogół; — świadczą o tem przecież fakta znaczenia ogólniejszego i tej natury, która zawsze i wszędzie jest wierną, a nawet jedyną wskazówką kierunku umysłów i zwrotu opinii publicznej.

Tego rodzaju wskazówką jest przedewszystkiem treść broszur i publikacyi, poświęconych wyłącznie określaniu dzisiejszych aspiracyi politycznych narodu polskiego, wydawnianiu ideałów, którym on pozostaje wiernym i godel jakie wywiesza na sztandarze, któremu chce służyć, tłumaczenia zresztą programów, wedle których ma postępować i sprawy publicznej bronić. Jeżeli bowiem w ciągu lat stu żaden z piszących nie odważał się podnosić trudności, stojących na drodze do odbudowania niezależnego państwa polskiego; jeżeli każdy z nich poczytywał za swój obowiązek zachęcać rosnące pokolenia do skupienia w tym celu wszystkich myśli i nieszczędzenia największych ofiar; jeżeli każdy z nich byłby we własnem sumieniu znajdował tamę, przeciw wyrażeniu jakiejbądź uwagi, mogącej osłabić ofiarność narodu ku temuż celowi zwracaną; musiała więc po roku 1870 nastąpić zupełna pod tym względem ewolucya

w pojęciach całego społeczeństwa polskiego, skoro od owej chwili każdy z nich pisze bez obawy, aby wywody o niepodobieństwie odbudowania państwa polskiego, i wnioski jakie czyni o konieczności zmodyfikowania tej głównej aspiracji politycznej narodu, mogły być przez kogokolwiek poczytanemi za brak patryotyzmu po stronie piszącego. Wyszła zaś na świat stosunkowo do czasu wielka liczba tego rodzaju pism, wskazuje społeczeństwu polskiemu, iż ono odkładając na bok sztandar podniesiony przez konfederatów Barskich i przez Kościuszkę, ma obowiązek zająć się przede wszystkim zadaniami do urzeczywistnienia łatwiejszemi.

W tym samym duchu objaśnia rzeczzone zadania poważniejsza część prasy peryodycznej. Jeżeli bowiem można jeszcze spotkać w druku poglądy z rzeczywistością rachować się nieumiejące, nie mają one przecież tego co dawniej wpływu na umysł, i dadzą się tłómaczyć, bądź wyjątkową krańcowością zdań, bądź chęcią zajęcia stanowiska opozycyjnego przeciw prądowi, który społeczeństwo unosi w nowe kierunki, bądź wreszcie politycznem warcholstwem;— co wszystko w tegoczesnych społeczeństwach nie jest do uniknienia.

Objawy tego zwrotu opinii publicznej potęguje nowy kierunek wszystkich prac naukowych, a zwłaszcza dzieł historycznych. Przed rokiem 1870 całe umnictwo polskie usiłowało zamieszczać bądź wyraźnie, bądź między liniami, zachętę dla aspiracji politycznych narodu, skierowanych wyłącznie do państwowego bytu przynależnego Polsce. Od chwili wzmiankowanych wyżej zdarzeń dziejowych, nie można już tych usiłowań dostrzedz. Zwłaszcza nowa szkoła historyczna wpada nawet w przesadę, wpajając w umysły przekonanie, iż byt państwowy narodu polskiego był rzeczą do utrzymania niemożliwą, — i tym sposobem czyniąc nacisk na wadliwość ustroju Rzeczypospolitej, a więc na jedną z głó-

wniejszych bezwątpienia przyczyn jej upadku, pomija milczeniem postąpienie mocarstw zaborczych, tak jak gdyby na nich żadna za rozbiór Polski nie miała ciążyć wina. Ta zaś przesada ma widocznie na celu, rosnącym pokoleniom odjąć chęć do pójscia torem dawniejszych pokoleń polskich.

Najpowaźniejszą przeciw, a zarazem najwidoczniejszą oznaką zmiany stuletnich aspiracyi politycznych narodu polskiego, jest obecna postawa jego przedstawicieli na sejmie w Berlinie i w Radzie państwa w Wiedniu. Do roku 1870 każdy z nich poczytywał za obowiązek patryotyczny, prawa Polski jako państwa niezależnego przy każdej sposobności zaznaczać; — gdy przeciwnie, od owej chwili, żaden z nich rzeczonych praw nie przypomina, ale każdy z nich broni w Berlinie języka i narodowości polskiej, w Wiedniu zaś, staje na straży autonomii narodowej, którą Galicya otrzymała od dynastyi Habsburgskiej. Żaden z deputowanych polskich w Berlinie nie podnosi już głosu przeciw panowaniu pruskiemu w Księstwie poznańskim i w ziemiach pruskich, które dawniej wchodziły w skład Rzeczypospolitej, — każdy z deputowanych polskich w Wiedniu ma przedewszystkiem na oku całość państwa Austro-Węgierskiego i jego potęgę, widząc w niej rękojmię dla rozwoju życia narodowego, w jednej z prowincyj polskich połączonej z temże państwem traktatami politycznymi. Zauważyć zaś należy, że w obu tych stolicach żaden z deputowanych polskich nie zabiera głosu inaczej, jak z upowaźnienia całego koła polskiego, i zawsze przemawia w tym duchu, jaki większość tegoż koła wskazuje *). W obec powyższych objawów opinii pu-

*) Łatwo się przekonać o tej zmianie kierunku umysłów, wykazującej zarazem doniosłą modyfikacyę aspiracyi politycznych narodu polskiego, odczytując mowy tych samych deputowanych polskich z przed r. 1870 i te, jakie odtąd w Izbach pruskiej i austryackiej corocznie wypowiadają.

blicznej, pochodzących od tych, którzy są właśnie uprawnionymi jej przedstawicielami, tylko ci, którzyby nie umieli lub którzyby nie chcieli widzieć lub słyszeć, mogliby utrzymywać, że naród polski przy swej państwowej niezależności jeszcze obstaje, i swych stuletnich aspiracji politycznych jeszcze nie zmodyfikował.

Schylając czoło przed koniecznością historyczną, i podnosząc sztandar nowy, ma naród polski tę przynajmniej pociechę, iż przez lat sto czynił zadosyć obowiązkom, jakie mu przekazała jego przeszłość. Jego wytrwałość niezrażana największymi trudnościami, zwracająca wszystkie jego usiłowania ku doniosłemu celowi odzyskania bytu państwowego, — jego gotowość do ofiarności, w każdym momencie historycznym otwierającą nadzieję wywalczenia tegoż bytu, — jego religijna cześć dla wielkiego acz niedoścignętego ideału, i stawianie interesu ogółu, interesu narodowej sprawy po nad interesem jednostek, — pozostaną na zawsze jego chlubą. Z wyjątkiem jedynie spisku z r. 1861 i porwania za broń w roku 1863, — dwóch faktów historycznych smutnej pamięci tylko dla tego, iż miały miejsce wbrew jawnej woli przeważnej większości społeczeństwa polskiego, a były jednocześnie najwyższym szaleństwem, widocznie nie mogącym przyspieszyć odbudowania Polski, — dotychczasowe porozbiorowe jej dzieje, (niewyłączając nawet usiłowań podtrzymania ruchu w widokach polityki napoleońskiej w tymże roku 1863), nie przestaną budzić ogólnego współczucia i czci dla imienia polskiego.

Pojedyncze głosy, podnoszone w druku przeciw porozbiorowym aspiracyom politycznym narodu, będącym wynikiłością jego przeszłości, lub przeciw zdarzeniom na ziemi polskiej, którym konfederacya Barska dała początek, a z których każde w danym momencie było skutkiem konieczności historycznej, — głosy, dające się tłumaczyć go-

ryczą obecnej chwili, — nie będą w stanie ani tej czci osłabić, ani w umysł przyszłych pokoleń polskich wrazić uczucia żalu, lub je skłaniać do podnoszenia zarzutów przeciw pokoleniom poprzednim. Z biegiem czasu i w miarę dokładniejszego rozjaśniania rzeczonych zdarzeń, głosy te pójdą w zapomnienie, a społeczeństwo nabierać będzie coraz silniejszego przekonania, iż naród czynił jedynie zadosyć obowiązкови i konieczności historycznej; — samo zaś idąc pod hasłem obowiązku normowanego nową koniecznością historyczną, nie uczyni przeszłości żadnych zarzutów, ale zachowa dla niej uczucia czci, i jej pamięć gorąco ukocha.

2. Treść dzisiejszych aspiracji politycznych narodu polskiego. Sztandar ducha polskiego. Gotowość każdej części dawnej Polski, do kompromisu z mocarstwem, w którego skład wchodzi.

Składając z poszanowaniem w Panteonie narodowych pamiątek sztandar konfederatów Barskich i Kościuszki, musiał naród polski podnieść natychmiast sztandar nowy, mający być wyrazem jego zmodyfikowanych aspiracji politycznych; — inaczej bowiem, byłby się wyrzekł swego jestestwa, i tracił miejsce w rodzinie narodów. W taki sam sposób, — jak uczą dzieje, — zmieniały swe aspiracje polityczne wszystkie inne narody, w podobnem położeniu będące, gdy dla nich wybijała godzina konieczności historycznej, jaką wytworzyły dla Polski wielkie zdarzenia europejskie, przeistaczające polityczną postać kontynentu. Każdy z rzeczonych narodów zaprzestając wtedy dalszych usiłowań, zwracanych ku odzyskaniu niezawisłości państwowej, stawał na straży swych innych ideałów i wytrwale bronił swej narodowej odrębności w przeświadczeniu, że jej zachowanie jest dlań koniecznym warunkiem dalszego rozwoju. Tak zredukowane aspiracje polityczne, są więc znowu

wynikiem i zadosyć uczynieniem nowej konieczności historycznej.

Ten nowy sztandar narodu polskiego, zwie bezimienne pismo z r. 1872 sztandarem DUCHA POLSKIEGO. Tę zaś nazwę usprawiedliwia, i treść wyrażanych przez nią aspiracyj politycznych w następujący objaśnia sposób:

„Stając pod tym sztandarem, naród polski czyni jednocześnie stanowczy rozbrat z formą bytu i z granicami kraju, a więc z tem, co właśnie materializowało dotychczasowe usiłowania, przedsiębrane dla ojczyznej sprawy, a natomiast na pierwsze podnosi miejsce ideę, która żywotne interesa tejsze sprawy ogarnia, i ją samą najściślej streszcza, i która jako duchowa, żadnej się przemocy nie obawia, bo żadna przemoc, żaden gwałt nie będzie w stanie jej zgnieść, wydrzeć i zagładzić.

Sztandar z r. 1772 dawał pierwszeństwo formie nad istotą rzeczy, materji nad duchem, i właśnie dlatego osłabiał zamiast wzmocniać. Żądał on przedewszystkiem formy bytu państwowego dla Polski, tak jak gdyby ta lub inna forma mogła być wieczną, — jak gdyby narodowość polska nie mogła żyć i rozwijać się pod żadną odmienną organizacją polityczną, — lub jak gdyby sama nazwa była zdolną zastąpić ducha polskiego, w razie gdyby on został zatracony przez sam naród, lub zabity przez obcy ucisk. Sztandar z r. 1772 żądał także dawnych granic Rzeczpospolitej, tak jak gdyby granice państw były niezmiennymi i mogły się ostać w tych nawet zakątkach, w których ducha narodowego już niema. Dzisiejszy zaś sztandar dopuszcza każdą formę bytu, każdą organizację kraju, byleby ona poręczała narodowi możność życia i nie przeszkadzała jego rozwojowi, — poprzestanie też na granicach nie zagarniających tej przestrzeni, z których duch polski już ustąpił.

Między tymi dwoma sztandarami istnieje przeto taka sama różnica, i taki sam stosunek, jak między materją i duchem; — pierwszą pokonywa podbój; — drugi nie da się zwyciężyć żadnej przemocy *).

Najświeższej pamięci fakta, a mianowicie: uroczystość jubileuszu Kraszewskiego w r. 1879, i pobyt monarchy austriackiego w Galicyi w r. 1880 przyniosły dowód, iż powyższe określenie dzisiejszych aspiracyi politycznych narodu polskiego jest dokładnem i z rzeczywistością zgodnem. Rzeczona uroczystość uwydatniła duchową jedność i spójność, istniejącą pomiędzy wszystkimi częściami dawnej Polski, — spójność, której polityczne granice zakreślone przez traktat wiedeński nie zdołały ani złamać, ani zatracić. Wszystkie ideały narodu, cała jego cywilizacya, zaczerpnięta wprawdzie z Zachodu lecz własnymi ożywiana tradycjami, a więc niezrywająca nici mającej łączyć przeszłość z przyszłością, i właśnie dla tego pełna żywotności i siły, jest przeto poczytywaną w każdym zakątku dawnej Polski, za ogólną własność całego narodu, i wyobraża dlań najcenniejszą spuściznę ocaloną z rozbitcia. Przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, przybyli nawet z najdalszych kresów dawnej Polski, w tym jedynie celu, aby u stóp Wawelu wyrazić gorące przywiązanie tegoż społeczeństwa do języka ojczystego, a więc jawnie zaprotestować przeciw usiłowaniom, mającym na widoku jego zagładę. W tej uroczystości krakowskiej miała udział cała dawna Polska, — gdyż cała pojmując, iż mowa ojczysta i jej pomniki, są widoczną cechą odrębności narodowej, gorąco ukochanej przez ogół społeczeństwa polskiego, a zarazem

*) „Nasz sztandar w obec zawiązku nowej Targowicy w Polsce“ (Berlin w księgarni B. Behr (E. Bock) pod Lipami 1873, str. 72.

silnym puklerzem, o który odbijać się będą wszystkie zachcianki rossyanizowania lub germanizowania Polaków.

Wszystkie województwa dawnej Polski, wszystkie warstwy narodu polskiego rozumiały, że przez oddanie czci zasłudze, położonej na ojczyściej naukowej niwie, uwydatniają zarazem, iż mają niezłomne postanowienie wytrwać na straży własnej mowy, przyswojonej i wiekami na własnym gruncie wyrobionej cywilizacji, ukochanych przez siebie ideałów i wszystkich zasad religijnych i moralnych, na których stoją społeczeństwa; że więc od swej odrębności duchowej za żadną nie odstąpią cenę. Sformułowały więc dzisiejsze aspiracje polityczne, koniecznością historyczną zamknięte w sferze duchowej, czyli wywiesiły rzeczywiście sztandar Ducha polskiego.

Opiera się on przedewszystkiem na prawie wyższem nad wszelkie traktaty dyplomatyczne, niedającym się naginać do tej lub innej kombinacji statystów, właśnie dla tego, że ono jest dziełem najwyższej mądrości, że jest wyrazem woli samego Boga, który stwarzając wszystkie ludy, mieć chciał, iżby one nawet wtedy, gdy bytu państwowego nie mają, różniły się między sobą mową i wszystkimi innymi cechami odrębności narodowej. Doniosłości tego opatrzności prawa nie będzie zdolną osłabić kwestya ras, z której polityka pragnie obecnie uczynić narzędzie dla swych ambitnych celów, skoro sam Stwórca wszech światów ozdobił każdego człowieka uczuciem miłości ojczyzny, nie sięgającym po za granice własnego kraju; — to zaś uczucie zawsze obali każdą kombinacją polityczną, któraby nawet na podstawie rasowości ośmieliła się targnąć na istnienie odrębności każdego narodu, a więc zapragnęła zburzyć dzieło samego Boga. Idea ras może się stać podstawą związków federacyjnych, nigdy przecież nie doprowadzi do zniesienia

różnic, istniejących między ludami wspólnego szczepu, lecz odrębnych cech narodowych.

Dały dowód poszanowania dla rzeczonego dzieła Opatrzności nawet mocarstwa, odejmujące byt państwowy narodowi polskiemu, skoro same wprowadziły do traktatów rozbiorowych zastrzeżenia na korzyść duchowej łączności między wszystkimi częściami Polski. Wedle rzeczonych traktatów, miała nadal ostać się ta łączność pomimo politycznego rozczłonkowania Rzeczypospolitej, skoro w tychże traktatach czytać można wyraźne zastrzeżenia, mające ułatwiać stosunki społeczne, wynikające z odrębności narodowej i ze wspólności interesów, Polakom pozostawianej. Nie miał także zamiaru znosić tej odrębności areopag monarchów w r. 1815, skoro w traktatach spisanych w Wiedniu między Rosyją, Austryją i Prusami, w przedmiocie określenia następstw rozbioru Polski utrzymanego przez kongres, istnieją również warunki, ułatwiające wszystkim jej częściom zachowanie łączności duchowej i stosunków, jakie ta spójność wytwarza. Dzisiejsze przeto aspiracje polityczne narodu polskiego, uwydatnione uroczystościami jubileuszu Kraszewskiego, nie są bynajmniej przeciwne traktatom dyplomatycznym, losy tegoż narodu w obec faktu rozbioru określającym.

Pobył znowu cesarza Franciszka Józefa w Galicyi, dostarczył sposobność złożenia dowodu, iż naród polski rzeczywiście odstąpił od swej głównej aspiracji politycznej, która przez lat sto kładła tamę wszelkiemu kompromisowi z każdym z mocarstw zaborezych, gdyż każdy kompromis pociągając za sobą zaniechanie dalszych usiłowań, mających na celu odzyskanie bytu państwowego dla całej Polski, wzniewał w narodzie obawę, ażaliż za wyrzeczenie się tegoż bytu, za uznanie rozbioru i za przyjęcie granic politycznych z r. 1815 nie będzie poczytanym. Pełne niekłamanego zapалу przyjęcie monarchy przez wszystkie warstwy narodu

w jednej części dawnej Polski, przyniosło więc dowód na to, iż ta jej część przyjmując fakt rozbioru i odstępując od dążeń do odzyskania bytu państwowego, połączyła swe losy z losami monarchii austriackiej, a jej cesarza za swego prawowitego króla uznając, wyraziła mu wdzięczność za nadany sobie samorząd, który czyni zadosyć dzisiejszym aspiracyom polskim i dozwala na rozwój wszystkich kierunków życia narodowego; uwydatniła więc, iż rzeczzone aspiracye w granicach autonomii narodowej rzeczywiście zamyka. I w istocie, gdyby naród polski stał jeszcze pod swym dawnym sztandarem, takie przyjęcie monarchy nawet nadającego krajowi samorząd, nie byłoby możliwem. Ogół nigdzie nieumiejący ukryć swych aspiracyi, byłby im dał wyraz pomimo wszelkich starań ludzi trzeźwego poglądu i pomimo wszelkich usiłowań ze strony statystów, uroczystościami kierujących. Jeżeli zaś wśród tych uroczystości i w ciągu dni kilkunastu nie dały się słyszeć, ani żadne skargi na rozbiór Polski, ani żadna nadzieja chociażby najogólniej wyrażona w rzeczy odbudowania państwa polskiego, ani żadne przypomnienie poprzednich aspiracyi; — jeżeli cała ludność spieszyła z składaniem cesarzowi jako swemu monarsze niewymuszanego hołdu i z wyrażaniem wdzięczności za autonomią narodową; dowiodła więc, że aspiracye polityczne narodu nie sięgają po za ten samorząd i uległy radykalnej zmianie.

Głośno a bez przymusu i z własnego popędu wyrażone w Galicyi uczucia dla dynastji Habsburskiej mają zarazem znaczenie ogólniejsze. Uwydatniły bowiem polityczną rozdzielnosć między trzema częściami dawnej Polski; — dowiodły mianowicie, iż każda z nich, nabrawszy przeświadczenia o konieczności szanowania granic, jakże między niemi wytworzył fakt rozbioru, jest gotową stosunki swe z mocarstwem, do którego została przy-

łąconą, porządkować sama, bez podnoszenia pytania, jaki wywrze wpływ to porządkowanie na dwa inne zabory.

To szanowanie granic oznaczonych przez kongres wiedeński, nie osłabia bynajmniej jedności, ogarniającej wszystkie warunki życia i rozwoju narodowego; — nie ma więc ujemnego wpływu na politykę wewnętrzną każdej z dzielnic polskich, skoro wszystkie trzy ożywione są jednym i tymże samym duchem; — rozróżnia przecież tę politykę wewnętrzną od zewnętrznej, wedle której każda z trzech dzielnic swe stosunki międzynarodowe z mocarstwem, do którego należy, prowadzić pragnie sama, bez potrzeby oglądania się na zdanie dwóch innych dzielnic, lub na sposób, w jakim one także zadania załatwiają. Konieczność powyższego rozróżniania jest obecnie uznawaną przez ogół we wszystkich ziemiach dawnej Polski; — już więc wytworzyła podstawę do trwałego kompromisu między każdą z osobna dzielnicą, a rządem i narodem, który nad nią panuje. Niedojście lub nieprojektowanie kompromisu, nie może przeto być dziś poczytywanem za niechęć ze strony narodu polskiego. Przyjąć sprawiedliwe warunki pojednania i zgody z każdym z trzech mocarstw zaborczych, każda z osobna dzielnica jest widocznie gotową, skoro to już uczyniła Galicya. Po ostatnim pobytku cesarza Franciszka Józefa w Krakowie i we Lwowie, jej kompromis z Austryą nie może być podawanym w wątpliwość.

Tę gotowość kompromisu uwydatniają Polacy przy każdej sposobności pod zaborami pruskim i rossyjskim. Deputowani z dawnych ziem Rzeczypospolitej, domagają się w izbach niemieckich takiego samego samorządu, jaki jest przyznanym każdej innej prowincyi państwa, żądając zarazem, aby ten samorząd był wykonanym w duchu polskim, aby przeto poszanowanie religii mieszkańców i używanie języka ojczystego w szkole, w sądzie i w urzędzie nie było

krajowi odmawianem. Aspiracye polskie pod zaborem pruskim nie mają już na celu zniesienia rozbioru, lub wyswobodzenia się z pod panowania pruskiego, i po za granice autonomii prowincjonalnej, administracyjnej, lecz koniecznie narodowej nie sięgają bynajmniej.

W takichże granicach zamykając swe aspiracye polityczne, Polacy pod zaborem rossyjskim nabrali jednocześnie przekonania, iż są w obowiązku liczyć się z innym jeszcze faktem spełnionym, a będącym dziełem samej Rosyi; mianowicie zaś z rozróżnieniem, jakie ona czyni między Królestwem kongresowem a Litwą i Rusią. A chociaż treść aspiracyi politycznych każdego z tych krajów jest zupełnie identyczna, chociaż każdy żąda zarówno poszanowania religii mieszkańców i zapewnienia im pełnej swobody sumienia, przywrócenia językowi polskiemu praw obywatelstwa w wszystkich stosunkach życia cywilnego, a więc także niema na celu wyswobodzenia z pod panowania rossyjskiego; — to jednak, w obec rzezonego rozróżnienia, głęboko zakorzonego w umysłach rossyjskich, sami Polacy przewidują, iż wypadnie im przyjąć formę samorządu i warunki autonomii narodowej, odmienne dla każdej z trzech dzielnic, zabor rossyjski składających.

Aspiracye polskie pod tym zaborem mają tę jeszcze właściwość, iż nie przybierają kierunku przeciwnego nieograniczonej władzy monarchów, nie dążą ani do jej uszczuplenia, ani do zaprowadzenia w państwie systemu parlamentarnego. Nie otwierają przeto walki narodu z koroną o mniejszą lub większą sumę wolności politycznej, walki, podnoszonej obecnie przez pewną część społeczeństwa rossyjskiego, ale usiłują jedynie sprowadzić porozumienie między dwoma narodami, jednemu poddanemi berłu, i wyjednać, aby między nimi stanął kompromis, określający zasady, któreby rozwojowi żadnego z nich nie stawały na

przeszkodzie. Gdyby do tego kompromisu przyszło, wspólny obu narodom monarcha umiałby bez wątpienia każdemu z nich nakazać wzajemne szanowanie rzeczonych zasad.

Ażebym jednak kompromis między Polską i Rosyją miał warunki trwałości i mógł być przez oba narody wykonywanym z dobrą wiarą, powinien nastąpić dla Królestwa, Litwy i Rusi jednocześnie, chociażby za oddzielnymi aktami i pod odmienną formą, a nawet z pewną różnicą swej treści dla każdego z tych krajów. Konieczność jednoczesnego zamknięcia wiekowego z Polakami sporu we wszystkich częściach dawnej Polski, przeszłych pod panowanie rosyjskie, nie potrzebuje być usprawiedliwianą; — każdy bowiem umysł nieuprzedzony musi uznać, że pozostawienie rzeczonych sporu w jednej prowincyi, stawałoby się zarzewiem nowych niechęci w prowincyach przyległych, zarzewiem zdolnem rozbudzić na nowo narodową nienawiść, której zaś na zawsze położyć kres, kompromis miałby właśnie na celu. Rozdzielność polityczna między trzema dzielnicami Polski pod zaborem rosyjskim, przyjmowaną w rachubę przez samychże Polaków, nie idzie przecież tak daleko, iżby znosić miała wszelką solidarność narodową, która wtedy musiałaby właśnie oddziaływać, skoro utrzymanie gdziekolwiek dotychczasowego systemu postępowania z narodowością polską ze strony rządu i narodu rosyjskiego, byłoby dalszem prowadzeniem walki przeciw duchowi polskiemu, wypisanemu jako godło na sztandarze, powiewającym od lat dziesięciu nad całym narodem polskim.

Program polityczny margrabiego Wielopolskiego, niemożliwy do przeprowadzenia w r. 1861/2, jak to wyżej wykazano, miał więc tę jeszcze stronę ujemną, iż stosunki narodowości polskiej na Litwie i Rusi pokrywał milczeniem; — zamiast jednocześnie określać zasady, chociażby odmienne od tych, jakie projektował dla Królestwa, lecz

i w tych prowincjach obie narodowości z sobą pogodzić, nie zaś zarzewie wzajemnej nienawiści *in statu quo* pozostawiać. Tę konieczność musieliby mieć na uwadze rossyjscy mężowie stanu, w razie, gdyby doszli do przeświadczenia, że kompromis z Polską jest żywotnym interesem samejże Rossyi.

Gotowość narodu polskiego do tego kompromisu wytworzona koniecznością historyczną po roku 1870, niejednokrotnie jest braną za podstawę sądu i wniosków o wypadkach z roku 1863/4. Jest to dowodem powierzchowności poglądów, a zwłaszcza niewłaściwego zapatrywania się na rzeczone wypadki przez okulary dzisiejsze. Że podstawowa myśl programu margrabiego Wielopolskiego, uzupełniona jednoczesnem określeniem praw narodowości polskiej na Litwie i Rusi, i uczynieniem zadosyć zestawionym wyżej aspiracyom politycznym narodu, byłaby dziś przyjętą i szanowaną przez ogół społeczeństwa polskiego, — to wątpliwości nie ulega. Ztąd przecież bynajmniej nie wynika, iżby ten sam program w obec aspiracyi politycznych, którym naród polski w roku 1861 był jeszcze wiernym, mógł być podówczas być stawianym z uzasadnioną nadzieją powodzenia.

Tą uwagą należałoby zamknąć rys porozbiorowych aspiracyi politycznych narodu polskiego. Gdy jednak one, acz od lat 10 do skromniejszych zredukowane rozmiarów, są znowu wynikiem konieczności historycznej, która właśnie nadaje im niespożytą siłę i zapewnia długotrwałość; — gdy z drugiej strony dzisiejsza polityka rosyjska daleką jest od uznania potrzeby ich uwzględnienia, i jeszcze się o tem nie przekonała, iżby pojednanie z Polakami obrócić się musiało na pożytek całego Imperium; — narzuca się przeto każdemu umysłowi to pytanie: czy kompromis pożądanym przez naród polski, może być kiedykolwiek przyjętym ze strony narodu rossyjskiego, lub czy przeciwnie, konieczność

historyczna, nakładająca na Polaków obowiązek wytrwania przy ich dzisiejszym sztandarze, pociągnięciu za sobą wieczny ucisk na ziemiach polskich i nie przestanie potęgować międzynarodowej nienawiści, zamiast ją osłabiać i dwa narody doprowadzić do harmonii? Pytanie w dzisiejszym położeniu Polaków pod rządem rosyjskim dla nich najżywotniejsze, będące przedmiotem ogólnego zajęcia i często podnoszone w druku; — nie może więc być w tem piśmie pominiętem.

XII.

Czy kompromis trwały narodu polskiego z narodem rosyjskim jest dziś możliwym?

Opierać na idei sprawiedliwości nadzieje uporządkowania stosunków między narodem polskim a rządem i narodem rosyjskim, oczekiwać, iż też sprawiedliwość będzie kiedykolwiek ze strony Rosyi Polsce wymierzona, byłoby istnem marzycielstwem. Stosunkami międzynarodowemi nie rządzi sprawiedliwość, ale interes i siła. Tak było od pierwszej chwili tworzenia się oddzielnych narodów, tak jest obecnie i nie zapowiada, aby w przyszłości dziać się miało inaczej. Cierpi na tem cywilizacya, opóźnia się postęp całej ludzkości, ulegają z tego powodu spaczeniu szlachetniejsze uczucia duszy człowieczej i podniosłe zasady moralne, staje się niemożliwym normalny rozwój społeczeństw; — temu wszystkiemu niepodobna zaprzeczyć, lecz niepodobna zarazem podstawy dla kompromisu między Polską i Rosyją szukać gdzieindziej, jak w interesie tejże Rosyi. Postąpi ona z narodem polskim tak samo, jak inne mocarstwa z narodami przez siebie podbitymi, idąc zawsze za głosem swe-

go interesu, i nigdy nie pojmie, iżby swą politykę miała poprowadzić inaczej.

Co Rossya uznaje za zgodne, co zaś za przeciwne swemu interesowi, — jaki swej polityce względem Polaków nada kierunek, i jaką względem pożądanego przez nich kompromisu przyjmie postawę, — to wszystko jest zależnem od przekonań, w społeczeństwie rosyjskiem zakorzenionych, od pojęć, jakie ono wytworzyło o swych zadaniach państwowych w ogólności, którym chce czynić zadosyć; czy zaś to zapatrywanie może kiedykolwiek zmienić, a więc swój interes państwowy widzieć gdzieindziej niż dziś, — będzie to znowu zawisłem od celu, w jakim carowie prowadzili wojnę przeciw narodowi polskiemu i dokonali jego rozbiór. Gdyby bowiem polityka rosyjska poczynając od Iwana Groźnego, była ciągle jedną i niezmienną, — wytrwale dążącą do zrossyanizowania Polaków, w takim razie nie możnaby wątpić, iż Rossya nie odstąpiłaby od tej polityki za żadną cenę. Głos nawet całej Europy, tem mniej zaś dzisiejsze aspiracye polityczne narodu polskiego, żadnego nie wywrą wpływu. Rossya może uleść sile przychodzącej z zewnątrz, w momencie, który stanie się kiedyś momentem sprawiedliwości dziejowej, i wtedy nawet utracić część, lub całość swych w Polsce zaborów; — dopóki jednak nie wybije ta godzina i naród rosyjski będzie pełnowładnym urządzić z narodem polskim swe stosunki jak sam zapragnie, tylko jego własny sąd o tem co jest jego interesem, będzie wyłączną podstawą do rzeczzonego urządzania.

Chcąc przeto znaleźć odpowiedź na pytanie, będące przedmiotem tego rozdziału, należy przyjąć za punkt wyjścia to, co sama Rossya dziś swym interesem być mniema, a zarazem zbadać, w jaki sposób zapatrywała się w przeszłości na swój stosunek do Polski. Uchwycenie tego punktu wyjścia, jest rzeczą bardzo trudną dla każdego z piszących,

który społeczeństwa rosyjskiego nie zna, a zwłaszcza dla nas Polaków, patrzących przez pryzmat interesów naszego narodu. Pragnąc tę trudność usunąć, a przynajmniej zmiejszyć, należy bez uprzedzenia i bez sądu *a priori* zbadać, do jakiego mianowicie celu dążył naród rosyjski, prowadząc z Polakami wojny, a więc szukać wątku jego wrogiej Polsce polityki w jego oddalonej przeszłości; — gdyż na kartach jego własnych dziejów, nie zaś gdzieindziej, znaleźć można klucz do odpowiedzi na pytanie, czy kompromis między Polską i Rosyją jest dziś możliwym lub nie, a zarazem zrozumieć, po jakim przeobrażeniu w pojęciach społeczeństwa rosyjskiego o tem co jest jego interesem, musiałaby nastąpić zmiana dotychczasowej polityki rosyjskiej, i mogłaby w przyszłości o rzeczonym kompromisie na serio być mowa.

Z chwilą zrzucenia jarzma Mongołów, naród rosyjski, zowiący się wówczas moskiewskim, uwydatnił swe instynkta zaborcze. Spożytkowali je książęta na Suzdału w widokach swej potęgi na zewnątrz, i za główną podstawę swej polityki przyjęli stałe dążenie do terytoryalnych nabytków, mających granice państwa rozszerzać kosztem najbliższych sąsiadów. Pod wpływem tej jednej i jedynej myśli politycznej, rzeczeni książęta, obrawszy Moskwę ze swą główną siedzibę i przywdziawszy koronę carską, prowadzili liczne boje na wschodnich i zachodnich granicach Wielkiego księstwa moskiewskiego, uwieńczane zadziwiającem powodzeniem.

Działalność wyłącznie ku idei zaborów zwracana, musiała wpływać ujemnie na stosunki wewnętrzne narodu moskiewskiego, i rozwojowi wszystkich kierunków jego życia kłaść tamę; — nie mógł się przeto wytworzyć w państwie inny ustrój państwowy, jak wszechwładny despotyzm carów, swą bezwzględnością i swem okrucieństwem przechodzący dzisiejsze pojęcia. Ten przecież despotyzm dawał

carom siłę na zewnątrz, za pomocą której krusząc z kolei sąsiednie organizmy narodowe i państwowe, do swego państwa je wcielali. Ta siła acz względnie potężna, spotykając się z wyższą cywilizacją i z większą potęgą militarną narodu polskiego w epoce Jagiellońskiej, nie dozwalały carom posuwać naprzód dzieła zaborów na zachodnich granicach carstwa. Prowadzone przez nich wojny, były w ogólności bezskutecznymi. Jednocześnie przecież z osłabieniem i z rozluźnieniem ustroju państwowego w Rzeczypospolitej, poczynającem się po śmierci Zygmunta Augusta, zamierzili zagarnąć kraje polskie.

Są zdania, że Iwan Groźny był pierwszym z monarchów rosyjskich, który politykę zaborczą przeciw Polsce wyraźnie zaafirmował. Głębiej jednak wnikając w dzieje jego panowania, niepodobna z temi zdaniem się zgodzić.

Już wyżej wzmiankowano, iż w październiku 1572 r. możnowładcy litewscy wyprawiali do Moskwy Michała Haraburdę w tajemnem poselstwie, mającem zbadać, czy Fiedor, syn Iwana Groźnego przyjąłby koronę, i czy w tym razie zobowiązałby się utrzymać i uszanować prawa i swobody Litwinów. Rzeczywiście więc miał Iwan Groźny sposobność stworzenia i rozpoczęcia nowej polityki, dążącej do unii dynastycznej obu narodów, albo do odrzucenia tej unii, a przyjęcia natomiast polityki zaborczej przeciw Polsce. W jego przecież pustej głowie nie mogła powstać żadna myśl donioślejsza. Dzierżenie władzy despotycznej i wykonywanie jej w sposób brutalny i barbarzyński, było celem, odpowiadającym jego hulaszczęj i dzikiej naturze. Synowi swemu o koronę polską starać się zabronił, oświadczając Haraburdzie, iż gotów ją sam przyjąć pod warunkami: 1) oderwanie od Rzeczypospolitej i przyłączenia do państwa moskiewskiego Infant i Kijowa; — 2) przeistoczenie polskiego tronu elekcyjnego na dziedziczny; — 3) zastrzeżenia

wreszcie, iż on i jego następcy będą władnymi szerzyć religią wschodnią na całym obszarze Rzeczypospolitej, przez wznoszenie cerkwi i ustanawianie władcyków.

Sama sprzeczność między powyższymi warunkami wykazuje, iż Iwan Groźny nie miał ani żadnej myśli politycznej, ani jasno wytkniętego celu, do którego pragnąłby dążyć w stosunkach swego państwa z Polską. Chęć zaboru Kijowa i Inflant, uniemożliwiła przeprowadzenie unii dynastycznej; do dzieła zaś zaboru nie miał przecież Iwan Groźny dostatecznej siły. Stawiał więc ten warunek najzupełniej bezmyślnie, dając zarazem dowód, iż o koronę polską nie dba; — co zresztą uwydatniła jego postawa podczas dwóch pierwszych bezkrólewiów po śmierci Zygmunta Augusta.

Było podówczas w zwyczaju, iż każdy z pragnących zasiąść na Jagiellońskim tronie, wysyłał w tym celu poselstwo do sejmu elekcyjnego, nie upatrując w tym kroku żadnej ujmę dla swego monarszego dostojęstwa. Iwan Groźny nie wysłał żadnego poselstwa na sejm w r. 1573, — na drugi zaś sejm elekcyjny, po ucieczce Henryka Walezyusza w r. 1575 zwołany, przybył wprawdzie goniec od cara moskiewskiego z oświadczeniem jego pokojowych względem Polski usposobień, ale go na kandydata do tronu wcale nie podał.

Drugi znow warunek, dziedziczości tronu, — acz wedle dzisiejszych pojęć o dziejach polskich rzeczywiście doniosły, — był wszakże jedynem i wyłącznem następstwem despotyzmu cara, nie mogącego pojąć, jakim sposobem miałby się stać monarchą dożywotnim w jednym kraju, bez osłabienia idei samowładztwa i despotyzmu w kraju drugim.

W trzecim wreszcie warunku nie można się dopatrzeć ani widoków na Słowiańszczyznę, ani programu moskwiczenia Polski, ani panslawizmu, ani żadnych cech dzisiejszego panrossyanizmu. Pragnąc bowiem pójść w jeden z tych

kierunków, byłby Iwan Groźny zamiast Iflant żądał przyłączenia raczej Rusi białej, Rusi zabużonej i podnieprskiej, lub Rusi czerwonej. Zamiar wznoszenia cerkwi i ustanawiania władyków w Polsce, uwydatniał jedynie nienawiść cara do religii katolickiej, której bezwątpienia nienawidził, i którą byłby tępił przy każdej sposobności. Ta wszakże nienawiść miała swe źródło, nie w prozelityzmie religijnym i nie w idei panmoskwiczmu, — obu rzeczy nieznanym Iwanowi Groźnemu, ale wynikała z jego dążeń despotycznych, którym czyniąc zadosyć, tępił ogniem i mieczem w swym państwie każdą odrębność polityczną. Ten, który pod swemi rządami nie umiał dopuścić żadnego samorządu poddanych, nawet municypalnego, — i w celu zabicia wszelkiej niezależności, wycinał w pień całe miasta, upatrując w nich zaród obywatelstwa krajowego, — jakimże sposobem byłby się mógł godzić z myślą panowania nad ludźmi, których sama religia upoważniała mieć po za obrębem dogmatów zdania niezależne, i z których wytwarzała obywateli myślących. Sama więc podstawa kościoła katolickiego, podnosząca godność człowieka, musiałaby być zwalczaną, przez najdzikszego niwelatora w owych czasach, a zarazem przez widocznego protoplastę dzisiejszych nihilistów rosyjskich.

Poselstwo Haraburdy nie pozostało przecież bez pewnego wpływu na umysł Iwana Groźnego. Pod tym wpływem zaczął on rzeczywiście szukać tytułu prawnego do korony polskiej, usiłował bowiem otrzymać ją nie z wyboru szlachty polskiej, ale na mocy prawa pozytywnego. I w krótkim czasie wmówił w siebie, że sama Rzeczpospolita jest w obowiązku uznać go swym prawowitym monarchą; gdy zaś na tronie polskim zasiadł Stefan Batory, wtedy Iwan Groźny widział w nim przywłaszczyciela praw cudzych, siebie zaś poczytywał za jedyne ich przedstawiciela. Rzecz bowiem nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa, Iwan

Groźny rościł pretensye do korony polskiej, podnosząc zasadę prawowitości monarszej (*de la legitimité*).

Jakim sposobem do tego mniemania doszedł, nie jest wiadomem. Możliwy wnosić, iż myśl zapytywania się doradców prawnych korony, podniesiona w Berlinie w celu obalenia kandydatury księcia Augustenburga do korony Szlezwickiej, nie była wynalazkiem pruskich mężów stanu. Musiał już mieć takich doradców Iwan Groźny, i jak zdanie prawników niemieckich, budząc wątpliwość w umyśle kanclerza pruskiego co do praw księcia Augustenburga, skłoniło go do uczynienia ze Szlezwiku terytoryalnego nabytku dla Prus, tak samo zdanie ówczesnych legistów korony carskiej, stało się w r. 1579 jednym z główniejszych powodów wojny między Polską i Moskwą. Iwan Groźny, na posłuchaniu udzielonem posłom Stefana Batorego, przybyłym do Moskwy w celu przedłużenia rozejmu, oświadczył, iż on sam jest ich panem, sam bowiem ma wyłączne prawo władać Polską i Litwą, gdyż jest w czternastym stopniu następcą jakiegoś Prussussa, protoplasty panującej w Moskwie rodziny, który miał być bratem Oktawiusza Cezara!— Na podstawie tej filiacji, Iwan Groźny zażądał od posłów Stefana Batorego całego Królestwa polskiego i całego Wielkiego księstwa Litewskiego. To żądanie aneksyi wszystkich krajów, Rzeczpospolitę składających, jest faktem historycznym, skoro znalazło miejsce w manifestie Stefana Batorego, wypowiedzianym wojnę Iwanowi Groźnemu, ogłoszonym ze Świeru dnia 12 lipca 1579 r. (w 4 roku panowania wielkiego króla *).

*) Orginalnego tekstu tego manifestu nie znam, zamieszczam jego ustęp wedle przekładu na język francuzki, wydrukowanego na str. 181 i następnych zbioru aktów historycznych: „Recueil de documents à la Russie, pour la plupart secrets et inédits, utiles à consulter dans la

Powyższe fakta przekonywają, że Iwan Groźny, pod każdym względem niemożliwy kandydat do tronu polskiego, nie był zdolnym zrozumieć wielkiej myśli politycznej powstałej wśród ówczesnego społeczeństwa polskiego zaraz po śmierci Zygmunta Augusta, że przeto wojny z Polską przetoń prowadzone, nie mogą być poczytywane za punkt wyjścia dla późniejszej polityki rossyjskiej. Miały one charakter ogólnozaboreczy, narodowi rossyjskiemu właściwy; Iwan Groźny byłby zagarnął ten lub inny obszar krajów Rzeczpospolitej w razie wojennego powodzenia, tak samo jak rozszerzał swe państwo w innej stronie; — z czego jeszcze przecież nie wynika, iżby go za zdolnego wnieść się do idei prawdziwie politycznej i za nadającego swemu państwu nowy kierunek poczytywać było można; — wszelkie w tym duchu wyrażane zdania, nie opierają się na podstawie historycznej.

Czego jednak Iwan Groźny nie był zdolnym pojąć i ocenić, to dobrze pojęli i ocenili nietylko jego następcy, ale nawet i samo ówczesne społeczeństwo rossyjskie. Podnosząc przeto myśl polską, uczynili z niej podstawę polityki państwowej, dążąc stale i wytrwale do unii dynasty-

crise actuelle“ (Paris. 1854, druk. L. Martinet). „Il fit valoir ses droits sur notre royaume de Pologne“ — mówi w tym manifestcie Batory o Iwanie Groźnym, — „et sur le grand duché de Lituanie, par je ne sais quels titres sans valeur. Ces droits, il les réclamait comme étant le 14 descendant d'un Prussus, dont personne n'a jamais entendu parler et qui n'a même pas existé, qui etait, disait-il, le frère d'Octave Cesar et le fondateur de sa famille. C'était au rom de cette prétendu descendance qu'il réclamait le royaume de Pologne tout entier et le grand duché de Lituanie. Il fit cette revendication de notre couronne, lorsque déjà nos ambassadeurs, après de longues et nombreuses conférences avec les conseillers moscovites, qu'il avait désignés pour cet objet, avaient réglé les conditions d'une nouvelle trêve“.

cznej z narodem polskim. Ta pierwsza epoka historyczna w stosunkach między Rosyą a Polską, obejmuje lat 78. Rozpoczął ją Fiedor, syn Iwana Groźnego, a raczej, dzierżący w jego imieniu władzę Borys Godunów w r. 1585; — zamknął zaś tę epokę car Aleksy, wypowiedając wojnę Janowi Kazimierzowi w roku 1658, w celu obalenia ugody, z Kozakami w Hadziaczu zawartej.

Rokowania między Borysem Godunowem a Stefanem Batorem zaszyły tak daleko, iż podczas powtórnego poselstwa Haraburdy w roku 1585, miała miejsce w drodze dyplomatycznej poufna wymiana myśli, w przedmiocie zapewnienia obu koron, moskiewskiej i polskiej, temu z monarchów, panujących podówczas w obu krajach, który drugiego przeżyje. Opierając się na tych rokowaniach, car Fiedor na wiadomość o śmierci Batorego, w swem i swych bojarów imieniu wysłał posłów z listami do Rad korony polskiej i Wielkiego księstwa Litewskiego, polecając się na króla i przyrzekając zachować w całości swobody i przywileje, istniejące w Rzeczpospolitej. Posłowie ci niedojechawszy do Warszawy, wrócili z odpowiedzią samych Litwinów, zwracających uwagę cara na potrzebę wysłania wielkiego poselstwa na sejm elekcyjny. Jakoż poselstwo na ten sejm w r. 1587 przybyłe, przyrzekało wieczną przyjaźń, wspólną wielką wyprawę przeciw Turkom, zapłatę zaległego żołdu żołnierzom Batorego, odzyskanie na rzecz Polski tej części Inflant, jaka była odpadła do Szwecyi i Danii, (prócz Narwy, która miała należeć do Moskwy), wolność handlu, zawierania związków małżeńskich między mieszkańcami obu krajów, i osiedlania się Polaków w Moskwie.

Pod każdym względem można żałować, że unia dynastyczna nie została wtedy na powyższych zasadach przeprowadzoną, — że nie utrzymała się, jak wnosić wypada głównie z powodu różnicy religii kandydatura Fiedora, acz ma-

jąca za sobą liczne głosy w naszym kraju, a zwłaszcza pomiędzy Litwinami.

Powołana do korony polskiej dynastia Wazów, byłaby zapewne w zwykłym biegu rzeczy usunęła raz na zawsze myśl Batorego i Fiedora. Nastąpiły przecież w samym carstwie przewroty, wśród których ta sama myśl została podniesioną na nowo. Uchwycili się jej bojarowie, a więc przedniejsi obywatele moskiewscy, w chwili krótkotrwałych rządów pierwszego samozwańca, i zwrócili się do senatu polskiego. Po objęciu tronu carskiego, wyprawił Dymitr w roku 1605 wielkie poselstwo, które na posłuchaniu u króla zażądało dla cara ręki Maryny Mniszchówny, wojewodzianki Sandomierskiej. W orszaku poselstwa, liczącego trzysta osób, przybył do Krakowa tajny agent Wasila Szujskiego, głównego konspiratora przeciwko Dymitrowi, świeżo przezeń ulaskawionego w chwili, gdy swą głowę miał poddać pod miecz katowski, i zawiadomił senat polski, iż bojarowie o samozwaństwie Dymitra głęboko przekonani, pragną go się pozbyć i koronę carską ofiarować synowi króla polskiego, Władysławowi. Nie miał wprawdzie ten krok żadnych bezpośrednich następstw, służy przecież za dowód, iż doniosła myśl unii dynastycznej między Polską i Moskwą, nie przestawała szerzyć się wśród ówczesnego społeczeństwa rosyjskiego. Musiał to dostrzegać Dymitr, skoro jednocześnie z zaślubieniem Maryny Mniszchówny, czynił przygotowania do napadu na Polskę, mając zamiar Zygmunta III. złożyć z tronu, a zajmując jego miejsce, ówczesnym aspiracyom politycznym starszyny podwładnego sobie ludu, uczynić zadosyć. Tym zamiarom Dymitra miał właśnie przyjść z pomocą rokosz Zebrzydowskiego; — co znowu wykazuje, że myśl bojarów znajdowała odgłos wśród ówczesnego społeczeństwa polskiego. Śmierć Dymitra i wstąpienie na tron

carski Wasyla Szujskiego w r. 1606, spowodowały odroczenie rzeczonych zamiarów.

W. r. 1609 przyszło do wojny między Polską i Moskwę, i Zygmunt III. rozpoczął oblężenie Smoleńska. Niezadowoleni z rządów Wasyla Szujskiego bojarowie, zjeżdżali coraz liczniej do obozu królewskiego, ofiarując koronę carską królewiczowi Władysławowi; gdy zaś hetman Żółkiewski w dniu 4 lipca 1610 r. odniósł walne zwycięstwo pod Kluszynem, i gdy Szujski został strąconym z tronu, stanęła między tymże hetmanem i bojarami formalna umowa, oddająca tron carski Władysławowi. Unia dynastyczna, przez oba narody widocznie pożądana, była więc bliską urzeczywistnienia. Ze smutkiem uznać to należy, iż nie doszła wtedy do skutku z winy Zygmunta III., który odmawiając zatwierdzenia owej umowie, przez Żółkiewskiego zawartej, zażądał natomiast, aby Moskwa poddała się na jego (Zygmunta), i na jego syna imię, posłów zaś moskiewskich, składających mu hołd w imieniu całego narodu odesłał pod strażą do Wilna.

To postąpienie króla słusznie wywarło w całym carstwie wrażenie najgorsze, potęgowane niesforem zachowaniem się załogi polskiej w Moskwie. Ruch przeciw Władysławowi z każdym dniem nabierał siły. Zamiast tegoż królewicza, zasiadł na carskim tronie Michał Fiedorowicz Romanow, syn czernca Filareta Romanowa, spokrewnionego z carem Fiedorem (29 marca 1613 r.).

Jakkolwiek wypadki po sobie następujące między rokiem 1604 a 1613 rozbudziły w narodzie rossyjskim przeciw Polakom srogą nienawiść, jakkolwiek wojny prowadzone przez królewicza Władysława w latach 1617 i 1618 i jego wyprawa za Dniepr już po objęciu ojcowskiego tronu w r. 1634, dla oręża polskiego świetne, mogły być myśl owej unii dynastycznej raz na zawsze pogrzebać, zwłaszcza,

iż pociągnęły za sobą oderwanie od carstwa znacznych obszarów iście rossyjskich, — to jednak myśl tej unii miała jeszcze raz ożyć i być podniesioną na nowo. Jest to właśnie dowodem, do jakiego stopnia była ona doniosłą; tylko bowiem idee prawdziwie wielkie, zdolne wpłynąć dodatnio na rozwój cywilizacji, mają siłę pociągającą, zacierającą ślady rozlewu krwi, i trwalszą niż kombinacje polityczne, które nie biorąc w rachubę praw przyrządzonych, chciałyby burzyć zasady wyższego porządku.

Podjął tę myśl na nowo car Aleksy w r. 1656, a więc w chwili, w której potęga polska już była złamaną przez najazd szwedzki. Posłowie moskiewscy, układając się w Niemieży pod Wilnem z posłami polskimi o rozejm, wnieśli sprawę ewentualnego następstwa cara na tron polski, żądając jednocześnie, aby ten tron stał się dziedzicznym, i przyrzekając w takim razie zwrócić Rzeczpospolitej awulsa, czyli jej ziemie, podczas ostatniej wojny zdobyte przez wojsko rossyjskie. Układy toczyły się przy pośrednictwie cesarza; — jego posłowie sprzeciwili się powyższemu żądaniu posłów carskich stawianemu w sposób energiczny, skoro od przyjęcia warunku, zapewniającego carowi koronę polską, zależnym być miało przyzwolenie na rozejm.

Przedstawiciele króla polskiego w braku wszelkiej instrukcji, posłali po nią do Jana Kazimierza. W danej przez siebie odpowiedzi, zastrzegając on, aby sejm wybór cara zatwierdził, i aby car zwróciwszy Polsce awulsa, wystąpił przeciw Brandeburczykom i Szwedom łącznie z siłami polskimi; — więc myśl unii dynastycznej widocznie podzielał. Na powyższych warunkach stanął wówczas rozejm. Sejm w r. 1658 następstwa tronu wyraźnie nie rozstrzygnął, postanowił wszakże wysłać w tej sprawie poselstwo do Moskwy. Gdy jednak zgodził się na nią z Kozakami, i gdy następnie stanęła z nimi umowa Hadziacka, car zerwał ro-

zejm, wznawiając kroki wojenne nagłym napadem na hetmana Gosiewskiego, którego pod Werkami wziął w niewolę.

Wprawdzie kłeska ta została powetowaną zaraz w roku następnym (1659), skoro głównodowodzący wojskami moskiewskimi Szeremetjew, zmuszonym był pod Cudnowem, poddać się hetmanowi wojsk polskich, i przyjąć warunek wyprowadzenia swych załóg z Kijowa, Czerniechowa i Perejasławia; — wprawdzie Kozaczyzna pozostała na jakiś czas przy Polsce, i przyjęła warunki wzmiankowanej unii; — ale wśród owej wojny, odznaczonej wzajemnymi kłeskami wojsk obu, została ostatecznie pogrzebaną doniosła myśl unii dynastycznej; — odtąd bowiem, ze strony rosyjskiej już nigdy nie była podnoszoną na seryo. Wprawdzie rozejm zawarty w Andruszowie w r. 1667 na lat $13\frac{1}{2}$, a później ponawiany, zwracając carom posiadanie obszarów isticie rosyjskich, przerwał pasmo dawnych wojen, i tak Rzeczpospolitej jak carstwu pozwalając oddzielnemi iść drogami, nie zaraz stworzył Rosyji sposobność do zaafirmowania przeciw Polsce polityki nowej, mającej na celu jej podbój; — ale wśród owej epoki przejściowej między polityką poprzednią i nową, myśl wytworzenia wielkiej potęgi na zewnątrz, przez połączenie dwóch państw wspólną dynastją, coraz bardziej słabnie wśród społeczeństwa rosyjskiego; — jeżeli zaś sporadycznie zabłyśnie, pokrywa ją wtedy tak gęsta mgła, iż trzeba niemało dobrej woli, by ją pod tą mgłą dojrzeć.

Nie korzysta n. p. car z abdykacyi Jana Kazimierza nie szle posłów na sejm elekcyjny w r. 1668, i już żadnych starań o koronę polską czynić nie chce, chociaż stawia na granicy Litwy 80.000 wojska i wskazywać się zdaje, iż pragnąłby tej korony dla syna swego Piotra.

W miarę zaś wzrastania potęgi rosyjskiej, idącego w stosunku odwrotnym do rozwijającego się rozkładu w Polsce, pozwalającego przewidywać jej upadek, a więc mo-

żność jej podboju, cała Rossya nabiera przekonania, że znajdzie dla siebie większą w tym podboju korzyść, niż w połączeniu się z narodem bezsilnym. Jeden wyraz z ust Piotra W. na sejmie elekcyjnym po śmierci Augusta II, jedno skinienie cesarzowej Katarzyny po śmierci Augusta III, jest dostatecznym do urzeczywistnienia unii dynastycznej, tylokrotnie przez ich poprzedników podnoszonej. I Piotr W. i Katarzyna nie biorą korony polskiej, nie upatrując w tej unii interesu swego państwa. Poprzednimi bowiem carami nie kierował bynajmniej wzgląd na korzyść dla cywilizacji lub dla narodu polskiego, mogącą z owej unii wynikać, ale jedynie i wyłącznie interes dla ich własnego państwa. Sami, Europie prawie nieznanymi, do rodziny monarchów jeszcze nie przypuszczeni, i wraz z podwładnymi sobie ludami poczytywani jeszcze za barbarzyńców, pragnęli unii dynastycznej z potężną podówczas Polską dla tego jedynie, iż od razu byliby wystąpili na widownię polityczną, i odtąd wśród wszystkich wypadków mogli Europie swą wolę narzucać. Z chwilą, w której Rossya, — zasadnie czy mylnie, — nabrała przekonania, iż rzeczona unia nie jest zdolną tych wszystkich korzyści jej zapewnić, odwróciła się od tej myśli ze wstrętem. Wszelkie późniejsze aspiracye polityczne narodu polskiego, w kierunku owej myśli idące, musiały o ten wstręt się rozbić. Nie inną przecież myśl podnosił książę Adam Czartoryski, Kościuszko i wszyscy inni patryoci polscy, dając wiarę obietnicom cesarza Aleksandra I. Rossya nie zwróciła na te aspiracye uwagi, widząc swój interes gdzieindziej, i bez żadnej wątpliwości, z dzisiejszemi aspiracyami politycznemi narodu polskiego, acz nie sięgającemi tak daleko, nie postąpi inaczej, jeżeli i dopóki gdzieindziej upatrywać nie przestanie głównych zadań państwowych, jakie przeprowadzić zamierza.

Drugą epokę w stosunkach między Rosyją i Polską, rozpoczyna Piotr W., — zamyka zaś Aleksander I. Przewodnią myślą i niezmienną podstawą polityki rossyjskiej w ciągu tej drugiej epoki, jest stałe dążenie do stopniowego ujarznienia i podboju całej Rzeczypospolitej polskiej. Ta myśl dojrzeła w umyśle Piotra W. na widok rozkładu stosunków państwowych w Polsce, w ostatnich zwłaszcza latach panowania Sobieskiego, jaskrawo odbijających od świetnych jego zwycięstw. Naród polski nie umiejąc uszanować jego zasług, nie jest już zdolnym wytworzyć dla siebie narodowej dynastyi, i pomijając własnych królewiczów, szuka nowego króla po całym świecie. Piotr W., szanujący pakta Grzymultowskie za życia Jana III, korzysta z powyższego ciężkiego błędu zaraz po jego śmierci, i całą swą potęgę rzuca na szalę wyborów, zawieszoną w szopie elekcyjnej pod Warszawą. August I. zawdzięcza swój wybór przeważnemu wpływowi cara, a nawet stany Rzeczypospolitej mają smutną odwagę publicznie się przyznać, iż jego naciskowi uległy. Polskę, potrzebującą przedewszystkiem przeobrazić swój ustroj, — do czego pokój z zagranicą był dla niej koniecznością, — rzuca August II w wir wypadków, mających ją ostatecznie ubezwładnić i osłabić. Wchodzi bowiem w alians z Piotrem W, przeciw Karolowi XII, i tym sposobem wciąga ją w wojnę, z której w żadnym razie nie mogła odnieść korzyści. Karol XII składa go z tronu, i usiłuje przeprowadzić wybór Stanisława Leszczyńskiego. Wynika ztąd jeszcze większe rozdwojenie wśród ówczesnego społeczeństwa polskiego. Z tego rozdwojenia znowu korzysta Piotr W., mający podobno przelotną podówczas myśl, włożenia korony polskiej na głowę swego syna Aleksego. W r. 1707 wojska rossyjskie zajmują prawie całą Rzeczypospolitą i pod osobistym naciskiem cara, prymas ogłasza bezkrólewie. Walna bitwa pod Połtawą

rozstrzyga o przyszłej potędze wojujących; Szwecya traci w tej bitwie znaczenie pierwszorzędnego europejskiego mocarstwa, — stanowisko Rossyi wzrasta. Piotr W. przywracając Augustowi II tron siłą swego oręża, czyni znowu krok do utrwalenia w Polsce swego wpływu. Dopomaga jego polityce konfederacya Tarnogrodzka, i odtąd jak to opowiedziano wyżej, Rosya posuwa konsekwentnie dzieło podboju narodu polskiego.

Mocarstwa sąsiednie stają wprawdzie na przeszkodzie ambitnym zamiarom Rossyi, która nie mogąc zawojować całej Polski, zgadza się na jej rozbiory. To zgodzenie się na oddanie Prusom i Austrii prowincyi polskich, które Rosya spodziewała się zatrzymać sama, było widocznym zwycięstwem polityki tych dwóch mocarstw nad jej polityką, — jawną porażką tej ostatniej. Pragnąc tę porażkę powetować i znosząc dzieło rozbioru Polski, zabrać ją całą, aby z niej uczynić terytoryalny nabytek dla Rossyi, Aleksander I od początku swego panowania ludzi Polaków, aby ich mieć po swojej stronie, i ostatecznie polityka Piotra Wielkiego i jego następców odnosi częściowy tryumf na kongresie wiedeńskim.

Wydatną, a zarazem wyłączną cechą polityki rossyjskiej w całym ciągu epoki drugiej, był przecież sam terytoryalny wzrost państwa, posunięcie jego granic na zachód, bezpośrednie zetknięcie się z Europą, słowem dojście do większej potęgi na zewnątrz, nie zaś rossyanizowanie krajów, wchodzących w skład Rzeczypospolitej. Rosya upatrywała swój interes w zawładnięciu tych krajów, gdyż one stać się miały dla niej spichlerzem i głównym źródłem bogactwa, dostarczać podatek i rekruta.

Zabór Polski i pozbawienie jej bytu państwowego, czyniły temu interesowi zadosyć, więc też polityka rossyjska nie dążyła ani do odjęcia narodowi polskiemu możności

społecznego i narodowego rozwoju, ani do zatarcia cech jego odrębności, ani do rossyanizowania Polaków. Nie miał tej myśli Piotr W., sam nie troszczący się wcale o rozwój narodowości rossyjskiej, ale usiłujący jedynie utworzyć silny ustrój państwowy w Rosyi, wedle wzoru pruskiego. Idea panslawizmu, a właściwiej mówiąc panrossyanizmu, była najzupełniej obcą polityce rossyjskiej w ciągu epoki drugiej, czego najlepszym dowodem, treść a nawet sama niezwykle uroczysta forma deklaracji cesarzowej Katarzyny z r. 1764, wyrzekającej się możności wszelkich roszczeń do ziem ruskich, będących integralną częścią Rzeczpospolitej, roszczeń, które w epoce następnej miały się opierać bądź na wspólności rasowej z mieszkańcami tych ziem, bądź na jedności religijnej, albo na podobieństwie języka krajowego a nawet samej nazwy *).

Rossya pozostawiła więc swym zaborom w Polsce zwyczaję narodu, jego prawodawstwo, jego instytucje, jego język; szanowała swobodę sumienia, gdyż tego wszystkiego nie poczytywała za sprzeczne ze swym interesem, ani z po-

*) Przyjęcie tytułu cesarzowej wszech Rosyi, (co przekładając na język francuzki przez dyplomacyą używany, brzmiało *des toutes les Russies*) zaniepokoiło ówczesny rząd Rzeczpospolitej, obawiający się, aby tożsamość nazwy w tytule, nie stała się w przyszłości podstawą do roszczeń monarchów rossyjskich, roszczeń, mających właśnie na celu oderwanie Rusi polskich od Polski. Pragnąc tę obawę rozproszyć, obadwaj ambasadorowie rossyjscy, hr. Kajserling i książę Repnin, złożyli sejmowi deklaracyą przez siebie podpisaną, podpisami dwóch najglówniejszych podówczas ministrów w Petersburgu, hr. Panina i księcia Golicyna stwierdzoną, a nawet przez samą Katarzynę własnoręcznie ratyfikowaną, zapewniającą, że Rossya do rzeczonych Rusi żadnych praw nie rości i rościć nie może. Tę deklaracyą czytać można w cytowanej publikacyi: *Recueil des Documents relatifs à la Russie...* Paris 1854, na str. 322 i nast., — zaś w zbiorze d'Angeberga str. 26 i nast.

lityką, jaką podówczas przeprowadzała. Do tego systematu, acz czyniącego zadosyć dzisiejszym aspiracyom politycznym narodu polskiego, nie wróci przecież w ciągu epoki 3ciej, rozpoczynającej się od panowania Mikołaja I, a dotąd jeszcze nie zamkniętej, nowy bowiem systemat ma właśnie na celu czynić zadosyć głównym dążeniom dzisiejszego społeczeństwa rossyjskiego, a więc temu, co ono dziś zasadnie lub mylnie, (to na kwestyę niema wpływu), swym państwowym interesem być mniema.

Do porzucenia poprzedniego systematu, szanującego odrębność i narodowość polską, i do wywieszenia nowego sztandaru skłonić mogły cesarza Mikołaja różne względy polityczne. Być może, iż przyglądając się ruchowi umysłów we Włoszech i w Niemczech ku zjednoczeniu dążących, przewidywał, iż prędzej lub później podniesioną zostanie w Europie zasada, przyznająca każdej historycznej narodowości prawo do oddzielnego bytu państwowego; że przeto zanadto ufając swej potędze, mniemał, iż narodowość polską znieść zdoła, tak jak jego poprzednicy znieśli byt państwowy narodu polskiego, a tem samem wcześniej temu zapobiegnie, iżby Polacy na rzeczonej zasadzie o tenże byt upominać się nie mogli. Być także może, iż zamierzając iść za odwiecznym instynktem zaboreczym społeczeństwa rossyjskiego, pragnął wcześniej przygotować grunt dla przyszłych swych usiłowań, mających na celu wcielić do swego państwa kraje sławiańskie, tureckiemu i austriackiemu berłu podległe. Być wreszcie może, że po za temi dwoma względami, inne także daleko sięgające widoki wywierały wpływ na umysł Mikołaja I; to jednak jest rzeczą niewątpliwą, że uczucie zemsty przeciwko Polakom, za porwanie oręża w r. 1830, najmniejszą w jego oczach grało rolę. Zemsta może unieść zwycięzcę na czas bardzo krótki, nigdy przecież nie nadaje, a nawet nie może nadawać stałego kie-

runku polityce wielkiego państwa, ani przez całe pół wieku krępować wszystkie jego ruchy na zewnątrz. Nie dla zaspokojenia swej zemsty, lecz wskutek pojęcia, iż wyższy interes państwowy tego wymaga, usiłował rząd Mikołaja I. i dotąd usiłuje rząd jego następcy zrossyanizować Polaków, zacierając wszelkie cechy ich odrębności narodowej.

Najwymowniejszym tego dowodem, jest także samo, widoczne dążenie do rossyanizowania wszystkich Rusinów, a zwłaszcza Mało-Rusinów, a nawet Niemców nadbałtyckich. A przecież pierwsi z nich nigdy nie zamierzali podnosić broni przeciw Rossyi, lub się od niej odłączać; drudzy zaś nie przestawali jej monarchom wiernie służyć, i od dawna wszystkie zasoby swej cywilizacji niosą jej chętnie w dani.

Wszelkie cechy odrębności i samorządu Niemców nadbałtyckich, Rossyja systematycznie jedne po drugich znosi; z Małorusinami zaś postępuje jeszcze bezwzględniej niż z Polakami. Język małoruski, mający swą własną literaturę i zupełnie wyrobiony przez uczonych i wieszczów z łona ludu wyszłych, jest po prostu przez Rosyję wyklętym. Nie wolno uczyć ani tego języka, ani w tym języku nawet w szkołkach początkowych wiejskich, — nie wolno w tym języku nawet drukować żadnej książki na całym obszarze Imperium; nie wolno wreszcie wprowadzać żadnej książki drukowanej w tymże języku za granicą; — komory graniczne konfiskują nawet katechizm prawosławny, wydany w Niemczech w przekładzie na język małoruski, a więc czcionkami łacińskimi. Rząd nie godzi się na złagodzenie powyższych zakazów, acz bardzo pożądanę przez cały lud małoruski w ocaleniu swego języka, streszczający dziś swe aspiracje polityczne, — chociaż te zakazy wywołują ogólną niechęć, a nawet wychodźstwo celniejszych osobistości małoruskich; — tak samo, jak nie cofnie się na drodze ros-

syанизowania Niemców nadbałtyckich, chociaż środki przezeń wprowadzane, osłabiają przywiązanie mieszkańców kilku gubernii do tronu, budzą ich niechęć do Rossyi i mimowolnie zwracają ich wzrok ku Berlinowi.

Nie sama więc odrębność i narodowość polska jest przedmiotem prześladowania; co właśnie dowodzi: 1) że głównej podstawy dotychczasowego panrossyanizmu szukać należy bardzo głęboko, aż na samym dnie kardynalnych aspiracyi monarchów rossyjskich, upatrujących w systemacie od lat 50 prowadzonym; najistotniejszy interes państwowym, i 2) że też aspiracye, zalecane od tronu kilku pokoleniom, popierane i szerzone za pomocą odpowiedniego kierunku, nadanego wychowaniu publicznemu i prasie, a godzące się z odwiecznym instynktem zabórczym Rossyi, weszły w krew dzisiejszego społeczeństwa rossyjskiego; że ono od góry do dołu żyło się z samą ideą panrossyanizmu i na równi ze swymi monarchami, w jej tryumfie swój i swego państwa widzi interes.

Sama nawet nazwa pansławizmu została wynalezioną przez cesarza Mikołaja w tym właśnie celu, iżby pod szumnymi frazesami o miłości bratniej dla ludów jednego z Rosyją szczepu, — o cywilizacyjnej zasłudze mocarstwa idącego im w pomoc i wyzwalającego je z pod obcych rządów, nie tylko cały świat, ale nawet społeczeństwo rossyjskie nie dostrzegало, dokąd jest prowadzonym, i by wtedy nie ulękło się celu, ukrytego pod rzeczoną nazwą. Pansławizm mógłby w istocie znaczyć zjednoczenie wszystkich ludów sławiańskich pod opieką Rossyi, a więc szanować odrębność, narodowość i samorząd każdego z tych ludów. Pansławizm mógłby w istocie mieć na celu ich związek, a więc streszczać i uwydatniać ideę federacyjną, zamiast idei wcielenia do Rossyi i zrossyanizowania każdego z tych ludów; mógłby poprzestać na wytworzeniu z nich wielkiej

zjednoczonej potęgi państwowej, zdolnej zaciężyć na przyszości całego świata, nie zaś dążyć do centralizacji administracyjnej i do assimilacji, pochłaniających i znoszących każdą historyczną odrębność. Panslawizm mógłby wreszcie złożyć w ręce carów kierunek polityki i dyplomacji, a więc obronę interesów całego szczepu słowiańskiego, nie tamując przecież rozwoju narodowego, (moralnego i materyalnego), każdego z ludów od tegoż szczepu idących. Być przeto może, że ukrycie nazwy panrossyanizmu, nazwy jedynie odpowiedniej temu, co jest treścią 50-letniej polityki monarchów rossyjskich, a stawienie natomiast nazwy panslawizmu, która tejże treści nie uwydatnia, ale jej szukać każe bardzo głęboko, dopomogło rzeczywiście do pociągnięcia społeczeństwa rossyjskiego ku sztandarowi podniesionemu przez Mikołaja I.

Jest to wszakże rzeczą dla nas Polaków obojętną, czy ono do swych dzisiejszych aspiracji tą lub inną doszło drogą, skoro istnieje fakt widoczny, najzupełniejszej harmonii pomiędzy całym społeczeństwem i monarchami rossyjskimi; i ono i oni widzą korzyść Rossyi w rossyanizowaniu podbitych przez nią ludów, a przeprowadzając obecny systemat, mają to przeświadczenie, iż spełniają swój obowiązek względem własnej ojczyzny, a zarazem jej interesowi państwowemu najlepiej czynią zadosyć.

Że ta harmonia dotychczas naruszoną nie jest, świadczy cała prasa i całe umiectwo rossyjskie, z jednej; — wyrażane zaś przez ogół Rosssyan poglądy, z drugiej strony. Najpoważniejsze prace naukowe nawet te, które podnoszą myśl uporządkowania stosunków między Rosssją i Polakami, poddanymi berłu carów, — najpoczytniejsze dzienniki i czasopisma; — najszanowniejsze osobistości pomiędzy rossyjskimi mężami stanu i urzędnikami wszelkiego stopnia, — umysły najbardziej umiarkowane i trzeźwe, pragnące zapobiedz trudnościom, oczekującym przyszlą politykę zagrani-

czną państwa, — a nawet i ci, dotychczas wprawdzie nieliczni Rosсыanie, którzy dla tych lub innych względów nie żywią dla Polaków nienawiści i mają odwagę cywilną swej dla nich życzliwości nie kryć, — słowem, całe społeczeństwo rossyjskie nie podnosi głosu przeciwko samej podstawie panrossyanizmu, a tylko bardzo nieliczne osobistości oświadczają się przeciw sposobowi jego przeprowadzenia. I one przecież nie szukają zasady, na której dałby się oprzeć trwały kompromis między narodem polskim i Rosją, ale stawiają sobie pytania, jakie i jak daleko idące ulgi, należałoby udzielić krajom polskim. Opinia publiczna w Rosyi nie zajęła się dotąd zbadaniem, czy rzeczywiście i z jakich przyczyn uległy zmianie stuletnie aspiracye polskie, do odzyskania bytu państwowego dążące, ani rozpoznaniem dzisiejszej ich treści; — nie jest więc w możności ocenić, czy teź aspiracye nie dałyby się pogodzić z dobrze zrozumianym interesem państwa. Gdy zaś one, tak jak są w tem piśmie zestawionemi, uwydatniają minimum tego, na co Rosya musiałaby zgodzić się, gdyby przeprowadzenie trwałego kompromisu z Polakami, poddańcami berłu monarchów rossyjskich, poczytała za zgodne ze swym interesem państwowym, jeszcze więc do tego kompromisu przyjść nie może i jeszcze wszelka myśl ku niemu skierowana jest istnem marzycielstwem. Kto zaś dziś byle jakiego kompromisu oczekuje, ulega być może bezwiednie, najbardziej zwodniczemu złudzeniu. Już bowiem nie może być mowy o jakim bądź nowym systemacie rządu, któryby co najwięcej przeistaczał *modus vivendi* i czynił go dla Polaków znośniejszym, a nawet sama Rosya musi ze wszelkich względów, albo dążyć do kompromisu trwałego, albo na drogę porozumienia nie wchodzić wcale.

Otóż jedyną, ale zarazem nie dającą się przelamać przeszkodę przeciw podjęciu idei trwałego kompromisu

z Polakami, tworzy właśnie panrossyanizm, stale i niezmiennie kierujący od lat 50 polityką monarchów, i najgłówniejszymi aspiracyami całego społeczeństwa rossyjskiego Cechą bowiem panrossyanizmu jest dążenie do jedności państwowej pod wszelkiemi względami. Krwią i żelazem z jednej, — przepisami swego prawodawstwa i treścią wprowadzanych przez siebie instytucyi, cała Rossya pragnie osiągnąć, nietylko jedność organizacyi i komendy swych sił zbrojnych, nietylko jedność dyplomacyi oddziaływania na zewnątrz, nietylko jedność podatkową i cłową, ale nadto (co właśnie niesie śmierć każdemu narodowi podbitemu przez carów), — jedność religijną, językową, edukacyjną, prawodawczą, sądowniczą, administracyjną, stosunków społecznych, słowem jedność cywilizacyi.

Wprawdzie ta jedność, pomimo usilnych o nią starań w ciągu szeregu lat, okazuje się być zwodniczą marą. Im większe przecież trudności napotyka Rossya idąc do celu, który sobie wytknęła, im bardziej staje się dla niej niedościgłym tryumf polityki, mającej urzeczywistnić to, co swem państwowem zdaniem być mniema, — tem większa namiętność, a nawet chorobliwa gorączkowość ogarnia rossyjskich statystów i ogół społeczeństwa rossyjskiego. Łatwo więc pojąć, iż pod jej wpływem jego poglądy nie mogą się zejść z poglądami i z aspiracyami polskimi, a tem samem, zamiast kompromis przygotować i ułatwić, pogłębiają już i tak głęboką przepaść, dzielącą dotychczas oba społeczeństwa.

Dzisiejsza polityka rossyjska dąży do przeistoczenia Polaków w istotnych Rossyan; — ogół społeczeństwa polskiego odpiera, zobojętnia i ubezwładnia wywierany w tym kierunku nacisk. Każdy umysł bezstronny uznaćby powinien, że ono nie może działać inaczej; — ten bierny opór dziwi a nawet drażni jedną tylko Rossyą, gdyż pod wpływem namiętności politycznej nie jest ona w stanie, ani zro-

zumieć, iż naród polski musi swego istnienia bronić, — ułatwiając bowiem swe zrossyanizowanie, spełniałby samobójstwo — ani tej obrony bezstronnie ocenić. Porównanie treści ulg, przez umysły rossyjskie na ową jedność zawsze się oglądające, projektowanych w tej międzynarodowej sprawie, z treścią dzisiejszych aspiracji polskich, jest tego jawnym dowodem.

Polacy żądają wolności religijnej i swobody sumienia, a więc nienaruszania organizacji kościoła katolickiego, będącego kościołem przeważnej większości narodu, — względności dla innych wyznań i pozostawiania każdej jednostce prawa zachowania tej wiary, w której pragnie żyć i umierać. Nie wchodząc w bliższe określenie warunków, od których zależy wolność religijna kościoła katolickiego, czyli niedotykając stosunków pomiędzy każdą władzą świecką i władzą papieża i biskupów, — nie poruszając przeto kwestyi, któraby ze swej natury musiała roznamiętniać umysły, nie można jednak zamilezcć, iż wszelkie spory między rządem a kościołem katolickim w Polsce, przybierają znaczenie donioślejsze i charakter ostrzejszy niż gdzieindziej. Rossya bowiem ma swój kościół państwowy, i poczytuje za dogmat polityczny, szerzyć prawosławie za pomocą przepisów prawodawczych i środków policyjnych. Każdy przeto ucisk kościoła katolickiego w krajach polskich, nie zamyka się jak w innych państwach w granicach sporu między władzą państwową, i kościelną, ale ma jednocześnie na celu zwiększenie przywilejów, służących kościołowi prawosławnemu. Każdy spór zamienia się w walkę między jednym kościołem a drugim, zaś władza świecka mieszając się do tego sporu, nie może być bezstroną, ale z konieczności oddaje swój miecz na usługi kościoła państwowego przeciw kościołowi, który sama zwie obcym dla państwa. Skutkiem czego żaden z rossyjskich

mężów stanu nie jest w możności dostrzedz, iż przy porządkowaniu stosunków państwa z Rzymem i z episkopatem polskim, nie prawa tegoż państwa, ale przywileje kościoła prawosławnego ma wyłącznie na oku, — nie umie przeto pojąć, iż są pewne zasady, samo istnienie kościoła katolickiego warunkujące, których naruszenie łamie jednocześnie prawo wolności religijnej w krajach polskich. *)

Religia jest zawsze pierwszą i ostatnią myślą każdego ludu; spór sięgający w dziedzinę religijną musiałby przeto przy kompromisie Rosyi z Polską być stanowczo załatwionym w taki sposób, aby wolność religijna stała się dla Polaków rzeczywistością, nie zaś jak dotychczas pustym frazesem, powtarzaniem przez Rosyan, nieumiejących nawet pojąć, jak dalece dzisiejsze stosunki rządu z Rzymem i z episkopatem polskim, obalają samą podstawę tej wolności. Muszą więc uleść radykalnej zmianie poglądy rozpowszechnione w tej sprawie wśród społeczeństwa rosyjskiego; — musi

*) Wzgląd na przywileje kościoła państwowego w Rosyi, czyni w umysłach rosyjskich zamęt, ilekroć podnoszoną jest kwestya prześladowania religii katolickiej w krajach polskich. Przed kilku laty, jeden z wysokich dygnitarzy, człowiek zresztą bardzo wykształcony, rozmawiając ze mną w Petersburgu o kwestyi polskiej, rzekł w najlepszej wierze: „Nie roznmiem dla czego się uskarżacie na ucisk religii katolickiej; niema przecież rządu bardziej tolerującego obce wyznania od rządu rosyjskiego. Zajrzyj pan do kościoła św. Katarzyny, stojącego na pierwszorzędnej ulicy Petersburga, a sam się przekonasz, że w tym kościele nabożeństwo katolickie odbywa się codziennie bez żadnej przeszkody ze strony policji. Ta sama toleracya jest zachowywaną w całym cesarstwie; ja sam byłem przez lat kilka gubernatorem cywilnym w X., gdzie także jest kościół katolicki, w którym wasz ksiądz odprawiał nabożeństwo, a nikt mu tego czynić nie wzbraniał, a nawet policya wcale nie wzbraniała nikomu na te nabożeństwa chodzić.“ Taki pogląd na warunki wolności religijnej, nie wymaga żadnego komentarza.

ono mianowicie uznać, iż szerzenie prawosławia, i w tym celu obdarzanie kościoła państwowego przywilejami w krajach polskich, a stawianie kościoła katolickiego w niemożności czynienia swemu zadaniu zadosyć, ani dla wielkości, ani dla potęgi państwa nie jest bynajmniej potrzebnem. Musi toż społeczeństwo przynajmniej w krajach polskich zapewnić zupełne równouprawnienie obu kościołów, aby żaden z konfliktów między władzą państwową i Rzymem, jakie mogą wyniknąć w przyszłości, nie stawał się pretekstem do szerzenia prawosławia, aby więc każdy konflikt mógł być załatwianym przedmiotowo, tak jak się to dzieje we wszystkich krajach katolickich. Jedynie w tem równouprawnienie znaleźć można trwałą podstawę dla wolności religijnej, a więc usunąć pierwszą przeszkodę do kompromisu między Polską i Rosyją.

Takie przeobrażenie rosyjskiej opinii publicznej, wymaga bezwątpienia dłuższego czasu; nie można więc zataić iż porozumienie z narodem rosyjskim, acz przez Polaków pożądane, jeszcze na długo należeć będzie do krainy złudzeń.

Uplywu nie mniejszej liczby lat będzie także potrzeba, zanim społeczeństwo rosyjskie zrozumie, iż pełne poszanowanie swobody sumienia każdej jednostki nie jest szkodliwym dla wielkości i potęgi państwa; zanim przeto na przyszłość stanowczo zaniecha zmuszania ludności bagnetem i knutem do prawosławia, a jednocześnie wykreśli ze zbioru swych ustaw przepisy, zabraniające prawosławnym przechodzenia na inne wyznania, — nakazujące wychowywać w religii państwowej dzieci, rodzące się z małżeństw mieszanych, dozwalające zresztą władzom policyjnym szperać po dawnych aktach chrztu, w celu zbadania, czy które z rodziców lub dziadów katolika nie należało do kościoła prawosławnego lub unickiego, aby w takim razie zmuszać dzieci lub wnuki do zmiany religii i do przyjęcia prawo-

sławia. Powyższe przepisy są wyłączną właściwością prawodawstwa rosyjskiego; nietylko monarcha, ale całe społeczeństwo rosyjskie pilnie ich strzeże, upatrując w nich jeden ze środków przeprowadzenia jedności religijnej. Są one przecież obcemi nawet kulturkampfowi pruskiemu, który w całym ciągu walki z kościołem, nie był zdolnym zażądać, aby ktokolwiek wyrzekał się swej wiary i przyjmował protestantyzm.

Że zniesienie wszystkich tego rodzaju przepisów, musiałoby stanowić jeden z główniejszych warunków trwałego kompromisu między Polską i Rosją, tego dowodzić nie ma potrzeby. Przekonanie o pożyteczności tych przepisów dla interesu państwowego, pojmowanego tak, jak go cała Rosya dotychczas pojmuje, jest przecież w społeczeństwie rosyjskiem zakorzenione tak głęboko, iż żaden Rosyanin nie miałby odwagi za swobodą sumienia publicznie głos podnieść. Jakoż kwestya konieczności zniesienia rzeczonych przepisów, chociażby tylko w krajach polskich, nie jest poruszana nawet przez te osobistości w Rosyi, które mnieją, iż rząd powinien dać Polakom pewne ulgi, i swe zdanie ogłaszają drukiem. Kto bowiem dziś miałby w Rosyi odwagę cywilną rzeczoną kwestyę podnieść, ten utraciłby natychmiast wszelki wpływ na umysły, i byłby poczytywanym przez rosyjską opinię publiczną za odstępca lub wroga.

Wprawdzie pewna część społeczeństwa rosyjskiego, ulegając prądowi indyferentyzmu w rzeczach wiary, zgodziłaby się bez wątpienia na zniesienie przepisów, które krępują swobodę samych Rosyan, gdyby mogła jednocześnie mniemać, iż ta swoboda doprowadzi społeczeństwo polskie do takiegoż indyferentyzmu, a więc do bezwyznaniowości. I ta przecież część społeczeństwa rosyjskiego jest jeszcze przeciwną zniesieniu owych przepisów, gdyż przewi-

duje, że ono w krajach polskich pociągnęłoby za sobą powiększenie liczby katolików, ostatecznie przeto wyszłoby na pożytek kościoła katolickiego. Jest przeto rzeczą widoczną, że dzisiejsze aspiracye polskie, nie prędko znajdą podstawę wśród społeczeństwa rosyjskiego, która mogłaby stać się wątkiem trwałego z niem porozumienia.

Drugą przeszkodą do tego porozumienia jest dążenie Rossyi do jednności językowej, a więc systematyczne narzucanie języka rosyjskiego każdemu narodowi, który miał nieszczęście dostać się pod jej panowanie. Polacy żądają, aby ich własny język stał się napowrót językiem urzędowym w Królestwie kongresowem, aby więc językiem wykładowym w każdej szkole, językiem używanym w każdym sądzie i urzędzie, jak niemniej we wszelkich umowach i zobowiązaniach, zgoła we wszelkich czynnościach życia cywilnego, społecznego i publicznego, był wyłącznie język polski, — jak to miało miejsce przed r. 1831. Powyższe żądania nie przeszkadzają temu bynajmniej, aby nauka języka rosyjskiego w szkołach średnich i wyższych miała być pomijaną, aby tenże język nie miał być jednym z przedmiotów wykładu na równi z innymi językami żyjącymi. Powyższe żądania nie odejmują również językowi rosyjskiemu jego cechy państwowej, skoro wszelkie wzajemne stosunki między władzami naczelnymi Królestwa, a monarchą i jego ministrami, mogłyby być załatwiane w języku państwowym.

W obec zresztą innego zapatrywania się Rossyi na jej stosunek do Litwy, Podola i Wołynia i w obec różnicy, jaką ona czyni między temi krajami a Królestwem, — różnicy, której jak wyżej powiedziano, Polacy nadają znaczenie faktu historycznego, spełnionego, — żądają oni, aby jednocześnie na przestrzeniach zamkniętych Dźwiną, Dnieprem, Niemnem i Bugiem, językowi polskiemu zostały przy-

znane takie same prawa, jakie przysługują językowi ruskemu (rusińskiemu) w Galicyi, gdzie język polski jest językiem urzędowym. Cała bez wyjątku prasa i publicystyka rossyjska nie przestaje przecież podnosić głośnych skarg na ucisk języka ruskiego w Galicyi; nie powinnyby przeto aspiracyi odnośnie do Litwy, Wołynia i Podola nie idących dalej po za to, co sama zwie uciskiem, poczytywać za żądania przesadzone. A jednak harmonia między całym społeczeństwem rossyjskiem a jego monarchami jest pod tym względem jeszcze tak silną, iż dotychczas nikt w Rossyi nie śmiał podnieść głosu przeciw przepisom językowym w krajach polskich; — i co najwięcej, spotkać można zdania ogłaszane drukiem, iż język polski powinien być w jednym tylko Królestwie dopuszczanym w szkołach początkowych, — w średnich zaś i w wyższych stanowić przedmiot nauki, tak samo jak inne języki żyjące; — że wreszcie przy niektórych czynnościach cywilnych nie powinien być bezwarunkowo wyklętym. Szersze prawa języka polskiego nawet w Królestwie, jakkolwiek zaś o nim wzmiankę dla innych krajów polskich do Rossyi wcielonych, rossyjska opinia publiczna poczytywałaby jeszcze za atak na swój język państwowy, i w każdej uldze dzisiejszego ucisku, wywieranego przeciw ojczystej mowie Polaków, widziałaby jeszcze krzywdę tegoż języka państwowego, a więc porażkę polityki, uznawanej przez ogół za dobrą, a przeprowadzającej namiętnie jedność językową w każdym zakątku rozległego Imperium.

Nikt wśród społeczeństwa rossyjskiego nie zwraca na to uwagi, że każdy bez wyjątku z ludów słowiańskich w chwili łączenia swych losów z losami Rossyi, nie inne w sprawie języka ojczystego stawiałby warunki, i od ich przyjęcia swą unią z narodem rossyjskim czyniłby zawiśłą; — że te żądania nie sięgają poza *minimum* praw, ko-

niecznych dla każdego oddzielnego organizmu narodowego, i warunkują samą możność jego rozwoju. Nikt wśród społeczeństwa rosyjskiego nie przewiduje, iż przed odstąpieniem od dzisiejszej polityki, która dążąc do jedności językowej w państwie, każdemu ludowi słowiańskiemu język ojczysty odbiera, wszelka myśl o zjednoczeniu Słowian pod opieką Rossyi, nie przestanie być najwidoczniejszą utopią; — że każdy z tych ludów poczyta tę opiekę za początek swej zagłady; — że przeto każdy z nich może uleść podbojowi i stać się niewolnikiem carów, żaden z nich przecież nie przystąpi dobrowolnie do związku z narodem rosyjskim, i na połączenie swych losów z jego losami się nie zgodzi.

Prawa języka państwowego, tak jak je określa panrossyanizm i jak je dotychczas pojmuje całe społeczeństwo rosyjskie, czynią więc jeszcze niemożliwym wszelkie początkowanie kompromisu między Polską i Rosyją.

Dopóki język polski nie stanie się napowrót wyłącznie wykładowym w każdej szkole istniejącej w krajach polskich dla dzieci polskich, wychowanie publiczne nie zacznie być racjonalnem, nie uczyni przeto zadosyć jednej z żywotniejszych potrzeb każdego organizmu narodowego. Nikt bowiem temu nie zaprzeczy, iż nauczanie w języku najzupełniej obcym dla tych, którzy uczyć się mają, nie przynosi oczekiwanego pożytku, a nawet całemu społeczeństwu wyrządza krzywdę. Język ojczysty w szkole jest więc jednym z koniecznych warunków dobrego nauczania, nie jest przecież jedynym warunkiem dobrego wychowania publicznego.

Złemi są szkoły publiczne w krajach polskich jeszcze z tego powodu, że cały systemat szkolnictwa, cały program nauczania nie ma na widoku wychowywania młodzieży na dobrych obywateli polskich, ale przeciwnie od szkół początkowych do najwyższych, dąży przedewszystkiem

do rossyanizowania tejże młodzieży; — że wreszcie nauczanie oddane jest w ręce samych Rossyan, którzy stawiając powyższy cel na pierwszym planie, mniej się troszczą o kształcenie umysłów, samą zaś naukę odzierają z najpiękniejszego jej uroku, — z prawdy, którą co chwila zaciemniają, przeinaczają, lub której nawet przeczą z cynizmem niełatwym do pojęcia. Zamiast przeto nauki zdrowej, szerzą między uczniami fałszywe poglądy na dzieje polskie, na obowiązki obywatelskie, na wszelkie zadania moralne i społeczne, oczekujące uczniów w dalszem życiu. Zdziwiona treścią tych poglądów, wprost przeciwną poglądom jakie codziennie słyszy w domu, z ust rodziców i krewnych, — zmuszona w obec władzy szkolnej chwalić to, co jest przedmiotem oburzenia i pogardy w życiu rodzinnem, a przeciwnie wyrażać naganę dla uczuć, które u domowego ogniska poczytywane są za rzeczy najświętsze, musi młodzież szkolna iść na bezdroża. Uczeń nie przyjmie nauki, która mu wskazuje za prawdy to, co całe społeczeństwo polskie uznaje za fałsz; ilekroć zaś zabraknie dziecku i wskazówek w kole rodzinnem, wyjdzie ono ze szkoły bez zasad, któreby mu starczyły za puklerz do odtrącania teorii przewrotu społecznego, zyskującej coraz więcej gruntu w dzisiejszych społeczeństwach. Szkoła, albo nie wywrze żadnego na młodzież wpływu, albo oddziaływa najgorzej z widoczną krzywdą całego narodu, — z narażeniem jego cywilizacji na zastój, lub na upadek. Taki jest zawsze skutek wprowadzania polityki do dziedziny nauk, a zwłaszcza w mury szkolne, poza którymi powinien właśnie panować zupełny spokój, żadną agitacją, żadną propagandą polityczną nie zakłócony.

Krzywdę wyrządzaną narodowi polskiemu przez dzisiejszy systemat wychowania publicznego potęguje zaś sama różnica między cywilizacją wschodnią i zachodnią, z któ-

rych każda jest wynikiem pracy licznych pokoleń, z których każda jest cennym nabytkiem dla społeczeństwa, które ją sobie przyswoiło, z których przecież jedna jest negacją a przynajmniej przeciwstawieniem drugiej. Nikt wśród społeczeństwa polskiego dziwić się nie powinien, iż naród rosyjski zachowuje przywiązanie do cywilizacji wschodniej, której zawdzięcza swój rozwój. Nawzajem, nikt wśród społeczeństwa rosyjskiego nie powinien się oburzać, że naród polski wytrwale stoi na straży cywilizacji zachodniej, za którą szedł w ciągu wieków, i która jest jedną z cech jego odrębności, nie tylko w wielkiej grupie wszystkich narodów i wszystkich szczepów, ale nawet w ściślejszej rodzinie ludów szczepu słowiańskiego. Oddawanie w ręce Rosyan kierunku szkół i wykładu nauk w krajach polskich, jest widocznym atakiem cywilizacji wschodniej przeciw zachodniej; — żaden bowiem Rosyanin nie jest w stanie, a nawet być może nie powinien zapominać o zasadach cywilizacji wschodniej, będącej cywilizacją jego narodu, żaden więc nie jest w możności nauczać w duchu cywilizacji zachodniej, zupełnie dlań obcej, i być może nieznaney; każdy z nich będzie przeto zawsze, chociażby bezwiednie, szerzył poglądy właściwe społeczeństwu rosyjskiemu zamiast tych, jakie są koniecznemi dla rozwoju społeczeństwa polskiego. Nauka zaszczipiana dzieciom polskim przez Rosyan, będzie więc zawsze przeciwną, nie tylko duchowi narodu polskiego, ale i całej jego cywilizacji.

Z chwilą zawierania między Polską i Rosyą kompromisu trwałego, musi ta anomalia ustać. Musi więc społeczeństwo rosyjskie, zmieniając przedtem dotychczasowe swe poglądy, nabrać przeświadczenia, iż dwie cywilizacje, wschodnia i zachodnia, mogą obok siebie istnieć, i rozwijać się w jednym państwie, bez jego osłabienia lub zmniejszania jego potęgi na zewnątrz; — że jeżeli rosyjska opinia

publiczna miała poniekąd zasadę obawiać się, aby rozwój cywilizacji zachodniej w Polsce nie ożywił, a nawet nie wzmacniał aspiracyi, mających na celu oderwanie krajów polskich od Rosyi, — ta przecież obawa ustać powinna z chwilą, gdy te aspiracye, radykalnie zmienione, istniejącym granicom państwa zagrażać przestały; — że więc w obec dzisiejszych żądań, zamkniętych ramami samorządu narodowego, Polacy mogą się stać jednym z czynników, podtrzymujących tron Romanowów, a rozwijając swój narodowy organizm, do rozwoju sił państwa tak na wewnątrz jak na zewnątrz przykładać swą rękę zarazem, w podobny sposób, jak to już czynią w Austrii. Musi wreszcie cały naród rossyjski, pozbywszy się przedewszystkiem podejrzeń, tłumaczących się poprzednio samą treścią aspiracyi polskich, wygłaszanych zawsze jawnie i otwarcie, — podejrzeń, już wszelkiej racyi bytu pozbawionych, zrozumieć, iż państwo stanie się jeszcze silniejszym i potężniejszym, gdy cywilizacyi wschodniej społeczeństwa rossyjskiego, przychodzić będzie w pomoc w wszelkich kierunkach działalności, cywilizacya zachodnia społeczeństwa polskiego.

Że takie przeobrażenie pojęć nie może nastąpić w jednej chwili, — że nawet ani żaden z Polaków, ani żaden z Rossyan nie jest w stanie przewidzieć, jak długiego wymagać ono będzie czasu, — rzecz jasna. Jest przecież nie mniej jasnym, iż przed nastąpieniem zupełnej ewolucyi w kierunku wyżej wskazanym, nie będą mogły zejść się z sobą poglądy obu społeczeństw, rossyjskiego i polskiego. Polacy nie przestaną stać twardo, — (bo stać twardo nakazuje im znowu jedna z nieubłaganych konieczności historycznych), — przy żądaniu: przywrócenia Królestwu kongresowemu ustaw edukacyjnych, wprowadzonych w życie podczas rządów margrabiego Wielopolskiego, i oddania wyłączenie w ręce polskie kierunku wychowania publicznego,

jak niemniej samego nauczania; — nadania zaś ludności polskiej w krajach dawnej Rzeczypospolitej, położonych za Niemnem i Bugiem, takich samych praw w dziedzinie szkolnictwa, w stosunku do szkół rosyjskich, jakie służą ludności rusińskiej w Galicyi w stosunku do tamtejszych szkół polskich. Jest także równie jasnym, że społeczeństwo rosyjskie, nie przestanie jak dotychczas, poczytywać powyższych żądań za insurekcyjne zachcenia.

Ta więc różnica poglądów, wynikająca głównie ztąd, iż dotychczasowa polityka rosyjska, przeprowadzając jednność państwową w każdym kierunku działalności społecznej, nie chce od tejsze jedności odstąpić nawet w dziedzinie edukacyjnej, będzie znowu jedną więcej przeszkodą do zbliżenia między Polską i Rosyją i uniemożliwi przeprowadzenie między nimi kompromisu trwałego.

Do rzędu tych przeszkód zaliczyć także wypada jednność prawodawstwa cywilnego, handlowego i karnego, którą dotychczasowa polityka rosyjska usiłuje niemniej energicznie przeprowadzić w Królestwie kongresowem. Pod tym bowiem względem, dzisiejsze aspiracye polskie odróżniają znowu Litwę, Wołyń i Podole, uznając, że skoro statut litewski, niezaprzeczenie świetny pomnik historyczny, lecz ani potrzebie dzisiejszego społeczeństwa, ani duchowi cywilizacji już niemogący czynić zadosyć, od pół wieku przestał być dla tych krajów prawem obowiązującym, — o jego więc wznowieniu nie może być mowy; — że skoro prawodawstwo rosyjskie urządza stosunki mieszkańców już przez kilka pokoleń, nie mogą oni wymagać, aby dla nich wydawane były oddzielne kodeksa, i polepszenia dziedziny prawodawczej oczekiwać muszą od postępu, jaki w niej Rosyja zaprowadzać będzie u siebie.

Powyższe odróżnienie wynika zresztą z samej osnowy traktatów wiedeńskich, które bądź co bądź nie przestały

przecież być dla Rossyi jednym i wyłącznym tytułem posiadania rzeczonych krajów, zatwierdzonym przez całą Europę.

Późniejsze fakta historyczne, brane w rachubę przez dzisiejsze aspiracye polityczne narodu polskiego, wytworzyły wprawdzie tożsamość położenia rzeczonych krajów i Królestwa kongresowego względem Rossyi, w dziedzinie prawodawstwa publicznego, — nie zatarły przecież różnicy, istniejącej w dziedzinie prawodawstwa prywatnego. Królestwo kongresowe tak samo jak kraje polskie za Niemnem i Bugiem, nie może pod względem praw politycznych i swobód publicznych wyprzedzać samejże Rossyi, ma przecież tytuł żądać, aby mu nie odbierano kodeksu Napoleona, powszechnie uznawanego za najlepszy z kodeksów, do którego przez trzy ćwierci wieku chętnie przywykło. Ma również tytuł oczekiwać, że przy zawieraniu trwałego kompromisu z Rosyją, wyjedna dla siebie prawo przywrócenia mocy tym przepisom prawodawstwa francuskiego, które rząd rosyjski obalił przed kilku laty, wprowadzając swoje sądownictwo, krajowi najzupełniej obce.

Nowe ustawy sądowe nie miały bynajmniej na celu ani polepszenia sądownictwa, ani postępu w dziedzinie prawniczej, — ale były znowu jednym ze środków rossyanizowania Polski, od których dotychczasowa polityka rosyjska spodziewa się urzeczywistnienia upragnionego przez siebie, acz widocznie niedościgniętego celu. Biada wszystkim bez wyjątku mieszkańcom, ilekroć cel polityczny ma oddziaływać na wszelkie stosunki życia codziennego i ciężyc nawet na sprawach majątkowych. Wprowadzony w nie zamęt przez nowe sądownictwo rosyjskie, przewyższył najsmutniejsze przewidywania i stał się dla kraju nieznośnym nad wszelki wyraz. Z wyjątkiem wyższego sądownictwa karnego, które po przywróceniu języka polskiego i oddanie w ręce

polskie, mogłoby działać z większym dla kraju pożytkiem, niż takie sądownictwo dawniejsze, wszystkie pomysły prawodawcze statystów petersburskich wprowadzone do Królestwa, nie mogą znieść porównania z poprzedniem sądownictwem tegoż Królestwa. Obaliły one powagę notaryatu i stanu obrończego; — skrepowwały zdanie sędziego wielką liczbą formuł i formułek zupełnie bezmyślnych, żądając, by stosując się niewolniczo do samej litery przepisów, nie mógł on nigdy wnikać w ich ducha; — uniemożliwiły rozwój jurisprudeneyi, który u ludów zachodu jest dzwignią nauki i wskazówką, czego wymaga postęp w dziedzinie prawniczej; — zamierzyły nawet w interesach majątkowych, odjąć inicjatywę społeczeństwu, dobrze przecież umięjącemu sobie radzić bez potrzeby szukania na każdym kroku opieki i wyręczenia u władz sądowych; czyniąc wreszcie wymiar sprawiedliwości wątpliwym, a o dziesięć razy kosztowniejszym niż przedtem, zabiły zaufanie, utrudniły kredyt, a tem samem, zamiast ułatwiania, są dla normalnego biegu tych interesów dotkliwą przeszkodą. Niezależnie zaś od powyższych stron ujemnych, reforma sądownictwa w Królestwie wyrządziła społeczeństwu polskiemu dotkliwą krzywdę, znosząc instancją kasacyjną w Warszawie, i zmuszając je do szukania wymiaru sprawiedliwości aż w Petersburgu. Być może, iż nowe ustawy sądowe są cennym nabytkiem dla społeczeństwa rossyjskiego w obec dzisiejszych jego potrzeb i dzisiejszego jego rozwoju; — nie mogłaby przecież przy kompromisie utrzymać się zasada, zobowiązująca społeczeństwo polskie, w innym stopniu i w innym kierunku rozwinięte, do przyjmowania urzędzeń sądowych lub prawodawczych, chociaż widocznie szkodliwych, dlatego jedynie, że one mogą być dla samej Rossyi dobrami.

Trwałość kompromisu, gdy do porozumienia przyjdzie, będzie więc warunkowaną, uznaniem ze strony Rossyi, iż

społeczeństwo polskie, samo bez wpływu ministrów petersburskich, będzie miało moc naprawienia tego, co w tej dziedzinie zostało przeistoczonem na jego szkodę, na przyszłość zaś będzie mogło wprowadzać ulepszenia, czyniące zadosyć temu, co samo poczytywać będzie za potrzebne dla własnego rozwoju, — że wreszcie wydawanie wyroków w każdej prowincyi polskiej, powinno być udziałem krajowców, nie zaś Rossyan, ani języka, ani stosunków krajowych, ani potrzeb i zwyczajów ludności nieznających.

Dla równie doniosłych względów, Polacy przy przeprowadzeniu kompromisu z Rossyą, żądać muszą takiegoż udziału w administracyi kraju; — znowu zaś odróżniając Litwę, Wołyń i Podole, poprzestać na takim samorządzie za Niemnem i Bugiem, jaki Rossya mieć zechce w każdym okręgu, poddanym pod władzę oddzielnego generał-gubernatora, — domagać się zaś pełnego samorządu narodowego w Królestwie kongresowem. Jedność administracyi zaprowadzana przez rząd, będzie więc znowu przeszkodą do trwałego porozumienia, dopóki całe społeczeństwo rossyjskie nie uzna, iż zachowanie jedności politycznej, a mianowicie sił zbrojnych, dyplomacyi i finansów, trosce o wielkość państwa uczyni zadosyć; — że przeto assimilacya innych narodowości zamiast podnosić potęgę państwową, jest przeciwnie przyczyną osłabienia i niemocy na zewnątrz.

Słowem, nie ma ani jednej dziedziny działalności społecznej, w której byłoby dziś możliwem zbliżyć do siebie oba społeczeństwa, rossyjskie i polskie; nie ma ani jednego warunku, czyniącego zadosyć dzisiejszym aspiracyom polskim, któryby Rossya była skłonną przyjąć szczerze, ze wszystkimi jego wynikłościami; w każdym bowiem upatrywać będzie naruszenie swego państwowego interesu, pojmowanego tak, jak go pojmuje panrossyanizm, dążący do assimilacyi wszystkich narodów berłu cara podległych,

a będący zarazem główną, a nawet jedyną treścią dotychczasowych aspiracji politycznych narodu rossyjskiego. Pięćdziesięcioletnia przeszłość dostatecznie dowodzi, że kompromis z Polską ani razu nie był celem polityki rossyjskiej, ale stać się miał dla niej środkiem dla celów dyplomatycznych, przedewszystkiem zaś dla zapobieżenia interwencji zagranicznej w chwilach, gdy jej Rossya rzeczywiście się obawiała. A pomijając porozumienie doraźnie projektowane hr. Krukowieckiemu w r. 1831, niedość ściśle sformułowane, a więc niedające dostatecznej podstawy do wniosku, jak dalece w Polsce od idei panrossyanizmu odstąpić była skłonna, z całego postępowania w latach 1861 — 3 łatwo ocenić, iż wszystkie swe usiłowania zwracała ku temu, aby samorząd Królestwa kongresowego był o ile się da ściśnionym, a więc politykę assymilacji jak można najmniej utrudniał. Targowała się przeto o każdy warunek tego samorządu, podnosiła sumę swych koncesyi w miarę zwiększającego się niebezpieczeństwa interwencji Napoleona, — zgadzała się w r. 1862 na to, co w roku poprzednim pocztytywała za dążenia monstrualne, — była gotową w r. 1863 ofiarować Andrzejowi Zamoyskiemu nierównie więcej, niż był u niej wyjednał margrabia Wielopolski w r. 1862; zgoła nie dążyła do kompromisu trwałego z całym narodem polskim, ale jedynie do chwilowego zażegnania trudności, starannie zapobiegając, aby Litwa, Wołyń i Podole wspomianane nie były.

To postępowanie wykazuje, iż nawet koncesye, udzielone Królestwu przez cesarza Aleksandra II, były pozbawione podstawy trwałej, i przy pierwszej sposobności odebranymi być miały; — sprzeciwiały się bowiem aspiracyom politycznym społeczeństwa rossyjskiego, upatrującego główny interes w rossyanizowaniu i assymilacji ludów, wchodzących w skład państwa. Opinia publiczna rossyjska, mająca jak wiadomo silny wpływ na umysł monarchy, nie przesta-

wałaby samorządu narodowego w Królestwie poczytywać za anomalią. Samorząd ten prędzej lub później musiałby więc upaść pod naciskiem tejże opinii, skoro polityka interesu państwowego, taka jak ją źle czy dobrze pojmuje ogół wszędzie, a zwłaszcza w Rossyi, ostatecznie bierze górę.

Kompromis z Rosyją acz widocznie upragniony przez całe społeczeństwo polskie, jest więc jeszcze przedwczesnym i absolutnie niemożliwym. Wszystkie nadzieje trwałego porozumienia należą do krainy złudzeń, jeszcze szkodliwszych, niż te, pod których wpływem Polacy w ciągu lat stu, nie przestawali opierać swych działań politycznych na silnem przeświadczeniu, iż granica pospieszy im z pomocą. Niemożliwość trwałego porozumienia między Polską i Rosyją istnieć będzie aż do końca bieżącej epoki, dla wzajemnych między niemi stosunków, — czy ta epoka z kolej trzecia może trwać wiecznie, czy i kiedy społeczeństwo rosyjskie widzieć zacznie interes państwa nie tam, gdzie go widzi dziś, — czy przeto i kiedy naznaczy początek epoce czwartej, to inna kwestya, niewątpliwie wielkiej doniosłości dla nas Polaków, a jeszcze większej dla samejże Rossyi.

Tradycya historyczna, a mianowicie pojęcie w jakim celu Rosyja prowadziła wojny z Polską po rok 1815, nie będzie przecież dla społeczeństwa rosyjskiego żadną przeszkodą do przyjęcia zmiany poglądów na interes państwa, — skoro żadna z tych wojen nie była rozpoczynaną w celu zrossyanizowania krajów polskich. Przyroda nie wytworzyła jak gdzieindziej naturalnych granic między dwoma narodami; spory graniczne nie były przeto do uniknienia w wieku XVI. Unia dynastyczna mogła je załatwić, gdy jednakże urzeczywistnieć się nie dała, musiał je rozstrzygać oręż. Pokonywani na polu bitwy w pierwszej połowie wieku XVII, carowie utracili znaczne obszary iście rosyjskie; — rzecz przeto naturalna, iż w drugiej połowie tegoż wieku

wznawiali boje, celem odzyskania rzeczonych obszarów. Z chwilą zamknięcia pierwszej epoki dziejowej, zakreślonej wyżej dla stosunków między Rossyą i narodem polskim, upadła myśl unii dynastycznej, ale jednocześnie spór graniczny został załatwionym, skoro carowie odzyskali wszystkie swe obszary; nigdy zaś nie występowali z roszczeniami ani o Litwę, ani nawet o ziemię ruskie po tej stronie Dniepru. Wojny prowadzone przez naród rossyjski w całym ciągu epoki drugiej, miały znowu na celu sam podbój Rzeczpospolitej, lecz bez myśli zrossyanizowania krajów, w jej skład wchodzących. Temu celowi uczyniły zadość rozbiory Polski, wytwarzając jednocześnie dla społeczeństwa polskiego konieczność historyczną, normującą jego aspiracye polityczne. Pod jej wpływem naród polski usiłował odzyskać swą niezależność państwową, i dopiero nowe wielkie zdarzenia dziejowe, wytworzyły od lat 10 inną konieczność historyczną, normującą jego aspiracye inaczej. Zanim wszakże mogły one przybrać inny kierunek, sama Rossya wykopała nową głęboką przepaść między sobą i narodem polskim, podnosząc nowy sztandar panrossyanizmu, — i ludząc się nadzieją, iż narodowość polską zagładzi.

Uszanowanie tej narodowości, będące główną myślą dzisiejszych aspiracyi polskich, dałoby się więc pogodzić z celem wzmiankowanych wojen, skoro też aspiracye nie mają na widoku naruszania granic, zakreślonych przez kongres wiedeński; — co znowu powinno by ułatwiać trwale porozumienie dla obu narodów. Trudności przychodzą więc ze strony samego społeczeństwa rossyjskiego; — ono zaś, do zmiany swych dzisiejszych poglądów dojść może nie inaczej, jak gdy sztandar panrossyanizmu zamieni na inny, i gdy zawieszono na nim nowe godła, nauczą samychże Rossyan patrzeć na interes państwa inaczej niż dziś.

Przed początkiem epoki czwartej dla stosunków Rosyji z Polską, wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego muszą zachować postawę, zastosowaną do tego położenia rzeczy jakie istnieje, a więc odpowiednią do absolutnej niemożliwości porozumienia z Rosyją; — nie mogą przeto żadnym pod tym względem złudzeniom dawać do siebie przystępu.

XIII.

Idea Słowiańska. — Rosyja prędzej lub później będzie w konieczności, odstępując od panrossyanizmu, oprzeć na tejże idei politykę państwową.

Wielkie zdarzenia dziejowe w ciągu ostatnich lat kilkunastu obalając najgłówniejsze podstawy prawa międzynarodowego, określonego traktatami, przeistoczyły ustanowiony w nich stosunek sił między mocarstwami, i zarazem zmusiły prawie każdy z narodów europejskich pójść odtąd w nowym kierunku, a więc swe posłannictwo i swój państwowy interes pojmować inaczej, niż pojmował dotychczas. Rosyja także nie uniknie podobnego przeobrażenia, a nawet z biegiem czasu, będą rzeczony zdarzenia wywierać na nią wpływ jeszcze potężniejszy niż na inne mocarstwa, i wywołają jeszcze donioślejszą zmianę aspiracji politycznych narodu rosyjskiego, od tej, jaką za sobą pociągnęły wśród społeczeństwa polskiego.

Wprawdzie wpływ tych zdarzeń dziejowych na umysły rosyjskie nie jest dotychczas widzialnym i najprzenikliwsze oko zaledwie dostrzega pierwsze światelka nowego prądu politycznego, będące dopiero zapowiedzią przedświt. Wprawdzie długiego potrzeba na to czasu, aby samo słońce

nowej idei roztoczyło nad narodem rossyjskim swe ożywcze promienie, mające aspiracyom wszystkich słojuw społeczeństwa nadać nowy kierunek. Potrzeba długiego czasu tłumaczy się liczbą mieszkańców, przewyższającą 80 milionów, a jeszcze niezaludniającą dostatecznie ogromnych przestrzeni państwa, — nieodpowiednim do wieku XIX rozwojem życia publicznego, a nawet ustroju społecznego, — samem zresztą nawykniem do popierania systematu, od lat 50 niosącego zagładę każdemu obcemu organizmowi narodowemu, wchodzącemu w skład Imperyum, i do poczytywania tego systematu za najwyższą mądrość polityczną, jedynie zdolną interesowi państwa czynić zadosyć. Prędzej lub później, za lat kilka lub może dopiero za pół wieku, całą Rossyę ogarnie przecieź prąd nowy; gdyż będzie on nieuniknioną wynikiłością wielkiego zdarzenia dziejowego, w którym ona sama główny przyjęła udział. Tem wielkiem zdarzeniem była ostatnia wojna po jednej i drugiej stronie Bałkanów; — jej zaś wynikiłością doniosła aspiracya polityczna, zjednoczenia wszystkich narodów słowiańskich pod berłem carów, zwana ideą słowiańską.

Że głównym i jedynym celem tej wojny był zabor cudzych krajów, niemający się różnić od żadnego z dotychczasowych zaborów rossyjskich; — że monarcha rozpoczął ją z jedyną myślą terytoryalnych dla państw nabytków, czyniących zadość głównej podstawie panrossyanizmu: — że przeto polityka rossyjska byłaby usiłowała rossyanizować ludy sławiańskie, siłą oręza z pod władzy sułtana uwolnione, gdyby *veto* całej Europy ich wcieleniu do Rossyi nie było stanęło na przeszkodzie; — o tem wszystkim nie można wątpić; — żaden też mąż stanu nie powątpiewał bynajmniej. Powołując wszakże naród rossyjski do rozpoczęcia olbrzymiego zadania, wymagającego ofiar, nawet obliczyć się niedających, cesarz Aleksander II ukrył swą

prawdziwą myśl pod godłami sztandaru, niebędącego dotychczas sztandarem rosyjskim i zapożyczonego bezwąt- pienia tylko na czas wojny, nieprzewidując, iżby po jej ukończeniu, Rossya do polityki poprzedniej nie miała sama skwapliwie powrócić.

Przyjmując tę postawę mógł on bezwąt- pienia oczeki- wać, iż nowa idea słowiańska wywrze urok na społeczeń- stwo rosyjskie, że przeto cały naród da się łatwiej pocią- gnąć do ofiar, i silniej się zespoli z kierunkiem nadawanym przez monarchę zagranicznej polityce państwa. Mógł także mniemać, iż stawiając tę wielką ideę, i jednocześnie wpro- wadzając ją w czyn, zaprzątnie umysły, coraz widoczniej pożą- dające reform ustroju państwowego, a zwracając uwagę całego społeczeństwa ku nowemu celowi państwowemu, przywróci swemu tronowi spokój, i fermentowi rewolucyj- nemu wczesnie położy koniec. Mógł wreszcie mieć na widoku mocarstwa europejskie, utrzymania pokoju na Wschodzie stale pragnące, terytoryalnego wzrostu Rossyi nad dolnym Dunajem i nad morzem Czarnem od dawna się obawiające, i w istnieniu państwa Ottomańskiego upatrujące rękojmie równowagi politycznej. Monarcha rosyjski chciał wojny, ale z samą Turcyą, nie zaś z całą Europą; szukał przeto środków, któreby pod względem nienaruszenia owej równo- wagi zaspakajały wszystkie gabinety. Mógł przeto sądzić, iż jawne i uroczyste ogłoszenie, jako w tej wojnie Rossya nie dąży do terytoryalnego wzrostu i nie pragnie żadnych zaborów, lecz ją rozpoczyna dla wielkiej idei wyswobodze- nia ludów sławiańskich, będzie właśnie środkiem najsku- teczniej rozpraszającym rzeczzone obawy, mogącym nawet spowodować rozdwojenie między mocarstwami, a w każdym razie ułatwić im zajęcie stanowiska neutralnego. Sztandar czysto słowiański, który jak wyżej zaznaczono, sztandarem Rossyi dotychczas nigdy nie był, miał więc posłużyć do za-

słonięcia innych celów politycznych, zarówno przed zagranicą, jak i przed społeczeństwem rossyjskiem.

Podniesienie tego sztandaru poczytywać należy za manewr dyplomatyczny, który przecież odwrócił się przeciw panrossyanizmowi, zamiast jak oczekiwano ułatwić jego ukryte zamierzenia. Nigdy bowiem nie można bezkarnie igrać z wielkimi ideami, lub zasady moralne przywoływać w pomoc dla przeprowadzania systematów politycznych, będących jawną negacją tych idei, i widocznem pogwałceniem tych zasad. Wszystkie mowy i manifesta monarsze, wszystkie odezwy i rozkazyienne głównodowodzącego armią w przeddzień rozpoczęcia kroków wojennych, uroczyście zapowiadały, że Rossya wyrzekając się zaborów, chce odtąd mieć posłannictwo dziejowe, i po raz pierwszy dobywa oręż, nie w celu zaprowadzenia niewoli, ale przeciwnie, w celu wywalczenia dla ludów słowiańskich niepodległego bytu państwowego, lub przynajmniej pełnego narodowego samorządu. Osnowa tych mów, manifestów, odezwy i rozkazów dziennych nie dopuszczała żadnej wątpliwości pod względem tego celu; wskazywała przeto, że Rossya dając początek nowej polityce zagranicznej, sztandar panrossyanizmu stanowczo porzuca.

Nie uwierzyła wprawdzie tym słowom Europa, chociaż one wychodziły z ust monarszych; nie przestawała więc podejrywać dyplomacyi rossyjskiej o zamiary zaborcze, ulękała się przecież idei słowiańskiej. Samo bowiem podniesienie tej idei, chociażby ona szerzyć się miała najpowolniej, a nawet być w ręku carów środkiem nie celem, okazać się zaś później dla ludów słowiańskich zwodniczą marą, nie pozostanie z razu bez doniosłego na ich umysły wpływu, zwłaszcza, gdy taż idea otrzymać miała niezwłocznie chrzest krwi, i nabrać siły w wielkich ofiarach, poniesionych wśród s częku oręża rossyjskiego. Najliczniejsze zastępy zbrojne,

idące po nowe terytoryalne zdobycze, dadzą się powstrzymać u granic rosyjskich; — idea wielka, niezaprzeczonej żywotności, żadnym sposobem. Jej urzeczywistnienie musiałoby zaś pociągnąć za sobą upadek monarchii Habsburgów, i zarazem nowe cesarstwo niemieckie poddać takiej samej zależności od carów, w jakiej od lat stu pozostawały całe Niemcy, a nawet Prusy. Samo podniesienie rzeczonyj idei, i chociażby najodleglejsza obawa jej urzeczywistnienia kiedyś w przyszłości, uderzając w najżywotniejsze interesa dwóch sąsiednich mocarstw, musiało zmienić ich polityczne poglądy. Teorya zoologiczna rasowości, zamierzająca znieść różnaitość w wielkiej rodzinie narodów, wytworzona przez samą opatrność, a będącą warunkiem życia wskazanym dla każdego z nich przez samą przyrodę, rzeczywiście nie mogła mieć przed sobą przyszłości; — nie była więc straszną dla żadnego z tych mocarstw. Nie potrzebowały one tak dalece obawiać się panrossyanizmu, widząc jak wielką wywołuje on niechęć w ludach słowiańskich ze strachem przewidujących, jakie oczekują losy ich język, ich swobodę sumienia, ich samorząd, słowem ich odrębność, w razie gdyby do Rosyi wcielonemi być miały. Z tej niechęci dyplomacya w Berlinie i w Wiedniu mogła przeto zasadnie wyprowadzać wnioski, że w razie każdej wojny zaborczej, rozpoczynanej przez cara, wszystkie ludy słowiańskie staną po stronie jawnych jego przeciwników. Idea słowiańska oparta na podstawie federacyi, obaliła te rachuby. Car głoszący poszanowanie dla odrębności i samorządu narodów słowiańskich, stawałby się od razu ich opiekunem i sprzymierzeńcem; zamiast przeto zbrojnego z ich strony oporu, znajdowałby u nich pomoc dla swego wojska, spieszącego do boju. Istnienie państwa austro-węgierskiego i jednocześnie niezależność cesarstwa niemieckiego zostały więc jawnie zagrożonemi samą obawą, wywołaną możliwością zjednoczenia

Słowian pod hasłem zachowania odrębności każdego z narodów, idących od wspólnego szczepu. Przedewszystkiem związek trój-cesarski utracił naraz swą podstawę, ściśle zaś przymierze niemiecko-austryackie stało się natychmiast koniecznością historyczną, wywołaną względem na własne bezpieczeństwo tych państw. Ich polityka nie zejdzie się już nigdy z polityką Rossyi, idea bowiem słowiańska należy do rzędu tych idei, które raz podniesione nie idą w zapomnienie, i które ta sama lub inna ręka prędzej lub później zechce zamienić w czyn krwią i żelazem.

Wojna między Rosyją a Niemcami i Austryją stała się także koniecznością historyczną;—może być odraczana, nie zaś stanowczo zażegnana. Nie inaczej bowiem da się rozstrzygnąć to pytanie dziejowe, czy Słowiańszczyzna zachodnia i południowa pójdzie nadal drogą jak dotychczas od Rossyi oddzielną, i nie zechce łączyć swych losów z potęgą tejsze Rossyi, — lub czy przeciwnie ma się spełnić połączenie wszystkich narodów słowiańskich pod jej przodownictwem i opieką.

Zapożyczenie sztandaru słowiańskiego na czas wojny z Turcyą, zamiast ułatwić stosunki Rossyi z zagranicą, a przeciw od polityki panrossyanizmu nie odstępować bynajmniej, — co było właśnie zamierzeniem monarchy, — wytworzyło więc dla tejsze polityki przeszkody nierównie trudniejsze od tych, jakie poprzednio istniały; mianowicie zaś, wywołało silne zaniepokojenie Austryi i Niemiec. Nie należy się dziwić temu zaniepokojeniu, skoro każdy umysł, umiejący z dotychczasowych objawów zdawać sobie sprawę, a zarazem ustrzedz się od uprzedzeń lub sądu *a priori*, nie może o tem dłużej powątpiewać, że proces przeobrażenia idei panrossyanizmu, na ideę słowiańską, już się rozpoczął wśród społeczeństwa rossyjskiego. Mowy i manifesta monarsze, odezwy i rozkazy dzienne głównodowodzącego ar-

mią W. księcia, rzuciły ziarno na glebę rossyjską, które już zaczyna kiełkować, a więc w bliższej lub dalszej przyszłości wyda owoc. Dotychczasowa polityka rossyjska nie przestanie wprawdzie czynić usiłowań, aby to ziarno zmarzło; — rzuciła je bowiem w nadziei, iż nie zapuści korzeni i nie obali podstaw panrossyanizmu. Ogół społeczeństwa rossyjskiego nie przestanie wprawdzie przez czas dłuższy lub krótszy tych usiłowań popierać. Ziarno będzie z razu kiełkować w sposób powolny, jedynie dla bystrzejszego oka widzialny, nie przestanie jednak zapuszczać korzeni coraz głębiej i coraz szerzej; ostatecznie więc zacznie ogarniać coraz większą liczbę patriotów rossyjskich. Przyjść więc musi chwila, w której oni utworzą poważną i przeważną większość wśród społeczeństwa rossyjskiego, a wtedy pod wpływem opinii publicznej, odwracającej się od panrossyanizmu, sam panujący na prawdę wywiesi sztandar nowy; nie mógłby bowiem potężnym swym państwem rządzić na przyszłość inaczej. Cała Rossya myśląca, poczynając od doradców korony aż do skromnego nauczyciela w szkółce wiejskiej, nabierze z czasem przeświadczenia, że panrossyanizm jest dla interesu państwa szkodliwym, a przeciwnie czysta idea słowiańska temu interesowi jedynie uczynić może zadosyć. Ten zaś nowy kierunek polityki państwa i aspiracyi narodu rossyjskiego, stanie się dla Rosyi koniecznością historyczną z następujących względów:

- 1) Wszystkie warstwy społeczeństwa rossyjskiego pospieszyły z ofiarami na wezwanie monarchy. Ofiary te były niewątpliwie ciężkimi nawet dla narodu tak silnego militarnie, jak naród rossyjski. Częścią w otwartym boju, częścią w szpitalach wojskowych stracił on 300.000 ludzi, i obciążył swój budżet dwoma miliardami rubli kosztów wojennych. Historia uczy, że żaden naród tak wielkich ofiar zapomnieć nie umie, że każdy zwykł następnie szukać ich

równoważnika, w urzeczywistnieniu celów, dla których je poniósł. Społeczeństwo rosyjskie nie znajdzie takiego równoważnika w terytoriach przez traktat berliński na własność Rosyi przyznanych, skoro ich wartość nie może iść w porównanie z wielkością ofiar jakie poniosło. Musi więc wprowadzać w rachunek korzyści moralne, i coraz bardziej nabierać przekonania, iż obficie przelana krew rosyjska i wyrzucone miliardy są ofiarami, poniesionemi rzeczywistoście dla interesu państwowego, który otrzymał w zamian wynagrodzenie, przez wywalczenie swobody, bytu państwowego i autonomii kilku ludów słowiańskich.

Utrzymanie powyższego kierunku opinii publicznej będzie interesem nawet samego monarchy, skoro szerząca się myśl, jakoby w ostatniej wojnie tureckiej Rosya więcej straciła niż zyskała, osłabiałaby w społeczeństwie rosyjskiem urok tronu i zaufanie do dynastji. Sam przeto rząd użyje całego swego wpływu na dalsze wdrażanie w umysły Rossyjan, iż wojna była rzeczywistoście prowadzoną w tym celu, który wskazywały mowy i manifesta cara, odezwy i rozkazy dzienne jego brata, — gdyż tylko temu celowi stało się zadosyć.

Gdy zaś tenże cel uwydatniał i podnosił czystą ideę sławiańską, obalającą podstawy panrossyanizmu, — sam przeto rząd, acz bezwątpienia nie szczerze i zawsze z ukrytą myślą utrzymania nadal dotychczasowej polityki rossyanizowania ludów słowiańskich, nie przestanie przecież rzeczonoj idei całemu społeczeństwu przypominać. Z każdym więc rokiem będzie ono coraz bardziej oswajać się z tą myślą, iż poniosło ofiary rzeczywistoście w celu szlachetnym, w interesie ludów wspólnego szczepu; — że tych ofiar nie zmarnowało bynajmniej; — że wreszcie głos monarchy, który wskazał Rosyi zadanie państwowe na Wschodzie, wyrażał prawdę.

2) Naród rosyjski jest jedynym z narodów europejskich, który w ciągu kilkuwiekowego swego rozwoju, dotychczas nie miał żadnego posłannictwa dziejowego, — na to bowiem doniosłe miano nie zasługiwał bezwątpienia ani knut szerzący niewolę, ani podbój innych ludów, niosący im śmierć. Historia uczy znowu, że każdy naród doszedłszy do potęgi militarnej i do stanowiska na losy Europy wpływowego, szukał donioślejszych zadań dla swej działalności dziejowej; — że sam fakt dojścia do tej potęgi i do tego wpływu, nie był dopuszczanym przez Opatrzność bez wyższego jej celu. Niema dostatecznej podstawy mniemać, iżby jeden naród rosyjski miał być na zawsze wyjątkiem i swój rozwój państwowy prowadzić inaczej. Prędzej lub później społeczeństwo rosyjskie, wchodząc jak wszystkie dotychczasowe społeczeństwa innych narodów na drogę posłuszeństwa powyższemu prawu historycznemu, uczuje w swem życiu próżnię, spowodowaną brakiem wszelkiego posłannictwa cywilizacyjnego i swe usiłowania zwróci ku obmyśleniu i przyjęciu takiegoż posłannictwa. Gdy zaś idea słowiańska już pociągnęła naród rosyjski do olbrzymich ofiar, naturalnym więc biegiem rzeczy, w niej dostrzeże on swe posłannictwo dziejowe, w jej urzeczywistnieniu swą dla cywilizacji zasługę, zamiast tegoż posłannictwa i pola dla także zasługi szukać bezowocnie gdzieindziej.

Idea słowiańska stanie się zaś zarazem ideałem narodu, który jak to wszystkie wyższe umysły rosyjskie z żalem wypowiadają, dotychczas żadnego ideału niema, i właśnie dlatego, pomimo niezaprzeczonej siły na zewnątrz, nie znajduje skutecznego lekarstwa przeciw chorobom społecznym, od pewnego czasu przybierającym charakter chroniczny, grożący państwu strasznym na wewnątrz rozkładem. Gdy zaś najpotężniejsze narody nie są zdolne uniknąć mniej lub więcej szybkiego rozkładu, a tem samym swemu upad-

kowi zapobiedz, ilekroć żadnym ideałem nieożywiane nie poczuwają się do obowiązku posłannictwa dziejowego, — przyjsć przeto musi dla wyższych umysłów rossyjskich chwila upamiętania, pod wpływem którego, całe społeczeństwo uzna, iż przyjęcie idei słowiańskiej za ideał narodu, będzie jedynem lekarstwem na wszystkie niemoce jego organizmu, że więc interesowi pozytywnemu polityki rządu na wewnątrz uczyni zadosyć.

3) Jeszcze spieszniej i o ile z charakteru narodu rossyjskiego można wnosić, jeszcze skuteczniej dopomagać będzie do tryumfu idei słowiańskiej nad panrossyanizmem, względ społeczeństwa rossyjskiego na interes państwowy, zagrożony z zewnątrz. W miarę bowiem zbliżania się wojny z Niemcami i z Austryą, wojny do której przyjdzie pomimo wszystkich usiłowań utrzymania pokoju, skoro ona już się stała koniecznością historyczną, a więc w miarę rosnącego niebezpieczeństwa dla dzisiejszej całości terytoryalnej państwa, społeczeństwo rossyjskie będzie upatrywać coraz wyraźniejszy swój interes w pozyskaniu pomocy narodów słowiańskich; — co znowu okaże się usiłowaniem daremnem i niedościgłem bez dania im rękojmi, jaką właśnie może im dostarczyć tylko jawne przyjęcie idei słowiańskiej przez całą Rosyę.

Wprawdzie każdy z tych narodów z osobna, nie wyobraża siły militarnej, dość imponującej, by mogła wyrzeć wpływ na rezultat owej wojny; — łączna wszakże pomoc wszystkich ludów słowiańskich, powołanych do wzięcia udziału w przewidywanem starciu, nie będzie do pogardzenia dla żadnej ze stron bój toczących. Postawa zaś tych ludów wskaże, która z nich mieć będzie za sobą sprawiedliwość: — względ chociaż czysto moralny niepozbawiony przecież pewnego wpływu. Gdy zaś wojna, w obec dzisiejszych udoskonaleń środków zniszczenia, i w obec olbrzymich sił,

jakiemi trzy wielkie mocarstwa rozporządzają, będzie niewątpliwie straszną, — żadne z nich nie będzie więc lekceważyć ani pomocy materyalnej; ani poparcia moralnego ludów słowiańskich, o których losie walne zwycięstwo rozstrzygnie zarazem.

Zwycięzca nie zadowolony się byle tryumfem i byle korzyścią, ale będzie usiłował znieść siły przeciwnika w sposób jeszcze donioślejszy, niż przed dziesiętkiem lat Niemcy znieśli siły francuzkie; — i postąpi z nim jeszcze bezwzględniej, niż one postąpiły z Francją. Jeżeli Rossya pokona dwa sąsiednie mocarstwa, zagarnie wtedy wszystkie kraje dawniej Rzeczypospolitej polskiej, których była zmuszoną się wyrzec w chwili rozbiorów, — jak niemniej wszystkie kraje słowiańskie, dotychczas i poprzednio władzy sultana podległe, a więc większą część Słowiańszczyzny wchodzącej w skład państw nieprzyjaznych zaborczej polityce carów. Jeżeli zaś przeciwnie Rossya zostanie pokonana, jedna wielka klęska wojenna może pociągnąć za sobą takie same następstwa, jakie dzień bitwy pod Połtawą pociągnął dla Szwecyi; — odjąć mianowicie państwu rossyjskiemu dzisiejsze stanowisko wpływowe w Europie. Nie można bowiem wątpić, że w takim razie zwycięzcy odbiorą Rossyi wszystkie polskie zabory, jak niemniej prowincye nadbałtyckie, — że wreszcie jej wpływowi na Słowian tureckich zadadzą cios stanowczy. Następstwa walnej bitwy będą donioślejsze od następstw Sadowy i Sedanu. Walna bitwa mieć będzie w historii znaczenie podobne do tego, jakie jest słusznie przywiązywaniem do bitwy pod Grünwaldem; — zwycięstwo zostanie przecież spożytkowane lepiej niż podówczas.

Wychodząc z tej wojny, Europa zabezpieczy się na kilka wieków przeciw zaborczej polityce rossyjskiej, lub ulegnie przed potęgą carów i będzie zmuszoną poddać się oddać ich wpływowi we wszystkich swych sprawach. Nie po-

trzeba być na to ani prorokiem, ani mężem stanu, aby przewidzieć powyższe następstwa. Wielkie wojny między pierwszorzędnymi mocarstwami w Europie, wymagając olbrzymich ofiar krwi i pieniędzy, nie mogą być częstymi. Każda przeto wojna, jaka między nimi w przyszłości wyniknie, musi otrzymać rezultat bardzo doniosły i bardzo stanowczy, a zarazem wystarczający dla rozwoju narodu na cały wiek przynajmniej; — inaczej bowiem, byłaby rozlewem krwi, nieusprawiedliwionym żadnymi wyższymi względami.

Te wszystkie konsyderacye należą do dziedziny polityki państwowej, zagranicznej, tej właśnie, którą społeczeństwo rossyjskie od czasów najdawniejszych pojmowało najłatwiej, a nawet odczuwało instynktem, nie szczędząc największych ofiar, ilekroć całość i potęga państwa zdawała się być zagrożoną z zewnątrz. Wątpić nie należy, że nie postąpi inaczej, gdy zacznie przewidywać starcie z Niemcami i Austryą; wtedy bowiem obliczając wzajemne siły wojenne, niewątpliwie dostrzeże, iż panrossyanizm zamiast być dla ludów słowiańskich ponętą, jest właśnie dla nich straszidłem, — zamiast zaś przysparzać sił Rossyi, zwraca te ludy ku Austryi, a więc będzie wzmacniać siły przeciwników. Żadna propaganda rossyjska pod sztandarem panrossyanizmu, chociażby prowadzona najumiejtniej i najwytrwalej, nie będzie mogła tego rezultatu zmienić. Ludy słowiańskie nie odrzucają bezwątpienia takiej pomocy, jaką Rosya przyniosła Bułgarom lub Serbom; — ale wyzyskawszy tę pomoc na razie, staną następnie w szeregu nieprzyjaciół państwa, skoro ona zagrozi samemu ich istnieniu i zażąda zaparcia się języka, wiary, wszystkich ideałów i odrębności narodowej każdego z nich. Nieprzyjazna dla Rossyi postawa będzie jedynie obroną własnego jestestwa, nie może więc być inną. W chwili stanowczej każdy naród słowiański odwróci się od Rossyi, tak samo, jak to już uczynili Czesi, chociaż

propaganda rossyjska w Pradze czeskiej była prowadzoną umiejętnie i wytrwale przynajmniej przez ćwierć wieku; — każdy bowiem lud, nie mogąc otrzymać samoistnego bytu państwowego, będzie wolał bronić odrębnego swego bytu narodowego, czyli poprzestać na samorządzie zapewnianym mu przez inne wielkie mocarstwo, niż będąc wcielonym do Rossyi, tę autonomią wraz z całym swym jestestwem narodem niewątpliwie utracić.

To wszystko jest jasnym i widocznym; — byłoby więc już dostrzeżonem przez społeczeństwo rossyjskie, gdyby rutyna 50-letniej polityki assymilowania i rossyanizowania wszystkich narodów, wchodzących w skład państwa, nie zaciemniała poglądów. Z chwilą przecież, w której społeczeństwo rossyjskie wyda z pośród siebie genialnego męża stanu i poruczy mu ster swych interesów; — z chwilą mianowicie, w której znajdzie wśród siebie drugiego Cavoura lub drugiego Bismarka, zmiana poglądów na panrossyanizm, nastąpi bardzo szybko i stanie się powszechną. Rossyjski Cavour lub rossyjski Bismark otworzy bowiem oczy swego społeczeństwa na szkodę, jaką panrossyanizm przynosi interesowi państwowemu, wskazując zarazem, że natomiast czysta idea słowiańska jest jedyną podstawą, na której Rosssya oprzeć powinna swą politykę względem narodów słowiańskich, jeżeli pragnie zachęcić je do zjednoczenia i pociągnąć do wielkich ofiar, koniecznych dla zamienienia tejże idei w czyn; — że wreszcie, tylko kosztem dobrowolnego odstąpienia od panrossyanizmu, Rosssya będzie mogła zapewnić sobie pomoc tych ludów, w przyszłym starciu z Niemcami i Austryą.

Jest to zaś interes *par excellence* pozytywny, państwowi, więc ostatecznie będzie zrozumianym przez wszystkie warstwy społeczeństwa rossyjskiego.

Czy jednak powyższa ewolucya jego zapatrywań nie nastąpi zapóźno; — czy mianowicie nie uprzedzi jej wojna z Niemcami i Austryą, tego przesądzać niepodobna, chociaż dzisiejszy nastrój opinii publicznej Petersburga i Moskwy nie upoważnia do odpowiedzi przeczącej. Na to bowiem pytanie odpowie dopiero historia.

XIV.

Dzisiejsze stanowisko polityczne Polaków. Ich aspiracye w obec idei słowiańskiej, i w obec przyszłych wynikłości tejże idei.

Niewzłocznie po utworzeniu nowego cesarstwa niemieckiego, a więc jeszcze przed ostatnią wojną rossyjsko-turecką, która osłabiła główną podstawę dotychczasowej polityki carów, z biegiem zaś czasu doprowadzi Rosyją do jawnego odstąpienia od panrossyanizmu i do przyjęcia natomiast czystej idei słowiańskiej, — zapowiadał jeden z głębszych myślicieli francuzkich, iż aspiracye polityczne narodu polskiego nabierać będą dla trzech wielkich mocarstw znaczenie coraz donioślejsze. Wedle słów rzeczzonego statysty, ogłoszonych drukiem jeszcze w r. 1871. „Polska nieprzyjazna Rosyi jest między nią a Słowianami zachodnimi zaporą nie do przełamania; przeciwnie zaś taż Polska pojednana z Rosyją, stałaby się mostem, otwierającym jej kraje słowiańskie i środkową Europę. Panslawizm nie stanie się rzeczywistością, dopóki aspiracye polityczne narodu polskiego zaspokojone nie będą. Jedna Polska acz w grobie, powstrzymuje zastępy rossyjskie na drodze do Dunaju. Ta

przeszkoda acz tylko moralna, skoro ją tworzą tylko aspiracye uczuć narodowych, jest przeciwieź absolutną, dopóki te uczucia nie dadzą się zmienić, lub dopóki niepodobna pomordować milionów ludzi. Car jest zmuszonym klucze Konstantynopola zdobywać w Warszawie... i t. p^o. Zamykał zaś poglądy rozwijane w tym duchu, tą uwagą, że „Polska za słaba, by się bronić mogła, przyprawi jednak o zgubę to z mocarstw, któreby chciało trzymać ją w podboju *)

*) „Pour l'Autriche la question polonaise est un intérêt vital, d'abord parce qu'elle possède une partie de la Pologne, la Galicie, ensuite parce que si les Polonais sont pour elle, elle tient la Russie, tandis que si les Polonais devaient se tourner contre elle, ce serait la Russie qui la tiendrait. Il n'est pas un homme éclairé en Autriche ou en Hongrie qui ne sache que la Pologne hostile, élève entre les Russes et les Slaves occidentaux une barrière infranchissable, qu'au contraire la Pologne réconciliée est un pont qui ouvre à la Russie les autres pays slaves et le centre de l'Europe. . .“

„...Tant que la Pologne résiste, le Panславisme ne peut prendre corps, et l'Autriche dispose d'une arme plus terrible que le canon rayé, arme dont son adversaire ne peut faire usage. Fait étrange mais évident, c'est la Pologne au tombeau qui arrête encore les armées russes sur le chemin du Danube. L'obstacle est tout moral; c'est un sentiment, — mais à moins de le changer ou d'égorger les millions d'hommes qui le partagent, l'obstacle est absolu. C'est à Varsovie que le Czar doit conquérir les clefs de Constantinople“.

„Garder la Pologne pour l'Allemagne serait la folie d'une aveugle et inique ambition. Ce serait d'abord violer le principe des nationalités sans cesse invoqué par l'Allemagne; puis, motif plus décisif, ne pouvant germaniser toutes les provinces polonaises on les réjetterait dans les bras des Russes comme en 1846, et le panslavisme reprendrait aussitôt une puissance bien plus redoutable que celle dont il a pu disposer jusqu'à ce jour, car il réunirait cette fois tous les Slaves au service d'une même cause, et il serait armé contre l'oppression teutone du plus saint des droits. Trop faible peut-être pour se défendre „la Pologne perdra qui vandra l'asservir, la Russie d'abord ensuite l'Allemagne“. (La nouvelle politique rus-

Nie zachodząc tak daleko, i bez obawy narażenia się na zarzut przesady lub szowinizmu, każdy przecież Polak może, a nawet każdy jest w obowiązku zaznaczać przy każdej sposobności, że dzisiejsze aspiracye polityczne narodu polskiego znajdują poparcie z zewnątrz, ze strony polityki państwowej Niemiec i Austrii, — z biegiem zaś czasu zyskiwać będą niemniejsze poparcie ze strony polityki państwowej samejże Rossyi; — że więc horyzont od dawna nad Polską zachmurzony, zaczyna się rozjaśniać i rzeczywistość zapowiadać pogodniejszą jej przyszłość; — że wreszcie ta zapowiedź zobowiązuje wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego do troskliwej baczności, iżby naród własnem postępowaniem i krewkością nie pogorszył swego stanowiska politycznego, i na drodze urzeczywistnienia swych aspiracyi, nowych nie wytworzył przeszkód. Nie mogą zaś być pomawianemi o szowinizm poglądy, wyraźnie przyjmujące za punkt wyjścia: 1) militarną bezsilność narodu polskiego, która go pozbawia nietylko możności wywalczenia bytu państwowego, ale nawet zmusza do wyczekiwania w postawie biernej na rozwój wypadków politycznych, których on nie jest w stanie przyspieszyć, — wypadków, które wywoła interes państwowy wielkich mocarstw, nie zaś interes Polski, wśród których nie będzie ona celem, lecz tylko środkiem, mającym interesowi rzeczonych mocarstw uczynić zadosyć; — 2) nieprawdopodobieństwo, iżby w obec trudności odbudowania Polski dostatecznie silnej, zdolnej w bliskiej przyszłości skutecznie stawiać czoło nowym napadom rosyjskim, łatwym przecież do przewidzenia, Niemcy i Austria w razie pokonania Rossyi przywróciły narodowi polskiemu byt państwowy, zamiast łącząc z silnem mocarstwem

odebrane od niej zabory polskie, lub nawet dzieląc je znowu między siebie, osłonić Polaków puklerzem przeciw usiłowaniom rossyjskim, ponownego ich ujarznienia; — 3) wreszcie poglądy uwydatniające dzisiejsze aspiracye polskie, nie idące poza samorząd narodowy, a więc zamknięte granicą, warunkującą istnienie każdego organizmu narodowego. Sama konieczność historyczna nie dozwala przecież Polakom przejść tej granicy, skoro jeszcze bardziej zmniejszając swe aspiracye, spełnialiby samobójstwo, lub dobrowolnie ułatwiali Rosyi wymierzenie śmiertelnego pocisku.

Bez szowinizmu można przecież wypowiedzieć to przekonanie, że wypadki polityczne rozwijają się i nie przestaną się rozwijać w takim kierunku, który rzeczonym aspiracyom wyraźnie sprzyja; — że więc otrzymanie pełnego samorządu narodowego, bądź z jednej bądź z drugiej ręki, jest dla Polaków tylko kwestyą czasu. Albo Rossya przyzna im ten samorząd sama, uprzedzając swe starcie z Niemcami i Austryą; albo to starcie wyniknie wśród dzisiejszego ucisku narodowości polskiej przez rząd i przez społeczeństwo rossyjskie, a w takim razie samorząd narodowy krajów polskich będzie jedną z wynikłości tej wojny, bez względu na to, która strona zwycięży. Samorząd narodowy wszystkim krajom polskim odebrany carowi, nadadzą monarchowie Niemiec i Austrii w razie pokonania Rosyi, — nada także samorząd sam monarcha rossyjski każdemu z ludów słowiańskich, wchodzących w skład państwa rossyjskiego, a więc i Polakom, w razie gdy z owej wojny wyjdzie zwycięzcą.

Każdą z tych trzech alternatyw należy objaśnić z osobna.

1) Rossya przyzna Polakom samorząd narodowy, a więc uczyni zadosyć dzisiejszym aspiracyom, niezwłocznie po odstąpieniu od panrossyanizmu, i po szczerem przyjęciu idei słowiańskiej za podstawę swej polityki państwowej. Jak to

bowiem trafnie zapowiadał cytowany publicysta francuzki, z chwilą tą naród polski, acz skuty w kajdany, i bezsilny stanie się czynnikiem, powołanym bądź ułatwić wprowadzenie rzeczonej idei w czyn, bądź stawić polityce rossyjskiej nieprzełamane przeszkody. Ludy słowiańskie nie uwierzą samemu słowu Rossyi, lecz będą od niej żądać poważnych rękojmi w rzeczy uszanowania swych odrębności i swego samorządu narodowego. Jedyną zaś rękojmią, zdolną pod tym względem uspokoić ich obawy, będzie ówczesny stosunek polityczny krajów polskich do Rossyi. Tylko fakt stwierdzający, że ona umie panować nad narodem, pod wszelkimi względami najwybitniejszym wśród całej rodziny narodów słowiańskich, nie dążąc do zabicia jego jestestwa i nie tamując jego moralnego i materyalnego rozwoju, może te narody skłonić do zjednoczenia pod przewodnictwem tejże Rossyi.

Dopóki nad Wisłą i Wilią nie ucichną jęki narodu, wytrwale stojącego przy swej wierze, cywilizacyi i przy odrębności swego organizmu; — dopóki Rossya nie przestanie zaprzeczać Polakom prawa do pełnego samorządu narodowego; — słowem, dopóki ich narodowości nieść będzie śmierć, zamiast udzielać opiekę właśnie z uwagi, że jest to jedna z wybitniejszych narodowości słowiańskich; — dopóty nie zdoła wpoić w żaden inny lud idący od tegoż szczepu, ani zaufania do swych przyrzeczeń, ani wiary i poczucia, iż zjednoczenie pod berłem carów, ma być szczęściem dla któregokolwiek z tych ludów. Każdy z nich będzie raczej temu zjednoczeniu przeciwny, i pod wpływem obawy, aby nie zaznał losu Polaków, nie przestanie przeciw Rossyi walczyć, a przeciw połączeniu się z nią, czyli wcieleniu do niej do ostateczności się bronić. Idea słowiańska nie przestanie więc być albo blichtrzem, albo mrzonką, i nie da się zamienić w czyn przed zawarciem trwałego kompromisu Rossyi z na-

rodem polskim. Jest to rzeczą jasną, niepotrzebującą dłuższego usprawiedliwiania; — w miarę przeto szerzenia się idei słowiańskiej wśród społeczeństwa rossyjskiego, podnosić się będą coraz liczniejsze i coraz poważniejsze głosy patriotów rossyjskich, za wejściem na drogę kompromisu z Polakami.

Wzgląd na możliwość, a raczej na nieuniknioną konieczność starcia z Niemcami i Austryą, będzie także oddziaływać w tym samym kierunku na umysły rossyjskie. Dotychczasowa nienawiść narodu polskiego do Rossyi, jak najbardziej usprawiedliwiona, jest przecież dobrze znaną społeczeństwu rossyjskiemu. Nie wątpi ono przecież, iż pod wpływem tej nienawiści naród polski będzie dla oręża rossyjskiego raczej przeszkodą niż pomocą wśród działań wojennych, które prawdopodobnie rozpoczną się właśnie na ziemi polskiej; — tę więc nienawiść zacznie ono brać w rachubę. Widząc zaś, że nie mniejsza nienawiść Polaków pod panowaniem austryackim zamieniła się w jawne przywiązanie do dynastyi Habsburgów, — samorząd zaś narodowy w Galicyi pociągnął tameczne społeczeństwo polskie do widocznego zsolidaryzowania swych interesów z interesami tronu i państwa, bystrzejsze umysły w Rossyi zaczną narzeczcie badać, jakie powody powstrzymują rząd, od przyjęcia względem Polaków takiej samej polityki, jaką przeprowadzono w Wiedniu, skoro ona bez żadnego uszczerbku, a raczej z korzyścią dla interesów państwowych, nawet nienawiść zamienia w miłość.

Do uznania tych wszystkich prawd przez ogół społeczeństwa rossyjskiego jeszcze bezwątpienia bardzo daleko, gdyż jak wyżej nadmieniono, idea słowiańska jest jeszcze ziarnem, rzuconem na glebę rossyjską, które zaczyna dopiero kielkować. Dziś jeszcze nie można podnosić przed Roszjanami tych wszystkich konsyderacyi; jeszcze bowiem

ulegają oni wpływowi panrossyanizmu, i jeszcze nie przestali w to wierzyć, że naród polski zassymilować i zrossyanizować potrafią. To zaś wierzenie opierają na rozlicznych argumentach, ilekroć stosunek Polski do Rosyi jest przedmiotem rozmowy. Argumenta te redukują się wszakże do pożytku, mającego wynikać z jedności państwowej, która przeprowadzona we wszystkich kierunkach i we wszystkich dziedzinach działalności społecznej, ma zdaniem Rossyan, tworzyć prawdziwą wielkość państwa i zapewnić mu potęgę i siłę na zewnątrz.

O tej jedności już we właściwem miejscu była mowa; — wracać więc do tego argumentu nie ma potrzeby. Podnieść wszakże wypada inny argument, przez bardzo poważne umysły rossyjskie stawiany, a czerpany z dziedziny ekonomicznej; — argument wedle którego interes przemysłu polskiego skłoni Polaków, nawet wśród wojny Rosyi z Niemcami i Austryą, do obstawania przy dzisiejszych granicach kraju, a więc nawet do niesienia ofiar, dla niewyjścia z pod panowania rossyjskiego, chociażby Rosya nie odstąpiła od panrossyanizmu, i chociażby dzisiejszych aspiracji politycznych narodu polskiego nie przedstawiała poczytywać za żądania monstrualne, za dążenia rewolucyjne lub insurekcyjne.

Powyższy argument wprowadza więc w grę: a) widoczny w ciągu ostatnich lat 10 rozwój przemysłu fabrycznego i wzrost rolnictwa w krajach polskich, będących pod panowaniem rossyjskiem, i b) niezaprzeczoną korzyść ekonomiczną, wynikającą dla tegoż przemysłu ze zniesienia granicy cłowej między rzeczonymi krajami a resztą cesarstwa; — jego bowiem rozległe przestrzenie tworzą rzeczywiście miejsca zbytu (*debouchées*), bardzo cenne dla wszystkich wyrobów fabrycznych naszego kraju. Zdawać się więc może, iż od zachowania tych miejsc zbytu dla przemysłu polskiego,

materyalny dobrobyt krajów polskich do Rosyji wielonych jest w istocie zależnym, — jak niemniej, że utrata tych miejsc zbytu, na których konkurencya jednych gałęzi przemysłu zagranicznego jest uniemożliwioną, innych zaś znacznie utrudnioną, mogłaby rzeczywiście powstrzymać lub nawet cofnąć rozwój ekonomicznej działalności krajów polskich, a zwłaszcza Królestwa kongresowego, i kraje te materyalnie zubożyć.

Nie poddając bynajmniej w wątpliwość, że wytwarzanie lub zachowanie rzeczonych miejsc zbytu, jest względem ekonomicznym wielkiej doniosłości dla kraju, nie można przecież uznać za uzasadnione wniosków, jakie ztąd wyprowadza opinia publiczna rosyjska. Gruntowniejsze bowiem zbadanie zasad, warunkujących dobrobyt lub rozwój ekonomiczny każdego społeczeństwa, wykazuje, że owe wnioski opierają się na zwodniczym złudzeniu optycznym.

A najprzód raptowny w ostatnich latach rozwój przemysłu fabrycznego w krajach polskich, jest przedewszystkiem wynikiłością przymusowego kursu monety papierowej rosyjskiej, i upadku wartości tejże monety w stosunku do srebra i złota; — nie ma więc podstawy ani zdrowej, ani trwałej. Miarą wszelkich wartości jest złoto i srebro; — ilekroć obieg monety papierowej jest swobodnym, nie zaś opartym na przymusie, — ilekroć bilety bankowe przychodząc w pomoc monecie metalicznej mają ułatwiać cyrkulacyą pieniężną, nie zaś wytwarzać sztuczny znak zamienny, różny od znaku rzeczywistego, wzmiankowana miara dla wszystkich wyrobów fabrycznych i dla wszystkich wartości nie przestaje być prawdziwą; — nie zakłóca więc harmonii w dziedzinie ekonomicznej. Przeciwnie zaś, wprowadzając do niej zamęt sztuczne znaki zamienne, banknoty, żadnej wartości same przez się nieprzedstawiające, które przecież muszą być przyjmowane przez handel i przemysł, wskutek

rozkazu rządowego. Miara zmiany wszelkich produkcji i wszelkich wartości ekonomicznych staje się wtedy miarą fałszywą, sprowadzającą na całe społeczeństwo takie same straty, jakieby wynikały z fałszywych miar lub wag, używanych przy kupnie i sprzedaży każdego innego przedmiotu pierwszej potrzeby. Z razu, lecz na czas krótki, przymusowy kurs monety papierowej pociąga za sobą sztuczne podwyższenie ceny wszystkich produkcji fabrycznych i płodów ziemi, — sztuczne właśnie dla tego, że miarą ich wartości zamiennej, nie jest wewnętrzna wartość srebra lub złota. To sztuczne podwyższenie ceny wyrobów fabrycznych i płodów rolniczych, zbiega się z niemniej sztucznem obniżeniem kosztów produkcji, a mianowicie procentów od kapitałów wprowadzonych w przemysł, podatków, a zwłaszcza ceny najmu; — każdy bowiem z tych czynników produkcji jest płacony biletami bankowemi, mającemi wartość o 40 % lub 50 % niższą od monety metalicznej, którą zastępują. Przez pewien więc czas, koszt produkcji fabrycznej i rolnej (*le prix de revient*) jest sztucznie niższym, cena zaś sprzedażna fikcyjnie wyższą. Przemysł i rolnictwo czerpią ztąd korzyści pieniężne, skoro ponoszą mniej kosztów produkcji w stosunku do tego, coby płaciły złotem lub srebrem, otrzymując zaś za swe wyroby i płody taką samą cenę, jaką otrzymałyby, sprzedając je za monetę metaliczną, — lub co wychodzi na jedno, o 40 % — 50 % więcej, gdy przyjmują w zapłacie banknoty zamiast srebra i złota. Dopóki przymusowy kurs monety papierowej nie oddziała na stosunkowe podwyższenie kosztów produkcji, — czyli w epoce pierwszej, przejściowej, przemysł fabryczny musi się przeto rozwijać, gdyż całą tajemnicą powodzenia każdej jego gałęzi, jest produkować tanio, a sprzedawać drogo. Po upływie przecież tej epoki przejściowej, podwyższenie cen wszystkich przedmiotów, a zwłaszcza przedmiotów pierwszych po-

trzeb, wywołuje stopniowe podrożenie wszystkich czynników produkcji. Wzrasta więc stopa procentowa, skoro kapitał szukać musi wyższego oprocentowania, aby posiadaczowi gotowizny dostarczył środki utrzymania; — wzrasta zwłaszcza cena najmu, skoro robotnik musi mieć zarobek wyższy niż poprzednio, jeżeli nie ma umierać z głodu; — przychodzą wreszcie nowe podatki, skoro poprzedni budżet państwa nie jest dłużej w możności wystarczać na płacenie wszelkiego rodzaju przedmiotów, kupowanych przez rząd, a które wszystkie już podrożały, i skoro musi lepiej wynagradzać urzędników i żołnierzy, nie mogących już wyżyć za poprzednie płace. O ile przeto inne warunki ekonomiczne nie wywierają przeciwnego wpływu, koszta produkcji wzrosną ostatecznie w takim samym stosunku, w jakim wzrosła cena sprzedażna wszystkich przedmiotów, czyli w stosunku kursu monety papierowej do złota i srebra. Jest to jednym z najlepiej usprawiedliwionych pewników nauki, popartym wieloletnią obserwacją stosunków ekonomicznych w różnych krajach i w różnych epokach. Zawsze i wszędzie rosły z początku ceny wszelkich płodów rolniczych i wszelkich wyrobów fabrycznych, koszta zaś produkcji liczebnie też same co poprzednio, taniały właśnie dlatego, że były opłacane monetą papierową, niemającą tej samej co poprzednio wartości. Zawsze i wszędzie po upływie pewnego czasu podwyższenie kosztów produkcji równoważyło wyższą cenę sprzedażną wyrobów i płodów, wynikającą z upadku wartości banknotów.

Przebieg procesu ekonomicznego w krajach polskich od chwili upadku banknotów rossyjskich, mających kurs przymusowy, nie był w istocie innym. Istniejące przedtem fabryki rozszerzały zakres swych działań, nowe zaś powstawały z gorączkowym pospiechem, w nadziei pokrywania kosztów produkcji monetą papierową w tej samej cyfrze

co poprzednio, a przeciwnie spieniężania swych wyrobów o tyle drożej, ile wynosiła różnica kursu banknotów w stosunku do monety metalicznej. Korzyści pieniężne były rzeczywiście bardzo znaczne. Skończyła się przecież epoka przejściowa; — koszta produkcji już wzrosły do tego stopnia, że moneta papierowa na rezultaty pieniężne fabryk żadnego wpływu już nie ma. Jednocześnie zaś dają się dotkliwie czuć różnym gałęziom przemysłu, wszystkie zle następstwa przymusowego kursu banknotów rosyjskich, który zawsze i wszędzie oddziaływa najszkodliwiej na całą ekonomią kraju.

Upadek wartości tych banknotów przedewszystkiem zużył całe społeczeństwo. Kto dziś posiada 100, jest w istocie mniej zamożnym niż przed laty kilkunastu, chociaż wtedy posiadał tylko 50; — nikt zaś nie jest w możności przewidzieć, gdzie kres dzisiejszego obniżenia wartości tych banknotów w stosunku do srebra i złota, zwłaszcza w obec ciągłej nierównowagi budżetu państwa i w obec braku wszelkiej kontroli nad jego wydatkami ze strony społeczeństwa rosyjskiego. Wskutek corocznych niedoborów tego budżetu, już dziś kraje polskie płacą dwa lub trzy razy więcej podatków i są ciągle pod groźbą jeszcze dotkliwszego obciążenia nowymi opłatami skarbowymi. Nowe podatki są dla tych krajów istotną klęską, skoro nie prowadzą bynajmniej do zrównania kursu banknotów z monetą metaliczną, — co znowu bez znacznego zmniejszenia armii rosyjskiej, jest absolutnie niemożliwym, a czego niepodobna spodziewać się w obec wojny z Niemcami i Austryą, grożącej państwu prędzej lub później. Pierwszy zaś strzał niemiecki na granicy rosyjskiej, obniży wartość rubla papierowego do kilkunastu lub kilku kopiejek, a wtedy miejsce dobrobytu krajów polskich, zastąpi ogólne ich bankructwo.

Ten zresztą dobrobyt nie przestanie się zmniejszać, chociażby się zwiększała ogólna suma monety papierowej,

w ręku społeczeństwa polskiego będącej, a nawet trudności utrzymania każdej rodziny będą wzrastać, a więc poziom ogólnego dobrobytu będzie się obniżać w stosunku odwrotnym do cyfry banknotów w kraju cyrkulujących, i do cyfry majątku posiadanego przez toż społeczeństwo, wykazywanej nie na srebro lub złoto, lecz na monetę, nie przedstawiającą tej wartości jaką wyraża. Nie sama bowiem ilość znaków zamiennych wśród danego społeczeństwa cyrkulujących jest miarą jego dobrobytu, zwłaszcza, gdy one nie mają żadnej wartości wewnętrznej. Im bardziej zwiększa się różnica między ich ceną fikcyjną, a wewnętrzną wartością monety metalicznej, tem dotkliwiej drożeją wszystkie przedmioty pierwszych potrzeb, których stosunkowa taniość jest właśnie jednym z czynników, rzeczony dobrobyt warunkujących. Nie polega on bowiem na milionowych fortunach kilkudziesięciu jednostek w danym kraju, ale na łatwości wyżywienia i utrzymania wszystkich mieszkańców, a więc na ich zamożności przeciętnej, wystarczającej na to, aby przeważna ich większość żyć mogła niezbyt kłopotliwie lecz dostatnio, w skromnym zakresie. W obec drożyzny rosnącej z każdym rokiem w krajach polskich a wynikającej głównie z upadku wartości banknotów i chwiejności ich kursu, coraz bardziej wzrasta trudność skromnego utrzymania rodziny, a więc poziom ogólnego dobrobytu widocznie się obniża.

Pewność i stałość znaków zamiennych, jest bowiem także jednym z istotnych warunków ekonomicznego rozwoju, który nie będzie w przyszłości możliwym, jeżeli utrzyma się dłużej istniejąca od lat kilku chwiejność kursu banknotów rosyjskich. I chociażby umysły zapatrujące się na przedmiot powierzchownie, zechciały społeczeństwu polskiemu wmawiać lub wymawiać dobrobyt kraju, obliczany na monetę fikcyjną, — jego przecież działalność ekonomiczna nie przestanie napotykać coraz trudniejszych warunków, nie

uwierzy on przeto, iżby kurs przymusowy banknotów rosyjskich miał być jedną z podstaw tegoż dobrobytu, lub źródłem zamożności.

Przeciwnie zaś, nieistnienie granicy cłowej między Rosją i krajami polskimi, będącemi pod jej panowaniem, dające przemysłowi tych krajów możność spieniężania swych wyrobów na rozległych jej przestrzeniach, jest dlań korzyścią, nieulegającą zaprzeczeniu. Tym miejscom zbytu fabryki polskie zawdzięczają w znacznej części swój rozwój, zwłaszcza od czasów ostatniej wojny wschodniej i pobierania ceł w złocie, przez co rosyjski system cłowy stał się wybitnie protekcyjnym, a nawet dla pewnej kategorii wyrobów prohibicyjnym.

Nie tu miejsce do porównań między systematami ekonomicznymi: zakazowym, protekcyjnym i wolnego handlu, lub do wyprowadzania wniosków, który z tych systematów w zasadzie rozwojowi przemysłu fabrycznego najskuteczniej pomaga. Wnioski te byłyby zresztą bez celu, skoro ani Niemcy ani Austria, nie opierają swych taryf na teorii wolnego handlu, lecz w niższym lub wyższym stopniu usiłują także za pośrednictwem ceł zapewniać protekcją własnym fabrykom. Zaznaczyć wszakże należy, że wartość miejsce zbytu, z których korzysta przemysł fabryczny naszego kraju, sprzedając w Rosyi swe wyroby, opłatami cłowymi nieobciążone, wzrasta w stosunku odwrotnym do obniżania się kursu banknotów, a jednocześnie w stosunku prostym do podwyższania samej skali ceł, bez względu na rodzaj monety w jakiej są pobierane, skoro i kurs złota i skala ceł, uniemożliwia lub utrudnia przywóz wyrobów zagranicznych na targi rosyjskie, usuwa przeto konkurencją fabryk zagranicznych z fabrykami polskimi. Te ostatnie przeto straciłyby w istocie powyższą korzyść, w razie, gdyby od miejsce zbytu w Rosyi granicą cłową zostały oddzielone.

Korzystanie z miejsc zbytu, acz dla interesu przemysłu fabrycznego w Polsce bardzo cenne, nie jest przecież jedynym warunkiem ekonomicznego rozwoju, i samo przy braku innych koniecznych warunków, nie sprowadza ogólnego dobrobytu krajowego, ani wszystkim interesom społeczeństwa może uczynić zadosyć. Pod względem zaś wszystkich innych warunków, w dziedzinie ekonomicznej koniecznych, Rossya nie może wytrzymać porównania ani z Niemcami ani z Austryą.

Nie zapewnia przedewszystkiem bezpieczeństwa prawu własności, a nawet obala główną tegoż prawa podstawę, w arsenale bowiem swych ukazów starannie utrzymuje przepis, który każdy owoc oszczędności i pracy czyni niepewnym, — konfiskatę będącą zabytkiem barbarzyństwa, od dawna wyrzuconym ze wszystkich prawodawstw europejskich. Najzamożniejsza rodzina nie jest więc pewną jutra, skoro za pośrednictwem konfiskaty, jeden moment pozbawia ją jednej z jej podstaw: majątku, na który składały się całe wieki. Niedostatek i ubóstwo spada wtedy na liczne jednostki za czyn, w którym nawet żadnego nie brały udziału, — za czyn ojca rodziny, za jego przekonania polityczne; — co znowu oburza każdy umysł prawy, raz ze względu na to, iż kara konfiskaty dotyka niewinnych, powtóre dla tego, że samo pojęcie winy politycznej jest chwiejne, skoro jeden i tenże sam czyn jest w danych warunkach zbrodnią stanu, — w innych zasługą publiczną. To, co sama Rossya uznawała przed laty 40 za zbrodnię przeciw tronowi i państwu, poczytuje przecież za działanie pożyteczne dziś dla kraju; — a gdyby, (co zapewne nie jest do przewidzenia), dzisiejszym nihilistom rossyjskim udało się objąć ster rządu, i gdyby oni zechcieli konfiskować majątki najprzedniejszych obywateli i najgorliwszych patriotów rossyjskich, widząc w nich samych przeciwników

politycznych, całe społeczeństwo ujęłoby się wtedy za obdzieranymi i dałoby bezwątpienia jawny wyraz uczuciom oburzenia i zgrozy.

Konfiskata, acz będąca w Rosyi środkiem politycznym, szerzy zarazem zniszczenie w dziedzinie ekonomicznej. Ogrom tego zniszczenia wśród społeczeństwa polskiego przechodzi wszelkie pojęcie. Biorąc w rachubę dzisiejszą wartość ziemi, skonfiskowanej obywatelom polskim od r. 1831, i doliczając dochód, odjęty ich rodzinom, okazuje się, że konfiskata zubożyła społeczeństwo polskie o kilka miliardów rubli. Ileż to pokoleń i przez ileż to lat musi pracować i oszczędzać, aby zapłacić tak wielką szczerbę w majątku krajowym, tak samo w Polsce jak gdzieindziej, tworzącym się z sumy tego, co posiadają wszystkie jednostki. Ileż to razy — a rok 1863 jest tego nowym dowodem, — jedna chwila ubożyła całe społeczeństwo polskie, pozbawiając je naraz owocu wytrwałej długoletniej pracy. Możeż być mowa o bezpieczeństwie prawa własności chociażby tylko względem, gdy żyjące pokolenie jeszcze pamięta konfiskaty, wymierzone przeciw tym, którzy w organizacji tajnej żadnego nie brali udziału, ani szli do szeregów powstańczych, i których cała wina polegała na niedoniesieniu o ruchach oddziałów zbrojnych, albo na nieodmówieniu im żywności, albo wreszcie na nie dość starannem utajeniu uczucia miłości ojczyzny. Rządy zwłaszcza Murawjewa i Bezaka odznaczyły się szczególnie konfiskatami tego rodzaju. Gdzież znajdują Polacy rękojmią co do tego, iż nie będą w przyszłości pod takimiż rządami. Brak bezpieczeństwa majątków, sam jeden zobojętnia dla społeczeństwa polskiego największe korzyści, jakie ciągnąć może przemysł fabryczny, sprzedający swe wyroby w całej Rosyi; sporadyczne zaś skutki konfiskaty, przeważają więc na szali nawet w dziedzinie ekonomicznej.

Rossya nie zapewnia również poszanowania dla prawa własności nawet w razach, gdy nie konfiskuje majątków, — i jest w istocie jedynym krajem, zapoznającym wielką zasadę swobody cywilnej i równości przed prawem. Bez żadnej korzyści dla skarbu państwa, wielka liczba majątków ziemskich musiała być sprzedaną w oznaczonym terminie, chociaż ich posiadacze nie spełnili żadnego czynu, pociągającego za sobą odpowiedzialność polityczną, a więc tylko dlatego, iż władza miała w podejrzeniu ich uczucia patriotyczne. Jednocześnie zaś, prawodawstwo rossyjskie odjęło swobodę kupowania ziemi za Niemnem i Bugiem nie tylko Polakom, ale nawet katolikom innej narodowości. Przedaże te musiały więc być bezcennymi, z kąd wyniknęła znowu niemała szcerba w zamożności społeczeństwa polskiego. Wprawdzie powyższe przepisy nie zostały zastosowane do Królestwa kongresowego, utworzono jednak w temże Królestwie pewną kategorią majątków ziemskich, (przeważnie poduchownych), wyjętą z pod prawa ogólnego, skoro od ich kupna Polacy i katolicy zostali także usunięci.

Zamęt w dziedzinie ekonomicznej, w ślad za temi ograniczeniami idący, jest trudnym do opisania; — ten zaś stan rzeczy, acz w niejednakowym stopniu, nie przestał istnieć dotychczas we wszystkich krajach polskich pod rządem rossyjskim. Za Niemnem i Bugiem Polak i katolik nie jest w prawie kupić kawałka ziemi, tej zaś, którą posiada nie może ani darować ani nią rozporządzić przez testament; spadkobiercy zaś posiadacza nie mogą się nią dzielić tak, jak w całej Europie, za pośrednictwem spełnienia sched pieniędzmi, są bowiem zmuszeni albo ciągle pozostawać w niepodzielności, lub krajać majątek na tyle części, ile jest sched, czyli czynić podział nieinaczej jak w naturze. Kto zamierza nabyć dobra ziemskie na Litwie i Rusi, ten musi przedewszystkiem udowodnić, że nie podchodzi pod

kategorią osób, pozbawionych prawa do kupna; — w Królestwie zaś zbadać, czy rzeczona dobra nie są właśnie jeźdźcami z tych, które z woli rządu mają pozostać na zawsze własnością Rossyan wyznania prawosławnego.

Istnieje wreszcie w zbiorze ukazów rosyjskich znaczna liczba przepisów, dowodzących, że Rossya nie umie uszanować prawa własności prywatnej, (i w ogólności praw nabytych), i często bez celu a nawet bezwiednie podkopuje jego podstawy; co znowu oddziaływa szkodliwie na codzienne stosunki cywilne i wytwarza przeszkody dla działalności ekonomicznej społeczeństwa polskiego. Stają się one dotykalnemi, ilekroć rząd wprowadza te przepisy w wykonanie, a zwłaszcza, ilekroć przystępuje do jakiegokolwiek donioślejszej reformy. Reforma włościańska w Królestwie, a zwłaszcza sam sposób jej wykonania, jest tego najwymowniejszym dowodem.

Pragnęły jej wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego; — zasady zaś i sposób jej przeprowadzenia, już były ustalone przez towarzystwo rolnicze, które w swych pracach odnoszących się do tego przedmiotu, umiało pogodzić interesa prywatne z interesem ogółu, samą zaś reformę pragnęło wykonać bez naruszenia podstaw prawa własności. Projektowało przeto, przystąpić jednocześnie do oczyszczenia włościan i do skupu czynszów. Włościanin byłby więc stawał się właścicielem ziemi natychmiast, sponałał zaś jej cenę samym czynszem; poprzedni jej właściciel byłby otrzymał listy skupowe.

Reforma byłaby przeprowadzoną w ciągu lat 10 lub 12, zamiast jak to miało miejsce w ciągu lat 6; — czynsze byłyby ustały po latach 30, lecz nie byłaby obaloną zasada, wedle której nikt nie może nabyć własności inaczej, jak oszczędnością i pracą. Reforma jak wiadomo, została przeprowadzoną w sposobie darowizny gruntów, uczynionej

włościanom przez rząd, chociaż odtąd płacą oni dwa razy więcej podatków, niż miał wynosić czynsz, i chociaż te podatki pozostaną ciężarem na wieczne czasy, gdy przeciwnie czynsze miały ustać po latach mniej więcej 30. Poprzedni właściciele gruntów otrzymali wprawdzie wynagrodzenie w listach likwidacyjnych, być może w tej samej wysokości, w jakiej spodziewali się otrzymać listy skupowe; te ostatnie jednak musiałyby budzić większe zaufanie, a więc mieć kurs zbliżony do listów zastawnych, nie zaś być przedawanymi po 60%, jak to miało miejsce z listami likwidacyjnymi. Ani właściciele ziemscy, ani włościanie nic na tem nie zyskali, że rząd przyjął inne zasady, zamiast pójść drogą wskazaną przez towarzystwo rolnicze; straciła zaś na powadze sama zasada, sama podstawa prawa własności. Dobił ją zaś sam sposób wykonania reformy włościańskiej.

W tym bowiem celu, Rosssya rzuciła na Królestwo zgraję warcholów ekonomicznych, o zasadach wyższego porządku żadnego niemających pojęcia, którzy idąc dalej niż poszło samo prawodawstwo, rozdarowywali cudzą własność najnierozsądniej, przyznając n. p. po czwartej części izby, służącym folwarcznym, ilekroć w jednej izbie mieszkało czterech, — po kilkadziesiąt prętów ziemi, gdy taka przestrzeń dana podówczas na ogrod pod warzywo, była dodatkiem do zasług, i t. p. O tem, że takie dary nie polepszą skutecznie losów obdarowanego, że nawet przykują go do tej części izby lub do tych kilkunastu prętów gruntu, że mogą spowodować rozprężenie stosunków służbowych na wsi; — że jednocześnie rozbijają cały warsztat rolniczy folwarku, zwiększając zarazem liczbę szachownic, uniemożliwiających rozwój gospodarstwa krajowego i t. d. nie przyszło nawet na myśl żadnemu z owych zaimprovizowanych statystów. Pozbywając się ich na czas dłuższy, Rosssya skończyła podwójnie, raz przez to, iż zapobiegła, aby oni nie

chcieli swych poglądów socyalnych urzeczywistnić w majątkach ziemskich własnego kraju, lecz czynili eksperymenta ekonomiczne raczej na majątkach polskich; — powtóre przez to, iż jak to wielu Rosssyan mniema, wyjazd rzeczonych warchołów do Królestwa osłabił na lat 10 ferment rewolucyjny w samejże Rosssyi. Te przecież korzyści społeczeństwa rossyjskiego opłaciło społeczeństwo polskie bardzo drogo, — nie przestaje zaś opłacać ich coraz drożej, ponosząc wszystkie następstwa służebności włościańskich, narzuconych większej własności ziemskiej, bez względu na to, że ich ustanowieniu u siebie sprzeciwiła się sama Rosssya, że więc są one w Królestwie wynalazkiem wzmiankowanych statystów.

Szkód, jakie ztąd ponosi rolnictwo krajowe, i trudności, jakie ztąd wynikają w dziedzinie ekonomicznej, wykazywać nie ma potrzeby, w obec codziennie podnoszonych skarg ze strony rolników, z temi trudnościami bezskutecznie walczących. Całe zaś postępowanie osób, przeprowadzających reformę włościańską, i do dziś czuwających nad jej wykonaniem, wprowadziło do dziedziny moralnej zamęt jeszcze szkodliwszy od tego, jaki istnieje w dziedzinie ekonomicznej; — pomieszało bowiem wyobrażenia prostego ludu o tem co moje i twoje, co godziwe i niegodziwe, a nawet mogło wywołać niebezpieczne wstrząśnienia społeczne, gdyby ten lud był mniej religijnym, mniej rozsądnym i burzliwszym. Jeżeli do tych wstrząśnień nie doszło, jest to zasługą samego ludu wiejskiego i roztropnego postępowania właścicieli ziemskich, nie zaś reformatorów i wykonawców; tak samo, jak dzisiejszy stan rolnictwa w Królestwie jest niezaprzeczoną zasługą rolników polskich, nie zaś nasłanych przez Rosssyą rzekomych statystów, którzy czynili co mogli i jak umieli, byle większą własność ziemską i całe społeczeństwo polskie ekonomicznie zrujnować, a zarazem za-

szczepić na gruncie polskim jad, ukryty w teoriach przewrotu społecznego.

Krzywdy już wyrządzone temuż społeczeństwu nie są do powetowania; — nie przestaje ono przecież ponosić dalszych strat ekonomicznych, któreby ustały w każdym kraju polskim odłączonym od Rossyi a przyłączonym bądź do Austrii, bądź do Niemiec. Reformą włościańska była inaczej wykonaną przez rządy tych państw. Przeprowadzając ją w czasach zupełnego spokoju, rząd pruski uszanował prawo własności, rozporządził przedewszystkiem obliczenie czynszów, a w ślad za niem ich skup, znosząc zarazem nie tylko wszelkie służebności i wspólne użytkowania, ale nawet szachownicę gruntów. Mniej racjonalną była reforma włościańska w Galicyi, wykonana w chwili agitacyi politycznej, niemniej przecież rząd austryacki umiał załatwić sprawę służebności i pozostała tam jedyna kwestya szachownicy gruntów folwarcznych z włościańskimi, utrudniająca tak samo kulturę rolniczą pod Karpatami, jak ją utrudnia takąż sama kwestya w krajach polskich do Rossyi wcielonych. W obu zaś tych państwach, każda gałąź przemysłu, a przedewszystkiem rolnictwo krajowe, jest przedmiotem troskliwej opieki rządu.

Pod względem przeto poszanowania prawa własności, a zwłaszcza własności ziemskiej, rząd rossyjski nie wytrzymuje porównania z rządami Austyi i Prus. Nie wytrzymują również porównania wszystkie przepisy prawodawstwa rossyjskiego, oddziaływające na ekonomią krajową.

Podstawa, rozkład i sposób ściągania każdego podatku, pozostają daleko po za podstawą, rozkładem i sposobem ściągania podatków w obu sąsiednich państwach. Wszystkie urządzenia administracyjne i policyjne czynią w tych państwach swemu celowi zadosyć, nierównie lepiej niż w Rossyi. Nie dostarcza ona żadnej gałęzi przemysłu krajowego

tak dogodnych środków komunikacji; nie jest w możności czynić lub wytwarzać takich ułatwień kredytu; — nie ma tyłu szkół i nie czyni nauki tak dostępną, jak w Niemczech i w Austrii. Sposób wykonania przepisów jest w Rosyji daleko wadliwszym, a nawet dają się słyszeć wśród samego społeczeństwa rosyjskiego głosy, ubolewające nad tem, iż te przepisy nie mają wykonania ilekroć mogłyby lepiej niż dotychczas zabezpieczać osobę i majątek, działalność zaś ekonomiczną ułatwiać i inicjatywie prywatnej przychodzić w pomoc. Sądownictwo rosyjskie budzi nawet ogólną nieufność i postrach, skoro w przeddzień reformy sądowej w Królestwie kongresowem, rząd pruski poczytał za obowiązek, zwrócić na nie uwagę poddanych niemieckich, i w pismach publicznych głośno ich zachęcać do ostrożniejszego niż poprzednio zawierowania stosunków handlowych, jeżeli chcą uniknąć strat, jakimi zagraża utrudniony wymiar sprawiedliwości. Samowola zaś i nadużycia niższych organów rządowych, nie schodzą z porządku dziennego, gdyż są wyłączną właściwością administracji rosyjskiej.

Jeszcze smutniejszą jej właściwością jest przedajność urzędników, bezustannie poświadczana przez piśmiennictwo rosyjskie *). Społeczeństwo polskie jest zmuszonym opłacać im się bezwzględnie drożej niż rosyjskie; każdy bowiem musi płacić za wykonanie przepisu, w razie gdy ten przepis jest dlań dogodnym, za niezastosowanie tegoż przepisu w razie, gdy się interesowi sprzeciwia, za pomoc i za pospiech, za nieprzeszkadzanie i niestawienie trudności i t. p. Bez opłacania się urzędnikom, niepodobna uczynić jednego kroku; — trzeba zapłacić nawet przy wnoszeniu podatku do kasy skarbowej, aby skłonić poborcę do spiesniejszego

*) Gogol, Szczedrin (Sałtykow) i cała plejada najświetniejszych autorów rosyjskich.

przyjęcia pieniędzy i wydania kwitu; — inaczej bowiem musiałby płacący stracić kilka dni czasu w mieście powiatowem na wyczekiwaniu chwili, w której podatek byłby przyjętym. Zgoła, administracya rossyjska zżyła się z zasadą ekonomiczną, mówiącą o zamianie wzajemnych usług, — nie chce zaś pamiętać, iż jest płatną z budżetu państwowego, na który składa się całe społeczeństwo; poczytuje przeto publiczność za materyą, stanowiącą przedmiot eksploatacyi.

Powszechny zwyczaj ściągania datków pieniężnych nie uwalnia przecież społeczeństwa od nieustannej weksacyi; być nawet może, że ona jest właśnie jednym ze środków, wywołujących potrzebę tych datków, i zmuszenia każdego do okupienia względnej swobody cywilnej, a więc do usunięcia przeszkód, stawianych każdej działalności ekonomicznej.

O tej samowoli urzędników, o ich sprzedajności, o najrozlicniejszych środkach weksacyjnych, i o cyfrze wynikających ztąd wydatków, obciążających corocznie budżet każdej gałęzi przemysłu, a nawet każdej rodziny, Polacy pod rządami austryackimi i niemieckimi nie mogą mieć dostatecznego pojęcia, skoro dziedzina ekonomiczna pod temi rządami jest od każdej z tych plag najzupełniej wolną.

Kładąc na jednej szali to wszystko, co pod rządem rossyjskim na ekonomię krajów polskich oddziaływa w sposób ujemny, co utrudnia inicjatywę i działalność prywatną, co powstrzymuje rozwój zamożności i ogólnego dobrobytu, co więc obraca się na niekorzyść wszystkich gałęzi przemysłu, — na drugiej zaś szali, korzyści wynikające z miejsc zbytu na ogromnych przestrzeniach Rosyi, jest rzeczą widoczną, iż szala pierwsza przeważa drugą. Korzyści te bowiem są kroplą wody słodkiej, ginącą bez śladu w zbiorniku zasilanym bezustannie ze wszystkich innych źródeł wody

gorzkiej, obficie dotychczas wylewanej przez Rosyą na całe społeczeństwo polskie.

Korzyści te zresztą, nie mogą mieć na dobrobyt krajów polskich tak przeważnego wpływu, jaki miećby musiały na kraje, żyjące wyłącznie z przemysłu fabrycznego, n. p. na Alzacyą lub Belgią. Kraje polskie są przeważnie rolniczymi, — stoją na rolnictwie i żyją z rolnictwa; — przemysł fabryczny zaś acz ożywiony w ciągu lat ostatnich, jest dopiero w zawiązku, i z takimże przemysłem Alzacyi lub Belgii nie może jeszcze iść w porównanie. Utrata miejsc zbytu w Rosyi, byłaby niewątpliwie stratą dotkliwą dla fabryk polskich, spieniężających swe wyroby na targach rosyjskich, — mało wszakże znaczącą lub żadną dla rolnictwa krajowego wyselającego swe płody nie do Rosyi, lecz do krajów Zachodu. Rolnicy polscy spotykają się tam z konkurencją rolników zagranicznych i konkurencją rolników rosyjskich; ci ostatni bowiem także na tychże targach spieniężają swe płody. Posunięcie granicy ku Dnieprowi i Dźwinie, polepszyłyby warunki konkurencyi dla rolników polskich, uwalniając ich od cła, a więc stawiając ich na równi z rolnikami austriackimi lub niemieckimi, i wytworzyłyby zarazem dla płodów polskich premium w stosunku do płodów rosyjskich w tej cyfrze, w jakiej te ostatnie musiałyby opłacać cło. Nietylko więc nie byłby powstrzymanym rozwój rolnictwa polskiego, ale raczej musiałyby ono zakwitnąć, skoro znalazłoby dla siebie lepsze warunki pod wszelkimi względami ekonomicznymi.

Nawet obawy o przyszłość fabryk krajowych są przesadzonemi, bardziej pozornymi, niż rzeczywistemi, skoro nie ma dostatecznego powodu wątpić, aby głównejsze gałęzie przemysłu fabrycznego w krajach polskich, będących pod rządem rosyjskim, miały wtedy upaść, dla niemożności wytrzymania konkurencyi z fabrykami austriackimi lub nie-

mieckimi i skoro istnieją przecież a nawet powstają nowe fabryki w Księstwie poznańskim i w Galicyi i tą konkurencją bynajmniej się nie zrażają. Upadłyby więc te jedynie gałęzie przemysłu polskiego, które powstały sztucznie, pragnąc wyciągnąć zysk z położenia, wytworzonego przez ostatnią wojnę wschodnią, przez upadek kursu banknotów rosyjskich, i przez podwyższenie ceł, czyli inaczej te, które nie będąc same przez się w normalnych warunkach ekonomicznych, nie miałyby ani żywotności, ani dostatecznej podstawy do dłuższego istnienia. Wszystkie zaś inne gałęzie przemysłu nie byłyby straconemi dla kraju, a chociaż właściciele fabryk musieliby wtedy poprzestawać na 8 % lub 6 % procentach od kapitału wprowadzonego w przemysł, zamiast brać obecne zyski po 20 % lub 30 %, — i chociaż stawałyby się rzadszemi milionowe fortuny jednostek niezbyt licznych a wyjątkowo szczęśliwych lub zręcznych, powstające nagle w kilku latach, nie cierpiałyby na tem dziedzinie ekonomii krajowej, ani ogólny dobrobyt, a nawet społeczeństwo polskie uczułoby się wtedy bezwątpienia pod wielu względami zdrowszem.

Co zaś najważniejsza, kwestye ekonomiczne aczkolwiek wszędzie niewątpliwej doniosłości, nie są przecież wszystkim dla żadnego narodu, i jak uczy historia, schodzą na plan bardzo odległy, ilekroć na zegarze dziejowym wybija godzina, w której rozstrzygać się mają losy narodu, jego istnienie i zachowanie jego odrębności. Alzacya jest tego widocznym dowodem, bardzo pouczającym z uwagi na podobieństwo położenia z Polską w kwestyi miejsce zbytu. W skutek wcielenia Alzacyi do cesarstwa Hohenzollernów, jej przemysł fabryczny zyskawszy możność spieniężania swych wyrobów na rozległych przestrzeniach niemieckich, rzeczywiście nabral wielkiego rozwoju. Utraciłby zaś te korzyści, wracając napowrót do Francyi, tak samo jak fabryki

polskie w razie zmiany zachodnich granic rosyjskich. Interes ekonomiczny Alzacyi jest zaś nie tylko identycznym, ale nawet donioślejszym w porównaniu do takiegoż interesu krajów polskich, gdyż Alzacya stoi na przemyśle fabrycznym, będącym prawie jedynym źródłem jej bogactwa, gdy przeciwnie kraje polskie są przeważnie rolniczymi. A jednak główną aspiracją polityczną całego jej społeczeństwa, jest właśnie odłączenie się od Niemiec i powrócenie pod rządy francuskie. Aspiracyi tej nie osłabia bynajmniej ani postawa hr. Manteuffla, wyraźnie szanująca uczucia patryotyczne mieszkańców, ani jego usiłowania w rzeczy ustalenia samorządu, ani myśl o wspólnej rasie a nawet o wspólnej narodowości z ludnością całego cesarstwa niemieckiego.

Któż wątpi o tem, że Alzaczycy poświęcą w danym razie wszystkie korzyści ekonomiczne, nad którymi tak w Alzacyi jak wszędzie, mieć będą zawsze pierwszeństwo względy wyższe, moralne i główny interes ojczyzny. Któż więc mógłby powątpiewać, iż w razie wojny Rosyji z Niemcami i Austryą, otwierającej narodowi polskiemu sposobność do otrzymania co najmniej pełnej autonomii narodowej, postąpiłby on inaczej, — iżby wtedy zwracał uwagę na pieńiężny interes kilkudziesięciu właścicieli fabryk, i dla nie zmniejszenia ich korzyści, powstrzymał się od dania jawnego wyrazu swym aspiracyom politycznym.

Jest więc pod wpływem zwodniczego złudzenia optycznego każdy, kto sięgając myślą w przyszłość, i przewidując wojnę Rosyji z Niemcami i Austryą, mniema, iż w owym momencie historycznym obawa pozbawienia fabryk polskich tej korzyści, jaka dla nich wynika z rosyjskich miejsc zbytu, zmieni aspiracye polityczne narodu polskiego, lub w jaki bądź sposób na nie oddziała.

Wszystko co w kwestyi ekonomicznej zostało tu wypowiedzianem, ma na celu uwydatnienie tej jednej myśli,

nie zaś bynajmniej poddanie w wątpliwość możliwości kompromisu między Rosyją i Polską, — kompromisu, zależnego obecnie od rządu i od społeczeństwa rosyjskiego. Z chwilą zresztą tego kompromisu musiałaby być usuniętą większą część przeszkód i utrudnień, tamujących dziś nawet ekonomiczną działalność krajów polskich pod berłem cara, a tem samem mogłyby wówczas przeważać na szali, korzyści wynikające dla fabryk polskich z rosyjskich miejsc zbytu.

Wprawdzie, jak to już kilkakrotnie w ciągu tego pisma zaznaczono, kompromis Rosyi z Polską należy jeszcze do krainy złudzeń; — sięgając jednak myślą w przyszłość, niepodobna ani go z pomiędzy możliwych hipotez absolutnie wyłączać, ani absolutnie wyrzec, iż przed wojną tejże Rosyi z Niemcami i Austryą przeprowadzonym nie będzie, zwłaszcza, gdy moment tej wojny także oznaczyć się nie da. Czy ta wojna uprzedzi ów kompromis, lub czy przeciwnie on uprzedzi tę wojnę, na to pytanie odpowie historia. Godzi się wszakże mniemać, że kompromis uprzedziłby ową wojnę, gdyby opatrność zesłała Rosyi wcześniej drugiego Cavoura lub drugiego Bismarka, umiającego zapatrywać się genialnie na wyższy interes państwa. W takim bowiem razie, porozumienie dwóch narodów byłoby przeprowadzonym w ciągu jednego roku, — sama zaś zasada udzielenia Polsce pełnego samorządu narodowego, byłaby uznana natychmiast i uroczystie ogłoszoną.

Dopóki to nie nastąpi, naród polski znajdzie się w konieczności iść za głosem własnego interesu, a więc w razie wojny stanąć po tej stronie, która ten interes zechce bardziej uwzględnić i uporządkować uczciwiej. Nikt wśród społeczeństwa rosyjskiego dziwić się temu nie powinien, skoro idąc tą drogą naród polski nie postąpi inaczej jak postępował naród rosyjski, który w całym ciągu swych dziejów szedł nawet dalej, ilekroć mniemał, że interes jego

całości jest narażanym na niebezpieczeństwo, gdyż dla tego interesu niejednokrotnie poświęcał nietylko swą krew i mienie, ale nawet względy sprawiedliwości i zasady cywilizacyi.

2) Druga hipoteza odnosi się do położenia krajów polskich odebranych Rossyi wskutek pokonania jej w boju, i przyłączonych bądź do Austrii bądź do Niemiec.

Los krajów polskich przyłączonych do Austrii, daje się z góry określić. Zyskałyby one natychmiast pełny samorząd narodowy, co najmniej w tym zakresie, jaki już istnieje w Galicyi; — zyskałyby więc to, co jest celem dzisiejszych aspiracyi narodu. Wnikając zaś głębiej w stosunki polityczne państwa austriackiego, niepodobna wątpić, iż rzezione kraje otrzymałyby stanowisko polityczne jeszcze korzystniejsze. Jakoż, żywioł polski z jednej Galicyi już wywiera wpływ poważny na interesa połowy monarchii, decydowane w parlamencie wiedeńskim. Zdwojona lub potrojona liczba deputowanych polskich, wchodzących do obu izb Rady państwa z Galicyi i z krajów polskich, odebranych Rossyi, musiałaby wpływ tych deputowanych uczynić przeważnym, a więc równowagę między krajami Cislejtanii zmienić a nawet całkowicie zburzyć. Wynikające ztąd pogorszenie stanowiska politycznego każdego z tych krajów, zmusiłoby koronę do radykalnej zmiany konstytucyi dzisiejszej. Zwłaszcza żywioł niemiecki nie byłby skłonny zgodzić się na utrzymanie takiego ustroju politycznego Austrii, który poddawałby kraje narodowości niemieckiej w zależność deputowanych polskich, a nawet w ich ręce składał rządy. Pierwsi Niemcy usiłowałiby wtedy wyłączyć Polaków z parlamentu, czyli inaczej, oddzielić kraje polskie pod względem konstytucyjnym, a więc nadać im stanowisko odrębne, mniej więcej takie, jakie uczyniono dla Węgier. Albo monarchia z dwójjedynej przestoczyłaby się wtedy

w trójjedyną, albo wpływ polski w Wiedniu nie pozostawiałby nic do życzenia.

W każdym przeto razie, kraje polskie odebrane Rosyi, a przyłączone do Austrii, znalazłszy się od razu w położeniu, pod każdym względem bez porównania szczęśliwszem; — zwiększony zaś liczebnie żywioł polski w państwie, oddziaływałby dodatnio nawet na dzisiejsze stanowisko Galicyi. To wszystko jest widocznem i niewątpliwem dla każdego umysłu wolnego od uprzedzeń.

Trudniej i nie bez smutnych myśli przychodzi przewidywać los krajów polskich odebranych Rosyi a przyłączonych do Niemiec. Te smutne myśli mimowolnie nasuwa przeszłość; niepodobna bowiem zapomnieć o roli, jaką odegrały Prusy przy rozbiorach Polski, ani o przymierzu, które złamały w chwili stanowczej; — niepodobna wreszcie patrzeć bez żywego współczucia na niedolę żywiołu polskiego, pod rządami Hohenzollernów, ani stłumić oburzenia na widok środków, używanych w celu zgermanizowania Polaków, środków nie o wiele łagodniejszych od tych, jakimi Rosya chce przeprowadzić zrossyanizowanie swych polskich zaborów; — ani nie przestraszać się systematem politycznym, wykonywanym z nieugiętą bezwzględnością. Nad temi wszystkimi wrażeniami, jak niemniej nad temi wszystkimi uczuciami, aczkolwiek zupełnie usprawiedliwionemi, należy przecież zapanować, aby stawiając hipotezę, która stać się może rzeczywistością, ocenić położenie trzeźwo i nie pod wpływem uprzedzeń *a priori* zbadać, jaki byłby los krajów polskich wtedy, gdyby one do cesarstwa niemieckiego wcielone zostały. Iść więc trzeba metodą obiektywną, wspomnieniem klęsk lub krzywd narodu polskiego niezaciemnianą, — metodą, którą pójśćby musiał myśliciel każdej innej narodowości, ilekroć zdanie swe chciałby oprzeć na krytyce historycznej i wypowiedzieć bezstronnie.

Objektywnie przeto należy uwydatnić interes państwowy, kierujący polityką elektorów brandeburskich, a pózniej królów pruskich, od chwili, w której pożądać zaczęli ziem polskich, jakeimi ostatecznie zawładnęli, — i zbadać, czy jest takimże samym lub innym interes państwowy dzisiejszego cesarstwa niemieckiego względem nowych nabytków w Polsce, jakie temuż cesarstwu przynieśćby mogła wojna z Rosyją, uwieńczona walnemi zwycięztwami.

A przedewszystkiem, nie należy jak to niektórzy czynią, polityki elektorów brandeburskich, margrabiów na starej Marchii, brać za jedno z polityką zakonu krzyżackiego, który do początku wieku XVI tworzył potężne państwo, narodowi polskiemu wrogie, na ciele Polski zbudowane, z nią przez trzy wieki wojujące, lecz od rzeczonych elektorów najzupełniej niezależne. Nie brali oni udziału w krwawych zapasach narodu polskiego z potęgą krzyżacką w wiekach XIII, XIV i XV; i rozpoczęli współzawodnictwo w celu zagarnięcia dzierżaw Zakonu, dopiero z chwilą jego rozkładu. Dzieje tego współzawodnictwa odłączyć więc wypada od dziejów poprzednich, ogarniających stosunki Polski z państwem krzyżackiem, o których krótka wzmianka jest w tem miejscu potrzebną.

W zgodzie z ówczesnemi wyobrażeniami o prawach monarszych, Bolesław Krzywousty rozdzielił państwo polskie pomiędzy swych synów. Musiał jednakże sam pojmować niebezpieczeństwo tego podziału i konieczność utrzymania jedności państwowej, skoro w osobie najstarszego z nich ustanowił seniorat. Dla jakich powodów nie zdołała się utrzymać doniosła myśl tej instytucyi, to nie należy do przedmiotu; — jest zaś faktem historycznym, że najstarszy syn Krzywoustego, Władysław II, pomimo poparcia ze strony cesarza, którego był szwagrem, stracił nietylko zwierzchnią władzę nad braćmi, ale nawet Kraków, stolicę

państwa, — że synowie Władysława II pozostali jedynie przy posiadaniu Szlązka, który już nigdy do Polski nie wrócił, gdyż razem z koroną czeską dostał się później cesarzom niemieckim.

Znaczna część Szlązka wchodzi obecnie w skład królestwa pruskiego, co wszakże nie może być doliczanem do szeregu krzywd, wyrządzonych narodowi polskiemu przez zaborczą politykę Hohenzollernów, skoro Szlązk nie był przez nich zabranym Polsce, ale został przez nich zdobytym na Austrii. Odzyskanie Szlązka nie było zresztą celem polityki polskiej nawet za Jagiellonów; — nie może więc być o niem mowy.

Podział Polski między synów Krzywoustego osłabił państwo. Korzystając z tego osłabienia, usadowił się wśród ziem polskich Zakon krzyżacki, utworzył silne militarne mocarstwo, i od początku wieku XIII rozpoczął podboje Prus słowiańskich. Kazimierz W. odbudował państwo polskie w początku wieku XIV, znalazł się wszakże w niemożności odzyskania Pomorza, podbitego przez Zakon, tak samo jak nie potrafił wrócić Polsce Szlązka, już wówczas schołdowanego przez królów czeskich.

Odzyskanie Pomorza stało się głównem zadaniem narodu polskiego pod następnymi królami, i główną osią ich polityki. Władysław Łokietek prowadził w tym celu krwawe z Krzyżakami boje, a nawet odniósł nad nimi w r. 1339 wielkie zwycięstwo pod Płowcami (w okolicy Radziejowa). Nie było ono przecież do tego stopnia doniosłem, aby mogło pociągnąć upadek państwa krzyżackiego. Odzyskawszy wkrótce siły, w pół wieku później, Zakon powiększył swe dzierzawy nabytkiem nowej Marchii i jak poprzednio zagrażał bezpieczeństwu Polski. Dopiero walne zwycięstwo Władysława Jagiełły w r. 1409 pod Grünwaldem zadało państwu krzyżackiemu cios stanowczy. Nie wyciągnął wpra-

wdzie Jagiełło wszystkich możliwych korzyści z tego zwycięstwa, gdyż poprzestając na zatrzymaniu ziemi Dobrzyńskiej dla Korony, Żmudzi dla Litwy i ziemi Zawkrzeńskiej dla Mazowsza, zwrócił wielkiemu mistrzowi wszystkie inne dawne zdobycze krzyżackie, acz już zajęte przez siły zbrojne polskie. Nie mógł przecież Zakon powetować później tej klęski; jego państwo ulegało odtąd powolnemu ale widocznemu rozkładowi i już nigdy nie wróciło do poprzedniej potęgi pomimo ciągle ponawianych z Polską bojów. Jagiełło nie posuwając rzeczy do ostateczności, poprzestał na razie na mniejszych korzyściach, pozostawiając przyszłości rewindykacją innych ziem Bolesława Chrobrego, zagarniętych przez Zakon. Dziś łatwo krytykować to postąpienie; — biorąc wszakże w rachubę trudności ówczesnego położenia politycznego, a zwłaszcza niedostatecznie utrwalone stosunki Korony z Litwą, chwiejność usposobień braci królewskich, możliwą interwencją ze strony ościennych władców Zakonowi przychylnych w razie przedłużenia kroków wojennych, niepodobna umiarkowania króla polskiego poczytywać za błąd, zwłaszcza, gdy jego następne działania przeciw państwu krzyżackiemu, noszą cechę wytrwałości i konsekwencji. Jakoż po upływie lat dziesięciu od rzeczzonego zwycięstwa, Jagiełło przez traktat zawarty nad jeziorem Melneńskim, odzyskuje nowe obszary, a chociaż jeszcze pozostawia w posiadaniu wielkiego Mistrza Pomorze wraz z ziemiami Chełmińską i Michałowską, usiłuje przecież szerzyć w tych krajach wpływ polski, a tym sposobem urzeczywistnienie swej polityki ułatwia swym następcom.

Zupełne pogromienie potęgi krzyżackiej przypadło w udziale Kazimierzowi Jagiellończykowi, jednemu z energiczniejszych królów polskich. Za jego panowania, szlachta i miasta pozostawione pod rządami wielkich Mistrzów, wypowiadają posłuszeństwo Zakonowi, i żądają połączenia

z Polską. Połączenie to będące owocem stuletnich działań związku Jaszczurczego, dozwala Kazimierzowi Jagiellończykowi utworzyć z dzierżaw krzyżackich cztery województwa: chełmińskie, elbląskie, królewieckie i gdańskie, — czyli odzyskać wszystkie dawne straty polskie, a nawet powiększyć państwo, ziemiami zdobytymi przez Krzyżaków na Prusach pogańskich.

Korzystając ze sposobności, nastęrczającej się wśród powyższych przeobrażeń politycznych, elektor brandeburski zagarnia nową Marchią. Jest to pierwszy objaw jego zaborczej polityki, zwracającej się w stronę państwa krzyżackiego, a więc w stronę Polski, pierwszy krok współzawodnictwa, którego ówcześni statysci polscy nie ocenili jak należało, i na który później przy ubieganiu się księcia brandeburskiego o wybór na wielkiego mistrza Zakonu, nie dość baczność zwracali uwagę.

Zgruchotanie potęgi, a nawet istnienia państwa krzyżackiego, musiało wywołać nowe walki króla polskiego z wielkimi Mistrzami, usiłującymi odzyskać stanowisko poprzednie. Pomimo energii wojennej i zręczności dyplomatycznej, Zakon w 12 lat po przeprowadzeniu unii Prus z Polską, znalazł się w konieczności przyjąć traktat pokoju (w Toruniu 1466), ostatecznie wracający Polsce ziemię Chełmińską, Michałowską i Pomorską, wraz z Malborkiem, Elblągiem i wielu innymi miastami, — pozostawiający zaś właściwe Prusy w posiadaniu wielkich Mistrzów, jednocześnie przyjmujących hołdownictwo polskie; każdy z nich bowiem miał odtąd obowiązek, złożyć osobiście hołd królowi polskiemu, w sześć miesięcy po otrzymaniu wyboru.

Wedle pojęć dzisiejszych, zhołdowanie kraju byłoby poczytywanem za pierwszy krok do ściślejszego połączenia go z mocarstwem zwierzchniczym, — nadawałoby więc kierunek całej następnej polityce tegoż mocarstwa. Nie miano

takiego pojęcia o stosunku hołdowniczym w wieku XV, a przynajmniej nie mieli takiego pojęcia ówczesni statyści polscy, a nawet — co właśnie było z ich strony wielkim błędem politycznym, — nie umieli dostrzedz, że postawa wielkich mistrzów Zakonu z ich hołdowniczemi obowiązkami niezgodna, najnieprzyjaźniejsze względem Polski usposobienia wykazująca, obalając główną myśl i główną podstawę tegoż stosunku hołdowniczego, dawała niezaprzeczony tytuł królom polskim, do przeistoczenia go na inny, dostarczając rękojmię, iż kraje pod rządami zakonu zostawione, nie zechcą się od Polski odłączyć, zaś wielcy mistrzowie od hołdu się uwolnić i w danym momencie historycznym utworzyć na nowo państwo względem niej wrogie, jeżeli ona wcześniej temu nie zapobiegnie. A przecież, niezwłocznie po przyjęciu traktatu Toruńskiego, wielcy mistrzowie Zakonu składali hołd królom polskim nie inaczej jak w ostateczności, gdy ich do tego znagłał oręż polski i oczywista konieczność, przy każdej zaś sposobności, przy każdym zawikłaniu politycznem, zwracającem siły polskie w inną stronę, składania hołdu odmawiali. Wynikały ztąd nieustanne z nimi starcia; — pokonywani orężem, korzyli się wprawdzie, ale tylko chwilowo, ówczesna zaś polityka polska poprzestawała na samym tryumfie, pozwalając im zaległy hołd złożyć, zamiast unią z Prusami za Kazimierza Jagiellończyka przeprowadzoną, uczynić ściślejszą, a istniejący stosunek uporządkować normalniej. Ze strony królów polskich zawsze żądano tylko spełnienia aktu hołdowniczego, a więc tylko formy, nie zwracając uwagi, że ta forma na wielkich mistrzach wymuszona, ich wrogich usposobień dla Polski bynajmniej nie zmienia, że więc nie o zadosyćuczynieniu formie, lecz raczej o polepszeniu istoty stosunku, głównych jego podstaw i jego wynikłości politycznych myśleć należało. Spory o wykonywanie tej formy ciągnęły się

prawie bez przerwy od traktatu Toruńskiego, aż do sekularyzacji Zakonu i przeistoczenia państwa krzyżackiego na księstwo dziedziczne (1524); — co znowu cały stosunek tego kraju do Polski miało radykalnie pogorszyć. Wśród owych sporów wielcy mistrzowie niejednokrotnie wiązali się z wszystkimi jej nieprzyjaciółmi, wywoływali jej zawiąkania polityczne z zagranicą, wytwarzali dla jej rządu trudności z Rzymem, czyli spełniali czyny, z których każdy dawał niewątpliwy tytuł, do odjęcia Zakonowi posiadania Prus, a przynajmniej, do uczynienia jego rządów nad tym krajem rzeczywiście zależnemi od królów polskich czyli do określenia władzy wielkich mistrzów w taki sposób, aby nie mogła stać się szkodliwą dla całości państwa polskiego. Żadne przecież z tych działań Zakonu nie otworzyło oczu polskim mężom stanu; — nie czynili oni nic, aby w Prusach szerzyć, a chociażby utrzymać wpływ polski, aby wybory wielkich mistrzów padały zawsze po myśli królewskiej, aby zwłaszcza niedopuszczyć do władzy nad Zakonem żadnego z zagranicznych książąt krwi, który jako przecież było do przewidzenia, dla uczynienia zadosyć interesowi politycznemu swego domu, i dla osobistej ambicyi, dążyć zechce do niezawisłości.

Była nawet chwila radykalnemu uporządkowaniu Prus krzyżackich i przywróceniu nad nimi panowania polskiego widocznie sprzyjająca, — gdy wybrany wielki mistrz, dla Polski wyjątkowo życzliwy, bez oporu składał hołd Janowi Olbrachtowi, jednocześnie zaś ówczesny biskup Warmiński podnosił myśl przeniesienia Zakonu na Podole, pragnąc tym sposobem zwrócić kawalerów krzyża na drogę obowiązku jaki na nich wkładała pierwotna instytucya, i wskazać im za cel, szerzenie wiary katolickiej między poganami, i obronę chrześcijaństwa przeciw Tatarom i Turkom. Nie objaśniają źródła historyczne, czy i jakie podejmowano działania ze

strony królów polskich, w celu przeprowadzenia doniosłej myśli biskupa Warmińskiego; — kilkudziesięcioletnią nie-
stanowczość i nieprzezorność polityki polskiej względem
kraju hołdowniczego, a rzecz można, nawet brak wszelkiej
polityki dostrzegła przecież ówczesna dyplomacya i rozbu-
dziła przedewszystkiem pożądlivość panującego domu sas-
kiego, zamierzającego zawładnąć rzeczonym krajem, czyli
skorzystać z tego, że Polska zachować go dla siebie nie
umie. Jakoż w kilka lat później (pod sam koniec wieku
XV), został Wielkim mistrzem Zakonu, (popierany przez
króla polskiego!) landgraf saski, i co przecież było do prze-
widzenia, a czego jednak w Radzie królewskiej przewidzieć
nie umiano, nie tylko odmówił złożenia hołdu, ale rozpoczął
nawet agitacyą w samej Polsce, w celu osłabienia uczuć
wierności dla tronu. Polityka dworu saskiego została więc
zarysowaną w sposób do tego stopnia wyraźny, iż gubi się
umysł usiłujący odgadnąć, jaka myśl polityczna powstrzy-
mała polskich mężów stanu od rozwinięcia najenergiczniej-
szych kroków, mogących zapobiedz, aby po śmierci land-
grafa wybór na wielkiego mistrza już nigdy nie padł na
żadnego z książąt niemieckich. Przypadła zaś ta chwila
w epece największej potęgi narodu polskiego, pod panowa-
niem Zygmunta I., słusznie uznawanego za jednego z naj-
lepszych i najmądrzejszych królów w epace, w której prze-
istoczenie Prus krzyżackich na kilka nowych województw,
nie mogło przedstawiać poważniejszych trudności, skoro
wszyscy ówcześni monarchowie otaczali króla polskiego sza-
cunkiem, szli za jego radami, cenili jego przyjaźń, i nie by-
liby bezwątpienia stawiali mu przeszkod, w rzeczy unormo-
wania stosunku między państwem a krajem lennym; wszyscy
bowiem pojmowali, że stosunek hołdowniczy nie może istnieć
w takich warunkach, aby się stawał bronią przeciw temuż
państwu ciągle zwracaną, i aby czynił możliwem oderwanie

kraju hołdowniczego zamiast ułatwić ściślejsze jego z temże państwem zespolenie; każdy bowiem z ówczesnych monarchów tę zasadę stosował u siebie względem swoich hołdowników. Niepodobna wreszcie pojąć, jakim sposobem niebezpieczeństwo grożące podówczas Węgrom ze strony Turcyi, którem ówczesni mężowie stanu w Polsce, swą politykę względem Prus krzyżackich usprawiedliwiać pragnęli, mogło być wpłynąć na decyzją, skoro ostateczne załatwienie kwestyi pruskiej, będące najbliższym i najżywotniejszym interesem państwowym ówczesnej Polski, powinno było przeważać w radzie królewskiej nad interesem Węgier, nie wchodzących w skład państwa.

Na tę właśnie epokę przypada początek współzawodnictwa o posiadanie Prus krzyżackich, rozwiniętego ze strony elektorów Brandeburskich, z ich bowiem domu wybrany został wielki mistrz Zakonu po śmierci Fryderyka saskiego (r. 1510). Głównym rysem charakterystycznym tego domu była ciągła rywalizacya z innymi domami panującymi w Niemczech, a zwłaszcza z domem Saskim i z domem Habsburgów; — najbliższem zaś wytłumaczeniem tej rywalizacyi i całej polityki zaborczej elektorów, jest to, iż ta polityka była zawsze najbardziej typowym wyrazem walki o byt. Chcąc bowiem zająć wybitniejsze stanowisko w Rzeszy niemieckiej, aby w przyszłości wywierać wpływ przeważny na losy wspólnej ojczyzny niemieckiej, a nawet chcąc się uchronić od wcielenia do jednego z państw tej Rzeszy, które doszedłszy do potęgi mogłoby Marchią i Brandenburgią zagarnąć, musieli elektorowie zwracać wszelkie usiłowania ku stawianiu przeszkód każdemu z monarchów niemieckich, ilekroć kraje swe terytoryalnymi nabytkami powiększyć pragnął, — a więc ku osłabianiu każdego z tych krajów, a przeciwnie ku rozszerzaniu swych granic. Być lub nie być, czyli inaczej dojsć do potęgi, powiększając swe

państwo cudzym kosztem, lub doczekać się medyatyżacyi wśród pierwszego kataklizmu politycznego w Niemczech stało się więc hasłem elektorów i osią ich polityki. Polscy mężowie stanu nie zrozumieli znaczenia pierwszego kroku, uczynionego przez dom saski, nie dostrzegli mianowicie, dokąd ten dom zająć pragnie, gdy landgraf po otrzymaniu wyboru, odmawia hołdu, działa jak monarcha samoistny, swą niezawisłość od Polski chce wywalczyć orężem. Elektorowie Brandeburscy zrozumieli ten krok i tę postawę landgrafa i dobrze przewidzieli wszystkie następstwa. Dając przeto praktyczny wyraz swemu współzawodnictwu z domem saskim, umieli wyłączyć księcia z tegoż domu od następnego wyboru, a przeprowadzić natomiast wybór jednego z członków domu własnego. Umieli przeto spożytkować błąd ówczesnej polityki polskiej, niedostrzegającej, że pożądlivość brandeburska, w stronę granic polskich zwrócona, już poprzednio została zarysowaną przez opanowanie nowej Marchii, pomimo to jednak niesprzeciwiającej się rzezonemu wyborowi, chociaż w interesie państwowym należało z tej kwestyi uczynić nawet *casus belli*, w razie potrzeby.

Ten brak energii ze strony ówczesnego rządu polskiego, nie zapobiegł przecież poważnym zatargom z nowym wielkim mistrzem Zakonu, usiłującym zanadto pospiesznie stać się niezawisłym monarchą Prus krzyżackich. Odmówił on złożenia hołdu i wywołał przedewszystkiem zawikłanie dyplomatyczne, trwające lat dziesięć, w ciągu których szukał pomocy cara i werbował żołnierzy w całych Niemczech. Wojna, którą należało zagrozić Zakonowi przed wyborem Albrechta Brandeburskiego, musiała być później rozpoczętą. W r. 1520 siły zbrojne polskie zajęły prawie całe Prusy krzyżackie, co przecież

nie przyniosło rezultatu stanowczego, skoro Zygmunt I. w obec niebezpieczeństw grożących wschodnim granicom państwa, znalazł się w konieczności zezwolić na zawieszenie broni. Nie zmieniając postawy dla monarchy zwierzchniczego nieprzyjaznej, czynił Albrecht w ciągu tego rozejmu jawne acz bezskuteczne starania o wyjednanie zewsząd pomocy wojennej, — chciał bowiem walkę z Polską wznowić. Czynił także przygotowania do zajęcia Prus krzyżackich rząd polski, mając wtedy zamiar skorzystać z ówczesnego wycieńczenia sił Albrechta i z zupełnego rozprzężenia Zakonu, chylącego się już ku nauce Marcina Lutra i ku odstąpieniu od wiary katolickiej. Zawikłania polityczne Polski z mocarstwami ościennymi były załatwione przez kongres wiedeński z r. 1515, i przez sześcioletni rozejm z carem, fundusze na nową wojnę z Albrechtem Brandeburskim były już obmyślane, gdy on widząc się opuszczonym przez wszystkich i doprowadzonym do ostateczności, rozpoczął nowe układy, żądając zezwolenia Zygmunta I. na sekularyzacją Zakonu i na przeistoczenie wielkiego mistrzostwa na księstwo dziedziczne, mające hołdować Polsce.

Zamiast korzystając z danej chwili, znieść Zakon odstępujący od wiary i obalający samą podstawę instytucji, która mu przed wiekami nadała prawo do bytu; — zamiast wielkiego mistrza, łamiącego przysięgę i kruszącego tytuł swej władzy usunąć, za jego zaś znoszenie się z nieprzyjaciółmi Polski na jej szkodę pociągnąć do odpowiedzialności, zamiast wreszcie Prusy krzyżackie połączone z państwem polskim unią, przeprowadzoną za Kazimierza Jagiellończyka wcielić przy tej sposobności do tegoż państwa, Zygmunt I. przyjął żądania Albrechta Brandeburskiego, dozwolił mu dopełnić akt hołdu na rynku krakowskim, a nawet obdarzył go znaczną sumą pieniężną.

Był to niezaprzeczenie jeden z ciężkich błędów polityki polskiej, spełniony w chwili, w której państwo mogło właśnie odzyskać Prusy krzyżackie, a więc otrzymać nareszcie rezultat krwawych wojen, od czasów Łokietka w tym celu wiedzionych. Ówczesni mężowie stanu nie zawahali się w Radzie królewskiej obrócić w niwecz wszystkie poprzednie ofiary narodu polskiego, w walkach z Krzyżakami poniesione, i obcemu państwu obszerne przestrzenie dobrowolnie ustąpić. Nie mogli przecież ludzić się nadzieją, że te przestrzenie będą kiedykolwiek odzyskanymi; — nie mogli mniemać, aby władza dziedziczna obcego monarchy w Prusach krzyżackich, acz jeszcze obowiązane gołd składać, wiązała ten kraj z Polską ściślej niż poprzednio, aby książę był wierniejszym sprzymierzeńcem od wielkich mistrzów, którzy działali zawsze na szkodę państwa polskiego, chociaż byli tylko dożywoćnikami, a więc powinni byli czuć się zależniejszymi.

Z tym gołdem stało się zaś tak, jak się dzieje zawsze i wszędzie ze wszystkimi gołdami. Obowiązek spełniania tej formy znoszą same wypadki polityczne. Elektorowie Brandeburscy nie potrzebowali przeto, jak uzbroić się w cierpliwość; czekać zaś mogli, skoro od owej chwili rządili krajem niezależnie, sam zaś czas miał spełnić resztę. Jakoż, w początku pierwszej połowy wieku XVII, traktat Walewski, a wkrótce potem traktat Oliwski uwolnił ich od gołdu; — nie Polska zaś mogła im stawić przeszkodę, gdy w początku wieku XVIII wznosili tron królewsko-pruski; nazwą bowiem kraju pokrzyżackiego ogarnęli wtedy Brandenburgią i wszystkie swe dzierżawy.

Stracił więc naród polski Prusy krzyżackie z własnej winy. Ta strata nie przestała później oddziaływać ujemnie na potęgę państwa polskiego i niewątpliwie przyczyniła się do jego upadku. Jeżeli przeto rzeczywiście na decyzją

Zygmunta I wpłynął Krzysztof Szydłowiecki, jak to dziejopisarze wnioskują, w takim razie główna odpowiedzialność przed historią i przed potomnością, za ten ciężki błąd polityczny, spaść musi na rzezonego męża stanu; dzisiejsze pokolenia polskie nie mają przecież żadnej podstawy poczytywać straty Prus krzyżackich za krzywdę wyrządzoną Polsce przez elektorów Brandeburskich, którzy postąpili w tej sprawie tak, jak byliby postąpił każdy inny monarcha na ich miejscu postawiony, i w ówczesnych warunkach działać mający.

Mieli oni swój własny interes państwowy tak samo jak miał takiż interes dom saski, tak samo jak miała takiż interes Polska. Prowadzili oni swoją politykę takim samym prawem, jakim dom saski i naród polski prowadziły polityki swoje. Jakiemi środkami odnieśli tryumf najprzód nad polityką domu saskiego, to do rzeczy nie należy; — odnieśli zaś tryumf nad ówczesną polityką polską tylko dlatego, że ona w momencie stanowczym była błędną, chwiejną, o swych celach zapominającą. Ten tryumf polityki Brandeburskiej jest bezwątpienia nader przykrym dla serc polskich; — uczucia moralne nie kierują przecież polityką państw, a następstwa błędów spełnionych nie przestają gnieść swym ciężarem szeregu pokoleń, chociażby zdołano te błędy najstaranniej ukryć; — tak bowiem mieć chce surowe prawo opatrzone solidarności rodu ludzkiego. Nie można wreszcie tych błędów usuwać z przed oczu tylko dla tego, aby młodzież polską uchronić od przykrego wrania, lub odwracać od niej smutną myśl, że inna polityka Zygmunta I mogła była temu zapobiedz, iżby państwo elektora nie stało się mocarstwem potężnym, i nie zajęło później w Europie tego właśnie miejsca, jakie należało zachować Polsce. Nabytek Prus krzyżackich przez elektora był tryumfem jego polityki nad ówczesną polityką polską,

nie zaś krzywdą wyrządzoną przezeń narodowi polskiemu i dzisiejszych przeto pokoleń polskich do czynienia Hohenzollernom wyrzutów lub złorzeczeń nie upoważnia bynajmniej.

Krzywdy i to bardzo ciężkie narodowi polskiemu przez nich wyrządzone datują dopiero od pierwszej połowy zeszłego wieku; są zaś do tego stopnia pamiętnymi, że ich wymieniać niema potrzeby. Oceniając je sercem polskiem trudno zaprawdę wyrzec, które z dwóch mocarstw, Rossya czy Prusy, zasłużyło na większą nienawiść narodu polskiego. Patrząc przecież ze stanowiska historii a tembardziej ze stanowiska polityki na działania obu mocarstw w wieku ubiegłym, mające na celu rozbiór Rzeczypospolitej, a więc odmawiając na chwilę głosu uczuciom patriotyzmu polskiego, niepodobna zaprzeczyć, że tak historia jak polityka lepiej pojmie interes państwowy Prus temi działaniami kierujący i łatwiej im udzieli rozgrzeszenie. Rossya Piotra Wielkiego, zwłaszcza po bitwie Poltawskiej, była już jednym z najobszerniejszych i najpotężniejszych mocarstw, i już miała jasno wytknięty cel na Wschodzie; mogła przeto obejść się bez zaborów polskich, skoro jej głównym zadaniem był państwowy narodu polskiego nie stawał na przeszkodzie. Prusy zaś, acz nazwane królestwem, a nawet militarnie silniejsze niż to ich rozległość przewidywać dozwalała, nie mogły marzyć o zajęciu przeważnego stanowiska w Niemczech, przed rozszerzeniem swych granic i przed polepszeniem swego położenia geograficznego. Ambycją pożerającą Hohenzollernów, a bądź co bądź nie pozbawioną stron szlachetniejszych, skoro miała na celu wspólną ojezyczną niemiecką, na której losy pragnęli nabyć wpływu, sąd historii musi uznać za okoliczność łagodzącą. Dość spojrzeć na mapę dawnego królestwa pruskiego, aby zrozumieć, że bez terytoryalnego powiększenia, a więc bez posiadania

Szlązka i zaborów polskich, nie byłoby ono mogło dojść kiedykolwiek do tego wpływu, ani przeprowadzić w naszych czasach zjednoczenia Niemiec, ani korony cesarskiej przenieść z domu Habsburgów w dom swych królów. Gdy zaś nabytki terytoryalne w innej stronie były dla Prus podówczas niemożliwymi, rozkład zaś w Rzeczpospolitej polskiej widocznie ułatwiał zabór części jej krajów; — polityka Hohenzollernów musiała się zwrócić ku pożądaniu tych krajów, które jak znowu uwydatnia mapa dzisiejszego królestwa pruskiego, polepszyły zarazem jego położenie geograficzne. Niema ani jednego męza stanu w Niemczech a tem bardziej w Prusach, któryby nie poświęcił ostatniego żołnierza i ostatniego talara w celu zachowania polskich zaborów; — mogłyby więc one być odzyskanymi przez naród polski nieinaczej, jak w chwili ostatecznego upadku państwa niemieckiego i po złamaniu olbrzymiej jego potęgi militarnej; co znowu nie mieści się w rzędzie rozsądnych przewidywań, chociażby najodleglejszych. Udział Hohenzollernów w rozbiórce Polski, acz niemogący znaleźć usprawiedliwienia, jest przecież wytłumaczonym przez interes państwowy monarchii pruskiej.

Takimże interesem tłumaczy ona używane przez siebie środki w celu zgermanizowania zaborów polskich; co niejednokrotnie było nawet wygłaszanem z ławy ministrów w Berlinie, czyniących silny nacisk na treść poprzednich aspiracyi politycznych narodu polskiego, które dążyły do odbudowania państwa, a więc dzisiejszej wschodniej granicy Prus zagrażać się zdawały. Dopomagając rządowi, społeczeństwo niemieckie podejmowało ze swej strony pracę germanizacyjną, pragnąc zabory polskie zamienić w kraj istic niemiecki. Miało więc społeczeństwo polskie zadanie podwójne, udaremniania polityki prowadzonej przez rząd i zarazem obrony przeciw owej pracy społeczeństwa niemie-

ckiego; — i rzecz arcycharakterystyczna, zasługująca na baczną uwagę polskich pokoleń dzisiejszych i przyszłych, z niej bowiem powinny one wyciągnąć naukę postępowania — polityka rządu pruskiego okazała się być bezkuteczną, gdy przeciwnie, praca samego społeczeństwa niemieckiego nie została pozbawioną częściowego powodzenia.

Jakoż, wszystkie środki rządowe nie potrafiły zaborom polskim, odjąć cechy polskości. Narodowość polska w tych krajach istnieje i nie przestaje się rozwijać, a nawet jej poczucie jest dziś we wszystkich warstwach społecznych nierównie silniejszym niż w chwili rozbiorów Rzeczypospolitej. Szlachta polska wraz z całą inteligencją krajową podolała trudnemu zadaniu. Pod hasłem miłości ojczyzny utrzymała ona swą społeczną odrębność, ocaliła swą narodowość, postawiła na pierwszym planie interes ogółu, nieskąpiąc żadnych ofiar, i co najważniejsza, a co będzie zawsze poczytanem za najwyższą z jej strony zasługę publiczną, umiała z włościanina uczynić rzeczywistego obywatela polskiego, pojmującego i skwapliwie spełniającego swe obowiązki względem kraju. Ścisła spójnia między wszystkimi warstwami społeczeństwa polskiego w zaborach pruskich, a zwłaszcza żywy, a nawet rozumny udział tamtejszych włościan w każdej sprawie publicznej, jest w istocie faktem uderzającym, a zarazem bardzo pocieszającym. Podjętemu zaś zadaniu stawały na przeszkodzie szkoły niemieckie, powszechna służba wojskowa, z konieczności wyciskająca germańskie piętno na każdym, kto ją odbył, i cały przyrząd administracyi krajowej, popierającej politykę rządową, a więc stawiającej na każdym kroku wszelkie trudności każdemu działaniu, podejmowanemu w celach tej polityce przeciwnych.

Jeżeli jednak można z łatwem do pojęcia uczuciem dumy narodowej podnieść zasługę inteligencyi krajowej i szlachty polskiej, która pod panowaniem pruskim tak

ważne dzieło przeprowadzić potrafiła, niepodobna przecież zataić, że drugiemu zadaniu, jakie ją oczekiwało, nie umiała uczynić zadosyć, a nawet, że pewien postęp germanizacji kraju musi być poczytany za winę samego żywiołu polskiego. Wina ta polega zaś głównie na jego nieogłędności w życiu, na niedostatecznej energii w codziennej walce konkurencyjnej, nieuniknionej przecież w tegoczesnych społeczeństwach, a z którą się spotkać, i do której wcześniej przygotować się należało. Zajęty wielką polityką, skupiający wszystkie swe myśli w kierunku jej urzeczywistnienia, a więc dbający przede wszystkim o ocalenie swej narodowości, zagrożonej przez rząd, nie zwracał żywił polski dość bacznej uwagi na swe położenie ekonomiczne. Ani szlachta, ani inteligencyja krajowa nie rzuciła się do przemysłu, do handlu, do rzemiosł a nawet nie uczyniła usiłowań, aby zachowując w ręku polskiem te dziedziny działalności społecznej, niedopuszczyć a przynajmniej utrudnić do nich dostęp żywiłowi obcemu, który z tego zaniedbania skorzystał. Walka konkurencyjna była przecież koniecznością, powinna więc była wchodzić w zakres obowiązków obywatelstwa polskiego, od jej rezultatu miało przecież zależeć opóźnienie lub przyspieszenie germanizacji kraju. Do tej walki miał przecież żywił polski wszelkie warunki, nie był przecież jak w Rosyji ani gnębiony konfiskatami majątków, ani narażonym na samowolę władz, ani pozbawionym korzyści, wynikających z ogólnej polityki rządu pruskiego, w rzeczach ekonomicznych i społecznych, skoro tenże rząd, w dobrze zrozumianym interesie własnym usiłował szerzyć dobrobyt tak samo w krajach polskich, jak we wszystkich innych prowincjach państwa, i nie łamał równości bądź podatkowej, bądź cywilnej, jak to czyni Rosyja, wzbraniając Katolikom i Polakom nabywanie ziemi, i obkładając ich podatkami, od których uwalnia innych mieszkańców kraju, nieszanując przeto równości cywilnej,

stanowiącej wszakże jak wiadomo, pierwszy warunek każdej konkurencji, która chce pozostać prawowitą. Wyższość znowu rasy germańskiej, niejednokrotnie podnoszona w książkach niemieckich, jest poprostu nonsensem, któremu powodzenie Polaków we wszystkich kierunkach działalności ekonomicznej, wśród różnych społeczeństw europejskich, codziennie kłam zadaje. W dziedzinie bowiem ekonomicznej nie ma w istocie żadnej różnicy między rasami; na polu przemysłu, handlu i rzemiosł nawet rasy azjatyckie umieją pracować z pożytkiem i wytrzymać konkurencją ras europejskich. Żywioł polski pod rządem pruskim oddał się wyłącznie rolnictwu; nie umiał przecież zmienić sposobu życia i nawyków odpowiednio do zmiany warunków, które tak samo w rolnictwie jak w każdej innej gałęzi działalności społecznej nie są w żadnym kraju niezmiennymi. Nie umiał zwłaszcza ograniczać swych potrzeb do cyfry czystego dochodu, ale wydatki na swe utrzymanie stosował do tychże potrzeb, nie zwracając uwagi, gdy czysty dochód przestawał na nie wystarczać. Dochód z folwarku, wystarczający na dostatnie utrzymanie właściciela, nie mógł przecież opłacić zarazem przybywających z czasem kosztów wychowania i utrzymania całej rodziny, ilekroć od początku był wydatkowanym luźno bez czynienia oszczędności, zwłaszcza gdy żaden z jej członków nie szukał zarobku w innej dziedzinie ekonomicznej. Tylko oszczędność przestrzegana w społeczeństwie niemieckim, do której Polakom przyuczyć się należało, — tylko ograniczenie potrzeb w miarę rosnących ciężarów lub zmniejszającego się dochodu gospodarstw rolnych, mogła zachować ziemię w rękę polskiem, nie wpuścić do niej żywiołu niemieckiego. Działo się jednak przeciwnie. Właściciele większych i mniejszych gospodarstw rolnych wydatkowali tyle, gdy już nie mieli odpowiednich na to dochodów, ile wydatkowali wtedy, gdy one jeszcze na wszystko

starczyły, w ogólnej zaś regule wydatkowali nad możność. Zjadali więc częściowo kapitał, zamiast samych procentów, z których należało czynić jeszcze pewne oszczędności, obdłużali więc ziemię, czyli stopniowo pogorszali swe położenie. To obdłużenie własności otwierałoby wszędzie drogę do wywłaszczenia; możnaż się temu dziwić, że żywiol niemiecki, oszczędniejszy, a więc mający zasoby pieniężne, z tej sposobności nie zaniedbał skorzystać.

Jest więc położenie Polaków berłu pruskiemu podległych bardzo smutnem. Jeżeli jednak całe społeczeństwo polskie w tych krajach nie przestanie wyróżniać się zamiłowaniem zasad wyższego porządku i składać dowodu, że stałoby się jednym z czynników ładu w państwie, jedną z podpór tronu i dynastji panującej, od chwili, w której narodowość polska otrzymałaby to poszanowanie, jakie jej na mocy praw przyrodzonych, a nawet traktatów dyplomatycznych niewątpliwie przynależy; — jeżeli toż społeczeństwo zechce stale uwydatniać, że jego dzisiejsze aspiracye polityczne dają się pogodzić z interesem państwowym monarchii, w której skład wchodzi, że więc już nie zagrażają terytoryalnej całości państwa i wschodnim jego granicom; — jeżeli przedewszystkiem będzie umiało wpłynąć na swe dzienniki, aby one pozostając w zgodzie z rzeczywistą treścią dzisiejszych aspiracyi narodu, nie wmawiały w publiczność, że ta treść żadnej nie uległa zmianie, że więc Polacy dobijają się, jak poprzednio bytu państwowego dla całej Polski z roku 1772; — w takim razie ucisk narodowości polskiej w Prusach musiałby stopniowo słabnąć, sam bowiem rząd nie mógłby nie dostrzedz, że w interesie państwowym należy raczej jednać przychyłność miliona poddanych, nie zaś ich podniosłe uczucia bezmyślnie drażnić. Przyjęcie postawy wyraźnie zastosowanej do dzisiejszych aspiracyi politycznych narodu, powinno być przeto pierwszym zadaniem

obecnej chwili, dla wszystkich warstw społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim; sam zaś czas spełni resztę. Jest on wiernym sprzymierzeńcem dla tych, którzy umieją czekać cierpliwie, pozwala im bowiem wyciągnąć pożytek z każdej zmiany w państwie, z każdego przeobrażenia jego stosunków i z każdego postępu jego cywilizacji. Przyjęcie wzmiankowanej postawy nie powinno przychodzić trudno, skoro ona ma wyrażać tylko prawdę; obstawanie zaś przy wygłaszaniu zdań jakoby społeczeństwo polskie jednego pułku żołnierzy niemające, trwało w zamiarze odbudowania własnego państwa, wbrew woli trzech mocarstw, rozporządzających kilku milionami wojska, byłoby niewątpliwie szowinizmem jeszcze bardziej rażącym od szowinizmu, jaki ziemia gaskońska od dawna podała w smieszość.

Pozostawałaby jeszcze niezalutwioną kwestya religijna. Dni wszakże kulturkampfu są policzone; prędzej lub później walka z kościołem katolickim, a ściśle biorąc z wszystkimi kościołami w państwie prowadzona przez gabinet berliński, musi znaleźć kres, i ustąpić miejsca stosunkowi normalniejszemu; prędzej lub później, sam rząd będzie w konieczności zgodzić się na *modus vivendi* dla kościoła znośny, wolności religijnej nietamujący, gdyż dzisiejszy stosunek z Rzymem zagraża wyższym interesom społeczeństwa we wszystkich krajach katolickich, wchodzących w skład cesarstwa niemieckiego.

Jedna tylko walka konkurencyjna w dziedzinie ekonomicznej nie może nigdy ustać, gdyż walka ta jest wszędzie treścią życia społecznego, zwłaszcza w wieku bieżącym, który środki produkcji i zamiany podniósł do stopnia słusznie budzącego podziw. Tę więc jedyną walkę muszą wiecznie prowadzić kraje polskie berłu pruskiemu podległe, tak samo jak nie będą od niej nigdy wolnemi kraje polskie pod zaborem rosyjskim.

Jakikolwiek przecież los oczekuje dotychczasowe zabory pruskie, nie może on wszakże być ani wskazówką, ani miarą dla tego położenia, jakiego mogłyby oczekiwać kraje polskie odebrane Rossyi a przyłączone do Niemiec. Wprawdzie, gdyby to połączenie ogarnęło niewielki szmat kraju, nie więcej, jak kilka powiatów pogranicznych, gdyby przeto mogło być poczytanem za polepszenie wschodniej granicy królestwa pruskiego, los tych kilku powiatów nie byłby bezwątpienia innym od losu księstwa Poznańskiego. Nie takie przecież sprostowanie granicy, lecz zajęcie pod panowanie cesarstwa niemieckiego Litwy, Żmudzi i Królestwa kongresowego, lub przynajmniej jednego z tych krajów, jest treścią rozbiranej w tem miejscu hipotezy. Zajęcie to nie mogłoby przedewszystkiem być uważanem za wojenną zdobycz samych Prus, skoro wojna z Rosyją była prowadzoną przez całe Niemcy; — rezultat walnych zwycięstw musiałby więc pójść na pożytek całych Niemiec, w podobny sposób jak się to stało z Alzacyą i Lotaryngią, którym przecież rząd owego cesarstwa nie odmawia samorządu, chociaż one są krajami pochodzenia germańskiego, a obstają przy narodowości francuzkiej.

Celem tej wojny nie byłby przecież interes państwowy samych Prus, czyli ich terytoryalne powiększenie, ale raczej także interes całych Niemiec, a mianowicie, osłabienie Rossyi i odwrócenie od całego narodu niemieckiego niebezpieczeństw, jakiemi mu zagraża zaborcza polityka carów, a jakie potęguje nowy sztandar rossyjski, podnoszący prawdziwą ideę słowiańską. Warunki traktatu kładącego tej wojnie kres, musiałyby więc mieć przedewszystkiem na widoku zadośćuczynienie temuż interesowi państwowemu całych Niemiec, coby znowu bez dzisiejszych aspiracji politycznych ludności pod panowanie niemieckie przechodzącej, urzeczywistnić się nie dało, a nawet, jak to trafnie powiedział cytowany wyżej statysta francuzki, wydawałoby następstwa

wprost przeciwne, udaremniające olbrzymie ofiary poniesione przez całe Niemcy wśród owej wojny.

I w samej rzeczy wobec polityki pragnącej zgermanizować kraje polskie odebrane Rosyji, musiałyby one szukać już wówczas dla siebie jedyne go wybawienia w idei słowiańskiej, i zwracać się wtedy do tejże samej Rosyji, którą dziś nienawidzą; zawarty z nią pokój nie byłby więc trwałym, i zamiast erę wojenną zamknąć, otworzyłby ją na nowo. Rosyja porzuciłaby co prędzej sztandar panrossyanizmu, aby aspiracye Polaków silniej podniecić, i nie zaniedbałaby czystej idei słowiańskiej przeistoczyć w broń dla Niemiec straszłą. Zamiast radykalnie zapobiedz wzrostowi Rosyji zagrożającemu potędze a nawet bezpieczeństwu Niemiec, germanizowanie nowych zaborów polskich ułatwiłoby politykę carów, pogorszałoby więc dzisiejszy stosunek cesarstwa niemieckiego z tą Rosyją.

Nikt odmówić nie może pruskim statystom polityką Niemiec kierującym ani rozumu stanu, ani energii, ani konsekwencyi z jaką załatwiają stosunki państwowe z zagranicą. Niepodobna przeto wątpić, że w razie wojny z Rosyją nie geograficzne powiększenie królestwa pruskiego, pożądane dawniej dla celów wyższej polityki Hohenzollernów, a po wcieleniu kilku krajów niemieckich przed dziesięć laty, już dziś dla tychże celów zbyt cenne, lecz raczej dzisiejszy interes państwowy całych Niemiec mieć będą na widoku. Nie podobna więc wątpić, że w krajach polskich odebranych Rosyji, któreby pozostawiali pod panowaniem niemieckim, zechcą przedewszystkiem utrzymać dzisiejszą nienawiść Polaków do Rosyji nie zaś zmuszać ich do tego, aby w niej widzieli i od niej oczekiwali w przyszłości swego wybawienia. Gdy zaś do powyższego celu prowadzić będzie jedyna droga uwzględnienia i zadosyć uczynienia dzisiejszym aspiracyom polskim, poprzestającym na pełnym

samorządzie narodowym, — więc mężowie stanu w Berlinie sami wezmą inicjatywę w rzeczy zapewnienia tego samorządu krajom, któreby Rossyi odebrali*).

Obawiać się przeto wcielenia tych krajów do cesarstwa niemieckiego nie ma żadnego powodu; — ich los byłby nieporównanie lepszym niż dziś pod tym systematem rządowym, jakiego Rossya trzyma się dotychczas.

3) Sama Rossya nada samorząd narodowy każdemu z ludów słowiańskich wchodzących w skład Imperyum w razie, gdy pokonawszy Niemcy i Austryę rozszerzy dzisiejsze swe granice. W usprawiedliwieniu tego przewidywania, bę-

*) Rząd pruski nie miał nigdy zamiaru zagarniania całych krajów polskich, nawet wtedy, gdy gorąco pragnął terytoryalnego powiększenia państwa, przewidzieć zaś jeszcze nie mógł, czy to pragnienie zaspokoi kosztem innych monarchów niemieckich. W r. 1863 już po wybuchu insurekcyjnym w krajach polskich pod panowaniem rossyjskiem, miał audyencyą u dzisiejszego kanclerza państwa w Berlinie, obywatel ziemski z województwa Kaliskiego, Aleksander Kłobukowski. Książę Bismark, rozmawiając z nim o położeniu rzeczy w Polsce, wyraził swe powątpiewanie co do tego, czy rząd rossyjski potrafi dać sobie radę, czy przeto interwencya pruska nie okaże się być konieczną. Przyczem uczynił uwagę, że gdyby Polacy poprosili króla pruskiego o opiekę, mogliby wtedy dostać się pod jego rządy, które umiałyby odwrócić od Królestwa polskiego to zniszczenie, jakie dlań gotuje Rossya. Usłyszawszy tę uwagę księcia Bismarka, Kłobukowski zapytał, czy ma pojmować ją w tem znaczeniu, iż w danym razie król przyłączyłby do swego państwa całe Królestwo kongresowe. „O nie“ — odpowiedział żywo kanclerz — „tylko po Narew i Wisłę wraz z Warszawą; przyłączenie większej liczby ludności polskiej, musiałoby pociągnąć wielkie niedogodności dla państwa, i wielkie utrudnienia dla rządu“. Odpowiedź wysoce charakterystyczna, ogarniająca wszystkie zła dla Plus następstwa, zestawione wyżej a dziś odnoszące się do całych Niemiec. Czyniąc wzmiankę o powyższej rozmowie, wypada zaznaczyć, że Kłobukowski wyraził kanclerzowi, iż byłby to nowy rozbiór Polski, do którego nie przyłoży ręki żaden z Polaków.

dącego treścią hipotezy trzeciej, można poprzestać na odwołaniu się do uwag zestawionych wyżej przy rozbiorze idei słowiańskiej i przy wskazywaniu faz dalszego jej rozwoju. Odstąpienie od panrossyanizmu, a natomiast przyjęcie czystej, prawdziwej idei słowiańskiej za podstawę polityki państwa, nie nastąpiłoby wprawdzie ani zaraz, ani odrazu, i nie da się przewidzieć daty tego momentu dziejowego, który stać się ma momentem przeobrażenia tak dalece doniosłego dla Rossyi. Można wszakże wnosić, że sam wzgląd na działania mocarstw ościennych, z konieczności szukających wtedy odwetu, skłaniałby rossyjskich mężów stanu do przyspieszenia rzeczzonego momentu.

Jakoż, potęga Rossyi byłaby wtedy w istocie olbrzymią, dla każdego z mocarstw jeszcze bardziej niż dziś groźną; we własnym przeto interesie musiałyby one jeszcze ściślej się sprzymierzyć i w celu osłabienia państwa rossyjskiego, wspierać usiłowania wszystkich ludów słowiańskich, skierowane ku wywalczeniu niepodległości, a nawet ruchy insurekcyjne tych wszystkich ludów wywoływać. Rosssa miałaby wtedy do zwalczania zbrojne powstania nie tylko narodu polskiego, ale wszystkich podległych narodów słowiańskich, które zagrożone w swem istnieniu przez jej dotychczasową politykę, jednocześnie i w porozumieniu z sobą chwyciłyby za oręż.

Pokonywanie tych jednoczesnych powstań nie byłoby rzeczą łatwą, skoro ludy powstające znajdowałyby zachętę moralną, i pomoc materyalną ze strony mocarstw militarnych, usiłujących we własnym interesie zaprzętać Rosssę, jak można najdłużej, i nadawać tym walkom charakter chroniczny, ciągły, niedopuszczający żadnego wytchnienia. Rosssa przeto dla osłonięcia swych najżywotniejszych interesów państwowych, musiałaby przyjąć politykę, zdolną zapobiedz nieustającym powstaniom narodów słowiańskich i udaremnić ich

agitację polityczną, podniecaną a nawet wywoływaną z zewnątrz, co przecież nie dałoby się osiągnąć inaczej, jak przez wprowadzenie w czyn prawdziwej idei słowiańskiej, a więc przez dopuszczenie każdego z narodów słowiańskich do pełnego samorządu narodowego. Tylko bowiem za tę cenę zgodziłyby się one pozostawać pod berłem rosyjskiem. Kraje polskie nie byłyby zaś same jedne od takiego samorządu wyłączonemi, skoro on stałby się wtedy najgłówniejszą podstawą ustroju całego państwa.

W każdej przeto z trzech hipotez, naród polski, acz niemający sił do wywalczenia bytu państwowego, nie będzie pozbawionym istnienia, i prędzej czy później, znajdzie się w warunkach, pozwalających na normalny rozwój życia narodowego.

Nie pozyskałby przecież tych warunków, gdyby przed nadejściem wojny między Rosyją a Niemcami i Austryą, nie umiał zachować postawy odpowiedniej do swej militarnej bezsilności i do swego obecnego położenia, a nie nie ustępującej od swych dzisiejszych aspiracyi politycznych, ale nie usiłującej zarazem nadawać tymże aspiracyom pozorów, jakiego one rzeczywiście nie mają. Nie pozyskałby również rzeczonych warunków, gdyby w chwili owej wojny, nie zdobył się na zaafirmowanie i prowadzenie polityki własnej i nie zapewnił dla siebie tych wszystkich korzyści, jakie będzie mógł otrzymać wśród szeregów oręża.

Czy Polacy będą wówczas mieć zaszczyt i szczęście przelać swą krew za sprawę ojczyzny, tego również nie można przewidzieć. Samo powzięcie postanowienia czy, i z kim pójść wtedy należy, będzie jednym z trudniejszych pytań, na jakie naród polski powoływany był dawać odpowiedź w ciągu porozbiorowych swych dziejów.

Powyższe myśli nie powinny jednak osłabiać wiary w lepszą dolę, jaką narodowi polskiemu przyobiecuje przy-

szłość; — nie mogą również zmniejszać lub przeinaczać obowiązków, oczekujących wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, a wynikających z gorącego ich patriotyzmu i miłości ojczyzny. Tym przeto obowiązkom należy się na zakończenie słów kilka.

XV.

Katechizm patriotyzmu polskiego.

Byłoby bezwątpienia arogancją niczem wytłómaczyć się niedającą, chcieć wskazywać obowiązki patriotyczne społeczeństwu polskiemu w Galicyi, skoro ono ma własne organa, wytworzone i ciągle odnawiane na szerokiej podstawie wyborczej, — samo przeto wyznacza mężów posiadających zaufanie ogółu, do czuwania nad wszystkimi żywotnymi interesami kraju, — jedynie więc od nich nie zaś z tej lub owej książki odbierać może wskazówki, jak postępować winno, aby tymże interesom najskuteczniej czynić zadosyć, — oni jedni są przez ogół upoważnieni do prowadzenia polityki w imieniu całego kraju, oni jedni więc są władnymi nadawać teźże polityce kierunek. Wszystkie znowu warstwy społeczeństwa polskiego, są w obowiązku ten kierunek popierać, gdyż działając inaczej, szłyby prostą drogą do anarchii politycznej, nieuniknionej, ilekroć całe społeczeństwo nie nauczyło się być posłusznem głosowi swych legalnych przedstawicieli, ilekroć nie potrafiło zaprowadzić we wszystkich swych warstwach ścisłej spójni, której ostatecznym wyrazem jest zawsze i wszędzie karność polityczna, ta najtrudniejsza, a zarazem najpożyteczniejsza i najpożądania z cnót publicznych.

Galicja czyni w istocie temu obowiązкови zadosyć, i już zbiera owoce polityki prowadzonej w imieniu całego kraju przez sejm we Lwowie i przez delegację polską w Wiedniu. Nie pozostaje zaś ta polityka bez dodatniego wpływu i na wszystkie inne kraje dawnej Polski, skoro już przyniosła świetny dowód na to, że nie miała żadnej podstawy opinia, dość przecież między statystami europejskimi rozpowszechniona, jakoby żywioł polski był czynnikiem rewolucyjnym, porządkowi i całości państw, a więc pokojowi Europy zagrażającym, i jedynie rozkładu żądnym. Polityka legalnych przedstawicieli jednego z krajów dawnej Polski, nie przestaje od lat kilku wzbudzać zaufania i przekonywać rzeczoną opinię, iż żywioł polski jest właśnie i zawsze będzie czynnikiem ładu w państwie i porządku w społeczeństwie, byleby sztucznymi środkami obcej pressyi w działalności swej nie był krępowanym. Złożenie rzeczonego dowodu w obec całego świata politycznego, jest bez zaprzeczenia najświetniejszą zasługą publiczną sejmu galicyjskiego i delegacji polskiej w Wiedniu, zasługą względem całej dawnej Polski, skoro obaliło zarzut czyniony poprzednio imieniu polskiemu i całemu narodowi.

Byłoby niemniejszą arogancją chcieć wskazywać obowiązki patriotyczne społeczeństwu polskiemu podległemu monarchom pruskim, skoro ono ma także własny organ, także wytworzony i ciągle odnawiany na szerokiej podstawie wyborczej; także więc samo wyznacza mężów posiadających zaufanie ogółu, do czuwania nad wszystkimi żywotnymi interesami kraju, — i tak samo jak w Galicji, od nich jedynie odbierać może wskazówki, jak ma postępować dla obrony swej narodowości. Tym zaś organem jest koło polskie w Berlinie, złożone z mężów wybranych przez ogół w tym właśnie celu, aby oddając się wyłącznie sprawom polityki nie przestawali objaśniać wszystkie warstwy społeczeń-

czeństwa polskiego co i jak działać winny i aby w danym razie wskazali jaką postawę ma kraj przybrać.

Jedne tylko kraje polskie, będące pod panowaniem rossyjskiem, nie mają żadnego podobnego organu; — są przeto pozbawione przyrzędu wytwarzającego spójnią polityczną i nie mogą mieć ani dostatecznie wyrobionej opinii publicznej, któraby wywierała swój wpływ na osobistości wydatniejsze, ani swych legalnych przedstawicieli, za których głosem iszby mogły wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego. Patryotyzm każdej jednostki w rzeczonych krajach, nie ma żadnego widocznego regulatora; każda przeto szukać musi dla siebie wskazówek we własnem sumieniu i w tradycyach narodu, które to wskazówki uczą, czego każdy Polak ma pragnąć; nie objaśniają przecież ani co ma czynić dla pożytku narodowej sprawy, ani czego czynić nie powinien, aby jej nie zrządzić szkody. W braku przeto legalnych przedstawicieli narodu, kierujących jego polityką, i wskazujących społeczeństwu do czego w danej chwili obowiązuje miłość ojczyzny, każdy z piszących o sprawie polskiej ma prawo, a nawet ma obowiązek podzielić się własnymi myślami z czytającym ogółem i przedstawić mu swe poglądy.

Obowiązki patryotyzmu polskiego w krajach podległych berłu carów inaczej normuje chwila obecna, inaczej normować będzie moment dziejowy, w którym Rosсыa zechciałaby przeprowadzić kompromis z Polską, inaczej wreszcie określi starcie zbrojne tejsze Rosсыi z Niemcami i Austryą, o ileby nie było uprzedzonym przez rzeczony kompromis. Powyższy podział opiera się na samej naturze rzeczy; każdy z tych trzech momentów wytworzy inne zadania dla narodu polskiego, więc obowiązki patryotyzmu normować musi inaczej.

1. Obowiązki patryotyzmu polskiego w obec polityki cara, usiłującej zrossyanizować kraje polskie jego berłu podległe, były w ostatnim dziesiątku lat niejednokrotnie normowane przez publicystów polskich, którzy w zasadzie ogólnej słusznie a jednozgodnie wskazywali społeczeństwu wytrwałość i pracę. Bezimienne pismo z roku 1872 podnosząc myśl, że samo przechowanie życia narodowego w krajach polskich pod rządem rosyjskim „stanie Polakom za wielką zasługę, chociażby nie sprawili nic więcej“ uwydatniało, iż „naród złoży nie mały dowód żywotności, gdy zdoła przechować swe życie pod naciskiem państwa wyteżonego na jego tępienie“. Słusznie przeto streszczało podawaną przez siebie radę w wyrazie: „laboremus“ *). Inne pismo bezimienne z tegoż roku, uzupełniało powyższą wskazówkę objaśnieniem, iż społeczeństwo polskie powinno zwracać wszystkie usiłowania ku „ubezwładnieniu całego arsenału środków“ używanych w celu zrossyanizowania krajów polskich, aby one „z dzisiejszego czyścica uniosły serce polskie niesplamione i wyszły bez utraty tych wszystkich cech, które tworzą narodowość polską“. Pragnęło więc, aby wszystkie warstwy społeczne, nie przestając „żyć wedle ducha polskiego“ zapobiegały, iżby „ustawy, instytucye, język, idee i pojęcia rosyjskie, wprowadzane siłą, nie weszły w krew narodu, ale się krystalizowały w zwierzchnią powłokę, łatwą do skruszenia w danym momencie“ **).

W tym samym duchu przemawiały wszystkie inne publikacje polskie za granicą, i z nielicznymi wyjątkami cała prasa krajowa, umiejąca pod surową cenzurą podawać między liniami wskazówki, dyktowane przez najczystszy patryotyzm.

*) Polityka samobójstwa. Poznań 1872. Druk. Żupańskiego, str. 39.

**) Cytowane wyżej „Nasz sztandar“. str. 76.

Dzisiejszy stan społeczeństwa polskiego w rzeczonych krajach dowodzi, że te wszystkie myśli były wiernem wydatnieniem jego uczuć i kierunku, jaki ono rozwojowi swego życia wśród trudnych warunków nadać było zdecydowanem. Żadna bowiem rada zaczerpnięta z samej teorii politycznej, chociażby wypowiedziana najumiejtniej, nie byłaby zdolną pociągnąć za sobą całego kraju, gdyby nie znajdowała zarazem silnego oddźwięku w uczuciach i pojęciach ogółu; a wpływ na umysły każdej publikacyi tego rodzaju nie byłby możliwym, gdyby piszący szli w swych poglądach przeciw opinii publicznej, zamiast jej przekonania formułować i dawać im ściślejszy wyraz. W tych uczuciach i pojęciach ogółu szukać przeto należy wytłómaczenia dzisiejszego stanu krajów polskich pod panowaniem rossyjskiem. Polityka rossyanizowania tych krajów, nietylko okazała się być zupełnie bezskuteczną, ale przeciwnie, wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego spotęgowały swe gorące przywiązanie do swej narodowości i jeszcze pilniej niż poprzednio strzegą wszystkich cech swej odrębności narodowej. Nabrały one przeświadczenia, że wobec wielkich zdarzeń dziejowych, zaszłych w ciągu ostatnich lat kilkunastu, z jednej — wobec zaś zupełnej bezsilności militarnej narodu, z drugiej strony, samo uczucie miłości ojczyzny skłaniać je musi do zaniechania bezskutecznej walki o byt państwowy; ale jednocześnie rozumiały, że nie ma takiej siły, któraby mogła uśmiercić którykolwiek z narodów swego jestestwa świadomych, o swój rozwój dbałych; — że więc zachowanie odrębności narodowej, od tychże warstw społecznych, od ogółu samychże Polaków wyłącznie zależy.

To przeświadczenie daje społeczeństwu polskiemu siłę, gdyż samo przez się jest siłą udaremniającą wszelkie środki rossyanizowania kraju. Rossya wyczerpała cały arsenał tych

środków, sama przecież będzie coraz wyraźniej spostrzegać ich zupełną bezskuteczność.

Wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego mają więc obowiązek nie zmieniać dzisiejszej względem rządu postawy, — nie dopuszczać żadnych spisków osłabiających naród, idących przeto w pomoc dotychczasowej polityce rosyjskiej — nie zakłócać materyalnego spokoju, którego utrzymanie jest warunkiem moralnego rozwoju i materyalnego dobrobytu; — nie ustawać w pracy rozwiniętej we wszystkich kierunkach działalności, — nie dać się wreszcie sprowadzić z drogi cierpliwości i wytrwałości, ale właśnie wzmacniać swe siły temi dwiema cnotami publicznie. Uwydatniając zaś przy każdej sposobności swą gotowość do kompromisu z Rosyją, któryby narodowi polskiemu zapewnił pełny samorząd narodowy, ułatwiający moralny i materyalny rozwój, a nie pozbawiał Polaków tych wszystkich cech i nabytków cywilizacyi, jakie są ich spuścizną po całej przeszłości — mają wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego obowiązek czynić jawnem, że każdy inny *modus vivendi* nie będzie zdolnym doprowadzić obu narodów do trwałego porozumienia, że naród polski nie ponowi wprawdzie orężnych usiłowań w celu skruszenia swych więzów, nie przestanie wszakże poczytywać się za krzywdzonego przez Rosyję, swych interesów z interesami państwa nie zespoli, a wymiar sprawiedliwości dziejowej pozostawi samemu czasowi.

Mają wreszcie wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego obowiązek, ożywiać duchem polskim każdą instytucję narzuconą krajowi przez rząd, lub wyjednaną od rządu, i nie kusząc się o jego obalenie, lecz zachowując bierną względem niego postawę, niedopuszczać, aby jakakolwiek idea rosyjska, jakiegokolwiek pojęcie rosyjskie z cywilizacją polską, lub z cechami narodowości polskiej niezgodne,

nie weszły w krew narodu, ale jak powiedziano „krystalizowały się w zwierchnią powłokę łatwą do skruszenia w danym momencie“.

Obowiązki te byłyby rzeczywiście trudnemi, gdyby im nie przyświecała miłość ojezyny. Pod jej przeciwieństwem będą je spełniać nadal wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego, z niemniejszą wytrwałością i energią jak dotychczas, a zarazem z tą nadzieją, że tym jedynie sposobem, zdobędą dla siebie lepszą przyszłość, nawet z ręki samejże Rossyi, w razie gdyby wojna między nią a Niemcami i Austryą została stanowczo zażęgnaną. Rossyę bowiem oczekują doniosłe przeobrażenia; — prędzej lub później, a być może dopiero za lat kilkadziesiąt, każdy mąż prawy, każdy rozumny patriota rossyjski, umysłem i sercem górujący nad rzeszą, nie potrafi bez zarumienienia, niesmaku i oburzenia odczytywać dziejów obecnego ucisku rządowego w krajach polskich, i z trudnością pojmuje bądź politykę, jakiej Rosya trzyma się dotychczas w swych międzynarodowych stosunkach z Polską.

Zestawione wyżej obowiązki patriotyzmu polskiego na dzisiejszą chwilę, ogarniają zarazem moralność publiczną, zagrożoną wpływem, jaki zawsze i wszędzie wywiera na kraj zły przykład ze strony tych, którzy mają w rękę władzę. W tym zaś wpływie tkwi największe bezwątpienie niebezpieczeństwo dla społeczeństwa polskiego, skoro od urzędników rossyjskich, szerzy się w istocie przedajność i wszystkie wady, idące w ślad za życiem zbytkowem a rozwiązłym, za wydatkowaniem nieoszczędnem, za rozrzutnością, za niszczeniem związków rodzinnych. Niepodobna taić, że te wady, cechujące przeważną większość urzędników, naselanych z Rossyi do krajów polskich, oddziałują ujemnie na moralność publiczną. Podkopuje ją, być może najgłębiej przedajność, idąca od góry na dół, i już często naśladowana

przez jednostki pochodzenia polskiego. A jednak przedajność była rzeczą dawniej zupełnie nieznaną w Królestwie kongresowem, w którem cały stan urzędniczy miał wysokie pojęcie i żywe poczucie honoru, i sam nie byłby dozwolił, aby w jego szeregach pozostawali ludzie, frymarczący sprawiedliwością, lub niespełniający swych obowiązków względem ogółu, bez żądania za każdym razem pieniężnego datku. Ta przedajność czyni rzeczywiście przerażające postępy; ożywienie przeto gasnącego poczucia honoru i w ogóle oddziaływanie przeciw demoralizacyi szerzonej przez urzędników rossyjskich, wchodzić powinno w zakres obowiązków patriotyzmu polskiego, i zwracać na siebie baczną uwagę całego społeczeństwa.

2. Z niemniejszą wytrwałością i z niemniejszą cierpliwością a zarazem z wielkiem umiarkowaniem postępować winno społeczeństwo polskie względem rządu rossyjskiego od chwili, w której on, zmieniając dotychczasową swą politykę, rozpocząć zechce kroki, rzeczywiście prowadzące do uczynienia swego stosunku z Polską stosunkiem normalnym. Patrząc bowiem na wrodzoną niechęć do zmian radykalniejszych, na brak stanowczości, chwiejność zdania, wpływ rutyny biurokratycznej, niedowierzenie i umysłowe lenistwo wyższych urzędników w Petersburgu, — widząc brak solidarności i zgodności poglądów w samym składzie rządu — w Radzie ministrów — można łatwo przewidzieć, że nawet wtedy, gdy całe społeczeństwo rossyjskie zapragnie kompromisu z Polską, rząd nie postawi naraz programu pełnego usuwającego wszystkie bez wyjątku przeszkody porozumienia z narodem polskim, ale zechce swe ustępstwa przeprowadzać metodą homeopatyczną, czyniąc je stopniowo, bez należytego pospiechu, a zawsze z ukrytą myślą wytargowania zgody z jak największem umniejszeniem i ograniczeniem samorządu krajów polskich, zawsze z tajonem dążeniem po-

wrócenia w przyszłości do polityki assymilacyjnej, gdyż chęć zrossyanizowania tych krajów, pozostanie na długo mrzonką sfer rządzących i bezwątpienia przeżyje zmianę zapatrywań społeczeństwa rossyjskiego, dziś pod tym względem istniejących. Wobec tych usposobień, sprawa kompromisu Rossyi z Polską nie będzie załatwioną doraźnie, lecz ciągnąć się musi przez czas dłuższy; — co zresztą jest do pewnego stopnia rzeczą nieuniknioną przy każdym porządkowaniu stosunków międzynarodowych. Na wywołanie dzisiejszej nienawiści między Polską i Rosyją, składały się wieki, wiadomo zaś, że co wieki popsuły, to w jednej chwili naprawić się nie da.

Nie mogą więc Polacy berłu rossyjskiemu podlegli, zrażać się sposobem przeprowadzania kompromisu ze strony rządu, ale przyjmując każde ustępstwo, czynione na korzyść dzisiejszych aspiracyi polskich, nie mogą zarazem tać przed Rosyją, że nie przestaną oczekiwać reszty, że częściowe za- doścu czynienie tym aspiracyom polepszy jedynie istniejący *modus vivendi*, i torować będzie drogę do ostatecznego porozumienia, lecz istotnego i trwałego kompromisu jeszcze nie wytworzy; kraj, dając wtedy rządowi dowód swej gotowości do przyjęcia z Rosyją stosunku normalniejszego, do przeistoczenia się mianowicie w jeden z czynników potęgi Państwa na zewnątrz, a porządku na wewnątrz, powinien wszakże uwydatniać, że to przeistoczenie będzie zawsze zawisłem od zaprowadzenia pełnego samorządu narodowego, że więc Rosyja musi przedewszystkiem w sposób uroczysty uznać zasady tego samorządu, chociażby samo wprowadzenie tej zasady w czyn następować miało stopniowo i dłuższego wymagało czasu.

Niegorączkując się przeto, lecz stojąc wytrwale przy całości swych dzisiejszych aspiracyi narodowych, a obracając na pożytek swego organizmu każde z następujących po

sobie wtedy ustępstw, czyli dając dowody spokoju ducha, umiarkowania, cierpliwości i wytrwałości, — społeczeństwo polskie zdobywać będzie coraz więcej przychylności i uznania, a nawet szacunku wśród społeczeństwa rosyjskiego, i dojdzie w przyszłości do takiego samorządu narodowego, jaki za cenę kompromisu z Rosyą utrzymać pragnie.

3. Obowiązki patriotyzmu polskiego będą wszakże najtrudniejszymi w przeddzień zbrojnego starcia Rosyi z Niemcami i Austryą, jak niemniej wśród następnych wypadków wojennych. Gdyby kompromis Polski z Rosyą uprzedził to starcie, położenie Polaków podległych berłu rosyjskiemu byłoby wtedy normalnem, jasno wskazującym w czyich stanąć mają sztykach. Interes krajów polskich pod panowaniem rosyjskiem będących, byłby wtedy rzeczywiście zespolonym z interesami państwa rosyjskiego; że zaś Polacy poszliby wtedy za głosem honoru, — wojny Napoleona Igo przynoszą nam to dowód.

Jeżeli jednak rzeczone starcie wyniknie wśród dzisiejszego ucisku narodowości polskiej, a więc wśród dzisiejszej nienawiści narodu polskiego do Rosyi; jeżeli Polacy jeszcze nie będą mieli żadnego interesu narodowego stanąć w jednym sztyku z Rosyą, która usiłuje zagładzić nawet imię polskie; — jeżeli mianowicie; a co przecież jest do przewidzenia, zwrócą się wtedy ku nim mocarstwa, z zapewnieniem, że za udział w walce, może naród polski otrzymać samorząd narodowy pod innym panowaniem; jeżeli jednocześnie, co także jest do przewidzenia, zwróci się ku Polakom i Rosya z podobnego rodzaju przyrzeczeniami, — zajdzie wówczas jeden z momentów historycznych, najważniejszych dla Polski od chwili jej rozbiorów, moment, pociągający za sobą najdonioślejsze dla narodu następstwa.

W takich momentach dziejowych, każdy naród musi przyjąć słynną dewizę: *aide toi et Dieu t'aidera*; w ta-

kich momentach każdy naród obliczywszy z której strony otrzymać może największą sumę korzyści i praw dla swego organizmu, musi zaafirmować politykę własną, rezultatowi tego obliczenia odpowiednią, i nieposkąpić najcięższych ofiar na jej przeprowadzenie; — w takich zresztą momentach, każdy naród musi nabrać przekonania, która ze stron wojujących zapatruje się na jego interes szerzej i pragnie go uporządkować uczciwiej, — która ze stron daje poważniejszą rękojmię dobrej wiary, to jest sumienniejszego dotrzymania swych przyrzeczeń, i spiesznieszego ich urzeczywistnienia po otrzymaniu zwycięstwa i zawarciu pokoju.

Obowiązki patryotyzmu polskiego nie mogą więc i nie będą wtedy normować się inaczej, skoro w owym momencie dziejowym naród nie będzie mieć nic do stracenia, a przeciwnie, wszystko lub przynajmniej bardzo wiele do zyskania. Że zaś wtedy zwracać się będą do Polaków obie strony walczące, i każda z nich nie poskąpi przyrzeczeń, można być tego pewnym, bez zasłużenia na zarzut przeceniania pomocy, jaką ciż Polacy mogą wtedy przynieść jednej z nich, a więc bez grzeszenia szowinizmem. Aczkolwiek militarnie słabi, żadnej poważniejszej organizacyi zbrojnej wytworzyć nie zdolni, gdyby chcieli powstawać sami, mogą oni przecież wzmocnić kadry armii walczącej, skoro wobec łatwego do przewidzenia zapału, jaki wtedy ożywiłby wszystkie serca w Polsce, chwyciłby za oręż każdy, komu wiek podeszły lub stan zdrowia nie stawałby na przeszkodzie. I w istocie, można bez przesady wnosić, iż wtedy dość poważna liczba, co najmniej 200.000 ochotników zwiększyłoby w ciągu jednego miesiąca szeregi jednej ze stron wojujących. Ta siła, przychodząca do organizacyi gotowej, i uzupełniająca lub rozszerzająca kadry pułków i korpusów, spieszących na linię bojową, nie byłaby zapewne do pogardzenia. Wszakże bez pomocy 20.000 Rumunów nie by-

łaby armia rossyjska opanowała Plewny, a przynajmniej ostateczny rezultat ostatniej wojny byłby był bardzo opóźnionym, a nawet przedłużenie oporu, jaki siłom rossyjskim stawiał podówczas Osman basza, mogło być dać się dotkliwie uczuć potędze cara i odwrócić od Turcyi wiele szkodliwych następstw; — w każdym zaś razie utrudnić przeprowadzenie polityki rossyjskiej. Oprócz powyższego współdziałaniu ochotników, postawa krajów polskich, które wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będą wtedy polem walki, może się stać pod wielu względami pożyteczną dla tej ze stron walczących, której naród polski będzie wtedy sprzyjać. Sama nawet myśl niepozostawienia tej względnej siły w rękę przeciwnika, skłaniać będzie każde z mocarstw wojujących do zwracania się ku Polakom, aby ich mieć po swojej stronie; co wprawdzie otworzy narodowi polskiemu sposobność zyskania na przyszłość poważniejszych rękojmi dla narodowości i samorządu, ale zarazem postawi Polaków berłu rossyjskiemu podległych w konieczności, uczynienia wyboru między propozycjami, przychodzącymi z obu obozów.

Biada narodowi, gdyby z tej sposobności nie umiał wyciągnąć sumy możliwych korzyści dla swego na przyszłość istnienia, gdyby tak ważny moment dziejowy miał zmarnować, gdyby mianowicie, zamiast zastosowania reguły *donnant, donnant* i pójścia za tem mocarstwem, które wtedy przyszłość narodowości i samorząd krajów polskich zabezpieczy lepiej i uczciwiej, miał słuchać głosu swych sympatyj lub antypatyj, albo kłaść na szali wyrządzone sobie w przeszłości krzywdy i dotychczasowy ucisk. Sam bieg wypadków wytworzy dla narodu polskiego położenie zupełnie nowe, a sam interes państwowy tego lub innego mocarstwa, może zmienić na przyszłość jego dotychczasową politykę w sprawie polskiej. Uczynienie wyboru stanie się wprawdzie zadaniem niewątpliwie trudnem; — chociażby

jednak było ono jeszcze trudniejszym niż będzie, Polacy berłu rosyjskiemu podlegli znajdą się w konieczności dać odpowiedź na wezwanie jednej i drugiej strony wojującej, — muszą wezwanie jednej z nich przyjąć, muszą przeto powziąć postanowienie z pełną świadomością następstw, jakie ono za sobą pociągnie. Nikt zaś nie miałby zasady już dziś przesądzać z góry, czy interes krajów polskich do Rosyi wcielonych będzie im wtedy doradzać pójście za Rosyą lub za Niemcami i Austryą, — skoro nikt nie jest w możności przewidzieć, jak daleko sięgać będą propozycye, czynione Polakom ze strony każdego z tych mocarstw, i jakimi odznaczać się będą rękojmiami.

A gdyby nawet, wbrew wszelkim dzisiejszym przewidywaniom żadne z mocarstw nie uznawało za rzecz potrzebną zwracać się do Polaków, — gdyby przeto nie mogli oni nawet w owem momencie dziejowym losu swego polepszyć, a więc wśród wypadków wojennych bierną zachować mieli postawę, jeszcze i wtedy znaleźliby się w konieczności powzięcia postanowienia powyższemu przypuszczeniu odpowiedniego.

Głównym zaś źródłem trudności zadania stanie się właśnie brak organu, wytworzonego na szerokiej podstawie wyborczej, a więc złożonego z mężów, posiadających zaufanie ogółu, a przedstawiających zapatrywania wszystkich warstw społeczeństwa, którego to organu kraje polskie pod rządem rosyjskim są i będą wówczas pozbawionemi.

Do prowadzenia polityki w imieniu i na rzecz kraju, a więc do powzięcia postanowienia mającego wówczas nadać jej kierunek, nie wystarcza bowiem ani samo uczucie, ani najgorętszy patryotyzm, skoro tego rodzaju postanowienie opierać się powinno na troskliwym zbadaniu nietylko zapewnień jakie nadejdą ze strony mocarstw bój wiodących, nietylko stawianych przez nie rękojmi, ale także na ocenie-

niu ówczesnego położenia politycznego w całej Europie. Tak doniosłego postanowienia nie umiałyby powziąć nawet cała ludność kraju, gdyby mogła być zebrana w jedno miejsce, i była zapytana, po której stronie chce stanąć; — nie mogłaby bowiem ani znać wszystkich sprężyn poruszających polityką każdego z mocarstw, ani unikać wpływu swych sympatyj i antypatyj, a więc swego wyrzeczenia nie oparłaby na gruntowej podstawie. Postanowienia tej doniosłości muszą być zawsze pozostawiane ściślejszemu zastępowi mężów, postawionych przez ogół na straży interesów ojczyzny, długoletnią pracą w usługach krajowych ze sprawami publicznymi obeznanych, i mających łatwiejszą sposobność wiedzieć o wszystkim, co wiedzieć należy, aby wybór kierunku nadawanego polityce narodu, był wyborem rozumnym, pożytecznym, nie zaś prowadzącym na manowce. Kierunek ten, nie może przecież być zaimprovizowanym, ale stać się winien wyrazem rozumu stanu, kładącego wówczas na szali całą sumę faktów politycznych, przed okiem publiczności jeszcze zakrytych, całą różnicę w zapatrywaniach mocarstw na przyszłość krajów polskich, wszystkie odcienia tej różnicy, słowem pełną świadomość tych wszystkich okoliczności, które zna rząd każdego państwa, prowadzący swą politykę. Postanowienia z samej natury rzeczy widocznie trudnego nie mógłby więc powziąć ogół, nawet wtedy, gdyby obca władza nie odjęła mu środków porozumienia; — jest zaś do przewidzenia, że kraje polskie berłu rosyjskiemu podległe, będą miały wówczas tę możność warunkowo odebraną, a przynajmniej, — co wychodzi na jedno, — bardzo utrudnioną. Że zaś postanowienie powziąć wypadnie w jednej chwili, co najwięcej w ciągu dni kilkunastu, łatwo więc przewidzieć, że brak gotowego zastępu mężów do wybrania kierunku politycznego uprawnionych, zagrozi rzeczonym krajom dwiema klęskami publicznymi,

kłóskami najcięższymi z tych, jakie spaść mogą na naród, wśród każdego wielkiego zdarzenia dziejowego: rozdwojeniem lub anarchią.

Jakoż, nie uniknęłyby społeczeństwo polskie rozdwojenia, a być może nawet wojny domowej, w razie gdyby wtedy pójść chciało za głosem magnatów polskich; — oni bowiem, acz kochający ojczyznę na równi ze wszystkimi patryotami polskimi, i na zarzut braku patryotyzmu niewątpliwie niezasługujący, różniliby się w swych zapatrywaniach. Że zaś nie stanowią oddzielnej korporacji, któraby każdą rzecz rozstrzygała większością głosów, a której wszyscy członkowie byłiby przymuszeni iść za zdaniem tejże większości, wytworzyliby przeto trzy a przynajmniej dwie partye, z których każda chciałaby na swoją rękę prowadzić politykę własną i ciągnąć za sobą część narodu. Jedni z magnatów polskich ulegaliby bezwiednemu wpływowi tradycyi swego rodu, która zwracałaby ich wzrok ku Petersburgowi, Berlinowi lub Wiedniowi, odpowiednio do tego, gdzie ich przodkowie kładli swą ufność i z kąd oczekiwali polepszenia losu Polski. Na innych magnatach polskich ciążyłby znowu także bezwiednie wpływ osobistych stosunków z tą lub ową dynastją panującą; inni wreszcie nie umieliby bezwzięcia pozbyć się myśli o niebezpieczeństwie majątkowem, grożącym każdemu, ktoby po ukończonej wojnie znalazł się pod rządami mocarstwa, przeciw któremu wśród tejże wojny stawał; ta zaś myśl acz znowu bezwiednie, zaciemniałaby poglądy na interes kraju, rozgrywający się w owym momencie dziejowym, odbierając im jasność i trzeźwość. Że zaś nie ma dziś w całej Polsce ani jednego magnata, w którym cały naród widziałby swego przewodnika i jego sterownictwo uznawał, nie mógłby więc uniknąć rozdwojenia, a nawet zażegnać wojny domowej w razie gdyby się na magnatów chciał oglądać.

Sama przeszłość przynosi smutne pod tym względem doświadczenie, które w owym momencie dziejowym koniecznie spożytkować należy, aby sprawa ojczysta nie była znowu na szwank narażoną.

Spółceństwo nie uniknęłoby znowu anarchii, w razie gdyby wtedy pójść chciało za głosem komitetów, delegacyi, dyrekeyi, słowem ciała wytworzonego doraźnie pod jakąbądź nazwą, a złożonego z ludzi dość śmiałych, by w owym momencie sięgnąć po władzę, chociażby ożywionych najgorętszym patryotyzmem. Jak to bowiem już wzmiankowano, a co bezwątpienie godzi się uwydatniać jak najczęściej w kwestyi tak dalece ważnej dla narodowej sprawy, — do powzięcia rzeczzonego postanowienia sam patryotyzm nie byłby jeszcze wystarczającym. Mężowie, mający wtedy wskazać kierunek całemu społeczeństwu polskiemu, powinni z miłością ojczyzny łączyć świadomość ówczesnego stanu rzeczy i wszystkich sprężyn ówczesnej polityki mocarstw, czyli znać wszystkie dane, które na sam wybór kierunku wpływać mogą. Ta zaś świadomość niezawsze chodzi w parze z patryotyzmem, — nie nabywa się bowiem za pomocą natęchnienia, lecz jest owocem wytrwałej pracy w zawodzie politycznym, niedostępnym pod rządami rossyjskiemi nawet dla osobistości, zajmujących stanowiska wydatne, na pozór wyjątkowe i uprzywilejowane. Postanowienie każdego ciała, wytworzonego wówczas doraźnie, nie dawałoby więc krajowi rękojmi, iż jest wyrazem rozumu stanu i dojrzałości.

Co większa, sama doraźność, wytworzeniu każdego ciała politycznego towarzysząca, odejmowałaby kardynalną podstawę uprawnienia członków tegoż ciała, do decydowania w imieniu całego kraju o przyszłości tegoż kraju, skoro oni nie mieliby mandatu od całego społeczeństwa. Żadne bowiem ciało nie byłoby wówczas wytworzonem na szerokiej podstawie wyborczej, lecz jego członkowie sami po-

chwyciliby władzę stanowienia o losach ojczyzny; — byliby więc przywłaszczyicielami tej władzy, nie zaś uprawnionymi przedstawicielami kraju. Każde takie ciało, z samej natury rzeczy musiałoby być chwiejnem, nietrwałem, pozbawionem spójni i łączności poglądu swych członków, — zbyt często zmieniającem swój skład; pod każdym przeto względem niezdołnem do kierowania całym społeczeństwem. Gdy zaś niepodobna przypuścić, aby rząd rossyjski zezwolił na wytworzenie jakiegokolwiek ciała niezależnego, musiałoby ono stać się tajnem. Powtórzyłyby się przeto historia tajnych komitetów i rządów podziemnych z r. 1862 i 1863; — do składu takiego komitetu wdzieraliby się sami fanatycy, ludzie egzaltowani, z rzeczywistością a więc z położeniem politycznem rachować się nieumiejący; kierunek nad społeczeństwem usiłowałiby ująć ci, którzy nic do stracenia nie mają.

Takie komitety przynosiłyby dowód, że kraj wchodzi znowu na drogę spiskowania, zamiast akcyę polityczną poprowadzić dojrzałe. Członkowie zaś tych komitetów nie mieliby na myśli, że się staną odpowiedzialnymi przed potomnością, mniemaliby bowiem, że nikt nie ma prawa pościagać do tej odpowiedzialności tych, którzy swe życie narażają dla idei; — a właśnie odpowiedzialność przed historją jest zawsze jedną z poważniejszych rękojmi, jaką przedstawiają mężowie, uprawnieni przez ogół do jawnego kierowania polityką kraju.

Zezwoliwszy na wytworzenie takiego ciała politycznego, społeczeństwo dałoby się znowu zteroryzować, a wtedy zrobiłoby awanturę polityczną, zamiast z owego momentu dziejowego skorzystać, — albo nauczone smutnem doświadczeniem, odmówiłoby posłuszeństwa rzekomym mężom zaufania, składającym komitet, a wtedy, pozbawione wszelkiego kierunku, zmarnowałyby sposobność, — być może jedyną

na cały wiek, — uzyskania lepszych warunków swego bytu. W każdym zaś razie nie zapobiegłoby anarchii, która zawsze i wszędzie wyczerpuje siły narodu, i wtrąca go w długoletnie ubezwładnienie.

Wojna między Rosyją a Niemcami i Austryą może wyniknąć nagle i niespodziewanie; byłoby zaś największem nieszczęściem dla społeczeństwa polskiego, gdyby ono w owym momencie nie było przygotowanem, i wtedy dopiero, gdy właśnie nie starczy na to czasu, miało się porozumiewać, w jaki sposób zapobiedz rozdwojeniu i anarchii, gdyby jeszcze nie wiedziało, gdzie ma wówczas szukać kierunku i za czyim pójść głosem.

W zakres obowiązków dzisiejszego patryotyzmu polskiego wchodzi więc obowiązek, doprowadzenia opinii publicznej w krajach polskich pod rządem rosyjskim, do wczesnego obmyślenia, kto w owym momencie dziejowym wydać ma hasło, i kto kierunek postępowania całemu społeczeństwu wskaże, — a jednocześnie do przyuczenia tegoż społeczeństwa do karności politycznej, aby wtedy wszystkie jego warstwy, i wszyscy ludzie czynu, stojąc w zwartym szeregu, zamiast rozumować i politykować, szli tam, gdzie im jawna władza narodowa iść nakazuje. Brakiem karności politycznej, zwłaszcza w momentach dziejowych, upadają narody i giną najświętsze sprawy.

Powyzsze zadanie patryotyzmu polskiego jest niewątpliwie najdonioślejszem i najtrudniejszym zarazem. Ściśle biorąc, jest to jedyny obowiązek, który napotka rzeczywiste trudności; wszystkie bowiem inne, w tem piśmie zestawione, ułatwia duch cywilizacyi narodu, troska o zachowanie honoru narodowego, nastrój umysłów i miłość ojczyzny zawsze silna we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego. Ogarniając wszystkie trudności, dostrzegane na drodze zapobieżenia rozdwojeniu w narodzie, wojnie domowej

i anarchii, a zapewnienia natomiast karności politycznej na moment dziejowy, być może bardzo bliski, — myśl zwraca się mimowolnie ku delegacyi polskiej w Wiedniu, ku sejmowi we Lwowie i ku reprezentacyi polskiej w Berlinie, i od tych ognisk życia politycznego oczekuje ratunku.

Zwłaszcza delegacya polska w Wiedniu będzie świadomą wszystkich sprężyn, kierujących ówczesnemi sprawami politycznemi; — nie dają się zaś przewidzieć żadne poważniejsze względy, któreby jej członkom stanąć miały na przeszkodzie, zebraniu koła polskiego *ad hoc*, przyzwania na toż koło odpowiedniej liczby delegatów z sejmów lwowskiego i od deputacyi berlińskiej, sumiennemu zresztą zbadaniu, jaka postawa krajów polskich pod rządem rosyjskim będzie najbardziej pożyteczną dla przyszłości tych krajów, i wyrzeczenia, jak one postępować mają wśród rozwijających się podówczas wypadków. Rzeczona koła, mogłoby jednocześnie wyznaczyć komisję wykonawczą, mającą wprowadzić w czyn powzięte postanowienie, urzędującą jawnie w granicach mocarstwa, z którem Polacy pragnęliby połączyć swe losy, i ztamtąd znoszącą się ze wszystkimi warstwami społeczeństwa, podległego mocarstwu przeciwnemu.

Do postąpienia w powyższy sposób, deputowani polscy z Galicyi i z Księstwa poznańskiego byliby niewątpliwie uprawnionymi, skoro mają w rękę wyraźny mandat, stania na straży sztandaru ducha polskiego, streszczającego dzisiejsze aspiracye polityczne narodu, a właśnie podówczas zagrożone rozdzieleniem i anarchią.

Odwrócenie jednej i drugiej klęski publicznej, nawet od krajów, które przy udzieleniu tego mandatu nie brały udziału, jest właśnie jednym z głównych obowiązków, jakie przyjęcie tegoż mandatu na rzeczonych deputowanych wkłada. Będzie zaś uwydatniać i potęgować ten obowiązek, prawo

solidarności narodowej, którą dzisiejsze aspiracye polityczne pozostawiły nienaruszoną, ilekroć idzie o utrzymanie ducha polskiego lub o honor narodu. To prawo po stronie deputacyi polskiej w Wiedniu, tworzy nawzajem obowiązek po stronie społeczeństwa polskiego zostającego pod rządem rosyjskim, — obowiązek przyjęcia i wykonania powziętej wówczas przez nią decyzyi. Zachowanie jedności i karności politycznej wśród doniosłego zdarzenia dziejowego, będzie znowu nagrodą słusznie przynależną tym, którzy swój obowiązek spełnić umieją.

Tę myśl należy wczesnie szerzyć we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego, wskazując im zarazem, że pójście za nią w owym momencie dziejowym będzie mogło ocalić najdroższe interesa kraju, kiedy przeciwnie rozdwojenie lub anarchia zrujnowałaby wszystkie nadzieje lepszej przyszłości, odejmując zarazem jedyną pociechę, jaką pozostawia nieszczęśliwym to przekonanie, że spełniając obowiązek względem ojczyzny, chronili od skazy honor narodu.



Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

30282/2



12-030282-000-0

